

Wiktor Suworow

CIEŃ ZWYCIĘSTWA  
COFAM WYPOWIEDZIANE SŁOWA  
AKWARIUM  
LODOLAMACZ  
DZIEŃ „M”  
OSTATNIA REPUBLIKA  
OSTATNIA DEFILADA

**WIKTOR SUWOROW**

OSTATNIA DEFILADA

**Czwarta część cyklu „Lodołamacz”**

**Spis treści**

Rozdział 1. Mówię wam w dużej tajemnicy	7
Rozdział 2.1 jeszcze raz o koniach	.....27
Rozdział 3. Przy okazji o upadku	..... 42
Rozdział 4. Łapać fałszerza!	.....55
Rozdział 5. Od czasów zagłady imperium rzymskiego	69
Rozdział 6. Po co nam Hiszpania?.....	84
Rozdział 7. Żeby oddać chłopom ziemię w Grenadzie	95
Rozdział 8. Po co komunistom zbiorowe bezpieczeństwo? ....	110
Rozdział 9. Po co Armii Czerwonej korytarze przez Polskę? . .	120
Rozdział 10. Losy Europy byłyby inne. .	131
Rozdział 11. A jak sobie wyobrażacie te korytarze?	143

Rozdział 12. Zyskać na czasie! .....	156
Rozdział 13. Dlaczego towarzysz Stalin nie śpieszył się z otwarciem drugiego frontu? .....	170
Rozdział 14. O najbardziej przestarzałym czołgu	180
Rozdział 15 O wiekowym zacofaniu ...	193
Rozdział 16. Co oprócz podłogi?.....	207
Rozdział 17. Co dorówna <i>T-261</i> .....	213
Rozdział 18. I jeszcze raz o ciężkich czołgach	221
Rozdział 19. O błędnej koncepcji.....	238
Rozdział 20. Tuchaczewski na pustyni...	255
Rozdział 21. To jest zapal!.....	272
Rozdział 22. Dlaczego Stalin wypuścił Trockiego na wolność?.....	281
Rozdział 23. Po co Mołotowowi Dardanele?	290
Rozdział 24. Po co trzymać dywizje pancerne przy słupach granicznych?.....	297
Rozdział 25. Ale ja i moi ludzie.....	308
Rozdział 26. Kogo więc Beria chciał odwołać z Berlina?	322
Rozdział 27. Rozkazuję rzucić! .....	335
Rozdział 28. O połowie miliarda.....	351
Rozdział 29. To wszystko wymyślił Goebbels!	361
Rozdział 30. Dlaczego prokurator Wyszyński bronił Ribbentropa na procesie norymberskim?	372
Rozdział 31. O kwestii moralnej .....	381

## Rozdział 1

Mówię wam w dużej tajemnicy

Miejmy nadzieję, że uda się nam zmienić naszą Robotniczo-Chłopską Armię Czerwoną z ostoji pokoju, jaką jest obecnie, w ostoję wyzwolenia robotników państw kapitalistycznych od jarzma burżuazji.<sup>1</sup>

J. STALIN

„Krótki kurs historii WKP(b)” uczy nas: żeby zniweczyć niebezpieczeństwo kapitalistycznej interwencji, trzeba zrobić jedno - zniszczyć kapitalistyczne otoczenie. Dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, że sztandar światowej Komuny zatriumfował na całym świecie!<sup>2</sup>

L. MECHLIS,

ARMIJNY KOMISARZ PIERWSZEJ RANGI,

SZEF ZARZĄDU POLITYCZNEGO ARMII CZERWONEJ,

OSOBISTY SEKRETARZ STALINA DO „SPRAW PÓLCIEMNYCH”

## I

Dlaczego Stalin nie chciał przyjąć defilady na cześć zwycięstwa?

To pytanie pojawiało się w moich artykułach i wystąpieniach. To pytanie jest tytułem pierwszego rozdziału *Ostatniej republiki*.

<sup>1</sup>J. Stalin, List do słuchaczy szkoły oficerów piechoty w Niżnim Nowogrodzie, 10 marca 1925.

<sup>2</sup>L. Mechlis, 4 kwietnia 1939.

Odpowiedź, moim zdaniem, jest prosta: nie było czego świętować. W II wojnie światowej Związek Radziecki poniósł miazdzącą klęskę.

Istotnie, jeszcze przez jakiś czas po „wielkim zwycięstwie” utrzymywał się na wodzie i na górnym pokładzie rozbrzmiewały zwycięskie marsze, ale kapitan już wiedział: muzyka będzie grała krótko... Ogromne zasoby naturalne olbrzymiego kraju pozwoliły przedłużyć agonię na dziesięciolecia, ale każdy rozsądny człowiek rozumiał: rana, którą Hitler zadał 22 czerwca 1941 roku, jest śmiertelna.

Związek Radziecki, jak nowotwór złośliwy, mógł istnieć tylko dzięki rozlaniu się na wszystkie strony. Albo jedno, albo drugie zwycięży, nauczał towarzysz Lenin. I to jest ten jedyny przypadek, kiedy Lenin miał rację. Dokładnie tak: albo nowotwór socjalizmu rozleje się po całym świecie, albo zdrowy organizm zwycięży nowotwór.

Stalin rozpętał II wojnę światową w imię tego, żeby, co najmniej, wszystkie państwa Europy kontynentalnej przyłączyć do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, żeby zetrzeć w Europie wszystkie granice, a słupy graniczne wysłać do wzmocnienia zakazanych stref eksterminacyjnych obozów pracy.

II wojna światowa była planowana jako pierwszy akt światowej rewolucji. Celu nie osiągnięto. Państwo socjalistyczne nie jest zdolne na dłuższą metę współistnieć z cywilizowanymi krajami i ich zdrową gospodarką. W najbliższej historycznej przyszłości państwo socjalistyczne powinno było zginąć. Stalin to rozumiał najlepiej. Dlatego nie chciał przyjąć defilady.

Niektórzy ograniczeni osobnicy uważali 9 maja 1945 roku za zwycięstwo. A ja w pierwszym rozdziale *Ostatniej republiki* udowodniłem, że Stalin sytuację oceniał trzeźwo i zwycięskiego entuzjazmu tłumowi ewidentnie nie podzielał.

Nikt się ze mną nie kłócił, ale ni stąd, ni zowąd po ukazaniu się książki i niby bez żadnego związku z nią pojawiła się lawina publikacji, którą można by zatytułować: „Dlaczego Stalin nie osiodłał białego ogiera?” Idea: Stalin miał ogromną ochotę osobiście przyjąć defiladę, ale gdzie mu tam, ofermie!

Autorzy tych publikacji opowiadali, że wódz w tajemnicy po nocach ćwiczył w ujeżdżalni. Ale nie udało się niezdarze. Spadł z konia. I dobrze! Słusznie los zrządził. I bez Stalina miał kto przyjąć defiladę. Był dużo godniejszy kandydat do tego zaszczytu. Właśnie ten! Jedyny! Ten, który uratował kraj! Właśnie jego, Wybawcę, los zaszczycił wielkim honorem: Marszałkowi Zwycięstwa przypadło w udziale przyjmować Defiladę Zwycięstwa! Stalin, pisano w artykułach, osobiście nie sprzeciwiał się temu, żeby się na koniu popisać, ale nie miał odpowiednich umiejętności.

Wszystko to było powtarzane wiele razy przy różnych okazjach i bez nich w prasie, programach telewizyjnych, później i w książkach. I ten strumień informacji pochodził z jednego, ale nader poważnego praźródła, od pułkownika kawalerzysty Siergieja Nikołajewicza Masłowa, osoby szanowanej i, nie bałbym się wypowiedzieć tego słowa, naprawdę legendarnej.

## II

W 1945 roku Masłow był majorem, dowódcą pułku kawalerii. Znała go cała armia. Znano go i na Kremlu. Krążyły o nim legendy. Właśnie jego, doskonałego jeźdźca, Stalin zaprosił jako instruktora. Pracę, przynajmniej, dostał major Masłow nie najlżejszą. Stalin konia nigdy nie dosiadał. A

miał wówczas 65 lat.

To nie jest starość. Ale młodość też nie. Stalin prowadził skrajnie niezdrowy tryb życia: zadymiony gabinet, nerwy do północy i długo po północy, później obiad w kręgu towarzyszy o 4 nad ranem. Obficie zakrapiany i równie obficie zakąszany.

To wszystko nie sprzyjało dobremu zdrowiu. Oprócz tego -kaleka. Każdy, kto widział Stalina z bliska, zwrócił uwagę na defekt fizyczny: „Z tak bliska widziałem Stalina po raz drugi w życiu. Odruchowo zwróciłem uwagę, że lewą rękę ma jakoś nienaturalnie zgiętą w łokciu”<sup>3</sup>.

Przy okazji zwróćcie uwagę w kronikach filmowych na kalectwo Stalina.

<sup>3</sup> Marszałek lotnictwa J. Sawicki, *Połwieka s niebom*, Wojenizdat, Moskwa 1988, s. 298.

Problem polegał nie tylko na tym, żeby chorego inwalidę w wieku emerytalnym nauczyć z gracją kierować koniem. Najpierw major Masłów musiał konia wybrać. Z jednej strony, takiego, żeby było nie wstyd przed światem pokazać. Z drugiej, spokojnego i uległego, ze względu na wiek i kalectwo jeźdźca.

Masłów obejrzał stajnie wielu kawaleryjskich pułków i dywizji. Konsultanta miał wybitnego — zastępcę ludowego komisarza obrony (tzn. zastępcę Stalina), zwierzchnika kawalerii Armii Czerwonej, marszałka Związku Radzieckiego S. Budionnego. Major Masłów wybrał dla Stalina białego araba. Ćwiczenia zaczęły się, ale szybko się skończyły. Stalin spadł z konia i więcej na niego nie wsiadł.

A kawalerzysta Masłów uczestniczył w Defiladzie Zwycięstwa. I jest to dość niezwykle połączenie: i w historycznej defiladzie 7 listopada 1941

roku, i w historycznym 1945. Nawet Żuków Defiladę Zwycięstwa w 1945 roku przyjmował, ale 7 listopada 1941 roku nie było go na placu Czerwonym. Rokossowski Defiladą Zwycięstwa dowodził, ale i jego 7 listopada 1941 roku na placu Czerwonym nie było. I Rokossowski, i Żuków bronili Moskwy. Masłów jednak miał okazję uczestniczyć i w jednej historycznej defiladzie, i w drugiej. Z tego powodu następnie wydano mu legitymację uczestnika Defilady Zwycięstwa z numerem 1.

Pułkownik Masłów, mimowolny świadek Stalinowskiej kompromitacji, sporo o wojnie opowiadał, ale na temat tego wypadku milczał. I dopiero pół wieku po zajściu stwierdził, że nadszedł czas. Właśnie jego opowiadanie zostało podwaliną licznych publikacji. Najpierw autorzy artykułów powoływali się na Masłowa, potem powoływać się przestali, w materiałach uznawali upadek Stalina za powszechnie znany fakt historyczny, który nie wymaga ani dowodów, ani wyjaśnień.

Opowieści o upadku Stalina z araba przekroczyły granice ojczyzny i zabrzmiały za bliską i daleką granicą. Otwieram, na przykład, brytyjskie pismo „The Spectator” (22 kwietnia 2006 roku) i czytam historię o arabie i niezdamym Stalinie.

Te publikacje to nie tylko zarzut wobec moich niestosownych zaczepek i oskarżenie moich książek. To zdemaskowanie i całkowita klęska.

### III

Pod presją ogromu publikacji i programów telewizyjnych *Ostatnia republika* zgrzytała jak uwięziony przez torosy tonący lodołamacz, którego ładownie nieubłaganie i gwałtownie zalewa czarna lodowata woda. Na domiar złego został zadany cios o nadzwyczajnej sile. Anonimowy autor, który wystąpił pod pseudonimem Władimir Gryzun,

poraził mnie druzgocącym pytaniem: czy czytałem wspomnienia Żukowa? Przecież trzeba było najpierw przeczytać Żukowa, a dopiero później zadawać głupie pytania! Przecież Żuków krótko, ale w najwyższym stopniu klarownie wszystko wytłumaczył: Stalin osobiście chciał defiladę przyjmować, ale nie udało mu się.

Otwieram memuar Żukowa — Święci Pańscy! Konia nie zauważyłem!

W rzeczy samej u Żukowa prosto i wyraźnie jest wytłumaczony powód rezygnacji Stalina z dosiadanania ręczego rumaka. Pięć albo sześć dni przed Defiladą Zwycięstwa Żuków miał spotkanie ze Stalinem:

„Dokładnie nie pamiętam, wydaje się, 18-19 czerwca wezwał mnie do siebie na daczę Naczelnego, Zapytał, czy nie oduczyłem się jeździć konno.

- Nie, nie oduczyłem się, nawet teraz wciąż ćwiczę.
- Ot co - powiedział J. Stalin - będziecie przyjmować Defiladę Zwycięstwa. Dowodzić defiladą będzie Rokossowski...

Żegnając się, zauważył, jak mi się wydawało, nie bez aluzji:

- Radzę przyjmować defiladę na białym koniu, którego wskaże wam Budionny.

Następnego dnia pojechałem na Lotnisko Centralne zobaczyć, jak odbywają się ćwiczenia do defilady. Spotkałem tam syna Stalina, Wasilija. Wziął mnie na stronę i opowiedział interesującą historię:

- Mówię wam w dużej tajemnicy. Ojciec osobiście zamierzał przyjmować Defiladę Zwycięstwa. Ale zdarzył się wypadek. Trzeciego dnia podczas jazdy od nieumiejętnego użycia ostróg koń poniósł ojca po placu. Ojciec chwycił za grzywę, próbował



utrzymać się w siodle, ale nie dał rady i spadł. Podczas upadku stłukł sobie ramię i głowę. A jak wstał, splunął i powiedział:

Niech defiladę przyjmuje Żuków. Jest doświadczonym kawalerzysta.

- A na jakim koniu on ćwiczył? - zapytałem Wasilija.
- Na białym arabie, na którym zalecił wam przyjmować defiladę. Tylko proszę o tym nikomu nie mówić - znowu powtórzył Wasilij.

I do tej pory nikomu nie mówiłem. Jednak minęło już wiele lat i sędzę, że teraz o tym można opowiedzieć..."<sup>4</sup>

Świadeństwo Żukowa obalało *Ostatnią republikę* już od pierwszego rozdziału. Znalazłem się w nader kłopotliwej sytuacji. Wpadłem jak śliwka w kompot.

Przeciwko mojej wersji jest trzech świadków. I to jakich! Legendarny kawalerzysta, pułkownik Masłów, który osobiście wybrał konia dla Stalina i był trenerem Stalina w jeździe konnej, generał lejtnant lotnictwa Wasilij Josifowicz Stalin i Największy Dowódca wszech czasów, czterokrotny Bohater Związku Radzieckiego, marszałek Związku Radzieckiego Gieorgij Konstantinowicz Żuków. Oprócz tego został wspomniany zastępca Stalina, marszałek Związku Radzieckiego Budionny.

I wszystko w tych świadectwach jest zrozumiałe i proste... oprócz araba.

#### IV

I już zupełnie niefortunnie w tej historii wygląda Stalin. Czyż nie rozumiał, że w ciągu kilku lekcji niemożliwe jest nauczyć się prowadzenia konia do takiego stopnia i doskonałości, żeby pojawić się przed oczami całego świata w tak podniosłej chwili? Czyż, rozpoczynając zgłębianie podstaw jazdy konnej, Stalin nie uświadamiał sobie stopnia ryzyka

skompromitowania się na cały świat i po wsze czasy?

Jechać na koniu podczas wielkiej, najważniejszej defilady XX wieku - to nie na skrzypcach rzępolić. Znaczący powiadają,

<sup>4</sup> G. Żuków, *Wspominanija i razmyszlenija*, Olma-Press, Moskwa 2003, wyd. 13, t. 2, s. 354 [wyd. polskie: *Wspomnienia i refleksje*, Warszawa 1970].

że skrzypce można szybko opanować. Najważniejsze, mówią, to pamiętać, że trzeba je lewą ręką trzymać, przyciskając do lewego ramienia, a prawą - smyczkiem w górę i w dół, w górę i w dół, żeby ładnie brzmiało... Niektórzy, z opowieści, potrafili tę sztukę osiągnąć w ciągu kilku godzin. Osobiście nie wiem, nie próbowałem. Ale dokładnie wiem, że z koniem to się nie uda. Ani dziesięć, ani czterdzieści lekcji nie pomoże. A w wieku 65 lat na uczenie się jazdy jest późno. W dzieciństwie zacząć trzeba. A gdy jedna ręka nie gnie się i nie ma w niej siły, to za takie zajęcie w ogóle brać się nie warto. Chyba że dla przyjemności, to można i spróbować, ale żeby tak przy kamerach filmowych z całego świata, przy ryku orkiestr i tętnie tysięcy koni wjechać na plac Czerwony...

Czyż Stalin od początku nie rozumiał, że z koniem nie wypali? Czy rzeczywiście próbował jedną ręką konia prowadzić?

Synalek Stalina w tej historii też się popisał. Przedstawiać go nie trzeba: łobuz, bawidamek, opój. A przy tym - nie łajdak, nie sadysta, nie podlec i nie tchórz. Mógł zostać czekistą - robota niemęcząca, honory, prestiż, tylko plotki zbieraj, zęby (cudze) pilnikiem piłuj, podpisuj protokoły z tortur i strzelaj w potylice; pieniędzy - walizki, życie dostatnie, czasu wolnego, ile zechcesz, i żadnego ryzyka. Ale nie - poszedł na wojnę jako pilot myśliwca. Na ochotnika. Wojnę zakończył w stopniu pułkownika,

jako dowódca dywizji szturmowców.

To przecież dlatego, że był synem Stalina! Dobrze. Strzegli go, nie pozwalali mu latać, windowało go do góry potężne ramię. (Nawet lewe, to, które się nie zginało, miało straszliwą wagę.) Mimo to - na tyłach syn Stalina z własnej woli nie siedział. W czasie wojny wykonał 27 lotów bojowych. Osobiście strącił dwa samoloty przeciwnika. Do końca wojny opanował 17 typów samolotów, m.in. *Il-2*, *Li-2*, *Mig-3*, *La-5* i *La-7*, *Jak-1*, *Jak-7* i *Jak-9*, wylatane - ponad 3000 godzin.

I dwa strącone samoloty - to nie jest mało. Gdyby każdy radziecki pilot myśliwca zestrzelił po jednym niemieckim samolocie, to wojna skończyłaby się zwycięstwem Armii Czerwonej w lipcu 1941 roku.

Wasia Stalin zawsze miał sporo przyjaciół, od szefa szkoły pilotów, gdzie się uczył, do całego naczelnego dowództwa wojsk lotniczych. Jego przyjaźni szukali i członkowie Biura Politycznego, i generałowie, i marszałkowie, i czekiści od Jeżowa, Mierkułowa, Abakumowa i Berii po szeregowych ochroniarzy. Wśród jego towarzystwa znajdziecie kolegów pilotów, piłkarzy i hokeistów, artystów kina, estrady, baletu, cyrku; w jego otoczeniu znalazły się całe zastępy lizusów, macherów i typów spod ciemnej gwiazdy oraz obfite stada panien nie najcięższych obyczajów. O przygodach Stalinowskiego syna plotkowała cała Moskwa. I wiedziało o nim wielu i wiele. Wspomnień na jego temat - pod dostatkiem, również wydanych. Ale dziwna sprawa: ten chuligan i łobuz nikomu nigdy ani na trzeźwo, ani po pijaku nie wygadał się o upadku tatusia z araba. On w ogóle nigdy i niczego o swoim groźnym ojcu nie opowiadał. Tylko jednemu Georgijowi Konstantinowiczowi zameldował. Natychmiast. Odwołał na stronę. Ciii! Największy sekret! W

dużej tajemnicy! Oby się nikt nie dowiedział!

Mojemu czytelnikowi proponuję eksperyment: jakiś sekret powiercie w zaufaniu jednej osobie i zanotujcie, kiedy plotka obiegnie glob i wróci do was jako tajemniczy szept: Tylko tobie! W wielkiej tajemnicy!

Czy Wasilij nie znał własnego ojca? A przecież tamten uwięził, wystrzelał albo zwyczajnie zgładził swoją liczną rodzinę w imię tego, żeby na nieskazitelne strony wielkiego życiorysu nie padły niepotrzebne cienie. Pogłoski o Stalinie natychmiast przekazywano samemu Stalinowi i od razu w sposób bezwzględny i zdecydowany kładziono im kres. To jeden z najważniejszych filarów prawdziwego kultu jednostki: Stalin nikomu nie pozwalał z niego się śmiać. Za dowcipy o Stalinie zamykano bezlitośnie. A i rozstrzeliwano. Tegoż Żukowa za próbę pomniejszenia roli Naczelnego Głównodowodzącego wódz zapędził na Ural, żeby dowodził tam okręgiem, składającym się z dwóch kadrowanych (potocznie - kastrowanych) dywizji.

Plotki o Stalinie mogły pochodzić tylko od tych, którzy byli blisko niego. Właśnie oni byli wzięci pod szczególną kontrolę. Czy Wasilij nie bał się ojca? Czy nie pamiętał o jego ciężkiej ręce? Czy nie rozumiał, że słowo nie wróbel? Wygadasz się jednemu, a dalej plotki na łańcuchu nie utrzymasz. A potem

tatusiowi doniosą, znajdzie tego, kto był świadkiem najwyższej konfuzji, i zapakuje ukochanego synalka do jakiegoś tam Nerczyńska czy Turuchańska. A może i nie wybaczy.

I jeszcze znalazł sobie powiernika. Żuków, jak wiadomo, wyróżniał się wyjątkowym gadulstwem. Tajemnicy dochować nie potrafił. Czy syn Stalina powinien powierzać tajemnicę wodzowi, który miele ozorem?

O tym, że Żuków jest blagierem, wiedziała cała armia. Rok po wojnie Stalin zrzuci Żukowa z wysokich stołków właśnie za gorszącą gadaninę. I jeszcze mogłoby ujść, gdyby Żuków i Wasia Stalin siedzieli, pili na umór i Wasia po pijanemu się wygadał. Ale żeby tak na trzeźwo odwoływać Żukowa na stronę i opowiadać... Po co?

## V

A i gadulstwo Żukowa w tym przypadku jest jakieś dziwne. Wielki Dowódca zachował tajemnicę do samej śmierci. I ćwierć wieku po śmierci. Ileż było możliwości powiedzieć ludowi prawdę o arabie i upadku Stalina!

Po śmierci Stalina Żuków różnym osobom opowiadał masę świństw i głupot o zmarłym wodzu. Opowiadał pisarzom, dziennikarzom, historykom, byłym współpracownikom i podwładnym, opowiadał krewnym i znajomym, opowiadał całemu zastępowi murzynów, którzy na plantacjach Żukowa uprawiali jego wspomnienia, za niego wspominali i za niego myśleli. Żuków potępiał Stalina na zjazdach i posiedzeniach plenarnych, demaskował go przed szerokim i wąskim audytorium. Żuków opowiadał o niezrozumieniu przez Stalina natury współczesnej wojny i roli Sztabu Generalnego, o zmieszaniu w krytycznej chwili, o głupim uporze i najzwyklejszym tchórzostwie, o niechęci do dostrzegania rzeczywistego obrazu i wyciągania wniosków z doniesień wywiadu.

Ale na temat araba pary z ust nie puścił.

Tuzin lat po śmierci Żukowa, w czasie rządów Gorbaczowa, przetoczyła się druga fala antystalinowska. I przypomniano jeszcze wiele różnych paskudztw. Ale o upadku z konia nie wspomniał nikt.

Sprytna córka Wielkiego Dowódcy Maria Gieorgijewna odnajdywała coraz to nowsze, zabronione przez cenzurę fragmenty „pierwotnego rękopisu” wspomnień Największego Stratega, ale ten fragment nie mógł się odnaleźć.

Mechanizm powstania tak zwanych „wspomnień Żukowa” został dość dobrze zbadany. Pierwsze spotkanie Żukowa ze starszym pracownikiem naukowym Wojenno-Naukowego Zarządu Głównego Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony pułkownikiem W. Strielnikowem odbyło się 20 grudnia 1958 roku. Pikanteria sytuacji polega na tym, że wspomnienia emerytowanego ministra są sprawą prywatną, ale tworzyli te pamiętniki w czasie służby pułkownicy Sztabu Generalnego i Głównego Zarządu, pracownicy archiwów, instytutów naukowych i wielu innych struktur i instytucji. A bez kierującej i prowadzącej roli Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej tak gorliwa współpraca była całkowicie wykluczona.

Oto relacja o początkach pracy nad najwybitniejszym dziełem wojennego pamiętnikarstwa: „Marszałek poprosił Strielnikowa o pomoc w przygotowaniu periodyzacji wojny. Niedługo potem zapoznał się z dwoma jej wariantami i zatwierdził pierwszy z nich. Wódz poprosił rozmówcę o przygotowanie pisemnego planu jego przyszłych wspomnień. Kolejne spotkanie odbyło się po tygodniu. Oprócz planu przyszłej książki oficer przywiózł z biblioteki Akademii Wojskowej im. Frunzego projekt programu historii współczesnej sztuki wojennej (...)”<sup>5</sup>.

To samo możemy przeczytać i u innych zachwyconych autorów, na przykład W. Karpowa<sup>6</sup>. Piszą to wszystko z rozrzewnieniem: widzicie, jak poważnie Wódz podchodził do napisania swej książki!

Ale delikatnych oślich uszu całkowicie schować się nie udało.

Koniuszki wystają. Wielki Strateg „poprosił” pułkownika o pomoc w przygotowaniu periodyzacji wojny. Pułkownik prośbę

<sup>5</sup> W. S. Astrachański, *Biblioteka G. K. Żukowa. Istorija, sudba, riekonstrukcija*, Archiwno-Informacionnoje Agientstwo, Moskwa 1996.

<sup>6</sup> *Marszał Żuków. Opala*, Litieraturnaja Mozaika, Moskwa 1994.

zrozumiał dobrze. Pomoc polegała na tym, że pilny pułkownik sam wykonał całą pracę. I nie tak po prostu, a w różnych wersjach. Na każdy gust. Osobisty wkład stratega sprowadzał się do tego, żeby zgodzić się na jedną z proponowanych wersji.

Później Wielki Strateg „poprosił” o przygotowanie pisemnego planu swego przyszłego dzieła: ano, pułkowniku, pomyśl, o czym powinienem przypominać, nad czym powinienem się zastanawiać.

Pułkownik okazał się rozgarnięty. Plan szybciotko nagryzmolił. A oprócz tego wykazał inicjatywę. Już bez żadnej podpowiedzi i prośby przywiózł projekt programu, według którego będą uczyć się historii wojny w Akademii Wojskowej im. Frunzego. Dalej, jak na zebraniu partyjnym: Jakie będą wnioski? Przyjąć za podstawę! Sprzeciwów nie ma? Zatwierdzamy. Jakie będą nowelizacje i zmiany?

Podstawowy kontyngent słuchaczy Akademii Wojskowej im. Frunzego — dowódcy kompanii, czyli porucznicy i kapitanowie. Czasami pojawi się major. W 1958 roku - to ci, którzy zostali oficerami siedem, osiem, a czasami i dziesięć lat po wojnie, czyli wszyscy bez wyjątku, nie walczyli. Pułkownik z Wojenno-Nau-kowego Zarządu Głównego Sztabu Generalnego mógłby jako podstawę dla pamiętników Wielkiego Dowódcy

zapropnować program nauki słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego. Tam byli głównie dobrze zapowiadający się pułkownicy, co najmniej dowódcy pułków. Studiują oni tę samą wojnę, ale na wyższym poziomie. W 1958 roku byli to ci, którzy w większości wzięli udział w wojnie.

Ale pułkownik Strielnikow postanowił nie komplikować sytuacji. Jako podstawę wspomnień i refleksji Genialnego Dowódcy wzięto to, co prostsze. W taki sposób na granitowej podstawie programu nauki dla młodszych oficerów została wzniesiona promienna nadbudowa.

Czy nie zboczyliśmy z generalnej linii?

W żaden sposób. Mowa o tym, że przekłeta cenzura się wtrąciła i fragment dotyczący upadku Stalina z araba wycięła, i dopiero potem, po wielu latach, prawda historyczna została przywrócona i zaśniła w pierwotnym blasku.

Można się z tym zgodzić.

A można i odpowiedzieć: cenzor z długimi rdzawymi nożycami włącza się do pracy jako ostatni. Zanim zaczął gorliwie szatkować strony i rozdziały, pełna i dosłowna treść rękopisu tego genialnego dzieła była znana kierownictwu Ministerstwa Obrony, Sztabu Generalnego i wszystkim podległym im strukturom: Instytutowi Historii Wojny, Wojenno-Historycznemu Działowi Wojenno-Naukowego Zarządu itd. Oprócz tego: osobistemu sekretariatowi Breżniewa, głównemu ideologowi Biura Politycznego KC KPZR Susłowowi i wszystkim podległym mu strukturom, a również Głównemu Zarządowi Politycznemu Armii Radzieckiej itd., itp. Rękopis dokładnie został przestudiowany w czterech wydziałach KC KPZR naraz: Propagandy, Organów Administracyjnych, Kultury, Nauki. Tymi wydziałami kierowali odpowiednio towarzysze



Stiepakow, Sawinkin, Trapieznikow, Szauro.

Wy, młodzi, nie rozumiecie, co kryje się za tymi niepozornymi nazwami. Tłumaczę: Wydział Organów Administracyjnych KC PZPR, na przykład, całkowicie kontrolował działalność sił zbrojnych, począwszy od Ministerstwa Obrony i Sztabu Generalnego, MSZ, KGB, MSW, GRU; temu wydziałowi podlegały wszystkie sądy, począwszy od Naczelnego, prokuratura, począwszy od Generalnej, więzienia, łagry, sądownictwo, wszystkie zagraniczne instytucje Związku Radzieckiego: ambasady, konsulaty, przedstawicielstwa handlowe i misje, stałe przedstawicielstwa przy ONZ i wiele innych.

I nie myślcie, że towarzysz Sawinkin, który to wszystko miał pod kontrolą, osobiście wczytywał się w tekst rękopisu „najprawdziwszej książki o wojnie”. Wcale nie. Miał od tego podległe mu struktury, w których pracowali sowicie wynagradzani śludzy ludu w pokaźnej ilości. I każdy miał w ręku tekst. Nie wspomnę już o różnych „pomagających” Żukowowi pułkownikach, konsultantach, specjalnych redaktorach itd., itp. I jeżeli cenzura coś wycięła, to ktoś z tych ideologów, pomocników, redaktorów i współautorów mógłby podczas rozkwitu tak zwanej „głasności” przypomnieć: przecież rękopis zawierał bardzo ciekawy szczegół na temat upadku Stalina...

Ale nikt ani za czasów Chruszczowa, ani za Breżniewa, ani za Andropowa i Czernienki, ani za Gorbaczowa na temat gadatliwego syna Stalina nie wspomniał i na temat konia też.

I to nie jest koniec historii. W tworzeniu pamiętników Żukowa brały udział zwarte i niezbyt zwarte zespoły, pojawiały się zderzenia interesów różnych osób, grup, ugrupowań i wszelkich struktur. I wszyscy chcą jeść.

Jak zawsze u nas, w każdym dużym przedsięwzięciu dawał się zauważyć nieprawdopodobny zamęt i bałagan. Oprócz mnóstwa kopii rękopisu, które tworzone dla różnego rodzaju instytucji i organizacji, różni ludzie robili swoje interesy - na własną rękę kopiowali rękopis i sprzedawali cudzoziemcom. Sprawy zaszły tak daleko, że kierownicy czterech wydziałów KC KPZR zażądali od sekretariatu KC, żeby zrobić porządek i położyć kres skandalicznemu procederowi.

Dochodzenie odbywało się na szczęblu przewodniczącego KGB J. Andropowa, który 27 września 1968 roku relacjonował w KC KPZR: „Nie zostały podjęte środki wykluczające powielanie rękopisu, jak również zapoznawanie się z tekstem osób postronnych (...). Powielenie rękopisu w tak dużej liczbie egzemplarzy nie było podyktowane koniecznością (...). Nie jest wykluczone, że kopie rękopisu Żukowa mogły znaleźć się za granicą. Podczas kontroli wykryto fakty złamania dyscypliny finansowej (...)”.

Zwróćmy uwagę na wzmiankę na temat dyscypliny finansowej. Przypuśćmy, że Żuków sam pisał książkę i przy okazji przepuścił pewną kwotę - kupił nie fiolkę, a na przykład wiadro atramentu. Któż liczyłby pieniądze w jego kieszeni?

Ale tą kwestią z niewiadomego powodu nagle zajmuje się KGB. Na szczęblu przewodniczącego KGB, który na dodatek jest kandydatem na członka Biura Politycznego. To oznacza, że tworzenie pamiętnika było nie prywatną, ale państwową sprawą - na realizację tego ogromnego projektu wyłożono państwowe pieniądze. I to spore.

Z oświadczenia Andropowa wynika, że liczni współautorzy stratega rozkradali przeznaczone na to przedsięwzięcie kopiejski w ilościach

wartych odnotowania. Ponadto handlowali rękopisami.

Czułne właściwe służby nie dopilnowały. Dlatego wezwany na dywanik towarzysz Andropow łagodzi obraz: nie jest wykluczone, że kopie rękopisu... Zamiast otwarcie się przyznać: pokpiła sprawę *kontom*<sup>1</sup>, przegapiła rękopis.

Mówię o tym, że nawet za granicą krążyły kopie i najbardziej soczyste kawałki drukowano w prasie. A lepszego fragmentu niż ten wymyślić nie można: głupiutki Stalin, którego bała się cała Europa, bez pomyślniku wlaź na konia i z niego runął! Durny synalek o tym tylko Żukowowi na ucho szepnął, a Żukow-papla na cały świat roztrąbił!

Właśnie to należałoby na pierwszych stronach drukować! Topy się wszyscy tarzali ze śmiechu! Topy nakłady podskoczyły!

Ale nie było takiego fragmentu w autentycznym pierwotnym rękopisie pamiętników Żukowa. Rękopis przewinał się przez tysiące rąk, również wrogich, ale nikt nic na temat araba nie przeczytał.

Ale gdy ukazała się *Ostatnia republika* z przewrotnym pytaniem, dopiero wtedy nagle pułkownika Masłowa olśniło: przecież byłem instruktorem jazdy konnej Stalina! Dopiero wtedy dzielny kawalerzysta przypomniał sobie ze szczegółami potajemne lekcje w ujeżdżalni i ich żaloszny finał. Przypomniał sobie po pięciu dziesięcioleciach grobowej ciszy. A do tej pory przypomnieć sobie w żaden sposób nie mógł.

A za nim nagle i córka Żukowa, Maria Gieorgijewna, radośnie zawołała: Ojej, spójrzcie, co znalazłam! Przeklęta cenzura wycięła, ale rękopisy nie płoną!<sup>8</sup>

I wtedy w pamiętnikach Żukowa pojawiło się uzupełnienie: nadszedł, powiadają, czas ludowi prawdę powiedzieć.

Przypuśćmy przez chwilę, że cała ta historia jest świętą prawdą. Co z tego wynika? W dużej tajemnicy syn Stalina opowiedział Żukowowi coś takiego, czego nikomu opowiadać nie należało. A Żuków ogłosił na cały świat.

I nie tak po prostu, a w wersji drukowanej z przekładem na wszystkie możliwe języki. Przecież wiemy: Stalin - bydlę. Stalin - recydywista. Stalin - morderca. I mimo wszystko -

<sup>7</sup> Potoczna nazwa KGB [przyp. tłum.].

<sup>8</sup> Michaił Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata* [przyp. tłum.].

Naczelnny Wódz w najkrwawszej wojnie w historii ludzkości. Chociaż coś świętego powinno pozostać.

Ale Żuków i tu się mści, opowiadając świństwa, które mu powierzono w dużej tajemnicy.

Jeżeli cała ta historia jest świętą prawdą, wówczas okazuje się, że Żuków to blagier i plotkarz.

W grudniu 1942 roku Żuków osobiście kierował operacją w rejonie Diemiańska, Wielkich Łuków i Rżewa. Do potężnego natarcia skoncentrowano 33 armie, w tym 23 ogólnowojskowe, 3 uderzeniowe, 1 pancerną, 4 lotnicze i 2 rezerwowe, nie licząc poszczególnych korpusów, dywizji, brygad, pułków i setek tysięcy żołnierzy uzupełnienia mobilizacyjnego. Żuków rzucił do walki 3290 najnowszych czołgów, ponad tysiąc samolotów, 24 tysiące dział i moździerzy.

Żuków zawałił operację.

Żuków zużył miliony pocisków i setki milionów naboju.

Żuków stracił prawie wszystkie czołgi i setki samolotów.

Straty wojska - 215 tysięcy zabitych, okaleczonych i rannych. I zerowy

rezultat. To starcie przewyższało wszystko, co znała światowa historia.

Żuków był nie tylko jego uczestnikiem, ale głównym inicjatorem, organizatorem, pomysłodawcą i dowódcą. O tym potężnym starciu i o swojej w nim roli Wielki Strateg zupełnie zapomniał.

A upadek Stalina z araba dobrze pamięta i z rozkoszą opisuje.

Mimo że osobiście upadku nie widział.

Oto wartość dzieła wojennego pamiętnikarstwa: o ogromnych operacjach Strateg nie opowiadał, a powtarzanie plotek - proszę bardzo.

Co więc jest istotniejsze dla propagandy Kremla: bitwa pod dowództwem Żukowa czy błahy epizod z życia Stalina, który jest znany tylko z pogłosek?

Istotniejsza jest pogłoska.

Ponieważ ona podpira najważniejsze filary całej komunistycznej ideologii: Związek Radziecki rzekomo wygrał wojnę, Stalin rzekomo wierzył w zwycięstwo i cieszył się razem ze wszystkimi. Z tej radości nawet **myślał o przyjmowaniu** defilady, ale trochę mu nie wyszło...

## VI

W pamiętnikach, które się ukazały za życia Żukowa i ukazywały się przez dwa dziesięciolecia po jego śmierci, nie wspomniano ani o upadku Stalina, ani o rozmowie z jego synem, i Stalin nie sugerował Żukowowi, na jakim właściwie koniu ma defiladę przyjmować. Ale oto w ostatnich, czyli najprawdziwszych wersjach pamiętników nagle ukazała się nowa prawda historii.

Jednakże wielką radość odkrycia mąci drobny szkopał. Według nowo

odnalezionej wersji, Stalin „nie bez aluzji” poradził Żukowowi, żeby wziął białego araba, tego samego, jak się okazuje, z którego sam spadł. Ale wszyscy wiedzą, że Żuków przyjmował Defiladę Zwycięstwa nie na arabie. Kronik i zdjęć tamtej defilady jest pod dostatkiem i każdy sam może zobaczyć różnicę. Nawet gołym okiem.

Różnica ta jest wielowiekowa. Europejski rycerz bronił swojego zamku, wsi i ziem w okolicy. Galopować setki mil nie było potrzeby. Dlatego mógł ochronić siebie ciężką zbroją, i swego konia również. Zbroja płytowa średniowiecznego rycerza ważyła 20—30 kilogramów, a na dodatek konia w pancerz przyodziewał. To jeszcze więcej kilogramów. Oprócz tego - broń jeźdźca, siodło, uprząż i cała reszta. Żeby udźwignąć takiego opancerzonego jeźdźca, potrzebny był duży koń z muskularnymi nogami.

A po bezkresnych przestrzeniach Kalifatu Arabskiego od Chorezmu do Adenu i od Kordowy do Kandaharu trzeba było galopować dniami i tygodniami. Pod palącym słońcem. Ciężka stalowa zbroja tu w ogóle się nie nadawała. Do takich warunków potrzebny był koń zupełnie innej budowy: lekki, szybki, wytrzymały.

Arabowie zadawali klęskę przeciwnikowi nie mocą oręża, ale zaskoczeniem i gwałtownością ataków. I bronili się nie stalową zbroją, a rącznością nóg swoich wierzchowców. To jak pojedynek mistrza świata w boksie z mistrzem świata w biegu.

Zwróćmy uwagę na zdjęcia zmarłego Saddama Husajna. Lubił pokazać się na arabskim koniu. I facet niby nie nieduży, a nogi prawie ziemi sięgają. Jakby na ośle jechał, na takim subtelnym osiołku o smukłych nogach i łabędziej szyi.

Zgrabna, łabędzia szyja - to nie jest zwrot poetycki, a oficjalny opis arabskiej rasy. Tam też podano: mała głowa, wąska czaszka, wklęsły „szczupaczy” profil, duże wyraziste oczy, szerokie nozdrza, małe uszy, mocna, wyraźnie zarysowana szczęka, eleganckim łukiem łącząca się z szyją, wysoko osadzony ogon, lekkie i smukłe kończyny, wysokość w kłębie 140-153 cm, obwód klatki piersiowej 177-179 cm, obwód nadpęcia 18,5 cm.

Teraz spójrzmy na zdjęcia Żukowa przyjmującego Defiladę Zwycięstwa. Przecież pod nim jest konisko gigantycznych rozmiarów. Wybierano ze znanstwem: pokażemy wam! Koń Żukowa do standardów arabskiego konia nie pasuje. Nawet z grubsza.

Drobiazg, błahostka, ale za nim pojawia się pewna niedorzeczność. A więc Stalinowi rzekomo wybrano arabskiego rumaka, potem pięć lub sześć dni przed defiladą Stalin zarekomendował go Żukowowi. I nie tylko Stalin zatwierdził wybór, a, według słów Żukowa, konsultował się z głównym kawalerzystą planety Ziemia, marszałkiem Związku Radzieckiego Siemionem Michajłowiczem Budionnym.

I tu pojawia się nowa niedorzeczność. Budionny jako pierwszy w XX wieku stworzył nie byle co, a Pierwszą Konną Armię, oraz stanął na jej czele. W czasie II wojny światowej i po niej, do samej śmierci Stalina, Budionny był dowódcą kawalerii Armii Czerwonej. Mamy na Rusi swoje warunki, swoje wymagania. Pod kierownictwem i patronatem Budionnego w Związku Radzieckim została wyhodowana najlepsza kawaleryjska rasa koni - budionnowska. Nie do pojedynków rycerskich i nie dla bojowników islamu, a specjalnie do naszych warunków. Do wojny XX wieku. Do zuchwałych rajdów na tyły wroga. Do działania na otwartych flankach. Do

szybkich zrywów tam, gdzie przeciwnik jest słaby albo go nie ma wcale. Do natarcia w lasach, bagnach, w wąwozach i na wzgórzach. Do konno-zmechanizowanych grup, w których pancernych, piechoty zmotoryzowanej, artylerii, artylerii przeciwlotniczej, moździerzy jest nie mniej niż konnych.

Do defilad konisko tej rasy nadawało się jak najbardziej. Tak i odnotowano w oficjalnym opisie: duży wierzchowiec, wiele ogierów ma wysokość w kłębie 170 cm!

I macie zagadkę: zastępca ludowego komisarza obrony, dowodzący kawalerią Armii Czerwonej Marszałek Związku Radzieckiego Budionny rzekomo zarekomendował Stalinowi przyjmowanie Defilady Zwycięstwa nie na naszym rodzimym radzieckim koniu, a na arabskim rumaku. Niby dlaczego?

Powiedzą, że rasa budionnowska wówczas dopiero się kształtowała i oficjalnie została zatwierdzona w 1948 roku.

No i co? W 1945 roku papiery jeszcze nie zostały podpisane. To zrozumiałe — na wojnie nie było do tego głowy. Ale urodziwe konie już żyły, już walczyły, już dotarły do Łaby. Jednego przystojniaka nawet generałowi Eisenhowerowi подарowano. I on należycie ocenił podarek.

Najważniejsze jest to, że w hodowlę rasy budionnowskiej bezpośrednio zaangażowany był sam Stalin. W 1935 roku razem z Woroszyłowem i Budionnym odwiedził w obwodzie rostowskim stadninę koni im. Budionnego. I wówczas, i w kolejnych latach Stalin wykazywał bardzo duże zaangażowanie w kształtowanie i rozwój hodowli koni w Związku Radzieckim, szczególnie w kwestii hodowli nowych ras wierzchowców dla Armii Czerwonej.



W 1945 roku marszałek Budionny miał wybór. Mógłby zaproponować ogiera każdej innej naszej rasy. Terskiej, na przykład. Albo orłowskiej. Dońskiej. Achałtekińskiej, od biedy.

Dobrze, pomysł z koniem Stalinowi się nie udał, ale po co i Stalin, i Budionny araba wciskają Żukowowi? Brakuje naszych rodzimych koni marksistowsko-leninowskiej rasy? Skąd u towarzysza Stalina ta służalczość wobec zgniłego Wschodu?

Żuków, gdyby wierzyć tym bujdom, Stalinowi się nie sprzeciwił, ale rady z sobie tylko znanego powodu nie usłuchał i na defiladzie zjawił się nie na arabie, którego mu rzekomo zalecili Stalin i Budionny. Najdziwniejsze, że Żuków nie uznał za stosowne wytłumaczyć się ze swojego wolnomyślicielstwa ani wtedy Stalinowi, ani swoim czytelnikom po Stalinie. Jedno z dwóch:

- albo pamiętnikarz Żuków powinien był ominąć kwestię araba, nie skupiać naszej uwagi na szczegółach;
- albo, skoro już je poruszył, powinien był wytłumaczyć, dlaczego działał wbrew zaleceniom Stalina, i jak towarzysz Stalin reagował na takie przejawy wolnomyślicielstwa.

Wytłumaczenie owego braku koordynacji, według mnie, jest proste: dwa dziesięciolecia po śmierci Żukowa ów fragment do „najprawdziwszej książki o wojnie” dopisali ludzie, którzy nie mieli pojęcia o istnieniu kawaleryjskich koni rosyjskich i radzieckich ras. O arabie wspomnieli, żeby ubarwić opowieść, bo ładnie wyglądało. Zdecydowanie nie opanowali techniki prawdopodobnego kłamstwa. Tymczasem główna zasada łgarzy to jak najmniej szczegółów. Ponieważ na szczegółach przyłapuje się kłamców.

## VII

Mój krytyk, anonimowy Gryzun, oburza się: trzeba było pamiętniki Żukowa przeczytać, a dopiero później pisać *Ostatnią republikę*

Całkowicie się z tym zgadzam. Dokładnie tak zrobiłem. Wszystkie edycje, które wówczas istniały, zebrałem, wszystkie przeczytałem. Nawet bardzo uważnie. Ale niczego na temat araba i gadatliwego syna Stalina nie widziałem.

Nie było tego!

I być nie mogło.

Gdyż pomiędzy *Ostatnią republiką* i „najprawdziwszą książką o wojnie” istnieje jakaś mistyczna więź. Pamiętniki Żukowa drukowano przez dwa dziesięciolecia. Wydanie za wydaniem. W milionowych nakładach. Lecz nie było w tych pamiętnikach ani słowa o potajemnych ćwiczeniach Stalina. Ale oto ukazała się *Ostatnia republika* i natychmiast pamiętniki wielkiego dowódcy w cudowny sposób się przeobraziły, zostały wzbogacone o nowy barwny epizod.

Rzuciłem do mas pytanie: dlaczego Stalin nie chciał przyjąć defilady?

I natychmiast nieboszczyk Żuków w te masy rzucił odpowiedź: a dlatego że konno jeździć nie potrafił!

Anonimowy obywatelu Gryzun, proszę więc postarać się dostrzec związek przyczynowo-skutkowy: na świecie są miliardy ludzi i każdy jest zdolny do jakiegoś paskudztwa, każdy może wymyślić podstępne pytanie; czy mógł Żuków przewidzieć wszystkie niewygodne pytania, które padną wiele lat po jego śmierci? Czy mógł na nie odpowiedzieć zawczasu? Czy mógł odpowiedzieć na moje wredne pytanie, zanim je zadałem? Czy mało może wpaść do mojej durnej głowy?

Właśnie dlatego żywy Żuków nie pamiętał o niefortunnych ćwiczeniach Stalina. I w pamiętnikach, naturalnie, o tym nie pisał. I po śmierci również o tym wypadku nie pamiętał. Prze-kartkujcie pierwsze wydanie, i drugie, i piąte, i siódme...

Ale oto po upływie dwóch dziesięcioleci po śmierci Żukowa zwróciłem uwagę szanownej publiczności na pewną dziwaczność zachowania Stalina. I właśnie wtedy nieboszczyk Żuków otrząsnął się. Właśnie wtedy przypomniał szczegóły. I tu mi przyłożył!

Moje pytania nie wyczerpały się. Jestem przekonany, że zmarły Żuków udzielił godnej odpowiedzi. Przyjemnie jest zdawać sobie sprawę, że poprzez swoje naprowadzające pytania, czasami nietaktowne i niewygodne, i w przyszłości będę przyczyniał się do poszukiwań coraz to nowszych wersji „autentycznego rękopisu” i dalszego doskonalenia „najprawdziwszej książki o wojnie”.

Każdy, kto czyta pamiętniki Żukowa, nieuchronnie dochodzi do wniosku: to falsyfikat. Zmajstrowany przez leniwych niedouczonek partaczy. Ale spotyka się jeszcze odosobnione jednostki, które wierzą, że całą tę bzdurę wymyślił sam Żuków. Nie będę się kłócił. Będę powoływał się na „Żukowa”. Zobaczycie, co z tego wyniknie.

## Rozdział 2

### I jeszcze raz o koniach

Też nie jeżdżę konno, chociaż Hoffmann z przyjemnością sfotografowałby mnie na koniu. Zresztą eksperyment tego rodzaju doprowadziłby do znaczącego spadku popularności.

Ludzie przyzwyczaili się do tego, że jeżdżę autem, znieśliby,  
gdybym wszedł na samochód pancerny,  
ale jeżeli wsiądę na konia - nie,  
to wykluczone! W ogóle nie lubię się wdzięczyc. Bardzo łatwo  
się ośmieszyć. Z koniem ciągle coś się przytrafia<sup>1</sup>.

ADOLF HITLER

## I

Dosyć ciekawe, że za życia Żukowa utrzymywała się i przez nikogo nie była podważana zgoła inna wersja wydarzeń poprzedzających Defiladę Zwycięstwa. I opierała się nie na czyichś wątpliwych wspomnieniach, rzekomo znalezionych po śmierci autora, ale na dokumentach Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR. Generał armii S. Sztemienko relacjonował: 24 maja 1945 roku Stalin podjął decyzję o przeprowadzeniu defilady i zatwierdził najważniejsze - datę i dwie kluczowe postacie.

Data - dokładnie za miesiąc, 24 czerwca.

Przyjmuje defiladę — Żuków, dowodzi — Rokossowski<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> A. Hitler, 4 lipca 1942.

<sup>2</sup> *Gienieralnyj sztab w gody wojny*, Wojenizdat, Moskwa 1968,  
s. 395 [wyd. pol.: *Sztab Generalny w latach wojny*, Warszawa 1969].

Ćwierć wieku po ukazaniu się pamiętników Sztemienki „uściślony” wariant pamiętników Żukowa przedstawił zupełnie innym obraz: Stalin osobiście zamierzał na białym koniu pojawić się przed wojskiem, ale 15 lub 16 czerwca zdarzył się wypadek i oto 18 lub 19 czerwca Stalin nałożył na swego zastępcę Żukowa obowiązek przyjmowania defilady.

Książka Sztemienki taki bieg wydarzeń zupełnie odrzuca: już 24 maja

Stalin wydał wyraźne polecenia, kto ma defiladą dowodzić, kto przyjmować. Innymi słowy, Stalin od początku miejsca dla siebie nie rezerwował. Nie zamierzał harcować przed wojskiem.

Informacje Sztemienki - materiał z pierwszej ręki. Organizowaniem i planowaniem defilad, tak jak planowaniem operacji bojowych, zajmują się wydziały operacyjne i zarządy sztabów. Szefem Głównego Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego na drugim etapie wojny i zaraz po niej był generał pułkownik Sztemienko. Jemu i szefowi Sztabu Generalnego, generałowi armii Antonowowi, Stalin polecił najpierw przygotować ogólny zarys, a potem szczegółowe planowanie tej największej z defilad.

W 1968 roku, w chwili ukazania się własnych pamiętników, Sztemienko nie tylko żył, ale i piastował wysokie stanowisko pierwszego zastępcy szefa Sztabu Generalnego. Za swoje słowa był gotów nie tylko ponosić odpowiedzialność, ale i poprzeć je każdymi dokumentami, ponieważ dostęp do nich miał nieograniczony. Ale nikt mu nie zaprzeczył.

Sztemienko pisał dalej: „Opracowany rytuał próbowano przedstawić Naczelnemu, ale nawet nie chciał słuchać.

- To jest zajęcie wojskowych. Decydujcie - oświadczył Stalin"<sup>3</sup>.

Gdyby Stalin przygotowywał się do tego, żeby osobiście przyjmować defiladę, to powinien był w dzień i w nocy wdrażać się w procedurę zbliżającego się majestatycznego przedstawienia. Przecież przyjmujący defiladę powinien był dokładnie o godzinie 10 z ostatnim uderzeniem kurantów wyjechać na koniu z bram Wieży Spaskiej, równocześnie z dowodzącym

<sup>3</sup> Ibidem, s. 402.

defiladą, który mknął na spotkanie, znaleźć się w centrum placu przed

mauzoleum, przyjąć raport, objechać wszystkie pułki ustawione na placu Czerwonym, zatrzymać się dokładnie przed każdym sztandarem, utrzymać konia w miejscu, nie pozwalając mu stanąć dęba, pozdrowić pułk, wysłuchać donośnej odpowiedzi, pogratulować zwycięstwa i pod ryk odpowiedzi mknąć dalej galopem, pod żadnym pozorem nie pozwalając, żeby koń zerwał się do cwał u.

I to nie wszystko. Za każdym razem jeździec powinien był ruszyć z lewej nogi i utrzymywać rytm. Przyjmujący defiladę musiał objechać wojsko ustawione nie tylko na placu Czerwonym, ale i na ulicy Gorkiego, na placach Maneżowym i Teatralnym, i wszędzie powtarzać, i powtarzać pozdrowienia. I po raz kolejny w okamgnieniu zatrzymać konia, i po raz kolejny ruszyć z miejsca galopem, a wracając na plac Czerwony, przemierzyć wzniesienie kłusem zamaszystym, lecz nie rozłożystym. Po zakończeniu objazdu wojsk należało żwawo zeskoczyć z konia. Na oczach wszystkich zebranych. W obecności kamer filmowych.

Ta praca wymagała długotrwałego i bardzo poważnego przygotowania. Wszakże niechcący można było pogalopować nie tam, gdzie trzeba.

Według świadectwa generała armii Sztemienki, który planował przedstawienie, Stalin nie wykazał żadnego zainteresowania procedurą, nawet nie chciał słuchać wyjaśnień. Wydał najogólniejsze dyspozycje, w detale nie wnikał, od początku pozostawiając sobie rolę postronnego obserwatora.

## II

Ale na jedną chwilę uwierzmy w fantazje zmarłego Żukowa: Stalin

osobiście przygotowywał się do przyjmowania Defilady Zwycięstwa. W tej sytuacji Żuków miał Defiladą Zwycięstwa dowodzić. Teraz wyobraźmy sobie kolejkę na drabinie. Pierwszy od góry szczebel się zwolnił, ile osób dostanie awans? Dobrze, wszyscy. Cała kolejka ruszy o jeden stopień do góry.

Gdyby kilka dni przed defiladą Stalin nagle zwolnił górny szczebel i ustąpił miejsca Żukowowi, oznaczałoby to, że miejsce Żukowa też zwolniłoby się i na nim trzeba byłoby umieścić marszałka Związku Radzieckiego Rokossowskiego.

W takim przypadku w pamiętnikach Rokossowskiego znaleźlibyśmy taką historię: przygotowywałem się maszerować krokiem defiladowym przed kolumną 2. Frontu Białoruskiego i nagle ni z tego, ni z owego, 5-6 dni przed największą uroczystością, wyznaczono mnie na dowódcę całej defilady. Zajęcie oczywiście honorowe, ale nie wolno przecież tak nieodpowiedzialnie podchodzić do spraw wagi państwowej! Byłem odpowiedzialny tylko za jeden swój pułk, a tu nagle 5-6 dni przed rozpoczęciem wielkiego przedstawienia wyznaczono mnie na głównego reżysera, miałem być odpowiedzialny za 15 defiladowych pułków, brygadę kawalerii z trzech pułków, 9 akademii wojskowych i 11 wojskowych szkół, za orkiestrę liczebnością równą pułkowi, za półtora tysiąca czołgów, dział samobieżnych i artyleryjskich ciągników, za niezliczone ilości samochodów, za broń, ubrania i buty, za silniki i paliwo, za obsługę techniczną i pomalowanie samochodów, za dostawy, przymiarki i dopasowanie galowego umundurowania dla 40 tysięcy żołnierzy i oficerów, za zorganizowanie ruchu wojsk do placu i z niego, za dyscyplinę i porządek na Lotnisku Centralnym przed defiladą i po niej, za

przygotowanie remontowo--ewakuacyjnych ekip, które w razie potrzeby uprzątną plac i przylegające doń ulice z zepsutego sprzętu, za kierujących ruchem i liniowych, za równoczesną pracę tysięcy radiostacji, za służbę porządkową, za łaźnie i pralnie, za medyczną i weterynaryjną obsługę, za obiad świąteczny dla wszystkich żołnierzy, podoficerów i oficerów po defiladzie, i jeszcze mnóstwo przeróżnych rzeczy!

I Rokossowski powinien był zaprzeczyć wersji Sztemienki: pisze, że role były ustalone od początku, a w rzeczywistości dowiedziałem się o tym, że mam dowodzić defiladą, 5-6 dni przed faktem!

Ale Rokossowski wersji Sztemienki nie zaprzeczał. Gdyż Sztemienko powiedział prawdę. Gdyż nikt Rokossowskiego 5-6 dni przed defiladą nie wyznaczał na zwolnione przez Żukowa stanowisko. Gdyż Rokossowski już miesiąc przed defiladą dokładnie wiedział: Żuków przyjmuje, a on dowodzi.

Ponieważ przygotowywaniem defilady Rokossowski w sposób zdecydowany i stanowczy kierował od samego początku.

I jeszcze drobiazg. Wojska na Lotnisku Centralnym od pierwszego dnia przygotowań ćwiczyły w odpowiedzi na pozdrowienie przyjmującego defiladę donośny wrzask na jednym oddechu: *Zdraw...żlaw...tow...mar...sow...Sjuz!!!!<sup>4</sup>*

Gdyby przypuszczano, że przyjmować defiladę będzie Stalin, to odpowiadać na ćwiczeniach uczono by inaczej: *Zdraw... żlaw... tow... Stal !!!<sup>b</sup>*

Ja to sprawdziłem. Uczestnicy tej defilady jeszcze żyją. Póki nie jest zbyt późno, zapytajcie, jak ich uczono odpowiadać.



Ale i to nie wszystko. Gdyby kilka dni przed defiladą Żuków nagle zajął miejsce Stalina, a Rokossowski miejsce Żukowa, wtedy trzeba byłoby pilnie sprowadzać z Niemiec zastępcę Rokossowskiego, generała pułkownika K. Trubnikowa.

I jeżeli Sztemienko napisał bzdury, to nie tylko Rokossowski powinien był wystąpić przeciwko jego wersji, ale i Trubnikow: Rokossowski pojechał do Moskwy, a ja za niego zostałem na gospodarce. Mam sześć armii i siedem samodzielnych korpusów w Niemczech i Polsce. Niespodziewanie, w ostatniej chwili — rzucaj wszystko, leć do Moskwy, stawaj przed kolumną 2. Frontu Białoruskiego...

Ale Trubnikow nie protestował. Gdyż nie rzucił w ostatniej chwili swych wojsk w Niemczech i Polsce na pastwę losu i przypadku. On dokładnie wiedział, co ma robić na defiladzie, już w maju. Przyjechał do Moskwy razem z Rokossowskim i od pierwszego dnia przygotowań do defilady był odpowiedzialny nie za wojska w Niemczech i Polsce, a za defiladową kolumnę 2. Frontu Białoruskiego.

W skrócie: 24 maja 1945 roku Stalin podjął decyzję o prze-

<sup>4</sup> *Zdrawija żelajem, towariszcz Marszał Sowietckiego Sojuza - Czołem, towarzyszu marszałku Związku Radzieckiego [przyp. tłum.].*

<sup>6</sup> *Zdrawija żelajem, towariszcz Stalin - Czołem, towarzyszu Stalin [przyp. tłum.].*

prowadzeniu defilady, od razu rozdzielił główne role i później swojej decyzji nie zmieniał. Kilka dni przed defiladą żadnej zamiany ról nie było. A z tego wynika, że Stalin od początku nie przewidywał wzięcia udziału w defiladzie.

Przeciwko wersji Sztemienki powinien zaprotestować i sam Żuków.

Zazdrośnie śledził wszelkie przemówienia swoich byłych towarzyszy, bezlitośnie ich krytykował, gdy interpretacja wydarzeń nie zgadzała się z jego interpretacją. Publicznie potępiał i piętnował marszałków Związku Radzieckiego Golikowa, Sokołowskiego, Koniewa, Czujkowa, admirała marynarki Związku Radzieckiego Kuzniecowa i wielu innych.

Książka Sztemienki ukazała się rok wcześniej niż pamiętniki Żukowa. Tę książkę czytali wszyscy oficerowie, generałowie i admirałowie radzieckiej armii i marynarki, tak czynni, jak i emerytowani. To był bestseller wojennego pamiętnikarstwa. Oprócz tego Sztemienko był najbliższym Żukowowi generałem. Za przygotowanie zamachu stanu 1957 roku ukarano dwóch: Żukowa wyrzucono ze wszystkich partyjnych i wojskowych stanowisk, Sztemienkę ze stanowiska szefa GRU, jednocześnie ze stopnia generała pułkownika zdegradowano do generała lejtnanta i przesunięto na stanowisko zastępcy dowódcy Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego.

(Sztemienko był generałem majorem tylko raz, i to niecałe pięć miesięcy. Stopień nadano mu w 1942 roku. Miał wtedy 35 lat. Generałem lejtnantem był trzykrotnie. Te stopnie otrzymał w 1943, 1953 i 1957. Po raz pierwszy jako nagrodę, dwukrotnie później jako karę. Generałem pułkownikiem zostawał również trzykrotnie: w 1945, 1956, 1966. A stopień generała armii otrzymał tylko dwukrotnie, w 1948 i w 1968. Po raz drugi generałem armii został 20 lat po pierwszym nadaniu.)

Po obaleniu Chruszczowa, powracając na dawne szczyty, Sztemienko wydał pamiętniki. Żuków je czytał, cenił, chwalił i cytował. A przecież powinien był się oburzyć. O wypadku Stalina można było nie wspominać, ale Żuków powinien był powiedzieć: Sztemienko to przyjaciel, ale prawda

jest ważniejsza. Oto pisze, że Stalin już 24 maja rozkazał mi przyjmować defiladę, a było inaczej. Stalin sam chciał i dopiero 5-6 dni przed defiladą z niewiadomego powodu zmienił zdanie.

Ale żywy Żuków nie protestował. On całkiem przychylnie ustosunkował się do opowieści Sztemienki o tym, że już w maju dokładnie określono obowiązki wszystkich uczestników, i żadnych zmian w ostatniej chwili nie było, tzn. od samego początku Stalin nie aspirował do roli popisującego się triumfatora.

I dopiero dwa dziesięciolecia po swojej śmierci Największy Dowódca wszech czasów nagle oburzył się na wersję generała Sztemienki.

Tak niespodziewane odświeżenie pamięci u zmarłego całkowicie urzęda moich krytyków.

A mnie - nie.

#### IV

Nie jest prostą sprawą połączyć wątki fabuły. Postanowili na przykład jacyś mądrzy towarzysze dopisać do pamiętników zmarłego Żukowa nowy fragment o tym, jak Stalin grzmotnął z konia. Dopisać łatwo. Ale należy wytłumaczyć czytelnikowi: a skąd Żuków o tym się dowiedział?

Chwacki instruktor jazdy konnej Stalina odpadł od razu. Przecież nie można było wpisać do pamiętników, że latem 1945 roku jakiś major kawalerii przedarł się przez ubezpieczenia i strażnice, przeskoczył, można powiedzieć, ponad zaporami, odepchnął ochronę Żukowa, odwołał zastępcę Naczelnego Wodza Marszałka Związku Radzieckiego Żukowa na stronę i wyszeptał mu na ucho w wielkiej tajemnicy Stalinowski sekret...

Potrzebny był świadek wyższej rangi. Ale któż mógłby wiedzieć o

potajemnych treningach Stalina i się wygadać? Sekretarz Stalina, Poskriebyszew? Tego ogniem przypalać, nie powie. Główny ochroniarz Stalina, Własik? Też niemożliwe. I Poskriebyszew, i Własik przez długie lata utrzymali się u boku Stalina przede wszystkim dlatego, że tajemnic Stalina dochowali.

Jako kandydat na informatora Żukowa pozostawał tylko syn Stalina, Wasia. Dobrze, że zmarły. A zmarli, jak to u nas w zwyczaju, wstydu nie mają. Autorom wątku pozostawało Wasię z Żukowem połączyć. Gdyby „twórcy” myśleli głowami, to mogliby wymyślić coś zbliżonego do prawdy i przypisać Żu-kowowi coś takiego: idę kremlowskim korytarzem, naprzeciw Wasilij... Dalej — zgodnie z tekstem.

Można było po prostu: spotkałem Wasilija, porozmawialiśmy. Nie precyzując, gdzie i kiedy.

Ale autorzy nie nauczyli się głową myśleć. Opisali spotkanie Żukowa z Wasilijem Stalinem na Lotnisku Centralnym w Moskwie w czasie przygotowań do defilady. I przeliczyli się...

Dowódca odznaczonej orderem Czerwonego Sztandaru 286. Nieżyńskiej Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego z 16. Armii Lotniczej 1. Frontu Białoruskiego pułkownik Wasilij Josifowicz Stalin nie miał tam nic do roboty.

Jak to? Czyżby nie uczestniczył w defiladzie na placu Czerwonym?

Nie. Nie uczestniczył.

I nie miał zamiaru uczestniczyć. Bo nie miał nic do roboty ani na defiladzie na placu Czerwonym, ani na Lotnisku Centralnym, na którym trwały przygotowania. O tym każdy może przekonać się sam. Cała

kompania honorowa jest znana. Kolumnę 1. Frontu Białoruskiego prowadził generał armii W. Sokołowski. Za nim w szeregu - dowodzący armii. Za nimi - sztandar frontu. Dalej - dowódca połączonego pułku generał lejtnant I. Rosłyj z dwoma zastępcami-generałami. Dwa szeregi chorążych, za nimi - siedem baonów.

Gdzie mamy umieścić pułkownika Stalina?

Nie jest dowodzącym frontu. Nie jest zastępcą dowodzącego. Nie jest dowódcą armii. Sztandar frontu nieść? Tam są najwięksi bohaterowie. Na przykład sztandar 1. Frontu Ukraińskiego niósł trzykrotny Bohater Związku Radzieckiego, pułkownik Pokryszkin. Jego asystenci — dwukrotni Bohaterowie. I w innych taka sama kolejność: sztandary frontów nieśli najlepsi.

A pułkownik Stalin nie miał ani jednej Złotej Gwiazdy. Ojciec wymagał zachowania pozorów. Nie pozwalał bez potrzeby stroić syna w świecidełka. Do chorążych go? Tam są świetni żołnierze z żołnierskimi odznaczeniami. Tam też pułkownik lotnictwa nie ma nic do roboty. A w innych połączonych pułkach? W jakich? W połączonym pułku Frontu Karelskiego? Al-

bo Leningradzkiego? Nie miał z tymi frontami nic wspólnego. Gdyby i miał, to były one według tegoż schematu ustawione: dowodzący frontem, szereg dowodzących armii, sztandar, generał-dowódca połączonego pułku z zastępcami-generałami, chorąży i pięć-siedem baonów.

Imiona wszystkich, którzy prowadzili kolumny frontów, którzy dowodzili połączonymi pułkami, batalionami, a nawet kompaniami, są od dawna opublikowane i powszechnie znane. Nie ma tam pułkownika Stalina. Gdzież by go umieścić? Postawić w pułku NKWD? Albo w pułku

Ludowego Wojska Polskiego?

Być może Wasia Stalin na Lotnisku Centralnym tak po prostu bez celu się wałęsał!

Nie, nie wałęsał. On albo leżał pijany w swej daczce, albo miał swoje sprawy. A sprawy miał wyjątkowo odpowiedzialne. Wielka uroczystość składała się z trzech elementów: defilady wojsk na placu Czerwonym, parady lotniczej nad placem i manifestacji mas pracujących.

Paradę lotniczą nad placem Czerwonym przygotowywano równie majestatyczną jak i na lądzie. I jeżeli oddano salut z tysięcy dział, wypuszczono na defiladę półtora tysiąca transporterów, to i w powietrzu planowano coś stosownego do sytuacji. Właśnie tam, na niebie, zarezerwowano miejsce dla pułkownika Stalina.

Po wojnie to było clue programu - na niebie syn Stalina! To on prowadzi kolumny! I cały kraj widzi: oto on - ten pierwszy! A potem i kronikę ludowi piętnaście razy pokażą: w hełmofonie, w okularach lotniczych, kołnierz barani, spojrzenie sokole, i tak z wigorem drążek do siebie!

Oprócz kronik filmowych od razu pierwszą państwową epopeję nakręcono. Nazywała się *Upadek Berlina*. Nie pożałowali kolorowego filmu. Wówczas rzadko się to zdarzało. I w tej epopei - syn Stalina, przystojny i mądry, prowadzi swoje sokoły do ostatniego i decydującego boju nad hitlerowską stolicą.

Ale gdyby syna Stalina na plac Czerwony spuścić i w szeregu umieścić, to kto go rozpozna? Dowódcą armii jeszcze nie został, a i tak oni w szeregu maszerują. Do żołnierskiego szeregu dać? To co wtedy mają robić komentatorzy? Nic innego jak do mikrofonów krzyknąć: tamten piętnasty od prawej w dziesiątym rzędzie!

Tak, tak, rudy, niepozorny! Poznaliście!?

Pierwsze pojawienie się syna Stalina na moskiewskim niebie planowano na 24 czerwca 1945 roku. Ale pogoda była niełotna. Odwołano i przelot lotnictwa, i manifestację mas pracujących. Z trzech elementów uroczystości odbył się tylko jeden - defilada wojsk. Ale przelot lotnictwa przygotowywano i odwołano go dopiero rano 24 czerwca. O tym napisano i w oficjalnych sprawozdaniach, i we wszystkich wariantach pamiętników Żukowa, począwszy od pierwszego, wydanego za jego życia: „Zadzwońm do dowódcy Lotnictwa Wojskowego, który powiedział, że na większości lotnisk pogoda jest niełotna". Do tego dodam: i nad Moskwą również.

Ale do ostatniej chwili nikt nie wiedział, czy będzie parada lotnicza. Dlatego do ostatniej chwili przygotowywano paradę lotniczą. Zadanie było nadzwyczaj skomplikowane: setki bojowych samolotów różnych typów i o różnych parametrach technicznych prawie jednocześnie kierują się do jednego punktu.

Na ziemi jest to prostsze: jeżeli pierwsze bataliony czołgów zatrzymają się na wejściu albo na wyjściu z placu, reszta przyhamuje. A w powietrzu co mają zrobić, gdy lotnicze pułki i dywizje mkną nad kremłowskimi gwiazdami? Tu narobić głupstw można było na pół Moskwy.

Kierował przygotowaniem do parady lotniczej dowódca Lotnictwa Wojskowego, główny marszałek lotnictwa A. Nowi-kow, a syn Stalina był jedną z głównych postaci. A propos, nieprzypadkowo „uziemiono" wszystkich słynnych asów. Z jednej strony, oczywiście jest sprawiedliwe, że na placu Czerwonym sztandary frontów nieśli udekorowani złotymi gwiazdami bohaterowie-lotnicy. Oni byli najbardziej zasłużeni. Ani pan-

cernych, ani artylerzystów, ani zwiadowców, ani saperów, ani piechoty z kawalerią tak szczerze nie odznaczano. Z drugiej strony, to wygodne - nie trzeba komentatorom ogłaszać, że oto, patrzcie, w powietrzu Pokryszkin. Niebo zostało uprzątnięte i można było skromnie powiedzieć: kolumnę samolotów bojowych z czerwonymi gwiazdami prowadzi pułkownik Stalin...

## V

Chwilę, chwilę. Czy nie mógł Żuków spotkać syna Stalina na Lotnisku Centralnym w Moskwie? Czy przygotowania do przelotu masy samolotów nad Moskwą i Lotnisko Centralne nie są ze sobą powiązane?

No właśnie: nie są powiązane.

Lotnisko Centralne oddano wojskom lądowym. Gdzie niby mamy umieścić defiladowe pułki na czas przygotowań? Tradycyjnie lokowano je na Lotnisku Centralnym.

W lecie 1945 roku tam było nie miasteczko namiotowe, a prawdziwe miasto. Policzmy: dziesięć połączonych pułków z każdego frontu. W każdym pułku - 1465 żołnierzy i oficerów. Nie licząc zaopatrzenia i służb. Oprócz tego połączone pułki z NKWD, ludowego Wojska Polskiego, Marynarki Wojennej, Ludowego Komisariatu Obrony, orkiestra licząca 1300 tręb i 100 bębnow, brygada kawalerii, samodzielne bataliony. Wyobraźcie sobie chociażby namioty-łaźnie i namioty-kantyny, w których tę masę ludzi trzeba było żywić o jednej porze trzy razy dziennie. I to nie koniec. Poza tym nagromadzenie sprzętu bojowego: czołgów, samochodów pancernych, ciągników artyleryjskich, dział samobieżnych, lufowej i raketowej artylerii, piechoty na samochodach. I cały ten sprzęt - z obsługą i załogami. I ta obsługa, i załogi też muszą cały miesiąc tu



mieszkać i pracować. Dla całego sprzętu bojowego trzeba uruchomić polowe bazy remontowe. A więc miejsca do przeglądu, serwisu, mycia i malowania sprzętu itd., itp. Samoloty nie miały tam czego szukać: całe pole usiane namiotami, pasy startowe - sprzętem bojowym. A centralny pas wymalowany jak plac Czerwony. Na nim niekończące się, od świtu do zmierzchu, ćwiczenia.

A nawet gdyby Lotnisko Centralne było puste, to wykorzystanie go do przygotowań parady lotniczej było niemożliwe. Nie mogły przecież nad centrum Moskwy przelatywać codziennie setki samolotów. Do przygotowań do parady lotniczej istniało inne miejsce - Tuszyno. I nie tylko. Żeby kolumny samolotów śmigały nieprzerwanym strumieniem nad placem Czerwonym, należało zapewnić prawie jednoczesny start setek maszyn.

Z jednego lotniska jest to niemożliwe. Dlatego samoloty zostały rozlokowane na wszystkich wojskowych i cywilnych lotniskach dookoła Moskwy.

Niełatwe to zadanie - zorganizować współpracę ogromnej liczby samolotów startujących z różnych lotnisk. Niezbędna była dokładność przedstawienia baletowego. Tym zajmowało się dowództwo Lotnictwa Wojskowego, tysiące pilotów, mechaników, inżynierów i personelu administracyjnego. Lotnicza parada była powiązana z defiladą na placu Czerwonym tylko czasowo. Dlatego uczestnicy majestatycznego przedsięwzięcia lotniczego stanowczo nie mieli nic do roboty tam, gdzie brzęczały podkowy i zgrzytały gąsienice.

Dlatego obecność Stalinowskiego syna tam, gdzie go rzekomo spotkał Żuków, jest fikcją. Nadzwyczaj niefortunna.

## VI

Dwa dziesięciolecia po śmierci Żukowa córka wybitnego stratega odnalazła „oryginalny”, „pierwotny rękopis”. W nim właśnie znajdował się fragment dotyczący arabskiego konia. Pamiętniki zostały przepisane zgodnie z nowo odnalezionymi objawieniami i wersja o Stalinowskim upadku dostała oficjalne potwierdzenie Żukowa.

Maria Gieorgijewna jednak nie powinna była się śpieszyć. Nie należało wykluczać możliwości tego, że „pierwotny rękopis” ułożyli jacyś bezwstydni, niedouczeni, nieodpowiedzialni szubrawcy, wkradli się w nocy do mieszkania i ten fałszywy dokument podrzucili do starej szafy. Córce stratega wypadało wykazać się elementarną czujnością. Powinna była po prostu zestawić daty.

Rękopis *Wspomnień i refleksji* oddano do wydawnictwa APN we wrześniu 1965 roku. O tym Żuków osobiście powiadomił Breżniewa w liście z 11 grudnia 1967 roku. Ale w „nowo odnalezionym pierwotnym rękopisie” można znaleźć odnośniki do źródeł, które pojawiły się po 1965 roku. A zatem to nie jest pierwotny, a już przetworzony, zmieniony, uściślony wariant.

Chwaccy chłopcy, którzy stworzyli „autentyczny pierwotny rękopis”, tak zaangażowali się w pracę, że jakoś w wirze zajęć przeoczyli dwie daty: 24 grudnia 1968 roku i 18 czerwca 1974 roku.

Pierwsze wydanie *Wspomnień i refleksji* zostało oddane do druku 24 grudnia 1968 roku<sup>6</sup>, zatem w „pierwotnym rękopisie” nie mogły znaleźć się odniesienia do źródeł, które pojawiły się po tej dacie. Ale jest ich mnóstwo. Bo okazuje się, że najpierw wydano książkę, a dopiero później ktoś stworzył jej „oryginalny” rękopis.

Autorom „pierwotnego rękopisu” trzeba było na białym suficie gabinetu, w którym oni tworzyli to nieśmiertelne dzieło, napisać czarną farbą jeszcze ważniejszą datę - 18 czerwca 1974. Metrowe litery, liczby po dwa metry. To jest dzień śmierci Żukowa. Na tę datę należało spoglądać za każdym razem, gdy spojrzenia twórców wędrowały do góry w poszukiwaniu natchnienia. „Oryginalny rękopis” trzeba było sfalszować tak, żeby tej daty w żadnym wypadku nie przeskoczyć.

Ale nieśmiertelne dzieło tworzyli „nasi chłopcy za nasze pieniądze”. Zupełnie nie byli zainteresowani rezultatami swojej pracy i wyszło im standardowe sowieckie partactwo. Prawdziwy pierwotny rękopis został ukończony przez Żukowa i jego współautorów w sierpniu 1965 roku, a w odnalezionym przez córkę stratega „pierwotnym rękopisie” można napotkać odnośniki do I tomu „Radzieckiej encyklopedii wojskowej”, oddanej do druku 11 września 1974 roku. Krótko mówiąc, „pierwotny rękopis”, który nagle odnalazła córka Żukowa, był tworzony przez jakieś zuczki nie tylko po tym, jak książkę wydano, ale i po tym, jak Żuków zmarł.

A chłopaki, żeby dodać swojemu dziełu większej siły przekonania, bez skrupowania powoływali się na książki wydane i w 1975 roku, i w 1976, i w późniejszych latach.

Moim zdaniem istnieje jedno godne wyjście z bardzo głupiej sytuacji. Córka Żukowa powinna (po prostu powinna!) ogłosić, że podrzucono jej falsyfikat. Marszałkowie Związku Radzieckiego Jazów, Kulikow, marszałek wojsk pancernych Łosik i szereg innych odpowiedzialnych towarzyszy zapewniali nas, że najprawdziwsza prawda ukazuje się dopiero w ostat-

<sup>6</sup> „Ogoniok”, 1988 nr 18, s. 20.

nich wydaniach pamiętników Żukowa, zmienionych zgodnie z „pierwotnym rękopisem”. Ci towarzysze powinni otwarcie i uczciwie ogłosić: jesteśmy naiwni, łatwowierni, tak łatwo jest nas oszukać, nie mamy racji, cofamy swoje słowa. Wydawcy, którzy wydali tę lipę, powinni zwrócić czytelnikom pieniądze i przeprosić.

W przyszłości należy publikować tylko to, co zawierało pierwsze wydanie pamiętników Żukowa, które ukazało się za jego życia. Owszem, Wielki Strateg ukazuje się jako tchórz, wazeliniarz, lizus, pochlebca, koniunkturalista. Ale innych pamiętników nie ma. Cała reszta wydań to nieprawdopodobna bzdura, fałsz i głupota.

A mojego krytyka, anonimowego Gryzuna, powiadamiam: to nie ja wykazałem się nieuwagą i roztargnieniem, czytając dzieła Żukowa. To wy, drogi towarzyszu, podrzuciliście przeszyty zbutwiałym sznurkiem „pierwotny rękopis” z arabskimi bajkami o arabskim koniu. A okazaliście się fujarą tego samego kalibru, co i niektórzy nasi marszałkowie, generałowie, admirałowie, uczeni i bohaterscy pisarze.

Na stworzenie pamiętników Żukowa przeznaczono ogromne państwowe środki. Olbrzymie zespoły najlepiej opłacanych urzędników kraju, aż po kierowników wydziałów KC KPZR i szefa KGB, marnowały swój drogocenny czas nie na budowanie świetlanego jutra i nie na łapanie wrogów ludu, a na analizowanie finansowych skandali, które niezmiennie towarzyszyły powstawaniu największego arcydzieła myśli wojennej. Przy okazji ukazywania się każdego nowego wydania ponownie traci się państwowe pieniądze na to, żeby wybić ze świadomości narodu pamięć o wszystkich poprzednich wydaniach, które samoczynnie lądują w kategorii

szkodliwych. Pismo „Rodina”<sup>7</sup> melduje o wykonanej pracy: „W Rosji lat 90. nawet uczniów ostrzegano - korzystajcie z wydań od dziesiątego włącznie”. Pismo naśmiewa się ze mnie: nasi uczniowie wiedzą, że dziewięć pierwszych wydań pamiętników Żukowa to brednie i majaczenia. Dzisiaj każą wierzyć tylko w te obecnie

<sup>7</sup> 1997 nr 7.

wydane. A ty, głupcze, jesteś zacofany, wciąż jeszcze czepiasz się starych wydań.

Drogich obywateli Rosji, już od wieku szkolnego, zupełnie świadomie obracają w debili. Pismo „Rodina” w tym procesie odgrywa nie najmniejszą rolę. Główny redaktor i wszyscy jego zastępcy wiedzą, że „oryginalny rękopis” pamiętników Żukowa to arcydzieło, wyciosane siekierą z osikowego pala, że dziesiąte wydanie jest znacznie głupsze od pierwszego. Ale pismo o krzykliwej nazwie, która w żaden sposób nie oddaje jego zawartości, wymusza na swoich czytelnikach wiarę w coś, w co mogą wierzyć tylko umysłowo niepełnowartościowi.

A ja proponuję: podporządkujmy się na kilka chwil żądaniom pisma „Rodina”. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy debilami, i uwierzmy w ostatnie „najprawdziwsze” wydania pamiętników wybitnego stratega. Ale wtedy sytuacja okazuje się być jeszcze bardziej przerażająca.

Z pierwszych dziewięciu wydań wynika, że Żuków nie wiedział nawet w przybliżeniu, ile miał pod komendą czołgów, samolotów, dział, dywizji, korpusów, armii. A z najnowszych wydań, „porównanych z oryginalnym rękopisem”, wynika, że stary koniarz Żuków, który ćwierć wieku służył w kawalerii, nawet niezbyt się orientował w dziedzinie kawalerii - nie potrafił odróżnić arabskiej rasy od terskiej.

## Rozdział 3

### Przy okazji o upadku

Obecnie nikt nie ma własnego rozumu.

Obecnie strasznie mało  
jest osobliwych umysłów.

F. DOSTOJEWSKI, *BIESY*

#### I

Proces ogłupiania narodu posunął się na tyle daleko, że nikt już nie widzi topornej roboty kremlowskiej obsługi ideologicznej.

O koniu, na którym Żuków przyjmował defiladę, napisano i opowiedziano sporo. Oto jeden z osobliwych detali, który dość często pojawia się w tych opowieściach: po długich poszukiwaniach w Moskwie, w samodzielnym pułku kawalerii KGB, znaleziono białego ogiera niezwyklej urody.

Na temat pułku kawalerii KGB pisali Maria Czernicyna i Aleksandr Dobrowolski<sup>1</sup>, Inna Suchodolska<sup>2</sup>, Nikołaj Gołow-kin<sup>3</sup> i wielu innych im podobnych.

Do kogo skierowane były te zdumiewające ballady?

Przecież każdy normalny człowiek wie, że w 1945 roku w Moskwie nie było pułku kawalerii KGB. Skąd się wziął? I w okolicach Moskwy też nie było. Jak zresztą i w całym Związ-

<sup>1</sup> „Moskowskij komsomolec”, 24 czerwca 2004.

<sup>2</sup> „Util”, 2005 nr 3.

<sup>3</sup> „Russkaja linija”, grudzień 2006.

ku Radzieckim. Taki pułk nie tylko nie istniał, ale i istnieć nie mógł. Ponieważ nie było wówczas żadnego KGB.

Komitiet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti przy Radzie Ministrów ZSRR utworzono zgodnie z Rozporządzeniem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 13 marca 1954 roku. Rok, tydzień i jeden dzień po śmierci Stalina.

Krótko mówiąc: w pułku kawalerii KGB, który nie istniał, znaleziono konia rasy arabskiej, który nie był arabem. I właśnie z niego Stalin spadł.

## II

Rolę Żukowa na wojnie przyjęło się opisywać w taki sam sposób, jak rolę Aleksandra Newskiego czy Dymitra Dońskiego: stanął na pagórku, omiół pole nadchodzącej bitwy przenikliwym spojrzeniem i wydał jedyne słuszne w danej sytuacji polecenie.

A ja w poprzednich książkach porównałem rolę Żukowa do roli Gienricha Jagody przy budowie Kanału Białomorsko--Bałtyckiego. Roli, rzecz jasna, kluczowej. Tylko co robiłby Gienrich Grigoriewicz Jagoda bez tysięcy inżynierów, którzy w swych wyziębionych klitkach, w przeciągach przy świetle kaganków coś tam rysowali, zastanawiali się, kreślili i obliczali? Osobiście Jagoda w te szczegóły nie wnikał. Był ponad drobiazgami. Tylko rozstrzeliwał tych, którzy nie wykonali kwartalnego planu.

I Żuków też nie wgłębiał się w szczegóły. Z jego pamiętników wynika, że jako szef Sztabu Generalnego nie miał najmniejszego pojęcia o liczbie czołgów, samolotów i artylerii znajdujących się pod jego komendą. Tuż przed upadkiem Związku Radzieckiego zostało nawet oficjalnie

potwierdzone, że Żuków w rzeczy samej nie miał pojęcia o liczebności Armii Czerwonej. Nawet bladego<sup>4</sup>.

Jak można planować ruchy swoich wojsk, gdy nie wiesz, ile ich masz?

Toteż Żuków wcale nie planował. Ani przed wojną, ani

<sup>4</sup> Generał lejtnant N. G. Pawlenko, „WiŻ”, 1988 nr 1, s. 26.

w jej trakcie. Takimi drobiazgami zajmowali się inni: coś tam kalkulowali, kreślili i obliczali. Zajmowały się tym sztaby. A pracy w sztabie, jak wynika z opinii i wypowiedzi Wielkiego Stratega, on absolutnie nie znosił.

Nie można jednak być strategiem i przy tym nie znosić pracy w sztabie. Podobny strateg byłby mniej więcej kimś takim jak architekt, który gardzi kreślarstwem i rysunkiem, albo mistrz szachowy, który nie lubi grać w szachy.

Czym jest sztab?

Z braku innego powołam się na swoje dość ograniczone doświadczenie. Osobiście służyłem i w dużych sztabach. Nawet w czasie pokoju sztab okręgu wojskowego to ogromny i skomplikowany mechanizm. W sztabie okręgu są setki generałów i oficerów. Praca w sztabie z zewnątrz wydaje się łatwa i prosta. Tym, którzy tam nie harowali. Sztab pracuje całodobowo, w dzień i w nocy, bez dni wolnych i świąt. Wręcz przeciwnie, w wolne i święta poziom gotowości się podnosi. Dowódca okręgu, nawet bardzo rzeczowy i rozsądny, nawet w czasie pokoju, absolutnie nie jest zdolny kierować armiami, korpusami, dywizjami i brygadami swojego okręgu, gdy w pracy sztabu powstała ekstremalna sytuacja, gdy wydział topograficzny nie zaopatrzył wykonawców w niezbędne mapy, gdy łącznościowcy nie nawiązali łączności z podwładnymi, gdy zarząd operacyjny nie wykonał jakichś obliczeń, gdy



na biurku dowodzącego w odpowiedniej chwili nie znalazły się mapy z aktualną sytuacją po rozpoznaniu zwiadu.

A wyobrazić sobie pracę Sztabu Generalnego nie jest mi dane. Służyłem tylko w jednym z tuzina Głównych Zarządów Sztabu Generalnego. W Drugim. W moich czasach to były długie korytarze, tylko nad ziemią - dziewięć pięter. I wszystkie gabinety do oporu wypełnione pułkownikami. To tylko centralna, widoczna część tylko jednego Głównego Zarządu Sztabu Generalnego. A po Moskwie i pod Moskwą rozrzucono niezliczone, niewidoczne dla obcego oka filie. I po całym kraju — do granic. I poza granicami - również. Po całym świecie.

I oto opowiadają nam, jak to Żukowowi wystarczyło jedno spojrzenie na mapę, żeby zrozumieć i ocenić sytuację. Takie oświadczenia są miłe dla ucha. Jednak fabryki kartograficz-

ne Głównego Zarządu Topograficznego Sztabu Generalnego drukują mapy, na których pokazane są lasy i góry, jeziora, morza i rzeki, miasta i osady, drogi i mosty, ale informacji ani

2. własnych jednostkach, ani o przeciwniku na tych mapach nie ma. Zanim Żuków skieruje swój sokoli wzrok na roboczą mapę, ktoś na niej powinien był powstającą sytuację odzwierciedlić.

3. ciągle ją odnawiać, bazując na informacjach, które mkną jak potok. I ktoś powinien był połączyć w jedną całość tysiące najróżnorodniejszych danych, od prędkości wiatru na wysokości 5000 metrów i stopnia amortyzacji opon samochodowych w jednostkach transportowych do zapasów krwi w szpitalach polowych i liści bobkowych w kuchniach pułków i dywizji.

A to wszystko - praca gigantycznych mechanizmów. Obejmowanie

wzrokiem z pagórka nie wystarczy. Generał bez sztabu jest jak grono ekspertów bez mózgu.

To maszynista bez lokomotywy.

To Kolumb bez Ameryki.

To generalny komisarz bezpieczeństwa państwowego na budowie kanału z rewolwerem typu *Nagan* w dłoni, ale bez biura projektowego.

A teraz przypomnijmy sobie, że Naczelnny Wódz, marszałek Związku Radzieckiego Stalin kierował wojną w oparciu o całą informacyjną, intelektualną i analityczną potęgę Sztabu Generalnego. Dowodzący frontami kierowali swoimi wojskami, opierając się na sztabach frontów. A pomiędzy Moskwą i punktami dowodzenia frontów krążył Żuków, który... swego sztabu nie posiadał.

Dlatego samodzielnie kierować wojskami i w ogóle wojną Żuków nie mógł. Nie miał w rękach narzędzia.

Właśnie brak narzędzi do pracy zmieniał Żukowa ze stratega w nadzorcę z kijem.

Sam Żuków właśnie w ten sposób opisuje swoje obowiązki: zjawia się tam, gdzie jest przygotowywana operacja strategiczna, sprawdza, czy dobrze dowódcy i ich sztaby zrozumieli cel, który wytyczył Wódz, i czy wszystko zostało zrobione, żeby bojowy cel wykonać dokładnie i na czas. Obowiązki Żukowa podczas operacji to kontrola i napór na dowodzących: dalej, na Syczewkę!!!

Nie mógł Żuków bez własnego sztabu, nawet będąc po trzykroć genialnym, kierować takimi masami wojska na nieogarnionych terenach.

Żuków - pas napędowy.

Żuków - pańskie oko.

Żuków - poganiacz.

Ale Żukowa poniosło. I to nawet bardzo. Uroił sobie, że jest wojskowym geniuszem, decydującą i kierującą siłą. Żuków opowiadał otoczeniu o tym, że Stalin był zazdrosny o jego chwałę i pragnął jej dla siebie. Oto kolejny lizus pyta, dlaczego Stalin po wojnie wygnał Żukowa i kazał mu dowodzić okręgiem wojskowym na Uralu.

„Żuków spokojnie odpowiedział:

- Zawiść dla mojej chwały"<sup>5</sup>.

Stalin (jeśli wierzyć Żukowowi) wciąż pragnął chwały.

Miałby czego.

### III

Wszystko opowiadam w takim oto celu.

Niechlubna opowieść o rzekomym upadku Stalina z konia ma swoją historię. Po nieco rozwlekłym wprowadzeniu powracamy do niej.

Po wojnie Stalin, mając dość samochwalstwa i złodziejstwa Żukowa, kazał „Marszałkowi Zwycięstwa” dowodzić najpierw Odeskim Okręgiem Wojskowym, potem - Uralskim.

I oto 1 maja 1951 roku na centralnym placu Swierdłowska doszło do bardzo nieprzyjemnego wypadku. Defiladę wojsk Uralskiego Okręgu Wojskowego przyjmował Żuków. Na rasowym ogierze o imieniu Malczik (Chłopczyk) objeżdżał wojska. Ale koń pod nim nagle zaczął harcować i tańczyć w miejscu. Żuków go przytrzymał. Po chwili jednak koń stanął dęba i przewrócił się na plecy. Żuków grzmotnął na asfalt, gubiąc czapkę, ordery i medale. Zerwał się i wrzasnął: „Jeździec jest niewinny! Winny

jest koń!"

Do Stratega rzucili się ordynansi i adiutanci, pomknęła karetka. Konia złapano, uspokojono, wyprowadzono. Żukowa podniesiono, otrzepano i wysłano na trybunę.

<sup>5</sup> „Ogoniok”, 1988 nr 18, s. 19.

Wydarzyło się to nie gdzieś w ujeżdżalni podczas nocnych ćwiczeń, a na defiladzie. I widziały to tysiące ludzi.

Konia natychmiast zesłano - do 5. remontowej fabryki Uralskiego Okręgu Wojskowego. Na wierzchowca niebywalej urody założyli chomąto i wprzęgli go do furmanki. Do końca swego żywota woził nie najbardziej aromatyczne substancje.

Uwierzmy Żukowowi: jeździec jest niewinny, winny jest koń.

Ale zapytajmy: a kto kogo wybierał? Jeździec konia czy koń jeźdźca? Jak to się stało, że doświadczony kawalerzysta Żuków tak nieodpowiedzialnie potraktował przygotowania do defilady? A przecież to sprawa wagi państwowej. Jeżeli koń jest młody i gorący, czy nie można było wybrać innego? Jeżeli koń jest niedostatecznie ujeżdżony, to należało go ujeździć. Albo z niego zrezygnować. Kto powinien był się tym zająć?

Różnie to w życiu bywa. Niech koń będzie winny. Wystraszył się, wierzgnął. Ale czy warto było mścić się na koniu?

Sam Żuków o tym wypadku nie wspominał i nie rozmyślał. Ale tysiące ludzi pamiętało. Pamięć narodu trwalsza od archiwów. Cztery dziesięciolecia później w Jekaterynburgu nakręcono film dokumentalny o tym wypadku - *Chomąto dla czerwonego konia*. Ten film przysłał mi dawny przyjaciel, uralski dziennikarz Andriej Kulik. Film polecam szerokim masom.

## IV

Teraz wróćmy do „najprawdziwszej książki o wojnie”. A przy tym nie zapominajmy, że sam Żuków pewnego razu na oczach wszystkich podczas uroczystej defilady wojsk grzmotnął na ziemię.

O swoim upadku Żuków postanowił ludu nie informować.

W pierwszym wydaniu pamiętników, które ukazało się za życia Żukowa, na temat upadku Stalina z konia też nie ma ani słowa. Jest to zrozumiałe: wstecznik Susłow<sup>6</sup> nakazał „ciąć na żywca”, wyrzucając z dzieła „najważniejsze”.

<sup>6</sup> Michaił Susłow (1902-1982) - działacz komunistyczny ZSRR. Sprawował kontrolę nad ideologią partii komunistycznej, propagandą i kulturą [przyp. tłum.].

Po śmierci Żukowa ukazało się jeszcze osiem wydań. Ale i w nich na temat upadku Stalina nie ma nawet wzmianki.

A potem córka Żukowa, Maria Gieorgijewna, niespodziewanie znalazła „pierwotny rękopis” i ukazało się dziesiąte „najprawdziwsze” wydanie, do którego włączono wszystko to, co wycięli obskuranci. Teraz „najważniejsze” zostało wreszcie przywrócone. Wśród tego „najważniejszego” — opowieść, jak Stalin spadł z konia podczas treningu.

Jesteśmy łatwowierni. Zgódźmy się, że ten epizod nie jest wymyślony przez obrotną córkę Stratega i jej łotrzykowatych współautorów po śmierci marszałka, a napisany przez Żukowa w pierwszej połowie lat 60. Lub przynajmniej wziął się z jego ustnej opowieści.

Co się wówczas okazuje?

Wówczas się okazuje, że Żuków jest łajdakiem.

Upadek Żukowa - podczas defilady. Historycznie odnotowany. Tysiące świadków.

„Upadek” Stalina - podczas treningu. Ale świadków tych treningów i upadku brak. I Żuków na własne oczy upadku Stalina nie widział. Źródło informacji Żuków ma tylko jedno - syna Stalina, Wasilija. Źródło niesłychanie wygodne. Kiedy pierwsze wydanie „najprawdziwszej książki o wojnie” ujrzało światło dzienne, Wasilij Stalin od siedmiu lat znajdował się w zaściatach. Dlatego nic powiedzieć nie mógł.

A gdy grupa przodowników pisarskiej pracy dopiero rozpoczynała tworzenie „wspomnień i refleksji” Żukowa, Wasilij Stalin jeszcze żył, ale znajdował się poza zasięgiem. Siedział w więzieniu. I nie był jakimś, a Lefortowskim<sup>7</sup>. Potem go wypuszczono, ale „w drodze wyjątku z obowiązującego ustawodawstwa” skierowano na zsyłkę, podczas której zmarł.

Oto pytanie: o czym to uczciwy człowiek powinien opowiadać w swoich wspomnieniach? O tym, co mu się przydarzyło, czy o tym, co przydarzyło się komu innemu? O tym, co sam przeżył, czy o tym, czego sam nie widział, powołując się na

<sup>7</sup> Więzienie Lefortowskie lub Lefortowo -jedno z najbardziej znanych więzień w Moskwie. Znajdowało się pod bezpośrednią kontrolą KGB (obecnie FSB) [przyp. tłum.].

jedynego świadka, który rzecz jasna nie mógł zaprzeczyć i sprostować?

Żuków o swoim upadku milczy, a o Stalinie „teraz można opowiedzieć...” I opowiada, świadom, że jego książka będzie wydawana w milionowych nakładach i tłumaczona na wszelkie możliwe języki.

Każdy czytelnik powinien uznać wybór:

- albo córka Stratega jest kłamczucha i fałszerką;
- albo tatuś jest łotrem.

Można przyjąć obie możliwości jednocześnie. **Ponieważ jedno** drugiemu nie zaprzecza.

## V

Niektórzy nadal wierzą: córka Stratega nie zniżyłaby się do fałszerstwa! To, co znalazła, jest autentycznym pierwotnym rękopisem pamiętników Żukowa.

Zgoda. Niech tak będzie.

Wtedy powtórzę urywek z pamiętników. Jest to rzekoma opowieść Wasilija Stalina: „Od nieumiejętnego użycia ostróg koń poniósł ojca po placu. Ojciec chwycił za grzywę, próbował utrzymać się w siodle, ale nie dał rady i spadł. Podczas upadku stłukł sobie ramię i głowę. A jak wstał, splunął i powiedział: Niech defiladę przyjmuje Żuków. Jest doświadczonym kawa-lerzystą”.

Wyobraźmy sobie, że Żuków siedzi w przytulnym gabinecie, za oknem wyje zamieć, w kominku palą się drwa, a on z rozkoszą wpisuje do swoich pamiętników Stalinowskie słowa, których osobiście nie słyszał. Gdyby uwierzyć Zukowowi, Stalin powiedział: Gdzie mi niezdarnemu na koniu harcować. Niech doświadczony kawalerzysta Żuków harcuje na koniu. Że niby jemu taka przykrość w żaden sposób nie może się zdarzyć.

Oto Freud w najczystszej postaci: zbity chłopczyk w swoich mściwych marzeniach widzi siebie jako zwycięzcę, a sprawcę obrazy - w krwi i łzach.

Haniebny upadek doświadczonego kawalerzysty z konia na defiladzie

nie dawał spokoju ani jemu samemu, ani jego rodzinie, ani kapłanom kultu jednostki Żukowa. Dlatego prawda na temat upadku Żukowa w ich marzeniach przekształciła się w nieprawdę o Stalinowskim upadku.

Te marzenia potem zostały puszczane w świat jako „najważniejsze”, jako święta prawda, której Wielkiemu Strategowi obskuranci nie pozwolili wypowiedzieć za życia.

## VI

Zmarłemu Żukowowi można przypisać każde słowa, powołując się na zmarłego syna Stalina. Ale co robić z pułkownikiem Masłowem, który w 1945 roku, jako major, osobiście wybierał konia dla Stalina? Masłow był instruktorem jazdy konnej i mimowolnym świadkiem Stalinowskiego upadku. Ten świadek żyje. I pamięta, i potwierdza. I jego autorytet jest niezaprzeczalny...

Młody lejtnant Masłow był uczestnikiem historycznej defilady na placu Czerwonym 7 listopada 1941 roku. Prosto z defilady — do boju. Do samego piekła. Tamtej jesieni niemieckie czołgi, transportery, ciągniki artyleryjskie, samochody i motocykle ugrzęzły w błocie i śniegu, a radziecka kawaleria walczyła! Dla niej ani błoto, ani śnieg nie były przeszkodą.

Szczególnie wyróżniły się kawaleryjskie korpusy generałów majorów P. Bielowa i L. Dowatora. Za wybitny wkład w obronę Moskwy kawaleryjski korpus Bielowa został przekształcony w 1. Gwardyjski, Dowatora — w 2. Gwardyjski. Bielów skończył wojnę w Berlinie jako generał pułkownik, dowódca 61. Armii, Bohater Związku Radzieckiego, kawaler dziesięciu



orderów bojowych, w tym trzech Orderów Suworowa pierwszej klasy i jednego Orderu Kutuzowa też pierwszej klasy. A Dowator zginął pod Moskwą. Pośmiertnie uhonorowany tytułem Bohatera Związku Radzieckiego. Lejtnant Masłów był łącznikiem właśnie między nimi, generałami Bielowem i Dowatorem.

Kawaleryjskie korpusy działały na głębokich tyłach wroga, dlatego dostarczanie im doniesień było sprawą wyjątkowo odpowiedzialną i niebezpieczną. Za bohaterstwo okazane pod Moskwą w 1941 roku lejtnant Masłów został przedstawiony do Orderu Sławy III klasy. Nagroda odnalazła bohatera dopiero w 1968 roku. A na Order Czerwonej Gwiazdy nie trzeba było

długo czekać. Już wtedy, w odległym 1941 roku, dowódca 33. Armii generał lejtnant I. Maslennikow zdjął własny order i przypiął do piersi odważnego oficera. Pod koniec wojny major Masłów dowodził pułkiem. Czy można wątpić w prawdziwość relacji tak zasłużonego weterana?

Można.

Wysłuchajmy świadka, który zasługuje przynajmniej nie na mniejsze zaufanie. Nazywa się Igor Fiodorowicz Bobylow. Pułkownik. Profesor. Kierownik katedry hodowli koni Moskiewskiej Akademii Weterynaryjnej. Przez ponad 40 lat, do samej śmierci, był członkiem Prezydium Federacji Sportu Hipicznego ZSRR i wiceprezydentem tej instytucji. Ponad 20 lat należał do Międzynarodowego Biura Federacji Sportu Hipicznego. Jego autorytet w tej dziedzinie został uznany nie tylko w naszym kraju, ale i daleko poza jego granicami. Z jego zdaniem liczył się Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Służbę wojskową pułkownik Bobylow odbywał głównie w Moskwie - w Maneżu Ludowego Komisariatu Obrony ZSRR

(później - Ministerstwo Wojny i Ministerstwo Obrony ZSRR). Właśnie on, pułkownik Bobylow, był odpowiedzialny za selekcję koni do moskiewskich defilad. O swojej służbie napisał niezwykle książkę *Wsadniki s Krasnoj płoszczadi*<sup>8</sup>.

Z tej książki dowiadujemy się wielu interesujących faktów. Między innymi:

- i Żuków, i Rokossowski rozpoczęli ćwiczenia w Maneżu pod koniec maja 1945 roku, obaj od początku znali swoje role, tzn. Stalin od samego początku nie przewidział dla siebie roli w przyszłej uroczystości;
- od 1944 do 1953 roku Stalin w Maneżu ani razu nie był;
- kawalerzysta pułkownik Masłow, który rzekomo wybierał konia Stalinowi, w książce nie jest wspomniany.

I ten ostatni fakt zmusza do przyjrzenia się uważniej pułkownikowi Masłowowi.

Izdatielskij centr Fiodorów, Moskwa 2000.

## VII

Na początek zwróćmy uwagę na to, co widać gołym okiem. Po pierwsze - legitymacja uczestnika Defilady Zwycięstwa z numerem 1. Nie 213 czy 1341. Pierwszy numer świadczy nie tylko o bezczelności, ale i głupocie. Działać, towarzyszu pułkowniku, trzeba subtelniej.

Zgoda, drobiazg. A to coś poważniejszego: w 1941 roku lejt-nant Masłow został przedstawiony do Orderu Sławy III klasy. Ale order przecież był żołnierski. Odznaczano nim szeregowych, sierżantów i

starszych sierżantów. Istniała tylko jedna kategoria oficerów, których tym orderem mogli odznaczyć: młodszy lejtnant lotnictwa, powiedzmy: szeregowi nieba. Ale on nie był młodszym lejtnantem. I nie w lotnictwie.

I jeszcze: w grudniu 1941 roku naszego bohatera-kawalerzystę przedstawiono do Orderu Sławy, który został ustanowiony... 8 listopada 1943 roku.

Z Orderem Czerwonej Gwiazdy też niewypała. Dowódca 33. Armii, generał lejtnant Maslennikow, nie zdejmował tego orderu ze swojej piersi i nie przypinał na pierś lejtnanta Masłowa. Ponieważ nigdy Maslennikow nie dowodził 33. Armią i nie miał z nią żadnego związku...

Te drobne niezgodności widzi każdy. Wystarczy przyjrzeć się szczegółom. Weteran wojny starszy sierżant-erkaemista Siergiej Antonowicz Buturlin postanowił zgłębić temat. Wyjaśnił, co następuje.

4. Najwyższy stopień wojskowy „pułkownika” Masłowa to lejtnant.

Tego stopnia pozbawiono go w 1945 roku po wyroku trybunału wojskowego Grupy Radzieckich Okupacyjnych Wojsk w Niemczech.

Po prostu nie jest on pułkownikiem i nawet nie lejtnantem.

5. Uczestnikiem defilady na placu Czerwonym 7 listopada 1941 roku Masłow nie był. Od września 1941 roku do 16 kwietnia 1942 roku znajdował się na Uralu.

6. W 1941 roku na froncie nie był. Pod Moskwą nie walczył. W 1. i 2. gwardyjskich kawaleryjskich korpusach nie służył. Doniesień generałom Bielowowi i Dowatorowi nie dostarczał.

1.4. Na froncie był trzy miesiące, od maja do sierpnia 1942 roku. Po czym słuch po nim zaginął.

7. Państwowymi odznaczeniami nieodznaczony. Order Sławy III klasy nr

763027 nie należy do niego. I Order Czerwonej Gwiazdy, którym przechwalał się Masłów, też nie jest jego. Do generała armii Maslennikowa, który rzekomo zdjął go ze swojej piersi, ten order też nigdy nie należał.

8. Legitymacja uczestnika wojny serii 3 nr 092488 z pieczęcią komendy wojskowej miasta Odincowo trafiła na komendę, ale nikomu nie została wydana, zniknęła z komendy niewypełniona, powiedzmy: przepadła bez śladu. Masłów sam wypełnił tę legitymację na swoje nazwisko. Jak i zaświadczenie uczestnika Defilady Zwycięstwa z numerem 1.

9. Legendarny kawalerzysta Masłów, „którego znała prawie cała armia, który był znany nawet na Kremlu”, nie miał okazji zostać uczestnikiem Defilady Zwycięstwa na placu Czerwonym. Istniała pewna przeszkoda. W tym czasie chwacki jeździec odsiadywał swoją dychę. Swoją Defiladę Zwycięstwa przyjmował na pryczy albo pod nią.

A najciekawsze jest to, że po odsiedzeniu swojego od gwizdka do gwizdka obywatel Masłów nie został zrehabilitowany, wyrok nie został anulowany. Ten fakt prowadzi nas na nowe wyżyny świadomości. Z pięciu milionów radzieckich żołnierzy i oficerów, którzy trafili do niewoli, pod koniec wojny uszło z życiem około dwóch milionów. Półtora miliona udało się podstępem i przemocą sprowadzić do Związku Radzieckiego i osadzić w obozach. Po Stalinie wszystkich, którzy to przetrwali, wypuszczono, zrehabilitowano, skazanie zatarto. A nasz bohater wyrok odsiedział, ale nie został zrehabilitowany. Z tego wynika, że zamknęli go nie za to, że po prostu trafił do niewoli, a za coś poważniejszego. Swoją

dychę zarobił uczciwie.

Kropkę w tej historii postawił mój dawny zasłużony przeciwnik, zastępca głównego redaktora gazety „Krasnaja zwiez-da”, pułkownik Witalij Iwanowicz Moroz, publikując dźwięczny jak policzek artykuł o tym łajdaku: „Nie, nie przygotowywał się Stalin do przyjmowania Defilady Zwycięstwa na białym koniu. To S. N. Masłow wymyślił legendę o tym, że rzekomo osobiście wybierał dla niego łagodnego konia i został mimowolnym świadkiem wypadku Naczelnego”<sup>9</sup>.

A dyskutujemy, przypomnę, nie o tym, czy spadł Stalin z konia czy nie spadł. To nieistotne. Dyskutujemy o czym innym: czy rozumiał Stalin w 1945 roku, że sprawę swoją ostatecznie i nieodwołalnie przegrał, czy nie rozumiał?

Nie na umiejętności jazdy konnej polegał problem, a na braku powodów do uroczystości. Wówczas na defiladach obywano się w ogóle bez koni. 7 września 1945 roku odbyła się defilada wojskowa w Berlinie z udziałem nie tylko jednostek Armii Czerwonej, ale i wojsk sojuszniczych: brytyjskich, amerykańskich, francuskich. Defiladę przyjmował Żuków. Bez konia. Jakoś nie wypada przy końcu pierwszej połowy XX wieku obok amerykańskich samochodów na szkapie harcować. Nie te czasy.

I 24 czerwca 1945 roku na defiladzie w Moskwie, w żaden sposób nie pomniejszając wagi chwili, wręcz przeciwnie, nadając jej nowe brzmienie, problem umiejętności jeździeckich można było rozwiązać radykalnie: całkowicie i ostatecznie wyłączyć konia z repertuaru defilad wojskowych.

Nie wnikając w istotę sporu, moi przeciwnicy wykorzystali pośredni dowód: Stalin aż się palił do przyjmowania defilady! Przygotowywał się!

Próbował! A skoro tak, to z tego nieuchronnie wynika, że Stalin podzielał radość zwycięstwa z tłumem, z całym swoim oszukanym, zastraszone, zahukanym, okaleczonym, zdeprawowanym i upodlonym ludem.

Ale ten dowód posiada małą skazę: prażródła. Są dwa prażródła: żywy świadek i dokument.

Świadek, „pułkownik” Masłow, okazał się samozwańcem, oszustem i łajdakiem.

A dokument — „pierwotny rękopis” pamiętników Żukowa - był pisany przez bezczelnych i głupich oszustów i łajdaków. Na dodatek też samozwańczych. Masłow podawał się za pułkownika, a pułkownicy, którzy tworzyli „pierwotny rękopis” pamiętników Żukowa, podawali się za marszałka.

<sup>9</sup> „Krasnaja zwiezda”, 21 marca 2003.

#### Rozdział 4

#### Łapać fałszerza!

Wiele stron frontowych kronik  
sfalszowano dzięki staraniom stalinowsko-breżniewowskiej  
ekipy ideologicznej nie do poznania.

Wystarczy powiedzieć, że przez długie lata akceptowano  
bez zastanowienia brane z sufitu liczby jeńców i poległych.

Dokładnej ich liczby dotychczas nie znamy<sup>1</sup>.

**GENERAL PUŁKOWNIK PRAWA A. MURANÓW,  
PUŁKOWNIK PRAWA W. ZWIAGINCEW,  
DOSJE NA MARSZAŁA**

## I

A więc nie chodzi o konia i umiejętności jeździeckie, a o zrozumienie przez Stalina zwycięską wiosną 1945 roku historycznie nieuniknionej zagłady Związku Radzieckiego.

Gdyby spojrzeć na sytuację przez zwykłe okulary, to widać zwycięstwo: był łotr Hitler, Armia Czerwona go zniszczyła, wielkość Naczelnego Wodza jest niepodważalna.

Gdyby jednak spojrzeć na sytuację przez lornetę, to obraz odsłania się niezbyt wesoły. Tak, Hitlera zniszczono. Ale nie po to przecież Stalin doprowadził Hitlera do władzy, żeby później po prostu go zdławić. Nie po to po I wojnie światowej Stalin w tajemnicy umacniał i pomnażał potęgę wojskową Rzeszy, żeby ta potęga na niego uderzyła. Nie po to przecież w sierpniu 1939 roku Stalin spuścił Hitlera z łańcucha, żeby

<sup>1</sup> A. Muranów, W. Zwiagincew, *Dosje na marszałka, Andriejewskij flag*, Moskwa 1996, s. 135.

potem uciekać przed nim pod mury Moskwy i Stalingradu. Ręką Mołotowa Stalin podpisał w Moskwie pakt o początku II wojny światowej. Czy dla Stalina miało sens „ratowanie świata przed brunatną dżumą”, skoro sam tę dżumę wyhodował i wykarmił, skoro sam wypuścił tę dżumę na Europę, skoro sam uruchomił detonator II wojny światowej?

Od chwili przejęcia władzy bolszewicy „rozniecali światowy pożar”, ale w nim spłonęli. Stalin miał zamiar skorzystać z rezultatów przyszłych niemieckich wypraw i grabieży: niech Hitler utoruje nam drogę, niech zmiażdży i podbije wszystkich swoich bliższych i dalszych sąsiadów, niech przy tym utraci i rozproszy swoje siły... Dwa dziesięciolecia Stalin przygotowywał Armię Czerwoną i cały kraj do zwycięskiego

wyzwoleńczego marszu do spustoszonej przez wojnę, rozszarpanej i zrujnowanej Europy. Na te przygotowania zużyto niewiarygodne zasoby, dla nich komuniści wytępiłi dziesiątki milionów obywateli własnego kraju. W sierpniu 1939 roku Stalinowi udało się zderzyć Niemcy z Wielką Brytanią i Francją. Pozostawało doczekać chwili, kiedy europejskie bestie rozszarpią się nawzajem na strzępy...

Ale po dwóch latach wojna, wbrew genialnym zamierzeniom i planom, wtargnęła do włości Stalina, i wodzowi ludów przyszło walczyć z tym diabelskim plugastwem, które sam stworzył na własny obraz i podobieństwo. W tej wojnie Stalin musiał zużyć rzeczywiście nieprawdopodobne zasoby i zabić kolejne, nowe dziesiątki milionów swoich niewolników. Rezultat przedsięwzięcia: zrujnowany, rozgrabiony, spustoszony, wykrwawiony kraj, kilka całkowicie wytępionych pokoleń mężczyzn, na zawsze nadszarpnięta żywotność nacji, zagwarantowana perspektywa upadku, ostatecznego rozkładu, degradacji i wymierania.

Według planów Stalina, w trakcie wojny Europa powinna była dostać śmiertelny cios i wszystkie jej państwa jako „republiki” miały wejść w skład Związku Radzieckiego. Ale wszystko potoczyło się odwrotnie. Śmiertelny cios otrzymał tylko Związek Radziecki. Polska, Wielka Brytania, Niemcy, Francja, Włochy - oto są. A Związek Radziecki? Gdzie jest? Gdzie się podział? Gdzie jest Armia Czerwona? Co po niej pozostało? Gdzie jest radziecki zwycięski naród?

Stalin budował w Moskwie Pałac Rad, żeby w nim przyjmować w skład ZSRR nowe republiki, włącznie z tą Ostatnią. Ale stało się tak, że nowych republik w składzie ZSRR w wyniku wojny nie przybyło. Przeciwnie — podczas powojennego rozkładu wszystkie republiki odpadły. I Rosja



pozostała sama. Marzenie komunistów spełniło się na opak. W chwili śmierci Stalina Moskwa była stolicą związku 16 republik. W wyniku dziesięcioleci bezlitosnej walki i nieprzerwanych zwycięstw pod władzą Kremla pozostała tylko jedna republika. Ostatnia. I któż wie, co czekają jutro.

A przed nami wciąż te same nierozwiązane problemy: jak to się stało, że katastrofalnie nieprzygotowana do wojny Rzesza potrafiła zadać śmiertelny cios potężnemu Związkowi Radzieckiemu i jego Armii Czerwonej?

Jak wytłumaczyć tak haniebny dla Związku Radzieckiego finał II wojny światowej po tak wspaniałym przystąpieniu do niej?

## II

Nasi marszałkowie i uczeni odpowiedzi na te pytania nie udzielili. Nie mają czasu na zajmowanie się głupstwami. Mają dużo ważniejszą sprawę - walkę przeciwko tym, którzy próbują przekreślić naszą chwalebną historię, oczernić wielkie zwycięstwa.

Nigdzie na świecie walka z fałszerzami historii II wojny światowej nie jest prowadzona z taką wściekłością, z takim rozjuszeniem, zaciętością i rozmachem, jak w naszym kraju. Kartkujesz cudzoziemskie pisemka wojenno-historyczne - od wielkiego dzwonu wypowie się jakiś pułkowniczyzna... Ale u nas! U nas do walki są wciągnięte rzesze. U nas generałowie maszerują falangą, bijąc i miażdżąc bezczelnych ludzi gniewnymi artykułami i mowami. A co tam generałowie. U nas do walki rzucono niezliczone siły. Pochylmy głowy przed potęgą: Sztab Generalny! Akademia Nauk! Wojskowa Akademia Nauk! I razem z nimi uczelnie

wszelkiej maści i kalibru, gazety, radio, telewizja, legiony bojowników niewidzialnego frontu w Internecie zrywają wszystko i wszelkie maski.

Duma Pań-

stwowa z boku nie pozostała, wybrańcy ludu wypowiedzieli się wyraźnie i w najwyższym stopniu zdecydowanie: Walczmy z fałszerzami! Fałszerstwo nie przejdzie! Obronimy prawdę historii! W trybie ustawodawczym!

I co tam uczeni i generałowie! Co tam wybrańcy ludu i inżynierowie ludzkich dusz! U nas do walki z fałszerzami historii wojny ruszyły Siły Zbrojne. U nas czujne organa zmartwiły się problemem. I u nas szef rządu... Mało tego... U nas osobiście Naczelnny Głównodowodzący podniósł karzący miecz prawdy, żeby skierować go na głowę każdego szubrawca, który śmie oczerniać. Skala walki jest taka i takie jest napięcie emocji, że niezauważalnie dla samych bojowników ich święta i słuszna sprawa została już narodową ideą nowej wolnej demokratycznej Rosji. Mędracy w zakurzonych podręcznikach szukali Idei, a ona nieoczekiwanie rozbłysła nad ich głowami. Mamy znowu Wielki Cel i polega on na tym, żeby uchronić naszą świetlaną przeszłość przed oczernianiem. Wielki Cel jest dobry dlatego, że jest blisko. Wystarczy tylko napisać nowe dziesięciotomowe dzieło! Kolejną konferencję zwołać! Nasilić wychowanie patriotyczne! Książkę przystępną wydać! Film nakręcić i rozreklamować! Ujawnić dokument z archiwum i nim przybić nikczemników do ściany hańby!

I przy tym Wielki Cel jest nieosiągalny. Niezależnie od tego, ile przeprowadzisz konferencji, od faktu nie uciekniesz: tamta wojna nie była wyzwolenicza. Komunistyczni ludożercy i zbroje wymordowali dziesiątki

milionów własnych obywateli, nie mogli dać nikomu żadnej wolności. Po prostu dlatego, że nie miało dla nich sensu zabijać wolność we własnym kraju i od razu nieść ją sąsiednim ludom. Nie miało sensu jedną ręką zapędzać własnych obywateli za kraty i druty kolczaste, a drugą zrywać kajdany z sąsiednich ludów. Nie było potrzeby utrzymywać własnych chłopów w kołchozach, a obcych chłopów nagradzać ziemią i prawem wolnego, twórczego gospodarowania.

Żadne dziesięciotomowe wydania nie będą w stanie nikomu udowodnić, że hordy komunistycznych niewolników, popędzane od tyłu głowy seriami z karabinów maszynowych oddziałów zaporowych, mogły być wyzwolicielami. Nie mogły! I nie były. Po prostu dlatego, że nie miały o wolności bladego pojęcia.

Po prostu dlatego, że konsekwencją upadku Rzeszy stało się niebywałe umocnienie nadzorczo-donosicielskiej władzy we własnym kraju.

I niezależnie od tego, ile wydasz popularnych artykułów i książek, nie wymażesz faktu, że towarzysz Stalin przystąpił do wojny jako sojusznik Hitlera, razem z nim Europę dzielił i szarpał. Nie uciekniemy od przeszłości, nie wypierzemy zbrozonego krwią munduru zaborcy, nie przefarbujemy go na biały kolor nieskalanej cnoty: w 1941 roku główne siły Armii Czerwonej przystąpiły do wojny na okupowanych terenach rozszarpanych i podbitych sąsiednich krajów i w 1945 roku zakończyły wojnę okupacją, którą planowano po wsze czasy.

### III

A więc Wielki Cel - obalenie fałszerzy - jest bliski i z założenia nieosiągalny. Jak marchewka na kiju przed nosem osła. Na tym polega

cały urok. Walczyć o prawdę historyczną można nieskończenie. Bojownicy o Ideę mają zagwarantowane ciepłe posady, honorowe tytuły, czas antenowy i kolejne miliardy na wychowanie patriotyczne. Ja na siebie, drobnego szkodnika, z dumą spoglądam: ilu generałom zapewniam pracę! Obywatele generałowie, gdyby mnie nie było, popadlibyście w rozpacz! A tak, żadnej rozpacz: nagrody, order, nakłady, gościnne sympozja i dożywotnie gwarancje zatrudnienia.

Istnieje i jeszcze jeden powód, który nie pozwala obalić fałszerzy historii II wojny światowej żelazną pięścią państwowej ideologii. Chodzi o to, że główni bojownicy walczący z fałszowaniem są jednocześnie głównymi fałszerzami. U nas we wszystkim taki porządek: ze złodziejstwem walczą złodzieje, i nie drobni, a najwięksi, a z korupcją urzędników - najbardziej z nich sprzedajni. I prawdy historycznej bronią ci, którzy z racji stanowiska powinni ją przekreślać. Generał pułkownik D. Wołkogonow, na przykład, był głównym wojennym historykiem. A troszeczkę wcześniej - szefem wydziału propagandy Zarządu Głównego, czyli głównym łgarzem Armii Radzieckiej. 40 lat Wołkogonow wykładał marksizm-leninizm, a później przerzucono go na działkę wojennej historii. Uznano, że ten, kto ideologicznie jest obkuty, nadaje się do gry,

I przed Wołkogonowem, i po nim naszą wojenno-historyczną nauką rządzą nie stratedzy, a agitatorzy i krzykacze. Choćby generał lejtnant P. Żylin. Jest i doktorem, i profesorem, i członkiem korespondentem, i laureatem wszelkich nagród. Ale zanim ten uczony mąż stanął na czele Instytutu Wojennej Historii Ministerstwa Obrony ZSRR, piastował wysokie stanowisko prorektora Akademii Nauk Społecznych przy KC

KPZR, tzn. szkoły marksistowskiego pustosłowania.

Historia wojskowości w naszym kraju znajdowała się w dziale agitacji i propagandy. W cywilizowanym świecie historia wojskowości to pani i matka wszystkich wojskowych nauk, a u nas - pensjonariuszka ideologicznego burdelu. Pod kierownictwem Tielpuchowskich, Żylinów, Wołkogonowów w naszym kraju wyrosło całe pokolenie całkowicie niedouczonej generałów i marszałków.

W Związku Radzieckim książki o wojnie tworzyli ludzie, którzy na jej temat mało mieli do powiedzenia. Marszałek Związku Radzieckiego Iwan Stiepanowicz Koniew, na przykład, powalił na kolana świat wyznaniem, że niemiecki czołg *Tygrys* był uzbrojony w działo kalibru 100 mm<sup>2</sup>. Od dnia przełomu pod Stalingradem Armia Czerwona przejęła inicjatywę i najstraszliwszym zwierzęciem, które napotykała na swej drodze, był *Tygrys*. Ten drapieżnik *mógł* zatrzymywać pancerne lawiny Armii Czerwonej, czasami bardzo potężne. Żeby z nimi walczyć, trzeba było wiedzieć, na czym polega jego siła i słabość. Każdy żołnierz na froncie musiał pamiętać podstawowe dane taktyczno-techniczne *Tygrysa*. Pierwsza i najważniejsza charakterystyka czołgu, jak i każdej innej broni, to zdolność do zabijania. Żołnierze przede wszystkim powinni byli zapamiętać, dla kogo i na jakich odległościach to zwierzę jest niebezpieczne, tzn. znać charakterystyki jego armaty. A te zaczynają się od kalibru. Każdemu żołnierzowi wbijano do głowy: 88 mm. I każdemu sierżantowi. I oficerowi.

<sup>2</sup> *Sorok piatyj*, Wojenizdat, Moskwa 1966, s. 123 [wyd. pol.: *Czterdziesty piąty*, Warszawa 1968].

I generałowi. A dowódca frontu na głównym strategicznym kierunku

uderzenia, marszałek Związku Radzieckiego Koniew tego nie wiedział.

Odpowiadają mi: przecież nie sam pisał swoje pamiętniki!

Nie trzeba protestować. Wiem, że nie on je napisał. Inna kwestia: a dlaczego tego nie czytał? Czyżby marszałek nie był zainteresowany przynajmniej pobieżnym zapoznaniem się z własnymi wspomnieniami?

I jeszcze pytanie: jak te brednie zostały zweryfikowane przez Instytut Wojennej Historii Ministerstwa Obrony i Wo-jenno-Historyczny Wydział Sztabu Generalnego? I jak wojskowe wydawnictwo Ministerstwa Obrony mogło coś takiego wydrukować?

A przecież nie jest to błąd drukarski.

Na tej samej stronie ludzie, którzy tworzyli pamiętniki marszałka Koniewa, oszołomili postępową ludzkość odkryciem: „*Tygrysy Królewskie* były jeszcze potężniejsze”. Skoro w opowieści o *Tygrysie* wspomniano tylko o jednej jego charakterystyce, kalibrze działa, to zdanie na temat *Tygrysa Królewskiego* można rozumieć tak, że na nim było działo jeszcze większego kalibru. Ale każdy normalny człowiek, który na własną rękę studiuje wojnę, wie, że *Tygrys Królewski* miał działo tego samego kalibru - 88 mm.

Na poprzedniej stronie wybitny dowódca Koniew poraził czytelników wiadomością, że radziecki czołg *T-26* był czołgiem szybkim. Inaczej mówiąc, ludzie, którzy pisali pamiętniki marszałka Koniewa, nie mieli pojęcia nie tylko o niemieckich czołgach, w tym o najpotężniejszych, ale i o radzieckich czołgach, w tym o najliczniejszych w dniu 22 czerwca 1941 roku. Wszak każdy uczeń, który interesuje się historią wojny, wie, że maksymalna prędkość *T-26* to 30km/h.

To wybaczone, jeżeli po stoczeniu wojny nic nie wiesz na temat

niemieckiego czołgu, ale jak wybaczyć ignorancję co do własnego sprzętu, w który są uzbrojone jednostki pod twoją komendą?

A jak nie wiesz, to lepiej milcz. Po co pozwoliłeś we własnym imieniu pisać pamiętniki?

To tylko trzy przykłady na dwóch stronach. A wszystkie książki marszałka Koniewa składają się tylko z takich przykładów. Wszystko to jest tłumaczone na inne języki i wywołuje wesołe ożywienie wśród mas czytelników. A u nas nikt na to nie reaguje. Na temat pamiętników Koniewa od 40 lat odbywają się konferencje czytelników we wszystkich akademiach i szkołach wojskowych i nikt nie oburza się, nie protestuje, nie pisze dementujących artykułów, książek i prac naukowych. A przecież poziom ignorancji w pamiętnikach Żukowa jest nieporównywalnie wyższy niż w pamiętnikach Koniewa. Ale moi liczni krytycy tego jakoś nie zauważają. A nieznamość podstaw rodzi nową i głębszą niewiedzę.

I oto rezultat.

W kwietniu 2005 roku odbyła się olbrzymia konferencja naukowa: lampasy, szlify, stopnie naukowe, referaty, dyskusje, szampan. Z epokowym przemówieniem wystąpił zastępca ministra obrony Rosji, szef uzbrojenia Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, generał armii A. Moskowski. I nie jest okropne to, że plótl głupoty, a to, że nikt nie zaprzeczał. Generał armii Moskowski, na przykład, opowiedział o tym, że dwa lata przed atakiem Niemiec w Związku Radzieckim „utworzono 125 nowych dywizji”. Intencje generała armii są zrozumiałe. Ma rozkaz kłamać, że nasz kraj do wojny w ogóle się nie przygotowywał. Albo przygotowywał się byle jak.

Ale Związek Radziecki przygotowywał się. I to dość poważnie. I mógłby następny mówca, zastępca dowódcy Wojsk Lotniczych, generał pułkownik A. Nagowicyn się sprzeciwić: nie dwa lata przed, a już na początku czerwca 1940 roku i do początku czerwca 1941 roku, tzn. w ciągu roku, tylko w składzie Wojsk Lotniczych sformowano 79 nowych dywizji lotniczych. Ale zastępca dowódcy Wojsk Lotniczych generał pułkownik Nagowicyn w kwestiach lotnictwa nieszczególnie jest zorientowany, więc nikt nie oponował.

Ktoś z obecnych mógłby dodać: w ciągu tegoż roku zostało utworzonych 61 pancernych dywizji. Ogółem w ciągu jednego roku - 140 samych lotniczych i pancernych dywizji. Ale przecież najwięcej powstało dywizji strzeleckich. A jeszcze zmotoryzowane. W wojskach powietrznodesantowych tworzą nowe brygady (to mniej niż dywizja) i korpusy (to więcej niż dywizja), a dywizji jako takich nie było. Ale nie oznacza to, że Wojska Powietrznodesantowe trzeba odrzucać. A oprócz tego - korpusy i dywizje Wojsk Obrony Przeciwlotniczej, dywizje NKWD itd. itd.

Generał armii Moskowski jest myślicielem pokroju Żukowa. On nie tylko mówi i myśli jak Żuków, ale robi to z oszałamiającą precyzją, aż do przecinków.

Marszałek Związku Radzieckiego Żuków: „Od stycznia 1939 roku do 22 czerwca 1941 roku Armia Czerwona otrzymała ponad siedem tysięcy czołgów. W 1941 roku przemysł już mógł wyprodukować około 5,5 tysiąca czołgów wszystkich typów. Co do *KW* i *T-34*, to przed rozpoczęciem wojny fabryki zdążyły wyprodukować 1861 czołgów”<sup>3</sup>.

Generał armii Moskowski: „Od stycznia 1939 roku do 22 czerwca 1941



roku Armia Czerwona otrzymała ponad siedem tysięcy czołgów. W 1941 roku przemysł już mógł wyprodukować około 5,5 tysiąca czołgów wszystkich typów. Co do nowych czołgów typu *KW* i *T-34*, to przed rozpoczęciem wojny fabryki zdążyły wyprodukować 1861 czołgów"<sup>4</sup>.

Te liczby zostały dawno sprostowane. Polecam generałowi Moskowskiemu i każdemu, kto bił mu brawa, „Zbiór statystyczny nr 1”, wydany przez Ministerstwo Obrony w 1994 roku: 21 czerwca czołgów *KW* było 711, *T-34* - dokładnie 1400. Informator jest dobry pod tym względem, że podaje, kto, kiedy i ile czołgów wyprodukował, która fabryka, kiedy, komu i ile wysłała. Liczby ze „Zbioru statystycznego” są potwierdzone przez dane z archiwów, a dane generała Moskowskiego zapożyczono z kłamliwych pamiętników niedouczonego Marszałka Zwycięstwa.

#### IV

Dalej generał armii Moskowski podał, że w czasie wojny radziecki przemysł wyprodukował 490 tysięcy dział...

Geneza tego jest następująca: w latach 60. XX wieku

<sup>3</sup> *Wospominanija i razmyszlenija*, 1969, s. 205.

<sup>4</sup> „Krasnaja zwiezda”, 13 kwietnia 2005.

ta liczba była oficjalna. Właśnie ją umieścił Żuków w „najprawdziwszej książce o wojnie”. W 1974 roku Żuków zmarł, a liczbę w tym czasie podano inną: w czasie wojny radziecki przemysł wyprodukował nie 490 tysięcy dział i moździerzy wszystkich kalibrów, a 825 tysięcy. Różnica, jak widać, nie jest mała - 335 tysięcy. Jedna trzecia miliona. Równocześnie zostały zweryfikowane liczby produkcji samolotów, czołgów i innego

uzbrojenia. Nową liczbę wpisano do „Radzieckiej encyklopedii wojskowej”. I pod tym podpisali się marszałek Związku Radzieckiego A. Grieczko, admirał marynarki Związku Radzieckiego S. Gorszkow, główny marszałek lotnictwa P. Kutachow, generałowie armii A. Jepiszew, S. Iwanow, N. Ogarkow, I. Pawłowski, I. Szawrow, I. Szkadow, cały pluton generałów pułkowników, półtora legionu uczonych, profesorów i doktorów.

Co miał robić zmarły Żuków? Czy nadal upierać się przy błędnych, ewidentnie zaniżonych liczbach, podsuniętych mu przez czyjąś wrogą dłoń? Oczywiście, że nie! Zmarły Marszałek Zwycięstwa natychmiast zdecydowanie naprawił swój błąd. A żeby nie powstały żadne niepożądane dyskusje, pojawił się i przypisik: wzięto tę liczbę nie z sufitu, a z „Radzieckiej encyklopedii wojskowej”, *Wojenizdat*, Moskwa 1976, tom 2, s. 66.

Jest to jeszcze jeden przykład przebudzenia się pamięci zmarłego wodza.

Problem generała armii Moskowskiego polega na tym, że myśli on wedle pierwszego wydania pamiętników Żukowa. A czas leci. Nikt nie dyskutuje, w swoim czasie pierwsze wydanie *Wspomnień i refleksji* było najprawdziwszą książką o wojnie. Ale pozostawało nią bardzo krótko. Do momentu aż ukazało się drugie wydanie, które całkowicie obalało pierwsze. A potem ukazało się trzecie wydanie, które obaliło pierwsze dwa. Pamiętniki Żukowa są dobre pod tym względem, że w każdej chwili są całkowicie zgodne z oficjalną linią dnia dzisiejszego. Pojawiają się nowe fakty, nowe interpretacje historii, nowe dokumenty i liczby, zgodnie z nimi zmieniają się poglądy Żukowa.

Generał armii Moskowski nie rozumiał prostej prawdy:

*Wspomnienia i refleksje* są podstawą wszystkiego. Ale powoływać się trzeba nie na pierwsze z brzegu wydanie, a tylko na to, które w chwili obecnej jest ostatnie. Teraz obowiązuje trzynaste wydanie. I tylko ono może być uważane za najprawdziwszą książkę o wojnie. Wszystkie poprzednie to majaczenie, brednie i kłamstwa. Zmarły Żuków idzie z duchem czasu, a żyjący generał Moskowski za szybko zmieniającymi się poglądami Marszałka Zwycięstwa nie nadąża.

I siedzą na sali dostojnicy, i klaszczą. Jeden czort: czy 490 tysięcy dział i moździerzy czy 825 tysięcy. Jestem ciekaw, czy gdy była mowa na temat ich osobistych poborów, to byliby równie obojętni wobec różnicy w wysokości 335 tysięcy?

## V

Chociaż możliwa jest i jeszcze jedna opcja. Po prostu nasza nauka o historii wojskowości doszła do niepodważalnego wniosku: początkowa liczba, 490 tysięcy, jest jednak poprawna. A 825 tysięcy to wymysł marszałka Grieczki i Jepiszewa z Ogarkowem, którzy do niego dołączyli. Jeżeli tak, to ciekaw jestem, jak na nową (tzn. na starą) liczbę zareaguje zmarły marszałek Żuków? Czy naprawdę w najnowszym wydaniu wróci do początkowej liczby? Najpierw powiedział 490, później, po śmierci - 825, a potem - znowu 490.

Tymczasem główny organ Ministerstwa Obrony wyjaśnił: w czasie wojny „front otrzymał 300 tysięcy dział”<sup>6</sup>.

I w tejże gazecie w tym samym numerze podano: „Podczas wojny pracownicy tyłów dali armii 96 tysięcy czołgów, 108 tysięcy samolotów,

około dwóch milionów dział i moździerzy różnego kalibru".

Rozumiem, że minister obrony nie zna się na niuansach sztuki wojennej. Ale to nie są niuanse! Moim zdaniem minister obrony powinien czytać główną wojskową gazetę. Przypuszczam, że minister nie zna się na zielonych armatach. To jest do wybaczenia. No to niech wyobrazi sobie jakieś inne zielone

<sup>5</sup> „Krasnaja zwiezda”, 7 maja 2005.

przedmioty. Ciekaw jestem, czy jest w stanie obywatel minister zauważyć różnicę: 300 tysięcy czy 2 miliony?

Gdyby ktoś powiedział: wcześniej myśleliśmy tak, ale teraz uważamy inaczej. Ależ nie. Różne liczby sąsiadują, nie kłócąc się ze sobą: i 300 tysięcy dział i moździerzy, i 490 tysięcy, i 825 tysięcy, i „około dwóch milionów”.

Uważam, że nawet pijany debil mógłby się domyślić: coś tu nie gra. Tylko jedna z tych liczb może być prawdziwa. A wszystkie cztery naraz prawdziwe być nie mogą. Ale oto nasi moskiewsko-bałujewscy stratedzy do takiego wysiłku intelektualnego nie są zdolni. Najdziwniejsze jest to, że mowa o oficjalnych liczbach, podawanych całemu światu przez osoby bardzo odpowiedzialne (mam na myśli ich stanowiska, nie działania).

Rozdźwięk w oficjalnej lotniczej i pancерnej statystyce nie tyle robi wrażenie, ile wzbudza zainteresowanie. Tutaj również bez zgrzytów współlistnieją oficjalnie podane przez Ministerstwo Obrony i Sztab Generalny bardzo różne liczby. One zostały podane nie tylko w jednym roku, ale, jak widzieliśmy, tego samego dnia, w tym samym dzienniku. Co prawda na różnych stronach.

Samolotów bojowych Związek Radziecki podczas wojny wy-

produkował 108 tysięcy. A może 112 tysięcy. Albo 134 tysiące. Albo 136. Albo 137 tysięcy. Każdy może wybrać sobie dowolną liczbę. I każda będzie prawdziwa. I każda ma oficjalne potwierdzenie Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej.

Czołgów i dział samobieżnych na ich bazie wyprodukowano 96 tysięcy. Albo 102 tysiące. Albo 108,2 tysiąca.

## VI

Na tle tych kilku przykładów każdy sam może sobie wyobrazić, co się dzieje w innych dziedzinach rosyjskiej nauki o historii wojskowości. Na przykład w kwestii strat w ludziach, poniesionych podczas wojny. Łatwo policzyć, ile było dywizji w Armii Czerwonej w przededniu wojny. Dzisiaj każdy uczeń, wykorzystując otwarte źródła, może sam ułożyć listę wszystkich dywizji i podać imię dowódcy, miejsce dyslokacji,

***nn***

podporządkowanie, skład. A minister obrony, jego zastępcy, głównodowodzący i wszystkie poniższe struktury, w których rękach znajdują się wszystkie tajne i ściśle tajne archiwa, nie są do tego zdolni. Nie znają liczby dywizji Armii Czerwonej w dniu 22 czerwca 1941 roku nawet w przybliżeniu.

Oni nawet z grubsza nie wiedzą, ile broni posiadała armia w przededniu niemieckiego ataku i ile dostała w trakcie wojny. I można byłoby wybaczyć, gdyby trzymali się jakiejś jednej linii. Wówczas byłoby zrozumiałe - ludzie są w błędzie. Ale nie. Nasi stratedzy operują równocześnie najróżniejszymi liczbami.

Łatwo jest obliczyć, ile czołgów, dział, samolotów przemysł

wyprodukował przed wojną i w jej trakcie. Ponieważ nie wszystkie archiwa wojenne jeszcze spalono. Ponieważ na rozkaz Stalina od października 1938 roku co wieczór każdy dyrektor zakładów wojskowych osobiście składał Moskwie sprawozdanie o wykonaniu dziennego planu. Za oszustwo - rozstrzelanie. Oszukać nie wolno, bo był zleceniodawca - armia. Przemysł na przykład donosił o oddaniu setki czołgów, a armia dostała dziewięćdziesiąt. Gdzie reszta? I jeszcze: dysponując wszystkimi danymi statystycznymi, Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej wciąż z przekonaniem operuje w tym samym dniu danymi o tym, że armia dostała 300 tysięcy dział i równocześnie około dwóch milionów dział. Wyobraźcie sobie, co się odbywa w dziedzinie obliczania strat w ludziach, gdzie liczymy dziesiątki milionów, gdzie statystyka jest zawiła, sprzeczna, niewiarygodna, a nie zawsze była prowadzona w trakcie walk.

Paradoks polega na tym: najbardziej niewykształconych generałów świata zebrano w Ministerstwie Obrony i Sztabie Generalnym Rosji. A najzacieklejsza walka o historyczną prawdę jest prowadzona u nas.

Przez tych właśnie generałów.

A historia wojny na każdym nowym etapie dziejów ukazuje się w doskonałe nowym, niepodobnym, lecz zawsze uwodzicielskim wydaniu. Nasza historia wojny natychmiast zmienia swoją powierzchowność zgodnie z życzeniami każdego nowego pożądanego klienta.

Zadziwiająca sprawa: przeciwko *Lodołamaczowi* napisano już masę książek, obroniono mnóstwo prac doktorskich. I na czym mnie nie przyłapywano, i czego się nie czepiano. Ale z jakiegoś powodu nikt nie ma ochoty zwrócić uwagi na przeciwpancerno-druzgocącą ignorancję naszych generałów, pomnożoną przez nieodpowiedzialność wielotonowej masy.

## Rozdział 5

### Od czasów zagłady imperium rzymskiego

Tak już był urządzony Związek Radziecki, że na górę wypływało przeważnie gówno. Gówno tchórzliwe i głupie.

JULIA LATYNINA, *NAMI PRAWIAT WIRUSY*

### I

Zasłużony oblatywacz, Bohater Związku Radzieckiego A. Szczerbakow, syn kandydata na członka Biura Politycznego, sekretarza KC KPZR(b), obalił mnie z łatwością. Pewnego razu przelotnie wspomniałem o niemieckim samolocie *Me-209* i tu on mnie przyłapał na ignorancji: nie istniał taki samolot! A rozgromiwszy na polu wojennej historii, dodał jako bonus co nieco na temat mojego moralnego oblicza i popełnionych przestępstw.

I natychmiast cała sfera krzykaczy, cała zgraja, jak jeden uczepliła się mnie: nie istniał taki samolot! Hurra! *Lodołamacz* obalony!

W burty *Lodołamacza* celują coraz to nowszymi demaskatorskimi książkami. Jak torpedami. Liczba demaskatorskich książek przekroczyła już trzydzieści. A artykułów nie sposób policzyć. W każdej kolejnej książce piętnują mnie i demaskują. Kluczowy argument: kłamiesz na temat *Me-209*, a nie istniał taki samolot! Jak można wierzyć *Lodołamaczowi*, skoro takie brednie opowiadasz?

Przyłapują mnie na drobiazgach. Wydawałoby się, co to za różnica, był taki samolot czy nie? Systemu moich argumentów historia tego samolotu w żaden sposób nie podważa. Po prostu pewnego razu (jeden tylko raz!)

na równi z mnóstwem faktów wymieniłem ten nieszczęsny *Me-209*. Przypuśćmy, nie było go. Przypuśćmy, pomyliłem się. Co to zmienia?

Ale nie. Słowo ptakiem wyleci, kamieniem powróci. Skoro mylisz się przy takich drobiazgach, triumfalnie oświadczają krytycy, jak można wierzyć we wszystko, co piszesz? Skoro raz coś takiego powiedziałeś, odpowiadaj!

Odpowiadam: nie mylę się w detalach! Nader uczeni eksperci znaleźli masę błędów w moich książkach. Na mnóstwo zaczepek i uwag nie reaguję. Dlatego że na wszystkie nie można odpowiedzieć. I powstaje wrażenie, że skoro nie spieram się z krzykaczami, to znaczy, że nie mam co odpowiedzieć. A ja nie odpowiadam na wiele uwag z innego powodu. Po prostu dlatego, że w przytłaczającej większości uwagi i zaczepki są bardzo prymitywne. Jak ta o *Me-209*.

Zanim zasłużony oblatywacz zacznie przyłapywać mnie na ignorancji, powinien po prostu przewertować odpowiednie poradniki, pisma i książki. Uważam, że zasłużony oblatywacz czegoś ciekawego by się dowiedział na temat lotnictwa. Czy nie tak?

W *Lodolamaczu* jest mowa o II wojnie światowej, dokładniej o jej początku. Otóż w chwili rozpoczęcia II wojny światowej *Me-209* nie tylko istniał, był najbardziej znanym samolotem świata. Jak *Concorde* w 1970 roku.

Przed II wojną światową odbył się wyścig o zasięg, o wysokość, o zwrotność, o ładowność. Ale i najważniejszy - o prędkość. I Stalin, i Hitler najwięcej uwagi poświęcali właśnie prędkości.

20 kwietnia 1939 roku Niemcy świętowały urodziny Adolfa Hitlera. Skończył 50 lat. I oto 26 kwietnia oblatywacz Fritz Wendel, aby zrobić



prezent Fiihrerowi, na *Me-209* ustanowił światowy rekord prędkości 755,138km/h. Wendel został osobą, która poruszała się najszybciej na planecie Ziemia. Do 1 września 1939 roku jego rekord nie został pobity. Podkreślam, mówię o o f i c j a l n y m światowym rekordzie prędkości.

Jeżeli jakiś przechodzień na ulicy nie zna Gagarina i statku *Wostok*, to nic w tym straszego. Jeżeli o Gagarinie i *Wosto-ku* nigdy nie słyszał jakiś kosmonauta, to już jest poważna sprawa. Ale póki milczy, też jest to do zniesienia. Zrobi się strasznie, gdy nagle jakiś kosmonauta będzie z zaciętością udowadniał, że Gagarin nigdy nie istniał i nie istniał *Wostok*. I nie tylko w wąskim gronie przyjaciółom udowadniać to będzie, a uderzy w dzwony na cały świat.

Właśnie w ten sposób zachowuje się zasłużony oblatywacz Szczerbakow, który nie ma nawet bladego pojęcia o lotnictwie, który nie tylko nie słyszał o Wendlu i *Me-209*, ale i zaczął w „Wojenno-istoriczeskom żurnale” negować ich istnienie.

Niepokojące nie jest to, że oblatywacz nie zna podstaw swojego fachu, ale to, że nie jest świadom swojej niewiedzy. Obrzydliwsza od ignorancji nieśmiałej bywa tylko ignorancja wojująca. I wielka szkoda, że historią wojskowości państwa rosyjskiego zarządzają ludzie z takim horyzontem i poziomem wiedzy w dziedzinie lotnictwa, jakie ma zasłużony oblatywacz. Jeśli nie niższym.

Uczeni towarzysze z „Wojenno-istoriczeskiego żurnała” mogliby zasłużonemu oblatywaczowi podpowiedzieć: nie błażnij się, lotnictwo to nie twój temat. Ale oni z jakiegoś powodu tego nie zrobili. I z nas się śmieje cały świat. „Wojenno-istoriczeskij żurnał” trafia do bibliotek wszystkich cywilizowanych krajów. I ludzie dostają ataku hysterii: jeżeli

Rosjanie powierzają współczesną broń wojującym nieukom, to trzeba być przygotowanym na różne niespodzianki.

## II

Na rewelacje obywatela Szczerbakowa liczne stada moich krytyków odpowiedziały gwałtownym wylewnym zachwytem. Redakcji „Wojenno-istoriczeskiego żurnala” nie zasypano sprostowaniami i protestami. Przeciwnie. Zebrał się cały tłum oficjalnych demaskatorów, którzy podchwycili wyznania oblatywacza Szczerbakowa i ponieśli je w tłumy jako argument ze szczętem obalający *Lodolamacz*.

Historię *Me-209* w charakterze ostatecznego antylodoła-maczowego argumentu publicznie wykorzystali:

- generał armii M. Gariejew,
- generał pułkownik J. Gorkow,
- generał major J. Sołnyszkow,
- J. Muchin,
- G. Baranowski,
- G. Iwanicki,
- A. Łanszczykow.

I jeszcze cała naukowa gromada: nie istniał taki samolot! Więc *Lodolamacz* został obalony!

Przypomnę wyżej wymienionym poważnym historykom i równie poważnym dowódcom, że *Me-209* w swoim czasie został szczegółowo zbadany przez radzieckich konstruktorów lotniczych. Na nim latali nasi słynni oblatywacze, wśród nich S. Suprun. To byli inni ludzie. Znali się na lotnictwie, kochali je.

W jaki sposób ściśle tajny niemiecki samolot mógł zostać zbadany przez naszych konstruktorów i lotników? A nic prostszego. Stalin, powtarzam, przywiązywał szczególną wagę do prędkości samolotów. Dlatego rozkazał kupić w Niemczech 36 najnowocześniejszych samolotów 12 typów. Nie mógł wielki wódz światowego proletariatu pominąć maszyny, która lata najszybciej na świecie.

A naiwny Hitler, jak wiadomo, bezgranicznie (do pewnego momentu) ufał Stalinowi. Hitler sprzedał mu swoje najlepsze samoloty. Wśród nich i *Me-209*. Sprzedał je nie do wykorzystywania w walce przez Armię Czerwoną, a właśnie do szczegółowego zbadania. Innymi słowy, Hitler sprzedał nie samoloty, a tajemnice.

I handlował Hitler lotniczymi tajemnicami w 1940 roku. Gdy Rzeszę już wciągnęło bagno II wojny światowej. Z tego bagna Hitler już nie miał wyjścia. Wpadł.

Do jakiego stopnia trzeba było ufać Stalinowi... Do jakiego stopnia trzeba potrzebować surowców strategicznych, żeby w czasie wojny za ropę i chleb sprzedawać wojskowe tajemnice i technologię!

Mówią, że Hitler nie uważał Rosjan za ludzi, nie wierzył, że potrafią coś zapożyczyć albo skopiować. Dlatego się nie bał.

Wszystko dobrze. Ale nie należało wykluczać i innej opcji. Towarzysz Stalin mógł hitlerowskimi tajemnicami podzielić się z Churchillem i Rooseveltem. Sam by skorzystał i jeszcze wszystkie swoje wydatki zrekompensował. Z zyskiem. (Co zresztą i zrobił.)

Ale Hitler nie miał wyjścia. Musiał posunąć się do handlowania morskimi i lotniczymi tajemnicami.

Obloty najnowszych niemieckich samolotów, w tym *Me-209*,

przeprowadzano pod Moskwą w Instytucie Lotniczo-Badawczym, który obecnie nosi imię wybitnego pilota oblatywacza Gromowa. Ciekaw jestem, czy obywatel Szczerbakow słyszał kiedykolwiek o Gromowie i Instytucie Lotniczo-Badawczym? Czy też będzie zawzięcie zaprzeczać jego istnieniu?

### III

W ostatnich latach w naszym kraju nastąpił rzeczywiście gigantyczny zryw w badaniu historii wojskowości. Co prawda są jeszcze i pewne braki...

Badaniem historii zajmują się pasjonaci. Państwo nie uczestniczy.

Ale powstaje pytanie: a po co w ogóle jest potrzebna historia wojskowości?

A po to, że bez niej bycie wojskowym jest niemożliwe.

Historia wojskowości to fundament i podstawa wszystkich nauk wojskowych. Oto zasada bez wyjątków: generał, który nie zna historii wojen, nie jest zdolny do prowadzenia współczesnej wojny.

Przykład: Żuków wykończył w Berlinie dwie gwardyjskie armie pancerne: 1. i 2. Ale o tym w naszych wojskowych szkołach i akademiach nie wspomniano. Wojenną historię w Związku Radzieckim studiowano na bohaterskich przykładach: Hurra! Naprzód! A o tym, że rzucać duże pancerne jednostki do szturmów miast bez piechoty jest przestępstwem, nie wspomniano. Po co w przeszłości grzebać? Wojenną historię wykładano na takim samym poziomie, na jakim niejaki Ozierow<sup>1</sup> tworzył swoje epepeje o wojnie. Wskutek takiego

<sup>1</sup> Radziecki reżyser filmowy, twórca m.in. *Wyzwolenia* [przyp. tłum.].

nauczania, pomnożonego przez oglądanie arcydzieł Ozierowa, pewien minister obrony Rosji bohatersko rzucił czołgi do Groźnego dokładnie tak, jak Żuków je rzucił na Berlin.

Wynik był dokładnie taki sam.

Teraz kolejny Ozierow wysławi bohaterstwo, i nowym pokoleniom ukażą się teraz już dwa jaskrawe historyczne wydarzenia, na których będą się uczyć przyszli stratedzy: Hurra! Hurra! I tylko naprzód! Na czołgach w miejskie ulice!

I oto pytanie: kto obecnie jest odpowiedzialny za naszą rodzimą naukę o historii wojskowości?

Odpowiedź: minister obrony i szef Sztabu Generalnego.

Czego można wymagać od ministra obrony?

Minister obrony Rosji to osoba niezaangażowana.

W takiej sytuacji pierwszy zastępca ministra obrony, szef Sztabu Generalnego, generał armii J. Bałujewski powinien wziąć stery w swoje spracowane ręce. Powinien był ocenić sytuację, podjąć odpowiednie decyzje i wydać rozkazy.

A przecież sytuacja jest nadzwyczaj prosta: jesteśmy jedynym krajem na świecie, w którym historia II wojny światowej na szczeblu państwowym nie jest badana. W ciągu 60 lat wytrwałej pracy Wojenno-Historyczny Zarząd Sztabu Generalnego, Instytut Wojennej Historii Ministerstwa Obrony, mnóstwo katedr w akademiach i szkołach wojskowych nie znalazły czasu nawet na przeliczenie dywizji, które były w Armii Czerwonej 22 czerwca 1941 roku.

Jeżeli tak, to nasuwa się proste rozwiązanie: zakazać wszelkich wystąpień oficjeli w kwestiach związanych z historią II wojny światowej,

zakazać gazecie „Krasnaja zwiezda” i reszcie wojskowych gazet i czasopism drukować materiały o wojnie.

Gdy zostanie zaprowadzony minimalny porządek w nauce o historii wojskowości, gdy zostaną zebrane, opracowane i sprawdzone najbardziej podstawowe wiadomości na temat wojny, wówczas zakaz można będzie cofnąć. W przeciwnym razie minister obrony, jego bezpośredni przełożeni i jego podwładni wychodzą na głupców na oczach całego świata.

Równie dziwacznie prezentują się twórcy podręczników dla rosyjskich szkół i uczelni wyższych. O jakich podręcznikach mowa, skoro impotentne państwo nie jest zdolne do napisania swojej własnej historii? Czegóż wy, obywatele, uczycie dorastające pokolenie? Na podstawie czego wymyślacie swoje podręczniki, jeżeli oficjalnej wersji wojny nijak nie udaje się wymyślić?

Czy nie łatwiej by było znieść nauczanie fragmentów o wojnie w szkołach i innych placówkach oświatowych? Zwykła uczciwość nakazuje wszystkim wykładowcom zwrócić się do uczniów z wyjaśnieniem: dzieci, nasi leniwi uczeni i marszałkowie zmarnowali państwowe miliony i miliardy, zapisali góry papieru, nieudolnie roztrwonili dziesiątki lat i nadal nie są zdolni do napisania oficjalnej historii wojny.

Po wyznaniu tego godnego pożałowania faktu należałoby przedsięwziąć jakieś środki...

Cóż robi szef Sztabu Generalnego, generał armii Bałujew-ski?

Dokładnie odwrotne rzeczy do tych, których wymaga sytuacja. Wspiera liczne tłumy bezrobotnych generałów, admirałów i uczonych zajmujących się historią wojskowości.

Generał armii Bałujewski sam nie miałby nic przeciwko temu, żeby

publicznie zabłysnąć wiedzą w dziedzinie wojennej nauki. A rezultat - jak u Żukowa w Berlinie. Oto tylko nieduży urywek olbrzymiego artykułu Bałujewskiego w gazecie „Krasnaja zwiezda” z 7 maja 2005 roku. Generał opisuje wielką wiślańsko-odrzańską operację Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku: „Nie można opisać wszystkiego, co wydarzyło się między Wisłą i Odrą w pierwszych miesiącach 1945 roku. Europa nie zaznała niczego podobnego od czasów upadku imperium rzymskiego”.

Wiślańsko-odrzańską operacja to szczyt sztuki wojskowej i przedmiot szczególnej dumy naszego dowództwa. Generał Bałujewski wygłasza nie własną opinię. Cytuje niemieckiego generała i podkreśla: widzicie, jak hitlerowski generał ocenia strategiczny kunszt najwyższego dowództwa Armii Czerwonej!

Cytat ten wiedzie długi, szczęśliwy żywot. Nie było roku, żeby w oficjalnych opracowaniach na temat wojny po kilkadziesiąt razy nie pojawiło się: „...od czasów upadku imperium rzymskiego”. Takie oświadczenia przepelniają dumą serca uczestników wielkich konferencji i sympozjów.

Ale byłoby dobrze, gdyby nasi stratedzy sami czytali książki, sami przygotowywali swoje referaty i wybierali do nich cytaty, a nie polegali na tym, co podsuwają im nieodpowiedzialni referenci. Jestem przekonany, że w tym wypadku ani jeden z odpowiedzialnych wojskowych naczelników nie powtórzyłby cytatu niemieckiego generała o wiślańsko-odrzańskiej operacji.

Na każdym polu naszej działalności od dawna utrwalił się szereg państwowych mądrości, które należy wypowiadać przy uroczystych okazjach z wysokich mównic. Ale gdyby nasi generałowie nauczyli się

wgłębiać w istotę, zwracać uwagę na szczegóły, to komplet cytatów, którymi żonglują przed szacowną publiką, już dawno zostałyby odświeżony.

W tym wypadku z urzędowego zapasu naszych strategów jako jeden z pierwszych, jestem pewien, zostałyby na zawsze skreślony frazes o tym, że Europa nie zaznała niczego podobnego od czasów upadku... Zresztą i dziesiątki innych podobnych cytatów też raz na zawsze zostałyby zapomniane.

Historia kwestii jest następująca.

#### IV

Stalin rozumiał, że historii wojny między Związkiem Radzieckim i Niemcami napisać nie można. Historia ta wyglądała zbyt niepociągająco i nieprzyzwoicie. Pozostawało albo milczeć, albo kłamać niezmiernie, bezgranicznie i w nieskończoność.

Stalin wybrał milczenie.

Za Stalina prób napisania historii wojny nie podejmowano. Zapał tych strategów, którzy chcieli pisać i wydawać swoje wspomnienia i refleksje, stanowczo gaszono. Zamiast naukowych poszukiwań i wspomnień generałów ukazał się zbiór przemówień towarzysza Stalina: Bracia i siostry... Zwracam się do was, moi przyjaciele!

I to wszystko.

A po Stalinie na tron wlaża cała wataha wodzów naraz - kolektywne kierownictwo. Do jesieni 1957 roku po nieprzerwanym szeregu zacieklej batalii na szczycie władzy pozostało dwóch: Żuków i Chruszczow. (A propos, „żuk" to żuk, a *chruszcz* po



ukraińsku to też żuk.)

Oto dwa żuki postanowiły napisać historię wojny, z góry wiedząc, że prawdy powiedzieć nie można. A skoro prawda jest wykluczona, co pozostaje?

Monumentalne dzieło Chruszczowa i Żukowa (dokładniej: Żukowa i Chruszczowa) powinno było na wieki utrwalić główną ideę: wojną kierował nie Naczelny Wódz, a jego zastępca - Gie-orgij na białym koniu, którego Chruszczow inspirował do bohaterskich czynów i działań.

12 września 1957 roku rozpoczęto pracę nad główną pięcio-tomową „Historią Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”. Równocześnie wydawano i inne książki, które miały przede wszystkim potwierdzić i rozwinąć kremlowską mitologię. 24 września 1957 roku została oddana do druku książka „Bitwy pancerne” niemieckiego generała Mellenthina. Redaktorem został pierwszy zastępca szefa GRU, Bohater Związku Radzieckiego, generał lejtnant wojsk pancernych A. Panfilow. Właśnie w tej książce zawarta była ocena wiślańsko-odrzańskiej operacji Armii Czerwonej: „Nie można opisać wszystkiego, co wydarzyło się między Wisłą i Odrą... Europa nie zaznała niczego podobnego...”

Według wyznania pobitego faszystowskiego generała, na końcowym etapie wojny wojska Żukowa i Koniewa zademonstrowały taki poziom sztuki wojennej, jakiego Europa nie doświadczyła w ciągu ostatnich półtora tysiąca lat. W tej wypowiedzi zupełnie jednoznacznie potwierdzono, że dowódczy talent radzieckich marszałków i generałów w ostatnich miesiącach wojny osiągnął rozkwit i poziom, któremu nie może dorównać ani Bonaparte z Kutuzowem i Cromwellem, ani Fryderyk Wielki z Turenne'em i Ludwikiem II Burbonem. Wypowiedź pochlebna.

Właściwie z powodu tego cytatu książkę tłumaczono i wydawano.

Książka jeszcze nie dotarła do drukarni, a już ją zaczęto cytować. 8 października 1957 roku Żuków, przemawiając przed wielkim wodzem Jugosławii, po raz pierwszy zacytował z niej urywek. Nagłośnił, jak wyraziliby się współcześni zwolennicy poprawności językowej.

A gdy Strateg relaksował się w kręgu jugosłowiańskich i albańskich towarzyszy, kremlowscy hersztowie zebrali się i wyrzucili wielkiego dowódcę ze swojej bandy.

Na tym rządzą Żukowa się skończyły, odpowiednio skończyła się i praca nad wielkim historycznym studium. Zamiast niezrealizowanego pięciotomowego dzieła trzy lata później zaczęło się ukazywać sześciotomowe i kluczowa myśl była tam już inna: wojnę wygrał Chruszczow.

Zdanie o tym, że Europa nie zaznała niczego podobnego od czasów... zostało wpisane i do historii wojny<sup>2</sup> Chruszczowa, ale przy tym nazwisko Żukowa było wymieniane mimochodem.

Zresztą Stalinowi w tej oficjalnej sześciotomowej historii wojny też nie okazano szczególnych względów. Oto przykład stosunku do prawdy historycznej. W 1945 roku zostały ustanowione medale „Za Zwycięstwo nad Niemcami”, „Za Zwycięstwo nad Japonią”, „Za Dzielną Pracę w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej”. Na awersie tych medali - popiersie Stalina. I jest to zrozumiałe - był Naczelnym Wodzem, oprócz tego podczas całej wojny był zwierzchnikiem rządu. Twórcy chruszczowowskiego sześciotomowego dzieła zamieścili wizerunki tych medali na kolorowej wkładce. Na trzy medale nie pożałowali całej strony. Ale na nich nie znajdziemy podobizny Stalina!

Jestem pasjonatem, kolekcjonerem odznaczeń wojskowych. Ciągnęło mnie do nich od dziecka. Mój ojciec miał na mundurze oprócz innych odznaczeń dwa medale z popiersiem Stalina — za Niemcy i za Japonię. Gdy ukazał się ostatni tom oficjalnej historii Chruszczowa, nie upłynęło jeszcze dwadzieścia lat od zakończenia wojny, dlatego większość mężczyzn w Związku Radzieckim w wieku od czterdziestki wzwyż i wiele kobiet miało jeden, a nawet dwa takie medale. I w święta wszyscy, którzy walczyli, i wszyscy, którzy ofiarnie pracowali na tyłach, wychodzili na ulice z tymi medalami. U milionów osób na piersi Stalin. Aż tu nagle ukazuje się oficjalna historia wojny i w niej - powszechnie widoczne bezczelne oszustwo.

Jeżeli lizusy zmyślające historię wojny, której najważniejszym bohaterem był według nich Chruszczow, nie chciały

<sup>2</sup> Tom V, s. 91.

wymieniać Stalina, to jego podobizny na tych medalach można było po prostu nie zamieszczać. Byłoby to niesprawiedliwe i nieuczciwe wobec dziesiątków milionów osób, które na takie medale zasłużyły krwią i potem. Ale w tym przypadku przynajmniej nie byłoby fałszu i bezczelności.

Ale nasi poważni historycy stworzyli fałszywe podobizny. Od tamtej chwili zacząłem z dużą rozwagą traktować radziecką oficjalną historię wojny i dzieła poważnych historyków.

A propos odznaczeń wojskowych. Kult Żukowa przybiera na sile. Orderu Stalina nie było. (Był projekt, ale nie został zrealizowany.) A Order Żukowa istnieje. Na błahy detale u nas nie zwraca się uwagi. I my nie będziemy. Ale tu detal nie jest błahy, a oburzający: na Orderze Żukowa

ukazano Stratega w mundurze, który został wycofany w lutym 1945 roku, z czterema Złotymi Gwiazdami, z których ostatnią dostał w grudniu 1956 roku.

Równie fałszywa podobizna jest i na medalu Żukowa.

Gdyby za czasów towarzysza Stalina ktoś przedstawił Lenina w turbanie, admirała Uszakowa w podkoszulku w paski i czapce marynarskiej, a Bohdana Chmielnickiego w hełmie pancernym, to na takie rzeczy zwrócono by uwagę. I byłyby konsekwencje.

A teraz - proszę bardzo.

Ale wróćmy do Żukowa.

Wizyta w Jugosławii skończyła się żałościwie. Strateg odpływał na krążowniku przy huku salw honorowych. Z eskortą najnowszych niszczycieli. Odprowadzano go wartą honorową, rozbrzmiewał hymn państwowy. Żuków odpływał jako wszechwładny członek Biura Politycznego. Jeszcze dzielił władzę z Chruszczowem, ale wielu już zrozumiało, że on i Chruszczowa niedługo pożre, jak zjadł dużo silniejszych - Berię, Mołotowa, Kaganowicza, Malenkowa i innych przywódców ze stalinowskiego chowu.

Chruszczow był najślabszy w kohorcie stalinowskich towarzyszy. Na wesołych partyjnych zabawach odgrywał rolę błazna. I oto po Stalinie wszystkie kremłowskie mamuty zostały zjedzone. Nikita - ostatni Mohikanin. Lecz właśnie on, pozostawszy sam na sam z Żukowem, namówił Stratega na wycieczkę na krążowniku po Morzu Śródziemnym. I podczas nieobecności zrzucił wodza ze wszystkich stanowisk.

Żuków wrócił do domu jako nikomu niepotrzebny emeryt. Natychmiast

wezvano go na dywanik i powiedziano wszystko, co na jego temat sędzono. Strateg, bijąc się w piersi, nadszkakiwał i poniżał się, a na dowód swych zasług powtarzał: „Nie można opisać... Europa nie zaznała od czasów upadku...”

## V

Ten cytat Żuków powtarzał wielokrotnie przez lata. Oto na przykład urywek z listu do Chruszczowa z 18 kwietnia 1964 roku: „Wiślańsko-odrzańska operacja, jak Wam wiadomo, okazuje się jedną z największych operacji. Radzieckie oddziały przeprowadziły ją wspaniale, czym zasłużyły na powszechny podziw. Nawet wrogowie musieli przyznać...”

I Żuków, jak asa z rękawa, rzuca na stół cytat o tym, że Europa nie zaznała niczego podobnego od czasów upadku imperium rzymskiego...

Za Żukowem ten cytat przez lata powtarzają nasi generałowie, marszałkowie i uczeni. I kto tych słów nie powtarzał! Gdy mowa na temat wybitnych osiągnięć wojennych, przypominają Mellenthina: „Nie można opisać...”

Mamy nowe tysiąclecie. Armia Czerwona od dawna nie istnieje, a szef Sztabu Generalnego rosyjskiej armii, generał armii J. Bałujewski, powtarza jak najęty: „Nie można opisać... Europa nie zaznała niczego podobnego od czasów...”

Wszystko niby dobrze. Podbity faszysta uznał nieprawdopodobnie wysoki poziom kunsztu strategicznego wyższego dowództwa Armii Czerwonej na końcowym etapie wojny, między innymi Żukowa i Koniewa, którzy wówczas dowodzili wojskami dwóch frontów na głównym kierunku strategicznym. Dlaczego nie powtórzyć tak

pochlebnych dla miłości własnej naszych wojskowych słów?

A dlatego, że to nie jest pochwała, a oskarżenie.

W niemieckim oryginale i we wszystkich tłumaczeniach jest mowa nie o olśniewających zwycięstwach Armii Czerwonej: „To była tragedia o niespotykanej skali. Na starych niemieckich ziemiach - Prusach Wschodnich, Pomorzu i Śląsku - Rosjanie okazali zwierzęce okrucieństwo. Nie można opisać wszystkiego, co wydarzyło się między Wisłą i Odrą w pierwszych miesiącach 1945 roku. Europa nie zaznała niczego podobnego od czasów upadku imperium rzymskiego”.

Tuż po wojnie niedobity hitlerowiec oskarżył Armię Czerwoną o barbarzyństwo, wandalizm, bezcelową i masową zagładę ludności i dóbr materialnych, złodziejstwo, grabieże, przemoc, gwałcicielstwo.

Nasi generałowie i marszałkowie mogli albo odpowiedzieć na oskarżenia, albo milczeć. Ale Bohater Związku Radzieckiego, generał lejtnant wojsk pancernych A. Panfilów, żeby dogodzić największemu strategowi wszech czasów, jak drobny szuler zamienił kartę. W rosyjskim tłumaczeniu słowa o zwierzęcym okrucieństwie wypadły i oskarżenie zmieniło się w hymn.

Unikając odpowiedzialności poprzez odrażający złodziejski wybieg, generał lejtnant Panfilów w ten sposób uznał przedstawione zarzuty za uzasadnione: nie mamy nic na usprawiedliwienie. Mamy jedno wyjście: przekręcić sens oskarżeń i zmienić je w pochwały.

I przez pół wieku pocieszamy się fałszywą pochwałą, którą nasi dowódcy sami stworzyli za pomocą zręczności rąk i długich nożyc. Przez pół wieku ani jeden oficer, ani jeden generał, ani jeden marszałek, profesor czy uczonek nie znalazł czasu na przeczytanie tej książki w oryginale albo

w przekładzie na dowolny język oprócz rosyjskiego. Nikt fałszu nie zauważył.

Powiem więcej. Szef Sztabu Generalnego Federacji Rosyjskiej, generał armii Bałujewski nie czytał tej książki i po rosyjsku. I istnieje na to dowód. Kiedyś, około 30 lat temu, ktoś przez pomyłkę napisał imię niemieckiego generała - O. Mellenthin. Tak i pozostało. Referenci przepisują cytaty nie z książki Mellenthina, a od siebie nawzajem. Chłopcy, którzy pisali artykuł generała Bałujewskiego, napisali właśnie tak - O. Mellenthin. I to jest dowód na to, że cytaty przepisano z czyjegoś artykułu albo referatu. Ponieważ gdyby przepisano go z książki, niechby i sfalszowanej, to napisano by - F. W. von Mellenthin.

## VI

Powiedzą: w tym przypadku generał armii Bałujewski jest po prostu ofiarą oszustów, kłamców i nieuków, którzy kierują naszą nauką od pół wieku, którzy w 1957 roku ku uciesze największego dowódcy wszech czasów wydali sfalszowany przekład książki Mellenthina, tworząc dzieło z byle jakiego materiału.

Na to odpowiadam: generał armii Bałujewski powinien wiedzieć, jak wyglądała poważna sowiecka nauka o historii wojskowości w czasach rządów wybitnych wodzów Żukowa, Chruszczowa, Breżniewa, Andropowa. Dlatego kiedy obejmował wysokie stanowisko szefa Sztabu Generalnego, powinien był wydać rozkaz o sprawdzeniu poprawności przekładów wszystkich wojskowych książek, opublikowanych przez Akademię Nauk i Wojenizdat. I dopóki jakaś książka takiej weryfikacji nie ma, należy powstrzymać się od jej publicznego cytowania.

Chociażby, nie sprawdzając wszystkich książek, można było porównać z

oryginałem przynajmniej te cytaty, które sam generał postanowił powtórzyć w publicznym wystąpieniu.

Wcale nie nalegam na to, ażeby każdy nasz generał, marszałek, profesor i uczonec czytał w oryginale książki wojskowe w obcych językach. Ale nie mogę uważać za normalną sytuację, kiedy przez pół wieku tysiące razy stratedzy najwyższego szczebla powtarzali jeden cytat, który zdążył się znudzić, i żaden z nich nie znalazł czasu na przeczytanie książki po niemiecku lub w przekładzie na inny język oprócz rosyjskiego. A i po rosyjsku, jak widać, nie czytali jej wszyscy, którzy z racji stanowiska powinni to zrobić.

## VII

W Związku Radzieckim szalało wojenno-historyczne barbarzyństwo. Po upadku komunizmu państwo rosyjskie nie zrobiło nic w ramach walki z tym złem. Przeciwnie, państwo krzewi tę ciemnotę.

Od 1917 roku z naszego narodu planowo wybijano zainteresowanie historią w ogóle i historią wojen w szczególności. A tymczasem nie można zgłębić współczesnej nauki wojennej, nie studiując nieustannie i wytrwale doświadczenia minionych wieków i tysiącleci, tak jak nie można zrozumieć rachunku całkowego, nie znając arytmetyki. Dlatego nowy minister obrony studiowanie nauk wojennych powinien rozpocząć wcale nie od uczęszczania na kurs wykładów w Akademii Sztabu Generalnego, a od opanowania „Podręcznika poborowego”.

Rosja przegrała XX wiek. Przepuściła. Przekpiła. Towarzysz Stalin na ten temat wypowiadał się jeszcze dosadniej. Jeden z głównych powodów rozpadu Związku Radzieckiego i przyszłego rozpadu Rosji to wojskowa



ignorancja najwyższego strategicznego i politycznego kierownictwa kraju.

Najgorsze jest to, że nieznajomość podstaw nauk wojennych i historii wojen w szczególności nikogo nie przeraża i nie oburza. A wiedza wydaje się być dziwna i podejrzana.

Obywatele krytycy, demaskujcie mnie, demaskujcie i obalajcie. Ale nie zapominajcie i o naszych strategach, na których pagonach lśnią największe gwiazdy.

Jeżeli popełniłem błąd, nie ma w tym nic strasznego. To nikomu nie zaszkodzi. Ale ich nieodpowiedzialny stosunek do historii wojskowości i swoich wystąpień publicznych światłem odbitym zdradza równie nieodpowiedzialny stosunek do wykonywania obowiązków służbowych. A przecież w ich rękach są losy Rosji.

Studiowanie historii wojskowości zastąpiono u nas okazałymi zjazdami i pustymi frazesami z powtarzaniem zatartych, wyświechtanych wyznań. Materiały z tych zjazdów są powszechnie publikowane, ukazując światu niezwykle i oburzający stopień ignorancji najwyższego dowództwa rosyjskiej armii.

Takiego wojennego nieuctwa Europa nie zaznała od czasów upadku imperium rzymskiego.

## Rozdział 6

Po co nam Hiszpania?

Walka ludów hiszpańskiego i chińskiego -  
to pierwsze grzmoty nowo dojrzewającej  
światowej rewolucji<sup>1</sup>.

L. MECHLIS,

## I

A teraz, po zapoznaniu się z nieco ogólnikowymi kwestiami, wróćmy do źródeł II wojny światowej. Jakkolwiek byłoby to dziwne, te źródła można odnaleźć nawet w Hiszpanii. To prawda, że w rwącą rzekę wylać się one nie zdołały.

18 lipca 1936 radiostacja miasta Ceuta (Maroko Hiszpańskie) kilka razy podała umówione hasło „Nad całą Hiszpanią niebo jest bezchmurne”. Był to sygnał do rozpoczęcia wojskowego buntu przeciwko Republice Hiszpańskiej. Na czele buntu stanął generał Sanjurjo, po jego śmierci - generał Franco.

W pierwszej chwili oparciem dla zbuntowanych generałów były jednostki znajdujące się w koloniach. Buntownicy musieli pilnie przerzucić te jednostki z Afryki Północnej do Hiszpanii. Z pomocą generałowi Franco przyszedł Hitler. Wydzielił dwadzieścia transportowych samolotów *Ju-52*, które prawie trzy miesiące nieprzerwanie odbywały loty z Maroka do Hiszpanii

<sup>1</sup> L. Mechlis, 4 kwietnia 1939.

i z powrotem<sup>2</sup>. „Łącznie między 28 lipca 1936 roku i końcem sierpnia *Ju-52/3m* przerzuciły z Afryki do Hiszpanii 7350 żołnierzy i oficerów, działa i karabiny maszynowe. Samoloty odbyły 461 lotów, często przeładowane. Jeszcze 5455 osób przewieziono podczas 324 lotów we wrześniu. W październiku... przewieziono jeszcze 1157 osób podczas 83 lotów. Później Hitler zauważył: »Franco powinien postawić pomnik *Ju-52*. Temu

samolotowi zawdzięcza zwycięstwo rewolucji w Hiszpanii»<sup>3</sup>.

To był pierwszy w historii przerzut wojsk na masową skalę drogą powietrzną. Ten powietrzny most uratował bunt w po-czątkowym, czyli najbardziej krytycznym stadium. Potem na stronę generała Franco zaczęły przechodzić jednostki wojskowe armii hiszpańskiej. „Po stronie buntowników znalazło się 80% sił zbrojnych - 120 tysięcy oficerów i żołnierzy oraz znaczna część gwardii obywatelskiej”<sup>4</sup>.

Generałowi Franco przyszli z pomocą dyktatorzy Niemiec, Włoch i Portugalii - Hitler, Mussolini, Salazar. Po stronie generała Franco walczyło 50 tysięcy niemieckich, 150 tysięcy włoskich, 20 tysięcy portugalskich i 90 tysięcy marokańskich żołnierzy i oficerów. Pomoc zagraniczna dla generała Franco - 2700 dział, 1150 czołgów i transporterów opancerzonych, 1650 samolotów<sup>5</sup>.

## II

Związek Radziecki nie mógł pozostać na uboczu.

W Hiszpanii zjawił się W. Antonow-Owsiejenko. W 1917 roku był jedną z kluczowych osób przy przejęciu władzy przez komunistów. Należał do przywódców „szturmu” na Pałac Zimowy, osobiście aresztował Rząd Tymczasowy. Po obaleniu legalnego rządu Antonow-Owsiejenko zasiadł w nielegalnym

<sup>2</sup> Wodopjanow, *Druzja w niebie*, Moskwa 1971, s. 147.

<sup>3</sup> *Krylja Luftwaffe (bojowyje samoloty Trietjego Reicha)*, zeszyt czwarty, Otdielenije nauczno-tiechniczieskoj informacji CAGI, Moskwa 1995, s. 20.

<sup>4</sup> *Ispanija. 1918-1972*, Nauka, Moskwa 1975, s. 210.

<sup>5</sup> „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, 1986 nr 7, s. 85.

rządzie, który nie został uznany przez sojuszników Rosji, ale uznany przez wrogów, prowadzących z Rosją wojnę.

I oto w 1936 roku Stalin mianował Antonowa-Owsiejenkę na stanowisko konsula generalnego Związku Radzieckiego w Barcelonie. Na pierwszy rzut oka w skali olbrzymiego Związku Radzieckiego i Europy jest to skromna posada. Ale ta osoba odgrywała główną rolę w tworzeniu radzieckiego przyczółka w Hiszpanii.

Natychmiast do Barcelony zaczęły przybywać radzieckie statki z bronią i „ochotnikami”. Głównym doradcą wojskowym republikańskiej armii Hiszpanii Stalin mianował Jana Karłowicza Berzina, szefa Czwartego Zarządu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. Ogółem do Hiszpanii skierowano z ramienia Armii Czerwonej 2065 dowódców różnych stopni: 772 pilotów, 351 pancerniaków, 100 artylerzystów, 222 doradców ogólnowojskowych, 77 marynarzy, 339 innych wojskowych speców i 204 tłumaczy<sup>6</sup>.

Ponadto z ramienia NKWD, Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych i innych resortów do Hiszpanii wysłano jeszcze kilkuset radzieckich dyplomatów, agentów wywiadu i kontrwywiadu, dywersantów, dziennikarzy, agitatorów, działaczy partyjnych, specjalistów przemysłu wojskowego. Ogółem ochotników, ze specjalistami cywilnymi włącznie, było około 3 tysięcy<sup>7</sup>.

Stalin przerzucił do Hiszpanii 648 samolotów, 347 czołgów, 60 samochodów pancernych, 1186 dział, 20 486 karabinów maszynowych, 497 813 karabinów<sup>8</sup>.

Nawiasem mówiąc, w 1987 roku jeden z tych karabinów, o numerze )

KK)2949, nabyłem w górskiej hiszpańskiej wsi i zawiesiłem na ścianie w swoim gabinecie. Gospodarni hiszpańscy chłopcy szanowali takie mienie i bardzo niechętnie się go pozbywali.

<sup>6</sup> „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, 1971 nr 7, s. 77.

<sup>7</sup> *Istorija Wtoroj mirowoj wojny 1939-1945*, t. 2, Moskwa 1974, s. 55 [wyd. pol.: *Historia Drugiej Wojny Światowej 1939-1945*, t.1-12, Warszawa 1976-1985].

<sup>8</sup> *Istorija Wtoroj mirowoj wojny 1939-1945*, t. 2, Moskwa 1974, s. 54.

Oprócz karabinów, karabinów maszynowych, czołgów i samolotów, do Hiszpanii ze Związku Radzieckiego wysyłano naboje, bomby lotnicze, sprzęt wojskowy, prowiant, paliwo, leki. Tylko w ciągu trzech miesięcy 1936 roku do Hiszpanii ze Związku Radzieckiego przerzucono cztery miliardy nabołów<sup>9</sup>.

Za wszystko trzeba było zapłacić. Do tego dodajmy koszty transportu do portów Hiszpanii z fabryk Moskwy, Leningradu, Ukrainy, Uralu.

Oprócz dostaw radzieckiej broni, Stalin kupował czołgi, samoloty, artylerię, samochody, działa i moździerze, amunicję, żywność, leki we Francji, Szwajcarii, Czechosłowacji i płacił za dostarczenie ich do Hiszpanii.

Dostawy broni mogły być znacznie większe, ale Hiszpania została zablokowana. Radzieckie statki handlowe wypływały z portów na Morzu Czarnym. Na Morzu Śródziemnym Związek Radziecki nie miał ani floty wojennej, ani wojskowych baz morskich. Bezbronne statki handlowe płynęły do brzegów Hiszpanii przez Morze Śródziemne. Od cieśnin na Morzu Czarnym do portów przeznaczenia obserwowały je samoloty i

okręty Włoch i Niemiec. A u wybrzeży Hiszpanii oczekiwały na nie już okręty nadwodne i podwodne oraz samoloty generała Franco.

I mimo to, mimo blokady, Stalinowi udało się przerzucić do Hiszpanii olbrzymią według każdego standardu ilość ładunków strategicznych.

Na bazie resztek hiszpańskiej armii, które dochowały wierności Republice, utworzono Armię Ludową. W obronie Republiki Hiszpańskiej z całego świata ściągali ochotnicy. Utworzyli siedem brygad międzynarodowych. Według obliczeń jednego ze zwierzchników brygad międzynarodowych, K. Świerczewskiego, w sumie ochotników zza granicy było nie mniej niż 42 tysiące<sup>10</sup>.

W armii republikańskiej walczyli ochotnicy z 54 krajów świata<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> A. P. Jariemczuk, *Russkije dobrowolcy w Ispanii*, San Francisco, Głobus, 1983, s. 12.

<sup>10</sup> „Istoriczeskij archiw”, 1962 nr 2, s. 172.

<sup>11</sup> „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, 1986 nr 7, s. 87.

Stalin finansował utworzenie i utrzymanie „brygad międzynarodowych”. Propaganda komunistyczna na całym świecie wzywała zarówno naiwnych entuzjastów, jak i łajdaków wszelkiej maści do wyjazdu do Hiszpanii. I ci jechali z USA i Wielkiej Brytanii, z Niemiec i Szwecji, z Austrii i Australii.

Stalin uzbroił nową półmilionową armię komunistów i ich wspólników oraz przez dwa i pół roku zaopatrywał ją we wszystko, co niezbędne.

Po co?

### III

Żeby zrozumieć powagę zamiarów Stalina, przyjrzyjmy się niektórym

dowódcą wysłanym do Hiszpanii. Wówczas byli oni lejtnantami, kapitanami, pułkownikami. Ale należeli do najlepiej zapowiadających się dowódców Armii Czerwonej, wyznaczonych przez Stalina do awansu. Hiszpania była dla nich ostatnim sprawdzianem. Większość po powrocie z Hiszpanii w zawrotnym tempie ruszyła do góry. Oto szczyty, na które wzniesli się niektórzy doradcy wojskowi w ciągu kilku lat.

R. Malinowski został marszałkiem Związku Radzieckiego, ministrem obrony ZSRR.

K. Mierieckow - szef Sztabu Generalnego, marszałek Związku Radzieckiego.

G. Kulik - zastępca ludowego komisarza obrony ZSRR, marszałek Związku Radzieckiego.

N. Kuzniecowa — admirał floty Związku Radzieckiego, minister Marynarki Wojennej ZSRR, na przestrzeni całej wojny - członek Stawki.

N. Woronow — główny marszałek artylerii, szef artylerii sił zbrojnych ZSRR.

M. Niedielin - marszałek artylerii, zastępca ministra obrony ZSRR, od 1959 roku głównodowodzący strategicznych wojsk raketowych.

F. Agalcow - marszałek lotnictwa, dowódca lotnictwa strategicznego, pierwszy zastępca głównodowodzącego Lotnictwa Wojskowego.

K. Kazakow — marszałek artylerii, dowódca wojsk raketowych i artylerii wojsk lądowych.

P. Ryczagow - generał lejtnant lotnictwa, szef Głównego Zarządu Lotnictwa Wojskowego Armii Czerwonej - zastępca ludowego komisarza obrony ZSRR.

H. Mamsurow - generał pułkownik, pierwszy zastępca szefa GRU.

P. Wieczny — generał lejtnant, wojskowy adiutant Stalina.

I. Proskurow - generał lejtnant lotnictwa, szef GRU.

P. Batów, D. Pawłów, W. Kołpakczy, N. Łaszczenko — generałowie armii.

A. Rodimcew, P. Romanienko, G. Sztern, M. Szumiłow, W. Juskiewicz, T. Chriukin - generałowie pułkownicy.

W. Ałafuzow - admirał, szef Głównego Sztabu Morskiego.

N. Basisty - admirał, dowódca Floty Czarnomorskiej, pierwszy zastępca ministra Marynarki Wojennej.

A. Gołowko - admirał, podczas całej II wojny światowej dowodził Flotą Północną, po wojnie szef Głównego Sztabu Morskiego, zastępca ministra Marynarki Wojennej.

Spośród tych, którzy walczyli w Hiszpanii, ponad czterdziestu zostało później generałami lejtnantami, wiceadmirałami, generałami majorami, kontradmirałami.

Niektórzy z walczących z różnych powodów nie dostali generalskich stopni, ale mimo to piastowali bardzo wysokie stanowiska. Wśród nich był profesor, pułkownik I. Starinow. W Hiszpanii kierował wszystkimi dywersantami. Podczas II wojny światowej marszałek Woroszyłow był głównodowodzącym ruchem partyzanckim, a pułkownik Starinow był jego zastępcą do spraw dywersji.

#### IV

Mimo wszelakich wysiłków Stalina zwycięstwo komunistów w Hiszpanii było niemożliwe. Z wielu powodów. Przede wszystkim po stronie buntowników opowiedziało się ponad 80% żołnierzy i oficerów



Hiszpanii. Przyznają to nawet komuniści. I to świadczy o tym, że bunt nie był elitarny i nie generalski. Oficerowie i żołnierze hiszpańscy mieli wybór i w większości wystąpili przeciwko Republice. A to z kolei świadczy, że nie wszystko w Republice Hiszpańskiej było jak należy.

Po drugie, Hiszpania jest daleko. Stalin nie mógł przerzucić do Hiszpanii ani jednej swojej dywizji. A gdyby przerzucił, to zaopatrywanie jej byłoby niemożliwe.

Trzeci powód porażki: Komunistyczna Partia Hiszpanii była w najwyższym stopniu słaba. Musiała pójść na sojusz z innymi partiami. Głównym sojusznikiem komunistów byli anarchiści. W rejonach, gdzie zdobyli władzę, zniesiono pieniądze, mienie wszystkich obywateli zostało wspólną własnością. Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Hiszpanii Dolores Ibarruri swoich sojuszników w wojnie opisuje tak: „Anarchiści urządzili coś na kształt królestwa rozboju”<sup>12</sup>. Marszałek Związku Radzieckiego Mierieckow, który walczył w Hiszpanii, nazywał anarchistów „wesołymi zbójami”. Gdyby komuniści sami byli aniołami, to z takimi sojusznikami i tak byli skazani na porażkę.

Bez sojuszników zwycięstwo było niemożliwe, z takimi sojusznikami - tym bardziej.

28 marca 1939 roku upadł Madryt, ostatni bastion Republiki<sup>13</sup>. Prawie trzyletnią wojnę wygrał Franco. Radzieccy doradcy wojskowi zostali ewakuowani.

Mnie osobiście w całej tej historii nie dawała spokoju zbieżność w czasie.

Wojna domowa w Hiszpanii była swego rodzaju prologiem II wojny

światowej. Skończyły się walki w Hiszpanii i pięć miesięcy później zaczęła się nowa wojna, która najpierw rozlała się po całej Europie, potem po całym świecie.

Czy był związek między wojną domową w Hiszpanii i II wojną światową? A jeżeli był, to jaki?

## V

A więc po co Stalinowi Hiszpania? Po co Stalin przepuścił zupełnie niewiarygodne środki? Czy w domu mamy mało pro-

<sup>12</sup>*Nacionalno-riewolucionnaja wojna ispanskogo naroda*, „Woprosy istorii”, 1953 nr 11, s. 11.

<sup>13</sup>R. Ernest Dupuy, Trevor N. Dupuy, *Wsiemirnaja istorija wojn*, księga czwarta, SPb, Moskwa 1998, s. 41.

blemów? Jaka dla nas różnica: czy rządzi Hiszpanią prezydent, król, pułkownik, generał, marszałek czy generalissimus?

Mówią: Stalin chciał ugasić potencjalne ognisko II wojny światowej. Po co je gasić? Stalin ciągle powtarzał, że dla nas są korzystne sytuacje, gdy „kapitaliści gryzą się jak psy”. No to niech się gryżą!

Jeżeli za siedmioma górami, z dala od naszych granic, w kapitalistycznym kraju wybuchła wojna, to w jaki sposób może zaszkodzić naszej socjalistycznej ojczyźnie? Wręcz przeciwnie, wszyscy zobaczą różnicę: kraj kapitalistyczny leży w gruzach, a socjalistyczny Związek Radziecki kwitnie. Im gorzej u nich, tym lepiej dla nas.

Od kiedy to towarzysz Stalin przejął się kwestią utrzymania pokoju w krajach kapitalistycznych? Po co mu to?

A i nie było w Hiszpanii żadnego zarzewia wojny światowej. Położenie

geograficzne Hiszpanii jest takie, że lepiej nie można było wymyślić. Prawie wszędzie dookoła woda. Od Francji Hiszpania jest oddzielona pasmem górskim. Walczyć można tylko z Portugalią. Ale nie ma ku temu powodów. Hiszpania pozostała na uboczu I wojny światowej. Gdy wybuchła II wojna światowa i zaangażowały się w nią prawie wszystkie kraje świata od Kanady po Nową Zelandię, Hiszpania znowu pozostała na uboczu. Więc niepotrzebnie towarzysz Stalin się martwił w 1936, 1937, 1938 roku.

Mówią, że nasi „ochotnicy” walczyli w Hiszpanii z dyktaturą, nieśli wolność narodowi Hiszpanii. Brzmi to jak wspaniała muzyka. Ale dlaczego nasi „ochotnicy” nie nieśli wolności swemu własnemu ludowi? Wszyscy radzieccy „ochotnicy” osobiście brali udział w eksterminacji chłopstwa jako klasy w Rosji, na Ukrainie i w całej reszcie „republik”. Na ich bagnietach utrzymywał się antynarodowy reżim. Oto wzorowy „wyzwoliciel”: W. Antonow-Owsiejenko. W 1921 roku był przewodniczącym pełnomocnej komisji WCIK<sup>14</sup> do walki z bandytyzmem

<sup>14</sup> Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Rad (Wsie-rossijskij Centralnyj Ispołnitielnyj Komitet Sowietów) - w latach 1917-1936 najwyższy organ władzy prawodawczej i wykonawczej rad delegatów Rosji [przyp. tłum.].

w Guberni Tambowskiej. Za bandytów uznano cały naród. Przeciwno komunistom w Guberni Tambowskiej powstali wszyscy. Antonow-Owsiejenko własnoręcznie rozstrzeliwał i ścinał głowy, palił wsie razem z ludźmi, zapędzał ludność wsi do bagien i powoli ją tam topił.

W skali okrucieństwa Antonow-Owsiejenko bardzo zbliżył się do samego Tuchaczewskiego. Razem z Tuchaczewskim podpisywał rozkazy

o użyciu gazów trujących przeciwko własnemu narodowi, o braniu i masowym rozstrzeliwaniu zakładników.

I oto ten zbrodniarz wojenny pojawił się w Hiszpanii. Hurra! Przyniósł pochodnię wolności.

Antonow-Owsiejenko i jego towarzysze broni nieśli wolność narodowi hiszpańskiemu w latach 1937-1938, a w tym czasie eksterminowano tysiące ich towarzyszy w Związku Radzieckim. Wielu „ochotników” po powrocie do ojczyzny światowego proletariatu trafi pod ciężki proletariacki topór. Jako pierwszy — Antonow-Owsiejenko.

Czy mogli ci ludzie walczyć o czyjąś wolność, gdy sami byli niewolnikami i równocześnie katami własnego narodu?

Więc upada wyjaśnienie, że w Hiszpanii nasi „doradcy” i „ochotnicy” walczyli o wolność. Nie mogli walczyć o wolność, ponieważ nie wiedzieli, co to jest.

Dziwnymi jesteśmy ludźmi: generalissimus Franco to potworny dyktator, należy go nienawidzić, trzeba z nim walczyć! A przecież i u nas niedługo pojawi się własny generalissimus. Kraj trwonił niewyobrażalne środki i przelewał ludzką krew w walce z tyranem Franco, a tymczasem tylko w lutym 1938 roku w samym Siewżełdorłagu<sup>15</sup> zginęło więcej ludzi niż w całej Hiszpanii przez wszystkie lata rządów Franco.

Rządy generalissimusa Franco doprowadziły do tego, że Hiszpania bez żadnych zawirowań i rewolucji wstąpiła do Europy jako wolne, dostatnie państwo. To po co nasi bojownicy rzucili się obalać taką władzę?

A gdyby zwyciężyli komuniści pod kierownictwem towarzyszy z NKWD i Kominternu, to Hiszpania nie uniknęłaby

<sup>15</sup> Siewżełdorłag - Północny Obóz Kolejowy w dorzeczu Pieczory

[przyp. tłum.].

terroru. I II wojna światowa nie ominęłaby Hiszpanii. I teraz na gruzach komunizmu słoneczna Hiszpania byłaby czymś na kształt słonecznej Gruzji czasów Szewardnadze - w dziurawych portkach i z portretami ukochanego przywódcy na każdym rogu.

## VI

W Hiszpanii Stalin nie gasił ewentualnego zarzewia II wojny światowej, a je wzniecał. Według kalkulacji Stalina, po stronie generała Franco powinni byli wystąpić Hitler i Mus-solini. Prawie tak się stało. Ale niezupełnie. Włochy i Niemcy nie wypowiedziały wojny, zamiast tego wysyłały do Hiszpanii broń, „instruktorów” i „ochotników”. Ale oficjalnie pozostały neutralne.

Sytuacja była dość prosta: Wielka Brytania i Francja obawiały się wzrostu potęgi Niemiec i Włoch, więc powinny były wystąpić przeciwko Hitlerowi i Mussoliniemu. Oto, czego potrzebował towarzysz Stalin.

Ale tak się nie stało. Propaganda stalinowska piętnowała Wielką Brytanię i Francję: jak możecie się nie angażować! Jak możecie zachowywać neutralność! Przecież tam giną dzieci!

W naszym ukochanym kraju dopiero co skończył się głód sztucznie wywołany przez komunistów. Z głodu zginęły miliony osób, przede wszystkim dzieci. Ale o tym nasi propagandyści nie wspomnieli. Pamiętali tylko o cierpieniach hiszpańskich dzieci i apelowali do całego świata o zaangażowanie. Ale na te apele nikt nie reagował.

Wielką Brytanię i Francję za ich obojętność piętnował sam towarzysz Stalin. 10 marca 1939 roku w sprawozdaniu wygłoszonym na XVIII

zjeździe partii stwierdził: „W rzeczywistości jednak polityka nieingerencji oznacza pobłażliwość wobec agresji, rozpętywanie wojny, a również przekształcanie jej w wojnę światową”<sup>16</sup>.

I po Stalinie nasi propagandyści nie mogą wybaczyć Wielkiej Brytanii i Francji ich zachowania. „Polityka »nieingerencji«

J. Stalin, *Woprosy leninizma*, wyd. XI, Moskwa 1945, s. 570.

okazała się w istocie szeroko przemyślaną dywersją przeciwko pokojowi, polityką prowokowania II wojny światowej”<sup>17</sup>.

Nie, drodzy towarzysze. Nieingerencja Wielkiej Brytanii i Francji w sprawie Hiszpanii właśnie doprowadziła do tego, że w latach 1937-1938 II wojna światowa nie wybuchła, a w latach 1939-1945 ta najstraszliwsza z wojen ominęła Hiszpanię.

A Stalin się przekonał: z zachodniego krańca Europy nie podpali.

Cóż począć? Odpowiedź jest jedna: podpalać od wschodu. Swoje stanowisko wyraźnie określił w kręgu najbliższych towarzyszy: „W interesie ZSRR, Ojczyzny Ludu Pracującego, jest, żeby wojna wybuchła pomiędzy Rzeszą i kapitalistycznym blokiem angielsko-francuskim. Trzeba zrobić wszystko, żeby ta wojna ciągnęła się możliwie jak najdłużej, w celu wycieńczenia obu stron. Właśnie z tego powodu powinniśmy się zgodzić na zawarcie paktu zaproponowanego przez Niemcy i pracować nad tym, żeby ta wojna, gdy już zostanie wypowiedziana, trwała maksymalnie długo”<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> *Istorija Wielikoj Oteczestwiennoj Wojny Sowietского Sojuza 1941-1945*, t. 1, s. 109 [wyd. pol.: *Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941-1945*, t. 1-6, Warszawa 1964-1967].

<sup>18</sup> Przemówienie na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b)  
19 sierpnia 1939.

## Rozdział 7

### Zęby oddać chłopom ziemię w Grenadzie

Jakkolwiek byśmy oceniali radziecki system,  
bezsprzeczne wydaje się jeszcze jedno:  
żadna władza w historii ludzkości  
nie wyznaczała sobie takich wspaniałych celów  
i żadna władza w historii po drodze do swoich celów nie  
zgromadziła takiej liczby trupów<sup>1</sup>.

IWAN SOLONIEWICZ,

*ROSSIJA W KONCLAGIERIE*

## I

Wpajano mi od dziecka, że radzieccy ludzie pomagali narodowi Hiszpanii walczyć o wolność i demokrację. Tak pisano w książkach: „Hiszpania przekształcała się w pierwszą linię walki o demokrację”. Napisał to pułkownik I. Starinow, główny radziecki dywersant<sup>2</sup>.

Oto, jak Starinow opisuje swoją profesję: „Od dawna utrwalił się pogląd, że dywersant to posepny, brutalny osobnik bez sumienia i honoru. Bezsprzecznie szumowiny wywodzące się z wywiadowczych szkół burżuazyjnych państw są takimi

<sup>1</sup> Iwan Soloniewicz, *Rossija w konclagierie*, Izdatielstwo „Moskwa”, Moskwa 1999, s. 114.

<sup>2</sup> *Miny żdut swojego czasu*, Wojenizdat, Moskwa 1964, s. 65.

zwierzętami. Ale w armiach walczących za sprawę ludu wywrotowcami zostają najlepsi, żarliwi i ludzcy bojownicy"<sup>3</sup>.

Oto, jak „ludzki bojownik” walczył w Hiszpanii. W kwietniu 1937 roku postanowiono zdobyć klasztor Virgen de la Cabeza. Ale jak? W klasztorze potężne mury i mocna brama. „Ludzki bojownik” Starinow wymyślił sposób. Złapano muła, którego wypuszczano z klasztoru na popas, i objuczono go skrzyniami. „W jednej ze skrzyń, załadowanych na muła, znajdowały się materiały wybuchowe: 20 kilo dynamitu, obłożonych gwoździami i kawałkami żelaza. Tę skrzynię wyposażono w detonator"<sup>4</sup>.

Muł ruszył do bram klasztoru. Wpuszczono go. I tam huknęło... Właśnie tak walczył o demokrację w Hiszpanii „ludzki bojownik” Starinow. To jeden z wielu epizodów, o których opowiada bez zażenowania. Jest z tego dumny. O tym pozwolono mu opowiedzieć. Ale nie o wszystkim przecież główny dywersant miał prawo opowiadać.

Doświadczenie „ludzkich bojowników” stało się międzynarodowe. Z XX wieku przeszło do nowego tysiąclecia. Jakie wszystko jest proste: obłożyć dynamit gwoździami...

A oto kolejny bojownik o wolność i demokrację w Hiszpanii. Najważniejszy. Nazywał się Władimir Antonów-Owsiejenko. Jak pamiętamy, jako pierwszy zjawił się w Hiszpanii i objął kluczowe stanowisko konsula generalnego w Barcelonie. Zaczął od tego, że zalecił rządowi Republiki Hiszpańskiej dobrze schować zapas złota. Ale gdzie? W Moskwie. Gdzież by indziej?

Zapasz złota Hiszpanii wywieziono i nigdy go nie zwrócono. Powiadają, że anarchiści to złodzieje. Nie można z tym dyskutować. Ale olbrzymi



zapas złota Hiszpanii wywieźli nie anarchiści, a bezinteresowni komuniści. Oni twierdzą, że zapas złota Hiszpanii to zapłata za dostawy broni. Dostawy rzeczywiście były olbrzymie, ale Hiszpania gromadziła złoto od czasów Kolumba. Niezależnie od tego, jak duże były to dostawy, nie mogły być więcej warte niż złoto, które kraj nagromadził przez wieki. I jeżeli rzeczywiście złoto Hiszpanii było zapłatą za

<sup>3</sup> Ibidem, s. 81.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 134.

dostawy wojskowe, to trzeba oznajmić tak: Związek Radziecki walczył nie ze szlachetnych pobudek, a dla złota, które wywiózł Antonow-Owsiejenko.

W 1936 roku zapas złota Hiszpanii liczył ponad 600 ton. W chwili przewrotu wojskowego jego większa część znajdowała się w piwnicach Banku Hiszpanii w Madrycie. Po konsultacji z przedstawicielami radzieckimi hiszpański rząd poprosił Moskwę o „wzięcie na przechowanie” złota republiki.

Formalnie uzasadniono to groźbą przejęcia przez buntowników Madrytu w październiku 1936 roku. 15 października premier Largo Caballero i minister finansów Juan Negrin oficjalnie zwrócili się do radzieckiego kierownictwa z propozycją „wzięcia na przechowanie” ponad 500 ton złota. Stalin szybko podjął decyzję o przeprowadzeniu operacji wywiezienia zapasu złota Hiszpanii. Oto fragment protokołu nr 44 z posiedzenia Biura Politycznego KC WKP(b) z 17 października 1936 roku: „Punkt 56. Pytanie t. Rozenberga. Decyzja. Polecieć t. Rozenbergowi odpowiedzieć hiszpańskiemu rządowi, że jesteśmy gotowi wziąć na przechowanie zapas złota i że zgadzamy się na wysłanie tego złota

naszymi powracającymi z portów statkami".

Po podjęciu politycznej decyzji praca zawrzała - 20 października w Hiszpanii otrzymano telegram o zgodzie na przyjęcie złota, a już 22-25 października zostało ono załadowane na radzieckie statki w Kartagenie. Łącznie zabrano 510 ton złota<sup>5</sup>.

Dla porównania: w grudniu 2002 roku złoty zapas Rosji wynosił 387 ton<sup>6</sup>. Pod koniec 2006 roku złoty zapas Rosji - 420 ton<sup>7</sup>.

Oto niektóre dodatkowe informacje na temat Antonowa--Owsiejenki, tego bojownika o wolność i demokrację. Zdobył duże doświadczenie jeszcze w czasach wojny domowej w Rosji,

<sup>6</sup> R. Hrapaczewskij, *Ispnaskoje zoloto Kriemla*, „Russkij fokus", 14 maja 2001, nr 7.

<sup>6</sup> Informacja rosyjskiej agencji informacyjnej Interfaks z 4 stycznia 2003 roku.

<sup>7</sup> „Krasnaja zwiezda", 4-10 kwietnia 2007.

w latach 1918-1922: „Piastując wysokie wojskowe funkcje, Antonów-Owsiejenko, który nie przejawiał talentów wojennych, pozostawał przede wszystkim kierownikiem politycznym. W czasie dowodzenia wojskami na podległych mu terenach powszechnie stosowano rozstrzeliwania zakładników, a także masowe represje (...). W lutym-sierpniu 1921 przewodniczący pełnomocnej komisji WCIK do walki z bandytyzmem w Guberni Tambowskiej (...) Antonow-Owsiejenko rozpoczął masowe i nieuzasadnione brutalne represje w stosunku do uczestników powstania, a również „pomagierów" i członków ich rodzin. Faktycznie cała gubernia spłynęła krwią. 11 czerwca 1921 roku razem z Tuchaczewskim podpisał rozkaz przewidujący natychmiastowe rozstrzeliwanie bez sądu »obywateli

odmawiających podania swojego imienia«; »w przypadku odnalezienia ukrytej broni rozstrzeliwać na miejscu bez sądu najstarszego pracownika w rodzinie«; ponadto rodziny ukrywające członków rodzin albo mienie »bandytów« ogłosić bandytami i natychmiast rozstrzelać itd."»<sup>8</sup>

Tak Antonow-Owsiejenko działał we własnym kraju. Był katem i zbrodniarzem wojennym. I oto Stalin wysłał go do Hiszpanii. Tu Antonow-Owsiejenko kierował nie tylko pracą radzieckich doradców wojskowych, szpiegów i czekistów, ale w istocie rządem Republiki Hiszpańskiej.

A drugim z najważniejszych stalinowskich przedstawicieli w Hiszpanii był Jan Berzin.

## II

Dawno temu, gdy byłem słuchaczem szkoły wojskowej, zalecono nam wszystkim lekturę książki głównego marszałka artylerii Nikołaja Woronowa. Książka ciekawa. Woronow dowodził całą artylerią Armii Czerwonej podczas II wojny światowej. Jest jednym z twórców stalingradzkiej operacji ofensywnej. Jako jeden z pierwszych w zrujnowanym Stalingradzie przesłuchiwał feldmarszałka F. Paulusa. W całej hi-

<sup>8</sup> *Impierija Stalina. Encikłopediczeskij slowar*, red. K. A. Zales-skij, Wiece, Moskwa 2000, s. 29.

storii Niemiec żaden feldmarszałek nigdy nie trafił do niewoli. Paulus był pierwszy. Ale oprócz tego w książce Woronowa jest masa ciekawych epizodów. Książka została napisana z werwą. Woronow też walczył w Hiszpanii.

I nagle jedno zdanie w tej książce wręcz mną wstrząsnęło: „Wydarzenia w Hiszpanii głęboko poruszyły naród radziecki. W Moskwie i innych miastach odbywały się tłumne zebrania i manifestacje robotników. Radzieccy ludzie okazywali braterską solidarność z narodem hiszpańskim, walczącym z rozbestwionymi faszystowskimi bandami. W krótkim czasie robotnicy i pracownicy kołchozów wpłacili do funduszu pomocy hiszpańskim bojownikom dziesiątki milionów rubli”<sup>9</sup>.

Byłem wstrząśnięty. W 1936 roku radziecki lud ze wzburzeniem śledził wydarzenia w dalekiej Hiszpanii, wyrażał sprzeciw wobec działań buntowników, robotnicy w zakładach i chłopstwo w polach zbierali ciężko zapracowane kopiejki, aby pomóc hiszpańskiemu ludowi. A trzy lata wcześniej w Związku Radzieckim panował potworny głód, któremu towarzyszył kanibalizm i jawny handel ludzkim mięsem. I radzieckich ludzi to w żaden sposób nie wzburzało. I wieców nie organizowano, i nie zbierano pieniędzy, żeby pomóc głodującym. I radzieckich ludzi nie oburzył zwykły fakt: miliony ich braci, sióstr, sąsiadów umierają z głodu, a komuniści wywożą za granicę miliony ton zboża.

Nasz nieobojętny lud ponosi odpowiedzialność za losy wszystkich ludzi na ziemi przy zupełnym braku odpowiedzialności za własny los. W 1936 roku w Hiszpanii nie było obozów koncentracyjnych, w Hiszpanii jeszcze nie rozstrzeliwano zakładników, ale radzieccy ludzie byli strasznie poruszeni i oburzeni. A w Związku Radzieckim kwitła praca niewolnicza, w obozach koncentracyjnych i więzieniach osadzono miliony osób, i to radzieckich ludzi nie poruszało i nie oburzało.

27 grudnia 1932 roku w Związku Radzieckim zostały wprowadzone dowody osobiste, bez których niemożliwe było podjęcie pracy, znalezienie

mieszkania czy w ogóle przemiesz-

<sup>9</sup> N. Woronow, *Na służbie wojennej*, Moskwa 1963, s. 80 [wyd. pol.: *Artyleryjskim szlakiem*, Warszawa 1966].

czanie się po kraju. Dowody osobiste wprowadzono w szczytowym momencie głodu, żeby skuteczniej walczyć z chłopami uciekającymi z głodujących regionów do miast czy do bardziej zamożnych rejonów kraju.

Dowody osobiste wydawano tylko mieszkańcom miast. Chłopom, którzy stanowili większość ludności, dowody nie przysługiwały. Radziecki chłop został zrównany z niewolnikiem, który nie mógł nigdzie odejść od swojego pana. Formalnie chłop nie był obywatelem swojego kraju. Zastanówmy się: przeważająca większość mieszkańców kraju nie jest jego obywatelami.

I oto stalinowscy doradcy wojskowi, przyszli generałowie, admirałowie i marszałkowie, zamiast walczyć o wolność własnego narodu, rzucili się do walki o wolność hiszpańskich chłopów, którzy w odróżnieniu od radzieckich byli wolni, mieli prawo wyjechać, dokąd im się podoba, nawet do Ameryki.

### III

Wszystko, co czytałem na temat wojny w Hiszpanii, mnie dziwiło.

Oto na pierwszy rzut oka mało istotny fakt. Głównym doradcą armii republikańskiej był Jan Berzin, szef Czwartego Zarządu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej.

Czym jest Czwarty Zarząd?

Na początku lat 60. XX wieku w Związku Radzieckim prawie historycznie wychwalano radzieckiego agenta wywiadu Richarda Sorgego.

Emitowano filmy i programy telewizyjne na jego temat, pisano artykuły i książki, wygłaszano lekcje, nazywano jego imieniem ulice i place, prowadzono dyskusję o projekcie pomnika. I ogłoszono, że Richarda Sorgego znalazł i skierował do wywiadu Jan Berzin, szef Czwartego Zarządu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. Od razu ludowi wytłumaczono, czym jest Czwarty Zarząd. Tak w latach 20. i 30. XX wieku nazywano wywiad wojskowy Armii Czerwonej. Obecnie ta instytucja znana jest jako GRU - Głównoje Ra-zwiedywatielnoje Uprawlenije Gienieralnogo Sztaba.

Byłem zaskoczony i wstrząśnięty: więc do armii republikańskiej Hiszpanii Stalin skierował dwa tysiące radzieckich doradców wojskowych o bardzo wysokich kwalifikacjach, ale na najważniejszego doradcę wyznaczył szefa radzieckich szpiegów.

Dlaczego?

Czym szpiegowski szef Berzin zajmował się w Hiszpanii? Dlaczego jako głównego doradcę wojskowego Stalin wysłał nie dowódcę liniowego, a magistra orderu rycerzy płaszcza i szpady?

Obecnie na temat Jana Berzina wiadomo sporo. Oto niektóre informacje o nim. Cytuję za leksykonem encyklopedycznym „Imperium Stalina”: „Berzin Jan Karłowicz (właściwie Peteris Janowicz Kuzis), działacz partyjny, jeden z twórców GUŁagu (...). W 1907 roku za zabójstwo policjanta skazany na 8 lat ciężkich robót, ale w 1909 roku zwolniony (...). Na początku I wojny światowej został powołany do wojska, ale zdezerterował i pracował w fabryce (Piotrogród) (...). Od grudnia 1917 roku pracował w aparacie NKWD RSFRR, stał na czele osobistej ochrony Lenina i członków rządu, sformowanej w przeważającej większości z

Łotyszy i Estończyków (...). W marcu 1924-kwietniu 1935 szef Czwartego (wywiad) Zarządu Sztabu Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej, faktycznie stworzył system wywiadu wojskowego ZSRR (...). W 1936 roku mianowany głównym doradcą wojskowym armii republikańskiej w Hiszpanii. W lipcu 1937 roku wrócił do ZSRR i ponownie objął stanowisko szefa wywiadu wojskowego"<sup>10</sup>.

W tym życiorysie zdumiewające jest wszystko. Ukazują nam carską Rosję jako potworny reżim. Ale oto fakty historyczne: za zabójstwo policjanta Jan Berzin dostał 8 lat, ale odsiedział tylko dwa lata i wypuszczono go.

Potem w czasie wojny zdezerterował z armii... I w czasie wojny... pracował w fabryce w stolicy imperium! W Fabryce Putiłowskiej! Najważniejszych zakładach przemysłu obronnego Rosji. I nie sprawdzono mu dokumentów?! I nikogo nie zdziwiło, że młody obibok podczas wojny nie jest na froncie?! Spróbowałby za towarzysza Stalina uciec z wojska...

<sup>10</sup> *Impierija Stalina. Encykłopediczeskij słowar*, red. K. A. Zales-ski, Wiece, Moskwa 2000, s. 55.

Po przejściu władzy przez komunistów Estonia, Litwa i Łotwa zostały niepodległymi państwami. Łotysz Jan Berzin znalazł się w Rosji jako cudzoziemiec. Lenin, Trocki oraz inni komunistyczni przywódcy wiedzieli, że naród rosyjski ich nienawidzi, dlatego kompletowali osobistą ochronę z zagranicznych najemników: Chińczyków, Łotyszy, Czechów, Węgrów itd. Berzin i jemu podobni to zagraniczni najemnicy.

I oto w 1936 roku Stalin wysłał do Hiszpanii na stanowisko głównego doradcy wojskowego mordercę, dezertera, najemnika, który ani jednego dnia nie był na wojnie, który z wojny uciekł.

Czego Jan Berzin mógł nauczyć hiszpańskich komunistów? Jak uciekać z armii? Jak budować łagry i jaki w nich zaprowadzać reżim? Czy jak zabijać policjantów?

#### IV

W trakcie wojny kilka tysięcy dzieci hiszpańskich komunistów przewieziono do Związku Radzieckiego. Przygotowywano z nich bojowników tajnego frontu. To szczególnie duży i okropny temat.

Równie interesujący jest los zagranicznych ochotników w Hiszpanii: Amerykanów, Kanadyjczyków, Francuzów, Szwedów itd. Zaraz po przybyciu do kraju zabierano im paszporty i wszystkie inne dokumenty. Dla bezpieczeństwa. Za ucieczkę z „brygady międzynarodowej” rozstrzeliwano. To nie Imperium Rosyjskie!

A dokąd uciekać? Przed nami — ocean. Na lewo — też ocean. Z tyłu - Morze Śródziemne. Porty pod kontrolą. Granica z Francją zamknięta. Dookoła - front. Nagie spalone przez słońce równiny i góry. Nie ma gdzie się schować. W kieszeni ani grosza, ani paszportu. Kiedy ochotnik trafił już do „brygady międzynarodowej”, przestawał być ochotnikiem. Zmieniał się w uzbrojonego niewolnika, który prawie nie miał szans ucieczki.

Zdarzało się, że w budynkach, w których przechowywano dokumenty osobiste ochotników, z jakiegoś powodu częściej niż zwykle wybuchały pożary, a samochody, które przewoziły te dokumenty, częściej niż zwykle były ostrzeliwane. Bojownicy brygad międzynarodowych przeważnie pozostawali bez żadnych dokumentów, a radziecki wywiad wojskowy dostał legalne paszporty i



inne osobiste dokumenty dziesiątków tysięcy młodych mężczyzn z 54 krajów.

Krwawa zorza komunistycznego jutra już wschodziła nad Hiszpanią i kogoś ta zorza obudziła...

Wyrwawszy się z Hiszpanii po upadku Republiki, ochotnicy, w zdecydowanej większości, zachowali wierność swoim ideałom, i tak nic nie zrozumieli. Ale co najmniej jeden z nich przejrzał na oczy. Nazywał się George Orwell. Przyjechał do Hiszpanii, żeby walczyć o wolność i demokrację. I nagle uświadomił sobie, że pod maską wolności może chować się potworny zbrodniczy reżim. Sławę przyniosły mu dwie książki: *Folwark zwierzęcy* i *Rok 1984*.

W pierwszej opisał farmę, na której zwierzęta zbuntowały się przeciwko ludziom. Powstanie skończyło się całkowitym zwycięstwem. Ale na czele wolnej społeczności zwierząt znalazły się świnie. I zaprowadziły swoje świńskie porządki. Zadziwiające: George Orwell opisał brytyjską farmę i świnie rasy Berkshire, ale w Związku Radzieckim zamykali w więzieniu ludzi, u których znaleźli tę książkę.

I to mnie też dziwiło. Gdyby George Orwell opisał radzieckie komunistyczne świnie, to taką reakcję można by wytłumaczyć. Ale dlaczego oni tak się obruszali, dlaczego w tak nerwowy sposób reagowali, kiedy czytali o władzy świń rasy Berkshire?

Co to? Świńska solidarność?

## V

Antonowa-Owsiejenkę odwołano z Hiszpanii do Moskwy, aresztowano i rozstrzelano.

Jan Berzin wrócił z Hiszpanii na stanowisko szefa Wywiadu Wojskowego Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, ale wkrótce również został aresztowany i rozstrzelany.

A doradcy wojskowi, którzy rzeczywiście walczyli, a nie uprawiali polityki i szpiegostwa, szybko wspięli się na szczyty wojskowej władzy. Niektórzy z nich potem trafili pod topór Stalina, ale nie za Hiszpanię, a za inne przewinienia i błędy.

*Co z tego wynika, nie wiem.*

Można jednak przypuszczać, że Stalin od jakiegoś momentu przestał liczyć na militarne zwycięstwo w Hiszpanii, rozumiejąc, że w takich warunkach jest to niemożliwe. Dlatego nie miał pretensji do swoich dowódców. Zrobili wszystko, co w ich mocy. Stalin docenił to i wielu z nich awansował.

A kaci, szpiegzy, działacze polityczni, tacy jak Antonow--Owsiejenko i Berzin, gdzieś się nie postarali, zawiedli nadzieje Stalina. I Stalin ich rozstrzelał.

Na co liczył Stalin? Do czego dążył?

Tu nie ma zagadki. Wystarczy spojrzeć na poczynania stalinowskiej dyplomacji i propagandy tamtych lat. Trzy państwa z totalitarnymi reżimami, Niemcy, Włochy i Portugalia, pomagały generałowi Franco. Republikę Hiszpańską na szczeblu państwowym popierał tylko Związek Radziecki. Wielka Brytania i Francja prowadziły politykę nieingerencji w sprawy Hiszpanii. Radziecka propaganda po prostu się oburzała: w Hiszpanii cierpią dzieci, a Wielka Brytania i Francja w żaden sposób na to nie reagują! Radziecka propaganda szydziła z Wielkiej Brytanii i Francji za okrutną obojętność na los hiszpańskich dzieci. Jak można było w

spokoju patrzeć na mękę narodu hiszpańskiego?! Jak można było pozostawać neutralnym?!

Ale nie o dzieci chodziło. W Związku Radzieckim troskliwi komuniści 7 kwietnia 1935 roku przyjęli ustawę, według której karze śmierci podlegały dzieci w wieku od 12 lat.

Główny cel Stalina został sprecyzowany nadzwyczaj klarownie i otwarcie: wciągnąć Wielką Brytanię i Francję do wojny w Hiszpanii. Gdyby udało się ten plan zrealizować, to na dalekim zachodzie kontynentu europejskiego, na ziemi Hiszpanii w krwawym starciu skoczyłyby sobie do oczu Niemcy, Włochy i Portugalia z jednej strony, Wielka Brytania i Francja — z drugiej. A Związek Radziecki był daleko. Stalinowscy doradcy i „ochotnicy” też by walczyli, ale wojna w żaden sposób nie dotknęłaby terytorium Związku Radzieckiego. Stalinowi pozostawało tylko dolewanie oliwy do roznieczonej wojny.

Międzynarodowi ochotnicy z 54 krajów to część tego planu. Agenci Stalina na całym świecie namawiali uczciwych młodych ludzi, aby jechali do Hiszpanii. Stalin nie żałował pieniędzy na agitację, płacił za przejazd i utrzymanie ochotników, uzbrojenie brygad międzynarodowych. Prosty plan - zaangażować do wojny obywateli całego świata. Najpierw poszczególnych obywateli, następnie grupy. A potem rządy różnych krajów musiałyby ratować swoich obywateli, którzy znaleźli się w opałach. A to oznaczałoby tak czy inaczej konflikty z rządami Franco, Hitlera, Mussoliniego, Salazara.

Ale wojna w Hiszpanii i tak nie wyszła poza jej granice. Wysiłki stalinowskich oprawców, dyplomatów i szpiegów nie wystarczyły, żeby rozwiać hiszpański pożar na całą Europę.

I Stalin gwałtownie zmienił kurs.

## VI

Jak tylko zrozumiano, że w Hiszpanii wojna się przedłużyła, że jest wątpliwe, czy z iskry rozgorzeje płomień, Stalin skierował uwagę europejskiej dyplomacji na zupełnie inny rejon - na Czechosłowację. Zamiar: skłócić Czechosłowację i Niemcy. Po stronie Czechosłowacji, przeciwko Rzeszy, powinny być opowiedzieć się Wielka Brytania i Francja... Wywiad radziecki działał po mistrzowsku, podrzucając Czechom „niezaprzeczalne dowody” przygotowania Niemiec do ataku, a Niemcom - dowody przygotowań czeskiej armii do rozprawienia się z sudeckimi Niemcami. Konflikt przybierał na sile.

I oto we wrześniu 1938 roku w Monachium zebrali się przywódcy Niemiec, Włoch, Wielkiej Brytanii i Francji. Nic strasznego w ich działaniach nie było. Kraj Sudecki zamieszkały był przez Niemców, ale zgodnie z traktatem wersalskim został przekazany Czechosłowacji, nigdy wcześniej w historii nieistniejącemu tworowi politycznemu. Teraz była mowa o zwróceniu Niemcom odebranych im ziem, tzn. o przywróceniu sprawiedliwości historycznej.

Później, w marcu 1939 roku, Hitler zajął całą Czechosłowację. Ale to już inna historia. Wielka Brytania i Francja na takie działania Hitlerowi zgody nie udzieliły. We wrześniu 1938 roku w Monachium postanowiono jedynie zwrócić Niemcom Sudety, czyli to, co do nich słusznie należało.

Rząd Czechosłowacji mógł się zgodzić z postanowieniami, które zostały przyjęte w Monachium, a mógł się i nie zgodzić. Związek Radziecki zdecydowanie poparł Czechosłowację w dążeniach do zatrzymania Kraju

Sudeckiego. Związek Radziecki wypowiadał się bardzo stanowczo aż do kryzysu...

Ale gdy kryzys wybuchł, wszyscy przywódcy Związku Radzieckiego nagle gdzieś się zapodziali. W Moskwie ambasador Czechosłowacji usiłował za wszelką cenę skontaktować się z przywódcami na Kremlu, ale napotykał ścianę nie do przebicia. Nawet komisarz spraw zagranicznych Litwinow był chory: zapalenie oskrzeli.

Nikt w Moskwie na wołania o pomoc nie odpowiedział.

Rząd Czechosłowacji usiłował uzyskać odpowiedź na pytanie: co zrobi Związek Radziecki, jeżeli Czechosłowacja stawia opór Niemcom? Odpowiedź z Moskwy nie nadeszła.

28 września Beneš wprost poprosił Związek Radziecki o pomoc wojskową. Na co Związek Radziecki odpowiedział, że pomocy należy szukać w Lidze Narodów.

30 września 1938 roku o 12.20 ambasada Czechosłowacji w Moskwie powiadomiła Pragę, że „wiadomości brak”, tzn. Moskwa nie opowie się po stronie Czechosłowacji. 10 minut później, o 12.30, rząd Czechosłowacji postanowił zgodzić się na warunki podyktowane w Monachium.

I dopiero 3 października 1938 roku, 61 godzin i 30 minut po tym, jak rząd Czechosłowacji zastosował się do żądań czterech mocarstw, z Moskwy do Pragi nadeszła radziecka odpowiedź: nie trzeba było się poddawać, a walczyć, poparlibyśmy was w każdych warunkach!

Każdy, kogo interesuje ta kwestia, znajdzie w książce Igora Łukiesia *Czechosłowakija między Stalinym i Gitlerom*<sup>11</sup> setki faktów i dokumentów, które obalają oficjalną kremlowską wersję, że Związek Radziecki był rzekomo gotów własną pierśią osłonić Czechosłowację.

Ale okazuje się, że braterskiej pomocy towarzysz Stalin udzielał przez podrzucanie fałszywych informacji w celu

<sup>11</sup> Oxford University Press, Nowy Jork 1996.

wzniesienia konfliktu, a gdy ten powstał, radzieccy przywódcy schowali się za murami Kremla.

Jest to zrozumiałe: dla Stalina angażowanie się przed czasem nie miało sensu. A gdyby Wielka Brytania i Francja zadarły z Niemcami z powodu Czechosłowacji, właśnie wtedy do bitwy włączyłby się i Związek Radziecki... W końcowej fazie. Po przeczekaniu, jak uczył towarzysz Stalin, aż wszystkie walczące strony osłabną w wyczerpującej wojnie.

I tu mi przypomną, że Związek Radziecki nie miał granicy z Czechosłowacją, więc pomocy udzielić zwyczajnie nie mógł. Odpowiem: „brygady międzynarodowe” można dużo łatwiej utrzymywać w Czechosłowacji niż w Hiszpanii. A „ochotników” i „doradców” można przerzucać dokądkolwiek. Są na to różne sposoby.

Przerzut broni (przy dobrej woli) mógł zostać zorganizowany przez Rumunię. Trzeba było po prostu komuś odpowiednio zapłacić. Można było i użyć drogi powietrznej. Żeby trafić ze Związku Radzieckiego do Czechosłowacji, należało pokonać 160 kilometrów w przestrzeni powietrznej Polski albo Rumunii.

Teraz zapytajmy poważnych historyków, czy mają chociaż najmniejsze informacje o tym, że Związek Radziecki próbował dogadać się z Rumunią albo z Polską w kwestii przelotów radzieckich samolotów przez przestrzeń powietrzną tych krajów albo zorganizowania mostu powietrznego?

Rok później, w sierpniu 1939 roku, Stalin żądał korytarzy do transportu swoich jednostek przez Polskę. O, dajcie, dajcie korytarze!

O tych korytarzach jeszcze porozmawiamy. Ale czy żądał w 1938 roku od Polski i Rumunii korytarzy do przetransportowania swoich jednostek do Czechosłowacji? Czy żądał chociażby korytarzy powietrznych do przelotu?

Otóż kremlowscy wodzowie nie planowali pomocy tego typu dla Czechosłowacji i żadnego powietrznego korytarza nie zamierzali organizować. Wszystkie ich groźne oświadczenia o gotowości poparcia Czechosłowacji są funta kłaków warte.

A przecież można było zorganizować masowy przelot radzieckich samolotów do Czechosłowacji i bez żadnego pozwolenia. Któż by mógł temu przeszkodzić? Gdyby radziecka armada przeszła na dużej wysokości, to jak, oprócz jałowych protestów, w 1938 roku mogła przeciwstawiać się temu Rumunia?

## VII

Wojna pomiędzy krajami środkowej i zachodniej Europy nie wybuchła ani z powodu Hiszpanii, ani z powodu Czechosłowacji. Dlatego towarzysz Stalin skierował wzrok na Polskę. I właśnie tu Wielka Brytania i Francja wpadły w stalinowski potrzask.

Zwróćmy uwagę na bliskość dat.

28 marca 1939 roku wojska generała Franco weszły do Madrytu. Zarzewie wojny zostało ugaszone. Na więcej w Hiszpanii Stalin nie miał co liczyć. Przewidując bliski koniec wojny w Hiszpanii, Stalin rozkazał komisarzowi ludowemu spraw zagranicznych Litwinowowi przygotować antyhitlerowską konferencję.

18 marca 1939 roku Litwinow wystąpił z propozycjami zwołania

konferencji z udziałem ZSRR, Wielkiej Brytanii, Francji, Polski, Rumunii i Turcji. Pod pretekstem zapewnienia „zbiorowego bezpieczeństwa” Stalin przygotowywał izolację i blokadę Niemiec.

17 kwietnia Litwinow zaproponował zawarcie angielsko--francusko-radzieckiego porozumienia.

Jednocześnie stalinowska dyplomacja rozpoczęła intensywne prace w celu przygotowania podstaw do zawarcia sojuszu z Hitlerem: albo podpisuj ze mną pakt, albo zdusimy blokadą.

5 maja Stalin odwołuje Litwinowa ze stanowiska komisarza ludowego spraw zagranicznych i na jego miejsce mianuje Mołotowa. Już wówczas najbardziej przenikliwi obserwatorzy zorientowali się, czym to było spowodowane. Litwinow był Żydem, Hitler nie będzie chciał mieć z nim do czynienia. Skoro Stalin mianował na to stanowisko Rosjanina, drugą ważną osobę w Związku Radzieckim, jednocześnie zachowując ją na stanowisku szefa rządu, to przewidywane są jakieś kardynalne zmiany w polityce zagranicznej.

Kalkulacja Stalina jest prosta: jeżeli Wielka Brytania i Francja zgodzą się zapewniać „zbiorowe bezpieczeństwo” w Europie wedle stalinowskiego scenariusza, wtedy zawrze się z nimi sojusz przeciwko Hitlerowi. Jeżeli nie, wtedy Stalin „zapewni bezpieczeństwo” Europy poprzez zawarcie sojuszu z Hitlerem przeciwko Wielkiej Brytanii, Francji i całej reszcie Europy.

Wkrótce zaczęły się negocjacje pomiędzy ZSRR, Wielką Brytanią i Francją w sprawie „powstrzymania agresora”.

To była pułapka. To był haczyk z przynętą, który Wielka Brytania i Francja połknęły bez podejrzeń.



## Rozdział 8

### Po co komunistom zbiorowe bezpieczeństwo?

Sztucznie wywołany głód doprowadził do kanibalizmu. Samych dzieci podczas głodówki 1933 roku zginęło około trzech milionów<sup>1</sup>.

GIENNADIJ POKRASS I

W 1933 roku Hitler doszedł do władzy w Niemczech i natychmiast radziecka dyplomacja rozpoczęła walkę o rozbięcie antyhitlerowskiego bloku: Obrońmy Europę przed Hitlerem! Zapewnijmy zbiorowe bezpieczeństwo!

Walka o zbiorowe bezpieczeństwo to przedmiot szczególnej dumy komunistów: przecież oni jako pierwsi dostrzegli niebezpieczeństwo i zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby uchronić Europę przed wojną.

„Walka ZSRR o zbiorowe bezpieczeństwo przeszła kilka kolejnych faz. Pierwszym krokiem na tej drodze była propozycja podpisania umowy o zdefiniowaniu agresji i agresora (strony atakującej), wysunięta przez Związek Radziecki 6 lutego 1933 roku na Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> G. Pokrass, „Russkaja mysi”, 2004 nr 4.

<sup>2</sup> *Istorija Wielikoj Oteczestwiennoj Wojny Sowietckiego Sojuza*, tom 1, Moskwa 1961, s. 82.

Oto, jak wszystko się odbywało. 30 stycznia 1933 roku Hitlera mianowano kanclerzem, a dokładnie tydzień później Związek Radziecki już zrobił pierwszy krok na drodze zapewnienia zbiorowego bezpieczeństwa w Europie!

Na tym radzieccy komuniści, ma się rozumieć, nie poprzestali. Walka dopiero się zaczynała! Z Kremla na rządy Europy runęła lawina propozycji: Pakty regionalne! Powszechne rozbrojenie! Ogólnoeuropejski system bezpieczeństwa!

12 grudnia 1933 roku Komitet Centralny Komunistycznej Partii przyjął nadzwyczajne postanowienie o rozpoczęciu walki o zbiorowe bezpieczeństwo...

Zrobiono sporo. Nawet mnóstwo. Jest co wspominać. W Związku Radzieckim, a obecnie w Rosji, profesorowie ze łzami w oczach (i legitymacjami KGB w kieszeniach) opowiadają studentom o tamtych dawnych czasach: bądźcie dumni z działań naszych wodzów i dyplomatów! Jak wiele oni robili, żeby uchronić Europę przed wojną i Hitlerem!

A my zaskoczmy uczonych z KGB pytaniem: po co Związkowi Radzieckiemu zbiorowe bezpieczeństwo? W jakim celu kremlowskie błazny odegrały całą tę komedię?

## II

Bo rzeczywiście było to dziwne. Stalin w tajemnicy przed całym światem szkolił na radzieckim terytorium niemieckich pancerniaków, lotników, artylerzystów, saperów, chemików. Wbrew traktatowi wersalskiemu, na radzieckim terytorium niemieccy konstruktorzy projektowali czołgi, okręty podwodne, samoloty bojowe, prowadzili badania nad substancjami trującymi i ciężką artylerią. Stalin zapewnił Hitlerowi zwycięstwo w wyborach. To przyznali sami naziści. Joachim von Ribbentrop uważał, że wrogowie partii Hitlera, tzn. komuniści i

socjaldemokraci, „mieli absolutną możliwość jej zniszczenia”. Ribbentrop napisał: „Gdyby w 1932 roku nasi wrogowie byli zjednoczeni, mogliby zwyciężyć...”<sup>3</sup>

Ale wówczas nazistów nie udało się pokonać, ponieważ

<sup>3</sup> „Nowoje wriemia”, 1994 nr 37, s. 43.

wśród przeciwników Hitlera nie było jedności. Stalin skłócił wszystkich konkurentów i przeciwników Hitlera. To Stalin rozkazał niemieckim komunistom wystąpić nie przeciwko nazistom, a przeciwko socjaldemokratom. Dlatego Hitler został zwycięzcą.

Hitler rozumiał, że doszedł do władzy dzięki Stalinowi, i był mu wdzięczny. 21 maja 1940 roku szef Wywiadu Wojskowego Sztabu Generalnego Armii Czerwonej generał lejtnant lotnictwa I. Proskurow skierował do komisarza ludowego obrony, marszałka Związku Radzieckiego S. Timoszenki doniesienie oznaczone „Tajne”. W doniesieniu zawarta była wypowiedź attache wojskowego Rzeszy w Moskwie, Aschenbrennera: „Byłem u Hitlera, który mi powiedział: »Pamiętaj, że Stalin dla nas dokonał wielkiego czynu, o czym nigdy i w żadnych okolicznościach nie powinniśmy zapominać\*“<sup>4</sup>.

I oto pytanie: po co więc Stalin w 1933 roku jedną ręką prowadził Hitlera do władzy, a jednocześnie drugą ręką rozbijał antyhitlerowski blok państw europejskich?

Gdyby Stalin nie pomógł dojść Hitlerowi do władzy, to nie powstałoby żadne niebezpieczeństwo i wówczas ten cały harmider z zapewnieniem „zbiorowego bezpieczeństwa” byłby po prostu niepotrzebny. Po utworzeniu Hitlerowi drogi do władzy Stalin doprowadził do tego, że II wojna światowa była możliwa i prawie nieunikniona, a stalinowscy

krzykacze Kolców, Erenburg, Henry i im podobni wzywali narody świata do wzmacniania solidarności i wykazywania czujności.

Jeżeli Stalin istotnie potrzebował „zbiorowego bezpieczeństwa”, to nie trzeba było szkolić w Związku Radzieckim niemieckich pilotów i czołgistów, nie trzeba było uczyć Göringa, Mansteina, Guderiana, nie trzeba było pomagać Hitlerowi w wyborach. Gdyby Stalin tego nie robił, II wojna światowa po prostu nie mogłaby wybuchnąć. I to byłoby zapewnienie bezpieczeństwa w Europie.

<sup>4</sup> T. Buszujewa, *Proklinąja - poprobujcie poniaf*, „Nowyj mir”, 1994 nr 12.

### III

I jeszcze pytanie: a jaką właściwie korzyść czerpał Stalin ze „zbiorowego bezpieczeństwa”? Czyżby liczył na bratnią pomoc Belgii czy Luksemburga w wypadku ataku Hitlera na Związek Radziecki?

A któż oprócz Hitlera mógł na nas napaść? Estonia? Łotwa? Nie wierzę. Polska? Węgry? Finlandia? Rumunia? Jakie były ich szanse na zwycięskie dotarcie do Władywostoku i Magadanu?

Nawet Tuchaczewski rozumiał, że nasz lud należy straszyć rzeczywistym wrogiem. A na zachodnich rubieżach ZSRR, zanim zawarto pakt moskiewski 1939 roku, nie było państw zdolnych do skutecznego prowadzenia wojny ofensywnej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Dlatego Tuchaczewski już na początku lat 20. wymyślił polsko-niemiecką koalicję, która rzekomo była gotowa w każdej chwili rzucić się do gardła Związkowi Radzieckiemu.

O tej mitycznej polsko-niemieckiej koalicji Tuchaczewski pisał od

wojny domowej aż do swojego aresztowania. I po aresztowaniu, w jeżowskich kazamatach, Tuchaczewski napisał cały traktat o polsko-niemieckim agresywnym bloku, który przygotowuje napaść na ZSRR. Fantastyczny wariant Tuchaczewskiego nie jest wart tego, żeby spojrzeć na niego nawet przelotnie.

Gdy Stalin i jego wierni towarzysze broni prowadzili bohaterski bój o „zbiorowe bezpieczeństwo”, Związek Radziecki nie miał granicy z Niemcami. Związek Radziecki był oddzielony od potężnych państw Europy barierą państw neutralnych, dlatego nagła napaść na ZSRR ze strony Europy była wykluczona. Oprócz tego Stalin miał możliwość zdobycia tereny. A gdyby i udało się komuś je zdobyć, to kontrolować ich nie zdołałby nikt. A więc po co Stalinowi „zbiorowe bezpieczeństwo”?

Wojna mogła wybuchnąć między Francją i Niemcami. Albo między Polską i Niemcami. Ale atak Rzeszy na Polskę automatycznie wciągał do wojny Francję i Wielką Brytanię.

W każdej sytuacji Związek Radziecki mógł zostać ofiarą agresji jako ostatni. Dlaczego więc Stalin dbał o „zbiorowe bezpieczeństwo” bardziej niż inni?

W kraju towarzysza Stalina odbywa się eksterminacja ludności na skalę masową i panuje głód z kanibalizmem. Czy powinien on się martwić o pomyślność bogatej Danii i rozpustnej Holandii? W latach 30. w imperium Stalina, jak pamiętamy, produkowano więcej czołgów, dział, samolotów i okrętów podwodnych niż w całej reszcie świata razem wziętej. I oto towarzysz Stalin przejął się „zbiorowym bezpieczeństwem” Europy: żeby gdzieś wojna nie wybuchła, żeby nie przysporzyła komuś cierpień, żeby polskich i norweskich burżujów uchronić przed ciężarem wojny.

W Związku Radzieckim przedsiębiorcy zostali wytepieni bez wyjątku i w całości. Kupcy, bankierzy, przemysłowcy — wszyscy, którzy nie zdążyli uciec, zostali zgładzeni. Dlatego że burżuj jest wrogiem proletariatu. Stalinowi było mało eksterminacji dużych burżujów. Wziął się do drobnych. Skoro masz dwie krowy, to jesteś kułakiem. Kułak to drobny burżuj. Takich do tajgi i tundry wysyłać! Na śmierć! Skoro masz dwie krowy, to znaczy, że może pojawi się trzecia. A od trzech krów do wielomiliardowego majątku bardzo blisko. Dlatego kułactwo trzeba zdusić w zarodku! Unicestwić jako klasę!

I jednocześnie towarzysz Stalin po nocach nie śpi. Ciągłe myśli, jak paryskich i londyńskich miliardów przed Hitlerem uchronić, jak zapewnić im bezpieczeństwo, jak zachować dla nich pokój i spokój.

Wytłumaczcie mi tak, żebym zrozumiał, po co Stalin miał strzec bezpieczeństwa burżujów?

Na owo pytanie nikt jeszcze nie udzielił odpowiedzi. Dlatego opowiada się nam, że to nie Stalin wymyślił „zbiorowe bezpieczeństwo”. Nie jego, powiadają, to sprawki, nie jego pomysł. Opowiadają, że „zbiorowe bezpieczeństwo” to dzieło wiernego kontynuatora dzieła Lenina, ludowego komisarza spraw zagranicznych, towarzysza Maksima Maksimowicza Litwinowa. Rzekomo to on walczył o pokój, na przekór łotrowi Stalinowi.

Stalin całymi stadami mordował członków KC, marszałków i dowódców armii, a członek stalinowskiego KC, towarzysz Litwinow, w tym czasie, rzekomo nie zwracając uwagi na krwawego Stalina, robił swoje, żeby powszechnie i całkowicie rozbroić i ustanowić stosunki dobrosąsiedzkie w Europie i całym

świecie. Taki dobry towarzysz znalazł się na Kremlu.

A moim zdaniem, gdyby tworzysz Litwinow chociaż słówko wbrew woli Stalina pisał, to nie siedziałby na stołku komisarza ludowego spraw zagranicznych ani minuty dłużej, a płonąłby w piekielnym ogniu krematorium dońskiego cmentarza razem z Tuchaczewskim i innymi towarzyszami.

Bez Stalina żadne inicjatywy towarzysza Litwinowa, w tym „zbiorowe bezpieczeństwo”, nie mogły nie tylko być oficjalnie przedstawiane, ale nawet omawiane w najwęższym gronie kierownictwa Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych. Ponieważ wszystkich natychmiast oskarżono by o prawicowo--lewicowe tendencje i wystrzelano jak zajączki na łączce.

A pytanie i tak pozostaje bez odpowiedzi: po co Stalin ma dbać o spokój burżujów?

#### IV

Dziwnych rzeczy w polityce zagranicznej Stalina jest mnóstwo. Z kim szukał sojuszu? W pierwszej kolejności - z Wielką Brytanią i Francją. Też miał z kim!

16 marca 1935 roku w Niemczech wprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej. To było po prostu oficjalne zerwanie traktatu wersalskiego. Dla Wielkiej Brytanii i Francji to posunięcie Hitlera mogło stanowić powód do wojny. Ale Wielka Brytania i Francja nie zrobiły nic, żeby Hitlera powstrzymać.

7 marca 1936 roku Hitler wprowadził wojska do strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii. Zgodnie z umowami traktatów z Wersalu

i Locarno Rzesza nie miała prawa utrzymywać jednostek w tej strefie. Każde złamanie tego zakazu zostałoby uznane za agresję. Francja i Wielka Brytania powinny były w odpowiedzi na agresję wypowiedzieć wojnę Niemcom. Ale nawet nie kiwnęły palcem.

W 1938 roku Hitler przyłączył Austrię do Niemiec. To było kolejne oburzające naruszenie traktatu wersalskiego. Wielka Brytania i Francja powinny były zareagować. Ale znowu nic nie zrobiły.

W marcu 1939 roku Hitler zagarnął Czechosłowację i podzielił ją na części. I znowu ze strony Wielkiej Brytanii i Francji — żadnych działań.

Pytanie: po co więc Stalin szukał sojuszu z Wielką Brytanią i Francją, które nie dotrzymywały słowa, które zdecydowanie nie były zdolne do obrony nawet własnych interesów? Być może Stalin liczył na to, że Wielka Brytania i Francja, które nie chcą bronić się same, będą broniły Związku Radzieckiego?

Moim zdaniem towarzysz Stalin nie był głupszy od nas. Ewidentnie nie liczył na pomoc Wielkiej Brytanii i Francji. Po co więc towarzysz Litwinow się męczył? Po co wzywał do „zbiorowego bezpieczeństwa”, skoro wiedział, że na sojusz z Wielką Brytanią i Francją nie można w ogóle liczyć?

Umowa z Wielką Brytanią, Francją i USA wcale Stalinowi nie była potrzebna. Jeżeli rządy tych krajów uznały za korzystne dla siebie pomagać Stalinowi, to same mogły wykazać się inicjatywą i podpisać każdą umowę. Albo mogły po prostu pomagać bez jakichkolwiek umów. Właśnie tak później to się odbywało.

Ale jeżeli uważały pomoc dla Stalina za niekorzystną dla własnych interesów, to mogły znaleźć sto tysięcy powodów do uchylenia się od



wykonania zaciągniętych zobowiązań. I żadna umowa tu nie pomoże. Tak później też się stało. Zostało zawarte porozumienie o utworzeniu drugiego frontu w 1942 roku. Ale zachodni sojusznicy byli zdania, że to ich zbyt obciążą. Bardziej się opłacało wylądować we Francji dopiero wtedy, kiedy kręgosłup Rzeszy zostanie ostatecznie złamany, kiedy wynik wojny zostanie rozstrzygnięty. I tak postąpili.

Rozumiemy to, więc czy Stalin tego nie rozumiał? Po co zatem przez wiele lat walczył o tak zwane „zbiorowe bezpieczeństwo”? Po co dążył do zawarcia umowy z Wielką Brytanią i Francją? Przecież w tysiącletnim doświadczeniu nie ma wyjątków: jeżeli twojemu potencjalnemu sojusznikowi w tej chwili nie opłaca się ci pomagać, to znajdzie powód, żeby uchylić się od wykonania swoich zobowiązań. I odwrotnie: jeżeli komuś się opłaca w tej chwili ciebie poprzeć, to będzie to robił nawet bez żadnych wcześniejszych umów.

Krótko mówiąc: posiadanie albo brak świstka o wzajemnej pomocy nic nie zmienia. Do czego więc Stalinowi był potrzebny taki świstek?

## V

Z chwilą dojścia Hitlera do władzy wysłannicy Stalina próbowali przekonać kanclerza do braterskiego sojuszu. W tym samym czasie wysłannicy Stalina w Warszawie, Pradze, Paryżu, Londynie straszili niemieckim zagrożeniem i wzywali do zadbania o „zbiorowe bezpieczeństwo”.

Stalin zmuszał do podejmowania decyzji. Hitlera straszyl, że połączy się z Wielką Brytanią i Francją, a Wielką Brytanię i Francję - że zjednoczy się

z Hitlerem.

Stalin dawał Hitlerowi do zrozumienia: jeżeli nie będzie między nami sojuszu, wówczas przeciwko tobie poruszę całą Europę. A Europę Stalin straszył: Związek Radziecki jest bardzo słaby i bardzo bojaźliwy - jeżeli nie zaczniecie wojny z ludożercą Hitlerem, wtedy będę musiał zawrzeć z nim sojusz.

Stawki rosły. Informacje na temat kontaktów z Hitlerem Stalin podrzucał do wszystkich europejskich stolic. Tam budziły zaniepokojenie i pragnienie udaremnienia zmowy Moskwy z Berlinem. Zaczęły się rokowania w Paryżu, Londynie, Pradze... Informacje o nich Stalin podrzucał Hitlerowi: uważaj, uduszę...

W tamtych latach w Stanach Zjednoczonych powstała bardzo poważna nadprodukcja płodów rolnych. Komuniści lubią pokazywać oburzoną widzą przerażające obrazy: amerykańscy farmerzy wylewają mleko wprost na ziemię, palą uprawy, zabijają krowy i zasypują tusze chlorem.

W Związku Radzieckim problem nadprodukcji rozwiązywano w bardziej radykalny sposób. Jednostki Armii Czerwonej pod przewodnictwem walecznych dowódców otaczały całe rejony. Tych chłopów, którzy produkowali najwięcej, razem z rodzinami w środku zimy wrzucano do wagonów dla bydła, wieziono wiele tysięcy kilometrów na Sybir, na Ural, do Kazachstanu i tam pozostawiano na mrozie w gołym stepie. Tę wielką operację przeprowadzano na rozkaz Stalina. Bezpośrednio kierował nią Mołotow. Wiele lat później zapytano go: ile osób zostało wówczas wywiezionych do dzikich, niezamieszkałych rejonów? Mołotow odpowiedział: „Stalin mówił, że przesiedliliśmy dziesięć milionów. W rzeczywistości przesiedliliśmy

dwadzieścia milionów"<sup>5</sup>.

W owym okresie do łagru trafił białoruski chłop Iwan Sołoniewicz. Jest jednym z niewielu, którym udało się uciec najpierw z łagru, później z kraju zwycięskiego proletariatu. Pozostawił wstrząsające świadectwo tego, co przeszedł. Oto jego ocena tamtych czasów: „Reżim radziecki został zorganizowany nie dla potrzeb kraju, a dla rewolucji światowej. Potrzeby kraju w istocie są mu obojętne. Nie wyobrażam sobie, żeby w jakikolwiek inny sposób można było wytłumaczyć i epopeję kolektywizacji, i tragedię łagrów. Ale jeżeli spojrzycie z tej strony, to cały radziecki tryb życia - i w szczególach, i ogólnie - uzyskuje logiczne i wyczerpujące objaśnienie”<sup>6</sup>.

## VI

Klucze do II wojny światowej Stalin trzymał w swoim ręku. Żadnych porozumień i paktów nie musiał zawierać i podpisywać. Zbiorowe bezpieczeństwo w Europie Stalin mógł zapewnić o własnych siłach. Należało powiedzieć Hitlerowi głośno i wyraźnie: możesz zaatakować w Europie, kogo ci się podoba, ale ropy ci nie dam. I to wszystko. II wojna światowa po takim oświadczeniu nie mogła wybuchnąć.

Ale Stalin działał inaczej. Powiedział Hitlerowi: atakuj, kogo chcesz, a ja zaopatrzę cię nie tylko w ropę, ale i zboże, bawełnę, nikiel, mangan, chrom, miedź, ołów, wanad, molibden, wolfram. Atakuj, a będę cię zaopatrywał nawet w to, czego sam nie mam, czego mi samemu brakuje. Będę za siedmioma morzami kupował kauczuk za potrójną cenę, będę sam przepłacał i tobie za pół darmo oddawał. Tylko atakuj!

I kiedy wojna wreszcie wybuchła, „Prawda”, centralna gazeta Komunistycznej Partii, nieco ujawniła prawdziwe intencje mieszkańców

Kremla. Pisarka-komunistka Wanda

<sup>5</sup>F. Czujew, *Mołotow*, Ołma-Press, Moskwa 2002, s. 458.

<sup>6</sup>*Rossija w konclagierie*, Izdatielstwo „Moskwa”, Moskwa 1999.

Wasilewska została przyjęta przez towarzysza Stalina (o czym wówczas nikt nie wiedział) i po tym zagrzmiała mocnym artykułem o następującej wymowie: „Drżą fundamenty świata, grunt usuwa się spod nóg ludzi i narodów. Płoną łuny i huk dział wstrząsa morzami i kontynentami. Jak puch na wietrze rozlatują się mocarstwa i państwa. (...) Jakie to wspaniałe, jak cudownie piękne, gdy cały świat trzęsie się w posadach, gdy giną potęgi i upadają majestaty”.

Oto prawdziwa rzeczywistość. Oto prawdziwy stosunek towarzysza Stalina do zbiorowego bezpieczeństwa państw europejskich.

Na pierwszy rzut oka polityka Stalina grzeszyła brakiem logiki: przygotowywał Niemców do wojny, torował Hitlerowi drogę do władzy i jednocześnie wykazywał wzruszającą troskę o bezpieczeństwo brytyjskich i francuskich burżujów. Ale nie ma tu żadnej sprzeczności i logika jest żelazna: Stalin przygotowywał Hitlera do zburzenia burżuazyjnej Europy, a burżuazyjną Europę do ruszenia na Hitlera.

## Rozdział 9

Po co Armii Czerwonej korytarze przez Polskę?

Armia Czerwona była narzędziem  
agresywnego totalitarnego despotyzmu,  
który dążył do ujarznienia całego świata<sup>1</sup>.

A. GOGUN

## I

Polityka Stalina była nadzwyczaj prosta: w Hiszpanii nie udało się zderzyć Rzeszy z Wielką Brytanią i Francją, ale nic strasznego, można je zderzyć w Czechosłowacji. A jeżeli nie, zderzymy w Polsce.

I oto pod koniec 1938 roku Stalin gwałtownie zmienił wszystkie swoje propagandowe dyrektywy. Antyhitlerowska propaganda w Związku Radzieckim nagle ucichła. Teraz najważniejsze dla Stalina było uspokojenie Hitlera: bierz w Europie wszystko, co ci się podoba, ja nie będę przeszkadzał.

Hitler żądał rewizji traktatu wersalskiego. Zgodnie z tym traktatem Prusy Wschodnie zostały oddzielone od głównej części Niemiec, a Gdańsk ogłoszono wolnym miastem. Hitler żądał, żeby udostępniono mu korytarz na polskim terytorium do budowy autostrady i kolei pomiędzy Prusami Wschodnimi

<sup>1</sup> A. Gogun, *Mieжду Gitlerom i Stalinym*, Niewa, Sankt Petersburg 2004, s. 213.

i głównym terytorium Niemiec. Oprócz tego miasto Gdańsk miałoby zostać częścią Rzeszy.

Rząd Polski odmówił zastosowania się do żądań Hitlera. Wielka Brytania gwarantowała Polsce bezpieczeństwo. Polska, Wielka Brytania i Francja podpisały porozumienie o wzajemnej pomocy.

Rządy Wielkiej Brytanii i Francji postanowiły pozyskać jeszcze Związek Radziecki.

To był potworny i niewybaczalny błąd.

Gdy tylko Wielka Brytania i Francja zgodziły się na rozmowy o „zbiorowym bezpieczeństwie”, wojna w Europie stała się nieunikniona.

Chodzi o to, że rozmowy pomiędzy Wielką Brytanią, Francją i Związkiem Radzieckim bardzo niepokoiły Hitlera. Uważał on, że „zbiorowe bezpieczeństwo” jest polityką osaczenia Niemiec<sup>2</sup>. Grozi blokadą surowcową. Hitler uważał, że Rzesza jest osaczana, i gorączkowo szukał wyjścia z tej bardzo nieprzyjemnej sytuacji.

Tymczasem stalinowscy dyplomaci zażądali natychmiastowego przyjazdu misji wojskowych Wielkiej Brytanii i Francji do Moskwy. Rządy Wielkiej Brytanii i Francji się zgodziły. A kremlowscy towarzysze poganiają: szybciej!

Do tej pory nikt nie wytłumaczył, do czego był potrzebny ten pośpiech. Później nawet oficjalni radzieccy historycy musieli przyznać, że podstaw do pośpiechu nie było. „Wątpliwe jest, czy obecnie, po zbadaniu głównych państwowych i wojskowych dokumentów Japonii i Niemiec, można przyznać, że w sierpniu 1939 roku Związkowi Radzieckiemu rzeczywiście groziło niebezpieczeństwo wojny na dwa fronty. (...) Teraz wiemy, że Japonia nie zdecydowała się zaatakować ZSRR nawet w najbardziej krytycznych momentach 1941 i 1942 roku, gdy nasz kraj znajdował się w rozpaczliwej sytuacji. Hitlerowskie Niemcy w 1939 roku nie miały konkretnego planu prowadzenia wojny przeciwko ZSRR”<sup>3</sup>.

Ale Stalin poganiał: czas nagli! Szybciej lećcie do Moskwy!

<sup>2</sup> „WiŻ”, 1963 nr 12, s. 25.

<sup>3</sup> „WiŻ”. 1988 nr 12. s. 59.

Delegacje Wielkiej Brytanii i Francji przyjechały do Moskwy. Odbyło się spotkanie na najwyższym szczeblu. I zaczęła się komedia.

Potrzask Stalina działał niezawodnie. Jedno z dwojga:

- albo Stalin zmusi Wielką Brytanię i Francję do zaatakowania Niemiec;

- albo oskarży je o zerwanie negocjacji, pobłażliwość wobec agresji i obarczy winą o zapoczątkowanie wojny w Europie.

Taktyka Stalina była zupełnie prosta — wysuwać żądania nie do przyjęcia: panowie, umówmy się w ten sposób - zaczynacie walczyć z Rzeszą tak w przypadku bezpośredniej, jak i „pośredniej agresji”.

To był szewski mat.

Po takiej propozycji delegacje Wielkiej Brytanii i Francji znalazły się w idiotycznej sytuacji. Jeśli podpiszą umowę, według której Wielka Brytania i Francja miały zaatakować Rzeszę w przypadku „agresji pośredniej” z jej strony, to Stalin wobec całego świata będzie wymagał wywiązania się z tych obietnic. Pod stwierdzeniem „agresja pośrednia” można rozumieć wszystko, co ktoś sobie zażyczy. I Stalin będzie miał rację, żądając, żeby Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom w odpowiedzi na jakiegokolwiek ich działania.

Jeżeli nie podpiszą umowy, wówczas Stalin ogłosi, że Wielka Brytania i Francja są współnikami agresora, że nie chcą powstrzymać Hitlera.

## II

A zatem 12 sierpnia 1939 roku w Moskwie rozpoczęły się negocjacje misji wojskowych ZSRR, Wielkiej Brytanii i Francji. W obecności zebranych szef radzieckiej delegacji wojskowej, komisarz obrony, marszałek Związku Radzieckiego Woroszyłow mówił o tym, jak „okiełznać Hitlera”. A potajemnie odbywało się zupełnie co innego.

11 sierpnia, tzn. jeszcze przed rozpoczęciem rozmów z delegacjami Wielkiej Brytanii i Francji, Stalin podjął decyzję o rozpoczęciu negocjacji z Niemcami na temat rozbioru Polski. Ta decyzja została sformułowana w

telegramie Mołotowa do

charge d'affaires ZSRR w Rzeszy Georgija Astachowa. Telegram otrzymano w sobotę 12 sierpnia jako ostatni. Tegoż dnia o 17.30 treść telegramu przekazano Hitlerowi, który wówczas prowadził rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Włoch, hrabią Ciano. Po pewnym namyśle Hitler powiedział rozmówcy o telegramie Mołotowa w następujących słowach: „Rosjanie zgadzają się na skierowanie do Moskwy przedstawiciela Rzeszy dla politycznych negocjacji”.

Ciano pozostawił na ten temat taki zapis: „Rosyjsko-niemieckie kontakty przebiegają bardzo pomyślnie i właśnie w tych dniach nadeszła rosyjska propozycja skierowania niemieckiego pełnomocnika do Moskwy w sprawie negocjacji paktu o przyjaźni”<sup>4</sup>.

Stalin otwarcie demonstrował całemu światu zdecydowanie w powstrzymaniu hitlerowskiej agresji, równocześnie (a nawet wcześniej) w tajemnicy wyciągał do Hitlera przyjacielską i pomocną dłoń.

Ten chwyt zabezpieczył Stalina przed niepowodzeniem przy każdym rozwoju wypadków. Zanosilo się na konflikt pomiędzy Wielką Brytanią i Francją z jednej strony i Niemcami z drugiej. Stalin utrzymywał (jawnie lub w tajemnicy) przyjacielskie stosunki ze wszystkimi uczestnikami przyszłego konfliktu i wszystkich popychał do większej aktywności.

14 sierpnia 1939 roku podczas rozmów marszałek Woroszyłow zapytał, czy rząd Polski gotów jest udostępnić korytarze do przejścia jednostek Armii Czerwonej przez polskie terytorium w przypadku wybuchu konfliktu z Niemcami.

Na to pytanie uzyskano odmowną odpowiedź.

Ach, tak! — powiedzieli kremlowscy towarzysze. - Wobec tego



zawieramy pakt z Hitlerem i wspólnie z nim dzielimy Polskę na części.

I zawarli. I podzielili.

<sup>4</sup> I. Fleischhauer. *Pakt. Gitler, Stalin i inicjatywa niemieckiej dyplomacji 1938-1939*, Moskwa 1990, s. 237-238. G. L. Rozanow, *Stalin-Gitler. Dokumentalny очерk sowietycko-niemieckich dyplomatycznych odnoszenij 1939-1941 gg.*, Moskwa 1991, s. 84-86.

### III

Niezgoda Polski na wpuszczenie jednostek Armii Czerwonej na swoje terytorium stała się dla kremlowskiej propagandy uniwersalnym argumentem o miażdżącej mocy. Na pytanie, po co zawarto pakt z Hitlerem, pada natychmiastowa odpowiedź: przecież Polska odmówiła udostępnienia nam korytarzy! Byliśmy zdecydowani bronić Polski, ale ona nie chciała.

Logika dosłownie zabójcza: wpuść mnie do swojego domu, będę cię bronić. A jak nie wpuścisz, to rozerwę na strzępy.

Towarzysz Woroszyłow, zza którego pleców wystawały wąsy Stalina, ujął tę kwestię następująco: albo państwo polskie wpuszcza Armię Czerwoną na swoje ziemie, albo Armia Czerwona wspólnie z Hitlerem unicestwi państwo polskie.

To typowo mafijny układ: bierzemy waszą restaurację pod ochronę, pod nasze ciepłe skrzydełko. Nie zgadzacie się? Więc weźmiemy na siłę. Albo spalimy.

Oceniając te wydarzenia z perspektywy nowego tysiąclecia, musimy przyznać, że decyzja polskiego rządu o niewpuszczeniu czerwonych na swoje ziemie była niewątpliwie słuszna.

Zacznijmy ze ściśle etycznej strony.

Jeżeli Związek Radziecki zamierzał bronić Polski przed niemiecką agresją, to rozmowy należało prowadzić nie z Wielką Brytanią i Francją, a z Polską. Jeżeli była to kwestia bezpieczeństwa Polski i Związku Radzieckiego, to po co tu Wielka Brytania i Francja?

Wielka Brytania i Francja miały swoje interesy, które mogły z interesami Związku Radzieckiego się pokrywać, a mogły i nie pokrywać. A interesy Polski pod tym względem na sto procent były zgodne z interesami Związku Radzieckiego: nie puścić Rzeszy na wschód!

Tak więc, skoro mówimy o tym, żeby powstrzymać ruch Niemiec na wschód, to najpierw należało Polskę zaprosić do stołu rozmów. Ale na to towarzysz Woroszyłow nie wpadł. Za niego myślał towarzysz Stalin i rozsądził po swojemu: nie zapraszamy Polski, decydujemy o polskim bezpieczeństwie za jej plecami, żądamy odpowiedzi na żywotne dla Polaków

kwestie nie od rządu Polski, a od Brytyjczyków i Francuzów. I domagamy się natychmiastowej odpowiedzi!

Po prostu o kwestiach bezpieczeństwa Polski decydowano bez jej udziału, tak jakby Polska nie była niezależnym państwem, jakby Polska już została spisana na straty, jakby nie w Warszawie, a w Paryżu i Londynie powinna rozwiązać się kwestia, czy wpuszczać Armię Czerwoną na polską ziemię, czy nie wpuszczać.

Należy z żalem przyznać, że delegacje Wielkiej Brytanii i Francji zostały skompletowane z nie najmądrzejszych ludzi. Gdy tylko Woroszyłow zapytał o korytarze przez Polskę, przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Francji powinni byli natychmiast, zgodnie i stanowczo,

odpowiedzieć: nie mamy prawa decydować, nie jesteśmy upoważnieni do dyskusji na ten temat. Ale brytyjscy i francuscy mędracy wpadli do stalinowskiego potrzasku, dali się wciągnąć do dyskusji.

Kalkulacja Stalina okazała się trafna. Poddawanie pod dyskusję problemu, który dotyczył suwerenności Polski, bez zaproszenia polskiej delegacji na rozmowy, oznaczało celową, otwartą i bezczelną zniewagę dyplomatyczną. Gdyby rząd Polski odpowiedział twierdząco na postawione pytanie, to byłoby to hańbą dla kraju i upokorzeniem dla narodu.

Proszę sobie wyobrazić, że jacyś ludzie za zamkniętymi drzwiami sami decydują, czy wpuszczać do waszego domu obcych czy nie wpuszczać. Was do swojego towarzystwa nie zapraszają. Po uzgodnieniu wychylają się zza drzwi: hej, chłopie, i jak, zgadzasz się?

Wysłałbym takich mądrali do jasnej cholery. I polski rząd zachował się dokładnie w ten sposób. Inaczej postąpić nie mógł i nie miał takiego prawa! W każdej sytuacji zasadnicza polityka jest jedyną słuszną. Polski rząd w tym przypadku wykazał się dużą zasadniczością. Cześć i chwała!

Następne wydarzenia całkowicie potwierdziły słuszność decyzji polskiego rządu. Kilka miesięcy później Estonia, Litwa i Łotwa pozwoliły umieścić na swoim terytorium garnizony Armii Czerwonej. Jasne, że umieszczono te jednostki w celu „zapewnienia bezpieczeństwa przed niemiecką agresją”. Żadnego bezpieczeństwa krajom nadbałtyckim Armia Czerwona za-  
pewnie nie mogła. Latem 1941 roku Hitler wyrzucił radzieckich „obrońców” z krajów nadbałtyckich w ciągu kilku tygodni.

Ale takie „zapewnienie bezpieczeństwa” już latem 1940 roku skończyło

się „powstaniem mas ludowych”, obaleniem legalnych rządów, „dobrowolnym przyłączeniem się do rodziny bratnich narodów”, kolektywizacją, masową zagładą ludności i okupacją, którą planowano po wsze czasy.

Gdyby w 1939 roku rząd Polski zgodził się wpuścić Armię Czerwoną na swoje terytorium, to po bardzo krótkim czasie w Warszawie doszłoby do „rewolucji socjalistycznej”.

#### IV

Polska na taki krok zdecydować się nie mogła. I słusznie. Finlandia, większa część Polski, Estonia, Litwa, Łotwa, Be-sarabia w swoim czasie znajdowały się w składzie Imperium Rosyjskiego. Po upadku imperium nie podlegały Moskwie. Na początkowym etapie II wojny światowej Związek Radziecki spróbował odzyskać kontrolę nad tymi obszarami. Polska i Finlandia stawiały opór, w związku z czym po wojnie zachowały państwowość, chociaż w wersji okrojonej. A wszyscy ci, którzy w 1940 roku przyjęli wojska radzieckie bez sprzeciwu, po wojnie zostali włączeni do Związku Radzieckiego.

Rząd Polski odmówił wpuszczenia radzieckich jednostek na swoje terytorium, ponieważ rozumiał, czym to się skończy. Polski rząd odmówił wpuszczenia radzieckich wojsk i był to bohaterski czyn. W ten sposób polski rząd zapewnił narodowi polskiemu możliwość odrodzenia kraju w dalekiej przyszłości. Na początku nowego tysiąclecia tempo wzrostu gospodarczego Polski należy do najwyższych w Europie. Jeden z głównych powodów — Polacy zawsze stawiali opór komunizmowi, również latem 1939 roku.

## V

W 1920 roku Stalin i Woroszyłow parli przez Polskę do Niemiec, żeby wzniecić pożar rewolucji światowej.

Stalin i Woroszyłow zostali pokonani przez Piłsudskiego.

Od 1920 do 1939 roku Stalin i Woroszyłow robili wszystko, co było możliwe i niemożliwe, w celu obalenia polskiego rządu i ustanowienia komunistycznej dyktatury. Zaczęto przerzucać na polskie terytorium terrorystyczne bandy czekistów, kierowanych przez I. Niechwiedowicza, S. Waupszasa, W. Korża, K. Orłowskiego i innych, do organizacji „wojny partyzanckiej”.

„Wojna partyzancka” się nie udała. Stalin i Woroszyłow musieli ściągnąć tych wszystkich bohaterów do domu i wykorzystać zgodnie z ich główną nadzorczo-morderczą profesją. Waupszas, dla przykładu, dowodził obozem koncentracyjnym, a później znowu wyruszył za granicę, tym razem do Hiszpanii, żeby budować szczęśliwe życie, wykorzystując swoje bogate doświadczenie terrorysty i strażnika więziennego.

Podobny życiorys ma Orłowski: w latach 1920-1925 dowodził bandą terrorystów na terytorium Polski, potem został dużą szychą na jednej z najbardziej znanych budów GUŁa-gu - na budowie białomorskiego kanału. Potem - bratnia pomoc narodowi Hiszpanii.

Sprawdźcie życiorysy Korża, Niechwiedowicza i innych bohaterów radzieckiego terroryzmu międzynarodowego i ze zdziwieniem odkryjecie ten sam wzór: „wojna partyzancka” w Polsce, wysokie stanowisko w NKWD, później - Hiszpania.

I oto w 1939 roku ci wszyscy Waupszasowie i Orłowscy znowu zebrali się w Moskwie, w oczekiwaniu na nowy przydział. A towarzysze Stalin i

Woroszyłow w tym momencie nagle zapalali chęcią obrony Polski, więc zażądali, żeby ich jednostki zostały wpuszczone na polską ziemię.

Jasne, że to żądanie było dla polskiego rządu nie do przyjęcia. Stalin i Woroszyłow wiedzieli o tym. Dlatego takie żądanie wysunęli.

Polska odmówiła przepuszczenia radzieckich wojsk przez swoje terytorium. Właśnie tego potrzebował Stalin. Odmawiacie? Wobec tego koniec rozmów z Wielką Brytanią i Francją. Skoro tak, zawieramy pakt z Hitlerem!

I natychmiast go zawarli.

## VI

Komunistyczni ideolodzy upierają się: nie mieliśmy wyboru - albo bronimy Polski jak rodzonej siostry, albo wspólnie z Hitlerem ją mordujemy i rozdzieramy na części. Inaczej być nie może.

Ale zwróćmy uwagę na bliskość dat.

Kwestia korytarzy do przemarszu jednostek Armii Czerwonej przez terytorium Polski po raz pierwszy została poruszona przez Woroszyłowa 14 sierpnia 1939 roku, a już 19 sierpnia Mołotow wydał ostateczną zgodę na wizytę Ribbentropa w Moskwie w celu podziału Polski.

Po prostu, kremłowscy bojownicy o zbiorowe bezpieczeństwo zadali pytanie o korytarze w taki sposób, że mogła paść tylko odpowiedź odmowna. Ponadto czasu do namysłu nie dali wcale.

Gdyby rząd Polski wbrew zdrowemu rozsądkowi i interesom narodowym jednak zmienił swoją decyzję i pozwolił na przemarsz jednostek Armii Czerwonej przez swoje terytorium, to zmiana sytuacji byłaby mimo to niemożliwa: na Kremlu już strzelały korki od szampana za braterską przyjaźń Stalina i Hitlera.

A towarzysz Woroszyłow oświadczył: „ZSRR zawarł pakt o nieagresji z Niemcami wskutek między innymi faktu, że rozmowy z Francją i Anglią stanęły w martwym punkcie z powodu różnicy zdań nie do przewyciężenia”<sup>5</sup>.

Logika oszałamiająca. Wielka Brytania i Francja nie chcą atakować Niemiec w przypadku „agresji pośredniej” z ich strony, więc zostajemy nie „pośrednimi”, a bezpośrednimi i rzeczywistymi najeźdźcami, mordercami i oprawcami, zostajemy sojusznikami Hitlera, będziemy zaopatrywać go we wszystko, co niezbędne do podboju Europy, i razem z nim będziemy Europę unicestwiać.

<sup>5</sup> „Izwiestia”, 27 sierpnia 1939.

## VII

Najczęstsze komunistyczne wytłumaczenie przyczyn zawarcia paktu Ribbentrop-Mołotow jest takie, że Armia Czerwona była zupełnie nieprzygotowana do wojny. Stalin rzekomo musiał zyskać na czasie i odwlec początek wojny. Stalin odwlekał wojnę i w 1939 roku, i w 1940. Ale i po tym nadal był zupełnie nieprzygotowany i robił wszystko, co możliwe, żeby wojna wybuchła nie w 1941 roku, a dopiero w 1942 lub 1943.

Bardzo rozsądne wytłumaczenie.

Tylko jak je powiązać z żądaniem korytarzy?

Woroszyłow żądał korytarzy od 14 sierpnia 1939 roku do 18 sierpnia włącznie. W tych dniach Armia Czerwona była gotowa ruszyć do boju natychmiast. Ale 19 sierpnia i Stalin, i Woroszyłow niespodziewanie

uświadomili sobie, że kraj i armia do wojny nie są gotowe, i zaczęli wojnę odwlekać.

A już tydzień później Woroszyłow się martwił: ach, gdyby mi dano korytarze! Już ja z Hitlerem powalczyłbym, ale nie dali mi takiej możliwości ci wredni Polacy. Oto słowa Woroszyłowa: „Radziecka misja wojskowa uważała, że ZSRR, z braku granicy z agresorem, może udzielić pomocy Francji, Anglii, Polsce tylko pod warunkiem przemarszu jego jednostek przez polskie terytorium, ponieważ nie istnieją inne szlaki prowadzące do nawiązania kontaktu z jednostkami agresora”<sup>6</sup>.

Z tego jednoznacznie wynika, że ani Woroszyłow, ani Stalin, który czał się za jego plecami, pod koniec sierpnia 1939 roku nie uważali, że Armia Czerwona jest zupełnie bezsilna, i byli skłonni natychmiast rzucić radzieckie dywizje i korpusy do walki. Tylko korytarzy im brakowało.

Po co więc postanowili zabrać się do „odwlekania”? Po co w imię „odwlekania” podpisali zbrodniczy układ z Hitlerem?

Kremlowska wyrocznia od dawna powinna wybrać: - albo uznać, że korytarze przez Polskę były potrzebne Woroszyłowowi i Stalinowi tylko po to, żeby zerwać rozmowy z Wielką Brytanią i Francją i znaleźć uzasadnienie zbrodniczej zмовy z Hitlerem;

„Izwestia”, 27 sierpnia 1939.

— albo uznać za fałszywą tezę, że pakt z Hitlerem zawarto w imię „odwlekania wojny”.

Bo to fatalnie wygląda: Armia Czerwona kompletnie nieprzygotowana do wojny, najbliższych lat na przygotowania w żaden sposób jej nie wystarczy, więc dajcie nam korytarze przez Polskę, jesteśmy gotowi w tej



chwili Hitlera poskramiać!

## Rozdział 10

Losy Europy byłyby inne...

Gdyby rządy Anglii i Francji  
w 1939 roku zechciały połączyć swoje siły  
Wojskowe ze Związkiem Radzieckim przeciwko agresorowi, jak  
to proponowaliśmy, losy Europy byłyby inne...<sup>1</sup>

G. ŻUKÓW,

MARSZALEK ZWIĄZKU RADZIECKIEGO,  
CZTEROKROTNY BOHATER ZWIĄZKU  
RADZIECKIEGO

### I

W czasach radzieckich wymyślono tak zwany „znak jakości”. Teoretycznie oznaczano im te produkty, które odpowiadały światowym standardom. W praktyce wszystko wyglądało trochę inaczej...

Wydawcy *Refleksji* przypomnieli sobie rodzimą sowiecką ogólnonarodową walkę o jakość. Zamiast rzetelnej pracy nad błędami w pamiętnikach Wielkiego Stratega, zamieścili na stronie tytułowej *Refleksji* pochwałę Michaiła Szołochowa, który potwierdził, że w tej książce jakość jest w porządku. Klasyk socrealizmu raczył się wypowiedzieć, że zawodowemu pisarzowi trudno jest rywalizować z taką literaturą.

Na pierwszy rzut oka to samoponížanie się Szołochowa w najczystszej postaci. W rzeczywistości przed nami wzór samochwalstwa i wywyższania się: jestem wybitnym Szołochowem, ale nawet mnie, bardzo utalentowanemu, nie jest łatwo

<sup>1</sup> *Wospominanija i razmyszlenija*, APN, Moskwa 1969, s. 188.

i lekko w sztuce literackiej współzawodniczyć z pamiętnikiem Żukowa.

Żeby ocenić talent literacki Szołochowa, stanowczo polecam książkę, którą napisał Zeev Bar-Sella. Książka nosi tytuł *Litieraturnyj kotłowan. Projekt „Pisatiel Szołochow”*. Kilka dni po narodzinach ślepych szczeniętom otwierają się oczy. Właśnie taki skutek wywiera *Litieraturnyj kotłowan*: przeczytasz i otwierają ci się oczy. Zastanawiasz się, drapiąc się w tył głowy: jak mogłem na to wcześniej nie wpaść?

Ale wróćmy do nieśmiertelnego arcydzieła Żukowa. To też jest hymn na własną cześć. Ile warte jest tylko jedno zdanie: „Gdyby rządy Anglii i Francji... zechciały połączyć... jak to proponowaliśmy...”

Poziom: z jednej strony rządy Wielkiej Brytanii i Francji, z drugiej strony my.

Czyli kto?

W marcu, kwietniu, maju 1939 roku Stalin i Mołotow za pośrednictwem najbardziej zaufanych ludzi prowadzili intensywne zakulisowe rozmowy z rządami Wielkiej Brytanii i Francji w kwestii powstrzymania Niemiec. W tym czasie dowódca dywizji Żuków wymachiwał szabelką w Białoruskim Okręgu Wojskowym. On osobiście rządowi Wielkiej Brytanii i Francji niczego nie proponował, nikt go wówczas o zdanie nie pytał.

Skutkiem zakulisowej aktywności Stalina i Mołotowa były rozmowy delegacji wojskowych ZSRR, Wielkiej Brytanii i Francji w sierpniu tegoż roku. Dowódca korpusu Żuków w tym czasie walczył w Mongolii. Żadnego stosunku do moskiewskich rozmów nie miał i wspominać nie ma czego.

Więc dlaczego nie napisać: Stalin i Mołotow proponowali... Albo:

radziecki rząd proponował... Albo: członkowie radzieckiej misji wojskowej z marszałkiem Związku Radzieckiego Woroszyłowem na czele proponowali...

Dlaczegoż to: my?

## II

I czy nie pora się zorientować, co my proponowaliśmy?

W swoim czasie miałem okazję pracować w Genewie. Wówczas odbywały się tam rozmowy na temat bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Potem zawarte w Genewie porozumienia podpisano w Helsinkach.

Dlaczego w Helsinkach?

Z tego powodu, że towarzyszowi Breżniewowi było wygodniej z Leningradu dojechać pociągiem do Helsinek. A do Genewy samolotem niewygodnie. Dlatego podpisanie przeniesiono ze Szwajcarii do Finlandii. I delegacje 34 pozostałych państw Europy i Ameryki Północnej pojechały tam, gdzie było wygodniej towarzyszowi Breżniewowi...

Ale całe wieloletnie wcześniejsze prace przeprowadzono w Genewie. I miałem okazję od wewnątrz podziwiać mechanizm podejmowania decyzji. W Genewie oprócz radzieckiego ambasadora stale znajdował się towarzysz Siemionów, zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR, szef radzieckiej delegacji. Razem z nim w najlepszych hotelach Genewy przebywał cały obóz pracowników MSZ. Zasuwali jak Murzyni na plantacjach bawełny. Od świtu do zmierzchu. Walki toczono o każdy przecinek. Przez długie lata poważni ludzie z wielu krajów zajmowali się biciem piany.

Moskwa czujnie śledziła każde wypowiedziane słowo, każdą wpisaną do

protokołów literę. Karą za mały błąd, za każde niefortunne sformułowanie była karczemna awantura. Z Moskwy leciały zaszyfrowane telegramy, i towarzysza Sie-mionowa z atakiem serca wieziono do eleganckiego szpitala, na który było stać tylko arabskich szejków i przywódców proletariatu...

Gdy tylko osiągnano sukces w wieloletnim pustosłowiu, w Genewie pojawiał się towarzysz Gromyko, członek Biura Politycznego i minister spraw zagranicznych, a śladem za nim - dwa samoloty konsultantów...

Równocześnie w Genewie inne delegacje prowadziły mnóstwo innych negocjacji: o granicach morskich i wodach terytorialnych, o prawie morskim, o podziale częstotliwości radiowych, o redukcji broni strategicznej itd., itp. Nastawienie wciąż to samo: ani piędzi swojej ziemi wrogowi nie oddamy!

Batalie dyplomatyczne, powiem wam, nie ustępują w napięciu bitwom pancernym.

Najcięższe dyplomatyczne boje odbywają się nie pomiędzy przeciwnikami, którzy próbują dojść do porozumienia, a pomiędzy partnerami, którzy nie mają do siebie zaufania.

Wyjątkiem od tej reguły były rozmowy misji wojskowych Wielkiej Brytanii, Francji i ZSRR w Moskwie w sierpniu 1939 roku.

### III

W trakcie rozmów na temat stworzenia wojskowo-politycznej koalicji każda ze stron dąży do tego, żeby osobiście zaciągnąć minimalne zobowiązania, a swojego partnera obciążyć maksymalnie. I jeszcze troszeczkę ponadto. Dlatego emocje sięgają zenitu.

Nic przed rozpoczęciem moskiewskich rozmów 1939 roku nie zapowiadało niespodzianek. Niemcy były otoczone przez wrogów. Z jednej strony - Wielka Brytania i Francja, z drugiej - Polska, Rumunia, Turcja, które wówczas były sojuszniczkami Wielkiej Brytanii i Francji.

Niezależnie od tego, czy Hitler ruszyłby na zachód czy na wschód, Wielka Brytania, Francja i Polska musiały z nim walczyć. Wówczas w każdej sytuacji Związek Radziecki pozostawał poza wojną, ponieważ nie miał granic z Niemcami.

Delegacje Wielkiej Brytanii i Francji miały cel, aby podczas zbliżającej się zaciętej batalii dyplomatycznej skłonić rząd ZSRR do zaciągnięcia następujących zobowiązań:

- w przypadku niemieckiej agresji Związek Radziecki nie powinien podejmować żadnych działań przeciwko Polsce, Rumunii i Turcji;
- podczas wojny Związek Radziecki gwarantuje tranzyt ładunków przeznaczonych dla tych krajów przez swoje terytorium;
- jeżeli w trakcie wojny Polska, Rumunia lub Turcja uznają - za konieczny zakup broni u Związku Radzieckiego do walki przeciwko Rzeszy, Związek Radziecki im nie odmówi.

Francuska delegacja miała instrukcję: „Więcej od Rosjan nie wymagać”<sup>2</sup>. Żądania Wielkiej Brytanii były jeszcze skromniejsze.

Delegacje Wielkiej Brytanii i Francji przygotowały się do wyczerpującej walki, ale szef radzieckiej delegacji wojskowej, marszałek Związku Radzieckiego K. Woroszyłow od ręki jednym zdaniem przyjął wszystkie warunki: „Propozycje Wielkiej Brytanii i Francji nie budzą zastrzeżeń”.

Delegacje Wielkiej Brytanii i Francji w ciągu 7 minut uzyskały

wszystko, co próbowały uzyskać. 6 minut na przedstawienie swojego stanowiska i 1 minuta na zastanowienie się i odpowiedź proletariackiego marszałka. Żadnych nerwów, żadnej walki o sformułowania i ich interpretacje. Ani porażenia, ani zawału u szefów delegacji. Zwyczajnie i klarownie: wszystkie wasze żądania, panowie, zostały przyjęte.

Czegóż to radziecka delegacja zażąda od potencjalnych sojuszników jako zapłaty za swoją wręcz niewiarygodną uległość?

Towarzysz Woroszyłow od Wielkiej Brytanii i Francji nie zażądał niczego!

Przeciwnie, wzywał Wielką Brytanię i Francję do zwiększenia żądań wobec Związku Radzieckiego: „Uważam, że pan Doumenc, przedstawiając plany obrony zachodniego frontu (...) nie ograniczy się jedynie do zachodu, a zasugeruje, jak, jego zdaniem, powinna zostać zorganizowana obrona, odciążenie sił agresora na wschodzie”.

Delegacje Wielkiej Brytanii i Francji zreferowały swoje plany wojenne. Radziecka delegacja cierpliwie tego wysłuchała i nie wysunęła ani jednego zastrzeżenia, ani jednego życzenia.

Podaję, że gdyby brytyjska i francuska delegacja przywiozły na negocjacje znacznie poważniejsze zobowiązania, to i one zostałyby przyjęte przez Moskwę bez zastrzeżeń i dyskusji.

<sup>2</sup> *1939 god: uroki istorii*, Moskwa 1990, s. 314.

Taktykę Woroszyłowa można wyrazić tak: dlaczego, panowie, tylko wy się do czegoś zobowiązujecie? Czy nie warto te zobowiązania przerzucić na Związek Radziecki?

15 sierpnia 1939 roku w trakcie rozmów w Moskwie delegacja radziecka wyłożyła karty na stół: jeżeli agresja Niemiec będzie skierowana przeciwko Wielkiej Brytanii i Francji, to Związek Radziecki wysunie „63 dywizje piechoty, 6 dywizji kawalerii z odpowiednią ilością artylerii, czołgów, samolotów, ogółem około 2 milionów ludzi”.

Nikt o to nie prosił Związku Radzieckiego. Związek Radziecki mógł w spokoju żyć, ze swej bezpiecznej oddali obserwować ogólnoeuropejską drakę. Ale towarzysz Stalin z jakiegoś powodu był gotów rzucić fantastyczną ilość czołgów, artylerii i lotnictwa do walki o wolność i niepodległość francuskich i brytyjskich kapitalistów, wyzyskiwaczy, krwiopiców i ciemięzców ludu pracującego. Na dodatek - od pierwszej chwili wojny.

Gdyby Hitler ruszył na Polskę, Związek Radziecki zamierzał wysunąć „120 dywizji piechoty, 16 dywizji kawalerii, 5 tysięcy ciężkich dział, 9-10 tysięcy czołgów, od 5 do 5,5 tysiąca samolotów bojowych (bez lotnictwa pomocniczego), czyli bombowców i myśliwców”.

Każda radziecka dywizja powinna liczyć 19 tysięcy żołnierzy i oficerów. Według drugiego wariantu Związek Radziecki wysunąłby dwukrotnie więcej żołnierzy.

Do tego dodano: „Udział ZSRR w wojnie jest możliwy tylko wtedy, gdy Francja i Anglia dojdą do porozumienia z Polską i w miarę możliwości z Litwą, a również z Rumunią w kwestii tranzytu naszych wojsk (...)”.

Zdumione delegacje Francji i Wielkiej Brytanii radośnie powiadomiły Paryż i Londyn, że Rosjanie proponują zupełnie niewiarygodną pomoc, nie żądając niczego w zamian. Jedyne warunki: dajcie korytarze przez Polskę. Nie będzie korytarzy -nie będzie zaangażowania Związku

Radzieckiego w wojnę.

Dokumenty tamtej narady zostały upublicznione jeszcze za Stalina jako dowód chęci Związku Radzieckiego do rzeczywistego powstrzymania Hitlera i zapobieżenia II wojnie światowej. Kremłowska propaganda wielokrotnie drukowała protokoły tej narady w wielotomowych naukopodobnych foliach o tytułach typu „Walka Związku Radzieckiego o pokój w przededniu II wojny światowej”.

Książek o podobnych tytułach i standardowej treści Akademia Nauk nadrukowała mnóstwo. Wydało się, że tego jest mało, dlatego spore urywki z protokołów moskiewskiej narady zostały wciśnięte jeszcze do pamiętników Żukowa, który nie miał nic wspólnego z tamtymi wydarzeniami, ale dumnie ogłosił: proponowaliśmy!

## V

Ówczesnym delegacjom wojskowym Wielkiej Brytanii i Francji oraz obecnym apologetom pokojowej stalinowskiej polityki zagranicznej należałoby zwrócić uwagę na pewien nieistotny na pierwszy rzut oka drobiazg, na radzieckie uzasadnienie żądań oddania do dyspozycji korytarzy: „Zaangażowanie ZSRR w wojnę jest możliwe jedynie wtedy, gdy Francja i Anglia dojdą do porozumienia z Polską (...)”.

Z tego zdania jednoznacznie wynika: kremłowscy przywódcy udziału Związku Radzieckiego w przyszłej wojnie wcale nie uważali za konieczny. Jeżeli Wielkiej Brytanii i Francji uda się przekonać Polskę, wówczas angażować się będziemy. Jeżeli nie - wtedy w wojnie brać udziału nie będziemy.

Nie od Hitlera, jak się okazuje, zależało zaangażowanie Związku



Radzieckiego w wojnę, i nie od Stalina, a od stanowiska Polski. I ta wredna Polska na wszelkie sposoby sprzeciwiała się udziałowi Związku Radzieckiego w wojnie. Nie zechce Polska, to biedny Związek Radziecki nie będzie mógł przystąpić do wojny...

Przecież za takie stanowisko trzeba panom sprawić poczęstunek! Należało wzdłuż całej radziecko-polskiej granicy zastawić stoły: jedzcie, pijcie, bawcie się i sami z Hitlerem walczcie, a nas nie zapraszajcie do walki. Nie mamy możliwości stoczyć z Hitlerem walki. Bardzo was prosimy, takiej nam możliwości nie dawajcie! Jakoś bez wojny przeżyjemy.

Pytanie, na które nikt dotąd nie udzielił odpowiedzi: jeżeli przywódcy na Kremlu brali pod uwagę możliwość nieangażowania się w wojnę, to po co rzucali się do walki? Po co proponowali udział swoich milionowych armii w wojnie, skoro udział Związku Radzieckiego wcale nie był konieczny? I po co w ogóle urządzili naradę w Moskwie, jeżeli Związek Radziecki mógł nie uczestniczyć w przyszłej wojnie?

Jeżeli współuczestnictwo Związku Radzieckiego w wojnie było uzależnione tylko od stanowiska Polski, która takiego współuczestnictwa sobie nie życzyła, to należało na wszelkie sposoby to stanowisko popierać i podtrzymywać.

Poważni historycy opowiadają nam, że Stalin starał się za wszelką cenę uniknąć udziału w wojnie. Przynajmniej starał się zyskać na czasie i odwlec przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny. I ci sami poważni historycy opowiadają nam, że Stalin strasznie chciał uzyskać korytarze przez Polskę i zapewnić Związkowi Radzieckiemu udział w wojnie od pierwszego jej dnia. I tylko wredne *pany* swoim uporem mu przeszkodziły.

## VI

Mój przyjaciel i tłumacz Misza Szauli pewnego razu zauważył, że ocena historii wojny według tych wydań pamiętników Żukowa, które zostały opracowane po jego śmierci, przypomina pisanie historii wojny domowej przy wykorzystaniu dowcipów o Czapajewie jako jego wspomnień.

Ostatnie „najprawdziwsze” wydania pamiętników Żukowa w rzeczy samej są humorystyczne. Chociaż pierwsze wydanie, które ukazało się za życia Żukowa, też może posłużyć jako podręcznik dla początkujących błaznów i wodzirejów.

Dążenie Żukowa do zaprezentowania się jako uczestnik kluczowych wydarzeń obraca się przeciwko niemu. Oznajmił, że w sierpniu 1939 roku proponowaliśmy wysunąć przez korytarze w Polsce wprost do granicy Niemiec 9-10 tysięcy czołgów.

Należy przypuszczać, że Związek Radziecki zamierzał wysunąć do Polski nie wszystkie swoje czołgi. Coś powinno było pozostać w kraju. Czyli w Związku Radzieckim latem 1939 roku było nie 9-10 tysięcy czołgów, a więcej.

Należy przypuszczać, że skoro przywódcy Związku Radzieckiego usilnie żądali korytarzy, to czołgi, które zamierzali skierować do niemieckich rubieży, były zdolne do walki przeciwko niemieckiej armii. Widocznie były one wyremontowane, kierowcy mieli doświadczenie, a dowódcy - wszystkie niezbędne środki do dowodzenia takimi masami wojska w walce.

Ani marszałek Woroszyłow wówczas, ani marszałek Żuków 30 lat po tych wydarzeniach tych czołgów nie nazywali lekkimi czy przestarzałymi. I nie mówili, że w sierpniu 1939 roku czołgi w przeważającej większości

potrzebowały remontu, że kierowcy nie mieli doświadczenia, a dowódcy - środków łączności. I na temat pozbawionej przywódców armii też milczeli.

Obaj są w najwyższym stopniu kategoryczni: Związek Radziecki był zdecydowany okiełznać Hitlera już w sierpniu 1939 roku. Miał do tego wszelkie możliwości, siły i środki, w tym tysiące czołgów gotowych ruszyć na pierwszy rozkaz przez korytarze w Polsce do niemieckich granic...

Dalej Żuków powiedział, że pakt z Hitlerem należało podpisać w imię tego, żeby zyskać na czasie i odwlec wojnę...

Po co ją odwlekać, jeżeli Armia Czerwona jest gotowa do walki w tej chwili?

Następnie Żuków opowiedział, że w 1941 roku Hitler rzucił przeciwko Związkowi Radzieckiemu 3712 czołgów. I wytłumaczył powody porażki przytłaczającą i wielokrotną liczebną przewagą niemieckiej armii, „szczególnie w czołgach, lotnictwie i artylerii”.

Wstrzymajmy oddech: a gdzie się podziało te 9-10 tysięcy czołgów, które w sierpniu 1939 roku proponowaliśmy skierować przez korytarze?

A one, jak się okazuje, nagle zrobiły się lekkie. Przeszarżałe. Potrzebowały naprawy. Stały się łatwopalne. Nie miały radiostacji. Kierowcy stracili umiejętność kierowania czołgami. Dowódcy stracili umiejętność dowodzenia wojskiem. I w ogóle czołgów w Armii Czerwonej nagle zostało zupełnie mało.

Mam pytanie: po co trzeba było zyskiwać na czasie i odwlekać wojnę, skoro w okresie, który udało się zyskać, czołgi Armii

Czerwonej nagle stały się lekkie i przestarzałe?

## VII

Gdyby wojskowe delegacje Wielkiej Brytanii i Francji składały się z bardziej doświadczonych ludzi, to powinny zadać sobie pytanie: a z jakiego powodu towarzysz Stalin jest tak hojny?

Nie zapytali o to, dlatego my zapytamy samych siebie i zastanowimy się nad możliwymi odpowiedziami. To jakaś bzdura. Jeżeli Hitler skieruje się na zachód i będzie walczył z Wielką Brytanią i Francją, to taka wojna nic dobrego mu nie wróży. Dlatego że Hitler nie pokona Royal Navy. Nie ma takich sił. I lotnictwa strategicznego nie posiada. Wojna w każdym przypadku będzie długotrwała i dlatego dla Niemiec bardzo niekorzystna. Jeżeli wziąć pod uwagę Amerykę, która na to wszystko nie będzie patrzyła obojętnie, to należy przyznać, że dla Hitlera będzie to śmiertelny wariant. Prędzej czy później Hitler tę wojnę przegra.

Pytanie: a po co Stalin miałby w takiej sytuacji wysłać na zatracenie 2 miliony swoich żołnierzy do obcego kraju przez jakieś korytarze? Po co zaciągać zobowiązania? Niech oni się tam żrą. Nam co do tego?

Stanowisko Związku Radzieckiego w przypadku rozwoju sytuacji według drugiego wariantu byłoby jeszcze bardziej dziwne: jeżeli Hitler ruszy w kierunku wschodnim, wtedy Związek Radziecki wystawi 4 miliony żołnierzy... Tutaj pełni mądrości brytyjscy i francuscy generałowie powinni zapytać: a dlaczego towarzysz Stalin tak skąpi? Dlaczego wystawia w tej sytuacji zaledwie 4 miliony?

Jeżeli Stalin postrzegał ewentualną napaść Niemiec na Polskę jako zagrożenie dla Związku Radzieckiego, to nie warto się targować, nie

warto wcześniej omawiać liczby dywizji, artylerii, samolotów i czołgów, które zostaną wykorzystane przeciwko Hitlerowi. Ponieważ w tym przypadku należy wystawić całą radziecką potęgę, a nie jakieś tam 4 miliony!

Stalin miał 170 milionów ludzi. Zasoby mobilizacyjne - 17 milionów. Dlatego należało powiedzieć: jeżeli Hitler zaatakuje Polskę, będę zmuszony przeprowadzić powszechną mobilizację i walczyć ze wszystkich sił do zwycięskiego końca, niezależnie od tego, co zrobią Wielka Brytania i Francja. I nie tylko Wielkiej Brytanii i Francji to oświadczyć, ale całemu światu. Również Hitlerowi.

Korytarze przez Polskę i w tej sytuacji Armii Czerwonej zupełnie nie były potrzebne. Niech Hitler najpierw przedrze się przez Polskę, a *my w tym czasie przygotujemy się i powitamy go jak należy.*

Wszyscy wielcy dowódcy wystawiali na początek do pierwszego rzutu lekkie siły. W miarę przesuwania się przeciwnika do przodu, opór nie słabł, a przeciwnie, narastał, ponieważ w drugim rzucie znajdowali się ciężko uzbrojeni żołnierze, i to w znacznie większej liczbie.

W 1939 roku sam los wyznaczył Wojsku Polskiemu rolę czołowego oddziału, a Armii Czerwonej - rolę głównych sił. Wydawałoby się: niech Polacy giną w pierwszym rzucie, a Armia Czerwona będzie stała w drugim. Co, Stalin żałuje Polaków? No to niech Polacy przyjmą pierwsze potworne uderzenie, niech Niemcy utracą siły, niech rozciągną swoje linie komunikacyjne, a wówczas, bez żadnej pauzy, zmierzają się z głównymi siłami Armii Czerwonej daleko od niemieckich granic i baz zaopatrzenia.

Ale Stalin z jakichś powodów chciał wysunąć najlepszą, najbardziej zdolną do walki część Armii Czerwonej w pierwszym rzucie. Do tego

żądał korytarzy przez Polskę. Przez korytarze Stalin zamierzał przeprowadzić miliony swoich żołnierzy, armady samolotów, ciężkich dział i czołgów na zachód, prawie na tysiące kilometrów od swoich granic, do samej Odry, i rozpocząć wojnę wprost na polsko-niemieckiej granicy.

Jaki to miało dla niego sens? Jaki miał w tym interes? Po co narażać się na pierwsze uderzenie, jeżeli Polska jest w pełni zdecydowana przyjąć je na siebie? Po co Armia Czerwona ma wyrywać się do pierwszego rzutu, skoro jej tam nie wpuszczają?

Stanowisko to staje się tym bardziej śmieszne, że kremlowska propaganda wbija nam do głów myśl o całkowitej niezdolności do walki Armii Czerwonej i o dzikim strachu Stalina przed zbliżającym się zagrożeniem z zachodu.

Jeżeli się boisz, to schowaj się za plecami Polski, po co do pierwszego szeregu leziesz?

Wydaje mi się, że niezwykła szczodrość Stalina w pierwszej sytuacji i równie zadziwiające skąpstwo w drugiej tłumaczy się tym, że nikt na Kremlu ani pierwszej, ani drugiej sytuacji nie brał na serio i zaciągniętych zobowiązań nie zamierzał wykonywać. Należało tylko zademonstrować, że zdecydowanie postawimy opór agresorowi w każdej sytuacji... I zażądać korytarzy przez Polskę... I dostać odmowę...

Później można było położyć czystą rękę na gorącym sercu i z bólem powiedzieć: my pragnęliśmy was bronić, ale wy się nie zgodziliście... Po odmowie Polski można było wywiesić czerwony sztandar ze swastyką na moskiewskim lotnisku i wyciągać z lodówek butelki z okazji spotkania z Ribbentropem.

A jak sobie wyobrażacie te korytarze?

Plany nie mogły być bardziej szlachetne,  
humanitarne i wyzwolenicze niż ich pomysłodawcy.

Świat już wówczas stał w obliczu złowrogiemu  
współzawodnictwa

Oświęcimia i Majdanka z Katyniem,  
Kuropatami, Kołymą<sup>1</sup>.

JAN ZAMOJSKI

## I

Gdy zaczyna się dyskusja na temat korytarzy przez Polskę, ja z pokorą wysłuchuję argumentów uznanych uczonych, a potem, wbijając wzrok w ziemię, pokornie pytam -jak sobie te korytarze wyobrażacie?

Pozwólcie wytłumaczyć sens pytania. W tym celu muszę zacząć z daleka. Z 1812 roku.

Sytuacja państwa rosyjskiego była godna pożałowania. Bonaparte prowadzi olbrzymią armię na Moskwę. Kutuzow wycofuje się ze swoją armią. Car, elita społeczna i cały naród żądają generalnego starcia. Kutuzow rozumie, że generalne starcie może zniszczyć i armię, i Rosję. Jakkolwiek by było, to jednak Bonaparte. Największa jego siła akurat polega na tym, żeby przeciwnika zmiażdżyć w generalnym starciu. Nie ma

<sup>1</sup> J. Zamojski, *Rossija w XX wiecie. Istoriki mira sporiat*, Nauka, Moskwa 1994, s. 428.

sobie równych w prowadzeniu generalnego starcia. On takiej batalii jeszcze nie przegrał.

Pomysł oczywiście dobry: zmierzyć się z Bonapartem, ale można mocno oberwać. Dlatego Kutuzow generalnego starcia unikał jak mógł.

Ale jednooki lis rozumiał, że awanturnicy, którzy w istotę wydarzeń nie wnikają, też mają swoje racje. Nie każdy przecież ma umysł wielkiego dowódcy.

Spółceństwo narzekało. A i armia się denerwowała. Szerzyły się plotki. Kutuzowa oskarżono o tchórzostwo. Mogło to się skończyć dymisją. Na miejsce Kutuzowa car mógł mianować śmiałka, który niewątpliwie rzuciłby się do boju i w tym boju skrzyłby kark nie tylko sobie, ale i całej armii. Dlatego żeby obalić oskarżenia o niezdecydowanie i tchórzostwo, Kutuzow u bram Moskwy wydał bitwę. Miejsce wybrał przy wsi Borodino, nad rzeczką, której nadano tak niezwykle dziwną i straszliwą nazwę - Wojna.

Krwi tego strasznego dnia przelano co niemiara. Na stosunkowo wąskim odcinku w śmiercionośnej bitwie starło się ćwierć miliona żołnierzy, 1200 dział z obu stron od świtu do zmierzchu pluło kulami i kartaczami. Zabito i okaleczono ponad 100 000 ludzi i nie mniejszą liczbę koni.

Tak Bonaparte, jak i Kutuzow ogłosili, że odnieśli zwycięstwo w bitwie pod Borodino. Patrząc na tamtą jatkę z perspektywy XXI wieku, przyznamy, że bitwa się skończyła na tych samych pozycjach, na których się zaczęła. Żadnej ze stron nie udało się pokonać drugiej.

Dlaczego więc Kutuzow ogłosił swoje zwycięstwo?

Dlatego że Bonapartemu nie udało się zmiażdżyć jego armii i zmusić Rosji do kapitulacji. Wydając bitwę u bram Moskwy, Kutuzow zabezpieczył się przed zarzutami o tchórzostwo i mógł później działać tak, jak uważał za stosowne.



Po bitwie Kutuzow postanowił więcej nie ryzykować i następnego dnia nie kontynuował walki. Występ był, wystarczy. Rozkazał się wycofać, oddając Moskwę Francuzom. Jasne, że Bonaparte ogłosił swoje zwycięstwo. A jakże inaczej: po tej bitwie Rosjanie oddali Moskwę...

Armia Kutuzowa wycofała się do Moskwy, przeszła przez nią i ruszyła na południowy wschód. Bonaparte zajął Moskwę. A Kutuzow oderwał się od pościgu i zwrócił się na zachód!

Zaprowadził armię na południe od Moskwy i założył ufortyfikowany obóz na południowy zachód od miasta. Tu Kutuzow kompletował swoją armię, przygotowywał ją do nowych bitew i nie niepokoił Bonapartego. Bonaparte zaczął niepokoić się sam. Kutuzow znalazł się za jego plecami. W każdej chwili mógł zamknąć wszystkie szlaki, które łączyły armię Bonapartego z Europą. To Bonapartemu bardzo się nie spodobało. I postanowił się wycofać.

Chociaż jeszcze nie przyszła zima.

Chociaż nikt go z Moskwy nie przepędzał.

Marsz-manewr Kutuzowa to wspaniały przykład wykorzystania strategii działań pośrednich: Kutuzow ze swoją armią siedział w ufortyfikowanym obozie i nic nie robił! A Bonaparte sam uciekł z Moskwy!

Do tej pory Kutuzow jest oskarżany o to, że oddał Moskwę. Tu działa psychologia. Wszyscy rozumieją rolę Moskwy, ale pomijają bardzo drobny detal: w tamtym czasie stolica imperium nie znajdowała się w Moskwie.

Oddając Moskwę, Kutuzow niczego nie ryzykował. Administrowanie państwem nie zostało przerwane ani na chwilę. Robić wymówki trzeba nie Kutuzowowi, a Bonapartemu. Do tej pory nikt nie wytłumaczył dziwnego

wyboru: po co ruszył na Moskwę, jeżeli stolica była w Petersburgu?

Oddając Bonapartemu Moskwę, Kutuzow skazał na zagładę olbrzymią armię najeźdźcy i umożliwił rosyjskiej armii zwycięski marsz do samego Paryża i jego zdobycie. A Paryż był stolicą imperium. I nie tylko. Paryż wtedy był stolicą całej kontynentalnej Europy. Oddając królową, Kutuzow zapewnił sobie mata.

Tu jeszcze raz warto przypomnieć różnicę między Imperium Rosyjskim i Związkiem Radzieckim. Rosyjska armia weszła do Paryża, Bonapartego tam nie zastała i wróciła do domu.

A gdyby towarzysz Stalin zdobył Paryż, nigdy by z niego z własnej woli nie wyszedł.

## II

Teraz wyobraźmy sobie, że cała ta stalinowska gotowość do powstrzymania agresora w sierpniu 1939 roku była nie udawana, nie żartobliwa, a jak najbardziej prawdziwa. Wyobraźmy sobie, że rządowi Wielkiej Brytanii i Francji udało się przekonać wrednych *panów* i tamci korytarze udostępniłi. Wszystko dobrze, wszystko cudnie. Towarzysz Stalin wysuwa do polsko-niemieckiej granicy, prawie na granicę Odry, 2 albo nawet 4 miliony żołnierzy i dowódców Armii Czerwonej z odpowiednią ilością artylerii, czołgów, samolotów, zapasów strategicznych itd., itp.

Jak całe to gospodarstwo można rozlokować?

Dobrze było Żukowowi w Mongolii. Step naokoło. Żywej duszy. Samoloty lądują tam, gdzie im się podoba. Lądowisko jest wszędzie. Kop transzeje, jakie zechcesz. Rozmieszczaj swoich żołnierzy tak, jak uważasz za potrzebne. • Ale Polska to nie Mongolia. Tu jest gęsto zaludniona

Europa Środkowa. 5 tysięcy samolotów bojowych to 100 pełnych pułków lotniczych. A 5500 samolotów to 110 pułków. W trakcie wojny uznano, że i tego jest za dużo. Po wojnie przyjęło się: myśliwski pułk - 40 samolotów, bombowców taktycznych - 30.

Każdy pułk potrzebuje minimum trzech lotnisk: głównego i dwóch zapasowych. Wraz z wejściem Armii Czerwonej na teren Polski trzeba by było natychmiast zbudować przynajmniej 300-330 lotnisk.

Ale 5-5,5 tysiąca samolotów to są tylko myśliwce i bombowce. A gdzie mają lądować samoloty zwiadowcze? A transportowe? Ale przecież i lotnicze kwalifikacje pilotów i nawigatorów należy podnosić. Dlatego trzeba mieć jeszcze i samoloty szkoleniowe w odpowiedniej liczbie. I lotniska dla lotów szkoleniowych powinny znajdować się nie przy samej granicy.

Poza tym gdzie moglibyśmy grupę lotniczą tak umieścić, żeby nasze spokojnie śpiące lotniska pewnego pięknego niedzielnego poranka nie trafiły pod pierwsze nagłe miażdżące uderzenie? Myśliwce najlepiej trzymać 100 kilometrów od granicy. A bombowce dobrze by było rozlokować 200 km od granicy. Dla stabilności grupy lotniczej nie zaszkodziłoby posiadać i tyłowe lotniska, chociażby 300 km od granicy. Jakby coś się stało, mamy gdzie wycofać lotnictwo.

Ale skoro tak, to radzieckie lotniska należałoby zbudować w całej Polsce. Weźcie mapę Polski w granicach z 1939 roku. Na zachodzie - Niemcy. Z północy - Prusy Wschodnie, z południa - zajęta przez Niemców Czechosłowacja. Weźcie cyrkiel, i narysujcie promienie - 100 kilometrów od granicy. Niezajęte pozostaną tylko centrum kraju i wschodnie rejony.

Właśnie tu, w centrum Polski, umieszczajcie lotniska dla myśliwców. Tutaj prowadźcie komunikację i łączność. I dla takiej liczby samolotów budujcie olbrzymie magazyny i składy paliwa lotniczego, bomb, amunicji, części zamiennych. I bez bazy remontowej nie można się obejść... Tych lotnisk, skoro mieszczą się sto kilometrów od granic, powinna bronić nie tylko artyleria przeciwlotnicza, ale i wojska polowe.

### III

Już sama próba nakreślenia na mapie możliwych lokalizacji radzieckich lotnisk i systemu zabezpieczenia działań, ochrony i obrony uświadamia nam, że Stalin nie był szczery, kiedy żądał korytarzy. Gdy tylko rozwiązałyby się kwestia korytarzy, pojawiłyby się kwestia lotnisk. Nie można przecież wprowadzić do obcego kraju milionów swoich żołnierzy i pozostawić ich bez wsparcia lotnictwa i bez zwiadu powietrznego!

A nie można przecież lotnictwa rozlokować bez lotnisk!

A czy można lotniska pozostawić bez dróg dojazdowych, bez obrony przeciwlotniczej, bez magazynów i składów, bez węzłów łączności i punktów dowodzenia, bez szpitali i baz remontowych, bez dwóch czy trzech sieci punktów obserwujących przestrzeń powietrzną, bez ochrony i obrony? Otóż to.

Teraz spróbujmy ulokować lotnictwo bombowe tak, żeby do granic było chociażby 200 km. Obrócimy cyrklem i zdziwimy się. Do stacjonowania lotnictwa bombowego nie nadaje się rejon Warszawy, bo stąd jest niewiele ponad 100 kilometrów od granicy z Prusami Wschodnimi. Tu wylądują nasze myśliwce, a bombowce przeniesiemy. Dla nich nie nadaje się ani rejon Krakowa, ani Poznania, ani Łodzi, ani Lwowa, ani Tarnopola.

Lotniska dla lotnictwa bombowego należałoby budować w rejonie Brześcia, Równego, Łucka, Kowla.

Jeżeli potrzebujemy kilku lotnisk oddalonych o 300 km od granicy z Rzeszą i okupowaną przez nią Czechosłowacją, mogliśmy znaleźć taki kawałek w rejonie miasta Sarny przy samej radzieckiej granicy.

Jeśli się nie zastanowisz, to po informacji o korytarzach przez Polskę wyobraźnia rysuje obraz przemarszu radzieckich armii na zachód do granicy z Niemcami. Ale warto pomyśleć i korytarze z miejsca stają się stałymi garnizonami radzieckich wojsk w całym kraju od granic Związku Radzieckiego do granic Rzeszy.

Pytań o rozmieszczenie lotnictwa powstaje mnóstwo. Oto jedno z wielu: czy Armia Czerwona sama polskich chłopów z ziemi zamierzała wyrzucać czy przy współpracy z polskimi władzami?

Jeżeli przy współpracy, to od nawiązania tej współpracy należało zacząć. Z polskim rządem należało rozmawiać. Wcale nie z brytyjskim i francuskim.

A przecież są jeszcze czołgi. 9 czy 10 tysięcy. Czy ktokolwiek się zastanawiał nad tym, jak taką masę sprzętu można rozlokować w obcym kraju? Z Mongolią nie było problemu. Mongolia była całkowicie zależna od Moskwy. Co radzieccy towarzysze chcieli, to i w Mongolii wyrabiali. Ponadto Związek Radziecki i Mongolia podpisały umowę, zgodnie z którą Armia Czerwona podejmowała się obrony Mongolii przed agresją.

Ale przecież Polska była niezależnym państwem. Dobrze, daliby Polacy korytarz. A dalej co? W korytarzach radzieckie dywizje zamarłyby w kolumnach, oczekując na początek wojny? Nie o korytarzach należało rozmawiać, ale o tym, czy było możliwe na obcej ziemi w odległości 700-

800 kilometrów od radzieckiej granicy i 170 kilometrów od Berlina utrzymać milionowe masy wojsk, i to w taki sposób, żeby nie zostały w polu na jesień i zimę razem z tysiącami jednostek sprzętu bojowego, z milionami ton zapasów strategicznych.

Nie w Londynie i nie w Paryżu należało szukać odpowiedzi na te wszystkie pytania, a w Warszawie. Ale Moskwa nie podejmowała żadnych prób, by choćby zadać te wszystkie pytania rządowi Polski.

Radziecka delegacja wypytywała delegacje wojskowe Wielkiej Brytanii i Francji o korytarze przez Polskę w taki sposób, jakby rządu w Polsce wcale już nie było. Jakby to był pusty ląd, na którym nikt nie mieszka, którym nikt nie zarządza.

I ktoś będzie po tym udowadniał, że zamiary Stalina w 1939 roku były czyste jak leśny strumyk?

#### IV

A po co w tej historii pojawił się Bonaparte?

Chwilę. Zaraz wytłumaczę.

Tysiące lat przed Bonapartem dowódcy wiedzieli o najważniejszej zasadzie wojny: należy zamknąć drogi zaopatrzenia wroga i obronić swoje drogi zaopatrzenia przed próbami zamknięcia ich przez wroga. Bonaparte zdołał najlepiej zademonstrować tę mądrość.

Dobrze było Żukowowi w Mongolii. Wojska - 57 tysięcy. Do zaopatrzenia tej grupy radzieckich wojsk potrzebowano olbrzymich środków. Wszystko trzeba było przywieźć samochodami. Dziesiątki tysięcy ton przez setki kilometrów. Tego starczyło na krótką operację.

Teraz proszę sobie wyobrazić dwu- albo i czteromilionowe grupy

żołnierzy z niewyobrażalną ilością uzbrojenia i sprzętu bojowego. Podczas wojny miałyby przeprowadzać nie krótką operację, a długie wyczerpujące boje. Ani dziesiątki, ani setki tysięcy ton tu nie wystarczą. Potrzebne były miliony ton amunicji, paliwa, żywności, sprzętu inżynierskiego, części zamiennych itd. Przewozić taką ilość ładunków można było jedynie koleją.

Żądanie udostępnienia korytarzy przez Polskę oznaczało ni mniej, ni więcej, tylko przekazanie wszystkich kolei Polski pod kontrolę Armii Czerwonej. A to oznaczało przejście całej gospodarki suwerennego państwa pod kontrolę czerwonych dowódców.

A jakże inaczej?

Na przykład dowódca radzieckiego korpusu strzeleckiego. Ma 60 tysięcy żołnierzy. (Nie zapominajmy, że towarzysz Stalin groził, iż wystawi dywizje liczące 19 tysięcy żołnierzy.)

Dowódca musi, przykładowo, pilnie dostarczyć do swojego korpusu trzy eszelony kolejowe z pociskami do haubic kalibru 122 mm. Przecież nie może tłumaczyć naczelnikowi stacji, co i dokąd wiezie.

I nie może czekać, aż udostępnią mu wagony. Jacyś parszywi kapitaliści swoje interesy załatwiają. A dowódca radziecki ma zadanie bojowe. Jak nie wykona - rozstrzelają go. I co, będzie czekał, aż przekłety burżuj rozładuje swoje wagony? Przecież łatwiej burżuja rozstrzelać, jego ładunki z wagonów powyrzucać, a nie swoją głowę pod rewolwer czekistów nadstawiać.

I korpus nie jest jeden, a mnóstwo. 60 dywizji strzeleckich to 20-25 korpusów. 120 dywizji to 40-50 korpusów. A jeszcze korpusy kawalerii. I lotnicze. I pancerne. I obrony przeciwlotniczej. I wszyscy natychmiast

potrzebują transportu. I wszyscy dowódcy dywizji też.

Jakie są jeszcze możliwości działania radzieckich dowódców wobec transportu kolejowego? Wyobraźmy sobie: siedzą czerwoni dowódcy i czekają, *ażpany* rozwiążą wszystkie swoje problemy transportowe, a potem o nich, biedakach, sobie przypomną i pewnego razu dadzą lokomotywy i wagony... przecież taki moment może nigdy nie nastąpić. Transport kolejowy zawsze jest przeładowany. Lokomotywy i wagony zawsze potrzebne...

I jeszcze... *Pany* na którymś przejeździe robią remont. A zapytali o pozwolenie? My przecież nie mamy prawa odkryć swoich planów. Dlatego oni z nami, a nie my z nimi powinniśmy uzgadniać, gdzie, kiedy i co można i trzeba remontować. To my im powinniśmy wskazać, gdzie i na jakich odcinkach trzeba zwiększyć zdolność przepustową, gdzie rozbudować mijanki, gdzie wybudować place rozładunkowe dla czołgów. Bo jak my bez tego wszystkiego możemy się obejść?

Tak więc, chcemy czy nie, na każdej stacji musimy posadzić radzieckiego komendanta wojskowego, który w razie potrzeby mógłby zatrzymać cały ruch, nakazać rozładowanie i zrzucenie ze skarpy wszystkich ładunków, a tabor natychmiast skierować do wskazanego miejsca na określoną godzinę. A najlepiej, żeby wszystkie szlaki bezzwłocznie oczyścić dla naszych przewozów.

A żeby komendant posiadał odpowiedni autorytet, na każdej stacji należy umieścić garnizon.

I to nie koniec.

Siedzi facet na stacji, coś tam kluczem wystukuje: ci-ci-ci--ta-ci-ci... My nie rozumiemy, co on tam przekazuje. I komu. Nieporządek. Swoich ludzi



trzeba posadzić. Bo inaczej regulowanie ruchem będzie niemożliwe.

Koleje bez telegrafu i telefonu w tamtych czasach nijak obejść się nie mogły. Dlatego równocześnie z koleją pod kontrolę radzieckiej administracji powinny być przejść i wszystkie linie łączności. Ale wzdłuż linii kolejowych ciągnięto druty nie tylko do wewnętrznych kolejowych potrzeb, ale i wszystkie państwowe linie. I oddzielić jednego od drugiego nie można: łączyły je te same węzły.

Wzięliśmy linie łączności kolei, trzeba i węzły pod kontrolę brać. A one z państwową łącznością są wspólne. Wzięliśmy węzły łączności pod kontrolę i (chcemy czy nie) cały państwowy system łączności jest w naszym ręku.

A razem z nim i cała władza państwowa.

## V

Przejście polskich kolei pod kontrolę radziecką oznaczałoby jeszcze jeden aspekt, o którym nie należy zapominać. W przypadku wojny przeładunek tysięcy, dziesiątków tysięcy, setek tysięcy i milionów ton ładunków wojskowych z wagonów o szerokim rozstawie osi do wagonów z europejskim rozstawem znacznie komplikowałby zaopatrzenie walczących jednostek Armii Czerwonej. Przeładunek hamowałby zaopatrzenie, które i tak zawsze i wszędzie jest największym problemem. Oprócz tego miejsca przeładunku byłyby szczególnie newralgiczne. Dlatego wprowadzenie milionowych radzieckich kontyngentów wojskowych na terytorium Polski do prowadzenia działań bojowych przeciwko Rzeszy koniecznie wymagałoby przebudowy polskich kolei według radzieckiego standardu...

Czy kiedykolwiek próbowaliście z jednego krytego wagonu wyładować skrzynki z pociskami, przenieść je i ułożyć w innym wagonie? Ile do tego potrzeba żołnierzy i czasu?

Jest dobrze, jeżeli wagony stoją obok siebie. A gdy rozładowywać trzeba tu i dźwigać aż tam? Nie było wówczas kontenerów i sprzętu załadunkowego. A pomiędzy miejscem rozładunku i miejscem załadunku niekończącymi się rzędami stoją eszelony...

Albo (co gorsza) eszelon trzeba pilnie rozładować, a pustych wagonów na załadunek jeszcze nie podstawiono. Dlatego dźwigamy aż tam. A potem, jutro, stamtąd dźwigamy do miejsca załadunku.

A mamy nie jeden wagon, a tysiące. I nieuniknione jest, że po takim przeładunku jakaś dywizja strzelecka dostanie zamiast pocisków kalibru 76 mm skrzynie z narzędziami lotniczymi. A pułk pancerny zamiast gąsienic czołgowych podkowy dla koni. Przecież przeładunek z tysięcy wagonów do tysięcy innych odbywa się przy przekleństwach i wybuchach bomb.

Czy kiedykolwiek zdarzyło się wam tankować czołg z metalowej beczki? Pompa ma taką samą korbkę jak maszynka do mięsa. Obracasz nią i paliwo leci przez rurkę z beczki do wlewu. Jak popracujesz 20 minut, ręka odpada. A w beczce prawie nie ubyło... Teraz wyobraźcie sobie pompowanie benzyny, ropy i tak dalej z cystern jednego eszelonu do drugiego. I na jakiegokolwiek urządzenia pompujące nie można było liczyć. A na niebie bombowce wroga. Obok żołnierze dźwigają skrzynki z nabojami i pociskami, toczą beczki ze śledziami i kiszoną kapustą, dźwigają jak mrówki bele siana...

W czasach pokoju wagony unosi się na podnośnikach i zmienia się koła.

To wymaga olbrzymiej energii i czasu. W czasie wojny nie ma ani energii, ani czasu. I rzucić dziesiątków tysięcy żołnierzy na przeładunek też nikt nie pozwoli. Dlatego kiedy Niemcy w 1941 roku zapuścili się w głąb Związku Radzieckiego, musieli przebudować radzieckie tory według europejskiego standardu.

Później Armia Czerwona podczas natarcia musiała wszystko na nowo budować według radzieckiego standardu do samej granicy, a później do samego Berlina.

W przypadku wprowadzenia milionów żołnierzy Armii Czerwonej na terytorium Polski i przejścia polskich kolei pod kontrolę radzieckiej administracji wojskowej radzieckie dowództwo musiałoby od razu zacząć przebudowę polskich kolei, nie czekając na wojnę. Inaczej w chwili rozpoczęcia działań najlepsze jednostki Armii Czerwonej znalazłyby się daleko od swoich baz zaopatrzenia bez możliwości otrzymywania wszystkiego, co niezbędne do prowadzenia walki.

## VI

Teraz jeszcze raz spójrzmy na mapę Polski w granicach z 1939 roku...

Co widzimy? Widzimy ziemie niemieckie, które otoczyły Polskę z trzech stron. I widzimy drogi kolejowe...

Radziecko-polską granicę przecinało sześć linii kolejowych.

Jedna linia prowadziła wzdłuż granicy z Czechosłowacją: Płoskirów-Lwów-Kraków. Tej magistrali dowództwo Armii Czerwonej musiałoby bronić całą swoją potęgą. Wystarczy, że przeciwnik w jednym miejscu wysadzi most, i południowa flanka frontu pozostanie bez amunicji i reszty

zaopatrzenia.

Tej magistrali mogły zagrażać nie tylko oddziały dywer-santów, ale i potężne formacje przeciwnika. Wyobraźmy sobie: niemiecka dywizja uderzyła z terytorium Czechosłowacji, przecięła linię kolejową i ją zajęła, zbudowała polowy rejon umocniony, zaminowała milionami min przedpola do niego. Jak będziecie odbijać zajęty odcinek? I ile potrzebujecie czasu? A jeżeli to będzie nie jedna, a trzy dywizje niemieckie?

Dlatego żeby nie dopuścić do zdobycia tej magistrali, dowództwo Armii Czerwonej musiałyby wzdłuż całej granicy z Czechosłowacją umieścić spore siły.

Teraz zwróćmy się ku reszcie linii kolejowych. Cała reszta linii ze wschodu łączy się w Warszawie, a potem rozchodzi się jak wachlarz na zachód. Przypuśćmy, że Stalin uzyskał korytarze i po tych korytarzach wysunął główną masę wojsk do wschodniej granicy Rzeszy. Co mamy? Mamy okropną sytuację. Najważniejszemu węzłowi wszystkich naszych kolei, Warszawie, zagrażają Prusy Wschodnie, dokładnie tak jak obóz Kutuzowa zagrażał wszystkim liniom komunikacyjnym Bonapartego.

Armia Czerwona głównymi i najlepszymi swoimi siłami wysłaby na rubieże, z których można zaczynać operację berlińską, a 300—400 kilometrów za jej plecami jej tyłom zagrażałyby wojska z Prus Wschodnich. Tak jak ufortyfikowany obóz Kutuzowa zagrażał szlakom, które łączyły okupowaną przez Francuzów Moskwę z Europą.

Co zrobiłby każdy, nawet nie najmądrzejszy strateg w takiej sytuacji?

Albo nie wysuwałby swoich jednostek na przedpola Berlina, a zatem i nie żądałby korytarzy przez Polskę.

Albo wysunąłby jednostki prawie do samej Odry, ale odwróciłby cały front, o liczebności nie mniej niż milion żołnierzy, na północ, żeby nie dopuścić do uderzenia na swoje tyły z Prus Wschodnich. Oprócz tego jeszcze jeden front o takiej samej liczebności powinien był odwrócić się na południe, żeby bronić się przed uderzeniem z terytorium Czechosłowacji.

Polska w 1939 roku stanowiła jakby jeden korytarz ze wschodu na zachód. W przypadku wykorzystania tego korytarza do marszu na zachód należało bronić swoich oddziałów przed uderzeniami zarówno z północy, jak i z południa. Po prostu Stalin, nawet gdyby chciał tylko uczciwie walczyć z Hitlerem, musiałby mimo wszystko rozwinąć w Polsce nie jeden front, a trzy: na zachód, na północ i na południe. Całe terytorium Polski stałoby się jednym wielkim terenem działań wojennych. A w okolicach Warszawy Stalin powinien był zbudować superpotężny umocniony rejon, żeby zabezpieczyć główny węzeł komunikacyjny, od którego zależało zaopatrzenie jego armii.

Korytarze przez Polskę natychmiast i nieuchronnie oznaczałyby przejęcie kontroli nad krajem przez bojowników o europejskie bezpieczeństwo. Powtórzę: nawet w sytuacji, gdyby ci bojownicy kierowali się najszlachetniejszymi pobudkami.

Hitler żądał jednego korytarza przez Polskę. Nie dla wojska, a do budowy autostrady i linii kolejowej do Prus Wschodnich. W zależności od tego, jaką wybrano by trasę, długość tego korytarza mogła wynosić od 46 do 93 kilometrów.

Stalin żądał wielu korytarzy od granicy Związku Radzieckiego do granicy Niemiec. Długość tych korytarzy miała wynosić od 600

do 800 i więcej kilometrów. Jednak, jak widzieliśmy, te korytarze nieuchronnie powinny były połączyć się w jeden korytarz o długości i szerokości całej Polski.

Hitler był zbrodniarzem. Czy ktoś się o to spiera?

A towarzysz Stalin był obrońcą Europy. Gdyby tylko te wredne *pany* pozwoliły towarzyszowi Stalinowi, to on uchroniłby całą Europę przed wojną. I właśnie wtedy losy Europy byłyby inne.

## Kozdział 12

Zyskać na czasie!

Jeżeli przyjmiemy niemiecką propozycję  
zawarcia paktu o nieagresji, Niemcy  
oczywiście zaatakują Polskę i włączenie się  
Francji i Anglii do tej wojny będzie nieuniknione.

Europę Zachodnią ogarną poważne  
zamieszki i rozruchy. W tych warunkach będziemy mieli  
sporo szans na pozostanie poza konfliktem i możemy mieć  
nadzieję na przystąpienie do wojny w korzystnej dla nas chwili<sup>1</sup>.

J. STALIN

Z tym większym zniecierpliwieniem należy  
obecnie oczekiwać rozwoju walki  
zbrojnej w Europie Zachodniej, gdzie wojna dopiero się zaczęła  
we wrześniu  
1939 roku...<sup>2</sup>

DOWÓDCA BRYGADY G. ISSERSON

## I

Kiedys dawno uczono mnie: po przeczytaniu agenturalne-go doniesienia zapamiętaj je w całości, rozluźnij się głęboko, roztop się jak kryształek lodu w jeziorze. Omdlej i rozlej się w całości, żeby nic ci nie przeszkadzało, żeby odeszły problemy i emocje, żeby zewnętrzne dźwięki płynęły obok. Zapomnij

<sup>1</sup> J. Stalin, Przemówienie na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) 19 sierpnia 1939 roku.

<sup>2</sup> G. Isserson, *Nowyje formy borby*, Wojenizdat, 1940, s. 75.

zupełnie o wszystkim. Żeby w głowie nie było żadnych myśli, w ogóle żadnych - tylko obraz (i odczuwanie!) cichego, czystego, głębokiego leśnego jeziora. Naucz się rozluźniać w mgnieniu oka i bezgranicznie głęboko. A potem, kiedy dotkniesz dna, powoli wracaj z powrotem. W chwili powrotu do tego świata, gdy wszystko w pamięci się odświeża, postaraj się przeczytane doniesienie wyrazić jednym słowem.

Jeżeli jednym się nie daje, można dwoma.

I postępuj w ten sposób podczas pracy z jakąkolwiek informacją. Popracowałeś dzień ze stertą papierów, wieczorem wyciągnij się słodziutko, ziewnij błogo i rozplyń się. I niech jezioro będzie krystalicznie czyste. I niech piasek na dnie będzie biały. Niech szuwary szumią. Niech żółty listek płynie po wodzie jak statek. Niech szemrze zalotny strumyk wpadający do jeziora.

Popracowałeś tydzień, znowu zapomnij o wszystkim, odsuń się od stosów liczb i faktów, wyłącz się. Potem postaraj się wyrazić wszystko jednym słowem. Albo krótkim zdaniem. Ale tak, żeby tym zdaniem objąć cały sens, cały zakres, cały tydzień. Można nawet i nie zdaniem. Przecież

myślimy nie słowami, a jakimiś obrazami, nie precyzując: sam rozumiesz sytuację, ale nie od razu udaje się wyrazić ją tak, żeby też inni zrozumieli. W tym przypadku jest najważniejsze, żeby wniosek był krótki dla ciebie. I nic strasznego, że tłumacząc innym, będziesz musiał ewentualnie posłużyć się kilkoma zdaniami.

Po prostu zadanie polega na tym, żeby uchwycić najważniejsze, najistotniejsze, i to najważniejsze skoncentrować w punkt.

A więc w swoim czasie pracowałem w niemieckich archiwach wojskowych we Fryburgu. Codziennie dla siebie wyciągałem wniosek, ubierając go w jeden obraz, w jedno zdanie, w jedno słowo. I co tydzień wyciągałem ogólny wniosek. Minęły dwa miesiące. Wieczorem spakowałem walizkę... I już miałem... Ale wniosek błysnął, zanim zanurzyłem się do jeziora. Wniosek okazał się oszałamiający: broni nie krytykują.

W ciągu dwóch miesięcy dość wytrwałej pracy nie spotkałem się z ani jedną niemiecką negatywną opinią o radzieckiej broni. Ani w lecie 1941 roku, ani później niemieccy żołnierze, oficerowie, generałowie nie dawali negatywnych ocen radzieckiej broni.

Z radzieckiej taktyki oni nie tylko się śmiali, ale drwili, szydzili, kpili. Z rozumu rosyjskiego człowieka - też. Na początku. I czegoś w tych archiwach nie znajdziesz! Tu i plakaty z nieogolonymi mordami degeneratów i napisami *Untermenschen*, i sprawozdania o liczbie rozgromionych radzieckich dywizji, raporty o niewiarygodnych trofeach, relacje świadków o okrucieństwach NKWD, skargi na fatalne drogi, na kurz i upał, potem na deszcze i błoto, na śnieg i mróz. Wszystko źle, wszystko nie tak. Oprócz broni.



Wszystkie opowieści na temat jednego karabinu na trzech, przestarzałych czołgów i samolotów-trumien — to późniejsze, powojenne dzieła komunistycznej propagandy. Przykład: to, co kremłowscy mądrale z Agitpropu pogardliwie zwali „Osłem” (*Iszak*), Niemcy nazywali „Szczurem”. I surowe ostrzeżenie dla każdego niemieckiego pilota myśliwskiego w oficjalnej instrukcji: „Nie przyciskać »Szczura« do muru!”

Po prostu w bitwie powietrznej z radzieckim myśliwcem *I-16* można poważnie oberwać.

Z podobnym szacunkiem Niemcy wypowiadali się o radzieckich czołgach, które u nas nazywa się przestarzałymi, o karabinie *Mosina*, przeciwpancernym dziale kalibru 45 mm, nawet o mundurze radzieckiego żołnierza. Zdaniem tych, którzy walczyli przeciwko Armii Czerwonej w terenie, lasach, w ruinach miast i w okopach, a nie w stołecznych gabinetach, mundur radzieckich żołnierzy okazał się być prosty, lekki, wygodny, dobrze przystosowany do warunków polowych.

Po uogólnieniu wszystkiego, co przeczytałem, jeszcze raz się przekonałem, że kąpiel w zimnym leśnym jeziorze otrzeźwia.

Teraz ten prosty, ale dość skuteczny chwyt zastosujemy do tematu naszej rozmowy. Spróbujmy zrozumieć, jak komunistyczna propaganda rysuje dążenia Stalina w okresie przedwojennym i pierwszych dwóch latach II wojny światowej. W tym celu zgromadzimy sterty książek, gazet, prac naukowych, które drukowała oficjalna ideologiczna machina, i wybierzemy wszystko, co możemy znaleźć na dany temat. Potem rozluźnimy

się i postaramy się wszystkie plany i zamiary Stalina (jak je rysuje

propaganda) określić jednym słowem. To słowo to odwlec.

## II

23 sierpnia 1939 roku w Moskwie pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim podpisano umowę o zagładzie państwa polskiego i podziale polskiego terytorium. Ale Polska była związana z Wielką Brytanią i Francją umowami o wzajemnej pomocy, więc rozbiór Polski nieuchronnie prowadził do europejskiej, a więc i światowej wojny. Rzeczywiście, osiem dni po podpisaniu paktu, 1 września 1939 roku, wybuchła II wojna światowa. Była ona bezpośrednim i nieuniknionym skutkiem zawartego w Moskwie układu.

W tym samym miesiącu wojna wdarła się na Atlantyk, kilka miesięcy później stopniowo dotknęła Finlandię, Danię, Norwegię, potem Belgię i Holandię, Francję, Estonię, Litwę, Łotwę, Rumunię, dotarła do Jugosławii i Grecji, przez Morze Śródziemne przedarła się do Afryki. Latem 1941 roku II wojna światowa wtargnęła na terytorium Związku Radzieckiego.

Tłumaczą nam: w sierpniu 1939 Związek Radziecki nie miał wyjścia, trzeba było podpisać pakt, żeby ratować kraj, zyskać na czasie i odwlec wojnę. W imię tego trzeba było rozszarpać Polskę.

Na pierwszy rzut oka jest to zgrabnie wymyślone: jeżeli Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku do obrony swojego kraju nie był przygotowany, to w sierpniu 1939 tym bardziej bronić się nie był zdolny i właśnie dlatego towarzysz Stalin rozkazał towarzyszowi Mołotowowi podpisać pakt. Żeby odwlec...

W ciekawy sposób towarzysz Stalin odwlekał. Podpisał z Hitlerem pakt i tydzień później wybuchła najstraszniejsza wojna w historii ludzkości.

Podpisał Stalin z Hitlerem pakt i od tej chwili obaj rzucili się szarpać Europę.

Hitler - do Polski. Stalin - do Polski.

Stalin - do Finlandii. Hitler - do Norwegii i Danii.

Hitler - do Belgii, Holandii, Francji. Stalin - do Estonii, Litwy, Łotwy.

Stalin - do Rumunii. Hitler - do Jugosławii i Grecji...

Tłum, z otwartymi ustami, wierzy wytłumaczeniom: od 1 września 1939 roku Hitler walczył w II wojnie światowej, a co my robiliśmy w tym czasie? A my wojnę odwlekaliśmy...

Zadziwiająca odwlekanie - podpisano pakt z Hitlerem i natychmiast wysłano rozkaz z Kremla do NKWD: szykujcie łagry na przyjęcie setek tysięcy zniewolonych żołnierzy i oficerów.

Nieuchronnie wojna, która wybuchła wskutek podpisanego na Kremlu paktu, przeniosła się później do Związku Radzieckiego, który ostatecznie najbardziej ucierpiał.

Obywatele poważni historycy, któż z was, gdzie i jak potrafił wskazać odwlekanie?

Włączajmy czasami najzwyczajniejszy zdrowy rozsądek: gdyby paktu nie podpisano, to II wojna światowa nie wybuchłaby i co za tym idzie, do nas by nie dotarła. I nie trzeba by było obecnie po pięciu, sześciu i więcej dziesięcioleciach po lasach i bagnach Rosji zbierać żołnierskich kości.

Ale pakt podpisano i wojna stała się nieuchronna. Podpisanie paktu nie odsuwało wojny w czasie i przestrzeni, a przybliżało ją. Przybliżało nieodwracalnie i gwałtownie.

W Związku Radzieckim nikt nigdy nie ukrywał, że napaści na Polskę Hitler mógłby dokonać jedynie w przypadku, gdyby na to udzielił zgody

Stalin. Takiego pozwolenia Stalin Hitlerowi udzielił. Stalin otworzył bramę wojny. Stalin otworzył śluzę To nie ja mówię, tak nasi wybitni dowódcy uważają.

Generał armii A. Majorów: „Planując napaść na Polskę, Niemcy najbardziej obawiały się Związku Radzieckiego, a nie Anglii i Francji. Właśnie dlatego nazistowscy przywódcy śpieszyli się z zawarciem z ZSRR paktu o nieagresji”<sup>3</sup>.

Generał armii Majorów wyraził precyzyjnie swoją myśl: Hitler się śpieszył. A przeszkodą na drodze Niemiec mógł być tylko Związek Radziecki. Ale nie był.

Z niemieckich i radzieckich źródeł wiemy, że Hitler rzeczywiście się śpieszył. Ribbentrop opowiadał zadziwiające rzeczy: 23 sierpnia 1939 roku niemiecka delegacja opuściła Berlin, nie mając nawet projektu umowy ze Związkiem Radzieckim. Już

<sup>3</sup> „WiZ”, 1989 nr 5, s. 35.

w samolocie w drodze do Moskwy Ribbentrop i radca prawny F. Gauss naszkicowali projekt<sup>4</sup>.

Do Moskwy delegacja przybyła w drugiej połowie dnia.

O 15.30 Ribbentropa przyjął Stalin w swoim gabinecie. Spotkanie trwało 3 godziny. Po czym Ribbentrop skontaktował się z Berlinem, uzyskał ostateczną zgodę.

O 22.00 rozpoczęło się drugie spotkanie w gabinecie Stalina, które skończyło się podpisaniem paktu przez Ribbentropa i Mołotowa.

Od brudnopisu do podpisania najważniejszego międzynarodowego porozumienia XX wieku - kilka godzin. Cały proces - pół dnia.

Tak śpieszył się Hitler. Tak mu sprzyjał Stalin. Żadnego zbędnego

pustosłowia, żadnych biurokratycznych uzgodnień. Żadnego odwlekania.

Hitler śpieszył się z uzyskaniem Gdańska i drogi do Prus Wschodnich. A dokąd spieszo było Stalinowi? Hitler musiał pilnie podpisać pakt, a Stalina kto poganiał, kto zmuszał? Uprawiałby bicie piany podczas rozmów. Zyskiwałby na czasie. Odwlekałby...

Jeszcze precyzyjniej o znaczeniu paktu Ribbentrop-Mołotow wypowiedział się szef GRU, generał armii P. Iwaszutin: „Tym paktem Hitler rozwiązał sobie ręce do agresji”<sup>5</sup>.

Piotr Iwanowicz Iwaszutin, jako prawdziwy agent wywiadu wojskowego najwyższej rangi, wypowiedział się tak, żeby nie było możliwości do opacznej interpretacji: podpisali pakt - rozwiązali Hitlerowi ręce.

Nie podpisałiby - siedziałby Hitler związany.

Bez paktu nie byłoby hitlerowskiej agresji. Nie byłoby podziału Polski, nie byłoby II wojny światowej, nie byłoby napaści na Związek Radziecki. Podpisując pakt, Stalin uwolnił Hitlera z uwięzi.

Gdybym to ja coś takiego powiedział, to natychmiast oskarżono by mnie o to, że pracuję dla wywiadu brytyjskiego. Ale nie

<sup>4</sup> *Mieжду Londonom i Moskwoj*, Mysi, Moskwa 1996, s. 140.

<sup>5</sup> „WiZ”, 1991 nr 6, s. 11.

ja to powiedziałem, a mój były bezpośredni przełożony, generał armii Iwaszutin. Przeze mnie głęboko szanowany. A on dla jakiego wywiadu pracuje?

### III

Umowę pomiędzy Niemcami i ZSRR nazywa się paktem Ribbentrop-

Mołotow. Ta nazwa wprowadza w błąd i nie odzwierciedla istoty wydarzenia. Podpisany w Moskwie pakt to zmowa Hitlera i Stalina co do prowadzenia wspólnej agresywnej wojny w Europie. Dlatego ta umowa w istocie była paktem Stalin-Hitler. Oprócz tego w praktyce międzynarodowej w nazwach paktów i umów znacznie częściej używa się nie nazwisk mężów stanu, którzy je zawarli, a nazw miejsc, gdzie dokumenty zostały podpisane: układ monachijski, układ warszawski, pakt bagdadzki, konwencja genewska. Dlatego zgodnie z ogólnie przyjętymi normami dyplomatycznymi najdokładniejsza nazwa paktu to układ moskiewski z 1939 roku o rozpoczęciu II wojny światowej.

Osiem dni po podpisaniu układu moskiewskiego wybuchła II wojna światowa. I tu towarzysz Stalin zabrał się do swego pierwszego odwlekania. Odwlekał wojnę.

Niemieckie wojska wtargnęły do Polski, a wojska Armii Czerwonej stały przy granicy z Polską, nie prowadziły wojny, nie przekraczały granic. Umówili się na Kremlu, że rozszarpią Polskę po bratersku. Ale Hitler szarpie, a towarzysz Stalin zwleka. Oficjalne wytłumaczenie radzieckiego rządu: na działania Armii Czerwonej jeszcze nie nadszedł czas. W wyniku takiego zwlekania cała wina za rozpętanie II wojny światowej spadła na Niemcy, na Hitlera i jego otoczenie. Weszli do historii jako główni i jedyni sprawcy II wojny światowej.

We wrześniu 1939 roku rząd Niemiec niejednokrotnie przypominał rządowi ZSRR o sojuszniczych zobowiązaniach i domagał się, żeby jednostki Armii Czerwonej zgodnie z układem moskiewskim o rozpoczęciu wojny wkroczyły do Polski.

Radziecki rząd odmawiał, przy tym odpowiadał nie od razu, a z

opóźnieniem około 2-3 dni. Przykład. Na żądanie Niemiec z 3 września szef radzieckiego rządu i ludowy komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Michaiłowicz Mołotow odpowiedział 5 września: „Zgadza się z wami, że w stosownym czasie będzie absolutnie konieczne rozpoczęcie konkretnych działań. Uważamy, jednak, że ten czas jeszcze nie nadszedł. Być może się mylimy, ale wydaje się nam, że przesadny pośpiech może działać na naszą niekorzyść i przyczynić się do zjednoczenia naszych wrogów C)”<sup>6</sup>.

Niemiecki rząd powtarzał swoje żądania i ponownie obrywał ze zdwojoną mocą.

Jednostki Armii Czerwonej rozpoczęły działania bojowe w Polsce dopiero dwa i pół tygodnia później - 17 września.

Właśnie w ten sposób towarzysz Stalin planował dalej odwlekać: Hitler gromi Europę, a za jego plecami Stalin czeka na dogodny moment, bawiąc się siekierą.

Hitlerowi ostatecznie się to sprzykrzyło. Zrozumiał, że Stalin będzie to odwlekać, dopóki mu się opłaci, ale później może uderzyć. Hitler nie czekał na tę chwilę. Uderzył pierwszy.

#### IV

I wszystko wywróciło się do góry nogami. Ze wszystkich możliwych wariantów zмовy z Hitlerem Stalin wybrał ten, który w największym stopniu odpowiadał radzieckiemu zamiarowi podboju Europy, ale w najmniejszym stopniu odpowiadał potrzebom obrony Związku Radzieckiego. Hitler to wykorzystał. I nastąpiła polityczna, ekonomiczna, ideologiczna i wojskowa katastrofa, jakiej nie było jeszcze w światowej

historii.

Radziecki naród zupełnie nie rozumiał, dlaczego wojna toczy się na ojczyźnej ziemi, skoro przygotowywał się walczyć na ziemiach wroga. Co się stało? Tłumaczyć się przed całym narodem musiał osobiście Stalin. I odpowiedział: „Bracia i siostry, do was się zwracam, przyjaciele moi!”

W swoim przemówieniu w radiu 3 lipca 1941 roku Stalin nazwał Hitlera i Ribbentropa potworami i ludożercami. Wszyst-

<sup>6</sup> *SSSR-Giermanija 1939. Dokumienty i matieraly o sowiet-sko-giermanskich otnoszenijach w apriele-sientiabrie 1939 g.*, red. J. Felsztinski, 1983, s. 81.

kim swoim braciom i siostron towarzysz Stalin przystępnie wytłumaczył, jaki jest powód porażki: „Spore znaczenie miał tu fakt, że faszystowskie Niemcy niespodziewanie i wiarołomnie złamały pakt o nieagresji”.

Ot co! Według Stalina, Armia Czerwona odnosi klęski i traci olbrzymie terytoria dlatego, że potwory i ludożercy napadli nieoczekiwanie. A wzięło się to stąd, że uspili naszą czujność paktem. Mało tego, w rezultacie paktu powstała granica z Niemcami. Nie byłoby paktu, nie byłoby utraty czujności, nie byłoby granicy, nie byłoby i niespodziewanej napaści, a co za tym idzie, i katastrofy.

Czyli wszystkiemu jest winny pakt. Tak?

Nie. Nie tak. Towarzysz Stalin myśli inaczej: „Jak mogło do tego dojść, że radziecki rząd zgodził się na zawarcie paktu o nieagresji z takimi wiarołomnymi ludźmi i potworami jak Hitler i Ribbentrop? Czy nie został tu popełniony przez radziecki rząd błąd? Oczywiście nie!... Co wygraliśmy, zawierając pakt o nieagresji? Zapewniliśmy naszemu krajowi pokój na półtora roku i szansę przygotowania swoich sił do obrony, jeżeli



faszystowskie Niemcy zaryzykowałyby atak na nasz kraj wbrew paktowi".

I oto Niemcy zaryzykowały. Gdzie więc obrona? Dlaczego armia ucieka, porzucając sterty broni, lotniska, zakłady przemysłowe, rejony, miasta, obwody, republiki?

I gdzie jest logika?

Stalin mówi: zawarliśmy pakt i przez to się uratowaliśmy. Pakt pozwolił na przygotowanie się do obrony!

A dlaczego obrony nie ma? Dlatego, że zawarliśmy pakt.

## V

Każda umowa o pokoju, o wzajemnej pomocy, o nieagresji nie ma sensu. Jeżeli jesteśmy przyjaciółmi, po co nam umowa? A jeżeli jesteśmy wrogami, to umowa silnego nie powstrzyma, słabego nie uratuje.

Jeżeli my to rozumiemy, to czy towarzysz Stalin tego nie rozumiał? Ale tysiące ekspertów powtarzają bez przerwy: dzięki podpisaniu paktu Stalin zyskał prawie dwa lata!

Eksperci plotą bzdury. Niczego Stalin nie zyskał.

Do września 1939 roku Hitler nie mógł zaatakować Związku Radzieckiego - nie było granicy. We wrześniu 1939 roku Hitler był zajęty - walczył w Polsce. A atakować Związku Radzieckiego w październiku nie było sensu. Z powodu pogody.

Ponadto podczas Blitzkriegu w Polsce zapasy strategiczne najbardziej potrzebnej amunicji niemieckiej armii zostały wyczerpane, a wszystkie czołgi trzeba było odesłać do fabryk na remont, wiążący się z wymianą podstawowych podzespołów. Po klęsce Polski niemiecka armia przez kilka miesięcy znajdowała się w stanie, w którym prowadzenie dużych

ofensywnych operacji było niemożliwe.

Zaatakować Związek Radziecki w 1940 roku Hitler też nie mógł. Wielka Brytania i Francja w 1939 roku wypowiedziały Rzeszy wojnę i już walczyły. Nazwijcie tamtą wojnę dziwną, ale jednak to wojna.

A ze Stalinem - pokój. W pierwszej połowie 1940 roku Hitler wierzył w pokojowe nastawienie Stalina. Zresztą nie był w tej wierze odosobniony. Nawet w XXI wieku można spotkać czasami ludzi, którzy wierzą, że oprócz unikania i odwlekania wojny towarzysz Stalin o niczym innym nie myślał. Po co więc Hitler miał napadać na Związek Radziecki, z którym zawarł pokój, który sumiennie zaopatrywał Niemcy w surowce strategiczne, jeżeli z tyłu miał Francję, z którą toczyła się wojna? Atak na Związek Radziecki, bez wcześniejszego rozgromienia Francji, oznaczał dla Niemiec wojnę na dwa fronty i powtórzenie zgubnego scenariusza I wojny światowej.

Dlatego w 1940 roku Francja była pierwsza w kolejce. Na jej klęskę trzeba było zmarnować jeszcze jedno lato. Po upadku Francji powtórzyła się historia z poprzedniego roku: zapasy amunicji wyczerpane, czołgi potrzebują remontu. A tu jeszcze Wielka Brytania za kanałem...

Sytuacja komplikowała się z tego powodu, że przywódcy Wielkiej Brytanii i Francji wiedzieli: jeżeli Hitler rozgromi Związek Radziecki (w Berlinie, Paryżu i Londynie uważano, że jest to możliwe), wtedy gospodarzem kontynentu będą Niemcy. Wielka Brytania i Francja nie mogły do tego dopuścić. W tym przypadku Hitler wypomniałby wszystkie poniżenia, których

doświadczyły Niemcy w Wersalu z winy Wielkiej Brytanii i Francji. Już on się odegra. Dlatego gdyby po podbiciu Polski Hitler ruszył na wschód,

Wielka Brytania i Francja byłyby po prostu zmuszone bronić się przed przyszłą dominacją Niemiec w Europie, tzn. brytyjska i francuska floty musiałyby blokować Niemcy. Inaczej jeżeli Hitler od razu z Polski ruszyłby dalej na wschód, cały układ I wojny światowej zostałby powtórzony: Niemcy i Rosja szarpią się nawzajem, a później Wielka Brytania i Francja urządzają nowy Wersal. Tym razem naprawdę zabójczy dla Niemiec.

Rozumiał to i Hitler, i jego generałowie. Zgodnie z logiką wojny, w 1940 roku Hitler powinien był rozgromić w pierwszej kolejności Francję i prowadzić powietrzną i morską wojnę z Wielką Brytanią. Co też uczynił. Dlatego 1940 rok do napaści na Związek Radziecki też nie był dobry.

Do napaści na Związek Radziecki nie nadawał się ani styczeń 1941 roku, ani luty, ani marzec, ani kwiecień. Mróz, śnieg, nieprzebyte błoto nie były wskazane do Blitzkriegu. Najwcześniejszy termin - połowa maja 1941 roku.

Przez te niecałe dwa lata Hitler nie miał możliwości zaatakowania Związku Radzieckiego. Powstrzymywała go sytuacja strategiczna w Europie, a nie podpisany na Kremlu świstek, który Hitler miał w nosie, jak i wszystkie inne tego rodzaju papierki.

Podsumowuję: czy był układ, czy go nie było, do maja 1941 roku Hitler nie mógł zaatakować Związku Radzieckiego. W każdym przypadku Hitler potrzebował co najmniej dwóch ciepłych sezonów: pierwszego na Polskę, drugiego na Francję. Lub odwrotnie: pierwszy ciepły sezon na Francję, drugi - na Polskę. Pakt 1939 roku nie odwlekał wojny na półtora roku, ponieważ Stalin miał bez żadnego paktu i tak czas do maja 1941 roku.

Oświadczenie Stalina, że Związek Radziecki dzięki podpisaniu paktu zyskał czas na przygotowania do wojny, podchwyciły tysiące generałów, marszałków, poważnych historyków wszelkich możliwych kierunków i tendencji. I nikt nie złapał obywatela Stalina za słowo. A przecież obywatel Stalin plótł jawne bzdury.

Spójrzmy na to z takiej strony. Pakt podpisano 23 sierpnia 1939 roku na dziesięć lat. Ale już po dwóch latach, 22 czerwca 1941 roku Niemcy zaatakowały Związek Radziecki. Czy tego dnia pakt obronił ojczyznę światowego proletariatu?

Nie. Nie obronił.

Był pakt, ale Hitler zaatakował. Wytlumaczcie więc mnie, głupiemu i nierozgarniętemu, jak krowie na rowie, jaką korzyść przyniósł nam pakt tego dnia?

Zajrzyjmy do przeszłości - dzień wcześniej. Czy mógł Hitler zaatakować 21 czerwca?

Mógł.

Powstrzymałby go pakt?

Nie. Kichać mógł na ten pakt. Że nie powiem mocniej.

A mógłby zaatakować 20 czerwca?

Mógł i 20.

A mógłby w maju? Mógł i w maju. Tak planowano na początku. Pakt nie był przeszkodą.

A czy mógł zaatakować w marcu?

Nie mógł - pogoda nie ta. A gdyby pogoda była do przyjęcia, drogi i lotniska nie były rozmoknięte, to istnienie paktu nie mogło powstrzymać Hitlera. Pytanie na inteligencję: jeżeli w dniu 22 czerwca 1941 roku pakt

stał się świstkiem papieru, który nie gwarantuje bezpieczeństwa, to czy mógł ten świstek gwarantować bezpieczeństwo we wszystkie poprzednie dni, tygodnie i miesiące?

Jeżeli w 1941 roku nagle się okazało, że pakt to kawałek miękkiego toaletowego papierka, to dlaczego mamy wierzyć, że w poprzednim roku był czymś innym? Jeżeli w 1941 roku pakt nie obronił Związku Radzieckiego przed napaścią, to dlaczego powinniśmy wierzyć, że w 1939 i 1940 był niezawodną gwarancją jego bezpieczeństwa?

Hitler nie traktował poważnie żadnych paktów!

Podobnie jak jego partner.

Po ataku Stalin zaczął powtarzać, że on przecież hitlerowski podstęp przewidział, on wiedział: wcześniej czy później Hitler zaatakuje. Myśli Stalina wtórują lizusy: czy my wszyscy nie rozumieliśmy, że Niemcy wcześniej czy później zaatakują? Przecież wiedzieliśmy o tym!

I tu zwróćmy uwagę na całkowity brak logiki zarówno u towarzysza Stalina, jak i u jego zwolenników.

Wyobraźmy sobie, że trafiliśmy na wyspę ludożerców. Uciekać nie ma dokąd. Podpisaliśmy z ludożercami pakt na dziesięć lat. Bardzo dobrze rozumiemy, że ludożercy i tak pewnego dnia spróbują nas zjeść. Z jarzynkami lub bez. Nie czekając na wygaśnięcie terminu. Więc czy z paktem śpimy spokojniej, czy bez niego? Jaka różnica: jest pakt czy go nie ma? Jeżeli nie jest dla nas obroną? Jeżeli nie wiemy, kiedy właściwie Wysokiej Umawiającej się Stronie przyjdzie do głowy podelektować się nami: za rok czy jutro o świcie?

Jak można mówić, że Stalin zyskał półtora roku dzięki zawarciu paktu, jeżeli pakt Hitlera nie powstrzymał?

Wypowiadam myśl Stalina innymi słowami: Związek Radziecki zyskał półtora roku, osłaniając się paktem, który bezpieczeństwa nie zapewniał, który Hitlera w jego planach i działaniach nie ograniczał. Po prostu półtora czy nawet prawie dwa lata zasłaniał się tym, co nas nie zasłaniało i zasłonić nie mogło.

Ale wypowiadają się poważni (na pierwszy rzut oka) ludzie - cały czas o tym samym.

Marszałek Związku Radzieckiego W. Kulikow: „Pakt Rib-bentrop-Mołotow dawał jakieś odroczenie wojny. Czytałem plan »Barbarossa« i wiem, że napaść na ZSRR przygotowywano dużo wcześniej, sądzę, że skutki pierwszego uderzenia byłyby jeszcze bardziej opłakane”<sup>7</sup>.

A więc (jeżeli uwierzymy marszałkowi Związku Radzieckiego) jeszcze przed przyjazdem Ribbentropa do Moskwy, tzn. przed sierpniem 1939 roku, niemieccy generałowie przygotowywali atak na Związek Radziecki, a towarzysz Stalin dzięki paktowi Ribbentrop-Mołotow ten atak opóźnił. W przeciwnym razie nieszczęścia nie dałoby się uniknąć. Mogliśmy bronić

<sup>7</sup> Krasnaja zwiezda", 22 czerwca 1996.

Ojczyzny tylko za pomocą papierka, który podpisał podstępny hitlerowski zbrodniarz.

Pozwólcie, towarzyszu marszałku, że się w tym punkcie z wami nie zgodzę. Przed zawarciem paktu Hitler nie miał planów ataku na Związek Radziecki. I nie mógł ich mieć. Główna siła uderzeniowa Wehrmachtu latem 1941 roku to cztery grupy pancerne: Kleista, Guderiana, Hotha i Hoepne-ra. A w 1939 roku Hitler nie miał ani jednej grupy pancерnej.

Hitler miał zaledwie 6 dywizji pancernych.

Jak hitlerowscy generałowie mogli w 1939 roku planować użycie grup pancernych, jeżeli ich nie było? A bez grup pancernych żadnej „Barbarossy” być nie mogło. Nawet w śmiałych koncepcjach i pijackiej malignie.

I jak niemieccy generałowie przed paktem Ribbentrop-Mołotow mogli planować atak na Związek Radziecki, gdy nie było granicy, jeżeli pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim znajdowała się Polska? Czy generałowie na mapach umieszczali lotniska i swoje 6 dywizji pancernych na polskim terytorium, które dopiero należało zdobyć?

Otóż, towarzyszu marszałku, żadnych planów napaści na Związek Radziecki Hitler przed podpisaniem paktu Ribben-trop-Mołotow mieć nie mógł. A więc w sierpniu 1939 roku towarzysz Stalin opóźniał wojnę, której Hitler jeszcze nie planował.

### Rozdział 13

Dlaczego towarzysz Stalin nie śpieszył się z otwarciem drugiego frontu?

Z tej umowy wynikało, że wojnę zaczyna Hitler. Dla nas to było korzystne z punktu widzenia i wojennego, i moralnego. Takimi działaniami skłoni do wojny przeciwko sobie Francję i Anglię, wyruszając bezpośrednio na Polskę. My zaś pozostaniemy neutralni<sup>1</sup>.

N. CHRUSZCZOW

### I

Gdyby Związek Radziecki był zainteresowany utrzymaniem pokoju w

Europie, to rozmowy z Wielką Brytanią i Francją byłyby mu zupełnie niepotrzebne. Problem bezpieczeństwa w Europie Stalin mógł rozwiązać o własnych siłach. Trzeba było w prosty i przystępny sposób wytłumaczyć Hitlerowi: uderzysz na Francję, to trafisz do szczelnej blokady. Ja ci ją zapewnię. Wielka Brytania pomoże. Decyduj.

I z Francją Stalin mógł nie prowadzić długich rozmów, a po prostu powiedzieć: jeżeli Hitler pójdzie nie na zachód, a na Związek Radziecki, i jeżeli z nami będzie źle, to później on i do was się dobierze. Też później dostaniecie za swoje. Już wam Wersal przypomni, poczytajcie *Mein Kampf*. Jak się macie zachować w takiej sytuacji, to wasz wybór...

<sup>1</sup> N. Chruszczow, „Ogoniok”, 1989 nr 80, s. 10.

Z Polską, Litwą, Estonią, Łotwą, Finlandią było jeszcze mniej powodów do prowadzenia rozmów.

Gdyby Hitler mógł wybrać, kogo pierwszego zaatakować, Polskę czy Związek Radziecki, to w tym przypadku należało z Polską zawrzeć umowę typu: zaatakują was - my pomożemy, zaatakują nas - wy pomożecie.

Ale Hitler nie mógł zaatakować Związku Radzieckiego, nie podbiwszy wcześniej Polski. Polska z powodu swojego położenia geograficznego była pierwsza na drodze Hitlera. W tej sytuacji zadanie radzieckiej dyplomacji zostało ułatwione maksymalnie. Polskiemu rządowi należało powiedzieć: było między nami wiele złego, ale w obliczu wspólnego zagrożenia zapomnijmy o starych urazach.

Broniąc swojego kraju, Polacy broniliby Związku Radzieckiego przed przyszłą napaścią. Dlatego nie trzeba było zawierać żadnych umów. Należało pomóc Polsce. Przede wszystkim można było pomóc, gdyby



publicznie uprzedziło się Hitlera: atak na Polskę (jak również na Finlandię, Estonię, Litwę, Łotwę, Rumunię) zostanie przez nas odebrany jako napaść na nasz kraj. Ze wszystkimi konsekwencjami...

Rząd Polski nie chciał sojuszu wojskowego ze Stalinem. Miał ku temu podstawy. Jeżeli się zastanowić, to dla Związku Radzieckiego to było nawet korzystne: walczcie jako pierwsi, a my - po was.

Należało po prostu dokładnie wytłumaczyć Hitlerowi, że atak na Polskę będzie sygnałem do postawienia Armii Czerwonej w stan pełnej gotowości. Po klęsce państwa polskiego naród polski będzie kontynuował opór, przyjmie każdą pomoc, jeżeli będzie to pomoc szczerą. Związek Radziecki udzieli takiej pomocy w nieograniczonym zakresie.

Należało powiedzieć Hitlerowi, że w przypadku agresji wobec Polski Związek Radziecki udzieli schronienia polskim uchodźcom, przyjmie dzieci i rannych, utworzy na swojej ziemi polskie oddziały partyzanckie, będzie zbroił i zaopatrywał je we wszystko, co niezbędne. Ponadto na radzieckiej ziemi zostaną sformowane polskie pułki, dywizje, a później korpusy oraz armie, i rzucone do walki. Od momentu ataku na Polskę Niemcy będą miały za przeciwnika także Związek Radziecki.

Po stronie Związku Radzieckiego będzie cały świat. Działania radzieckiego rządu i narodu będą zrozumiałe dla całej ludzkości. W tej sytuacji uderzenie Niemiec na Związek Radziecki nie będzie nagłe, a wojna będzie błyskawiczna. Taki scenariusz to zagłada dla Niemiec.

W ten sposób trzeba było rozmawiać z Hitlerem. Ten scenariusz należało ogłosić całemu światu.

W lecie 1939 roku trzeba było przypomnieć Hitlerowi, że w Hiszpanii radzieccy lotnicy, saperzy, pancerniacy, artylerzyści, dywersanci walczyli

między innymi i z niemieckimi specjalistami wojskowymi. Tam wojna przeciągnęła się prawie na trzy lata. Dostarczanie ludzi i broni do Hiszpanii było trudne. No ale Polska nie jest Hiszpanią. Polska jest blisko. Do Polski Związek Radziecki może wysłać każdą liczbę ochotników - i 5 milionów, i 10, i dowolną liczbę czołgów, samolotów, artylerii.

Stalin mógłby powiedzieć Hitlerowi: do Hiszpanii wysłałem 648 samolotów i 347 czołgów. Dlatego że Hiszpania jest daleko. Do Polski wyślę 10 albo 20 razy więcej. W Hiszpanii było 40 tysięcy cudzoziemskich żołnierzy w składzie siedmiu brygad międzynarodowych. Do obrony Polski zbiorę milion.

## II

Oprócz takiego sposobu działania Stalin miał mnóstwo innych możliwych wariantów.

Drugi wariant. Rozszarpać Polskę. Ale nie do końca. Masz tu, Hitler, kawałek z Gdańskiem i „polskimi korytarzami”, a to będzie dla mnie: Równe, Lwów, Tarnopol. Po bratersku. Ale niech między nami będzie neutralna, okrojona Polska.

Gdyby między Niemcami i Związkiem Radzieckim pozostało 300-400 kilometrów polskiej ziemi (a nawet i 100!), to wówczas nagły atak byłby niemożliwy. Wtedy nie trzeba byłoby się martwić o to, jak nie dać Hitlerowi powodu do napaści. Wtedy w 1941 roku czołowe jednostki Armii Czerwonej nie znalazłyby się pod ostrzałem niemieckiej artylerii w pierwszych minutach wojny. Wtedy po pobudce byłby czas na włożenie spodni i zabranie naboju.

Problem nie polega na tym, czy zgodziłby się Hitler na taki

wariant czy nie. To jasne jak słońce, że by się zgodził. Przecież zupełnie słusznie się obawiał blokady Rzeszy, a żądał tylko Gdańska i dróg do Prus Wschodnich. O nic więcej nie prosił. On sam spokojniej spałby przy takim układzie. Pytanie jest inne: a dlaczego towarzysz Stalin nawet nie zaproponował takiego wariantu? Po co zaproponował, żeby Polskę całkowicie podzielić i ustalić granice między Niemcami i Związkiem Radzieckim? Po co mu był Hitler jako sąsiad?

Trzeci wariant. Podpisać umowę z Wielką Brytanią i Francją oraz nie żądać korytarzy przez Polskę. Po co nam te korytarze? Niech z Hitlerem walczą Wielka Brytania, Francja i Polska. Dokąd mamy tymi korytarzami iść? Przyjdzie nasza kolej, wtedy będziemy walczyć. Po co nam przed Polską pchać się do piekła?

Czwarty wariant. W ogóle nic nie robić. Niech oni tam sobie w Europie się żrą, a my ani ropy, ani zboża, ani bawełny, ani chromu Hitlerowi nie damy. Neutralność! Niech Hitler walczy bez naszego wolframu i wanadu.

Wariantów było wiele. I wszystkie korzystne. Oprócz jednego, właśnie tego, który wybrał Stalin. Tego, zgodnie z którym powstała granica z Niemcami. Po co mu to?

Ale innych wariantów Stalin nie proponował. I oddał Hitlerowi więcej, niż tamten chciał.

Nie targując się.

### III

Wiedział, co robi. W związku z podziałem Polski Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę...

Tu na chwilę przerwę. Ponieważ w tym momencie opowieści

natychmiast włącza się jeszcze jedna kremlowska pieśń. Wykonywano ją mnóstwo razy i w duecie, i w kwartecie, i chórem na wiele głosów. Oto solówka jednego z najbardziej obrzydliwych kremlowskich łajdaków. Nazywał się Aleksandr Siergiejewicz Jakowlew. Stopień — generał pułkownik. Konstruktor lotniczy. Zastępca ludowego komisarza przemysłu lotniczego. Zdobywca leninowskiej, państwowej i sześciu stalinowskich premii. Doradca Stalina do spraw lotnictwa. Członek Akademii Nauk ZSRR. Dusiciel najbardziej rozwojowych kierunków radzieckiego lotnictwa. Według określenia Marka Sołonina: król szczurów. (Szczegóły - we wspaniałej książce Sołonina *Na uspiionych lotniskach.*)

Oto aria króla szczurów: „Anglia i Francja wypowiedziały Rzeszy wojnę. Wypowiedziały... Ale nie walczyły, mimo bardzo korzystnej dla nich wojennej sytuacji. Cały świat z dnia na dzień oczekiwał na to, kiedy wreszcie Anglia i Francja rozpoczną działania wojenne G.)”<sup>2</sup>.

Jakież niedobre: wypowiedziały wojnę, ale nic nie robiły! A sytuacja przecież sprzyjająca!

Zgódźmy się z tym. Jednak spróbujmy i te niedobre kraje również zrozumieć.

Wielka Brytania miała niedużą armię, zorientowaną głównie na obronę kolonii. Wówczas nie należało oczekiwać od niej wspaniałych zwycięstw. Jednocześnie Wielka Brytania miała potężną marynarkę wojenną. Więc marynarka walczyła. Walczyła z takim uporem, z jakim marynarce wojennej Związku Radzieckiego nie przyszło walczyć nigdy w całej jej historii.

Hitler otoczył Brytanię okrętami podwodnymi, które bezlitośnie topiły brytyjskie statki handlowe. Oto niektóre liczby strat:

w październiku 1939 roku zatopionych zostało 21 brytyjskich statków handlowych,

w listopadzie - 73,

w grudniu - 79,

w styczniu 1940 roku - 72,

w lutym - 45,

w marcu - 46,

w kwietniu — 58.

Dalej podobnie. Jeden albo nawet 2-3 statki dziennie!

Ogólna wyporność straconych statków zmieniała się w zależności od miesiąca: to 158 tysięcy ton, to 226 tysięcy, to 189 tysięcy, to 214. Bardzo szybko uzbierał się milion. I nie koniec na tym. A przecież każdy statek coś tam wiozł. Kosztowne. I dla Wielkiej Brytanii życiowo niezbędne.

<sup>2</sup> *Cel żywni*, IPŁ, Moskwa 1968, s. 213.

Royal Navy rzucono do obrony szlaków morskich, od których Wielka Brytania była zależna całkowicie i totalnie. Od września 1939 roku do maja 1940 roku, tzn. w czasie tak zwanej „dziwnej wojny”, marynarka straciła lotniskowiec *Courageous* i okręt liniowy *Ark Royal*, poważnie uszkodzone zostały pancerniki *Nelson* i *Barham*, krążowniki *Belfast*, *Ajax*, *Eoceter*, *Suffolk*. Nie będziemy wymieniać niszczycieli i innej drobnicy.

Royal Navy ponosiła olbrzymie straty, ale wykonała dwa główne zadania, dla których została stworzona:

po pierwsze, zablokowała niemiecką żeglugę transportową na Atlantyku;

po drugie, i to jest najważniejsze, nie pozwoliła zadusić swojego kraju blokadą morską.

Ktoś może tamtą wojnę nazywać „dziwną”. Osobiście nie widzę w niej nic dziwnego: mordobicie bez reguł. Flota niemiecka w tym mordobiciu też mocno oberwała.

Oto ilustracje do tekstu:

9 kwietnia 1940 roku brytyjski okręt podwodny zatopił niemiecki krążownik *Karlsruhe*.

10. kwietnia zatopiono krążownik *Königsberg*.

11. kwietnia został bardzo poważnie uszkodzony pancernik *Lutzów*. Przyholowano go do Kilonii. Naprawa zajęła ponad 6 miesięcy. (To nie jest ten *Lutzów*, który podarowano Stalinowi, to inny. W panieństwie nazywał się *Deutschland*. Ale ktoś Hitlerowi podpowiedział, że jeżeli *Deutschland* zatopią, to będzie nieładnie. Dlatego go przechrzczono.)

13 kwietnia w rejonie Narwiku Royal Navy zatopiała dziesięć niemieckich niszczycieli.

A na lądzie? Na lądzie przeważnie panował spokój. A jak miało być? Francja cały swój budżet zużyła na budowę linii obronnych wzdłuż granicy. Kalkulacja: rozpocznie się wojna, będziemy siedzieć w umocnieniach, nie puścimy wroga na swoją ziemię. I oto wojna. A armia Francji jest przygotowana tylko do tego, do czego została przygotowana: do siedzenia w umocnieniach.

Później Niemcy podbiły Francję. Ale to już jest inna historia.

#### IV

To źle, oczywiście: Francuziki wypowiedzieli wojnę Hitlerowi, a sami siedzieli w umocnieniach, popijali winko. Hańba żabojadom po wsze czasy!

Tylko nie my ich powinniśmy potępiać.

Bo gdyby również Związek Radziecki wypowiedział wojnę Niemcom we wrześniu 1939 roku i przy tym robił jeszcze cokolwiek, wtedy można było innym robić wyrzuty: przelewaliśmy krew, a wy chowaliście się po bunkrach!

Zanim król szcurów Aleksandr Siergiejewicz zacznie oskarżać innych o brak działań, powinien spojrzeć na siebie. Należy zapytać: a co robił Związek Radziecki w tamtych dobrych czasach? Jak z Hitlerem walczył? Po tym, jak Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, dlaczego Związek Radziecki nie otworzył drugiego frontu?

Powiedzą: przecież zawarliśmy przyjaźń z Hitlerem!

Wobec tego zapytamy z ironią: a kto was, obywatele komuniści, zmuszał do przyjaźni ze zbrodniarzami? I skoro już weszliście w przyjaźń z Hitlerem, to można było ten błąd naprawić. Przecież z Japonią się przyjaźniliśmy, a potem podarliśmy papierek w strzępy i uderzyliśmy zdychającą Japonię obuchem po głowie. Dlaczegoż to z Hitlerem nie zerwaliśmy przyjaźni?

Zgadzam się, w sierpniu 1939 roku sytuację trudno było przewidzieć. Ale Hitler zaatakował Polskę i natychmiast Wielka Brytania i Francja wypowiedziały mu wojnę. Sytuacja wyklarowała się maksymalnie. I tu Związek Radziecki powinien się zastanowić: podpisaliśmy pakt z Hitlerem - diabeł podkusił, niewypał. Pardon. Pakt zrywamy. I w ślad za Wielką Brytanią i Francją też wypowiadamy wojnę Hitlerowi.

Powodu można było i nie szukać. Należało ogłosić: podpisaliśmy z Hitlerem pakt o nieagresji, ale Polski atakować nie umawialiśmy się. Skoro Hitler napadł na Polskę, to wypowiadamy mu wojnę i otwieramy

drugi front!

Zresztą kremlowska propaganda do samego rozpadu Związku Radzieckiego uparcie powtarzała: z Hitlerem tylko umówiliśmy się co do nieagresji, ale żadnej potajemnej zmowy nie było, Polski nie dzieliliśmy, tajnych dodatkowych protokołów nie podpisywaliśmy, a to, co nam niektórzy mądrale pod nos podsuwają, to falsyfikat.

Ulubieniec Zachodu Michaił Gorbaczow, z ręką na dobrym sercu, nie mrugnawszy szczerymi oczyma, twardo obstawał przy swoim: Mołotow i Ribbentrop podpisali tylko pakt o nieagresji. Żadnych dodatkowych tajnych protokołów nie ma i nigdy nie było!

Jak tu nie uwierzyć uczciwemu człowiekowi? I wierzono. A tych mądrali, którzy znaleźli kopie w niemieckich archiwach, szczerze pytaniem jak niedźwiedzia rohatyną: gdzie jest prawdziwy dokument?

Logika nie do pobicia: skoro komuniści publicznie nie okazali dokumentu, oznacza to, że go nie ma. I nigdy nie było!

A dokument był w archiwum Biura Politycznego... I Gorbaczow go osobiście z archiwum ściągał, czytał i zwracał tam, dokąd nie miał dostępu nikt oprócz niego i jego szajki.

Chodzi o to, że Związek Radziecki we wrześniu 1939 roku nie musiał szukać powodu do wypowiedzenia wojny Rzeszy: Hitler zaatakował Polskę i była to wystarczająco ważka przyczyna, żeby walczyć.

Ale towarzysz Stalin się nie śpieszył.

## V

A można było wykazać się rozważą i nie wypowiedzieć wojny. Zachować



neutralność.

Wielka Brytania i Francja, mówi nam propaganda, wypowiedziały wojnę, ale nic nie robiły. Nie jest to prawda. Wielka Brytania i Francja, tylko siedząc w umocnieniach, blokowały Rzeszy dostawy surowców strategicznych przez Atlantyk.

A na południu Hitler miał Alpy, dalej - Morze Śródziemne, do którego wyjścia kontrolowała nadal Wielka Brytania. Z południa też nie dowiesz.

Na północy - Bałtyk. Ze Szwecji i Finlandii szły strumienie surowców strategicznych, ale o bardzo ograniczonym asortymencie: nikiel, ruda żelaza, drewno. Reszta - ze wschodu. I tu towarzysz Stalin powinien zachować neutralność: Adol-

fie, potrzebujesz bawełny dla wojskowych oraz wolframu do przeciwpancernych pocisków? Wybacz, kochany, mnie tego też brakuje.

Tylko tyle. I Trzecia Rzesza by zgasła.

Ale Stalin nie otwierał drugiego frontu. W odróżnieniu od tych, którzy „wypowiedzieli wojnę, ale nic nie robili”, towarzysz Stalin nie wypowiadał wojny, ale robił dużo. Zbyt dużo. Zaopatrywał Hitlera we wszystko, czego potrzebował tamten do prowadzenia wojny.

Mało tego, 28 września 1939 roku w Moskwie podpisano umowę „o przyjaźni i granicach”. Wówczas przeciwko Niemcom już zjednoczyły się siły Kanady, Australii, Indii, Związku Południowej Afryki. I Stany Zjednoczone nie mogły wiecznie pozostać neutralne. Powinny były też wkrótce wystąpić przeciwko Hitlerowi. Po co więc Stalin we wrześniu potęgował to, co zostało stworzone w sierpniu?

W sierpniu 1939 roku podpisano pakt o nieagresji, a we wrześniu

jeszcze kolejny — o przyjaźni! Po co Stalinowi taka przyjaźń? I jeżeli, jak powiadają kremlowscy towarzysze, sytuacja do rozgromienia Niemiec wówczas była sprzyjająca, to dlaczego drugiego frontu nie otwarto?

A gdyby nie chcieli walczyć, to przynajmniej można było nie wpraszać się do grona przyjaciół Hitlera.

## VI

Powtórzmy, że w 1939 roku Stalin miał dużo wariantów. Wszystkie one były mniej lub bardziej czyste z moralnego punktu widzenia. Realizacja prawie każdego doprowadziłaby do wzmocnienia bezpieczeństwa i Europy, i Związku Radzieckiego.

Ale był jeden wyjątek. Był jeden wariant szczególnie brudny: rozdzielić Polskę na części i ustalić granicę z Niemcami. Ten wariant zmieniał Stalina w sojusznika Hitlera. Realizacja tego wariantu oznaczała koniec Polski, początek wojny w Europie i gwałtownie obniżała bezpieczeństwo Związku Radzieckiego, ponieważ stwarzała sytuację, w której wojna pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim stawała się możliwa. Oprócz tego Niemcy teraz mogły zacząć wojnę ze Związkiem Radzieckim niespodziewanym uderzeniem.

Towarzysz Stalin wybrał właśnie ten najbrudniejszy ze wszystkich możliwych scenariuszy i od ręki go podpisał, nie wysuwając żadnych dodatkowych warunków, nie rozważając żadnych innych możliwości.

Wszystkie wady tego wariantu zostały zniwelowane przez dwie zalety: taki rozwój wydarzeń rzeczywiście prowadził do zderzenia Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec, a poza tym dawał Stalinowi sposobność do nagłego uderzenia na Rzeszę.

Stalin nie opóźniał początku II wojny światowej. On go przybliżał. Stalin odwlekał jedynie moment przystąpienia Związku Radzieckiego do tej wojny. Dlatego nie śpieszył się z otwarciem drugiego frontu.

Wy tłumaczenie jego działań znajdujemy w pamiętniku sekretarza generalnego Kominternu Georgija Dmitrowa, zapis z 7 września 1939 roku. Odbyla się rozmowa w wąskim gronie. Te wyznania nie były przeznaczone do publikacji. Radzieccy towarzysze od dawna byli nauczeni śladów nie pozostawiać. A bułgarski towarzysz z braku doświadczenia takie rzeczy notował.

W obecności towarzyszy Mołotowa i Zdanowa towarzysz Stalin tak wytłumaczył oficjalnemu zwierzchnikowi Kominternu, towarzyszowi Dmitrowowi, istotę swojej polityki zagranicznej: „Wojna toczy się pomiędzy dwoma grupami krajów kapitalistycznych. (...) Ale my nie mamy nic przeciwko temu, żeby solidnie powalczyli i osłabili siebie nawzajem. Nie byłoby źle, gdyby dzięki Niemcom została zachwiana pozycja najbogatszych krajów kapitalistycznych (szczególnie Anglii). Hitler, sam tego nie rozumiejąc i nie chcąc, nadszarpuje, nadweręża system kapitalistyczny. (...) Możemy manewrować, popychać jedną stronę przeciwko drugiej, żeby się bardziej zaangażowały”<sup>3</sup>.

Ot i całe wyjaśnienie stalinowskiej polityki. Kiedy siebie nawzajem pogryzą do półmierci, towarzysz Stalin otworzy drugi front.

<sup>3</sup> Lew Bieżymiński, *Gitler i Stalin pieried schwatkoj*, Moskwa 2000, s. 290; *Wojna i politika. 1939-1941*, Moskwa 1999, s. 38, 97.

## **Rozdział 14**

O najbardziej przestarzałym czołgu

Na widok tych podobnych do robotów stalowych  
potworów, za których pomocą Stalin zamierzał  
podbić Europę, w głębi odczuwasz  
przerażenie<sup>1</sup>.

J. GOEBBELS

## I

No, ale czy miał Stalin dość sił latem 1941 roku do tego, żeby unieść Niemcy?

Zorientujmy się.

Jeżeli zatrzymamy dowolnego przechodnia na ulicy i zapytamy o powody haniebnych porażek Armii Czerwonej latem 1941 roku, to każdy bez zastanowienia powie nam o głupim, upartym i tchórzliwym Stalinie, o pozbawionej kierownictwa armii, o jednym karabinie na trzech, o samolotach-trumnach i *przestarzałych czołgach*.

Zacznijmy więc od najbardziej przestarzałego.

Jego oficjalna nazwa to lekki czołg wsparcia piechoty *T-26*. Przyjęty do uzbrojenia 13 lutego 1931 roku. Produkowany do lipca 1941 roku. Ważył 10 ton. Załoga - 3 osoby. Silnik 90 KM. Maksymalna prędkość 30 km/h. Pancierz chroniący tylko przed kulami: kadłub - 16mm, przód wieży - 25.

To, powiedzmy, dane podstawowe. Wyprodukowano 23 serie

<sup>1</sup> Goebbels, notatka w dzienniku osobistym, 9 marca 1945.

*T-26*. Masa bojowa czołgów pierwszej serii - 8 ton. Stopniowo w procesie modernizacji masa bojowa rosła. Przy ostatnich seriach wynosiła ponad 12 ton. Do 1935 roku korpusy i wieże nitowane, od 1935 roku - spawane. W 1936 roku moc silnika podniesiono do 97 KM.

Czołgi pierwszej serii posiadały dwie wieże. Wyprodukowano 1627 dwuwieżowych *T-26*. 1176 z nich miało po jednym karabinie maszynowym w każdej wieży. Ale już w tym samym 1931 roku równolegle zaczęto produkować te czołgi uzbrojone w armaty: w prawej wieży - armata kalibru 37 mm, w lewej - karabin maszynowy. Armia Czerwona otrzymała 451 czołgów dwuwieżowych *T-26* z armatą i karabinem maszynowym.

*T-26* ze wszystkich kolejnych 22 serii posiadały tylko jedną wieżę. Uzbrojenie: armata kalibru 45 mm i dwa-trzy karabiny maszynowe - jeden sprzężony z armatą, drugi - w kadłubie, od 1937 roku - dodatkowy przeciwlotniczy. Istniał model *T-26A* (artyleryjski). Posiadał działko kalibru 76mm i dwa-trzy karabiny maszynowe.

Parametry techniczne *T-26* były tak słabe, że w Związku Radzieckim do samego upadku liczby tych czołgów nigdy nie podano: czy były takie czołgi, czy ich nie było - bez różnicy. *T-26* był tak zły, że do statystyk go po prostu nie włączano.

Z tych parametrów kremlowscy ideolodzy i odznaczeni orderami pamiętnikarze zaśmiewali się do łez. Tylko pomyślcie: silnik 90 koni! A później zwiększyli aż do 97! Cha, cha. A prędkość? Czy to jest prędkość? Dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, generał pułkownik wojsk pancernych Dragunski kpił: jaki pancerz miał *T-26*? Ze sklejki!

A ja w odpowiedzi na generalsko-akademickie oszczerstwa teraz powiem coś takiego, czego wcześniej nikt jeszcze powiedzieć nie śmiał: Nic dorównującego naszemu wspaniałemu *T-26* Hitler nie posiadał.

I do końca wojny niemieckim konstruktorom nie udało się stworzyć nic

zbliżonego czy nawet z grubsza przypominającego *T-26*.

Ale najpierw rozważmy sprawę ilości.

## II

Ilość, jak nas uczono, to też jakość. Do początku czerwca 1941 roku radziecki przemysł wyprodukował 11 218 czołgów tego typu. Część z nich stracono w Hiszpanii, Mongolii, w Finlandii. Ale coś pozostało. 22 czerwca 1941 roku Armia Czerwona miała 10 026 czołgów *T-26*<sup>2</sup>.

Czym jest 10 tysięcy czołgów jednego typu? To dużo czy mało?

Porównajmy: 1 września 1939 roku Hitler przystąpił do II wojny światowej z 2977 czołgami wszystkich klas i typów. Wszystkie były lekkie lub średnie. Ciężkich czołgów wówczas w Niemczech nie było. A w Armii Czerwonej na początku września 1939 roku samych tylko *T-26* było 9605.

Przy okazji, pomyliłem się w *Lodołamaczu*. Według moich obliczeń, w 1941 roku czołgów *T-26* Armia Czerwona miała około sześciu tysięcy. Uznałem, że lepiej zmniejszyć rzeczywistą liczbę, niż przesadzić. Lepiej nie dodać, niż dać więcej. A czołgów *BT* wyszło mi około siedmiu tysięcy. Dlatego napisałem: czołgi *BT* produkowano w największej na świecie liczbie.

Pomylić się nietrudno. Kiedy jak drobinki piasku zbierałem materiały do *Lodołamacza*, wszystkie wiadomości o produkcji i posiadaniu w armii czołgów *T-26*, *T-27*, *T-28*, *T-35*, *T-37A*, *T-38*, *BT* i innych były całkowicie niedostępne.

Co więcej, w oficjalnych wielotomowych defiladowo-reprezentacyjnych opisach wojny rzadko udawało się odnaleźć nawet wzmianki na temat, że czołgi *T-26* istniały. Przekartkujcie pamiętniki Żukowa, odnajdźcie chociaż jedną informację o najbardziej masowym czołgu Armii

Czerwonej i planety Ziemia. Wertujcie! Nie znajdziecie.

Kartkujcie opasłe tomy oficjalnej historii wojny. Ciągłe ten sam wynik. Ideologiczna obsługa Komitetu Centralnego pisała (pomniejszając) tylko o liczbie najnowszych czołgów. Wszystkie inne zostały wrzucone do kategorii „lekkich i przestarzałych” i ze statystyk do czysta wymazane i wyczyszczone.

<sup>2</sup> K. Kałasznikow, W. Fieśkow, A. Czmychało, W. Golików, *Kra-snaja Armija w ijunie 1941 goda*, Sibirskij chronograf, Nowosybirsk 2003, s. 14.

Ale oto po upadku Związku Radzieckiego obraz zaczął się przejaśniać. Parkietowi generałowie i urzędnicy historii wojskowości wciąż równie zazdrośnie strzegli swoich tajemnic. Ale ładu w kraju ubyło, w mechanizmie państwowym pojawiły się prześwity, szpary i dziury, które wykorzystali miłośnicy historii. Oni jak ziarenka piasku zdobywali informacje o liczbie czołgów i układali je w całość.

I gdy tylko mgła tajemnicy państwowej nieco opadła, mnie od razu uczepili się krytycy: *BT* produkowano najwięcej? Ależ nie! *T-26* produkowano jeszcze więcej!

Zgadzam się z krytykami. Cofam wypowiedziane słowa.

Jednak i ja mam do moich uprzejmych krytyków pretensję. Jesteście teraz mądrzy, kiedy ktoś za was dokopał się do prawdy, zebrał wszystkie informacje, przeanalizował, oddzielił ziarna od plew i wytłumaczył sytuację. Ale gdzie byliście wcześniej? W czasach powszechnego komunistycznego ogłupiania ludu o naszych lekkich czołgach pisałem i podawałem liczby zbliżone do tych, jakie były w rzeczywistości. A który z was wtedy śmiał wymieniać te czołgi i podawać jakiegokolwiek liczby, niech tam nawet nie całkiem dokładne?

I dlaczego wystawiacie mi rachunek? Moja niewiedza jest zrozumiała i usprawiedliwiona. To nie ja jestem źródłem ciemnoty. Nie mnie trzeba przyłapywać. I nie mi należy okazywać rachunek. W Związku Radzieckim wszystkie archiwa były nie w moich rękach, a w rękach rodzimej Partii Komunistycznej, radzieckiego rządu, KGB, Ministerstwa Obrony, Sztabu Generalnego i innych równie szanowanych instytucji. I do nich kierujcie pretensje.

Od 1941 roku do samego dnia haniebnego upadku powszechnie kochana przez lud władza w ciągu 50 lat nic nie zrobiła dla zbadania wojny. Przeciwnie, zrobiła wszystko, co się dało, żeby zdeptać, wypłenić i wytępić z pamięci ludu wszystkie wspomnienia o tamtej wojnie. Badania wojny i zachowanie pamięci o niej zostało zastąpione przez wznoszenie pokracznych monumentów i pompatyczne uroczystości. Przy przesłodzonych przemówieniach i brawurowych marszach, przy salwach honorowych i zawodzeniu o patriotyzmie rodzima władza schowała do archiwów prawdę na temat wojny i nikogo do tych archiwów nie dopuściła.

Przeczytajcie haniebne oficjalne sześciotomowe dzieło epoki Chruszczowa. Co tam napisano o liczbie *T-26*?

Nic nie napisano. Tam ten najbardziej masowy czołg świata w ogóle nie został wspomniany. A o *BT* co tam wspomniano? O *Jer-2*, *SU-2* i *AR-2*?

Przeczytajcie jeszcze bardziej haniebne oficjalne dwuna-stotomowe dzieło epoki Breżniewa. Co tam o *T-26* podano? Tam też nic.

Ja, nie mogąc dotrzeć do ściśle tajnych materiałów o produkcji czołgów w Związku Radzieckim, obliczyłem liczbę *T-26* z niedoborem 40%. A marszałek Związku Radzieckiego G. Żuków, który ze względu na



stanowisko miał obowiązek planować wojnę, w ogóle nie wiedział, że takie czołgi istnieją. Przed wojną nie wiedział, w czasie wojny i po niej też nie wiedział. I wiedzieć nie miał ochoty. Ja mam niedobór 40%, a Marszałek Zwycięstwa w ogóle nic nie ma. Badaniem wojny i jej lekcji Żuków nie zajmował się i innym zabraniał, dopóki miał władzę.

Wydawałoby się, że skoro Żukowa wojna nie interesuje, to niech nie pisze pamiętników! A skoro się już wziął, to niech zajrzy do archiwum przynajmniej raz! Przecież dla niego są one otwarte.

Jaki zatem rezultat? Żaden. Żuków nie tylko nie wyobrażał sobie, ile ma pod swoją komendą *BT* i ile *T-26*, ile *T-35* i *T-38* - do takich szczegółów się nie zniżał - ale i nie znał ogólnej liczby radzieckich czołgów. Nawet w przybliżeniu. Przed wojną nie wiedział. W trakcie wojny nie wiedział. I po wojnie nie raczył się dowiedzieć. W swojej „najprawdziwszej książce o wojnie” nie wymienił ani liczby *BT*, ani liczby *T-26*. I nie szukajcie u niego informacji o samolotach *IL-4* i *Pe-8*.

Oto, obywatele krytycy, do kogo powinniście mieć zastrzeżenia. Oto kogo należało wściekle gryźć w pięty, łydki i siedzenia. Nie miałem możliwości, ale chociaż coś zrobiłem, a on miał wszystkie możliwości, ale nie robił nic. Całe życie tańczył i grał na harmonii. A swoich wspomnień i refleksji o wojnie nawet nie raczył przeczytać.

### III

Nie czytał swoich pamiętników również marszałek Związku Radzieckiego Iwan Stepanowicz Koniew.

W odróżnieniu od niedouczonej kobiety, która była kierownikiem grupy autorów „wspomnień i refleksji” Żukowa, twórcy pamiętników Koniewa wspomnieli o *T-26*, ale tak: „*T-26*, *BT-5*, *BT-7* były szybkie, ale słabo

uzbrojone, z lekkim pancierzem; były łatwopalne i w ogóle zawodne podczas walki. Niemieckie średnie czołgi znacznie je przewyższały według swych charakterystyk bojowych"<sup>3</sup>.

A ile ich było?

O tym twórcy zapomnieli wspomnieć.

Twórcy tego arcydzieła zaliczyli *T-26* do kategorii szybkich. I te brednie wydał *Wojenizdat*. I te głupoty czytali nasi uczeni, doktorzy nauk, generałowie i admirałowie. Książkę Koniewa, jak i książkę Żukowa, omawiano na setkach i tysiącach organizowanych przez Komitet Centralny czytelniczych konferencji we wszystkich akademiach i uczelniach wojskowych, w jednostkach, zgrupowaniach i w sztabach. I nikt nigdy nie zarzucił niedouczonego, nieodpowiedzialnym strategom całkowitego braku wiedzy o własnej armii, którą mieli zaszczyt kierować i dowodzić.

Wybitny dowódca Koniew i poważni historycy, którzy za niego pisali pamiętnik, ogłosili, że na naszych lekkich czołgach był lekki pancierz. Ale zapomnieli powiedzieć, jaki to pancierz miały niemieckie lekkie czołgi. Czy Niemcy znaleźli sposób na to, by swoje lekkie czołgi wyposażyc w ciężki pancierz? Jeżeli tak, to te czołgi już nie są lekkie.

Mądrale z ekipy Koniewa powiadają, że nasze lekkie czołgi były słabo uzbrojone, zapominając o porównaniu armaty kalibru 45 mm z *BT* i *T-26* oraz niemieckiej armaty kalibru 20 mm z *PzKpfw II* i czołgiem *PzKpfw I*, w ogóle pozbawionym armaty.

Koniew ogłosił, że według swoich parametrów bojowych „niemieckie średnie czołgi znacznie przewyższały” radzieckie

<sup>3</sup> *Sorok piatyj*, Wojenizdat, Moskwa 1966, s. 122.

lekkie czołgi. Wniosek: oto jacy, Rosjanie, jesteście głupi-wasz lekki czołg jest słabszy niż niemiecki średni!

Cóż za strateg! Cóż za metoda naukowa!

Widzicie, jacy głupi i zacofani są ci Rusczy: ich bokser wagi lekkiej nie daje rady niemieckiemu bokserowi wagi średniej!

Uniwersalna metoda. Loteria, na której nie ma przegranej: porównywać rzeczy nieporównywalne. Z taką metodą jestem w stanie udowodnić w ogóle wszystko. Oto, na przykład, do żadnego radzieckiego zaporozca nie zmieści się tylu ludzi, co do amerykańskiego autobusu. Oto wiekowe zacofanie! A jedna niemiecka krowa daje więcej mleka niż wszystkie rosyjskie niedźwiedzie.

Jakiegoż dna trzeba sięgnąć, żeby porównywać nasz lekki czołg i niemiecki średni czołg i na tej podstawie wystawiać swój kraj na pośmiewisko całego świata!

Więc dlaczego, obywatele krytycy, bijecie mnie, a nie ruszacie Żukowa i Koniewa? Ich trzeba demaskować. Im, a nie mnie, trzeba wystawić rachunek.

## V

Tak więc przyznaję się do błędu w określeniu liczby *T-26* i korzystając z okazji, poprawiam go: Związek Radziecki wyprodukował bardzo dużo czołgów *BT*, ale czołgów *T-26* jeszcze więcej.

W 1941 roku największa na świecie seria czołgów - radziecka: *T-26*.

Na drugim miejscu na świecie - Związek Radziecki. *Czołgi BT*.

Na trzecim miejscu na świecie... Kto? Zgadza się - Związek Radziecki:

seria *T-37A* i jego kontynuacja - *T-38*. W takich ilościach nikt na świecie czołgów jednego modelu wówczas nie produkował.

A teraz, zorientowani w ilości, przejdźmy do jakości.

Jaka z charakterystyk czołgu jest najważniejsza?

Wiele razy słyszałem, że przy każdej broni najważniejszym parametrem jest zdolność do zwalczania przeciwnika. W naszym przypadku, dla czołgu najważniejsza jest moc jego oręża.

Z tym całkowicie się zgadzam. Ale istnieje jeszcze ważniejsza charakterystyka — niezawodność. Jaki sens ma najpotężniejsza armata, haubica czy rakietka, skoro brakuje jej niezawodności? Wybór broni jest jak wybór żony. To dobrze, jeżeli jest ona ładna, mądra, skromna, dobra, oszczędna, uczciwa i pracowita. A co z tego, jeżeli okaże się zawodna? Ze szczytu życiowego doświadczenia polecam młodemu pokoleniu zwracać największą uwagę na ten aspekt. Chociaż inne cnoty też należy brać pod uwagę. Czyż to źle: przeżyć zgodne życie z ładną i mądrą?

A więc jak bardzo niezawodny był piękny *T-26*?

Wojna szybko zmienia modę na systemy uzbrojenia. Na wojnie broń ginie w walkach albo zużywa się z powodu nadmiernych obciążeń. Wojna niszczy wszystko, co nie pasuje jej kapryśnemu gustowi. Podczas II wojny światowej pancerny park Armii Czerwonej został wymieniony osiem razy. Na wojnie pojawiają się nowe generacje broni, które natychmiast zastępują jeszcze nowsze...

Wojna w Europie zmierzała ku końcowi, a na Dalekim Wschodzie w składzie strzeleckich i zmechanizowanych jednostek wciąż jeszcze działały *T-26*. Tam został odizolowany rezerwat, gdzie park czołgów prawie nie był zmieniany: nie było do tego głowy, a także nie było

potrzeby. Wszystko przebiegło tak, jak w odciętej od całego świata Australii, w której zachowały się zadziwiające zwierzątka. Dokładnie jak na oderwanej od cywilizacji Kubie, gdzie na początku nowego tysiąclecia zachowały się egzotyczne amerykańskie auta sprzed pół wieku. Właśnie w ten sposób do 1945 roku na Dalekim Wschodzie przetrwały *T-26*, *BT* i inne modele.

Zadanie radzieckich wojsk na Dalekim Wschodzie w czasie całej wojny polegało na tym, żeby zająć pozycje obronne i przy wykorzystaniu minimalnych sił utrzymać front. *T-26* był niezastąpiony do takiej roboty. *T-26* to ruchomy opancerzony punkt ogniowy.

Ale w lecie 1945 roku wszystko się zmieniło. Z zachodu rozpoczęto tajny przerzut radzieckich formacji uderzeniowych: pancernych i zmechanizowanych korpusów, artylerii, lotnictwa, a razem z nimi dziesiątków tysięcy ton amunicji i paliwa dla czołgów. Zadziwiające, ale stare *T-26* całkiem dobrze nadały się do wojny ofensywnej.

Przykład: w X Korpusie Zmechanizowanym 1. Frontu Dalekowschodniego było 251 czołgów. Z tego 110 *T-34*. Reszta to *BT* i *T-26*.

W 5. Armii 1. Frontu Dalekowschodniego było 410 czołgów. Z tego 207 *T-34*, reszta to *BT* i *T-26*.

Najpotężniejsza grupa uderzeniowa radzieckich wojsk na Dalekim Wschodzie - 6. Gwardyjska Armia Pancerna Frontu Zabajkalskiego - miała 1019 czołgów, w tym 141 „przestarzałych” *BT-7* i *T-26*. Rezultat? Klęska japońskiej armii na kontynencie azjatyckim w ciągu dwóch tygodni, zagarnięcie terytoriów z setkami milionów mieszkańców.

Właśnie taki zamiar miał towarzysz Stalin latem 1941 roku wobec Niemiec. Do takiej pracy *T-26* były dostatecznie dobre.

## V

O tym, jak bardzo niezawodny był *T-26*, oraz o tym, że w 1941 roku się nie zestarzał, świadczą zadziwiające fakty.

W 1941 roku niemieckie wojska troskliwie zbierały porzucone przez Armię Czerwoną *T-26* i rzucały do walki przeciwko poprzedniemu właścicielowi. *T-26*, teraz już z krzyżami na burtach i wieżach, walczyły przeciwko Armii Czerwonej podczas bitwy pod Smoleńskiem, pod Moskwą w 1941 roku, odpierały bezsensowne natarcia Żukowa w rejonie Syczewki i Rżewa. Niemcy używali *T-26* pod Leningradem i Sewastopolem, pod Briańskiem, Mińskiem i nawet w rejonie Warszawy.

Zdobyte latem 1941 roku *T-26* przeszły całą wojnę w szeregach wojsk pancernych Rzeszy. Nawet w 1945 rok armia niemiecka weszła uzbrojona w radzieckie *T-26*<sup>4</sup>.

Kilka lat przed rozpoczęciem II wojny światowej radzieccy ochotnicy porzucili w Hiszpanii kilkadziesiąt tych czołgów. One

<sup>4</sup> *Encyclopedia of German Tanks of World War Two*, AAP, Londyn 1978, s. 238.

były na uzbrojeniu hiszpańskiej armii do 1956 roku. Prawda, po wojnie domowej w Hiszpanii nie musiały walczyć.

A *T-26*, które zostały zdobyte przez armię Finlandii podczas wojny zimowej, walczyły przez całą wojnę w srogim klimacie, w terenie nawet w teorii nienadającym się do działań czołgów. Walczyły przeciwko Armii Czerwonej, przeciwko *T-34*, *KW* i nawet przeciwko *ISU-152*.

Oczywiście pokonać tych monstrów nie mogły. Ale *T-26* dobrze nadawał się do walki z piechotą. Czołgi i działa samobieżne bez wsparcia piechoty są bardzo narażone na ciosy. Mądra taktyka i pomysłowość pozwalały Finom za pomocą *T-26* odcinać radziecką piechotę od ciężkich czołgów, a potem zdobywać w niezłym stanie i *KW*, i inne równie groźne maszyny.

Po przewalczeniu całej wojny zdobyczne radzieckie *T-26* były na uzbrojeniu Finlandii do... 1961 roku. Żołnierze Finlandii bronili swojego kraju, swojej wolności. Dlatego troskliwie dbali o sprzęt bojowy. Porzucone przez Armię Czerwoną „przestarzałe” *T-26* jeszcze ponad 20 lat wiernie służyły nowemu właścicielowi, chociaż nie miał on części zamiennych do napraw.

A przecież Finlandia nie jest najbiedniejszym krajem na świecie. Mogłaby nabyć coś groźniejszego. Ale wojskowi fachowcy Finlandii aż do początków ery kosmicznej uznali tę „przestarzałą” maszynę za wystarczająco niezawodną i dobrą do tego, żeby użyć jej do obrony swojej ojczyzny.

## VI

Czołg, znany u nas jako *T-26*, został opracowany w 1929 roku w Wielkiej Brytanii przez firmę Vickers, i tak go też nazwano. Brytyjskie dowództwo nie doceniło go i do uzbrojenia swojej armii nie przyjęło. Ale specjaliści wielu krajów świata byli innego zdania.

Ten czołg to jedna z najwybitniejszych maszyn w historii światowego rozwoju broni pancerniej. Został należycie doceniony w wielu krajach. Wywarł olbrzymi wpływ na całą światową budowę czołgów lat 30. XX

wieku. Szereg rozwiązań technicznych tej maszyny został zapożyczony przez czeskich, włoskich i amerykańskich konstruktorów. Czołg odniósł olbrzymi sukces na rynku międzynarodowym.

Ten czołg pod różnymi nazwami znajdował się na uzbrojeniu wielu krajów - od Finlandii do Chin, od Bułgarii do Portugalii, od Grecji do Tajlandii, od Polski do Boliwii. Sam fakt powszechnej sprzedaży czołgu świadczy na jego korzyść. Zły towar szybko nie schodzi. Wszyscy eksperci są jednogłośni: wspaniała maszyna. Powszechna opinia: „To był znakomity jak na swoje czasy czołg: niska sylwetka, prosty w produkcji i eksploatacji, przy swoich wymiarach dobrze uzbrojony i opancerzony”<sup>5</sup>.

Pytanie: jak mógł „znakomity jak na swoje czasy czołg” zestarzeć się 12 lat po stworzeniu? Jak mógł się zestarzeć, jeżeli ciągle był modernizowany? Jak mógł zestarzeć się do tego stopnia, że nawet całkowicie wyłączono go ze statystyk?

W Związku Radzieckim nie afiszowano pochodzenia *T-26*. Wielu pancerniaków, nawet wysokiej rangi, nawet tych, którzy walczyli na *T-26*, nie znało jego pochodzenia. Na przykład kapitan W. Archipow w 1939 roku podczas wojny zimowej w Finlandii dowodził kompanią *T-26*. Podczas walki spotkał *Vickersy* przeciwnika i najpierw wziął je za radzieckie czołgi. Wiele lat później, jako dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, generał pułkownik wojsk pancernych wspominał: „Nie-trudno się pomylić, ponieważ lekki angielski czołg *Vickers* był z zewnątrz podobny do *T-26* jak bliźniak. Tylko armata u nas większa - 45 mm, a u *Vickersa* - 37 mm”<sup>6</sup>.

Generałowi wojsk pancernych nie przyszło do głowy, że nie *Vickers* był



podobny do T-26, a T-26 zewnętrznie i wewnętrznie był *Vickersem*, jedynie armaty były inne.

To, oględnie mówiąc, roztargnienie jest dla nas typowe. Oto, jak nasi inżynierowie ludzkich dusz i ojczulkowie-do-wódcy wyobrażali sobie pochodzenie radzieckiego czołgu *BT*: „Amerykanie stworzyli swój szybki operacyjny czołg. I oni, i Brytyjczycy sporo pisali o jego zastosowaniu bojowym. Ale

<sup>5</sup> P. Chamberlain i C. Ellis, *British and American tanks of World War II*, ARCO, Nowy Jork, 1969, s. 27.

<sup>6</sup> *Wriemia tankowych atak*, Wojenizdat, Moskwa 1981, s. 35.  
najlepsza okazała się radziecka myśl wojskowa i radziecki przemysł. (...) Komitet Centralny KPZR postanowił na defiladzie 1932 roku pokazać pierwsze radzieckie czołgi szybkie. Produkcja dwóch eksperymentalnych maszyn według rysunków młodego radzieckiego inżyniera Christiego została powierzona dyrektorowi CPZ (...)”.

Autor tych słów był odpowiedzialnym sekretarzem Komisji Obrony przy Czeka Ukrainy i został bezpośrednio przydzielony do zorganizowania produkcji czołgów *BT*. Potem dowodził brygadą pancerną. Książka Dubinskiego została napisana pod koniec lat 50. XX wieku. Ponad trzy dziesięciolecia nie chciała jej przepuścić cenzura. Ale i Dubinski miał obrońców: marszałka Związku Radzieckiego I. Bagramiana, generała armii A. Gorbatowa, generałów lejtnantów M. Łukina i A. Todor-skiego. Czytali oni książkę, chwalili, żądali wydania. Książkę gorąco popierał Konstanty Simonów. Nawet wymyślił dla niej tytuł. O tym wspomniano w przedmowie.

I żaden z nich nie wspomniał, że „młody radziecki inżynier Christie”

to... Amerykanin.

## VII

W Związku Radzieckim brytyjski *Vickers* nieustannie i intensywnie był udoskonalany. Jak już ustaliliśmy, pierwsza i najważniejsza (po niezawodności) cecha każdej broni to zdolność do niszczenia podobnych sobie.

Zrozumiało, że armata kalibru 37 mm nie mogła zadowolić radzieckich dowódców, więc w 1932 roku w Związku Radzieckim opracowano armatę kalibru 45 mm w - wariantach czołgowym i przeciwpancernym. Montowano ją na *T-26*, *BT-5*, *BT-7* i *BT-7M*, na ciężkich samochodach pancernych *BA*, a również po dwie takie armaty montowano na każdym ciężkim czołgu *T-35*, już jako dodatek do podstawowego działa kalibru 76 mm.

Figlarze z Ministerstwa Obrony i ich pacholki zza oceanu

<sup>71</sup> W. Dubinski, *Osobyj szcet*, *Wojenizdat*, Moskwa 1989, s. 19, 55. głosili, że na naszych czołgach była „marna armatka kalibru 45 mm”<sup>8</sup>.

Czyż tak?

Nie, nie tak. Armata była nie taka znowu marna.

Chrzest bojowy *T-26* przeszedł w Hiszpanii.

Główny przeciwnik - niemiecki *PzKpfw T*. Masa bojowa — 5,6 tony. Maksymalna grubość pancerza - 13 mm. Uzbrojenie - dwa karabiny maszynowe.

Po raz pierwszy *T-26* i *PzKpfw I* spotkały się w 1936 roku w Hiszpanii. We wrześniu Hitler wysłał tam 41. maszynę tego typu. A 13 października druga strona dostała prezent od towarzysza Stalina - na motorowcu

*Komsomol* przyplłynęło 50 *T-26*. Niemieckie czołgi poniosły poważne straty. No pewnie - miały po dwa karabiny maszynowe, a *T-26* - armatę i trzy karabiny maszynowe. I pancerz dwukrotnie mocniejszy. Pocisk z działa *T-26* przebijał ten niemiecki czołg na wylot z każdej odległości. A niemiecki czołg nawet z bliska nic *T-26* zrobić nie mógł, bo nie miał armaty.

Pod koniec konfliktu Hitler podrzucił do Hiszpanii kilka *PzKpfw II*. Masa bojowa - 8,7 tony. Maksymalna grubość pancerza - 14,5 mm, armata kalibru 20 mm i jeden karabin maszynowy. Pociski z dział *T-26* przebijały ten czołg z odległości ponad kilometra. A *PzKpfw II* mógł zaszkodzić *T-26* z bardzo małej odległości i przy udanym trafieniu.

W latach 1937-1938 w Hiszpanii radzieckie *T-26* radziły sobie z niemieckimi *PzKpfw I i II* bez żadnego problemu.

Wojna w Hiszpanii skończyła się w 1939 roku. Komuniści przegrali nie dlatego, że *T-26* były niedostatecznie dobrze uzbrojone czy opancerzone, a dlatego, że ludowi Hiszpanii bardzo nie spodobały się kolchozy, partkomy i inne egzotyczne nowinki, zaszczepiane radzieckimi metodami według radzieckich wzorców. Armia Hiszpanii opowiedziała się po stronie ludu, zdecydowanie mówiąc wysłannikom Moskwy: Komunizmowi nie! *No pasardn!* Nie przejdą!

Ale do radzieckich czołgów nie było zastrzeżeń.

I. Kosiński, „Nowoje ruskoe słowo”, 26 czerwca 1989.

## Rozdział 15

### **O wiekowym zacofaniu**

Generał I. Bołdin pisze: „Czego można

wymagać od *T-26*? Strzelać z nich do wróbli?"  
Czyli niemieckie armaty kalibru 20-37 mm to szczyt  
myśli konstruktorskiej, a dziesięć tysięcy „czterdziestekpiątek”  
na *T-26* do niczego się nie nadaje<sup>1</sup>. W. BIESZANOW

## I

Komunistyczni ideolodzy wymyślili mnóstwo bardzo prostych sztuczek, za pomocą których udowadniają „nieprzygotowanie” Armii Czerwonej do wojny.

Metoda marszałka Koniewa (i tych, którzy napisali jego książkę) znalazła szerokie zastosowanie. Ta metoda polega na tym, żeby nasze lekkie czołgi porównywać z niemieckimi średnimi, a nasze średnie z niemieckimi ciężkimi, które pojawiły się w drugiej połowie wojny, i na tej podstawie wyciągać wnioski na naszą niekorzyść. Koniew jako pierwszy użył tej sztuczki wobec czołgu *T-26*. Metoda się spodobała. Teraz wykorzystuje się ją wobec wszystkich radzieckich czołgów, tak przedwojennych, jak i tych, które pojawiły w trakcie wojny.

Wielokrotnie w komunistycznej „naukowej” prasie porównywano *T-34* do niemieckiego *PzKpfw V Pantery*. A na jakiej podstawie? Na takiej, że są to czołgi średnie. Chwilkę, chwilkę. Różne modele *T-34* miały masę bojową od 26,8 do 32 ton.

<sup>1</sup> *Tankowyj pogrom 1941 goda*, AST, Moskwa 2000, s. 92.

A pierwsza *Pantera* - 43 tony. Dalej jej masa wzrastała do 45,5 tony.

W 1941 roku, po obejrzeniu porzuconego radzieckiego *T-34*, po wysłuchaniu sprawozdań inżynierów i generałów, Hitler rozkazał stworzyć dokładnie taki sam czołg o masie rzędu 30 ton. W projekcie nazwano go

*VK3001*, gdzie liczba 30 to masa bojowa, a 01 — pierwszy model.

*Tygrys* w projekcie nazywał się *VK4501*, czyli została określona masa 45 ton.

Masa dla czołgu jest równie istotna jak dla samolotu. Wyobraźcie sobie, że budujecie samolot o masie 10 ton, ale on z jakichś powodów ma masę 15. Chociaż silniki, podwozie, skrzydła, zapas paliwa i cała reszta zostały obliczone na 10.

Jeżeli masa czołgu gwałtownie przekroczy obliczoną, to będzie miał takie same kłopoty, jakie czekają zbyt ciężki samolot albo nadmiernie otyłego boksera.

Niemieccy konstruktorzy nie potrafili wykonać zadania Hitlera. Nie utrzymali masy *Pantery*. Obliczono 30, wyszło 43-45. Uzbrojenie i pancerz jak w średnim czołgu, a masa jak w ciężkim. I masa ta była zupełnie niepotrzebna. Czołg był taki z powodu nierozsądnej kompozycji.

*A VK4501* alias *PzKpfw VI Tiger* zamiast 45 ważył 57 ton.

I oto niemieccy konstruktorzy, żeby wszystko w papierach pasowało, nazywali *Panterę* średnim czołgiem, chociaż go przerzuciło z kategorii średnich do ciężkich. A tam my mamy *IS-2* - 45 ton. A *IS-2* i *Pantera* weszły do użycia w drugiej połowie wojny niemal równocześnie, w tym samym roku.

Przypuśćmy, że bokser wagi średniej nie dbał o siebie, pił piwo wiadrami, zajadał kosztami kielbasy i szynki, opuszczał treningi. I przytył. I trafił do kategorii wagi ciężkiej. Nie dlatego, że mięśnie mocne, a dlatego, że przytył. I co, mamy go do wagi średniej zapisać, bo jemu się tak chce? Dlatego, że nie Jest w stanie kontrolować swojej wagi?

A propos, w czasie wojny i tuż po niej nasi generałowie i fachowcy od

broni pancernej określali *Panterę* jako ciężki czołg<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Przykład: W. Mostowienko, *Tanki*, Wojenizdat, Moskwa 1958, s. 147.

Ale niebawem okazało się, że interesy komunistów i niedo-bitych hitlerowców są całkowicie zgodne. Faszyci musieli udowodnić, że choć przegrali wojnę, są mądrzy i silni. Komuniści zaś musieli udowodnić, że niczego złego przeciwko Europie nie zamierzali z powodu wiekowego zacofania i nieprzygotowania do wojny.

Hitlerowcom było na rękę, by *Panterę* nazywano średnim czołgiem.

I komunistom też. *Nie mają ochoty* porównywać niemieckiej *Pantery* o masie 45 ton z naszym *IS-2*, który też waży 45 ton. Dlatego że źle to wypada. Dlatego że okaże się, iż ZSRR miał wyraźną przewagę. Dlatego właśnie kremlowscy ideolodzy znajdują w naszym arsenale to, co łżejsze, i porównują rzeczywiście średni czołg *T-34/85* z *Panterą*, która jest średnim czołgiem tylko z nazwy.

I porównując to, czego porównać nie można, mogą posądzać nasz naród o zacofanie: oto, jacy wy wszyscy, Rosjanie, jesteście niedorozwinięci.

## II

Oto przykład użycia tej sztuczki do udowodnienia niskich charakterystyk bojowych naszych czołgów szybkich: „Jest w ekspozycji muzeum jeszcze jeden lekki czołg - *BT-7*.(...) *BT-7* ustępował niemieckim średnim czołgom w opancerzeniu i uzbrojeniu, ale miał lepszą prędkość, zwrotność i zasięg”<sup>3</sup>.

Zachwycająca zwinność rąk. Ministerstwo Obrony Rosji radośnie ogłasza wszem i wobec, że radziecki lekki czołg nie dorównywał niemieckiemu średniemu. Nieprzygotowanie udowodnione. Dziękujemy

wodzowi Koniewowi, nauczył podmieniać karty.

I jeszcze: „*BT-5* i *BT-7*, uzbrojone w armatę kalibru 45 mm i chronione »pancerzem« grubości 15-22 mm nie mogły konkurować z niemieckimi czołgami *PzKpfw III* i *IV*, które miały pancierz 30 mm i odpowiednio armaty kalibru 37 mm i 75 mm”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> „Krasnaja zwiezda”, 5 kwietnia 2000.

<sup>4</sup> „Krasnaja zwiezda”, 29 kwietnia 2001.

Pancerz grubości 15-22 mm Ministerstwo Obrony Rosji bierze w cudzysłów. Dla lekkiego czołgu to zdecydowanie za mało. Trzeba by więcej. I jeżeli pojęcie zostało wzięte w cudzysłów, to wynika, że to w ogóle nie pancierz, a coś innego, co tylko z nazwy jest pancierzem. A 30 mm na niemieckich średnich czołgach to już prawdziwa potęga. Dla średniego czołgu 30 mm jest w sam raz.

Zaskoczmy dowódców: jeżeli 30 mm jest wystarczające dla średniego czołgu, to ile chcielibyście mieć na lekkim?

Armata kalibru 45 mm radzieckiego lekkiego czołgu to zdaniem kremlowskich strategów świadectwo naszego wiekowego zacofania. A już armata kalibru 37 mm niemieckiego średniego to marzenie czołgisty.

No a kaliber 75 mm? Proszę się nie bać. Charakterystyki broni palnej nie sprowadza się wyłącznie do kalibru. Po kalibrze interesuje nas długość lufy. Otóż niemieckie armaty czołgowe kalibru 75 mm, które produkowano do kwietnia 1942 roku, miały bardzo krótką lufę. Stwierdzenie Ministerstwa Obrony Rosji, że radziecka armata czołgowa kalibru 45 mm nie mogła konkurować z niemiecką krótkolufową armatą czołgową kalibru 75 mm, jest złośliwym oszczerstwem niedouczonej ludzi, którzy nienawidzą swojego kraju i narodu.

W pierwszym przypadku nasi stratedzy wspomnieli, że radzieckie lekkie czołgi *BT* w szeregu charakterystyk przewyższały dowolne niemieckie czołgi. Minął rok i o wyższości *BT* postanowiono więcej nie wspominać. Zaczęto wybierać tylko te parametry, przy których Niemcy mieli przewagę.

### III

Oto jeszcze jedna szulerska sztuczka.

Każda maszyna jest udoskonalana w procesie produkcji. Na przykład *T-34* z 1940 roku to jedno, a *T-34* z 1944 roku to coś zupełnie innego: inna armata, **inna** wieża, inna skrzynia biegów, inny skład załogi, inny prześwit dla dowódcy, inne środki łączności itd.<sup>5</sup> Sztuczka polega na tym, żeby podawać

<sup>5</sup> Dlatego pierwszy określa się jako *T34/76*, a drugi jako *T34/85* wszędzie tylko nie w Rosji [przyp. J. K.].  
dane tylko pierwszego, najbardziej niedoskonałego modelu, przemilczeć kolejne.

Ale i Niemcy doskonalili uzbrojenie. *PzKpfw I AusfA* - to jedno, a *PzKpfw I Ausf F*, który produkowano od kwietnia 1942 roku, to coś zupełnie innego. Masa wzrosła z 5,4 do 21 ton! Czterokrotnie! Z najłżejszego czołg trafił do kategorii średnich. Pancierz z 13 mm zwiększono do 80 mm! Ale uzbrojenie pozostało takie samo - dwa karabiny maszynowe. Komu był potrzebny ten cud techniki?

*PzKpfw I Ausf F* wytrzymawał trafienia przeciwpancernymi pociskami armat o dużym kalibrze, ale ten w istocie średni czołg był niezdolny zaszkodzić nawet bardzo lekkim czołgom. I to z taką masą!



To jest błyskotliwy przykład rozwoju nie w tym kierunku. Oto z czego trzeba było się śmiać. Nakłady materiałów i pracy olbrzymie, koszty astronomiczne, pożytku żadnego. Bez pancerza 80 mm ani rusz w produkcji ciężkich czołgów, a zużywano go na bezsensowne czołgi niezdolne do walki nawet z lekkimi i najłżejszymi czołgami. Ogółem tych przystojniaków zbudowano 30 sztuk. Po tym ktoś się zorientował, że niemieccy budowniczości czołgów zmierzają w niewłaściwym kierunku.

A więc mądrale z Akademii Nauk i innych równie szacownych instytucji biorą informator, znajdują jakiś jeden parametr dowolnego modelu broni i radośnie skowyczą: jacy Niemcy byli potężni. Dyskusja nasza cały czas kręci się dookoła czerwca 1941 i września 1939 roku. A oni biją mnie charakterystykami modeli, które pojawiły się znacznie później.

Mechanizm kłamstwa polega na tym: dane radzieckich czołgów bierze się minimalne, tzn. dane pierwszych modeli, a dane niemieckich czołgów bierze się maksymalne, tzn. tych modeli, których ani w 1939, ani w 1941 roku jeszcze nie było.

Mówimy o 1939 roku albo o 1941. A oni żonglują charakterystykami radzieckich czołgów z 1932 roku, a niemieckich z lat 1942-1944.

Mówimy o *T-26*. Oto jeden z wielu przykładów wykorzystania tej sztuczki przeciwko temu czołgowi: „Dane taktyczno--techniczne lekkiego czołgu *T-26*. Masa 7,21. Załoga - 3 osoby. Uzbrojenie - dwa karabiny maszynowe *DT-2* kalibru 7,62 mm.

Zapas amunicji — 4489 naboju. Maksymalna grubość pancerza - 13 mm. Moc silnika gaźnikowego - 90 KM. Maksymalna prędkość po drodze - 30km/h. Głębokość pokonywanego brodu - 0,8 m<sup>6</sup>.

Na tym kropka.

Komunistyczny agitator powiedział prawdę. Ale nie całą. Opisał pierwszą serię *T-26*. Ale „zapomniał” powiedzieć, że po pierwszej serii *T-26* z karabinowym uzbrojeniem następowały jeszcze 22 serie tych czołgów ze wspaniałymi armatami, których zazdrościł nam cały świat. Agitator „zapomniał” opowiedzieć, że w następnych seriach, poczynając od drugiej, wzrosła i masa bojowa, i pogrubiono pancerz, a potem wzrosła i moc silnika, i liczba karabinów maszynowych.

#### IV

Z roku na rok kłamstwo staje się coraz bardziej odrażające. Oto, jak mędrkujący eksperci Ministerstwa Obrony Rosji porównują *T-26* z niemieckim *PzKpfw I*, którego nazywają *T-1*: „Wiele *T-26* było czołgami karabinowymi, tak jak i *T-1*. Zasadnicza różnica polegała na tym, że spora część radzieckich *T-26* była dwuwieżowa, a niemieckie *T-1* - jednowieżowe, ale też z dwoma karabinami maszynowymi. Często w czasie walki jedna wieża przeszkadzała w prowadzeniu ognia drugiej, natomiast posiadanie dwóch połączonych karabinów maszynowych, przeciwnie, pozwalało skoncentrować ogień. Masą radzieckie czołgi przewyższały, a prędkością ustępowały *T-1* (odpowiednio 28km/h i 40km/h), chociaż opancerzenie i jednych, i drugich było praktycznie tak samo słabe. Wyższą sylwetkę miał *T-26*, co zdecydowanie świadczy na jego niekorzyść”<sup>7</sup>.

Według oświadczenia Ministerstwa Obrony Rosji, radziecki *T-26* ustępował niemieckiemu *PzKpfw I* we wszystkim: mocy ognia, prędkości, był wyższy, tzn. łatwiej do niego było trafić, był cięższy, ale korzyści przy tym nie było żadnej, pancerz mimo to był słaby. Niemiecka przewaga jest

widoczna. Gdzie tam rosyjskim matołom mierzyć się z wyższą rasą.

<sup>6</sup> „Krasnaja zwiezda”, 5 kwietnia 2000.

<sup>7</sup> „Krasnaja zwiezda”, 25 marca 2006.

Oszczerstwa Ministerstwa Obrony Rosji może zdemaskować każdy uczeń, który interesuje się zagadnieniem. Dowodzi tego tylko jedno cudne zdanie: „Wiele *T-26* było czołgami karabinowymi”... Ogółem wyprodukowano 11 218 *T-26*. Spośród nich z karabinowym uzbrojeniem było 1176. Proszę obliczyć procent, obywatelu ministrze.

Kremlowscy ideolodzy wrzucają *T-26* do kategorii przestarzałych. Ale nie tacy głupi byli brytyjscy konstruktorzy, jak ich opisuje „Krasnaja zwiezda”. I nie był aż tak głupi towarzysz Stalin, żeby ludowe pieniądze trwonić na jakiś chłam. Przed zakupem licencji radziecka komisja bardzo dokładnie przestudiowała dokumentację techniczną i przeprowadziła wszechstronne próby wspaniałej maszyny. Dopiero potem w Związku Radzieckim uruchomiono produkcję na szeroką skalę.

Czołg był oszczędny, tani, niezawodny, prosty w produkcji i eksploatacji, wyróżniał go niski nacisk jednostkowy na grunt, płynność biegu, dobra drożność. Drobne gąsienice wytrzymywały przebieg 4800 km. Niczego podobnego wówczas nikt na świecie nie miał. Dla porównania: gąsienice niemieckiego *PzKpfw I* wytrzymywały przebieg 700 km. Prędkość czołgu *Vickers - 6 ton* to nie 28 km/h, jak podaje „Krasnaja zwiezda”, a 22 mile/h<sup>8</sup>. To niewątpliwie więcej niż 28 km/h<sup>9</sup>.

Ale być może produkowane w Związku Radzieckim *T-26* nie dorównywały brytyjskiemu standardowi? Dorównywały. Spróbowałyby nie dorównać u towarzysza Stalina! Wszystkich winnych i niewinnych w okamgnieniu oskarżono by o sabotaż i wyciągnięto wszystkie

konsekwencje. Zanim uruchomiono seryjną produkcję, Stalin zażądał odpowiedzi nie tylko na pytanie o możliwości bojowe brytyjskiego oryginału, ale i o możliwość zorganizowania produkcji w radzieckich zakładach dokładnie takiej samej kopii bez obniżania podstawowych danych. I Stalin na swoje pytania uzyskał odpowiedź twierdzącą.

Do fabryki N174, która produkowała *T-26*, całą niezbędną

<sup>8</sup>*British and American Tanks of World War II*, ARCO, Nowy Jork 1969, s. 27.

<sup>9</sup>Polski *7TP* stanowił wersję uzbrojoną czołgu *Vickers* i także w 1939 r. uznawany był za doskonałą konstrukcję [przyp. J. K.].

maszynę dostarczono z USA. Na szczęście wujaszek zza oceanu okazał się dobry, towarzyszowi Stalinowi niczego nie żałował. A jakość pracy inżynierów, techników i robotników na tej maszynii kontrolowali towarzysze o zimnych sercach i gorących głowach. Z nimi nie było żartów.

Na naszych drogach *T-26* pewnie utrzymywał prędkość 30 km/h.

Cha, cha! Ale przecież niemiecki *PzKpfw I* i tak mógł więcej! Bo aż 40km/h! Zgadza się. Na niemieckich drogach.

*PzKpfw I* był dobry w klimacie uzdrowiskowym, na defiladach, w wojnach operetkowych. We wrześniu 1939 roku Polska trzymała się bohatersko. Zupełnie nie tak, jak Armia Czerwona w czerwcu 1941 roku. Ale wszystkie atuty były po stronie Hitlera. Polska była prawie ze wszystkich stron otoczona przez ziemie niemieckie, w tym przez Prusy Wschodnie z północnego-wschodu i okupowaną przez Hitlera Czechosłowację z południa. I nie było żadnej przeszkody dla lekkich niemieckich czołgów. I suchy ciepły wrzesień. Dla Polaków - tragedia. Dla

armii Rzeszy - krótka zwycięska wojna (prawda, z długą kontynuacją i smutnym finałem).

A Francuziki siebie niezbyt wojną obciążali. Relaksowali się.

Otóż na dobrych drogach *PzKpfw I* rzeczywiście osiągał 40 km/h. Ale w prawdziwej wojnie nie nadążał nawet za kolumnami piechoty i pojazdami konnymi. 4 lipca 1941 roku, trzynastego dnia wojny, generał pułkownik F. Haider zanotował w swoim roboczym dzienniku katastrofalny brak czołgów w niemieckich jednostkach. Grupa pancerna Hotha, na przykład, straciła wówczas połowę swych czołgów. I tegoż dnia, na tej samej stronie, Haider pisze, że czołgi *PzKpfw I* są ciężarem dla armii. Zaleca je „wysiać na tyły do ochrony wewnętrznej na rodzimym terytorium, ochrony wybrzeża, a również w celu szkoleń bojowych”. Co i zostało po części wykonane.

*PzKpfw I* nie wytrzymał nawet dwóch tygodni prawdziwej wojny. Gdy niemieckich czołgów katastrofalnie brakowało, z tego „czołgu” trzeba było zrezygnować. Lepiej nic nie mieć, niż mieć *PzKpfw I*.

I oto Ministerstwo Obrony Rosji, wiedząc o tym wszystkim, nagle ogłasza, że niemiecki *PzKpfw I* mimo to był lepszy. Obywatelu ministrze, jak wytłumaczyć naszą nienaturalną miłość do Hitlera i jego pokonanego wojska?

## V

Komuniści nie poddają się: przecież niemiecki *PzKpfw I* ma dużą gęstość ognia!

Obywatele, po co wam *gęstość*, jeżeli czołgu i tak w prawdziwej walce nie da się używać? Jeżeli trzynastego dnia wojny trzeba było go zabrać z

jednostek bojowych. W głębi Niemiec przy składach z opałem stali stróże z dubeltówkami i otrzymali do pomocy *PzKpfw I*. Z dużą gęstością. Do niczego innego one się nie nadawały. Latem 1941 roku prawdziwa wojna dopiero się zaczyna, ani błota, ani śniegu, ani mrozu, a *PzKpfw I* już nie są zdolne do walki. A wiecie, co się z nimi stało w październiku?

Z powodu potwornego braku czołgów nie wszyscy niemieccy dowódcy oddali *PzKpfw I*. Dlatego historia pokazała potomnym zdjęcia i kroniki: niemiecki czołg ugrzązł w rosyjskim błocie.

I o jakiej gęstości ognia mowa? W niemieckim *PzKpfw I* -jedna wieża z dwoma karabinami. Załoga - 2 osoby: kierowca i strzelec. W radzieckim *T-26* pierwszej serii - dwie wieże, w każdej po jednym karabinie. Załoga - 3 osoby: kierowca i dwóch strzelców. Odpowiednio pojemność wewnętrzna radzieckiego czołgu jest większa. Ale tę pojemność należało obronić pancierzem. Właśnie dlatego masa była większa.

Dziwna logika w Ministerstwie Obrony Rosji -jeden Niemiec prowadzi ogień do jednego celu jednocześnie z dwóch karabinów, dlatego gęstość ognia jest duża. A dwóch Rosjan niezależnie od siebie prowadzi ogień z dwóch karabinów do tego samego celu, ale gęstość ognia mamy małą. Czy tak?

A dlaczego? I w pierwszym, i w drugim przypadku do jednego celu prowadzą jednoczesny ogień dwa karabiny. Logika i matematyka twierdzą, że gęstość ognia będzie taka sama.

Obywatele eksperci Ministerstwa Obrony Rosji opowiedzieli o zaletach niemieckiej konstrukcji, ale zapomnieli wymienić zalety radzieckiej (tzn. brytyjskiej). W niemieckim czołgu pole bitwy obserwuje dwoje oczu, w radzieckim - czworo. Kierowca się nie

liczy. Ma swoje sprawy. Prawdopodobieństwo wykrycia celu przez dwóch radzieckich strzelców jest dwukrotnie wyższe niż przez jednego niemieckiego.

Jeżeli Niemiec pomylił się w ustawieniu celownika, jeżeli nie tak wybrał wyprzedzenie, jeżeli nie wziął pod uwagę siły i kierunku wiatru, to oba karabiny będą strzelać w próżnię. A jeżeli jeden radziecki strzelec się pomylił, to drugi poprawi.

Jeżeli Niemcowi wpadło coś do oka, celnie strzelać nie będzie. A u nas zamilknie tylko jedna wieża. Druga będzie działać.

Jeżeli Niemcowi w wieży urwało łeb, wieża zamilknie. A u nas na ten wypadek jest druga głowa. Jak u smoka. I w strzelaniu jedna drugiej nie przeszkadza: ty - przed siebie i na prawo, ja — przed siebie i na lewo. Jeżeli w moim sektorze jest coś bardzo ważnego, działamy według moich wytycznych. Jeżeli ważne jest u ciebie - działamy według twoich.

Pomysł posiadania dwóch wież na jednym czołgu nie jest tak głupi, obywatelu ministrze, jak się wydaje nieukom. Od krymskiej wojny w połowie XIX wieku do naszych dni najważniejszym zadaniem każdej armii w prawdziwej wojnie jest przerwanie frontu przeciwnika. A to zadanie sprowadza się ostatecznie do wykurzenia piechoty z transzei i innych schronów. W 1943 roku na Łuku Kurskim tego zadania i tak nie udało się zrealizować. Artyleria biła, moździerze szalały, lotnictwo bombardowało, czołgi prasowały okopy, zawracając na miejscu, łamiąc ściany. Ale okopów było dużo i czołgów na wszystkie nie nazbierasz. I właśnie na tę okoliczność wymyślono brytyjski czołg dwuwieżowy - „czyszciciel transzei”. Przecinając transzeję, czołg obraca wieże w przeciwnych kierunkach i czyści okop ze wszystkiego, co żyje,

jednocześnie z prawej i lewej strony. I jedna wieża drugiej nie przeszkadza. I żadna koncentracja tu niepotrzebna, ponieważ ogień jest prowadzony z bardzo małej odległości - do pierwszego załamania okopów.

Ale nawet nie to jest najważniejsze. Piechota na polu bitwy jest nie mniej istotnym celem niż czołgi i artyleria. Problem: celów jest dużo, i wszystkie drobne. Dlatego bardzo ważna jest zdolność wozu bojowego do równoczesnego trafienia kilku

celów. *PzKpfw I* mógł równocześnie prowadzić ogień tylko do jednego celu, a nasz *T-26* - do dwóch. I to jest ważne. Dwa dziesięciolecia później Amerykanie w Wietnamie transporter opancerzony *M-113* uzbroili w trzy karabiny: jeden z przodu i dwa po bokach. Trzech strzelców mogło równocześnie prowadzić ogień do trzech różnych celów.

Zresztą i Niemcy po wojnie doszli do tego. Ich transportery opancerzone *Marder* miały trzy punkty ogniowe, a każdy z nich miał prawie okrężny sektor ognia, każdy prowadził ogień niezależnie od innych.

A spójrzcie na armię Izraela. Ze starych czołgów (nawiasem mówiąc, *T-54*, *T-55* i *T-62*) Izraelczycy demontują wieże armatnie, na ich miejsce montują cztery, a nawet i pięć karabinowych punktów ogniowych<sup>10</sup>. I każdy karabin ma swojego strzelca. I nikt nikomu nie przeszkadza. Załoga takiego wozu bojowego jest zdolna do prowadzenia walki z wieloma celami naraz, z których każdy jest drobny i ruchomy. Jeżeli jednak hołdować logice Ministerstwa Obrony Rosji, jeden strzelec powinien prowadzić ogień ze wszystkich pięciu karabinów naraz. Żeby zwiększyć gęstość.



A pancierz?

W *T-26*, jak pamiętamy, przód kadłuba - 16 mm, wieża -25 mm. Niemiecki *PzKpfw I* ma pancierz znacznie słabszy. Maksymalnie 13 mm. Niewiele lepiej *PzKpfw II* - wszystkie wyprodukowane do marca 1941 roku miały maksymalną grubość pancierza 14,5 mm.

Wszystkie *PzKpfw III* i *IV*, które wyprodukowano do czerwca 1938 roku, też miały słabszy pancierz niż nasz *T-26* - maksymalnie 15 mm.

Od połowy 1938 roku czołgi *PzKpfw III* i *IV* budowano z pancierzem o maksymalnej grubości 30 mm. Jest to niewiele więcej niż w *T-26*.

Ale 30 mm to przednia płyta.

To cudo nazywa się *Magmachom* [przyp. J. K.].

A burta w *PzKpfw IIIAusfB* i *PzKpfw IVAusfC* - 15 mm. Produkowano je do września 1939 roku.

Pancerz burtowy *PzKpfw WAusfD* - 20 mm. Produkowano je do maja 1941 roku włącznie.

Oprócz tego należy wziąć pod uwagę dwie rzeczy. Jakość radzieckiego pancierza była lepsza. Przyznają to wszyscy hitlerowcy, z ministrem uzbrojenia A. Speerem na czele. W brytyjskim centrum czołgów Bovington zostały przeprowadzone próby z *T-34* i niemiecką *Pantera*ą. Po wojnie strzelano do nich z bardzo potężnych dział okrętowych. Przez *T-34* pocisk przechodził jak kula z *DSzK* przez blaszaną puszkę. Dziura na wylot. A *Pantera* w różnych kierunkach od dziury miała poważne pęknięcia po półtora metra, rana szarpana, cały korpus zdeformowany. My mamy ciągły pancierz, Niemcy - kruchy. Z powodu deficytu wielu strategicznie ważnych składników i przed wojną, i w jej trakcie niemieckim hutnikom nie udało się stworzyć pancierza dorównującego

jakością radzieckiemu. My możemy zaspawać dziurę, wsadzić nową załogę, uszkodzone podzespoły wymienić i znowu ruszać do boju, a *Pantera* przy trafieniu takiego samego pocisku nie nadawała się do remontu.

I zwróćmy uwagę na kształt. U Niemców kadłuby i wieże były kanciaste - mnóstwo pionowych ścianek, prawie, a czasami w ogóle bez pochyłeń. Jak pudełka z desek. A u nas, nawet w najbardziej „przestarzałym” *T-26* czołowa płyta pancerna ma minimalne rozmiary, a wieża jest w kształcie walca. Po niej pocisk się ślizga. Od 1938 roku *T-26* produkowano ze stożkową wieżą. Ją przebić jeszcze trudniej. Przy takiej samej grubości pancerza dawało to lepszą obronę niż używanie pudełkowych kształtów z pionowymi albo prawie pionowymi pancernymi ścianami.

*T-26* miał silnik rzędowy. Dlatego jego korpus, szczególnie w części tylnej, był niski. Wzniesiona była jedynie środkowa część kadłuba, no i wieża. A ją nie było łatwo przebić.

Podczas wojny zimowej w Finlandii szereg *T-26* zaopatrzone w dodatkowe ekrany pancerne o grubości 30, a nawet 40 mm. Więc ogólna grubość sięgała 50, a nawet 65 mm, co zwiększało wytrzymałość pancerza. Oprócz tego pocisk musiał najpierw przebić dodatkowy pancerz, umieszczony pod jednym kątem, potem podstawowy - pod innym kątem. Nie mogły tego dokonać

pociski niemieckich armat czołgowych i przeciwpancernych kalibru 37 mm. *T-26* z ekranami pancernymi wytrzymywał trafienie z dowolnych odległości, nie tylko pocisków kalibru 37mm, ale także radzieckiego pocisku kalibru 45mm z odległości 400 metrów.

Generał armii D. Leluszenko podczas wojny zimowej był pułkownikiem, dowódcą brygady pancernej: „W ekranowany w taki sposób czołg *T-26*, gdzie się znajdowałem, trafiło podczas kampanii fińskiej 12 pocisków. I żaden nie przebił pancerza”<sup>11</sup>.

Ale nawet gdyby porównywać 30 mm najlepszego niemieckiego czołgu 1941 roku z 25mm najgorszym radzieckim to różnica nie jest duża. To nadal jest pancerz chroniący przed kulami karabinowymi. Te nie przebija ani 25 ani 30 mm. A przeciwpancernemu pociskowi nie robi różnicy - 25 czy 30 mm.

Poza tym, żeby „zatrzymać” przeciwpancerny pocisk, pancerz o grubości 30 mm był niewystarczający, a dla kul karabinowych nadmierny. Po prostu najlepsze niemieckie czołgi miały dodatkowe obciążenie, które było zbędne do obrony przed kulami, ale niedostateczne do obrony przed pociskami.

Oszczercom, którzy twierdzą, że pancerz radzieckiego czołgu *T-26* był słaby, tłumacząc: najbardziej przestarzały radziecki czołg miał równie skuteczny pancerz chroniący przed odłamkami czy pociskami z broni maszynowej jak najlepsze niemieckie czołgi z 1941 roku. A różnica polegała na tym, że oprócz czołgów *T-26* i innych czołgów z podobnym opancerzeniem Stalin miał jeszcze czołgi ze znacznie grubszym opancerzeniem. A w 1941 roku wszystkie czołgi Hitlera posiadały tylko kuloodporne opancerzenie.

## VII

I oto Ministerstwo Obrony Rosji zaprasza poważnego historyka Jurija Żukowa, żeby wyjaśnić stan rzeczy. Poważny

<sup>11</sup> *Moskwa-Stalingrad-Berlin-Praga*, Nauka, Moskwa 1975, s. 33.

historyk jest doktorem nauk historycznych, starszym pracownikiem naukowym Instytutu Historii Rosyjskiej Akademii Nauk. Poważny historyk powiada: „Wojna domowa w Hiszpanii - wspaniały poligon - pokazała, że wszystko, co uważaliśmy za swoje osiągnięcia, do niczego się nie nadaje! Że w dziedzinie tworzenia uzbrojenia idziemy nie w tym kierunku. Przekonaliśmy się, że nasze lotnictwo jest wielokrotnie słabsze niż niemieckie, że czołgi nie odpowiadają poziomowi osiągniętemu przez niemiecki przemysł pancerny”<sup>12</sup>.

Plotkę, że wojna w Hiszpanii ujawniła radzieckie opóźnienie w dziedzinie lotnictwa, puścił w naukowy obieg „król szczurów”, członek Akademii Naukowej ZSRR, generał pułkownik A. Jakowlew.

Pomówienie Jakowlewa ujawnił Mark Sołonin w swej oszałamiającej książce *Na uśpionych lotniskach*. Przystępnie wytłumaczył podły interes króla szczurów. Celem życia Jakowlewa było wyrwać się na szczyt. W tym celu należało załatwić prawdziwego króla lotników, Nikołaja Nikołajewicza Polikarpowa. Po czym jeszcze go oczernić, prezentując swoje wyroby jako arcydzieła przemysłu lotniczego, a siebie jako wybawcę Ojczyzny.

Dlatego król szczurów zachwycał się hitlerowskim lotnictwem czasów wojny hiszpańskiej. Jaka tam mogła być rywalizacja między *Iszakiem* Polikarpowa i *Messerschmittem*.

Stworzyć dobry myśliwiec może tylko Jakowlew.

Dla dobra swojej kariery król szczurów Jakowlew oczerniał swoją Ojczyznę, swój naród, jego osiągnięcia, prezentując nas wszystkich jako kretynów i imbecyli.

A plotka, że radzieckie *T-26* i *BT* nie odpowiadały poziomowi osiągniętemu przez niemiecki przemysł pancerny pod koniec wojny w Hiszpanii, tzn. poziomowi *PzKpfw I* i *II*, jest nowa. Rozpowszechnił ją poważny historyk J. Żuków przy poparciu i współpracy Ministerstwa Obrony Rosji.

Jaki macie w tym podły interes, panowie?

„Krasnaja zwiezda”, 21 marca 2007.

## Rozdział 16

Co oprócz podłości?

Czołg *T-26* nie zawiódł zaufania<sup>1</sup>. Dowódca korpusu

W. Frołow,

DOWÓDCA 14. ARMII PODCZAS WOJNY ZIMOWEJ

### I

I oto przemawia marszałek Związku Radzieckiego W. Kulikow, publicznie ogłasza, że „pakt Ribbentrop-Mołotow dawał jakieś odroczenie wojny”, bez takiego paktu „skutki pierwszego uderzenia byłyby jeszcze bardziej opłakane”.

Przetłumaczyć słowa dowódcy można tylko tak: pod koniec sierpnia 1939 roku nasz naród mógł uratować swoją skórę tylko dzięki podłości, tylko dzięki zdradzeniu wszystkich swoich sąsiadów, tylko dzięki schowaniu się za cudze plecy i tyłki. Marszałek Kulikow ogłasza, że ratunek polegał tylko na tym, żeby pójść usługiwać Hitlerowi, całkowicie zaufać podpisanemu z nim papierkowi, zaufać słowu honoru Fihrera.

Tylko tak można było siebie ocalić.

Innych dróg ratunku, głosi marszałek Kulikow, nie było. Nie podpisałibyśmy paktu, to Hitler natychmiast we wrześniu 1939 stratowałby Polskę, w październiku zaatakował Związek Radziecki i katastrofa byłaby straszniejsza niż w 1941 roku!

Obywatelu wodzu, pozwólcie nieśmiało zaprzeczyć.

<sup>1</sup> W. Frołow, raport złożony Stalinowi 15 kwietnia 1940.

Żadnej katastrofy Armii Czerwonej w 1939 roku być nie mogło.

Jest ku temu wiele powodów.

Pierwszy. Gdyby pakt nie został podpisany, Hitlerowi groziłaby izolacja i blokada surowcowa. Rozumiał to, dlatego spieszenie mu było pakt podpisać. Bez takiego paktu Hitler bałby się pakować w wojnę. O jakiej więc porażce Armii Czerwonej mowa, skoro nie byłoby wojny?

Drugi. Jeżeli Hitler rzuciłby się na Warszawę i Kraków, nie mając na to pozwolenia Stalina, wówczas musiałby zdobywać nie część Polski, a całość. Do tego potrzeba więcej czasu i sił. W tym przypadku Armia Czerwona miała cały wrzesień 1939 roku do wszczęcia alarmu i przeprowadzenia powszechnej mobilizacji. Przy takim scenariuszu nagły atak Niemiec na Związek Radziecki byłby całkowicie wykluczony. Wszystkie niezbędne sygnały zostałyby wysłane do jednostek Armii Czerwonej, wszystkie zadania przekazane wykonawcom, oddziały zostałyby wysunięte do wyznaczonych rejonów, sztaby - na polowe punkty dowodzenia, łączność zostałaby postawiona w stan gotowości bojowej, lotniska zamaskowane, mienie i ludność — ewakuowane ze strefy zagrożenia itd., itp.

Trzeci. Gdyby Hitler zaatakował Polskę bez zgody Stalina, Armia Czerwona i NKWD nie tłumiliłyby oporu polskiego narodu, a pomagałyby

mu. Już 1 września 1939 roku (być może wcześniej) Związek Radziecki zacząłby formować brygady międzynarodowe, zwołując ochotników z całego świata. W tej sytuacji polscy partyzanci, żołnierze brygad międzynarodowych i radzieccy ochotnicy rozpętaliby prawdziwą partyzancką wojnę na polskiej ziemi. Skoncentrowanie niemieckich wojsk na radzieckiej granicy, a potem ich zaopatrzenie w trakcie jesiennych i zimowych ofensywnych operacji na radzieckim terytorium byłoby bardzo utrudnione, jeżeli nie w ogóle udaremnione.

Czwarty. We wrześniu 1939 roku na radzieckim terytorium rozpoczęłoby się tworzenie polskich pułków lotniczych, brygad pancernych i dywizji strzeleckich. Późniejsze doświadczenie pokazało, że Polacy walczyli z niemiecką armią mężnie i umiejętnie na wszystkich frontach od Ukrainy do Włoch, od Wielkiej Brytanii do Normandii, od Afryki Północnej do Berlina. Namawiać ich nie było trzeba.

Piąty. W 1939 roku (w odróżnieniu od 1941 roku) Związek Radziecki miał potężne systemy samoobrony. Wszystkie mosty zostałyby wysadzone przed nacierającymi niemieckimi czołgami. I kolejowe też. Wysadzono by wieże ciśnień, parowozownie, tunele, zwrotnice, systemy zarządzania nimi itd., itp. Na olbrzymich terenach Związku Radzieckiego przygotowano do wysadzenia setki najważniejszych obiektów kolejowych. Do ich odbudowy Hitler potrzebowałby kilku lat. A bez nich niemożliwe było zaopatrzenie armii, która coraz dalej zmierzała na wschód.

Można podać jeszcze wiele powodów, które nie pozwoliłyby Hitlerowi rozbić Armii Czerwonej w 1939 roku w taki sposób, w jaki ją rozbił w

1941. Także i ten, że w 1939 roku strona radziecka miała miażdżącą przewagę pod względem czołgów, lotnictwa i artylerii.

## II

Ale uwierzmy dowódcy Kulikowowi. Wyobraźmy sobie, że niemiecka armia pod koniec września lub na początku października 1939 roku bez zatrzymywania się ruszyła przez radziecką granicę.

*PzKpfw I i II* nie stanowiły problemu dla Armii Czerwonej. Na początku tegoż 1939 roku skończyła się wojna w Hiszpanii, która jednoznacznie potwierdziła: te czołgi nie powinny zadzierać z *T-26*. Gdyby w październiku 1939 roku doszło do zderzenia Armii Czerwonej i Wehrmachtu, to rzeczywiste zagrożenie dla strony radzieckiej mogło stanowić 98 czołgów *PzKpfw III*, uzbrojonych w armatę kalibru 37 mm, i 211 *PzKpfw IV* z krótkokolufową armatą kalibru 75 mm.

Teraz skierujmy nasze spojrzenie na Armię Czerwoną.

Zapomnijmy o 400 średnich czołgach *T-28* i 40 ciężkich *T-35*, które w tym czasie miała Armia Czerwona. Wedle siły ognia, grubości pancerza, mocy silników te czołgi absolutnie były lepsze nie tylko od wszystkich czołgów Rzeszy, ale też od całej reszty świata. Wyobraźmy sobie, że nie istniały.

Zapomnijmy o pięciu tysiącach *BT* z armatą kalibru 45 mm. (Biorę minimum na wrzesień 1939 roku.) Czołgi *BT* były na głowę najlepsze niemieckie czołgi pod względem siły ognia i mocy silników, przy równym, tzn. kuloodpornym opancerzeniu.

Zapomnijmy o trzech tysiącach czołgów amfibii. Hitler po prostu nie miał czołgów tej klasy.



Nie uwzględniamy półtora tysiąca *T-26* z karabinowym uzbrojeniem i z armatami kalibru 37 mm. Wyobraźmy sobie, że w Armii Czerwonej w tym czasie były tylko *T-26* z armatami kalibru 45 mm. Latem 1939 roku towarzysz Stalin miał ich 8 tysięcy.

### III

Nadszedł czas, żeby porównać armatę najslabszego, najbardziej przestarzałego radzieckiego czołgu z najpotężniejszą niemiecką pancerną armatą montowaną w najnowocześniejszym niemieckim czołgu w chwili rozpoczęcia II wojny światowej.

Radziecka armata czołgowa (i przeciwpancerna) kalibru 45 mm miała półautomatyczny zamek klinowy, który gwarantował szybkostrzelność 15 strzałów na minutę. Przeciwpancerny pocisk ważył 1,4 kg i miał prędkość początkową 760 m/s.

Przeciwpancerny pocisk niemieckiej armaty czołgowej kalibru 37 mm ważył 0,68 kg i miał prędkość początkową 745 m/s.

Radziecki przeciwpancerny pocisk miał nieco większą prędkość początkową i ważył ponaddwukrotnie więcej. Wynik był stosowny.

Pocisk z niemieckiej armaty kalibru 37 mm z odległości 1000 m pod kątem 60 stopni przebijał pancerz 14 mm. A radziecki w podobnych warunkach przebijał pancerz o grubości 32 mm. W chwili rozpoczęcia II wojny światowej najbardziej przestarzały radziecki czołg był uzbrojony w armatę ponaddwukrotnie potężniejszą niż najlepsza niemiecka armata najnowocześniejszego niemieckiego czołgu.

Do wiadomości marszałków Związku Radzieckiego: w 1939 roku z odległości 1km radziecki najbardziej przestarzały czołg mógł

walczyć z każdym najlepszym niemieckim czołgiem. Najlepszy niemiecki czołg nie stanowił dla niego zagrożenia.

W 1942 roku w Związku Radzieckim rozpoczęto produkcję czołgów *T-70*. To były najlepsze lekkie czołgi II wojny światowej. A montowano na nie wciąż tę samą armatę kalibru 45 mm. Dopiero pod sam koniec wojny pojawił się amerykański *M24 Chaffee*, uzbrojony w armatę kalibru 75 mm.

W lecie 1941 roku najpotężniejsza armata czołgowa USA — kaliber 37 mm. Japonii - kaliber 37. Wielkiej Brytanii - kaliber 40. Mowa nie o lekkich czołgach, ale o wszystkich! A my mieliśmy od 1933 roku na lekkim, najbardziej przestarzałym - 45.

Skoro mowa o armatach czołgowych, to wypada powtórzyć charakterystykę niemieckiej armaty czołgowej kalibru 75 mm, w którą był uzbrojony wówczas *PzKpfw IV*. Ta krótkolufowa armata przeznaczona była nie do walki z czołgami, a do eliminowania punktów ogniowych. Również opancerzonych. Dlatego do tej armaty opracowano przeciwpancerny pocisk. Ważył 6,8 kg. Potężna rzecz. Jednak jego prędkość początkowa wynosiła jedynie 385 m/s. I jest to bardzo mało. Niska prędkość początkowa oznaczała nie tylko słabe niszczące oddziaływanie na cel, ale i wysoki tor lotu.

Jeżeli prędkość początkowa jest wysoka, to tor lotu jest płaski. A przy niskiej prędkości początkowej do strzału na taką samą odległość trzeba lufę podnosić wyżej. Tor lotu wtedy jest ostry. I co? A to, że podczas walki nie ma czasu na dokładne określenie odległości. I sytuacja nie sprzyja. Przy płaskim torze lotu pocisk leci prawie w linii prostej. Jeżeli pomyliłeś

się w określeniu odległości, to nie jest problem. I tak trafisz tam, gdzie celowałeś.

A gdy pocisk leci po łuku, błąd w określeniu odległości oznacza, że pocisk albo przeleci nad celem, albo spadnie na ziemię, nie dolatując do niego. Podczas strzelania do celów ruchomych wysoka prędkość początkowa jest szczególnie ważna. Jeżeli prędkość początkowa jest niska, to szybko maleje. 385 m/s - to w chwili wylotu z lufy. W drugiej sekundzie prędkość będzie znacznie niższa. W trzeciej... Zanim pocisk doleci tam, dokąd go wystrzelono, celu tam już może nie być.

Wniosek jest prosty. Gdyby w 1939 roku Armia Czerwona nie miała nic oprócz *T-26*, to nawet wówczas zdecydowanie wystarczyłoby to do odparcia agresji. W tym samym roku Finlandia utrzymywała front o długości 1610km, posiadając 60 *Vickersów*. Jak pamiętamy, to to samo co *T-26*, tylko na nim była słabiutka armata kalibru 37 mm. I nic strasznego. I Finowie napsuli sporo krwi Armii Czerwonej. Czy więc jesteśmy tak nieudolni, żeby z taką liczbą czołgów wyposażonych w armaty o większej mocy, w oparciu o umocnienia Linii Stalina, w tym samym roku nie utrzymać frontu o długości 570 km? Czy nasz naród nie mógł się obronić niczym innym oprócz podłości i zdrady?

Istnieje żyła złota dla karierowiczów.

Nie trzeba się upierać, nie trzeba się spinać i uwijać. Rozumu też nie trzeba. Po prostu należy wrzeszczeć ile sił, że narody Związku Radzieckiego były potwornie głupie i do niczego niezdolne. Nie miały broni, a jeżeli trzymały jakąś starzyznę, to nie potrafiły z niej korzystać. I nie było dla nich w 1939 roku żadnego ratunku oprócz ulegania Hitlerowi, zdania się na niego, usługiwania mu, przy jednoczesnym wbijaniu noży w

plecy wszystkim sąsiadom, dalszym i bliższym.

Krzyczcie o tym! Za to hojnie płacą.

W swoim życiu spotykałem ludzi, którym władza za taką służbę płaciła daczami, kurortami, pieniędzmi, stopniami, orderami, stanowiskami i tytułami.

Ze stopniem marszałka Związku Radzieckiego włącznie.

## Rozdział 17

### Co dorówna *T-26*?

*T-26* kochali wszyscy oprócz naszych pamiętnikarzy.

ANATOLU KOPIEJKIN

## I

Mam dług.

Powiedziałem, że porównanie najbardziej przestarzałego radzieckiego czołgu *T-26* z niemieckimi odpowiednikami jest niemożliwe, ponieważ w Niemczech nie było odpowiedników, porównywać nie ma do czego. Rzeczywiście tak jest. Hitler nie miał niczego dorównującego, niczego blisko czy choćby odlegle podobnego do *T-26*. I podczas wojny, do samego jej końca, niczego dorównującego radzieckiemu czołgowi *T-26* w Rzeszy nie stworzono.

Nikt oczywiście mi nie uwierzył. Obiecałem tezę wytłumaczyć, ale jakoś ugrzązłem przy szczegółach.

Wystarczy o szczegółach. Przejdźmy do meritum.

Zrozumienie roli czołgów w wojnie odbywało się na trzech etapach.

Na pierwszym etapie, w trakcie I wojny światowej, wszystkie walczące państwa, które miały czołgi, wykorzystywały je do wsparcia piechoty. W

niektórych krajach, na przykład w Japonii, takie wyobrażenie na temat roli czołgów zachowano aż do II wojny światowej i nawet podczas jej trwania.

Jednak pod koniec lat 20. XX wieku niektórzy wojskowi teoretycy wspięli się na drugi poziom zrozumienia roli czołgów na wojnie: czołgi trzeba koncentrować w potężne grupy uderzeniowe, wzmacniać je piechotą zmechanizowaną i artylerią, samobieżną albo ciągnioną, i wykorzystywać do prowadzenia samodzielnych działań bojowych daleko w głąb, w oderwaniu od mało ruchliwej głównej masy wojsk.

W teorii wielu to rozumiało. Ale w praktyce po raz pierwszy duże pancerne formacje do samodzielnych akcji powołano w Związku Radzieckim. Szczegółowe omówienie — w trzeciej książce. Za Związkiem Radzieckim poszły Niemcy. Po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech rozpoczęto tworzenie dywizji pancernych.

Ale w tym czasie Związek Radziecki już osiągnął trzeci poziom zrozumienia roli wojsk pancernych na wojnie. W Związku Radzieckim uświadomiono sobie, że trzeba mieć potężne pancerne formacje do samodzielnych działań, ponadto należy posiadać stosunkowo nieduże pododdziały i jednostki pancerne w składzie formacji piechoty do bezpośredniej współpracy podczas walk.

A więc:

Pierwszy poziom - czołgi jako wsparcie dla piechoty.

Drugi - potężne pancerne formacje do samodzielnych działań.

Trzeci - i jedno, i drugie; i czołgi dla piechoty, i potężne pancerne formacje.

W 1939 roku, w chwili rozpoczęcia II wojny światowej, Armia Czerwona miała potężne pancerne formacje do samodzielnych działań -

korpusy i brygady. Oprócz tego każda radziecka dywizja strzelecka miała własny batalion pancerny do bezpośredniego wsparcia piechoty. Ponadto każda dywizja kawalerii miała własny pułk pancerny, co zmieniało ją w grupę konno-zmechanizowaną, której główną uderzeniową i ogniową siłą były czołgi, a kawaleria spełniała rolę osłony.

*T-26* przewidziany został właśnie do działań w szyku bojowym pułków i batalionów strzeleckich, w ścisłym współdziałaniu taktycznym z nimi. Posiadanie takiego batalionu w składzie dywizji znacznie zwiększało jej moc uderzeniową podczas ofensywy i równie gwałtownie zwiększało wytrzymałość w obronie.

Radziecka dywizja strzelecka siłą ognia i mocą uderzeniową przewyższała każdą dywizję piechoty świata. W składzie każdej dywizji znajdowało się pięć pułków (trzy strzeleckie i dwa artylerii) i kilka samodzielnych batalionów, w tym pancerny i zwiadowczy.

W składzie batalionu pancernego - 54 czołgi *T-26*.

W zwiadowczym batalionie była ponadto jedna kompania czołgów pływających: 16 *T-37A* lub *T-38*.

Ogółem każda radziecka dywizja strzelecka miała 70 organicznych czołgów.

Niemcy, jak wiadomo, przystąpiły do II wojny światowej bez przygotowania. Hitler do II wojny światowej wpadł. Już 3 września 1939 roku wydał jęk rozpacz: „Co mamy teraz robić?” Już rozumiał, że Niemcy nie są przygotowane do nowej wojny światowej. I oto jeszcze jedno potwierdzenie: ani przed wojną, ani w jej trakcie niemieckim konstruktorom nie udało się stworzyć czołgu dla piechoty.

Ostatecznie piechotę można było wyposażyć w każde czołgi, ale

niemiecki przemysł produkował tak mało czołgów, że oddziały pancerne nigdy nie zostały częścią dywizji piechoty. Wszystko, co wytwarzał niemiecki przemysł, trafiało do dywizji pancernych, a dla piechoty nic nie pozostawało.

Zaprzeczają: w razie konieczności niemiecka dywizja piechoty mogła zostać wzmocniona czołgami ze składu dywizji pancernych. Dobrze. Ale i radziecka dywizja pancerna mogła zostać wzmocniona czołgami z jednostki pancерnej.

Różnica polega na tym, że radziecka dywizja mogła dostać czołgi wsparcia jako uzupełnienie własnych, a niemiecka dywizja mogła dostać czołgi wsparcia jako dodatek do zera.

Różnica polegała również na tym, że w Armii Czerwonej w chwili rozpoczęcia II wojny światowej istniały specjalne pancerne brygady uderzeniowe. Posiadały na uzbrojeniu *T-28*, czołgi ogniowego wsparcia piechoty, i *T-35*, czołgi szczególnego wsparcia. W perspektywie *T-28* i *T-35* miały zostać zastąpione przez *KW-1* i *KW-2*, które opracowano, wyprodukowano i zaczęto dostarczać do jednostek. Radzieckie dowództwo miało jak wzmocniać dywizje strzeleckie, gdy było to konieczne. A niemiecka armia nie posiadała ani czołgów uderzeniowych, ani specjalnych formacji, wyznaczonych do ogniowego wsparcia piechoty na głównych kierunkach uderzeń.

Tak, niemiecka dywizja piechoty mogła zostać wzmocniona czołgami. Ale tylko w teorii.

## II

A teraz, kiedy już wiemy, że *T-26* jest czołgiem strzeleckich dywizji,

spróbujmy spojrzeć na niego z innej strony. I tu wszystkie jego widoczne wady nagle stają się zaletami.

Słaby silnik? Dobrze. Ale można go nazwać i inaczej: oszczędny. Wyobraźcie sobie, że na froncie o długości 2 tysięcy kilometrów na najważniejszych kierunkach walczą wasze potężne formacje pancerne, a oprócz nich jeszcze na całym froncie macie dwieście strzeleckich dywizji i w każdej z nich własny batalion pancerny. Paliwa na wojnie zawsze brakuje. A tu, oprócz potężnych pancernych grup, trzeba zaopatrywać dodatkowo 200 samodzielnych batalionów pancernych dywizji strzeleckich. Problem polega nie tylko na tym, że brakuje paliwa. Tu jeszcze istnieje problem z transportem. W jaki sposób do 200 batalionów porzucanych po olbrzymim froncie dostarczyć paliwo?

W tym konkretnym przypadku, dla tego czołgu silnik o małej mocy był bardziej pożądany niż superpotężny, ponieważ nie był żarłoczny.

Ale mała prędkość! Dobrze. A gdzie mamy się śpieszyć? Jesteśmy w piechocie. Radziecka piechota, jak i niemiecka, przemieszczała się na nogach. *T-26*, poruszając się nawet nie z maksymalną, a ze średnią prędkością, i tak wyprzedzał piechotę. No to po co więcej?

Teraz przypuśćmy, że dywizja jest w obronie. Jej front 20-30 km. Batalion pancerny - w rezerwie, na tyłach - 5-7 km od frontu. Po wezwaniu batalion mógł w ciągu kilku minut znaleźć się na linii frontu, jeżeli jego pomoc była potrzebna bezpośrednio w środku szyku bojowego. Ale i do dowolnej flanki też nie jest daleko.

Więc prędkość ten czołg też miał wystarczającą.

Przyjemne zajęcie - szukanie wad. W czołgu *T-26* krem-lowscy uczeni znaleźli ich masę.



A ja, gdy prześmiewcy szydzą z radzieckich czołgów piechoty *T-26*, proponuję: porównajmy! Radziecki czołg ma słabiutki silnik? Prędkość niewystarczająca? Pancierz „z dykty”? Przypuśćmy. A niemiecki czołg piechoty jaki ma silnik? Jaki pancierz? Jaką armatę, ile karabinów? No właśnie.

Czołgi z wadami są lepsze niż całkowity brak czołgów. Radziecka piechota ma wadliwy czołg, a niemiecka - żadnego.

Stalin ma dla piechoty „zły” czołg, ale Hitler i takiego nie ma. O radzieckim czołgu piechoty mówią „przestarzały”, ale nie precyzują w porównaniu z czym. Ponieważ nie ma z czym porównywać. Nie było w niemieckiej armii odpowiedników.

I jeszcze: *T-26* to przecież jedynie dodatek. To, można powiedzieć, pomoc dla głównej pancерnej siły.

### III

Armia Finlandii w zimie 1939-1940 roku używała brytyjskich *Vickersów* z dużym powodzeniem. Niezależnie od tego, że miały słabiutkie armaty kalibru 37 mm. I żaden radziecki generał nie mówi, że *Vickersy* z armatą kalibru 37 mm w 1940 roku były przestarzałe. Jak więc mogły nasze *T-26* do 1941 roku się zestarzeć?

Podstawa obrony armii fińskiej to linie umocnień inżynieryjnych, osłaniane ogniem stałych żelbetowych stanowisk ogniowych, dobrze wkomponowanych w teren i zamaskowanych. A pomiędzy nimi koczują lekkie *Vickersy*: wystrzelił z ukrycia i znieruchomiał, w nocy zmienił stanowisko i znowu czeka na ofiarę. Jak snajper.

Gdyby Armia Czerwona w 1940 roku wzdłuż zachodniej granicy

stworzyła nieprzerwaną linię okopów i zapór inżynierskich i wykorzystwała swe „przestarzałe” T-26 jako ruchome i *stałe* punkty ogniowe, to przełamanie tej obrony byłoby niemożliwe. Szczególnie gdyby linia transzei opierała się o potężne żelbetowe rejonu umocnione Linii Stalina.

T-26 możecie nazywać przestarzałymi, ale nic to nie zmieni, ponieważ 200 strzeleckich dywizji z przestarzałymi czołgami jest lepsze niż 200 dywizji strzeleckich bez czołgów. Piechota z czołgami jest zawsze silniejsza niż piechota bez czołgów. W każdym rodzaju walki: w obronie, w kontrataku, w natarciu, podczas przerwania obrony, podczas pościgu za przeciwnikiem, w każdej innej sytuacji lepiej jest być z czołgami niż bez nich.

Własny, a nie dodany, samodzielny batalion pancerny w rękach dowódcy dowolnej radzieckiej dywizji strzeleckiej był jak karta ataku. W każdej sytuacji krytycznej batalion pancerny służył jako stalowy szkielet, dookoła którego można było zorganizować każdy rodzaj działań bojowych.

Przeciwpancerna obrona radzieckich dywizji pancernych była zaiste nie do przebicia. Każdy dowódca batalionu miał własny przeciwpancerny pluton - dwa przeciwpancerne działa kalibru 45 mm, które na pierwszym etapie wojny, do Stalingradu włącznie, mogły walczyć z dowolnymi niemieckimi czołgami. Dowódca batalionu podczas walki posyłał te działa na najbardziej niebezpieczne kierunki, aby pomóc tej swojej kompanii, która była w najgorszej sytuacji.

Oprócz tego dowódca każdego pułku strzeleckiego miał własną przeciwpancerną baterię - 6 takich samych dział. Nie dzielił je po równo

między swoimi batalionami, a w krytycznej chwili walki posyłał na najbardziej zagrożony odcinek, aby pomóc temu batalionowi, na który przeciwnik skierował swoje główne uderzenie.

Oprócz tego dowódca dywizji miał własny, czyli organiczny, przeciwpancerny dywizjon - 18 takich samych dział. I też nie dzielił tych dział pomiędzy swoje pułki strzeleckie, a czekał, aż ukształtuje się kierunek głównego uderzenia przeciwnika. I dopiero po rozpoznaniu, gdzie jest najgoręcej, rzucał tam swój przeciwpancerny dywizjon.

Ogółem w każdej radzieckiej dywizji strzeleckiej były 54 przeciwpancerne działa: 18 w rękach dowódców dziewięciu strzeleckich batalionów, 18 w rękach dowódców trzech pułków strzeleckich i 18 w rękach dowódcy dywizji.

Taka organizacja pozwalała nie rozpraszać armat przeciwpancernych na froncie dywizji, ale konsekwentnie koncentrować je na tym kierunku, który na danym etapie był najbardziej istotny.

Ponadto dowódcy pułków strzeleckich wykorzystywali przeciwko czołgom pułkowe armaty kalibru 76 mm, a dowódca dywizji - dwa pułki artylerii dywizyjnej. Na uzbrojeniu tych pułków między innymi znajdowały się działa Grabina kalibru 76 mm. Część w pierwszych miesiącach wojny została zdobyta przez niemiecką armię i była w pierwszym okresie najpotężniejszymi niemieckimi przeciwpancernymi działami.

Niczego podobnego ani niemiecka, ani żadna inna armia w tym czasie nie miała.

A oprócz całej tej artylerii każdy dowódca radzieckiej dywizji strzeleckiej mógł w krytycznym momencie przesunąć na zagrożony

kierunek swój samodzielny batalion pancerny - 54 czołgi *T-26*.

*T-26* to działo przeciwpancerne kalibru 45 mm, ale samobieżne, z karabinami maszynowymi, osłonięte pancerzem, nieważne, że lekkim.

Prawie 200 radzieckich strzeleckich dywizji z czołgami (powtarzam: oprócz potężnych pancernych grup) mogło stać się bardzo poważną siłą w przypadku nagłego niemieckiego ataku. Dzięki własnym czołgom każda dywizja strzelecka mogła w każdym miejscu szybko zorganizować obronę nie do przebicia, wykorzystując *T-26* jako samobieżne przeciwpancerne działa, ustawiając je w zasadzki, wykorzystując jako okopane w ziemię stałe punkty ogniowe albo jako ruchomą przeciwpancerną rezerwę.

Ale tak się nie stało. Najwyższy czas zapytać: dlaczego? I oto nadeszła pora, żeby znaleźć winnego.

W lecie 1941 roku nagle się okazało, że radzieckie dywizje strzeleckie nie posiadają własnych czołgów *T-26*. I nie ma w ich składzie własnych batalionów pancernych. Zawsze były, ale zabrakło ich, kiedy wybuchła wojna. Piechota została bez czołgów. Jak coś takiego mogło się wydarzyć? Gdzie się podziały? Czyja to wina?

Pytać należy nie mnie. A Wielkiego Dowódcę. Ale nikt wodza takim pytaniem nie zaskoczył. A on sam tę kwestię ominął.

Problem nie polega na tym, że *T-26* był złym czołgiem, a na tym, że wiosną 1941 roku na rozkaz G. Żukowa zabrano wszystkie czołgi *T-26* z radzieckich dywizji strzeleckich. I wykorzystano je niezgodnie z przeznaczeniem.

O tym przestępstwie przeciwko Armii Czerwonej Żuków nie chciał wspominać. I refleksji na ten temat nie miał. Wygodniej mu było nazwać wiele tysięcy radzieckich czołgów lekkimi i przestarzałymi i na tym

zamknąć dyskusję.

## Rozdział 18

### I jeszcze raz o ciężkich czołgach

Na uzbrojeniu Wehrmachtu były również zdobyczne czołgi.

Z wyjątkiem rosyjskich czołgów reszta była całkowicie przestarzała i nie stanowiła żadnej bojowej wartości dla frontu<sup>1</sup>. GENERAL MAJOR B. MULLER-HILLEBRAND

### I

Ocenić rolę ciężkiego czołgu w walce jest dość(; łatwo.

Wyobraźcie sobie krwawą zadymę w koszarach. Walczą wszyscy jak jeden. Ze zmiennym powodzeniem. Raptem, jak uczy nauka wojenna, w decydującym momencie pojawia się wesoły żołnierz z łomem. I następuje przełom. Natychmiastowy. Przełomowi w walce towarzyszą liczne złamania obojczyków i żeber. Zbuntowane koty z krzykiem się rozpierzchają, a żołnierz, zasmakowawszy w boju, z chrzęstem i trzaskiem radośnie rozbija czaszki.

W przybliżeniu to samo odbywa się na polu bitwy: jeżeli pojawił się ciężki czołg, to średnie i lekkie czołgi przeciwnika powinny unikać potyczki.

Przecież to rozjuszony słoń, który przebiję kłami brzuch każdemu zwierzęciu, które odważy się wdać z nim w bójkę.

To profesjonalny hokeista, który wyrzuci za bandę cher-lawego amatora, jeżeli temu przyjdzie do głowy się zmierzyć.

<sup>1</sup> *Suchoputnaja armija Giermanii 1933-1945*, tom 3, Wojenizdat,

Moskwa 1976, s. 164.

To bokser wagi ciężkiej, który pierwszym uderzeniem wybije zęby narwańcowi z każdej innej kategorii wagowej.

Ciężki czołg to kawał chłopca. Z łomem. I tu nie ma rady...

Chyba że jest inny łom.

Przez dziesięciolecia kremlowscy ideolodzy opowiadali swojemu okłamanemu ludowi i całej postępowej ludzkości zadziwiające historie na temat „nieprzygotowania” Armii Czerwonej do wojny. Ale oto problem: 22 czerwca 1941 roku Armia Czerwona miała siedem razy więcej czołgów niż Wehrmacht. Oprócz przewagi ilościowej - dodatkowo przytłaczająca jakościowa. Niemcy, jak powszechnie wiadomo, były do dużej wojny nieprzygotowane. Jeden z licznych aspektów tego przygnębiającego nieprzygotowania to całkowity brak ciężkich czołgów.

21 czerwca 1941 roku Armia Czerwona miała 711 ciężkich czołgów *KW* i 59 *T-35*<sup>2</sup>.

To samo źródło wskazuje, że 21 czerwca Związek Radziecki miał dokładnie 1400 czołgów *T-34/76*. O nich mowa będzie później. A póki co wyobraźmy sobie ulicę, gdzie nie ma jak się wyminąć. Tu zderzyliśmy się z nimi zażarcie: my mamy, pomimo całej reszty, 770 facetów z łomami, oni - żadnego. Nasza armia jest uzbrojona, a hitlerowcy bezbronni.

770 ciężkich radzieckich czołgów przy całkowitym ich braku u przeciwnika to absolutna jakościowa i ilościowa przewaga w najgroźniejszym orężu wojny lądowej. Niczego straszliwszego od ciężkiego czołgu nikt na świecie wówczas nie miał, podobnie zresztą jak i ciężkich czołgów. Samolot nadleciał, postrzelał, zrzucił bomby, zrobił swoje i odleciał. A oto czołg! W odróżnieniu od najgroźniejszego

samolotu i od najbardziej przerażającego działa czołg może nie tylko zabijać, ale i zdobywać terytorium. I je utrzymywać, choć krótko.

Przyjemnie jest walczyć przy użyciu ciężkich czołgów, kiedy się wie, że adwersarz ich nie ma. Już dzięki świadomości tego faktu rozsypują się wszystkie teorie marksistowsko-hi-

<sup>2</sup> *Bojowej i czislennyj sostaw Woorużonnych sił SSSR w pieriod Wielikoj otieczestwiennoj wojny*, „Statisticzeskij sbornik”, nr 1, 22 czerwca 1941.

tlerskich ideologów o technologicznym zacofaniu Związku Radzieckiego, o umysłowej i fizycznej niepełnowartościowości rosyjskiego człowieka.

Oprócz tego, że Stalin miał 770 ciężkich czołgów, w Związku Radzieckim została uruchomiona ich masowa produkcja. 22 czerwca wojna nie skończyła się, a dopiero rozpoczęła. Do wieczora tego dnia radziecki przemysł zwiększył liczbę ciężkich czołgów. I następnego dnia też. Mijały dni, tygodnie, miesiące, radzieckie fabryki dodawały dziesiątki, setki, a później tysiące ciężkich czołgów do tych, które znajdowały się na uzbrojeniu Armii Czerwonej w chwili niemieckiej napaści. A niemiecki przemysł nie miał nic w zanadrzu: w 1941 roku w Niemczech ciężkiego czołgu nie było ani na uzbrojeniu armii, ani w masowej produkcji, ani jako modeli doświadczalnych, a jedynie jako śmiałe zamiary. Pierwsze pojedyncze modele niemieckich ciężkich czołgów pojawiły się na froncie dopiero pod koniec 1942 roku.

Jak się mają zachować kremlowscy mędrkowie w tej sytuacji? Jak udowodnić przewagę wyższej teutońskiej rasy nad tępymi, pijanymi i leniwymi Iwanami?

## II

Ciężkie, średnie i lekkie czołgi można sobie wyobrazić jako medale olimpijskie: złote, srebrne, brązowe.

Osiągnięcia w uczciwej walce olimpijskiej można oceniać według różnych metod. Najprostsza: policzyć, kto, jakich i ile medali zdobył. Porównać wyniki.

Użyjemy tej metody w naszym przypadku. Ciężkie czołgi niech będą złotem:

Związek Radziecki - 770.

Niemcy - 0.

Teraz liczymy średnie czołgi.

Armia Czerwona ma 1400 *T-34* i 481 *T-28*.

Armia niemiecka na wschodnim froncie - 965 *PzKpfw III*, 439 *PzKpfw IV* i 250 dział samobieżnych na podwoziu *PzKpfw III*.

Ogółem srebro:

Związek Radziecki - 1881.

Niemcy - 1654.

I jeszcze nie zapomnijmy, że w czerwcu 1941 roku na radziecko-niemieckim froncie 264 czołgi *PzKpfw III* były z pierwszych serii. Uzbrojone w armaty kalibru 37 mm. Ważyły mniej niż 20 ton. Kremłowska propaganda zapisała je do rubryki „ciężkie i średnie czołgi”. Ale ani według kategorii uzbrojenia, ani masy bojowej nie były one średnie. Tym bardziej ciężkie.

Jeżeli szacować sprawiedliwie, to wynik średnich czołgów powinien być taki:

Związek Radziecki - 1881.



Niemcy - 1390.

Dobrze, zapiszmy i czołgi uzbrojone w armaty kalibru 37 mm do kategorii średnich.

Ale nie zapominajmy, że najnowsze *PzKpfw III* wyposażone w armatę kalibru 50 mm, a również *PzKpfw IV* i działa samobieżne z krótkolufowymi armatami ani według kategorii uzbrojenia, ani opancerzenia, ani mocy silników, ani resursu nie mogły dorównać radzieckim czołgom - *T-34* i *T-28*.

Do rubryki „średnie i ciężkie” oficjalni kremlowscy ideolodzy zazwyczaj wpisują jeszcze tak zwane „35-tonowe” i „38--tonowe”<sup>3</sup> czołgi. Ale ten, kto interesuje się wojną> wie: te czołgi nie były ani średnie, ani ciężkie.

Teraz spójrzmy na brąz.

Armia Czerwona miała 10 026 *T-26*, 7596 *BT*, 3737 pływających czołgów *T-37A*, *T-38* i *T-40*.

A niemiecka armia miała 180 *PzKpfw 7*, 746 *PzKpfw II* i 772 zdobyczne czeskie czołgi. Ogółem liczba lekkich czołgów:

Związek Radziecki - 21 359.

Niemcy - 1698.

Jeżeli nawet wykluczmy z tej kategorii czołgi pływające, to i wówczas radziecka przewaga w lekkich czołgach jest d z i e-

<sup>3</sup> *PzKpfw 35(t)*, uzbrojenie: armata kalibru 37 mm + 2 karabiny maszynowe, opancerzenie 8-25 mm, silnik 120 KM, zasięg 190 km. *PzKpfw 38(t)*, uzbrojenie: armata 37 mm + 2 karabiny maszynowe, opancerzenie do 50 mm, silnik 125 KM, zasięg 230 km. W Polsce i na

Zachodzie oba są klasyfikowane jako lekkie [przyp. J. KJ. sięciokrotna. Przy tym *PzKpfw II*, uzbrojony w armatę kalibru 20 mm oraz zdobyczne czeskie czołgi, uzbrojone w armaty kalibru 37 mm, nadawały się tylko do walki z radzieckimi lekkimi czołgami. *PzKpfw I*, uzbrojony w karabin, nawet do tego się nie nadawał. A 17 622 *BT* i *T-26* mogły walczyć z każdym niemieckim czołgiem w 1941 roku.

Ogólnie obraz jest następujący:

W ciężkich czołgach radziecka przewaga jest absolutna.

W średnich - przytłaczająca jakościowa przy pewnej ilościowej.

W lekkich - przytłaczająca ilościowa i jakościowa.

W pływających - absolutna.

### III

Można medale olimpijskie liczyć według innego systemu: wymienić ogólną liczbę i dodać: w tym tyle a tyle złota.

Niektórzy badacze określają ogólną liczbę radzieckich czołgów na 25 508. I nawet więcej. Zgadzam się z tym. Ale żeby nie posądzono mnie o przesadę, wyznaczam liczbę radzieckich czołgów minimalnie, a niemieckich na wschodnim froncie maksymalnie, według najbardziej hojnej oceny Żukowa.

Ogółem:

Związek Radziecki - 24 010.

Niemcy - 3 712.

W tym złota... Tę kwestię już omawialiśmy. Nie bądźmy złośliwi.

Czy można wymyślić jeszcze jakiś system porównania mocy pancерnej?

Można.

I wymyśliły go kremlowskie błazny. Ten system składa się z kilku sztuczek.

Pierwsza sztuczka. Nie porównywać liczby ogółem, a po prostu powiedzieć: oni mają tyle, a my małe przestarzałe.

Druga sztuczka. Lekkie czołgi wyrzucić ze statystyk, tak jak robi to „Krasnaja zwiezda” (25 marca 2006), porównując radzieckie *BT* i *T-26* z niemieckimi lekkimi czołgami: „Owszem, według podstawowych parametrów są one lepsze niż niemieckie lekkie *T-I* i *T-II*. Ale to są tylko lekkie czołgi”.

Właśnie tak. Lekkie czołgi jakie są, każdy widzi. Po co je w ogóle liczyć?

Chwilę, *PzKpfw I* miał gaźnikowy silnik o mocy 57 KM i uzbrojony był w karabiny maszynowe, a *BT-7M* miał diesla

12.mocy 500 KM i uzbrojony był w armatę kalibru 45 mm. Ale

Ministerstwo Obrony Rosji ciągle to samo: lekkie się nie liczą.

13.oto 21 tysięcy lekkich czołgów Ministerstwo Obrony Rosji skreśla jednym zdaniem: jaki z nich pożytek? Liczymy tylko średnie i ciężkie!

Trzecia sztuczka. Liczyć średnie i ciężkie czołgi, ale nie oddzielnie, a razem. Chłopi z łomami i bez nich znajdują się w jednej kategorii jako równi sobie.

Do tej kategorii dodają radziecki ciężki *KW-2*

(masa 52 tony, armata kalibru 152 mm, masa pocisku 48,6 kg)

i niemiecki *PzKpfw III Ausf F*

(masa 19,5 tony, armata kalibru 37 mm, masa pocisku 0,68 kg).

Zapisujemy dla nas jedynekę. I dla nich jedynekę. Niby to są czołgi jednej klasy. Jakby różnica między nimi nie była widoczna.

Najcięższy niemiecki czołg w lecie 1941 roku, *PzKpfw IV Ausf F*, ważył 22,3 tony. Pierwsze modele trafiły do armii w kwietniu 1941 roku. Miał krótkolufową armatę kalibru 75 mm i dwa karabiny maszynowe. A u nas w lipcu 1939 roku zakończono produkcję *T-35* — trzy armaty i siedem karabinów maszynowych. Pocisk z armaty kalibru 75 mm osiągał prędkość początkową 555 m/s, o czym niemieccy konstruktorzy w tamtych czasach mogli tylko marzyć.

Pod względem pancerza i mocy silników wycofane z produkcji *T-28* i *T-35* też znacznie przewyższały niemieckie czołgi, które dopiero zaczęły trafiać do jednostek. Ale dla nas - jedynek. I dla nich też. Zrównoważyliśmy.

Czwarta sztuczka. Niemcom policzyć wszystkie czołgi, włącznie z tymi, które były w rezerwie i do teatru działań bojowych dopiero co wkraczały albo zamierzały wkroczyć, a u nas - tylko ciężkie i średnie, ale nie wszystkie, tylko najnowsze modele. Na dodatek nie wszystkie ciężkie i średnie najnowszych modeli, a tylko te, które znalazły się przy słupach granicznych.

I oto wynik: w Niemczech 3712 czołgów, w Związku Radzieckim - 1800. To wydrukowano w książce, której anonimowi autorzy składają podziękowania za pomoc generałowi armii M. Gariejewowi, generałowi pułkownikowi J. Gorkowowi, generałowi majorowi J. Sołnyszkowowi, J. Muchinowi, A. Łanszczykowowi, G. Baranowskiemu, G. Iwanickiemu i jeszcze całemu łęgowi równie szacownych luminarzy nauki.

I zadowoleni luminarze zgadzają się z tym. I kiwają mądrymi głowami. I nie protestują. Dla nich najważniejsze jest wychowanie patriotyczne młodego pokolenia. Najważniejsze to opowiedzieć całemu światu prawdę

o niepełnowartościowości narodów Związku Radzieckiego.

#### IV

Szef Sztabu Generalnego, generał armii Kwasznin narysował nieco inny, ale równie smutny obraz: latem 1941 roku w niemieckiej armii ciężkich i średnich czołgów było półtora raza więcej niż w Armii Czerwonej<sup>4</sup>.

W celu osiągnięcia tak sensacyjnego wyniku szef Sztabu Generalnego Rosji wykorzystał omawianą, od dawna wypracowaną metodę falsyfikacji:

- nie wymienił łącznej liczby czołgów w radzieckiej i niemieckiej armii;
- całkowicie wyrzucił ze statystyk lekkie czołgi;
- ciężkie i średnie czołgi wrzucił do jednego worka, tworząc iluzję, że niby Hitler też w jakimś stopniu był przygotowany do wojny, że i w jego armii były ciężkie czołgi.

Najistotniejsze jest to, że ogłaszając przewagę Niemiec w ciężkich i średnich czołgach, szef Sztabu Generalnego Rosji pominął szczegóły. Nie powiedziałby: takiego typu - tyle, a takiego - tyle. Przecież od tego generalskie dzieło tylko by

<sup>4</sup> „Krasnaja zwiezda”, 22 czerwca 2001.

zyskało. Lud by pochwalił: oto Rosja powoli odstępkuje od ignorancji i nieuctwa Żukowa, oto i u nas pojawiają się wykształceni dowódcy. Swoją tezę potrafią udowodnić.

Ale obywatel wysoki naczelnik według poziomu wiedzy wojskowej znajduje się wciąż na tym samym haniebnym szczeblu, co marszałek Żuków. Wykorzystuje wciąż te same sztuczki ulicznych kuglarzy, za których pomocą Żuków szkodził własnemu ludowi.

Dlaczego obywatel wysoki naczelnik leci po łebkach, nie skupiając się

na szczegółach?

Dlatego że jego sprytne dzieła są zbyt subtelne i kruche. Ledwo dotkniesz, cała konstrukcja runie.

Wyznaję, że po zapoznaniu się z obliczeniami generała Kwasznina stwierdziłem, iż szef Sztabu Generalnego Rosji po prostu powtarza wymysły Goebbelsa. Ależ nie! Kwasznin pobił Goebbelsa na głowę. Goebbels wiedział, że w 1941 roku Rzesza ciężkich czołgów nie miała w ogóle, a pod koniec 1942 pojawiły się dopiero pierwsze egzemplarze, które można było policzyć na palcach jednej ręki. Goebbels dbał o swoją opinię: raz skłamałeś, to drugi raz nikt ci nie uwierzy. Dlatego, w obawie przed posądzeniem o skrajną bezczelność, nigdy nie mówił, że w pierwszym okresie wojny Niemcy miały ciężkie czołgi. A generał Kwasznin nie musi dbać o opinię. Jego opinia została ustalona raz na zawsze.

Obywatelu naczelniku, to pytanie zadawałem już wiele razy. Korzystając z okazji, pytam osobiście. Wytlumaczcie ludowi: jak Niemcy mogły posiadać półtora raza więcej średnich i ciężkich czołgów niż Związek Radziecki, skoro ciężkich Niemcy nie miały w ogóle?

## V

Choćby żonglowano liczbami, choćby obrzucano radzieckie czołgi łajnem, od okrągłutkiego zera w rubryce „niemieckie czołgi ciężkie” nie można uciec. I to zero przez dziesięciolecia nie dawało spokoju uczonym głowom. I wielu ruszyło na poszukiwania naukowe, aby odnaleźć cokolwiek, aby jakoś to zero przykryć.

Szczyście uśmiechnęło się do badacza, któremu wróżę błyskotliwą

kariere. Nazywa się B. Pierieslegin. Zaskoczył świat rewelacją: w 1941 roku Hitler miał ciężkie czołgi! Jakże mianowicie? Zdobyte francuskie *Char B-lbis*

Hurra! Kto szuka, ten znajduje!

Sensacja natychmiast przekroczyła ocean i wywołała prawdziwą euforię w kręgach poważnych historyków. A jakże inaczej: nareszcie udało się udowodnić, że Hitler mimo wszystko do wojny też się trochę przygotowywał.

I oto Ministerstwo Obrony Rosji zamawia u szacownego historyka z Chicago cykl artykułów o radzieckich czołgach. I wspaniały badacz z miejsca wysłał do Ministerstwa Obrony Rosji olbrzymie traktaty o całkowitym nieprzygotowaniu głupich ruskich Iwanów do wojny, o miażdżącej przewadze rasy teutońskiej.

I centralny organ Ministerstwa Obrony Rosji to wszystko drukuje.

Wśród licznych zadziwiających odkryć rasisty z Chicago znalazło się i takie: „To oznacza, że »mitotwórcy«, delikatnie mówiąc, są w błędzie, a ich oponenci mają rację, twierdząc, że w chwili ataku na ZSRR faszyci mieli ciężkie czołgi. I w rzeczy samej ogólna liczba ciężkich i średnich czołgów w przygranicznych jednostkach ZSRR nie dorównywała niemieckim”.

I od razu daleki uczyony zza oceanu wykonuje hymn na cześć francuskich czołgów *Char B-lbis*, które zostały zdobyte przez armię niemiecką w 1940 roku: „Uzbrojone w armaty kalibru 75 mm i 47 mm, z opancerzeniem 60 mm na całym korpusie, były wykorzystywane pod nazwą *PzKpfw Bl(f)*. Takich czołgów Niemcy zdobyli około 400. Wykorzystywano je na wschodnim froncie, między innymi jako czołgi z

miotaczami ognia"<sup>5</sup>.

Kiedy tylko to epokowe odkrycie zostało wydrukowane w gazecie „Krasnaja zwiezda”, pałeczkę natychmiast przejęli szacowni historycy zza oceanu. System ten działa na zasadzie dwóch luster. Odbijają się nawzajem, tworząc złudzenie nieskończoności. Dla Ministerstwa Obrony Rosji wygodne jest powoływanie się nie na jakiegoś tam Pierieslegina, a na mędr-

<sup>5</sup> „Krasnaja zwiezda”, 25 marca 2006.

ców zza oceanu: spójrzcie, na całym świecie szacowni uczeni są tego zdania. A dla amerykańskich badaczy korzystne jest powoływanie się nie na swojego domorosłego znawcę z Chicago, a na Ministerstwo Obrony Rosji: Rosjanie sarni przyznają, że są niepełnowartościowi, sami są świadomi całkowitej przewagi nad sobą wyższej rasy i głoszą to otwarcie na cały świat. Te materiały dostaliśmy z Moskwy! Z pierwszej ręki! Z Ministerstwa Obrony Rosji.

Po każdym przekroczeniu oceanu sensacja przybiera na sile. Zaczęło się od niedużego artykułiku prywatnej osoby, wspięło się na poziom oficjalnej opinii resortu obrony Rosji i teraz zostało powszechnie zaakceptowaną na całym świecie, naukowo potwierdzoną prawdą.

Obywatelu ministrze, dopóki niemieckie czołgi ciężkie wychwalali wszelkiej maści sprzedajni Pieriesleginowie i wtórujący im znawcy z Chicago, milczałem. Nas już uprzedzał klasyk: a z głupcem nie wdawaj się w spór<sup>6</sup>. Ale skoro takie bzdury opowiada teraz centralny organ Ministerstwa Obrony, dając pożywkę oszczercom i łotrom zza oceanu, pozwólcie, że wskażę pewne nieścistości.

Z tekstu wydanego przez podległe wam pismo wynika, że Niemcy



zdobyli około 400 francuskich ciężkich czołgów i wszystkie je wykorzystali na froncie wschodnim.

Przeczytajmy cytaty jeszcze raz — nie ma mowy o tym, że na wschodnim froncie wykorzystano część tych czołgów. Z tekstu ewidentnie wynika, że wykorzystywano wszystkie 400.1 to od samego początku wojny.

We Francji rzeczywiście wyprodukowano 36 czołgów *Char B-1* i 362 *Char B-1bis*. Ale nie wszystkie zostały zdobyte przez wojska niemieckie i nie wszystkie nadawały się do remontu. Czołgów tego typu, które nadawały się do dalszego wykorzystania, Niemcy zdobyli 161. Niektóre z nich później walczyły i na radzieckim terytorium. Ale było ich tu nie 400, a 12.1 pojawiły się one na radzieckiej ziemi nie w 1941 roku, a w kwietniu 1942 roku.

Ośmielam się zameldować, obywatelu ministrze, że w te

Aleksander Puszkina — przekład Juliana Tuwima [przyp. tłum.].

czołgi została wyposażona 223. Samodzielna Kompania Pancerna. Całą teczkę materiałów na temat tej kompanii możecie uzyskać w niemieckim archiwum wojennym we Fryburgu. Jestem przekonany, że wśród zdobytych niemieckich wojennych archiwów, które są przechowywane w Podolsku, również można odnaleźć sporo ciekawego. Jeżeli nie macie czasu na zajmowanie się archiwami, polecam książkę *Encyclopedia of German Tanks of World War Two*, AAP, Londyn 1978, s. 214.

12 czołgów tego typu nie wpisuję do statystyk dlatego, że spieramy się o przyczyny klęski 1941 roku. Jeżeli ktoś życzy sobie porównywać radziecką potęgę wojskową z tym, co miał Hitler prawie rok po rozpoczęciu radziecko-niemieckiej wojny, to w tym przypadku 12

zdobycznych czołgów *Char B-lbis* należy porównać z tym, co miał Stalin 21 czerwca 1941 roku, wraz z radzieckimi czołgami ciężkimi, które zostały zbudowane do kwietnia 1942 roku.

## VI

Teraz zwrócimy nasze przenikliwe spojrzenie na ciężki francuski czołg. Niemcy zachowali nazwę czołgu *Char B-l*, a *Char B-lbis* nazwano *B-2*. Jeżeli przeczytać wyznania życzliwego zza oceanu, to ukazuje się nam coś bardzo potężnego. Nasz *KW* ma jedną armatę kalibru 76 mm, a groźny francuz jedną armatę prawie takiego samego kalibru — 75 mm, jeszcze jedną - 47 mm, i na dodatek miotacz ognia. I pancierz, nie tylko czołowy, ale cały, ma grubość 60 mm.

Tutaj mogliby nam jeszcze podać moc silnika. Ale odkrywca zza oceanu z jakiegoś powodu to przemilczał. I na zdjęcie można by popatrzeć, ale i tego „Krasnaja zwiezda” nie umieściła. A przecież lepiej raz zobaczyć ten cud francuskiej techniki, niż sto tysięcy razy usłyszeć zamorskie trele.

Dlatego sami zdobądźmy wizerunek badanego obiektu. I oceńmy go.

Co widzimy?

Widzimy przede wszystkim przedpotopowe zawieszenie, ewidentnie w spadku po czołgach I wojny światowej. I nie jest to dziwne. Po tamtej wojnie Francja spoczęła na laurach. Jej marszałkowie zostali obwołani bohaterami narodowymi. Ich autorytet lśniącym szczytem sięgał nieba.

I na tym polegał problem.

Generałowie-zwycięzcy zawsze przygotowują się nie do przyszłej wojny, a do minionej. Na dodatek się nie śpieszą. Od 1918 roku we Francji

uzgadniano wymagania co do przyszłego czołgu. Wymagania te zostały ostatecznie ustalone ze wszystkimi zainteresowanymi instancjami dopiero w 1927 roku. Ale to wcale nie oznacza, że odzwierciedlały postępowe poglądy 1927 roku. Odzwierciedlały poglądy 1917 roku.

Co w 1917 roku przeszkadzało francuskim strategom rozbić niemiecką armię? Karabiny maszynowe. Co jest potrzebne w przyszłości? Maszyna, która będzie szła wprost na karabin maszynowy i z bliska go ostrzela, otwierając drogę piechocie.

Tak i zdecydowano. Z zewnątrz ten czołg najbardziej przypomina pierwsze brytyjskie czołgi: gąsienice opasują korpus. Różnica polega na tym, że Francuzi na swój cud przyprawili niedużą wieżę, o której zaraz będzie mowa.

Co jeszcze widzimy?

Widzimy dziwne gąsienice, których ogniwa mają wypchnięte na zewnątrz „poduszki”. Przyczepność do gruntu minimalna. Podczas pokonywania stoków i rowów czołg ślizgał się na miękkim gruncie.

Zwróćmy uwagę i na nity. Tematu nie rozwijam. Kto rozumie, oceni.

Co jeszcze?

Dodatkowo bardzo dziwne rozmieszczenie uzbrojenia: armata kalibru 75 mm z bardzo krótką lufą nie w wieży, a w kadłubie. A nad nią nieduża wieża z armatą kalibru 47 mm i karabinem maszynowym. Długość lufy armaty kalibru 47 mm - 34 kalibry: brak powodów do zachwyty.

Wadą wszystkich francuskich czołgów, z tym włącznie, była ciasna wieża na jedną osobę. Ta osoba jest i dowódcą, i celowniczym, i ładowniczym. I do tańca, i do różańca. W radzieckim najbardziej przestarzałym *T-26*, uzbrojonym w armatę kalibru 45 mm, pole walki

obserwuje dwóch: celowniczy - stale, dowódca - z przerwą na ładowanie. A we wszystkich francuskich czołgach w wieży jest jedna osoba: wystrzeliłeś i pilnuj, gdzie pocisk poleciał, potem odwróć się od celownika, załaduj armatę i znowu patrz w celownik, zastanawiaj się, co się zmieniło, gdy się odwróciłeś. W radzieckim czołgu celowniczy nie rozprasza się na ładowanie. Nim pocisk doleci do celu, celowniczy już jest gotów do oddania kolejnego strzału.

W wieży francuskiego czołgu był dowódca. Nie tylko strzelał z armaty i karabinu, ale, jako dowódca, musiał udzielać wskazówek obsłudze głównej armaty, która znajdowała się w kadłubie. Jeżeli był równocześnie dowódcą oddziału, to musiał dowodzić też powierzoną mu jednostką.

Ale to nie wszystko. Karabin w wieży nie był sprzężony z armatą. W najbardziej przestarzałym *T-26* armata i karabin były sprzężone - wciskasz jeden przycisk, rąbnęło z armaty, drugi - z karabinu maszynowego. A tu karabin z jakichś powodów przesuwiał się o 10 stopni na lewo i o 10 na prawo w stosunku do lufy armaty. Po co to, skoro i tak wieża obraca się o 360 stopni?

W radzieckich *T-28* i *T-35* karabin też został zainstalowany niezależnie od armaty. Ale przecież w tych wieżach były po trzy osoby. Karabin maszynowy obsługiwał specjalnie do tego wyznaczony żołnierz. Tak więc armata i karabin mogły prowadzić ogień jednocześnie do jednego albo do różnych celów.

A we francuskiej jednoosobowej wieży trzeba było obracać wieżę, a później jeszcze i karabin. Po co komplikować i bez tego bardzo złożony mechanizm?

To arcydzieło wojennej techniki posiadało jeszcze jedną dziwną

właściwość: główna armata kalibru 75 mm mogła strzelać tylko przed siebie. To działo miało bardzo krótką lufę. Spiesznie donoszę: 17 kalibrów. To nawet gorzej niż w niemieckich czołgach. Tam armata też była kalibru 75 mm, ale o długości 24 kalibrów. Jeżeli niemiecką nazywano kikutem i petem, to jak mamy tytułować tę piękność?

Ale to nie koniec listy osobliwości. Smaczek jest taki: celowniczy głównej armaty mógł ją umieścić w pionie lub opuścić, ale nie mógł się przesuwać w poziomie.

I co tu robić? Do tego przewidziano nader skomplikowany sposób celowania całym czołgiem. Celowniczy celował pionowo za pomocą mechanizmu podnoszenia, a kierowca celował poziomo, ustawiając cały czołg ku celowi.

Po II wojnie światowej Szwedzi zrealizowali podobny pomysł, pionowo i poziomo celowanie odbywało się całym korpusem czołgu. Ale zrobiono to na bazie technologii lat 60. Ani dalszego rozwoju, ani rozpowszechnienia ten system się nie doczekał.

Francuzi z kolei budowali czołgi na bazie technologii lat 20. Z tego, delikatnie mówiąc, nic nie wyszło.

Gdyby francuski czołg *Char B-1bis* pojawił się podczas I wojny światowej, to byłby bezcenny. I nie byłoby żadnych problemów z zastosowaniem bojowym: kierowca utrzymuje kurs wprost na strzelający karabin maszynowy wroga, a celowniczemu pozostaje tylko dokręcić pionowo. Strzelamy z bliska, prawie sobie pod nogi.

Ale podczas II wojny światowej pojawiło się mnóstwo innych, dużo ważniejszych i niebezpieczniejszych celów. Główny - czołgi wroga. Przeciwnik musi tylko obrócić wieżę, a niezgrabny francuz musi obrócić

się cały. A i z tego mało pożytku: krótka lufa plus skrajnie skomplikowany sposób celowania uniemożliwiały dokładne trafienie na stosunkowo większe odległości.

## VII

Ze zdobytych *Char B-1* i *B-2* Niemcy demontowali armatę kalibru 75 mm z powodu jej całkowitej bezużyteczności. Dla tych czołgów znaleziono następujące zastosowanie:

- jako stały punkt ogniowy na wybrzeżu Atlantyku, w tym na zdobytych brytyjskich wyspach Guernsey i Jersey, które znajdują się blisko wybrzeża Francji;
- jako wyposażenie tyłowych jednostek pancernych, których nie planowano w najbliższej perspektywie użyć w działaniach bojowych; w 1943 roku przyjęto te czołgi do uzbrojenia

21. Dywizji Pancerniej, która została zniszczona w Afryce, ale była ponownie formowana w Normandii;

- jako pomoc do szkolenia kierowców;
- jako ruchoma platforma dla haubicy kalibru 105 mm,
  - którą umieszczano na kadłubie bez wieży; ogółem przerobiono 16 maszyn, wszystkie wykorzystano we Francji;
  - jako czołgi-miotacze płomieni; miotacz ognia instalowano zamiast armaty kalibru 75 mm.

„Z powodu ograniczonych możliwości jednoosobowej wieży, a również z powodu niskich właściwości manewrowych te czołgi nie zostały przyjęte do uzbrojenia niemieckiej armii. Od 1942 roku, po zainstalowaniu w nich niemieckich radiostacji, czołgi te kierowano do

tyłowych jednostek pancernych, głównie na zachód. Niektóre wykorzystano do szkolenia kierowców. Z takich maszyn zdejmowano wieżę. (...) Jedynymi przypadkami wykorzystania tych czołgów poza granicami Francji było wysłanie 223. Kompanii Pancerniej do Rosji i przydzielenie 7 czołgów tego typu dywizji *Waffen SS Prinz Eugen*, która walczyła na Bałkanach"<sup>7</sup>.

Tu najwyższy czas wspomnieć o silniku. *Char B-lbis* miał silnik gaźnikowy o mocy 300 KM. Ostatnie - 307 KM. Nasze *BT-7* — 500, i my drzemy się na cały świat: lekki, przestarzały! *BT-7M* też miał 500 KM, ale diesla.

A tu... 307 KM, silnik gaźnikowy. W najlepszym wypadku. I nikt nie krzyczy, że lekki i przestarzały, nawet nie szepcze. Wręcz przeciwnie: oto potęga! Oto dowód na niemieckie przygotowanie do wojny! Oto ciężki czołg!

U nas do statystyk nie włącza się tysięcy czołgów z silnikami o mocy 500 KM, jako niewartych uwagi, a Hitlerowi wpisuje się czołg o słabiutkim sercu, czołg, którego nawet na froncie nie było w 1941 roku.

A przecież jeszcze nie zaskoczyliśmy obywatela ministra pytaniem, ile ten ciężki ważył? Obywatelu ministrze, gotowi jesteście odpowiedzieć?

*Char BI* ważył 25 ton, posiadał pancierz 40 mm. W *Char B-lbis* pancierz zwiększono do 60 mm, masa wzrosła do 32 ton. Według szeregu dobrze sprawdzonych źródeł - 31,5 tony.

Kto, gdzie i kiedy czołg o masie 32 ton zaliczał do ciężkich?

<sup>7</sup> *Encyclopedia of German Tanks of World War Two*, AAP, Londyn 1978, s. 213.

Przy tym należy pamiętać, że duża masa wcale nie jest równoznaczna z

dużą mocą. Jeżeli facet waży 150kg, z tego nie wynika, że siły ma co niemiara. Francuskie czołgi miały archaiczną konstrukcję, masę wykorzystano nieracjonalnie, dlatego okazały się takie duże.

A przecież duża masa to także rzecz względna. W Związku Radzieckim w tym samym czasie był na uzbrojeniu *T-28*. Pierwsze ważyły 25 ton, ostatnie - 32 tony. I nikt ich do ciężkich nie zalicza. I w ogóle do samego rozpadu Związku Radzieckiego nikt ich nie włączał do żadnych statystyk. Ale one są dużo potężniejsze od francuskich „ciężkich” czołgów. Ostatnie modele uzbrojone były w armaty o prędkości początkowej 555 m/s i strzelać mogły we wszystkich kierunkach, na 360 stopni. Siłą ognia ten czołg przewyższał francuskiego kuzyna. I montowano na nim pancierz do 80 mm. I silnik 500 KM.

Ale *T-28* - miniony etap. Zamiast niego od 1939 roku do seryjnej produkcji trafił *T-34*. Masa bojowa pierwszych - 26,5 tony, ostatnich - 32. I według każdego kryterium francuski dinozaur nie mógł równać się z *T-34*. Najbardziej lekki, pierwszy model *T-34/76* był dwukrotnie silniejszy niż przedpotopowy francuski „ciężki czołg”.

Dlaczego więc nikt nie nazywa *T-34* czołgiem ciężkim?

W książce, do której objaśnienia napisał niejaki Pierie-slegin, na stronie 524 zaczyna się rozdział „Średnie czołgi”. I tu - niemiecka *Pantera*, masa bojowa 45 ton. Dla opornych jeszcze dodano - średni czołg *Pantera*. A na poprzedniej stronie zaprezentowano zdobyczny francuski *Char B-lbis* i oświadczone: oto ciężki niemiecki czołg 1941 roku! Masa bojowa 32 tony!

Oto prawdziwa twarz poważnej rosyjskiej nauki historycznej. Nareszcie udało się udowodnić, że 32 tony to ciężki czołg, a 45 ton — średni, czyli



że 32 to więcej niż 45.

W tejże książce są dane radzieckiego średniego czołgu *T-34/85*, masa bojowa 32 tony. Według Pierieslegina, 32 to jest dużo mniej (czy więcej?) niż 32.

Jest też radziecki *KW-IS* - 42,5 tony. Pierieslegin mówi: to ciężki czołg. Ciężki okazał się lżejszy od średniej *Pantery*.

Na stronie 527 -*PzKpfw IIIAusfD/E*, masa bojowa 19,5 tony. Też opisany jako średni.

Obywatelu profesorze, czy czołgi o masie do 20 ton i masie 45 ton mogą znajdować się w jednej kategorii wagowej? I jeżeli czołgi o masie od 19,5 do 45 ton włącznie są średnie, to dlaczego czołg o masie 32 ton z tej kategorii wypada?

Pierieslegin nie jest osamotniony. Odzwierciedla oficjalny punkt widzenia Rosyjskiej Akademii Nauk. Właśnie takie dane podaje się we wszystkich wydaniach akademickich.

Gdzie tu logika? Komu są potrzebne takie sztuczki?

Sztuczki potrzebne są propagandzie, a rosyjska nauka historyczna to jej gorliwa służka.

Rozkazano udowodnić, że Hitler był przygotowany do wojny, że w 1941 roku miał ciężkie czołgi - i natychmiast nasi oficjalni historycy salutują i czołg o masie 32 ton nazywają ciężkim.

Rozkazano na piśmie zwiększyć liczbę średnich czołgów w niemieckiej armii i oto nasi iluzjoniści od historii szerokim gestem czołg o masie 19,5 ton zaliczają do średnich. (A radziecki *T-28*, który miał nieporównywalnie wyższe charakterystyki bojowe i ważył 32 tony, wykreślają ze statystyk.)

Rozkazano udowodnić, że w drugiej połowie wojny faszystom udało się

stworzyć średni czołg, który przewyższał *T-34* - i natychmiast historycy lekkich obyczajów bez trudu wam to udowadniają. W tym celu okrzyknięto średnim czołgiem *Panterę* ważącą 45 ton.

Marksiści swoje podejście naukowe określili zawiłym słowem - dialektyka. W przekładzie na zrozumiały dla ludu język - dwójmyślenie.

## Rozdział 19

### **O błędnej koncepcji**

Na wszystkie te pytania „nauka” nam nie odpowiada i nie może odpowiedzieć bez decydowania się na kastowe samobójstwo. Ponieważ odpowiedzieć to znaczy przyznać się do tego, że ta „nauka” kłamała świadomie, celowo i systematycznie<sup>1</sup>.

IWAN SOLONIEWICZ

## I

„Gęstość **pól** minowych osiągała cztery tysiące **min na milę** kwadratową”. W ten sposób centralny organ Ministerstwa Obrony Rosji opisuje przygotowania radzieckiej armii do prowadzenia operacji defensywnych na Łuku Kurskim latem 1943 roku<sup>2</sup>.

Zaskoczmy ministra obrony Rosji pytaniem: po jaką cholere trzeba ustawiać miny na mili kwadratowej? Wyobraźcie sobie, że mamy rozkaz zamknąć dostęp do jakiegoś terenu o powierzchni jednego kilometra kwadratowego. Na to wydano nam 100 ton drutu kolczastego. Jeden bok tej działki to kilometr, drugi, trzeci i czwarty - też kilometr.

Całkowity obwód - 4 km.

Podzielmy 100 ton i mamy 25 ton drutu na kilometr obwodu. Ale czy będzie jakiś nie do końca zdzięczniały minister

<sup>1</sup>I. Sołowiecz, *Warodnaja monarchija*, Łuczi Sofii, Mińsk 1998, s. 131.

<sup>2</sup>„Krasnaja zwiezda”, 22 kwietnia 2006.

opłatać drutem jak pajęczyną całą przestrzeń wewnętrzną w tym kilometrze kwadratowym?

Teraz wyobraźmy sobie, że rozkazano nam utrzymać odcinek frontu o długości, powiedzmy, 10 km. Na to wydano odpowiednie środki. Pytanie: czy będziemy gdzieś opłatać jeden kilometr kwadratowy powierzchni drutem kolczastym?

Oczywiście, że nie! Z drutu kolczastego zbudujemy zapory, żeby zatrzymać przeciwnika.

Miny to też narzędzie do stworzenia bariery. Tak się zresztą nazywają -przeszkody minowe. Różnią się od drutu kolczastego tylko tym, że min nie widać, jak rzędów drutu na słupach. Oprócz tego miny nie tylko zatrzymują przeciwnika, ale też urywają mu ręce i nogi, zrywają gąsienice i wybijają dziury w czołgach, rozrywają w strzępy samochody, wozy i motory.

I oto mamy zadanie utrzymać front o długości 10 km. Wydano nam między innymi 4000 przeciwpancernych i na przykład 12 000 przeciwpiechotnych min. Wybierzmy gdzieś kilometr kwadratowy i nafaszerujmy go minami. I jeszcze kolejny.

A później zastanówmy się: a po co mamy bez sensu tracić takie dobro, skoro musimy utrzymać front? I jaki durny przeciwnik wejdzie na ten kilometr kwadratowy? Kiedy tylko saperzy wroga znajdą pole minowe, od

razu postarają się określić jego granice. Te granice oznakują, mądrzy dowódcy umieszczą je na mapach i będą omijać.

Otóż pola minowe to pasy. Mogą być szerokie lub wąskie, ciągłe albo z prześwitami, proste albo łamane, gęste albo rzadkie, przed linią obrony albo w głębi, ale mimo wszystko stawia się je, by były zaporą, barierą, przeszkodą.

Więc wyobraźmy sobie, że nasza dywizja utrzymuje front o długości 20 albo 30 km. Na prawym skrzydle zaminowaliśmy kilometr kwadratowy. I na lewym. I jeszcze jeden pośrodku. Można i na swoich tyłach zaminować kilometr kwadratowy. A jaki ma to sens? Czy te kilometry zatrzymają przeciwnika? Czy zamierzamy ukrywać się za tymi kwadratami?

A mila kwadratowa jest większa...

Chwileczkę, a dlaczego akurat mila? Niemcy na Łuku Kurskim operowali kilometrami. Czerwoni dowódcy też. Jeżeli jakiś przybył na rączym koniu z wojny domowej, to operował wiorstami. Skąd się wzięły mile?

Po przeczytaniu tego w ulubionej gazecie wojskowej najpierw pomyślałem, że jakiś marynarzyk tam się pojawił: łapy metrowe, pierś muszlami obrośnięta, reszta w kotwicach i syrenach. Ten, ma się rozumieć, mierzy Łuk Kurski milami morskimi. Pewnie u nich w marynarce minowano milami kwadratowymi. Chociaż po co? Nawet we flocie miny to broń zaporowa: nie puścić wroga tu albo nie wypuścić stamtąd. A na morzu i tak trzeba zamykać linię od punktu A do punktu B. Można w jednym rzędzie. Można w 20 rzędach. Ale mimo wszystko mamy coś podobnego do wąskich lub szerokich pasów. Albo odcinków pasów. Czy ja czegoś nie rozumiem?

Przekonajmy się. Może obecnie coś się zmieniło. Dlatego trzeba odnaleźć informator wydany w czasach bliższych wojny. Zgodny z wyobrażeniami tamtych czasów.

Najlepsze, co udało mi się odszukać, to *Morskoj stowar*, t. 2, *Wojenizdat*, Moskwa 1959: „Gęstość zapory minowej (pola minowego)- średnia liczba min, przypadająca na jedną milę zapory minowej wzdłuż frontu”.

No właśnie: wzdłuż frontu. I nie ma tu mil kwadratowych.

No to dlaczego więc główna wojskowa gazeta Rosji plecie głupstwa o milach kwadratowych na Łuku Kurskim? Mnie ta kwestia bardzo zaintrygowała. A sprawa była całkiem prosta. Do centralnej wojskowej gazety Rosji z Ameryki dostarczane są olbrzymie artykuły absolutnie niedouczonej autorów. Centralna wojskowa gazeta te głupoty drukuje, udostępniając czasami po kilka stron durniom zza oceanu. Bierny, zastraszonego minister obrony Rosji nie jest w stanie zatrzymać tego skandalu. Dlatego Amerykanie drukują w centralnej wojskowej gazecie Rosji każde świństwo, jakie im się podoba.

W tym, bardzo rzadkim, przypadku nas chwalą: głupie Iwany czasami też próbowały walczyć, oto na Łuku Kurskim potrafiły postawić po 4 tysiące min na milę kwadratową.

A dla mnie pochwała idioty jest gorsza od zniewagi. Obywatelu ministrze, zastanówmy się nad zamorskim komplementem. Milla to 1609 metrów. Milla kwadratowa to 2 588 881 metrów kwadratowych. Umieśćmy na mili kwadratowej 4000 min. Mamy jedną minę na 647 metrów kwadratowych.

A przecież nie jest tego dużo. I jest to bardzo niemądre.

W taki sposób nas widzą zamorscy wyedukowani mędracy. A Ministerstwo Obrony to wszystko potulnie drukuje w swoim centralnym organie.

Amerykańska historia jest pisana tak: głupie niedorozwinięte Iwany zupełnie nie były zdolne do walki. Niemcy rozprawiali się z nimi jak z debilami. A najmądrzejsi i najodważniejsi Amerykanie bez trudu zdruzgotali Niemców.

Interes Amerykanów w takiej interpretacji historii jest zrozumiały. Na rozkaz z Ameryki Ministerstwo Obrony Rosji tę wersję narzuca swojej armii, swojemu narodowi i całemu światu.

Pytanie: a jaki interes ma w tym pan, obywatelu ministrze?

## II

Fikcje amerykańskich mądrali są rozpowszechniane na cały świat na koszt wojskowego budżetu Rosji. Te fikcje tylko momentami są pochwalne. Jak te wyznania na temat mil kwadratowych na Łuku Kurskim. A reszta to radosne szydzenie z niższej rasy, która zupełnie do niczego się nie nadaje.

Przerywają mi: Ministerstwo Obrony Rosji nie ma z tym nic wspólnego. Amerykanie drukują w centralnej wojskowej gazecie Rosji to, co im się podoba. Czego można wymagać od ministra obrony Rosji i jego podwładnych? Kłócić się trzeba z Amerykanami! Im należy zaprzeczać.

Dobrze.

Zaprzeczmy Amerykanom.

Obywatele Amerykanie, za pośrednictwem centralnej wojskowej gazety Rosji naśmiewacie się z radzieckich wielowieżowych czołgów *T-28* i *T-*

35. Jednak w 1939 roku Związek Radziecki ostatecznie zrezygnował z prób stworzenia nowych wielowieżowych czołgów, uświadamiając sobie całkowity brak perspektyw. Ameryka wówczas nie miała wcale wojsk pancernych. Utworzono je dopiero 10 lipca 1940 roku. A 28 sierpnia 1940 roku Stany Zjednoczone zabrały się do budowy swojego wielowieżowego czołgu. W kwietniu 1941 roku - pierwszy rezultat: doświadczalny model średniego czołgu *M3*. Produkcję rozpoczęto w sierpniu 1941 roku.

Już nazwa wskazuje na bezkresną głupotę. W pierwszej połowie lat 1940 w USA oprócz średniego czołgu *M3* produkowano lekki czołg *M3.1* kołowy, dwuosiowy transporter opancerzony *M3*. I półgąsienicowy transporter opancerzony *M3<sup>3</sup>*. I samobieżne działo kalibru 75 mm *M3*. I przeciwpancerne działo *M3* kalibru 37 mm. I jeszcze dziesiątki modeli maszyn wojskowych i sprzętu o tym kodzie.

I tak we wszystkim.

Istniał wówczas lekki czołg *M2* i średni czołg *M2*, i półgąsienicowy transporter opancerzony *M2*, i wielkokalibrowy karabin maszynowy *Browning M2*, i działo kalibru 155 mm *M2*. Karabin *Garand M1* i czołg lekki *M1*, i moździerz kalibru 81 mm *M1*. A w moich czasach istniał w USA karabin maszynowy *M60* na czołgu *M60*. Obecnie zamiast tego czołgu jest znowu *M1 Abrams*. To nie ten, który był wówczas, a ten, który jest teraz...

Kiedy mówimy o broni radzieckiej, to wystarczy podać kod: *BTR-60P*, *AKM*, *IMR*. A gdy mówimy o amerykańskim sprzęcie, to trzeba jeszcze wytłumaczyć, o czym dokładnie będziemy rozmawiać. W rozmowie można szybko się zorientować, ale w dokumentach... *M60* na *M60*. To co

na czym?

Ale nie będziemy czepiać się nazw. Oto, co jest najważniejsze.

Rozmawiamy o amerykańskim czołgu *M3*, nie tym, który był lekki, a tym, który był średni. Tym, który trafił do seryjnej produkcji w sierpniu 1941 roku. Masa 27 ton. Załoga - sześciu chłopa. Konstrukcja przedpotopowa, bardzo nieudana. Niektórzy są zdania, że to był najbardziej nieudany czołg II wojny światowej. Stanowczo się nie zgadzam. To jest najbardziej nieudolny czołg wszech czasów. Rozmieszczenie uzbrojenia - w trzech poziomach. W kadłubie czołgu armata kalibru

<sup>3</sup> Czołg średni *M3 Lee*, czołg lekki *M3-M5 Stuart*, transporter *M3A1 White Scout Car*, transporter opancerzony *Half-Track M3*, *Half-Track M3GMC I* z haubicą kalibru 75 mm [przyp. J. K.].

75 mm Puteaux i Dupont model 1897 roku o kącie poziomego ruchu tylko 32 stopni. Nad nią - wieża z armatą kalibru 37 mm i z karabinem maszynowym, a na niej jeszcze jedna wieżyczka z karabinem maszynowym. Karabiny maszynowe *Browning* z 1919 roku. Całkowita wysokość czołgu - 312 cm. Trzy metry. Z kawałkiem. Jakbyś strzelał do niego - nie chybisz. I nie ma gdzie się schować - taka żyrafa. Opancerzenie słabe. Płyty pancerza przymocowano nitami. Jednostkowy nacisk na grunt - 0,93 kg/cm<sup>2</sup>. Radzieckie ciężkie czołgi ten wskaźnik miały znacznie niższy — 0,78 w *T-35* i 0,77 w *KW*.

Z powodu zbyt wysokiego jednostkowego nacisku na grunt czołg *M3 Lee* podczas nawrotu ciągle grzązł w piachu, w błocie albo w ziemi. A bez obracania całym kadłubem celowanie armatą było niemożliwe. Silnik - lotniczy, gwiazdowy Wright Continental R-975. Wyjątkowo czuły na



jakość paliwa i smaru. W ostatnich modelach, żeby jakoś zredukować nadzwyczajną podatność na samozapłon, montowano zestaw z pięciu silników samochodowych o ogólnej mocy 370 KM. Trakcja gąsienicowa - gumowo-metalowa. Ciągle spadała. Szczególnie niebezpieczny był kontakt z ogniem. Podczas walk guma się wypalała, gąsienice się rozpadały. To pancerne cudo produkowano aż do grudnia 1942 roku.

Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby. Armia Czerwona dostała te czołgi jako właśnie takiego konia. Radzieccy żołnierze nazywali to arcydzieło skrótem SS - Samochodnyj Sortir (samobieżny wychodek). Albo *BMSz* - Bratskaja Mogiła Szescierych (grób dla sześciu braci). Według każdej z charakterystyk, oprócz zadziwiającej wysokości i nadmiernego jednostkowego nacisku na grunt, *M3* nie był lepszy od wycofanych z produkcji dwa lata wcześniej naszych *T-28* i *T-35*.

Zamiast czołgu *M3* pojawił się trochę mniej pokraczny *M4 Sherman*. W Armii Czerwonej pancerniaków skazanych za kryminalne przestępstwa starano się nie wysyłać do jednostek karnych. Oszczędzono kadry. Kadry decydują o wszystkim<sup>4</sup>. Kadry, które przyłapano na gwałceniu rodaczek, wysyłano do walki na *Shermanach*.

<sup>4</sup> Józef Stalin [przyp. tłum.].

*Sherman*, jak i *M3*, miał taki sam gwiazdowy lotniczy silnik R-975. Z tym silnikiem *Shermany* produkowano do grudnia 1943 roku. Później z braku lotniczych gwiazdowych silników montowano najróżniejsze silniki — od widlastego gaźnikowego (*M4A3*) do składaka z pięciu samochodowych silników (*M4A4*).

Obywatele Amerykanie, czy wy możecie powiedzieć, że *T-35* i *T-28* były przestarzałe? Czy wy możecie się śmiać?

### III

Z ciężkim czołgiem komedia była jeszcze ciekawsza. Amerykańskim konstruktorom nie udało się stworzyć ciężkiego czołgu ani przed wojną, ani w jej trakcie. Na początku 1945 roku pojawił się średni czołg *M26 Pershing*. Czołg był dobry. Oczywiście według amerykańskich wyobrażeń. Silnik, co prawda, był benzynowy, ale armata kalibru 90 mm z długą lufą. Jak na średni czołg końcowego etapu II wojny światowej było to nawet bardzo dobrze.

Jednak...

„Mechanizm działa miał skłonność do tego, żeby wciągać pociski do środka, zamiast je wyrzucać”<sup>5</sup>.

Na tym nie koniec problemów.

Podczas projektowania wieży popełniono błędy, które doprowadziły do zachwiania równowagi wagowej. Wieża miała taki kształt i tak została umieszczona na kadłubie, że długolufowa armata swoją masą wyrывała wieżę z kadłuba. Żeby zrównoważyć armatę, trzeba było z tyłu wieży przyspawać żeliwną przeciwwagę o masie półtorej tony.

I wtedy masa czołgu przekroczyła 40 ton. I wtedy *Pershing* trafił do kategorii ciężkich. Hurra! Okazuje się, że nawet Amerykanie są zdolni do stworzenia ciężkiego czołgu!

Ale nie cieszcie się przed czasem. Wyobraźmy sobie, że jakiemuś niezbyt krzepkiemu facetowi na plecy wrzucono worek z piaskiem, zważono go razem z tym workiem i ogłoszono ciężarowcem. Zastanówmy się: czy dodało mu krzepy to nie-

*Tanks*, Amber Books Ltd., Londyn 2004, s. 69.

potrzebne obciążenie? Czy zrobił się od dodatkowego ładunku silniejszy?

Czy łatwiej mu z tym niepotrzebnym ciężarem jest biegać, skakać i walczyć?

Konstruktor czołgu ze wszystkich sił próbuje oszczędzać każdy gram masy po to, żeby te gramy wykorzystać na wzmocnienie grubości pancerza, mocy armaty i silnika. Konstruktorzy czołgów oszczędzają na drobiazgach do tego stopnia, że blok cylindrów silników radzieckich czołgów produkowano z aluminium. Ale oto mamy przypadek, kiedy czołg obarczany jest niepotrzebnym ciężarem.

Trafiając wskutek nieporozumienia do kategorii ciężkich czołgów, *Pershing* w tym towarzystwie czuł się bardzo niekomfortowo. Armata kalibru 90 mm była wówczas dobra na średnim czołgu. Ale nie na ciężkim. Przy niemieckich *Tygrysach* kaliber był trochę mniejszy, ale lufy były znacznie dłuższe. Dlatego *Pershing* ani opancerzeniem, ani siłą ognia nie dorównywał *Tygrysowi*. *IS-2* tym bardziej.

W czasie wojny, z braku laku, *Pershinga* okrzyknięto ciężkim, ale natychmiast po wojnie przekwalifikowano do średnich. Ameryce nie udało się stworzyć ciężkiego czołgu z prawdziwego zdarzenia, porównywalnego do radzieckich i niemieckich.

#### IV

Czy przed wojną i podczas jej trwania stworzono coś takiego, z czego mogliby być dumni konstruktorzy amerykańskich czołgów?

Stworzono! Lekki *M3 Stuart* i jego kontynuację *M5*.

Ten czołg miał mnóstwo modyfikacji i był produkowany od 1941 do końca 1944 roku, tzn. praktycznie podczas całej wojny. Różne wersje tego czołgu ważyły od 13 do 15 ton. Wyprodukowano 13 859 *M3* i 8884 *M5*,

oprócz tego sporą liczbę najróżniejszych maszyn na ich bazie: inżynieryjnych, remontowych, przeciwlotniczych, dowodzenia i innych.

A żeby łyżki dziegciu nie zostawiać na deser, najpierw porozmawiajmy o wadach. Jest ich sporo.

Przede wszystkim - silnik. W Stanach był cudowny samolot *PT-27 Kaydet*. Mocno zbliżony do naszego *U-2*, aż za mocno. Lub odwrotnie. Ten samolot miał dobry silnik Continental W-670 - siedmiocyldrowy gwiazdowy. Silnik był znakomity. Montowano go również w innych samolotach. Zamontowano go i w czołgach.

A to już nie jest dobre. I oto dlaczego. Wysokooktanowa benzyna aż nadto dobrze się pali, to oczywiste. Oprócz tego wymiary. W naszym rodzimym *T-26* był silnik rzędowy, dlatego wysokość przedziału silnikowego, więc i całego czołgu mogła być nieduża. Niski kadłub potrzebuje mało pancerza. To jest oszczędność masy.

W amerykańskim lekkim *M3* wszystko wyglądało odwrotnie. Silnik — siedmioramienna gwiazda. Ramiona skierowane na wszystkie strony. Dobre rozwiązanie w samolocie: widać wszystkie cylindry. A w czołgu silnik jest schowany wewnątrz kadłuba. Dostępu do cylindrów, które znalazły się na spodzie, w ogóle nie było. W celu najprostszego sprawdzenia trzeba było demontować cały silnik.

Duży rozmiar silnika oznaczał spory przedział silnikowy, więc i cały kadłub czołgu. Duży kadłub to dużo pancerza. A to jest spora masa. Jeżeli cały zapas masy wykorzystano na kadłub, to znaczy, że wieża musiała być niewielka, a armatka jak zabawka - 37 mm. Związek Radziecki z takich armat zrezygnował na wiele lat przed II wojną światową. Ameryka je produkowała prawie do końca 1944 roku. W latach 30. XX wieku ta

armata miała jakieś zastosowanie. Ale od początku wojny niemieckie czołgi powoli, ale sukcesywnie obrastały w coraz to grubszy i grubszy pancerz. Od 1940 roku armata kalibru 37 mm była całkowicie bezużyteczna w pancernych pojedynkach. Po prostu czołgi te były prawie bezbronne. Taki czołg mógł walczyć z transporterami opancerzonymi czy samochodami pancernymi, ale z niczym większym.

Wysokość czołgu - im mniejsza, tym lepiej. Tu amerykańscy konstruktorzy ewidentnie nie użyli inteligencji i umiejętności. *M5* - 240 cm. Dokładnie jak radziecki średni czołg *T-34J76*. W ostatnich dniach wojny pojawił się radziecki ciężki czołg *IS-3*. Wysokość 245 cm.

Jednostkowy nacisk na grunt amerykańskiego lekkiego czołgu *M3 Stuart* - 0,79 kg/cm<sup>2</sup>. *M5* - 0,88. Wytlumaczę znaczenie tych liczb: radzieckie średnie, a nawet ciężkie czołgi mogły swobodnie poruszać się tam, gdzie amerykański lekki czołg zapadał się w błoto. Radzieckie monstra, działa *ISU-122* i *ISU-152*, uzbrojone odpowiednio w armaty kalibru 122 mm i 152 mm, jednostkowy nacisk na grunt miały niższy niż amerykański lekki czołg *M5*, uzbrojony w armatę kalibru 37 mm.

Do tego dodajmy cienki pancerz i nity, którymi łączono pancerne blachy wszystkich amerykańskich czołgów do końca 1942 roku.

No i właściwa moc. *M3* - 17,6 KM na tonę masy. *M5* miał nawet niższą - 14,1.

## V

Czy można po tym wszystkim powiedzieć coś dobrego na temat amerykańskiego lekkiego czołgu *M3 Stuart*?

Można.

I trzeba.

W tym celu cofnijmy się do 1812 roku. Do taktyki dońskich Kozaków. Pędzi Bonaparte na Moskwę. Armia - niezwyciężona. Setki tysięcy. Obok, jak cień, z prawej i lewej strony - duże i małe oddziały, Kozacy. Właśnie, jak cień. Ty do nich, oni - od ciebie. Ty od nich, oni - za tobą. Walki nie podejmują. Walki unikają. Konie mają ręce, broń lekką. Żadne półpancerze na nich nie lśnią. Idą tuż obok. Trochę dalej niż na odległość strzału. Poruszają się lekkim kłusem. Jak wilki.

W armii Bonapartego zwycięski duch. A tylko każdego coś tam delikatnie gryzie: złapie dyzenteria, Wielka Armia nie będzie czekała, a Kozacy dobiją. Ich nieczułe dusze w tamtych dobrych czasach zupełnie nic zostały zepsute i zdeprawowane hasłami humanitaryzmu.

W bitwie pod Borodino Kozacy zachowywali się podobnie. Dwie olbrzymie armie zderzyły się w śmiertelnym boju, a Kozacy Uwarowa i Płatowa szerokim łukiem dookoła walczących mas skierowali się tam, gdzie Bonaparte miał zaopatrzenie. Ruch skoczka. W najczystszej postaci. Do zaopatrzenia Bonaparte ich nie dopuścił, ale obawiał się też najlepszą część armii do walki rzucić. Rzucisz Starą Gwardię do bitwy - Kozacy złupią bezbronne tyły...

Wkroczył Bonaparte do Moskwy, a Kozacy naokoło grasują. Jeżeli jakiś kurier z Moskwy do Paryża z wiadomością o zwycięstwie podąży, to go po drodze złapią, rozbiorą do naga i na brzoźce powieszą. No bo co z nim mieli zrobić? Ze sobą wozić? Uciążliwe. Dodatkowe obciążenie. Ogranicza zdolność manewrowania. Jak żelazny kloc na amerykańskim

czołgu.

Tymczasem Bonaparte we wszystkich kierunkach wysyła oddziały po furaz. Koni ma masę, a czym je nakarmić, skoro Moskwa płonie? A i żołnierze też coś by zjedli. Los tych oddziałów był nie do pozazdroszczenia. I buty mieli dziwaczne, i spodnie. Kozakom szmaty zagraniczne strasznie się podobały. Handlowali nimi jak handlarze z Kreszczaciku. A z gołymi furazerami co robić? Znowuż — na brzózki. Jak girlandy.

Najważniejsze jest to, że Kozacy napsuli krwi Francuzikom jak najwięcej, a sami stracili bardzo mało. Dlatego że do walki Kozacy jak głupi się nie pchali<sup>6</sup>.

Bez furazu i prowiantu gdzie Bonaparte miał się podziać? Powiadają, że mróz i zima go zniszczyły. To nie tak. Mróz i zima dobiły. Ale Bonaparte uciekał z Moskwy, zanim spadł śnieg, przyszło zimno, mróz. Głód nie wybiera. Chce się jeść, a tu jeszcze Kutuzow z regularną armią zagraża wszystkim liniom komunikacyjnym.

Więc Bonaparte musiał się wycofać. A Kozacy - znów śladem i znów obok. Już tu się do woli zabawili. O mały włos samego Bonapartego żywcem nie złapali, ale pokusili się na mienie, rzucili się rabować tabor Bonapartego. Z pojmanego Bonapartego mały pożytek, a mienie - proszę bardzo!

## VI

Rozmawiamy o amerykańskich lekkich czołgach *M3* i *M5*. A dońskich Kozaków wspomnieliśmy tylko po to, żeby na ich przykładzie zrozumieć zalety taktyki uników.

<sup>6</sup> Na Kozaków było tylko jedno lekarstwo i Napoleon dość skutecznie je stosował: polscy ułani. Tyle że nie mogli być wszędzie... [przyp. J. K.].

O Kozakach amerykańscy i brytyjscy pancerniacy walczący w lekkich czołgach *M3* i *M5* może coś i słyszeli. Ale o ich taktyce nie mieli żadnego pojęcia. Pancerniacy XX wieku niewątpliwie sami wpadli na prostą myśl: jeżeli przeciwnik jest silniejszy, to walki należy unikać, ale trzymać się zawsze obok. W bezpiecznej odległości. Lekkie czołgi przy całej słabości pancerza i uzbrojenia mogły nie pozostawać w tyle za przeciwnikiem, a w razie konieczności — odskoczyć na bezpieczną odległość, nie nawiązując walki.

Po raz pierwszy ta umiejętność została dobrze wykorzystana podczas walk w Afryce Północnej. Niemcy, świadomi grożącego im niebezpieczeństwa, szybko się wycofywali, a *Stuarty* prześladowały ich, nie pozwalając złapać oddechu albo zająć pośrednich pozycji, dobijając słabych i nienadążających...

Później, w czasie wojny, tak właśnie działały: ugryzły i się wycofały...

Miło się opowiada, ale tematem nie są amerykańskie czołgi, a przyczyny klęski Armii Czerwonej w lecie 1941 roku.

Czy nie nadeszła pora, żeby po poetyckich dywagacjach wrócić do tematu?

Nadeszła. Również o tym pomyślałem. Dziękuję, że mnie zatrzymaliście...

Otóż amerykańscy autorzy na koszt budżetu wojskowego Rosji za pośrednictwem centralnej wojskowej gazety Armii Rosyjskiej opowiadają światu o tych przyczynach. Główna przyczyna: w Związku Radzieckim czołgi do niczego się nie nadawały.



Amerykańscy mądrze zaproponowali, żeby lekkie radzieckie czołgi wykreślić w ogóle ze statystyk: jaki z nich pożytek? Mało tego, że są słabe, to jeszcze rosyjscy durnie zaczęli na nich montować silniki lotnicze! Przecież to głupota! „Silnik lotniczy absolutnie nie nadawał się do czołgu!”<sup>7</sup> To wyznanie jest pisane z wykrzyknikiem. A propos, nasze pismo „Rodina” postępuje tak samo. Odnosi się wrażenie, że oszczerstwa są fabrykowane w sposób scentralizowany, a później rozpowszechniane róż-

<sup>7</sup> „Krasnaja zwiezda”, 25 marca 2006.

nymi kanałami: aż tak durni są ci Rosjanie, wymyślili, żeby montować silniki lotnicze do czołgów!

Pozwólmy sobie nieśmiało zaproponować zamorskim znawcom. Wykorzystanie silników lotniczych było wówczas powszechną praktyką w światowej produkcji czołgów.

Przypomnijmy sobie epokowy brytyjski silnik lotniczy Merlin i nie tak epokowy czołg *Cromwell*, wyposażony w silnik *Meteor*. Później postaramy się zbadać, co łączyło te modele.

A Niemcy w 1945 roku jaki silnik zamontowali na swojego *Mausa*?

Ale prawdziwymi niedoścignionymi królami w wykorzystywaniu silników lotniczych byli Amerykanie. Nigdzie na świecie nie montowano takiej liczby silników lotniczych do czołgów.

A istniała różnica.

Do radzieckich czołgów montowano rządowe silniki lotnicze. Do takiego silnika nie jest potrzebny wysoki kadłub. Jeżeli macie taki silnik, to dostęp do ważnych zespołów i agregatów jest stosunkowo łatwy.

Amerykanie do czołgów montowali silniki gwiazdowe. Z tego powodu

bezsensownie zużywano pancerny na wysoki korpus. Sylwetka przez to też była pokraczna, podatna na uszkodzenia. Gwiazdowy silnik miał jeszcze całą masę cech, które stanowiły zaletę samolotu, ale rażącą wadą czołgu. Jeżeli trzeba było wymienić zapłon w dolnym cylindrze, to należało przywieźć dźwig, odłączyć silnik od kadłuba, od skrzyni biegów, zasilania i całej reszty, wyjąć silnik z kadłuba, wykonać najprostszą czynność, potem włożyć go z powrotem.

Różnica polega również na tym, że Związek Radziecki zrezygnował z silników lotniczych w ciągle udoskonalanych czołgach przed II wojną światową. W sierpniu 1941 roku z powodu palącej potrzeby, z braku pancernych diesli, jako środek nadzwyczajny i tylko za osobistym pozwoleniem Stalina, zdecydowano tymczasowo montować lotnicze benzynowe silniki na niektóre *T-34/76*.

Kiedy tylko zakończono ewakuację przemysłu, kiedy tylko rozpoczęto produkcję czołgowych diesli w nowym miejscu, zrezygnowano z tego procederu.

W Stanach wszystko wyglądało dokładnie odwrotnie. Tam silniki lotnicze montowano do czołgów praktycznie do samego końca wojny. Z braku gwiazdowych silników lotniczych w wielu przypadkach trzeba było wykorzystać samochodowe silniki gaźnikowe, a czasami i diesle, ale znowu — nie specjalne czołgowe, a słabe samochodowe.

Kiedy tylko na początku 1942 roku przywrócono rytm pracy radzieckiego przemysłu czołgowego, wszystkie średnie i ciężkie czołgi oraz wszystkie działa samobieżne na ich bazie, a także ciężkie artyleryjskie ciągniki produkowano tylko z silnikami diesla, i nie zwykłymi, a specjalnymi - szybkobieżnymi pancernymi.

Lekkie radzieckie czołgi *T-60* i *T-70* produkowano z silnikami samochodowymi, które chętnie zużywały benzynę o niskiej jakości. W tym czasie z Ameryki dostarczano pokraczne lekkie *M3 Stuart*, średnie *M3 Lee* i *M4 Sherman*, w większości z silnikami lotniczymi, które wymagały tylko drogiej wysokooktanowej benzyny.

I oto teraz amerykańscy mędrkowie śmieją się z nas.

I biedny minister obrony Rosji nie jest w stanie zaprotestować. I całe najwyższe kierownictwo Ministerstwa Obrony Rosji podkuliło ogony: a co możemy zrobić, skoro takie materiały przysyłają nam z Ameryki?

## VII

Zamorscy poważni uczeni nie dają za wygraną: „Wszyscy historycy jak jeden mąż twierdzą: radzieckie przedwojenne czołgi były słabe. Błędna była sama ich koncepcja. Cienki pancerz mógł zostać przebity przez wszystkie rodzaje niemieckiej broni przeciwpancernej. Artyleryjskiego uzbrojenia było za mało i do wsparcia piechoty, i do walki z czołgami przeciwnika”<sup>8</sup>.

W kwestii „wszystkich historyków”, którzy „jak jeden mąż...”, trochę przesadzili. Osobiście znam co najmniej jednego historyka, co prawda nie zawodowego, a amatora, który z tą zgrają ujadać nie chciał.

A rzuciwszy spojrzenie na półkę z książkami, na tytuły

„Krasnaja zwiezda”, 25 marca 2006.

książek o wojnie i nazwiska autorów, z całą powagą oświadczam: obywatelu ministrze, jest nas wielu!

Myślę, że tezę tę należało sprecyzować centralnemu organowi Ministerstwa Obrony Rosji: nie „wszystcy historycy jak jeden mąż”, a

tylko wszyscy historycy-rasiści. Wszyscy sprzedajni historycy. Wszyscy historycy-nikczemnicy. Wszyscy historycy--potomkowie hitlerowskich pomagierów i sługusów.

Ministerstwo Obrony Rosji na łamach swojej centralnej gazety, na rozkaz zamorskich ekspertów lekkich obyczajów, oskarża przedwojenne kierownictwo Związku Radzieckiego o to, że z powodu głupoty wybrało błędną koncepcję rozwoju czołgów.

Ale przypomnijmy oświeconym mądrością strategom z Ministerstwa Obrony Rosji, że Hitler w ciągu półtora roku zdobył Europę czołgami, których masa bojowa bardzo rzadko była większa niż 20 ton. To były lekkie czołgi. Były to czołgi z cienkim pancerzem i słabym uzbrojeniem. Dlaczego „wszyscy historycy jak jeden mąż” tej koncepcji nie nazywają błędną?

Nieco później, kiedy Hitler rzucił się na bezkresne przestworza Związku Radzieckiego ze śmieszną liczbą czołgów i przeciwko silnemu wrogowi, cała jego strategia i wszystkie jego koncepcje, od konstrukcji czołgów, okazały się błędne. A do podbicia Europy Środkowej i dojścia aż po wybrzeże Atlantyku wszystkie te czołgi były idealne.

Ale przecież i Stalin przygotowywał coś takiego. Do takich warunków, do takich działań nasze *BT* dobrze się nadawały.

Teraz porównajmy wadliwe radzieckie czołgi z doskonałymi amerykańskimi.

Pierwsze *BT-2* produkcji 1932 roku miały moc jednostkową 36,4 KM na tonę masy. 12 lat później Ameryka produkowała lekkie czołgi *Mo* o mocy jednostkowej 14,1 KM na tonę. Dwa i pół razy słabsze!

*BT-2* miały armatę kalibru 37 mm. W 1933 roku zaprzestano produkcji

tych czołgów. Zamiast nich tego samego roku do seryjnej produkcji trafił *BT-5* z potężniejszą armatą kalibru 45 mm. To błędna koncepcja. Ale Stany do końca 1944 roku tłukły czołgi z nienadającymi się do niczego armatami kalibru 37 mm.

W lecie 1941 roku radziecka armata kalibru 45 mm mogła z powodzeniem eliminować dowolne niemieckie czołgi. Od tamtego czasu do końca wojny wszystkie niemieckie czołgi okryły się potężnym pancerzem. Przeciwno czemu, wytłumaczcie mi, pod koniec wojny można było wykorzystywać doskonałą amerykańską armatę kalibru 37 mm?

Radzieckie lekkie czołgi — „cienki pancerz mógł zostać przebity przez wszystkie rodzaje niemieckiej broni przeciwpancernej”. A amerykański cienki pancerz, jak przypuszczam, był nie do przebiccia.

Radzieckie lekkie czołgi - „artyleryjskiego uzbrojenia było za mało i do wsparcia piechoty, i do walki z czołgami przeciwnika”. No, to prawda. Co tam może działać armata kalibru 45 mm? Ale pod koniec wojny amerykańska armata kalibru 37 mm doskonale nadawała się i do wsparcia piechoty, i *Pantery* z *Tygrysami* dziurawiła, jak chciała. Same tylko ogony z tej zwierzyny zostawały. Niesamowita potęga!

Przy słabym panczerzu i śmiesznym uzbrojeniu amerykańskie czołgi *M3* i *M5* miały jedyną przewagę - zwrotność.

Ale radzieckie przedwojenne *BT* według tych parametrów i tak pozostały niedoścignione. Nie wspomnę o prędkości. Każdy sam może porównać. Oto największe osiągnięcia w rubryce „Zasięg na szosie”. Amerykański *M5* - 200 km. *BT-7M* na gąsienicach - 600, na kołach - 700.

Najciekawsze jest to, że wadliwych *BT* Związek Radziecki wyprodukował około 8 tysięcy i przed wojną zaprzestał ich produkcji.

Dopiero potem w USA rozpoczęto masową produkcję znacznie słabszych, doskonałych czołgów. I wyprodukowano ich prawie 23 tysiące.

Śmieją się z nas wojujący, bezczelni, zarozumiali laicy, którzy, gdyby mogli, zakładaliby pola minowe w milach kwadratowych. Ci głupcy nie są zdolni zrozumieć nie tylko naszej, ale i własnej historii.

Szkoda, że bezsilni generałowie Rosji nie są w stanie obronić honoru swego kraju.

W 1812 roku książę Michaił Iłarionowicz Goleniszczew--Kutuzow mógłby rozkazać Kozakom, żeby „wszystkie siły i środki rzucić na siły wroga i zniszczyć je w rejonach, gdzie przekroczyły granicę”. I Kozacy biliby się z francuskimi kira-sjerami przy samej granicy. I tam by polegli. Bonaparte w tym czasie odprzodkowałby armaty, a ci Kozacy, którzy szczęśliwie ocaleli, parliby na kartacze. I oto teraz jakiś wielce uczony badacz opowiadałby nam o błędnej koncepcji: Kozacy byli zbyt słabo uzbrojeni, nie mieli żadnej osłony pancernej, nie to, co kirasjerzy Bonapartego...

Ale wróćmy od wojny z Bonapartem do wojny z Hitlerem.

Żuków oznajmił, że radzieckie czołgi były lekkie i przestarzałe, a „wróg był silniejszy”. Skoro tak, to masz, Strategu, przykład z historii: nie nadstawiaj karku, nie pędź Kozaków na kartacze i nie każ im walczyć z kirasjerami, bo to nie ma sensu.

Żuków stracił wojska pancerne Związku Radzieckiego podczas bezsensownych kontruderzeń, winą obarczył ludy Związku Radzieckiego: nie takie czołgi mu dano. I oto najwyższe dowództwo wojskowe Rosji, a również „wszyscy historycy jak jeden mąż” przytakują Strategowi: radzieckie czołgi były słabe...

Jeżeli czołgi były złe, przyjrzyjmy się tym, których Żuków nigdy nie miał, ale namiętnie pragnął posiadać...

## Rozdział 20

### Tuchaczewski na pustyni

Po nadejściu władzy radzieckiej artylerią zaczęli rządzić energiczni dyletanci. Jednym z nich był Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski. (...) Kształcił się w Aleksandrowskiej Szkole Wojskowej, którą skończył w 1914 roku. Więcej nigdzie się nie uczył, a tylko pouczał innych. (...)

Doświadczenie bojowe podporucznika okazało się bliskie zera.

Na front trafił pod koniec września 1914 r., a już 21 lutego 1915 znalazł się w niewoli. (...) W czasie wojen domowych generałami, z reguły, zostają nie stratedzy, a krzykacze, którzy potrafili jedynie rzucać hasła...<sup>1</sup>

### A. SZIROKORAD I

Nader powszechne wytłumaczenie katastrofy 1941 roku: mieliśmy najwybitniejszego geniusza strategii, Tuchaczewskiego, ale Stalin geniusza zniszczył. Za to w czerwcu 1941 trzeba było przelać dużo krwi...

Legendy o niewiarygodnych talentach Tuchaczewskiego nabierały mocy, między innymi dzięki staraniom innego wybitnego geniusza strategii i jego „najprawdziwszej książki o wojnie”: „W Tuchaczewskim wyczuwało się tytana myśli

<sup>1</sup> A. Sziirokorad, *Gienij sowietskoj artillerii*, AST, Moskwa 2002, s. 33-34.

wojskowej, gwiazdę pierwszej wielkości w plejadzie wybitnych dowódców Armii Czerwonej"<sup>2</sup>.

Zajmijmy się więc dziełami i osiągnięciami Tuchaczewskiego. Po ocenie poglądów „gwiazdy w plejadzie” wyrobimy sobie zdanie na temat Żukowa, skoro już sam sobie wybrał wzór do naśladowania.

Żuków był zauroczony przenikliwością i bystrością „tytana myśli wojskowej”: „Już w latach 30. Tuchaczewski uprzedzał, że naszym wrogiem numer jeden są Niemcy, że usilnie przygotowują się do dużej wojny, oczywiście w pierwszej kolejności przeciwko Związkowi Radzieckiemu”.

W czasach Chruszczowa stworzono i rozpowszechniono mit o „przestroгах” Tuchaczewskiego. Na rozkaz Chruszczowa „wybitne dzieła” Tuchaczewskiego wydano w ogromnych nakładach. W każdej pułkowej bibliotece, w każdym Domu Oficerskim stały te nowiutkie tomy. Nowiutkimi na zawsze pozostały. Ponieważ nikt ich nigdy z półek nie zdejmował. Po co zdejmować? Skoro lektor działu politycznego mówi z trybuny, że Tuchaczewski uprzedzał, to znaczy, że tak było. Czy jest sens po tym czytać genialne dzieła?

A lektorzy to też ludzie. Tacy jak wszyscy. Radzieccy. Oni też tych tomów nie czytali. Im też ktoś powiedział, że Tuchaczewski ponoć był geniuszem. Sami na przekartkowanie jego dzieł nie znaleźli czasu.

Tak to poszło. Tak pozostało.

Georgij Konstantinowicz Żuków opowiadał o „przestroгах” Tuchaczewskiego, ale, rzecz jasna, osobiście ich nie czytał. Miał za to potężną obsługę ideologiczną. I właśnie oni, twórcy „najprawdziwszej książki o wojnie”, powinni byli zajrzeć do prazródła.



Ale również okazali się radzieckimi ludźmi: skoro wszyscy mówią, że Tuchaczewski był geniuszem, to tak ma być.

W dawnych czasach badacze folkloru chodzili po wsiach i zapisywali piosenki, baśnie, powiedzenia, opowieści. Pokład

<sup>2</sup> G. Żuków, *Wospominanija i rażmyszlenija*, t. 1, Ołma-Press, Moskwa 2003, s. 114.

ten jest niewyczerpany. Ponieważ zanim zapiszesz wszystkie stare legendy, pojawiają się nowe.

Za komunistów tworzenie legend zorganizowano na szczeblu państwowym. Legend wymyślono mnóstwo. Zostały szeroko rozpowszechnione. Twórcy pamiętników Żukowa, aby się zbytnio nie przemęczać, zebrali w jedną całość plotki na temat wojny, które krążyły w narodzie, i wydali je pod nazwiskiem Żukowa: tu i głupi Stalin, i jego dążenie do opóźnienia wojny, i nie dać Hitlerowi powodu, i przestarzałe czołgi, i czterdzieści tysięcy zamordowanych dowódców, i genialny Tuchaczewski, i jego mądre przestrogi, i jeszcze tuzin różnych bzdur.

Na „przestrogach” Tuchaczewskiego już się raz zatrzymałem.

Przypomnę, że w swojej pierwszej „przestrodze” Tuchaczewski mówił o podstępnych zamiarach „ministrów Ameryki, Anglii, Francji i innych krajów kapitalistycznych”. Wśród wrogów Tuchaczewski wymienił wszystkich przyszłych sojuszników w II wojnie światowej. A Niemiec wielki jasnowidz z jakiegoś powodu nie wymienił.

Można oczywiście przypuszczać, że pod hasłem „i inni” właśnie Niemcy miał na myśli. Ale potwierdzenia tego śmiałego przypuszczenia jeszcze nie udało się odnaleźć.

A w drugiej „przestrodze” Tuchaczewski mówił o niemieckim

wojskowym zagrożeniu dla Francji, Belgii, Polski, Czechosłowacji i Austrii. Ale z jakiegoś powodu zapomniał o zagrożeniu dla Związku Radzieckiego.

Odważne przypuszczenie, że Tuchaczewski uprzedzał o intensywnych przygotowaniach Niemiec „do dużej wojny, oczywiście w pierwszej kolejności przeciwko Związkowi Radzieckiemu”, nagłośnili Żuków i (lub) jego współautorzy. Ale o niczym takim Tuchaczewski nie mówił i nie pisał. Żeby się przekonać, trzeba po prostu otworzyć „Wojennyj wiestnik” nr 4 z 1935 roku. W centralnych bibliotekach Moskwy jest to pismo. Można też przewertować wydane za Chruszczowa „dzieła” wymienionego „tytana”. Tam też nic nie ma na temat przygotowań Niemiec do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Ale Żukowa nie można powstrzymać: „Swoje żywe patriotyczne przemówienie poparł poważną analizą i liczbami dotyczącymi uzbrojenia Niemiec oraz ich agresywnych dążeń. Jednak głos M. Tuchaczewskiego pozostał »głosem wołającego na pustyni«”.

Tutaj muszę zaprotestować: Tuchaczewski przemówień patriotycznych nigdy nie wygłaszał, ponieważ nie był patriotą i do takowych się nie zaliczał. Tuchaczewski uważał się za marksistę, komunistę, internacjonalistę. Był zdania, że narodowe interesy Związku Radzieckiego powinny być złożone w ofierze interesom światowego proletariatu. O tym mówił w każdym swoim wystąpieniu.

Każdy, kto chce, może się o tym przekonać. Znowuż - prażró-deł jest pod dostatkiem. A jeszcze Tuchaczewski w mowie, piśmie i druku mianował się okupantem. I był z tego dumny. Pisał dzieła naukowe na temat reżimu okupacji własnego kraju.

Dziwne, że po tym wszystkim w Rosji jeszcze nie otworzono żadnego muzeum okupacji. Taki mamy stosunek do swojej historii.

I z „poważną analizą” Tuchaczewskiego nie wszystko jest takie proste. Ten, kto przeczytał to osobiście, nie podziela entuzjastycznej oceny Żukowa: „Współczesna analiza artykułu Tuchaczewskiego dla »Prawdy« dowodzi, że zostały w niej przytoczone przesadzone dane o militarnych możliwościach Rzeszy. Faktycznie Tuchaczewski dezinformował i Stalina, i społeczeństwo, znacznie wyolbrzymiając potencjał niemieckiej marynarki i lotnictwa. Tak, Niemcy nie mieli w 1935 roku żadnych jednostek pancernych, jak i zresztą czołgów. Ponad dwieście istniejących wówczas niemieckich tankietek *T-1* z kuloodpornym pancerzem nie stanowiło poważnego zagrożenia. Możliwe, że podając zastępcy ludowego komisarza obrony błędne dane, ktoś zwyczajnie wrobił zarozumiąłego dowódcę, aby zademonstrować całemu światu jego niekompetencję i brak profesjonalizmu”<sup>3</sup>.

Tak też się stało. Z Tuchaczewskiego śmiał się cały świat. „Tytan myśli wojskowej” zaprezentował swoją całkowitą ignorancję i zawodową nieprzydatność. A Żuków, jak sam opowiada, „słuchał jak oczarowany” głupich wywodów wy-

<sup>3</sup> „Krasnaja zwiezda”, 15 maja 2003.

mienionego tytana. I trzy dziesięciolecia później, wysławiając brednie Tuchaczewskiego, Żuków ukazał całemu światu swoją niekompetencję i całkowity brak profesjonalizmu.

## II

Otóż (jeżeli wierzyć Żukowowi) Tuchaczewski domagał się

przygotowań do wojny, kucia oręza, ale „głos wołającego na pustyni” nie został usłyszany. Okazuje się, że nasz ukochany kraj był pogrążony w nieuleczalnym pacyfizmie i nie kuł oręza.

Żuków jak zawsze się pomylił. Od 1927 roku Związek Radziecki budował tylko łagry i zakłady zbrojeniowe.

Przecież, powiadają, był jeszcze Dnieproges!

Zgadza się. Był Dnieproges. Budowany po to, żeby zaopatrzyć w energię największe w Europie zakłady aluminiowe. A aluminium wykorzystywano do produkcji samolotów bojowych i silników czołgowych. Tak więc Dnieproges nie jest wyjątkiem. To ściśle wojskowe przedsiębiorstwo.

Związek Radziecki produkował najwięcej broni na świecie. W imię broni w czasie pokoju wymordowano dziesiątki milionów ludzi. Za produkcję broni kraj zapłacił tak ogromną cenę, że kadrowa Armia Czerwona po prostu odmówiła walki za tę władzę, porzucając w polach, lasach i bagnach całą tę broń.

A Żuków się oburza: przecież Tuchaczewski domagał się, żeby produkować broń, ale nie słuchano, nie mieliśmy broni! „Wspominając w pierwszych dniach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej M. Tuchaczewskiego, zawsze oddawaliśmy słusność jego intelektualnej przenikliwości i ograniczeniu tych, którzy nie widzieli niczego poza czubkiem własnego nosa, wskutek czego nasze kierownictwo nie potrafiło w porę stworzyć potężnych wojsk pancernych i tworzono je już w trakcie wojny”<sup>4</sup>.

Najmądrzejszy Tuchaczewski proponował programy zbrojeń, ale przeszkadzali mu ci, którzy „nie widzieli niczego poza czubkiem własnego nosa”. Kim jest ten nikczemnik, który za nic nie chciał się zbroić?

<sup>4</sup> *Wospominanija i razmyszlenija*, t. 1, Ołma-Press, Moskwa 2003, s.

114.

Aluzję Żukowa można rozszyfrować bez trudu. Każdy, kto trochę interesuje się wojną, wie, że decyzje co do szalonych projektów Tuchaczewskiego podejmował osobiście Stalin. To towarzysz Stalin, jak się okazuje, cierpiał na ciężką formę pacyfizmu, to on nie chciał słyszeć wołania Tuchaczewskiego na pustyni. Z tego powodu, okazuje się, „nasze kierownictwo nie potrafiło w porę stworzyć potężnych wojsk pancernych i tworzono je już w trakcie wojny”.

Jako pierwszy pieśń o tym, że Armia Czerwona przed wojną nie miała wojsk pancernych, zaintonował niejaki Goebbels. W 1943 roku, gdy Armia Czerwona, przejmując inicjatywę, ruszyła na zachód, Goebbels w sposób przystępny wytłumaczył poczciwym obywatelom powody niewytłumaczalnego na pierwszy rzut oka zwycięstwa niższej rasy: te ruskie małpy kopiują niemieckie doświadczenia. Małpy, nic dodać, nic ująć...

Objaśnienie się spodobało. Podchwycycono je. Po wojnie powtarzano je niezliczoną liczbę razy. Spodobało się ono i zamorskim mędrcom: same ruskie małpy do niczego się nie nadają, wzięły całą mądrość od Niemców... A my, Amerykanie, zwyciężyliśmy nawet Niemców.

Ani pierwsze, ani wiele następnych wydań pamiętników Żukowa nie zawierało informacji o tym, że przed wojną Armia Czerwona nie miała potężnych wojsk pancernych. Aż tu szczęśliwa córka Żukowa odnalazła „pierwotny rękopis” i nagle się okazało, że Związkiem Radzieckim kierowali jacyś półanalfabeci, którzy nie widzieli niczego poza czubkiem własnego nosa, zupełnie nie przygotowywali się do wojny, nawet nie

stworzyli wojsk pancernych. Trzeba było je dopiero w trakcie wojny...

Nakłady za granicą natychmiast wzrosły. Wcześniej coś takiego mówił Goebbels. Znaczący - nie kłamał. I właśnie Żuków mówi to samo: nie istniały potężne wojska pancerne w Armii Czerwonej, trzeba było je tworzyć w trakcie wojny, czyli przejmować niemieckie doświadczenia.

I natychmiast pismo „Rodina” zaczęło bronić myśli Żukowa (tzn. Goebbelsa-Żukowa): oto, gdzie jest najświętsza prawda o wojnie! Czytajcie! Nawet uczniom zaleca się wierzyć jedynie w ostatnie wydania, począwszy od dziesiątego, porównanego z pierwotnym rękopisem.

I marszałek wojsk pancernych O. Łosik to samo powtarza: dopiero teraz ukazała się prawda!

Towarzyszu marszałku wojsk pancernych, stanowczo zalecam przekartkować *Podręcznik poborowego*. Tam historia rozwoju radzieckich wojsk pancernych opisana jest zwięźle i przystępnie nawet dla marszałka. Jestem przekonany, że marszałek wojsk pancernych z ciekawością dowie się czegoś o czołgach.

Redaktorowi naczelnemu pisma „Rodina” polecam jeszcze raz przeczytać wyznanie Żukowa, że potężnych wojsk pancernych przed wojną nie mieliśmy, a później przerzucić trzy kartki w tej książce...

### III

Przerzućmy i my trzy kartki „najprawdziwszej książki o wojnie”. Na stronie 121 Żuków opowiada historię stworzenia korpusów zmechanizowanych, „podkreślając priorytet naszej armii w tej dziedzinie”.

„W 1929 roku Rada Wojskowo-Rewolucyjna ZSRR na wniosek W. Triandafiłłowa zatwierdza uchwałę... Zgodnie z uchwałą tego roku zostaje

sformowany doświadczalny pułk zmechanizowany. Ten pułk już w 1929 roku bierze udział w ogólnowojskowych manewrach w naszym Białoruskim Okręgu Wojskowym. Manewrami dowodzą K. Woroszyłow, B. Szaposznikow i W. Triandafiłow".

Tutaj należy zwrócić uwagę na nazwiska: nie na wniosek Tuchaczewskiego, a na wniosek Triandafiłowa. I dowodzi manewrami nie Tuchaczewski, a Woroszyłow.

Ale nie będziemy zbaczać z tematu: „W 1930 roku pułk rozwija się w zmechanizowaną brygadę, która od razu uczestniczy w okręgowych manewrach. W 1932 roku powstają pierwsze na świecie korpusy zmechanizowane, z których każdy składa się z dwóch brygad zmechanizowanych, jednej brygady strzeleckiej i samodzielnego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej. W korpusie było ponad 500 czołgów i ponad 200 samochodów pancernych. Na początku 1936 roku utworzono już 4 korpusy zmechanizowane, 6 samodzielnych brygad zmechanizowanych i tyle samo samodzielnych pułków pancernych, 15 pułków zmechanizowanych dywizji kawalerii, ponad 80 batalionów i kompanii pancernych w dywizjach strzeleckich".

Dalej w tekście Żukowa to tu, to tam pojawiają się wzmianki 14.tym, że w Armii Czerwonej jednak były wojska pancerne.

15.wcale nie marne. Oto początek 1939 roku: „W przypadku wojny powinienem był przyjąć dowództwo konno-zmechani-zowanej grupy, składającej się z 4-5 dywizji kawalerii i 3—4 samodzielnych brygad pancernych".

Nie będziemy się śmiać z konno-zmechanizowanych grup. Podczas

operacji ofensywnych całkowicie się sprawdzały aż do sierpnia 1945 roku. Sprawdzałyby się i dalej, tylko wojna się skończyła.

Teraz się zastanówmy. W każdej dywizji kawalerii był organiczny pułk pancerny - 64 czołgi. W każdej samodzielnej brygadzie pancernej było po 275 czołgów. Można liczyć maksymalnie albo minimalnie, a i tak o takiej pancernej potędze zebranej w pięść Guderian i Manstein mogli tylko pomarzyć.

A w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym na wypadek wojny stworzono taką samą grupę uderzeniową. Tylko potężniejszą.

Różnica zaś polegała na tym, że niemieckie grupy pancerne musiały same przełamywać obronę. W Armii Czerwonej to zadanie należało do wojsk pierwszego rzutu, obficie zaopatrzonych w artylerię i czołgi wsparcia piechoty, również ciężkie. One przełamywały obronę. A mobilne grupy rzucano do walki przez wyłomy w obronie przeciwnika na odcinku, gdzie widoczny był sukces.

Po prostu niemieckie grupy pancerne musiały tracić siły na przerwanie obrony, a radzieckie w wyłom wchodziły całą swą potęgą.

Dalej Żuków opowiada, jak walczył nad Chałchyn-Gołem, gdzie główną uderzeniową i manewrową siłą były potężne pancerne i zmotoryzowane brygady.

W taki sposób odbywa się u nas proces ogłupiania własnego narodu: z jednej strony opowiada się nam, że jako pierwsi na świecie stworzyliśmy potężne formacje pancerne, jako pierwsi opracowaliśmy teorię ich zastosowania bojowego, jako pierwsi podczas manewrów sprawdziliśmy słuszność teoretycznych opracowań, jako pierwsi zastosowaliśmy potężne pancerne formacje do pokonania



całej armii japońskiej, mieliśmy najpotężniejsze na świecie wojska pancerne i najlepsze na świecie czołgi...

Później nagle, kilka stron dalej, opowiada się nam, że nasi przywódcy nie widzieli niczego poza czubkiem własnego nosa, nie raczyli stworzyć przed wojną wojsk pancernych.

21 czerwca 1941 roku Armia Czerwona miała 25 tysięcy czołgów. To musiała przyznać nawet „Krasnaja zwiezda”<sup>5</sup>. Na drugim miejscu na świecie były Niemcy, które rzuciły przeciwko Związkowi Radzieckiemu 3712 czołgów. Tak zostało zapisane w pamiętnikach Żukowa.

To znaczy, że rosyjscy głupcy nie widzieli niczego poza czubkiem własnego nosa i nie raczyli stworzyć przed wojną potężnych wojsk pancernych. Z tego wynika, że tylko najmądrzejszy Hitler sięgał wzrokiem poza czubek własnego nosa. Czy może Churchill? W lipcu 1940 roku pozostało mu do obrony Wysp Brytyjskich 89 bezużytecznych czołgów.

25 tysięcy czołgów, które miała Armia Czerwona 21 czerwca, to szczyt potęgi wojskowej od początku wieku do końca II wojny światowej. Żaden kraj, w tym Związek Radziecki, w czasie wojny nie miał jednocześnie takiej liczby czołgów: zanim jedne dostarczono z fabryk, inne już złomowano.

W trakcie wojny potężnych wojsk pancernych, które istniały przed wojną, nie udało się stworzyć. Taka liczba czołgów na uzbrojeniu Armii Czerwonej do końca wojny pozostawała nieosiągalnym marzeniem radzieckich marszałków.

Oświadczenie, że przed wojną w Armii Czerwonej nie było potężnych wojsk pancernych, jest potwarzą dla naszego kraju i narodu. W każdym normalnym kraju oszczerców, którzy stworzyli „pierwotny rękopis”

pamiętników Żukowa, już dawno by znaleziono i osądzono.

Ale interesy faszystów i komunistów w tej kwestii się pokryły. I jedni, i drudzy mają korzyść z ukazywania naszego narodu jako stada półgłówków. Oto dlaczego pismo „Rodina”

<sup>6</sup> 29 maja 2001.

z takim zapalem powtarza brednie Goebbelsa i Żukowa o naszej rasowej niepełnowartościowości.

#### IV

Teraz zobaczmy, jakie były propozycje Tuchaczewskiego, i oszacujmy głupotę tych, którzy, według słów Żukowa, „nie widzieli niczego poza czubkiem własnego nosa” i nie stworzyli przed wojną potężnych wojsk pancernych.

W 1929 roku Tuchaczewski skierował do Stalina sprawozdanie, w którym domagał się natychmiastowego rozpoczęcia masowej produkcji czołgów. W 1929 roku Tuchaczewski proponował wyprodukować 50-100 tysięcy czołgów.

To były brednie.

Można było równie dobrze zaproponować Stalinowi wysłanie wyprawy na Marsa i wzniesienie tam rewolucji komunistycznej w stylu powieści Aleksieja Tołstoja *Aelita*. I oto czciciele Tuchaczewskiego drżącymi ze wzruszenia głosami wołaliby: Ach, jak daleko sięgał on wzrokiem!

Tymczasem nie mógł Związek Radziecki w 1929 roku wysłać wyprawy na Marsa. I w 1930 roku też. Śmiało utrzymuję, że i w 1931 roku takie przedsięwzięcie skończyłoby się fiaskiem. Apel o zbudowanie w ciągu roku 50-100 tysięcy czołgów sensownością przypominał apel zachęcający

do lotów ku dalekim planetom.

Śmiałe, ale nierealne.

Związek Radziecki nie mógł wyprodukować 50 tysięcy czołgów w ciągu roku. Ani w 1929 roku, ani w 1939, ani w 1944, kiedy cały kraj zajmował się tylko produkcją broni. Takiej liczby czołgów w ciągu jednego roku Związek Radziecki nie mógł wyprodukować ani w czasach pokoju, ani w czasach wojny, ani za Stalina, ani za Breżniewa, ani za Gorbaczowa. I nikt nie mógł. Żaden kraj świata przy skrajnym wysiłku przemysłu wojskowego nie mógł wyprodukować 50 tysięcy czołgów w ciągu jednego roku. Ani Niemcy, ani Wielka Brytania, ani USA. O 100 tysiącach nawet nie wspomnę.

Właśnie tak w 1929 roku zostało to zrozumiane na Kremlu. To prawda, że Stalin nie używał dosadnych słów. Stalin dość łagodnie wytłumaczył, że stratega Tuchaczewskiego poniosła fantazja.

Ale Tuchaczewski się nie uspokoił.

30 grudnia 1930 roku napisał do Stalina kolejny list. I w nim oświadczył: nie wyolbrzymiam naszych możliwości produkcji czołgów, ja je pomniejszam! Nie o 100 tysiącach czołgów rocznie powinniśmy mówić. Możemy produkować więcej!

Najwyższe stanowisko Tuchaczewskiego to zastępca ludowego komisarza obrony do spraw uzbrojenia. Cała jego działalność na tym stanowisku wyrządzała szkodę Związkowi Radzieckiemu. Osobisty udział tytana myśli wojskowej widoczny był we wszystkim.

Tuchaczewski był zdecydowanym przeciwnikiem moździerzy, określał je jako „niedorozwiniętą artylerię”. Za czasów Tuchaczewskiego prace nad stworzeniem nowych typów moździerzy zostały całkowicie

wstrzymane.

Równie żarliwie tytan wypowiadał się przeciwko szybkostrzelnym przeciwlotniczym działkom małego kalibru. A właśnie one są potrzebne wojsku.

Pistolety maszynowe Tuchaczewski uważał za „broń policjantów”, w naszych warunkach niepotrzebną, ponieważ mimo wszystko nie mieszkamy w Chicago. Opracowany w połowie lat 30. pistolet maszynowy *PPD* wbrew tytanowi myśli wojskowej został przyjęty do uzbrojenia, ale Tuchaczewski zasłynął z zamówienia na *PPD*. Wydał polecenie, żeby sprowadzić dla wojska... 300 sztuk. Kalkulacja: podczas wojny Armia Czerwona będzie miała około 300 dywizji, więc każdy dowódca dywizji będzie miał jeden do samoobrony.

Tuchaczewski nie planował użycia pistoletów maszynowych w jednostkach bojowych. Pistolet maszynowy, zdaniem Tuchaczewskiego, to broń osobista dowódcy dywizji. Gdy wrogowie wedrą się do punktu dowodzenia, będzie miał szansę obronić się i nie trafić do niewoli.

Logika zachwycająca. Ale dlaczego w takim przypadku nie uzbroić w taką broń i dowódców pułków? I szefowi sztabu dywizji dlaczego do samoobrony nie dać pistoletu maszynowego?

Żeby kierować trzema setkami dywizji, trzeba mieć sto sztabów korpusów, trzydzieści sztabów armijnych i do dziesięciu frontowych. Dlaczego pistolety maszynowe są przeznaczone tylko do samoobrony dowódców dywizji? A dowódcy korpusów będą wymachiwać szablami?

Jeszcze bardziej opłakane skutki miał osobisty wkład ukochanego przez Żukowa Tuchaczewskiego w sprawy artylerii.

Tuchaczewski bezwzględnie dążył do całkowitego wyposażenia armii w bezodrzutowe działa Kurczewskiego. Kurczewski zaproponował ponad setkę różnych wariantów dział bezodrzutowych dla piechoty, kawalerii, artylerii, czołgów, samolotów, motocykli, okrętów. Żadne z tych dział nigdy nie przeszło nie tylko wojskowych i państwowych testów, ale nawet fabrycznych. Zaprzepaszczono olbrzymie środki, stracono cenny czas, rywale Kurczewskiego - unieszkodliwieni i zniszczeni.

Wskutek wytężonej działalności Kurczewskiego - totalne zero.

W kwestiach lotnictwa Tuchaczewski był zwolennikiem masowej produkcji samolotów o konstrukcji z kijów bambusowych.

Z jego dziwactw można by się śmiać, gdyby te dziwactwa nie przechodziły płynnie w sabotaż.

## V

Teoretyczne poglądy Tuchaczewskiego na rozwój broni z założenia są błędne i wadliwe. „Przy innych równych warunkach kołowo-gąsienicowy czołg ma przewagę nad gąsienicowym. Podobnie jak amfibia ma przewagę nad czołgiem niepływającym" - pisał Tuchaczewski w swej pracy *Nowyje woprosy wojny*. Tuchaczewski upierał się przy tym, że w każdych warunkach kołowo-gąsienicowy czołg jest lepszy od ściśle gąsienicowego, ponieważ na drodze porusza się szybko jak samochód, a na bezdrożach jak traktor. Był zwolennikiem środków uniwersalnych: w lotnictwie - samoloty myśliwsko-bombowe, w artylerii - działa przeciwlotniczo-przeciwpancerne itd.

W teorii wszystko niby dobrze: w danym momencie potrzebne są myśliwce, proszę bardzo - wszystkie nasze samoloty mogą walczyć jako

myśliwce. Za godzinę są potrzebne bombowce i znowu nie problem - wszystkie nasze samoloty uderzają na cele lądowe. Po zrzućeniu bomb bombowce znowu zmieniają się w myśliwce i same bronią się przed atakującym wrogiem.

Są armaty przeciwlotnicze, są armaty polowe. Lecą samoloty wroga, ale do nich strzela się tylko z armat przeciwlotniczych. Zwykle polowe milczą, ponieważ nie mogą strzelać w górę. Albo trzeba zniszczyć baterie wroga. Artyleria polowa pracuje, przeciwlotnicza milczy. A dlaczego by nie stworzyć armaty uniwersalnej? Lecą samoloty wroga, a do nich prowadzi ogień jednocześnie cała nasza artyleria! Trzeba ostrzelać lądowe cele, cała artyleria strzela do lądowych!

Na pierwszy rzut oka wszystko bajecznie...

Ale jeżeli konstruktorowi polecono połączyć w jednym modelu cechy różnych typów broni, to w ten sposób musi złapać sześć srok za ogon. Jeśli nie siedem.

Jeżeli w jednej konstrukcji połączy się cechy samochodu wyścigowego i wywrotki, to ten wehikuł będzie gorszy zarówno od samochodu wyścigowego podczas wyścigów, jak i wywrotki na budowie.

Właśnie dlatego samolot myśliwsko-bombowy nie może być w walce powietrznej lepszy od zwykłego myśliwca. Po prostu dlatego, że jest większy, bardziej skomplikowany, cięższy. Zatem jego zwrotność, prędkość, wznoszenie nie mogą być równie wysokie jak myśliwca, stworzonego przez tego samego konstruktora, z tych samych materiałów, z wykorzystaniem takiej samej technologii.

Nie może być lepszy też od zwykłego bombowca, po prostu dlatego, że jest lżejszy. W lotnictwie żartowano, że samolot myśliwsko-bombowy to

ani myśliwiec, ani bombowiec.

Przeciwlotniczo-przeciwpancerna armata jest znacznie cięższa, droższa, bardziej skomplikowana w produkcji, eksploatacji i remoncie niż zwykła przeciwpancerna. Przeciwlotniczo--przeciwpancerna ma mniejszą zwrotność na polu walki, jest wyższa, a zatem i bardziej podatna na uszkodzenia. Do obsługi przeciwlotniczo-przeciwpancernej armaty potrzeba więcej żołnierzy, a do transportu niezbędny jest znacznie potężniejszy ciągnik: jest nie tylko cięższa, ale dodatkowo ma dwie osie.

Ze zwykłej przeciwlotniczej armaty w razie potrzeby można strzelać do czołgów. Ale zabawa ta jest droga i niebezpieczna.

Zwykłą armatę przeciwpancerną takiego samego kalibru łatwiej przesunąć w razie nagłego pojawienia się zagrożenia ze strony wrogich czołgów, łatwiej wykopać i zamaskować stanowisko ogniowe, łatwiej pod ostrzałem przeciwnika zmienić pozycję ogniową.

Ale najważniejsze jest to, że armaty przeciwlotniczo-przeciwpancerne są niepotrzebne.

Na głębokich tyłach kraju działają ciężkie bombowce wroga. Ale nie ma tam czołgów wroga. Po co przeciwlotniczo-przeciwpancerna armata na głębokich tyłach?

A na polu walki przeciwnik wykorzystuje samoloty szturmowe i bombowce nurkujące. Do nich nie strzela się z dział dużego kalibru. Tu jest potrzebne coś szybkostrzelnego kalibru 20-40 mm. Ale Tuchaczewski udaremnił stworzenie i rozwój takich przeciwlotniczych działek.

## VI

Opinie Tuchaczewskiego na temat konstrukcji czołgów są równie

błędne.

Gąsienicowe czołgi są tańsze, łatwiejsze w produkcji, szczególnie masowej, prostsze w eksploatacji i remoncie, a więc bardziej niezawodne niż kołowo-gąsienicowe. Czołg gąsienicowy może mieć ciężki pancerz i potężne uzbrojenie, a kołowo-gąsienicowy nie jest do tego zdolny. Kołowo-gąsienicowe czołgi były potrzebne do specyficznych zadań w specyficznej wojnie. Były dobre, dopóki armie przeciwnika nie zostały zaopatrzone w działa przeciwpancerne. Kiedy tylko takie działa pojawiły się i rozpowszechniły, czołgi zaczęły potrzebować grubszego, więc i cięższego pancerza. To zresztą doprowadziło do rezygnacji z kołowo-gąsienicowych czołgów pod koniec lat 30.

Czołgi pływające też nie zawsze są lepsze od zwykłych. Mają tę samą wadę co kołowo-gąsienicowe. Pływające są droższe i bardziej skomplikowane. I nikomu nigdy nie uda się wyposażyć pływającego czołgu w taką potężną armatę i taki ciężki pancerz, jakie ma zwykły czołg.

Nikt się nie sprzecza, czołg pływający to rzecz potrzebna. Ale trzeba wybierać - zdolność pływania czy potężny pancerz, zdolność pływania czy potężne uzbrojenie. Lepiej by było dla czołgu pływającego, żeby nie spotkał się w polu ze zwykłym średnim czołgiem przeciwnika. Może się wtedy stać coś niedobrego.

Żuków ogłosił, że historia dała nam mało czasu na przygotowania do wojny. Sprzeczać się z geniuszem nie będziemy. Ale zwrócimy uwagę na to, jak ten czas był wykorzystany. Pod opiekuńczym skrzydłem Tuchaczewskiego rozkwitały biura konstrukcyjne kierowane przez hochsztaplerów pokroju Kurczewskiego. Pożerały kolosalne środki państwowe, zasypywały przemysł mnóstwem drobnych zamówień na



ekstrawaganckie fantastyczne modele broni, które ostatecznie okazywały się niezdatne ani do masowej produkcji, ani do uzbrojenia armii.

Jednocześnie wybitni konstruktorzy sprzętu bojowego, Sza-wyrin, Szpagin, Diegtiariew, Grabin, Pietrow i wielu innych, z powodu kapryśków niedouczonego pana Tuchaczewskiego nie mogli tworzyć tego, co było potrzebne na wojnie. Kierowano ich w technologiczne ślepe zaułki, zmuszając do produkowania uniwersalnych modeli broni w typie armat przeciwlotniczo--przeciwpancernych.

Przyczyną tego była przez nikogo dotąd niewytłumaczona łagodność Stalina w stosunku do Tuchaczewskiego. Stalin to odsuwał tytana myśli wojskowej od kierowania rozwojem uzbrojenia, to znowu mu tę ważną dziedzinę powierzał. Nawet „Krasnaja zwiezda”<sup>6</sup> musiała to przyznać: „Stało się tak dlatego, że swego czasu nie został do końca zneutralizowany wojskowy Chlestakow - Tuchaczewski, zastępca komisarza ludowego do spraw uzbrojenia i zarazem »czerwony military-sta«. Ponadto nie została wypleniona »gigantomania« w NKO (wyrażenie Stalina w raporcie Sztabu Generalnego dotyczącym propozycji Tuchaczewskiego). To był jeden z powodów marnowania środków na zazwyczaj niepotrzebne projekty stworzenia wojskowo-technicznej egzotyki zamiast przygotowania przemysłu do produkcji solidnego i nowoczesnego uzbrojenia”.

<sup>6</sup> 29 maja 2001.

## VII

Nasze społeczeństwo powoli dochodzi do siebie po zachwytach nad odważnymi planami tytana myśli wojskowej. „Co się tyczy sławetnego »nieprzygotowania ZSRR do wojny«, to gdyby zrealizowano wysunięty

przez Tuchaczewskiego pomysł wyprodukowania 100 tysięcy czołgów i utrzymywania w Armii Czerwonej 250 skompletowanych dywizji (jak mówi się dzisiaj, »zgrupowań stałej gotowości«), naród rzeczywiście pozostałby bez spodni. Nie wyprodukowano 100 tysięcy czołgów, a także 150 tysięcy samolotów, pomysły Tuchaczewskiego zostały odrzucone pod naciskiem Stalina"<sup>7</sup>.

Teraz znowu otwórzmy „najprawdziwszą książkę o wojnie”: „Na długo przed wojną bardzo zdolny konstruktor B. Szawyrin stworzył moździerz kalibru 82 i 120 mm. Rzeczywiste wyposażenie armii w broń moździerzową nastąpiło później"<sup>8</sup>.

Widzicie, mieliśmy utalentowanego konstruktora moździerzy. Na długo przed wojną stworzył najlepsze na świecie moździerze. Ale z jakiegoś powodu wówczas nie wyposażono w nie armii. A moździerze były tak udane, proste, wygodne, niezawodne, że nawet i na początku nowego tysiąclecia wciąż jeszcze pozostają na uzbrojeniu i wiernie służą w wielu armiach świata, także w rosyjskiej.

Gdyby tylko Żuków wymienił nazwisko tego tytana myśli wojskowej, który na długo przed wojną piastował stanowisko zastępcy ludowego komisarza obrony do spraw uzbrojenia, który uważał moździerze za „niedorozwiniętą artylerię” i na wszelkie sposoby hamował proces ich produkcji i wyposażenia w nie armii na tej podstawie, że z nich nie da się strzelać do samolotów i walczyć z czołgami.

A oto jeszcze kwiatek z tej samej strony „najprawdziwszej książki o wojnie”: „Niektórzy działacze wojskowi nawet myśleli o tym, żeby sprowadzić artylerię do uniwersalnych i półuni-wersalnych dział. KC WKP(b) zwrócił uwagę na błędność tej tendencji”.

<sup>7</sup> „Krasnaja zwiezda”, 29 maja 2001.

<sup>8</sup> *Wospominanija i razmyszlenija*, t. 1, Ołma-Press, Moskwa 2003, s. 141.

A my chcielibyśmy znowu poznać nazwiska tych działaczy wojskowych, którzy zajmowali **tak niemądre** stanowisko w kwestii rozwoju uzbrojenia.

Gdy Żuków wspomina o rzekomych zasługach Tuchaczewskiego, w rodzaju jego słynnych „przestróg”, to tytana myśli wojskowej wymienia z nazwiska.

Ale gdy sprawa dotyczy konkretnych działań, jak idiotyczna propozycja sprowadzenia całej artylerii do uniwersalnych i pół-uniwersalnych dział, to Żuków zupełnie zapomina o nazwisku głównego i jedyne go ideologa takiego podejścia. Tutaj Tuchaczewskiego chowa do liczby mnogiej, do jakichś nieznanych półgłówków — „niektórzy działacze wojskowi”.

Gdy tylko trzeba wymienić tego, kto hamował wyteżoną działalność „gwiazdy w plejadzie”, tego, kto nie widział niczego poza czubkiem własnego nosa, to Żuków rzuca wyraźną aluzję do Stalina.

Ale gdy tylko jest mowa o konkretnej decyzji powstrzymania szалу Tuchaczewskiego, to u Żukowa pojawia się najmądrzejszy KC WKP(b), który „zwrócił uwagę na błędność tej tendencji”.

Sekretarz generalny KC Stalin nie widział niczego poza czubkiem własnego nosa. Ale już dalekowzroczny KC (pod kierownictwem Stalina) wszystko widział, o wszystkim wiedział, wszystkie problemy rozwiązywał we właściwy sposób.

Rozdział 21

To jest zapal!

Tworzenie lotnictwa wojskowego odbywało się  
na skalę masową.

Do połowy 1935 roku mieliśmy największe  
lotnictwo wojskowe na świecie.

Wydawało się, że tego jest mało. Tuchaczewski planował  
do 1937 roku

stworzyć 40 tysięcy samolotów i 50 tysięcy czołgów.

Przemysł, zachłystując się, budował perkalowe i drewniane  
samoloty starych modeli. Wszystko to robiono  
zamiast prowadzenia doświadczeń, tworzenia  
nowego sprzętu, rozwijania przemysłu lotniczego i planowej  
wymiany starego sprzętu lotniczego na nowy<sup>1</sup>.

DWUKROTNY BOHATER ZWIĄZKU RADZIECKIEGO,

MARSZAŁEK LOTNICTWA A. JEFIMOW

## I

W jaki sposób Tuchaczewski zamierzał zbudować niewiarygodną liczbę  
czołgów?

Jego propozycja jest wstrząsająco odważna: należy na czołgi przerobić  
wszystkie nasze traktory i samochody! Tuchaczewski oświadczył  
Stalinowi: „Z każdego traktora i samochodu można zbudować jeden  
czołg”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> A. Jefimow, „Krasnaja zwiezda”, 6 maja 2006.

<sup>2</sup> Centralne Archiwum Państwowe ZSRR, dział 7297, rejestr 41,  
teczka 9, karta 155.

Tuchaczewski podkreślał słowo „każdy”. Jego zdaniem każde auto jest potencjalnym czołgiem. Włącznie z autobusami. I samochodami osobowymi. I każdy traktor jest potencjalnym czołgiem. Traktory i samochody, zdaniem Tuchaczewskiego, „są surowcem pancernym”.

Do statystyk Tuchaczewski wpisał wszystkie samochody i wszystkie traktory Związku Radzieckiego i stwierdził: tyle ich mamy!

Pod koniec 1930 roku Związek Radziecki miał 98 400 samochodów i traktorów. Tuchaczewski triumfuje: pięciolatka da nam więcej traktorów i samochodów i wszystkie je zmienimy w czołgi!

„Sporządzona przeze mnie tabela posiadanego przez nas pancernego »surowca« potwierdza, że zasoby już od końca 1931 roku stają się dość pokaźne. Jeżeli samochody i traktory do produkcji czołgów brać od początku roku trwania wojny, a po części z mobilizacji posiadanych zasobów, to można by było prawdopodobnie bez zbędnego wysiłku dla kraju mieć czołgów i traktorów:

a) w 1932 roku - 40 000 z mobilizacji i 100 000 z rocznej produkcji,

b) w 1933 roku te liczby mogłyby wzrosnąć o półtora raza”<sup>3</sup>.

To jest zapał!

## II

Ale nawet Tuchaczewski rozumiał, że do wykonania takiej liczby „czołgów” w kraju nie ma stali pancernej. Dlatego proponował zamiast pancerza wykorzystać stal kotłową i przestawić fabrykę kotłów w Taganrogu na produkcję blachy żelaznej.

Podstawowy samochód ciężarowy tamtych czasów: *AMO-F--15*. Mógł

załadować maksymalnie jedną tonę. Koła - 4x2. Poza szosami nie mógł się poruszać. Gdyby obszyć blachą ze stali kotłowej tylko silnik, zbiorniki paliwa i kabinę kierowcy ciężarówki, to już jest ponad tona dodatkowej masy. Nadwozia nie da

<sup>3</sup> Centralne Archiwum Państwowe ZSRR, dział 7297, rejestr 41, teczka 9, karta 155.

się przykryć „pancerzem”. Jeżeli zaimontować stalową skrzynię w nadwoziu, wtedy silnik, zbiorniki paliwa i kabina kierowcy pozostaną nieosłonięte. W każdej z tych opcji oś, zawieszenie i cieniutkie gumowe koła pozostawały nieosłonięte.

Uzbrojenie takiego „czołgu” - karabin maszynowy *Maksim*.

Niczego cięższego na taki „czołg” zamontować nie można. Zresztą Tuchaczewski nic innego montować i nie zalecał. Zamontować karabin na taki „czołg” można było tylko na zewnątrz, ponieważ do wieży pancерnej potrzebna jest mocna podstawa, a tu jej brak.

Podstawowym traktorem wówczas był *Fordson*. (Stany Zjednoczone sprzedały licencję na produkcję i zbudowały fabrykę. Zrozumiały, że u nas burżuazyjną nazwę traktora zmieniono na dźwięczną proletariacką.) Moc traktora - 15 KM. Od chwili wyjścia z bram fabryki pierwszego *Fordsona* do końca lat 60. XX wieku ta moc traktora była uznawana za wzorcową. Tak pisano: „W latach 1933-1937 rolnictwo dostało ponad 500 tys. traktorów (w przeliczeniu na 15 KM)”<sup>4</sup>.

Znaczenie tego zdania wymaga komentarza. Od 1936 roku w Związku Radzieckim uruchomiono produkcję innych traktorów o większej mocy. I gdy z bram fabryki wyruszał jeden traktor o mocy 30 KM, to w statystykach liczono go jak dwa. A traktor o mocy 60 KM jak cztery.

Ale gdy Tuchaczewski tworzył swoje projekty, traktorów o mocy 30 i 60 koni mechanicznych jeszcze nie było. Był zwykły *Fordson*, potem - o zwiększonej mocy, 22 KM. I właśnie tego Tuchaczewski proponował zmienić w czołg. Traktor ten miał prymitywny silnik, za którym na metalowym siodełku z dziurkami zasiadał traktorzysta. Ten cud techniczny posiadał z przodu małe metalowe koła ze szprychami. Z tyłu - dwa duże koła. Też ze szprychami. Przykrycie stałą kotłową traktorzysty i niektórych podstawowych mechanizmów było możliwe. Ale nie kół. Poza tym należało wziąć pod uwagę moc silnika. Każde zwiększenie obciążenia wychodziło bokiem przez zmniejszenie prędkości, przebiegu i drożności. Kara-

<sup>4</sup> *Istorija Wielikoj Oteczestwiennoj wojny Sowietского Sojuza 1941-1945*, t. 1, IMŁ przy KC KPZR, Moskwa 1961, t. 1, s. 64.

bin maszynowy można było jakoś przymocować, ale też na zewnątrz, ponieważ wieży pancernej po prostu nie było gdzie umieścić.

### III

Należy wziąć pod uwagę jeszcze jedną rzecz: jeżeli wszystkie samochody i traktory Związku Radzieckiego przerobimy na „czołgi”, to co pozostanie w przemyśle, transporcie i rolnictwie? Co się stanie z gospodarką kraju, jeżeli wycofamy nawet nie wszystkie, a chociażby połowę traktorów i samochodów?

Ale przecież na wojnie armia również potrzebuje i traktorów, i samochodów. Wyobraźmy sobie, że wojskowe traktory i samochody zgodnie z projektem Tuchaczewskiego przerobiono na „czołgi”. Czym w tym przypadku będziemy dowozić miliony ton amunicji, paliwa, części

zamiennych, prowiantu, lekarstw i innego dobra z miejsc zaopatrzenia do frontowych, armijnych, korpusowych, dywizyjnych, brygadowych i pułkowych magazynów i jednostek? Czym będziemy przewozić wojska? Czym będziemy holować artylerię? Czym przewieziemy sztaby, jednostki łączności, szpitale, warsztaty naprawcze? Armii i tak brakowało samochodów i traktorów. I na wojnie nigdy nie może być ich w nadmiarze. Zbędnych samochodów na wojnie nie ma.

Gdyby przerobić nawet połowę samochodów i traktorów w kraju na „czołgi”, to one po prostu nie będą mogły działać. Z jednego powodu. Za kolumną czołgów powinna podążać artyleria przeciwpancerna i polowa, tj. działa, haubice, piechota, która powinna dorównać czołgom w zwinności, saperzy, chemicy, łączność, sztaby, wywiad, topografowie, warsztaty, medycy. I to wszystko — samochody, samochody, samochody. Ponadto i czołgom, i wszystkim, którzy zmierzają razem z nimi, należy regularnie dostarczać amunicję, paliwo, żywność i wiele różnych rzeczy. Podstawowe obliczenia tamtych czasów dowodziły, że za każdym czołgiem powinno podążać 4—5, jeśli nie więcej samochodów, z pododdziałami zaopatrzenia i służbami. Innymi słowy, jeżeli zostanie podjęta ewidentnie niemądra decyzja przerobienia traktorów z silnikami o mocy

15 KM na „czołgi”, to i w tym przypadku nie wolno przekroczyć progu 15-20% ogólnej liczby wojskowych samochodów i czołgów. Inaczej „czołgi” zostaną bez amunicji, bez paliwa, bez saperów, łączności, dowodzenia, bez wsparcia artylerii, bez osłony przeciwlotniczej itd.

Tuchaczewski najzwyczajniej nie rozumiał takich rzeczy. A Żuków z otwartą gębą wysłuchiwał słowicznych treli „gwiazdy pierwszej wielkości w plejadzie”.



## IV

W drugiej połowie lat 30. radziecki przemysł opanował produkcję bardziej doskonałych samochodów ciężarowych *GAZ-AA* (1,5 tony), *ZiS-5* (3 tony) i traktorów gąsienicowych w Czelabińsku. Jednak i te samochody nie w pełni zaspokajały zapotrzebowanie armii. To były zwykłe ciężarówki, a armia potrzebowała samochodów o zwiększonej drożności. Gdyby te zwykłe ciężarówki obszyć stalą kotłową, to drożność tym bardziej spadała.

Niedługo przed wojną rozpoczęto produkcję trzyosiowych ciężarówek *GAZ-AAA* i *ZiS-6*. Ale i one nie miały właściwości terenowych. Te samochody też nie nadawały się do przeróbki na „czołgi”. A armia potrzebowała ich pilnie właśnie jako samochodów. Nawet w czasie pokoju katastrofalnie ich brakowało.

Nawet nasz najpotężniejszy traktor gąsienicowy *Staliniec* nadawał się do przerobienia na czołg w równym stopniu jak cała reszta traktorów i samochodów.

Propozycje Tuchaczewskiego to technologiczne barbarzyństwo. Samochodu czy traktora nie da się przerobić na czołg. Tak jak nie da się przerobić roweru na wywrotkę, motoru na sychacz, a czajnika na telewizor. No i po co najpierw wynajdować rower, a potem go na coś przerabiać? Jeżeli, zdaniem Tuchaczewskiego (i Żukowa), kraj może przeżyć i walczyć bez traktorów i samochodów, to po co w ogóle budowano zakłady produkujące samochody i traktory, po co uruchamiano produkcję? Czyż nie łatwiej było od razu budować czołgi zamiast samochodów i traktorów?

Wszystkie próby przerobienia traktorów i samochodów

na czołgi skończyły się fiaskiem. Podczas przeprowadzonych prób *GAZ-AA*, obwieszony stałą kotłową i przez to zmieniony w „czołg”, nie mógł ruszyć z miejsca. A opancerzony *Fordson* dużymi tylnymi metalowymi zębatymi kołami wyrzucał grunt spod siebie i nosem zakopywał się w ziemię.

A Żuków ubolewa: szkoda, że nie posłuchaliśmy geniusza!

## V

Teraz porównajmy „najbardziej przestarzały” radziecki *T-26* z marzeniami Tuchaczewskiego o *Fordsonie* przemienionym na „czołg”.

W najpośledniejszym *T-26* silnik - 90 KM. A w marzeniach tytana myśli wojennej - 15. Albo 22.

*T-26* - gąsienicowy, mógł poruszać się w każdym terenie, a *Fordson* - na metalowych kołach, również mógł poruszać się w każdym terenie, ale tylko dopóki pozostawał traktorem. Kiedy tylko zamieniano go w „czołg”, w żadnym terenie dłużej jeździć nie mógł.

Na przeważającej większości *T-26* - armata kalibru 45 mm, której pocisk w 1941 roku zdolny był przebić pancerz każdego niemieckiego czołgu. Oprócz tego - 2-3 karabiny maszynowe *DT*. Załoga, uzbrojenie, amunicja, silnik, paliwo i cała reszta - pod prawdziwym pancerzem. A na *Fordsona* w najlepszym przypadku można było zamontować jeden karabin maszynowy *Maksim*. Wątpliwe, żeby temu karabinowi można było zapewnić duży kąt ostrzału. Przy czym ani strzelca, ani karabinu nie można było przykryć nawet stałą kotłową...

I najwcześniejsze *T-26*, uzbrojone w dwa karabiny, według wszystkich parametrów przewyższały *Fordsona*, bo karabiny były dwa, strzelcy

znajdowali się pod pancierzem i mogli prowadzić ogień w dowolnym kierunku, zamykając sektorami ostrzału całą przestrzeń dookoła.

I oto Żuków w swoich wspomnieniach ani razu nie wymienił *T-26* z nazwy. Ten czołg i wiele innych ze znacznie wyższymi charakterystykami Żuków określał jako „lekkie i przestarzałe” i wyrzucił ze statystyk jako niezasługujące na uwagę. Tym-

czasem niektóre *T-26* wyszły z bram fabryk w 1940, a nawet w pierwszej połowie 1941 roku. A gdyby według planu tytana myśli wojskowej w 1929 albo 1930 roku samochody *AMO-F-15* obwieszono blachą i pozostawiono na otwartych placach na śniegu i deszczu do 1941 roku, właśnie wtedy Żuków byłby zadowolony, właśnie wtedy Armia Czerwona pod jego dowództwem potrafiłaby się obronić!

W sierpniu 1939 roku w Mongolii 1. Grupa Armii dowodzona przez Żukowa pokonała japońską 6. Armię. Żuków miał czołgi *BT-5* z silnikami o mocy 400 KM i *BT-7* - 500 KM. Nikt na świecie wówczas nie miał niczego podobnego. Dzięki tej potędze Żuków przez cały czas uprzedzał działania przeciwnika. Japońskie jednostki nie mogły reagować na energiczne ruchy i błyskawiczne uderzenia radzieckich brygad pancernych. Te czołgi były uzbrojone w armaty kalibru 45 mm, których wtedy nie miały ani Japonia, ani USA, ani Wielka Brytania, ani Niemcy. Na niektórych francuskich czołgach wówczas znajdowały się armaty kalibru 47 mm. Masa pocisku była zająca -1,65 kg, naszej armaty kalibru 45 mm -1,4 kg. Jednak długość lufy francuskiej armaty kalibru 47 mm wynosiła 34 kalibry, a armaty kalibru 45 mm „najbardziej przestarzałego” *T-26*, choć o 2 mm mniejsze, miała lufę długości 46 kalibrów. Dlatego siłą ognia górowała nad francuską armatą kalibru 47 mm.

Chciałbym popatrzeć na zwycięstwo Żukowa w Mongolii, gdyby zamiast *BT-5* i *BT-7* musiał walczyć na „czołgach” Tu-chaczewskiego z armatami Kurczewskiego.

W czerwcu 1941 roku Armia Czerwona miała 7549 czołgów szybkich od *BT-2* do *BT-7M*. Wszystkie Żuków też określił jako „lekkie i przestarzałe”. Gdyby musiał walczyć na niezdolnych do ruszenia z miejsca *GAZ-AA* i *Fordsonach*, to ciekawe, jak by je nazwał? Czyżby — ciężkie i najnowocześniejsze?

## VI

W latach 30. XX wieku w radzieckim przemyśle pancernym wyraźnie zarysowały się dwa przeciwstawne kierunki. Uosabiali je:

- a) Tuchaczewski i jego idea „czołgu” przerobionego z *GAZ-A*;
- b) Pawłow i jego idea gwałtownego zrywu naprzód od *T-26* i *BT* do czołgów o ciężkim pancerniu, silnikach wysokoprężnych, potężnym uzbrojeniu i szerokich gąsienicach.

*T-34* był „marzeniem Pawłowa, urzeczywistnionym w pancerniu”, a *Fordson* i *Maksim* to marzenie Tuchaczewskiego, którego dzięki zdecydowanej interwencji Stalina nie udało się ucieleśnić w stali kotłowej.

I oto Żuków w swych pamiętnikach, w wywiadach i przemówieniach regularnie i z uporem mieszał z błotem Dmitrija Grigoriewicza Pawłowa i wysławiał „gwiazdę w plejadzie”.

Żuków dowodził, że kierunek rozwoju wojsk pancernych, przy którym obstawał Tuchaczewski, był jedynym słusznym: ach, gdyby Armie Czerwoną uzbrojono w *Fordsony*, to wtedy spuściłbym łomot Hitlerowi i jego generałom! Ale chciałbym spojrzeć na „czołgi” Tuchaczewskiego w

nieprzebytym błocie jesienią 1941 roku, w zaspach pod Moskwą, w kontruderzeniu pod Stalingradem, w bitwie pod Kurskiem, podczas operacji „Bagration”...

I oto Żuków wysławia „intelektualną przenikliwość” Tuchaczewskiego. I Żuków jest strasznie zmartwiony tym, że Stalin „nie widział niczego poza czubkiem własnego nosa” i nie pozwolił Tuchaczewskiemu zrealizować zaiste idiotycznych pomysłów.

Jednocześnie ten sam Żuków obwinał przywódców Związku Radzieckiego, tzn. Stalina, o to, że produkcję *T-34/76* i *KW* uruchomiono zbyt późno i na niewystarczającą skalę. Wszystkie swoje haniebne niepowodzenia i klęski Żuków tłumaczył tym, że dano mu mało tych najlepszych na świecie czołgów.

Całą wojnę, od Dubna, Równego, Jelni do Poznania i Berlina, Żuków walczył na czołgach, które powstały według koncepcji Dmitrija Pawłowa. Co zrobiłby Marszałek Zwycięstwa, gdyby nie miał ani jednego *KW* i *T-34*?

Żuków nie jest osamotniony.

Marszałek Związku Radzieckiego Jazów radzi młodym oficerom: czytajcie Żukowa! I marszałek wojsk pancernych Łosik, który przewalczył wojnę na *T-34*, poleca dorastającemu pokoleniu „najprawdziwszą książkę o wojnie”: wiercie Żukowowi!

Marszałek wojsk pancernych Łosik jest solidarny z Żukowem: wojska pancerne należało rozwijać nie według pomysłów Pawłowa, a według genialnych recept Tuchaczewskiego. I wtedy dostałby dowódca pancерnej brygady podpułkownik Łosik setkę *Fordsonów* i *GAZ-AA*, i kiedy spotkałby jakąś słynną niemiecką dywizję, *Totenkopf* albo *Wiking*,

pokazałby, jak należy walczyć w XX wieku!

## Rozdział 22

### **Dlaczego Stalin wypuścił Trockiego na wolność?**

Na stalowych bagnietach i salwach Woroszyłowa,  
na potężnych skrzydłach Rad poniesiemy wyzwolenie  
klasie robotniczej krajów kapitalistycznych i umieścimy  
sztandar komunizmu na pozostałych pięciu szóstych globu<sup>1</sup>.

LEW MECHLIS,

ARMIJNY KOMISARZ PIERWSZEJ RANGI,

SZEF ZARZĄDU POLITYCZNEGO ARMII CZERWONEJ

### I

21 sierpnia 1940 roku w Meksyku został bestialsko zamordowany Lew Trocki.

Agent NKWD, hiszpański komunista Ramon Mercader del Rio (alias Jacques Mornard, alias Juan Mortan, alias Ramon Iwanowicz Lopez), sprytnie udając aktywnego ideowego trockistę, zakradł się do najbliższego otoczenia Trockiego. Mercader pisał artykuły, które Trockiemu bardzo się podobały. Został przyjacielem domu Trockiego. W dniu morderstwa byli we dwóch w gabinecie. Trocki siedział przy biurku, pochylony nad artykułem. Mercader wyciągnął spod poły płaszcza czekan, zamachnął się i straszliwym ciosem przebił czaszkę Trockiego.

Mercadera aresztowano na miejscu zbrodni. Odmówił zeznań. Meksykański sąd skazał go na 20 lat więzienia. 6 maja

<sup>1</sup> L. Mechlis, 4 kwietnia 1939.

1960 roku za wzorowe zachowanie został przedterminowo zwolniony z więzienia. Brakowało mu trzech miesięcy do pełnego wyroku. Mercader został sprowadzony do ZSRR i powołany na pracownika naukowego Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR. Ta nominacja bardzo wymownie charakteryzuje tak Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, jak i cały marksizm-leninizm. Do dalszego rozwoju nieśmiertelnych nauk Lenina, do wzmocnienia nieprzerwanej więzi teorii i praktyki, na front walki ideologicznej należało wysyłać ideowych bojowników właśnie o takich skłonnościach. I o takim doświadczeniu.

W tamtych czasach żartowano, że Mercader, zostawszy pracownikiem naukowym tak szacowanej świątyni nauki, zajmuje się pisaniem wielotomowej rozprawy na temat „Alternatywny sposób użycia czekana”.

Władza komunistyczna mogłaby nie okazywać szczególnej wdzięczności za „bohaterski czyn” Mercadera. He jest warta przysługa, którą już wyświadczone? Tym bardziej 20 lat temu. Ale nie! Zaraz po przybyciu do Moskwy Mercader otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego oraz Złotą Gwiazdę i Order Lenina.

Należy zwrócić uwagę na jeden szczegół. Mercader popełnił bestialski mord w czasach Stalina i na zamówienie Stalina. Po śmierci Stalina nowy władca Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow publicznie potępił Stalina jako największego przestępcę. I oto ten sam Chruszczow w apogeum kampanii antystalinowskiej odznacza agenta Stalina, płatnego mordercę, najwyższymi odznaczeniami Związku Radzieckiego. Ten przykład pokazuje, że sam Nikita Chruszczow, największy bojownik o pokój, postęp i demokrację, nie tylko nie stronił od zlecanych morderstw, a

wręcz nagradzał za nie według najwyższej taryfy.

## II

Zabójstwo Trockiego sprowokowało mnóstwo komentarzy. Mówiono, że to przestępstwo nie miało sensu, Trocki miał bardzo mało zwolenników, mieszkał w odległym Meksyku i nie stanowił żadnego zagrożenia. Mówiono, że zabójstwo to osobista zemsta Stalina, przejaw jego paranoi.

Ale pozostały wątpliwości. Dlaczego w ogóle Trocki znalazł się w Meksyku?

Szczyt swojej kariery Trocki osiągnął w październiku 1917 roku. To właśnie pod jego przywództwem dokonano zamachu stanu i przejęcia władzy w Piotrogradzie. Trocki był rzeczywistym twórcą Armii Czerwonej i jej niezmiennym dowódcą podczas całej wojny domowej. Jednak już w trakcie wojny domowej nie był najważniejszy. Dzielił najwyższą władzę z Leninem. Stopniowo Trockiego spychano na drugi i trzeci plan. Spadał ze szczytów władzy coraz szybciej, póki nie sięgnął dna. Już w 1923 roku Trocki stanął na czele lewej opozycji w partii komunistycznej, tzn. był w mniejszości. Do 1927 roku Trocki stracił wszystko, nawet nie był szeregowym członkiem partii komunistycznej. Wyrzucono go ze wszystkich stanowisk, pozbawiono wszystkich uprawnień i pełnomocnictw. 7 listopada 1927 roku Trocki usiłował wygłosić przemówienie przed kolumną manifestantów, którzy szli na plac Czerwony, ale obrzucono go pustymi butelkami i kamieniami. Kamień, jak wiadomo, jest bronią proletariuszy. I butelka też. Zabicie Trockiego nie stanowiło żadnego problemu. Chętnych znaleziono by wielu. Dlaczego



więc Stalin nie zabił wtedy Trockiego?

Na początku 1928 roku Stalin zesłał Trockiego do Kazachstanu. Rok później wysłał go do Turcji. I tu powstaje pytanie: po co? W Kazachstanie Trocki był całkowicie odizolowany i znajdował się pod kontrolą organów bezpieczeństwa Stalina. Granice Związku Radzieckiego były szczelnie zamknięte i uciec z kraju było bardzo trudno. Dla Trockiego to byłoby zupełnie niemożliwe - znajdował się pod ciągłą obserwacją. Uciec od Stalina nie mógł. I nie wykazywał takich chęci. Jako przeciwnik polityczny Trocki został zneutralizowany. Nie miał narzędzi władzy i wpływu, nie miał środków łączności. Tego, co pisał, nikt nie drukował. Listy Trockiego były sprawdzane, zatrzymywane na kilka miesięcy, a w większości po prostu znikwały. Zwolenników Trockiego srodze prześladowano. Bestialskie pobicia trockistów w ciemnych zaułkach i bramach to tylko pierwsze i nieśmiałe przejawy niełaski Stalina. Później - zesłania, więzienia, tortury, procesy publiczne i rozstrzeliwania. Od Trockiego odwróciły się miliony. Tylko jednostki pozostały mu wierne. Ludzie tacy już są: szukają przyjaźni tego, kto jest bogaty, wpływowy i potężny. Ale gdy ktoś spada ze szczytów władzy na samo dno, to z jakichś niezrozumiałych powodów liczba przyjaciół i zwolenników gwałtownie maleje. Przeciwnie, pojawia się wielu, którzy chcą kopnąć wczorajszego idola.

Stalin wytępił miliony ludzi, których uznał za wrogów lub potencjalnych wrogów. Stalin wysyłał przeciwników na Syberię, Daleki Wschód, do Kazachstanu, na Sachalin i Kołymę, a i prosto do piwnic na rozstrzelanie, i tylko jednego swojego wroga, najważniejszego, Stalin z jakiegoś powodu z dalekiego Kazachstanu nagle wysłał na rajskie wyspy

na morzu Marmara.

### III

Jeżeli Trocki był niebezpieczny, to Stalin mógł izolować Trockiego tak, jak izolował Lenina w ostatnich latach jego życia. Ostatni okres Lenin spędził w izolacji, którą zorganizował Stalin. 18 grudnia 1922 roku uchwalono zarządzenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii: „Towarzyszowi Stalinowi polecić na osobistą odpowiedzialność izolowanie Włodzimierza Iljicza, tak pod względem bezpośrednich kontaktów z personelem, jak i korespondencji”<sup>2</sup>.

Ochrona, wyżywienie, „leczenie” Lenina - wszystko znajdowało się pod całkowitą kontrolą Stalina. Leninowi pozwalano czytać tylko to, co pozwalał Stalin. Lenin znał sytuację w kraju głównie z tego, co drukowała „Prawda”. A żeby nie przejmował się zbyt, drukowano dla niego specjalne wydanie. W jednym egzemplarzu. Wszystko, co pisał Lenin, przekazywano Stalinowi. Zresztą ze względu na zdrowie lekarze Stalina nie pozwalali Leninowi dużo pisać.

Trocki mógłby zginąć na stole operacyjnym tak, jak w 1925 roku zginął Frunze, który zajął miejsce Trockiego na stanowisku dowódcy Armii Czerwonej. W owym czasie Stalin miał trzech

<sup>2</sup> J. Felsztinski, *Woźdi w zakonie*, Terra, Moskwa 1999, s. 290.

sekretarzy: Bażanowa - do „spraw jasnych”, Mechlisa - do „półciemnych”, i Kanner - do „spraw ciemnych”. Bażanow wspomina, że Michaiła Frunzego położono na stół operacyjny prawie siłą - tak Stalin dbał o zdrowie towarzysza broni. Frunze nie na próżno protestował. Na stole operacyjnym czekała go śmierć. Widocznie domyślał się tego.

Przygotowaniami do operacji zajmował się z jakichś powodów sekretarz Stalina do „spraw ciemnych”, Grigorij Kanner. Kiedy sekretarz do „spraw jasnych” Bażanow dowiedział się o tym, to wszystko stało się dla niego oczywiste<sup>3</sup>. Skoro Trocki stanowił zagrożenie dla Stalina, to można było zadbać o zdrowie i jego też położyć na stół operacyjny, niechby nawet siłą.

Trocki mógł spokojnie utonąć w jeziorze, tak jak w 1925 roku utonął Efraim Sklanski, zastępca Trockiego w dowództwie Armii Czerwonej podczas wojny domowej. Bażanow opowiada o tym, jak dostał wiadomość o zagadkowej śmierci Sklanskiego: „Z Mechlisem natychmiast ruszyliśmy do Kannerka i w jeden głos powiedzieliśmy: »Grisza, to ty utopiłeś Sklanskiego«. (...) Byliśmy z Mechlisem mocno przekonani, że Sklanskiego utopiono na rozkaz Stalina i że »nieszczęśliwy wypadek« został zorganizowany przez Kannerka i Jagodę”<sup>4</sup>. Nawiasem mówiąc, Kannerka rozstrzelano w 1937 roku, Jagodę - w 1938.

W połowie lat 20. Stalin już miał uregulowany mechanizm politycznych zabójstw. W ciemnym zaułku czy nawet w jasnym korytarzu Smolnego mógł Trockiego spotkać ideowy bojownik z czekaniem czy niezrównoważony psychicznie z pistoletem. Ale jakoś takie typy na drodze Trockiego w tamtych czasach się nie pojawiały.

Podczas pobytu w Kazachstanie Trocki nie mógł wydrukować ani linijki. Wypuszczając Trockiego na wolność, Stalin umożliwił mu mówienie i pisanie wszystkiego, czyli najbardziej obrzydliwych rzeczy na jego temat.

Po co to Stalinowi? I dlaczego, wypuściwszy Trockiego na wolność, Stalin tak długo zwlekał z zabójstwem? W latach

<sup>3</sup>B. Bażanow, *Wspominanija bywszego siekrietaria Stalina*, s. 141  
[wyd. pol. *Byłem sekretarzem Stalina*, Warszawa 1985].

<sup>4</sup>*Ibidem*, s. 91.

30. wszystkich wrogów w kraju Stalin oskarżał o trockizm. Takie oskarżenie oznaczało śmierć — powolną w łagrach albo natychmiastową w katowni. Trockistów i tych, których zaliczano do trockistów, rozstrzeliwano tysiącami i dziesiątkami tysięcy, pędzono do łagrów setkami tysięcy i nawet milionami. Przy tym samego Trockiego Stalin nie ruszał. Przy tym Trocki wygodnie mieszkał na wyspach bajecznej urody w uzdrowiskowym klimacie, później - na południu Francji, w Norwegii, w Meksyku.

Potem nagle coś się wydarzyło i zaczęło się prawdziwe polowanie na Trockiego. Zamachy następowały po zamachach, póki nie skończyło się zwycięskim ciosem czekana.

Jeżeli jest to paranoja Stalina, to dlaczego tak długo obejmowała tylko trockistów, w przytłaczającej większości urojonych, i do pewnego czasu omijała samego Trockiego? I co się wydarzyło później? Nagłe nasilenie się paranoi Stalina?

Po śmierci Stalina nowy przywódca, Nikita Chruszczow, wytłumaczył, że mamy najlepszy na świecie społeczny i gospodarczy ustrój, a pewne wady i skrzywienia powstały z powodu złego charakteru Stalina. Lizusy Chruszczowa poparły pomysł, rozwinęły, zaczęto mówić o tym, że Stalin był paranoikiem. Za Chruszczowa nie lubiano stalinowskich oprawców. Kogoś rozstrzelano, kogoś wrzucono do więzienia, kogoś wyrzucono z pracy. Prawda, większość tylko najadła się strachu, ale orderami ich więcej nie odznaczano. I tu nagle w Moskwie pojawia się Mercader, zabójca

Trockiego, wykonawca przestępczego pomysłu Stalina, i otrzymuje z rąk Chruszczowa najwyższe odznaczenia Związku Radzieckiego.

Jeżeli zabójstwo Trockiego uznamy za przejaw paranoi Stalina, to należy stwierdzić, że Chruszczow też był paranoikiem, przy czym ta paranoja ujawniła się tylko raz i tylko w stosunku do Trockiego, zabitego 20 lat wcześniej.

Inaczej powinniśmy przyznać, że Trocki w przededniu i na samym początku II wojny światowej stanowił rzeczywiste zagrożenie nie tylko dla Stalina, ale i dla całego radzieckiego kierownictwa.

#### IV

Trocki był fanatycznym zwolennikiem rewolucji światowej. Po odsunięciu od władzy zażarcie demaskował Stalina. Głosił całemu światu, że Stalin zdradził idee komunizmu i rewolucji światowej. Trocki nie rozumiał, że jego demaskatorstwo jest potrzebne i niezwykle korzystne dla Stalina. Swoimi rewelacjami Trocki usypiał czujność Zachodu. Stalin z pomocą zachodnich krajów tworzył w Związku Radzieckim najpotężniejszy na świecie przemysł zbrojeniowy, przygotowywał armię i kraj do zniszczenia zachodniej cywilizacji. A Trocki głosił, że nie trzeba bać się Stalina, że Stalin to miernota, że Stalin do niczego nie jest zdolny, że jego reżim niedługo sam upadnie. „Osobista dyktatura Stalina jednoznacznie zbliża się do zmierzchu”, oznajmił Trocki w listopadzie 1931 roku<sup>5</sup>.

Zachodni politycy pamiętali rolę Trockiego podczas rewolucji i wojny domowej. Wszyscy wiedzieli, że właśnie on stworzył Armię Czerwoną. Słuchano jego opinii. Trocki - detonator światowej rewolucji, ale unieszkodliwiony detonator. A Stalin (gdyby wierzyć Trockiemu) nie jest

detonatorem.

Stalin nie tylko wypuścił Trockiego ze Związku Radzieckiego, ale zapewnił mu reklamę na całym świecie. Na każdym procesie politycznym w Moskwie wspomniano Trockiego. Swoich wrogów Stalin mógłby nazywać jakimkolwiek imieniem, ale uporczywie nazywał trockistami, w ten sposób przydając Trockiemu dodatkowej wagi politycznej.

Gdyby Trocki twierdził co innego, gdyby mówił, że Stalin szykuje agresywną wojnę, gdyby Trocki uprzedzał Zachód o niebezpieczeństwie stalinowskiej przewrotności, to nikt by mu nie pozwolił wynieść się ze Związku Radzieckiego i wdzięczny cios czekaniem zostałby zadany już w 1927 roku.

## V

W przeddzień i na samym początku II wojny światowej Trocki nagle przestał pisać, że Stalin zdradził ideę światowej rewolucji. Dlatego Trocki przestał być potrzebny. Wykonał

<sup>5</sup> „Biuletien' oppozicii" (bolszewikow-lenincew), nr 25-26, s. 11. swoją misję. Przestał być użyteczny. Teraz można go zlikwidować.

Mało tego, Trocki stał się niebezpieczny. Zrozumiał grę Stalina i zabrał się do jej ujawniania. Zaczął pisać o tym, że Hitler doszedł do władzy dzięki pomocy Stalina. „Bez Stalina nie byłoby Hitlera" - to są słowa Trockiego. Oto niektóre wyznania Trockiego: „Hitler szykuje się do wojny. (...) Uderzenie przeciwko Zachodowi w bliższej lub dalszej przyszłości może dojść do skutku tylko pod warunkiem sojuszu wojskowego między faszystowskimi Niemcami i Stalinem"<sup>6</sup>.

4 września 1939 roku Trocki przypomniał światu, że „Kreml karmił ropą

włoski marsz do Abisynii", a teraz karmi ropą wojnę Hitlera przeciwko Europie. Trocki zadaje uzasadnione pytanie: Dlaczego podpisanie paktu o nieagresji między Niemcami i Związkiem Radzieckim skończyło się wojną? „Nie jest jasne, dlaczego Hitler zaczął natarcie na Polskę natychmiast po objęciach Ribbentropa i Mołotowa? (...) Stalin dobrze wiedział, co robi. Przed napaścią na Polskę i do wojny z Anglią i Francją Hitler potrzebował przychylniej »neutralności« ZSRR oraz radzieckich surowców. Polityczna i handlowa umowa zapewnia Hitlerowi jedno i drugie”<sup>7</sup>.

Trocki uprzedza Wielką Brytanię i Francję o tym, że źródłem zła jest nie tyle Hitler, ile Stalin. Bez „neutralności” Stalina w stosunku do Hitlera, bez radzieckiej ropy, manganu, chromu, miedzi, ołowiu, niklu, wanadu, molibdenu, wolframu, platyny, rudy żelaza, bawełny, zboża Hitler nie śmiałyby rozpętać wojny w Europie.

Ale Trocki uprzedza również Hitlera. Już w czerwcu 1939 roku, kiedy mało kto na świecie domyślał się, że za kilka miesięcy zacznie się II wojna światowa, Trocki, wykazując się niesamowitą przenikliwością, pisał o tym, że Hitler uderzy na Zachód, a Stalin zechce to wykorzystać.

<sup>6</sup> „Biuletien' oppozicii" (bolszewikow-lenincew), nr 35, s. 15.

<sup>7</sup> „Biuletien' oppozicii" (bolszewikow-lenincew), nr 79-80, wrzesień 1939 r.

Dopóki sam Stalin całkowicie otwarcie ogłaszał swoje zamiary, na to nikt nie zwracał najmniejszej uwagi. Nikt tych rozmów nie brał na poważnie. I nagle Trocki zrozumiał: Stalin nie żartuje! To olśnienie Trockiego bardzo nie spodobało się Stalinowi i zrobił on zdecydowany

krok, żeby zmusić Trockiego do milczenia.

## Rozdział 23

### Po co Mołotowowi Dardanele?

Stalin jako największy polityk naszego wieku prowadził wojenno-polityczną grę na historyczną skalę. Wiedział, że zderzenie świata socjalistycznego (ZSRR) i kapitalizmu (hitlerowskie Niemcy) jest nieuniknione.

Takie zderzenie pojawiło się w jego planach i powinno było zostać punktem zwrotnym w historii ludzkości, ostatecznie rozwiązując kwestię „kto kogo” w skali ogólnoświatowej. Stalin nie wątpił, że jeżeli dobrze zostanie wybrany moment, to kwestia rozwiąże się na korzyść socjalizmu raz na zawsze<sup>1</sup>. W. MOŁOTOW

## I

Tymczasem przepowiednie Trockiego zaczęły się spełniać.

W maju 1940 roku Hitler rzeczywiście uderzył głównymi siłami na Zachód, a Stalin postanowił do końca wykorzystać swoje lepsze położenie. 12 listopada 1940 roku do Berlina przyjechał Wiaczesław Mołotow, szef rządu i równocześnie ludowy komisarz spraw zagranicznych, prawa ręka Stalina, druga po nim osoba w Związku Radzieckim.

Posłuszni komunistyczni historycy pisali, że Stalin i Hitler nie prowadzili żadnych rozmów o podziale stref wpływów w Europie i Azji, że wizyta Mołotowa w Berlinie to tylko walka o zapew-



<sup>1</sup> W. Mołotow, „Prawda”, 22 czerwca 1993.

nienie bezpieczeństwa zachodnich granic Związku Radzieckiego. Komuniści tłumaczyli, że Niemcy są agresorem, a Związek Radziecki to pokojowe mocarstwo, dlatego pomiędzy nimi z zasady niemożliwe są podobne rozmowy o podziale Europy i Azji, a co dopiero jakiejkolwiek umowy. Przy czym jakoś zapominają, że i Związek Radziecki, i Rzesza były państwami jednego typu, z takim samym ustrojem społeczno-politycznym i organizacją. Jeżeli w 1939 roku mogli podzielić Europę na strefy wpływów, dlaczego w 1940 roku nie mogli kontynuować rozpoczętej rozmowy?

## II

Znaleźli się ludzie, którzy tę wizytę zbadali bardzo dokładnie. Oto, jak pojawienie się Mołotowa w Berlinie opisuje niezależny historyk Siergiej Sołdatow: „Mołotow przedstawił Hitlerowi niewiarygodne według imperialistycznego rozumienia żądania, które zasługują na szczegółowe rozpatrzenie. Te żądania zostały potwierdzone przez orędzie radzieckiego rządu z 25 listopada 1940 roku, w którym został przedstawiony plan podziału świata pomiędzy Niemcy, Włochy, Japonię i ZSRR.

Związek Radziecki żądał:

16. Od Finlandii - Pieczengi i Porkalli.

17. Baz w duńskich cieśninach Kattegat i Skagerrak do wyjścia w Morze Północne.

18. Baz w Jugosławii i na Adriatyku.

19. Baz w Grecji (port w Salonikach).

20. Od Rumunii - Bukowiny Południowej.

21. Od Bułgarii - przejścia do radzieckiej strefy wpływów i zawarcia stosownego paktu.

22. Od Turcji - baz w czarnomorskich cieśninach Bosfor i Dardanele.

23. Baz w Zatoce Perskiej.

24. Przejścia pod radzieckie wpływy krajów na południe od Baku-Batumi, czyli Turcji Wschodniej, północnego Iranu i Iraku.

10. Rezygnacji Japonii ze swoich koncesji na Sachalinie.

Hitler i jego rząd wpadli w szal i pozostawili radzieckie roszczenia bez odpowiedzi. Ale nieoficjalnie fatalna odpowiedź została jednak udzielona, miesiąc później i innymi kanałami"<sup>2</sup>.

Fatalna odpowiedź innymi kanałami to decyzja o uderzeniu prewencyjnym Związku Radzieckiego.

### III

Obecnie udostępniono niektóre szyfrogramy, którymi wymieniali się Stalin i Mołotow w czasie wizyty Mołotowa w Berlinie. 13 listopada 1940 roku Mołotow prosi Stalina o instrukcje „odnośnie do Chin, Turcji, naszych interesów w Zatoce Perskiej i na Morzu Arabskim”<sup>3</sup>. Stalin w odpowiedzi w szyfrogramie radzi Mołotowowi: „Nie zdradzać naszego dużego zainteresowania Persją... Jeżeli Niemcy zaproponują podział Turcji, to w tym wypadku możecie pokazać nasze karty...”<sup>4</sup>

W tym samym liście Stalin „radzi” Mołotowowi nakłaniać Niemcy do zgody na jeszcze jeden krok Związku Radzieckiego: „Pokojowe rozwiązanie nie będzie realne bez naszych gwarancji dla Bułgarii i wpuszczenia naszych wojsk do Bułgarii”.

W listopadzie 1940 roku Rzesza znajdowała się w wyjątkowo ciężkiej

sytuacji. II wojna światowa trwała już ponad rok i nie było widać jej końca. Niemcy mogły zwyciężyć tylko w piorunującej wojnie, ale starcie przybrało długotrwały charakter, tzn. Niemcy już nie mogły odnieść zwycięstwa. Wieczorem 13 listopada podczas rozmów Hitlera i Mołotowa brytyjskie lotnictwo dokonało nalotu na Berlin, dlatego spotkanie rozpoczęto w luksusowym gabinecie, a zakończono w schronie przeciwlotniczym. Tym nalotem powietrznym Churchill pokazał

<sup>2</sup> *Tainstwo wozdajania istorii*, Frankfurt nad Menem 1995, s. 118-119.

<sup>3</sup> Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej, dział 059, rejestr 1,teczka 2314, karty 32-33.

<sup>4</sup> Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej, dział 059, rejestr 1,teczka 339, karty 35, 35a, 36, 38, 39. *Dokumienty wnieszniej politiki 1940-22 ijunia 1941*, t. XXIII, księga II, część I, *Miezdunarodnyje otnoszenija*, Moskwa 1998, s. 61-62.

Hitlerowi i Mołotowowi, że Wielka Brytania nie zamierza się poddawać. Do długotrwałej wojny Hitler potrzebował surowców strategicznych w olbrzymich ilościach, a surowce znajdowały się w rękach Stalina. Podczas spotkania Mołotow kilkakrotnie przypomniał Hitlerowi, że bez radzieckiej neutralności i bez dostaw surowców ze Związku Radzieckiego zwycięstwa Niemiec w Europie nie byłyby możliwe: „Nie obyło się bez wpływu niemiecko-rosyjskiego paktu na wspaniałe niemieckie zwycięstwa”<sup>5</sup>.

„Jeśli chodzi o Rzeszę, to wskutek tych porozumień (z 1939 roku) uzyskała ona niezawodne zaplecze, co miało duże znaczenie dla rozwoju wydarzeń wojennych na Zachodzie, włącznie z klęską Francji”<sup>6</sup>.

„Jeżeli ocenimy w tej chwili bilans radziecko-niemieckich porozumień, to należy powiedzieć, że Niemcy bez paktu z ZSRR nie potrafiłyby tak szybko i z chwałą swojego oręża przeprowadzić operacji w Norwegii, Danii, Belgii, Holandii i Francji”<sup>7</sup>.

Rozumiejąc, że Hitler w dużym stopniu, jeżeli nie całkowicie, jest od niego uzależniony, Stalin zastosował taktykę wyłamywania rąk. Trocki zapowiadał, że Stalin „zechce w pełni wykorzystać swoje lepsze położenie”. I Stalin rzeczywiście je wykorzystał.

Hitler mówi Mołotowowi, że Niemcy w ciągu roku wojny zagarnęły tak wiele, że do zagospodarowania zdobytego terytorium będą potrzebowały stu lat, i proponuje: jeżeli potrzebna jest przestrzeń, to ruszmy na południe - Niemcy na południe od swoich granic i Związek Radziecki na południe od swoich. Mołotow zgadza się z tym, ale dodaje, że należałoby omówić kwestie duńskich cieśnin Duży i Mały Bełt, Sund, Kattegat i Skagerrak.

To nie Hitler żądał przestrzeni życiowej na wschodzie, ale Mołotow - na zachodzie.

<sup>5</sup> *SSSR - Niemcy 1939-1941*, red. J. Felsztynski, 1983, s. 112.

<sup>6</sup> *Dokumenty wniezionej polityki. 1940-22 czerwca 1941*, t. XXIII, księga II, część I, s. 45.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 64.

Dania była okupowana przez Niemcy. Hitler jest łajdakiem i agresorem, ale jak nazwiemy Stalina i Mołotowa, którzy mają zamiar urwać kąsek z tego, co już zostało zdobyte przez Niemcy? Dla Niemiec posiadanie duńskich cieśnin to strategiczna konieczność. A do czego są one potrzebne Związkowi Radzieckiemu?

Hitler mówi Mołotowowi: „Póki trwa wojna, Niemcy są nad wyraz zainteresowane dostawami niklu i drewna z Finlandii”. Pyta, czy Związek Radziecki nie przygotowuje nowej wojny przeciwko Finlandii. I jeżeli przygotowuje, to czy nie można jej przełożyć na późniejszy termin. Na to Mołotow odpowiada, że Finlandia jest w strefie radzieckich wpływów, że Niemcy powinny wycofać wojska z Finlandii. Mołotow „nie rozumie, dlaczego Rosja powinna przekładać realizowanie swoich planów na sześć miesięcy czy rok. Ostatecznie niemiecko-rosyjskie porozumienie nie zawierało jakichkolwiek ograniczeń czasowych i w granicach swoich stref wpływów żadna ze stron nie miała związanych rąk”<sup>8</sup>.

Innymi słowy, Hitler mówi, że Niemcy nie mogą żyć i walczyć bez niklu i drewna, które są dostarczane z Finlandii, i prosi, żeby jeszcze Finlandii nie ruszać. Na co Mołotow odpowiada: Finlandia jest w naszej strefie, co będziemy chcieli, to będziemy robili.

Hitler mówi o tym, że Niemcy są całkowicie uzależnione od ropy, która jest dostarczana z Rumunii, że Niemcy będą broniły rumuńskich pól naftowych w każdych warunkach. Hitler daje do zrozumienia, że byłoby dobrze, gdyby ZSRR przestał zagrażać rumuńskiej ropie. Związek Radziecki już zagarnął Bukowinę Północną - ten kawałek terytorium, który należał do Rumunii. Z tego powodu Związek Radziecki złamał porozumienie o podziale stref wpływów. Na to Mołotow odpowiada, że Związek Radziecki rzeczywiście urwał od Rumunii to i owo i rzeczywiście w ten sposób złamał wcześniej zawarte porozumienie z Niemcami. Ale z zagarniętego rezygnować nie ma zamiaru, i tego, co zostało zdobyte w Rumunii, stronie radziec-

<sup>8</sup> *SSSR - Giermanija 1939-1941*, red. J. Felsztynski, 1983, s. 115.

kiej jest mało. Należałoby urwać nie tylko Północną Bukowinę, ale jeszcze i Południową. A oprócz kawałków Rumunii Związek Radziecki życzy sobie całej Bułgarii. „Los Rumunii i Węgier też interesuje Związek Radziecki i w żadnych okolicznościach nie może pozostać dla niego obojętny”<sup>9</sup>.

#### IV

Związek Radziecki ma pod dostatkiem własnej ropy i do użytku wewnętrznego, i na eksport. Nie potrzebuje rumuńskiej ropy. A dla Niemiec Rumunia to jedyne źródło ropy. Hitler próbuje dojść do porozumienia, na co dostaje odpowiedź: my też tego chcemy.

Hitler przypomina Mołotowowi: przecież co do podziału Europy dogadaliśmy się w sierpniu 1939 roku. Na co Mołotow odpowiada: To są stare dzieje, czas urządzić nowy podział Europy na korzyść Związku Radzieckiego. „ZSRR uznaje zeszłoroczne porozumienie za wykonane, z wyjątkiem kwestii Finlandii. (...) Teraz nadszedł czas, żeby rozmawiać o bardziej rozległej umowie pomiędzy ZSRR i Niemcami”<sup>10</sup>.

Dalej rozmowy toczyły się w takim samym stylu.

W trakcie rozmów Mołotow nie podnosił kwestii bezpieczeństwa Związku Radzieckiego. To go w ogóle nie interesowało. Interesowały go Iran i Irak, Finlandia, radzieckie bazy w cieśninach czarnomorskich itd., itp.

Kwestie bezpieczeństwa przed groźbą radzieckiego ataku na życiowo ważne dla Niemiec tereny poruszał Hitler, ale w odpowiedzi nie usłyszał nic dodającego otuchy.

Rano 14 listopada 1940 roku Mołotow wyjechał do Moskwy, a 25

listopada niemieckiemu ambasadorowi wręczono oświadczenie, że Niemcy powinny natychmiast wycofać swoje wojska z terytorium Finlandii. Oprócz tego powtórzone zostały wszystkie roszczenia, które Mołotow wypowiedział w rozmo-

<sup>9</sup> Ibidem, s. 125.

<sup>10</sup> Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej, dział 059, rejestr 1, teczka 2315, karta 35.

wach z Hitlerem i Ribbentropem, aż do żądania utworzenia radzieckich baz wojskowych w Bosforze i Dardanelach<sup>11</sup>.

Mołotow nieprzypadkowo żądał wycofania niemieckiej armii z Finlandii. Tego samego dnia, 25 listopada 1940 roku, ludowy komisarz obrony ZSRR, marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko, i szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, generał armii K. Mierieckow, przygotowali dyrektywę dotyczącą opracowania planu nowej agresywnej wojny przeciwko Finlandii<sup>12</sup>.

Opowiada się nam, że Stalin strasznie bał się wojny, ze wszystkich sił starał się ją opóźnić. Wszystkie jego działania były rzekomo podyktowane dążeniem do umocnienia bezpieczeństwa Związku Radzieckiego.

Do zapewnienia bezpieczeństwa zabrakło mu tylko kontroli nad Finlandią, Irakiem, Iranem, Bułgarią. Brakowało mu baz wojskowych na Morzu Śródziemnym i w Zatoce Perskiej.

I jeszcze do pełni bezpieczeństwa zachciało mu się uzyskać cieśniny duńskie i Dardanele z Bosforem.

W sierpniu 1939 roku Hitler i Stalin rękoma Ribbentropa i Mołotowa podzielili Europę pomiędzy Niemcy i Związek Radziecki. Minął rok.

Związek Radziecki złamał porozumienie i zagarnął więcej niż to, co mu się należało. Ale i tego było mało. Hitler dopiero szykował się do wojny z Wielką Brytanią, a Stalin już zażądał nowych terytoriów w Europie, przy czym tych, od których była całkowicie uzależniona gospodarka Niemiec i ich siły zbrojne.

Jeżeli Niemcy wycieńczy wojna przeciwko Wielkiej Brytanii, czego wtedy zażąda Stalin?

Hitler znalazł odpowiedź na wszystkie pytania Stalina. „Po wyjeździe Mołotowa Hitler zebrał niektórych swoich podwładnych i jasno dał im do zrozumienia, że zamierza wkroczyć do Rosji”<sup>13</sup>.

<sup>11</sup>*Dokumienty wnieśniej politiki. 1940-22 ijunia 1941, t. XXIII, księga II, część I, Miedzunarodnyje otnoszenija, Moskwa 1998, s. 136-137.*

<sup>12</sup>*1941 god, t. 1, Diemokratija, Moskwa 1998, s. 418-423.*

<sup>13</sup>B. H. Liddell Hart, *Wtoraja mirowaja wojna*, Wojenizdat, Moskwa 1976, s. 145.

## Rozdział 24

Po co trzymać dywizje pancerne przy słupach granicznych?

Co to - karygodna niedbałość  
czy czyjaś przemyślana zdrada?<sup>1</sup>

R. IRINARCHOW

Wystarczy tylko umieścić na mapie przygranicznych rejonów ZSRR miejsca dyslokacji korpusów zmechanizowanych i zamiar przyszłej „Burzy” ukazuje się nam



w całej swej okazałości.

MARK SOŁONIN<sup>2</sup>

## I

Oto przypadkowy los jednego człowieka. W tym losie jak w kropli odbiły się powody najbardziej sromotnej klęski XX i wszystkich poprzednich wieków.

Urodzony 5 lipca 1921 roku we wsi Wierchniaja Lubowska w obwodzie orłowskim. (Jaka nazwa! Przemierzyłem prawie cały glob, ale z taką romantycznością jak u nas na Rusi nigdzie się nie spotkałem.)

21 grudnia 1939 roku naszego bohatera powołano pod sztandary i skierowano wprost do szkoły wojskowej. Dalej

<sup>1</sup> R. Irinarchow, *Zapadnyj osobyj*, Charwiest, Mińsk 2002, s. 171.

<sup>2</sup> M. Sołonin, *Boczka i obruczi*, Drohobycz 2004, s. 32.

opowiada o sobie sam: „10 czerwca 1941 roku ukończyłem Oficerską Szkołę Piechoty w Groźnym i przybyłem do Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Wcielono mnie do 41. Dywizji Pancerniej, której sztab znajdował się w nadgranicznym mieście Włodzimierz Wołyński. Zachodni Bug - nasza granica państwowa - tuż pod nosem. (...) Mianowano mnie zastępcą dowódcy kompanii rozpoznawczej. Na tym stanowisku powitałem wojnę. 22 czerwca o 3.15 nasze miasteczko wojskowe *pogrążyło się w morzu ognia* (...)”<sup>3</sup>.

Ta krótka opowieść składa się z samych tylko dziwnych rzeczy. Od 18 września 1925 roku do Armii Czerwonej powoływano w wieku 21 lat. I powoływano nie wszystkich, a jedną trzecią czy nawet jedną czwartą

poborowych. W 1941 roku wojna zaczęła się, jak nas uczono, nagle, jak grom z jasnego nieba. Skoro wojny się nie spodziewano, to ten młody człowiek w ogóle nie musiał być w wojsku w chwili niemieckiego ataku. Ponieważ w czerwcu 1941 roku skończył dopiero 19 lat. Ale stało się tak, że on (z jakichś powodów) już był w wojsku, zdążył szkołę skończyć, został oficerem, zastępcą dowódcy kompanii rozpoznawczej. I to nie byle gdzie, a wprost na niemieckiej granicy. Jak do tego mogło dojść?

Wszystko jest proste. W sierpniu 1939 roku Stalin i Hitler rękoma Mołotowa i Ribbentropa zawarli pokój. Wydawałoby się, że po tym w ogóle żaden pobór nie jest potrzebny - do Armii Czerwonej trzeba brać ochotników, a pobór odwołać. Ależ nie. Pokój z Hitlerem oznaczał wcale nie pokój, a coś zgoła odwrotnego. Pakt „o nieagresji” towarzysz Stalin podpisał i natychmiast powołał nie jedną czwartą poborowych, jak w poprzednich latach, i nawet nie jedną trzecią, i nie połowę, a wszystkich, którzy skończyli 21 lat. A oprócz tego wszystkich, którzy mieli 20 i 19 też. Pod sztandary poszli i ci, którzy mieli więcej niż 21 lat. Logika: przecież wcześniej nie służyłeś, teraz nadszedł czas. Nie zapomniano o tych, którzy mieli 18 lat. Jeżeli średniego wykształcenia brak - jeszcze poczekaj. A jeżeli masz 18 i zdobyłeś średnie wykształcenie, stawaj do szeregu.

<sup>3</sup> „Krasnaja zwiezda”, 5 lipca 2001.

Chłopak, o którym mowa, akurat trafił pod ten paragraf - 18 lat, 10 klas. I go zgarnięto. I nie do pułku, a do szkoły oficerskiej. Nie tak, że zebrał się i sam poszedł zdać egzaminy. Nie. Informatory mówią, że w wojsku znalazł się nie z własnego wyboru, a z powołania. I ktoś mądry sporządził takie wspaniałe plany, żeby dziesiątki tysięcy młodych chłopaków, powołanych w drugiej połowie 1939 roku, akurat na początku czerwca

1941 roku skończyły szkoły. I bez urlopu - do wojska.

Kto przez to nie przeszedł, nie może ocenić: byłeś kursantem bez praw, musztrowano cię według światowych standardów i ponad to, przeszedłeś ogień i wodę, męczyli cię i dręczyli, moczyli cię w wodach lodowatych, suszyli słońcem palącym i mrozem trzaskającym, wypróbowywali ciebie na rozciąganie, na skręcanie, na zakręcanie, na łamanie, i oto nagle następuje momentalna przemiana kursanta w oficera; nagle trafiasz nie po prostu do innego świata, a do innego wymiaru. I od razu dostajesz pierwszą oficerską wypłatę (pieniężne zadowolenie). Nie wyglądało to tak, że miesiąc odharowałeś - i masz. Nie. Pierwsza wypłata - tak po prostu. Pierwszego dnia. Za to, że zostałeś oficerem. Po studenckich groszach - majątek. Co najpierw? Dobrze: odprężyć się. Po pierwsze - wyjazd i urlop. Taki był zwyczaj od zawsze.

A tylko w 1941 roku od tej reguły z jakichś powodów odstąpiono.

Oto przykład z życia: nasz bohater skończył szkołę 10 czerwca, zdążył dojechać z Groźnego do Kijowa, w sztabie okręgu dostać przydział nad granicę, dotrzeć do dywizji, przedstawić się, objąć stanowisko... A gdzie miesiąc prawowitego, zasłużonego, zapracowanego, długo oczekiwanego urlopu? Wojna powinna była zastać nowo mianowanego lejtnanta nie nad granicą, a we wsi Wierchniaja Lubowska. Tam powinien był do białego rana pod słowicze trele prowadzić korowody z mieszkańcami dolnej i górnej Lubowszy. A pewnej pięknej niedzieli, gdzieś koło południa, powinni go obudzić ze snu: mówi Mołotow!

Ale stał się cud. Nie spodziewano się niemieckiej agresji, ale dziesiątki tysięcy młodych oficerów zwolniono przedterminowo bez egzaminów końcowych, od razu po zakończeniu

szkoły wysłano nie na zapracowany i zasłużony urlop, a na wojnę. I nie gdzieś tam, a na zachodnią granicę. Do słupów granicznych. Jeżeli Hitler jest przyjacielem, to po co pośpiech? Dlaczego lejtnantom nie pozwolono wykorzystać tego, co im się należało?

## II

I oto nasz znajomy kilka dni przed tą fatalną chwilą trafia do 41. Dywizji Pancerniej... Numer nie został wzięty z sufitu. W numeracji radzieckich dywizji pancernych był całkowity porządek: od 1. do 61. Hitler zaczął II wojnę światową z 6 dywizjami pancernymi, a do jego granic miłujący pokój towarzysz Stalin wysunął i 41. Dywizję Pancerną, i szereg innych. Długi szereg. Na tymże zachodnim Bugu, dokładnie tak samo przy słupach granicznych - 22. Dywizja Pancerna. 22 czerwca jej miasteczko wojskowe, jak i wiele innych, też utonęło w morzu ognia. Tysiące lejtnantów poległo, nigdy nie wykorzystawszy swojego urlopu. Z każdej setki do końca wojny przeżyło trzech. W przededniu wojny towarzysz Stalin wysłał na granicę od razu 70 tysięcy młodych, dopiero co wypuszczonych ze szkół oficerów. Z nich 3% przeżyło wojnę.

Dlatego że nie wszyscy zginęli, dlatego że wypuszczono ich dziesiątkami tysięcy, miał kto po wojnie opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Ich opowieści są zadziwiająco podobne. W ich relacjach jest jeden standard: kiedy tylko podpisano z Hitlerem pokój, od razu mnie zgarnęli do szkoły oficerskiej, wypuścili kilka tygodni przed wojną i rzucili na zachodnią granicę, a 22 czerwca -jak grom z jasnego nieba.

Każdy chętny może takich opowieści zebrać pod dostatkiem. Z wielu typowych opowieści wybrałem właśnie tę, ponieważ chłopak, o którym

mowa, po wojnie wysoko zaszedł. Bardzo wysoko.

Został członkiem KC KPZR, pierwszym zastępcą ministra obrony ZSRR, szefem Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR, potem głównodowodzącym wojskami państw stron Układu Warszawskiego. Stopień — marszałek Związku Radzieckiego. Imię - Wiktor Georgijewicz. Nazwisko - Kulikow.

### III

Rano 22 czerwca 1941 roku 41. Dywizja Pancerna, do której trafił lejtnant Kulikow, miała 415 czołgów. Oprócz tego - samochody pancerne, działa i moździerze, ciągniki artyleryjskie, traktory i motory, 682 samochody itd., itp. Żadna niemiecka dywizja pancerna nie miała takiej liczby czołgów. I nikt na świecie nie miał takich dywizji pancernych. Z pięciu niemieckich dywizji pancernych, które walczyły przeciwko oddziałom Frontów Południowo-Zachodniego i Południowego, najwięcej czołgów miała 19. Dywizja Pancerna - 149. W pozostałych niemieckich dywizjach pancernych czołgów było jeszcze mniej. A w niemieckich zmotoryzowanych dywizjach i dywizjach piechoty czołgów nie było w ogóle.

A i w żadnym zmotoryzowanym niemieckim korpusie, który działał na południe od Polesia, nie było tyle czołgów, ile ich było tylko w jednej radzieckiej 41. Dywizji Pancernej.

Obraz klęski jest w najwyższym stopniu znajomy. Na całej granicy działało się to samo. Znany jest i końcowy akord: dowódcę 41. Dywizji Pancernej, pułkownika P. Pawłowa, uznano za winnego i postawiono pod ścianą dokładnie tak, jak i noszącego to samo nazwisko, dowodzącego Frontem Zachodnim generała armii D. Pawłowa.

Ale spróbujmy wyobrazić sobie, że jesteśmy dowódcą dywizji. Co zrobimy, jeżeli przeciwnik nagle otworzy ogień artyleryjski do miasteczek wojskowych, w których rzędami stoją czołgi i samochody? Co zrobimy, jeżeli przyszedł rozkaz od największego dowódcy wszech czasów, żeby zabrać amunicję z jednostek i oddać do magazynów? Co zrobimy, jeżeli na naszym biurku leży ściśle tajny rozkaz zobowiązujący do niereagowania na prowokacje, nieodpowiadania ogniem na ogień i niepodejmowania żadnych działań bez poleceń z Moskwy? I na tamtych rozkazach cały czas widnieje podpis geniusza strategii.

W 1941 roku lejtnant Kulikow miał szczęście. Trzeciego dnia wojny dookoła 41. Dywizji Pancерnej, 87. Dywizji Strzeleckiej i szeregu innych jednostek 5. Armii Frontu Południowo-Zachodniego zamknął się pierścień okrążenia, w którym zostały zniszczone. A lejtnantowi Kulikowowi udało się wyrwać...

#### IV

W każdym normalnym kraju po wojnie zaczęłaby się rozprawa sądowa. Nie sama tylko 41. Dywizja Pancerna w 1941 roku siedziała przy słupach granicznych. Czy dowódca dywizji jest winny, że w pierwszych minutach wojny miasteczko wojskowe dywizji „pogrzyżyło się w morzu ognia”? Czy to on sam wybierał dla dywizji miejsce tuż przy granicy? Czy możliwe jest w ciągu kilku minut (lub godzin) doprowadzić dywizję do stanu gotowości, pod ogniem artylerii zebrać tysiące ludzi na postojach samochodów, wyprowadzić z garaży i parków 415 czołgów i setki innych maszyn, rozwinąć rzuty pierwszy i drugi, punkty dowodzenia, rezerwy i tyły, zorganizować dowodzenie, współpracę, łączność i powstrzymać ofensywę przeciwnika?

Dlaczego więc dywizji w chwili zagrożenia nie wycofano z granicy? I po co w ogóle ją na granicę wysunięto? Jak wytłumaczyć dziwne sąsiedztwo dywizji pancernej z granicą państwową? Co tam robiła? Jak się tam znalazła? Z czyjej winy, na czyj rozkaz? Kto wyznaczył miejsce jej rozmieszczenia? Szef Sztabu Generalnego Żuków? Gdzie jest? Oskarżony Żuków, proszę wstać! Odpowiadajcie na pytania sądu! A więc w jakim celu wysunęliście 41. Dywizję Pancerną do granicy? Stalin dał rozkaz? Nie, oskarżony Żuków, z waszych pamiętników wynika, że Stalin nie tylko nie rozkazywał wysuwać korpusów zmechanizowanych do granicy, ale w ogóle był przeciwny ich stworzeniu. Korpusy zmechanizowane o numerach od X do XXX włącznie i znajdujące się w ich składzie dywizje pancerne o numerach od 19. do 61. formowano na wasze polecenie i żądanie, oskarżony Żuków. Przecież wy wyznaczaliście miejsca ich tworzenia i rozmieszczenia. Właśnie według waszego planu 41. Dywizja Pancerna znalazła się tam, gdzie ją mogły zastać (i zastały) pierwsze chwile wojny. Po co więc znajdowała się w tak niewygodnym do obrony miejscu? Planowaliście bronić ojczystej ziemi? Więc dlaczego ta dywizja (jak i wszystkie inne) nie była w obronie? Wykopalibyście okopy dla czołgów, artylerii i piechoty, przygotowalibyście podstawowe i zapasowe pozycje, porozdzielalibyście zapasy jednostkom i oddziałom. Dziesięć czołgów na kilometr to 40 km obrony nie do pokonania. I nie przy samej granicy, gdzie ruch każdego żołnierza jest widoczny z tamtej strony, a gdzieś w głębi. Przynajmniej nie w strefie ognia artylerii wroga.

Ale tymi kwestiami w Armii Czerwonej nikt się nie zajmował.

41. Dywizja Pancerna z XXII Korpusu Zmechanizowanego 5. Armii Frontu Południowo-Zachodniego to tylko jeden przykład. Na całej granicy

od Bałtyku do Morza Czarnego tego jasnego poranka wydarzyło się to samo. Według tego samego scenariusza. Żuków zapewnił Armii Czerwonej takie warunki, że powinna była zostać unicestwiona, nie mając możliwości wyrządzenia przeciwnikowi nawet minimalnych szkód. Żuków ułożył takie plany i wydał takie rozkazy i dyrektywy, że ich wykonanie nieuchronnie prowadziło Armię Czerwoną do klęski, a Związek Radziecki do upadku. Działania Żukowa to typowy przykład sabotażu, zdrady Ojczyzny, podłej zdrady.

## V

Kremlowscy ideolodzy powinni byli:

25.albo wyraźnie nazwać Żukowa zdrajcą;

26.albo wytłumaczyć sens jego, ogólnie mówiąc, nielogicznych działań w przededniu wojny.

Ale nikt z nadwornych historyków otwarcie i głośno Żukowa jeszcze zdrajcą ojczyzny nie nazwał. Mało tego, nikt jego dziwnych działań nie wytłumaczył. On sam też nie chciał ani wspominać wykonanej pracy, ani się nad nią zastanawiać.

Zamiast tego trzem pokoleniom planety Ziemia wbijano do głów prawdopodobne powody haniebnej klęski Armii Czerwonej.

Pierwszy powód: czołgi były przestarzałe.

Odpowiadamy: a czy nie wszystko jedno, czy są to najnowsze czołgi czy przestarzałe, skoro równymi rzędami stoją przy samej granicy w zasięgu ognia artylerii wroga?

Drugi powód: czołgi potrzebowały remontu.

Trzeci powód: kierowcy byli niedoświadczeni.



Na drugą i trzecią tezę odpowiedź jest taka sama: a czy nie wszystko jedno, czy jest doświadczenie czy go brak, czy czołgi potrzebują remontu czy nie potrzebują? Wyobraźmy sobie, że w 41. Dywizji Pancerniej, jak gdzie indziej, są tylko najlepsze na świecie czołgi, a każdy kierowca ma po 100 godzin praktyki. Co to zmienia, skoro artyleria wroga wali po sztabach, koszarach, po magazynach i składach, po równych rzędach czołgów i samochodów w garażach i na placach? Jeżeli cała ta niezwyciężona potęga od pierwszej chwili wojny pogrążyła się w morzu ognia? Jeżeli załogi nie mogą wsiąść do swoich czołgów? Jeżeli czołgi nie mają amunicji i paliwa? Jeżeli dowódcy nie mogą dowodzić swoimi jednostkami i oddziałami? Jeżeli dowódcy wszystkich szczebli, od samodzielnych do dowodzących frontami i armiami, mają surowy nakaz (pod karą rozstrzelania) nie podejmować odwetowych i w ogóle żadnych działań!

Czwarte wytłumaczenie: korpusy zmechanizowane, pancerne i zmotoryzowane dywizje w ich składzie oraz w ogóle wszystkie główne siły Armii Czerwonej znajdowały się tak blisko granicy nie bez przyczyny, a zgodnie z przebiegłą intencją Żukowa - żeby przeprowadzić kontruderzenia na rozzuchwalonego przeciwnika!

Odpowiadam pytaniem: i dlaczego ich nie przeprowadzono? I gdzie są przedwojenne plany tych kontruderzeń? Jeżeli nawet przeprowadzono jakiegokolwiek kontruderzenia, to każdy może się przekonać osobiście, że była to improwizacja w najczystszej postaci, działania bez żadnego wcześniejszego przygotowania. I skoro kontruderzenia rzeczywiście planowano przed wojną, to dlaczego wynik okazał się samobójczy? Kto ponosi odpowiedzialność za takie plany? Na przykładzie tejże 41. Dywizji

Pancernej zastanówmy się, w jaki sposób mogła przeprowadzić jakiegokolwiek kontruderzenie w tamtej sytuacji.

Istniało jeszcze wiele różnych tłumaczeń: wiekowe zacofanie Rosji... To, nawiasem mówiąc, głosił osobiście marszałek Związku Radzieckiego W. Kulikow.

Wiktorze Gieorgijewiczu, o jakim zacofaniu tu mowa, skoro słupy graniczne, jak raczyliście się wyrazić, były tuż pod nosem? Gdyby wycofali dywizję na sto kilometrów od granicy, a lepiej na linię starych umocnień, zdekongrowaliby, zakopaliby czołgi po same wieże w ziemi, zamaskowaliby, to wpływ czynnika wiekowego zacofania zostałyby gwałtownie obniżony.

## VI

Tu nadszedł czas, żeby przypomnieć opowieść Żukowa o tym, jak on i marszałek Timoszenko próbowali przekonać Stalina do wydania rozkazu postawienia armii w stan gotowości. Timoszenko i Żuków namawiali, uparty Stalin się nie zgadzał. Wtedy Timoszenko rzekomo powiedział: „Nie mamy na granicach wystarczających sił nawet do obrony. Nie możemy w sposób zorganizowany przyjąć i odeprzeć uderzenia niemieckich wojsk”.

Te słowa marszałka Timoszenki Żuków zacytował w swoich pamiętnikach jako argument na rzecz podniesienia stopnia gotowości wojsk. Żuków całkowicie solidaryzuje się ze stanowiskiem Timoszenki. Całkowicie popiera Timoszenkę i osądza głupiego Stalina.

Problem polega na tym, że osobiście Siemion Konstantinowicz Timoszenko o niczym podobnym nigdy nie wspominał, nie pisał i nikomu niczego takiego nie opowiadał. Timoszenko zmarł, a dwa dziesięciolecia

później te rzekomo jego słowa pojawiły się w pamiętnikach Żukowa... który od dawna również nie żył.

Ale skoro już przekonuje się nas, że należy wierzyć tylko w dziesiąte i kolejne wydania *Refleksji*, to uwierzmy.

A więc armii nie starczało nawet do obrony... A na przykładzie 41. Dywizji Pancерnej widzieliśmy, że wojska były. Gdyby tych czołgów nie trzymano w kupie przy słupach granicznych, a wycofano od granicy chociaż na dziesięć kilometrów, a jeszcze lepiej na sto, i rozwinięto wzdłuż frontu i w głąb oraz wykopano okopy dla czołgów i innego sprzętu, a również zamaskowano, to dywizja w żadnym wypadku w jednej chwili w morze ognia zmienić się nie mogła.

Żeby nie przedłużać opowieści, po prostu przypomnę czytelnikom smutną historię 22. Dywizji Pancерnej XIV Korpusu Zmechanizowanego 4. Armii. Dywizja ta dokładnie w ten sam sposób została rozgromiona przy słupach granicznych w Brześciu. Relację o jej haniebnej zagładzie można znaleźć w książce *Cofam wypowiedziane słowa*: „Miasteczko to znajdowało się na równym terenie, było dobrze widoczne od strony przeciwnika.

(...) Zginęła i została ranna duża część składu osobowego. (...) Sprzyjało temu skoncentrowanie jednostek dywizji. (...) Dywizja straciła również większość czołgów, artylerii i samochodów, ponad połowę wszystkich cystern, warsztatów i kuchni. Od ognia przeciwnika zajęły się, a potem eksplodowały skład artylerii oraz magazyn paliw i smarów. (...) Znaczna część artylerii dywizji została zniszczona przez ogień przeciwnika lub z braku ciągników pozostała w parkach transportowych (...)"

Dalej następują narzekania na „niefortunną dyslokację dywizji” i

bolesne jęki, że to doprowadziło „w pierwszych godzinach wojny do olbrzymich strat w ludziach i do zniszczenia większości sprzętu i zapasów dywizji”.

To był inny odcinek frontu, a obraz ten sam.

W tym samym miejscu, w Brześciu, równie „niefortunnie” rozmieszczono jeszcze dwie dywizje strzeleckie i wiele innych jednostek. Proszę, oto informacje do przeanalizowania.

W składzie 4. Armii:

- 2 korpusy, sztab jednego z nich znajdował się w Brześciu;
- 2 dywizje pancerne, jedna z nich znajdowała się w Brześciu;
- 4 dywizje strzeleckie, dwie z nich znajdowały się w Brześciu;
- 1 dywizja zmotoryzowana;
- 1 dywizja lotnictwa;
- 1 rejon umocnień, sztab - w Brześciu;
- armia wzmocniona pułkiem inżynieryjno-saperskim, który znajdował się w Brześciu.

A 33. Pułk Inżynieryjno-Saperski przebywał w Brześciu nie bez potrzeby.

Łącznie w składzie 4. Armii było 14 pułków artylerii, 7 z nich znajdowało się w Brześciu. Tu również — okręgowy wojskowy szpital, niewiarygodna liczba magazynów armijnego, frontowego i centralnego podporządkowania, pułk Wojsk Ochrony Poganicza NKWD itd., itp.

Dowódcy 4. Armii podlegało 11 związków taktycznych, na których czele powinni być generałowie (2 korpusy, 8 dywizji i 1 rejon umocniony). Sztaby pięciu tych formacji znajdowały się w Brześciu.

Szczerze oświadczam: tylko w samym Brześciu były główne siły całej armii. Praktycznie połowa jej składu bojowego.

Tylko w jednym mieście - 18 pełnych, kompletnych pułków. W tym - 2 pancerne, 6 strzeleckich, 7 artylerii, 1 strzelców zmotoryzowanych, 1 inżynieryjno-saperski i 1 ochrony pogranicza. Nie licząc mnóstwa mniejszych jednostek i instytucji tyłowych, nie licząc dywizji, które znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie Brześcia.

To wszystko zostało unicestwione i rozpędzone w kilka godzin.

Obrona Brześcia mogłaby się stać bohaterską kartą w wojennej historii Rosji. Zamiast tego - straszliwa, nie do zatarcia hańba na wieki. Przy wzmiankach o Brześciu i twierdzy brzeskiej radzieccy marszałkowie zazwyczaj chowali się w kołnierze, żeby schować płonące ze wstydu uszy.

I znowuż - gdyby tę masę wojsk wycofano z granicy i rozmieszczono, i przygotowano do obrony, to przebieg wojny wcale nie byłby tak haniebny. Brześć - brama kraju. I już w rejonie bramy można było zorganizować obronę. Siły, jak widzimy, jednak do tego były.

Opowiadają nam, że Niemcy zwyciężali dlatego, że ich dywizje skoncentrowano na wąskich odcinkach. To prawda. Ale nie cała. Tylko połowa prawdy.

A oto druga połowa: Niemcy zwyciężali dlatego, że dywizje Armii Czerwonej także skoncentrowano na wąskich odcinkach. Jest to wygodne przy natarciu, ale zabójcze przy obronie. Gdyby Armia Czerwona uderzyła jako pierwsza, to po tamtej stronie działałoby się to samo. Po prostu dlatego, że niemieckie dywizje skoncentrowano na wąskich odcinkach: bij, nie chybisz.

## Ale ja i moi ludzie

Stalinowski okres to jeden z najciekawszych w historii ludzkości. A dokładny i pełny naukowy opis tego okresu jest praktycznie niemożliwy. Dokumenty tamtych czasów zostały zniszczone lub sfalszowane. Wiele ważnych wydarzeń odbywało się w ogóle bez dokumentów. Te nieliczne, które zostały zachowane, są niedostępne dla naukowców i pisarzy.

Wspomnienia, które pisze się obecnie, są współczesnym fałszowaniem przeszłości<sup>1</sup>.

A. ZINOWJEW

### I

Dobrze się powodzi nadwornym kremlofskim historykom, którzy piszą o II wojnie światowej. Mają dostęp do wszystkich skarbów rosyjskich archiwów, dlatego bez trudu mogą potwierdzić i naukowo uzasadnić swoje hipotezy i teorie.

A wszystkie ich teorie są oparte na siedmiu słoniach:

27. Związek Radziecki był zupełnie nieprzygotowany do wojny z Niemcami.

28. Stalin bardzo bał się wojny.

29. Początek wojny Stalin wyobrażał sobie tylko jako napaść Niemiec na Związek Radziecki i w żaden inny sposób.

<sup>1</sup> A. Zinowjew, *Naszej junosti polot*, Lozanna 1983, s. 79.

30. Stalin nie planował niczego złego przeciwko Europie, przynajmniej w 1941 roku.

31. Główne zmartwienie Stalina: jak nie dać Hitlerowi powodu, jak zyskać na czasie i opóźnić niemiecką agresję na rok, a lepiej na dwa.

32. Wywiad donosił Stalinowi o przygotowaniach do niemieckiego ataku, ale ten nie wierzył, bo bał się spojrzeć prawdzie w oczy.

33. Stalin otoczył się lizusami, którzy meldowali tylko to, co wódz chciał słyszeć. A słyszeć chciał tylko uspokajające nowiny.

Jak to wszystko udowodnić?

Bardzo prosto - w oparciu o dokumenty. Nadworni historycy wydobywają papiery z archiwów i wystawiają na widok publiczny: Proszę! Nasyćcie wzrok!

A dokument to skała z granitu. Wobec kartki wydobytej z kremlowskich zbiorów są bezsilne jakiegokolwiek inne dowody. Tu na maszt *lodołamacza* należy podnieść białą flagę, przyznać się do porażki i zdać się na łaskę zwycięzców.

W maju 1985 roku udało mi się po raz pierwszy przemycić do prasy pierwsze rozdziały *Lodołamacza*, a w 1988 roku, jakby w odpowiedzi na nie, oficjalni radzieccy historycy znaleźli dokument największej wagi. Na jednej stronie, w siedmiu zdaniach, zawarte zostały dowody potwierdzające wszystkie siedem postulatów, na których jak niezachwiany monolit spoczywa cała historia wojny radziecko-niemieckiej.

Dokument ów to donos, a właściwie skarga, którą Beria skierował do Stalina:

„21 czerwca 1941 roku...

Ponownie nalegam na odwołanie i ukaranie naszego ambasadora w

Berlinie, który wciąż mnie bombarduje fałszywymi informacjami o rzekomo przygotowywanej przez Hitlera napaści na ZSRR. Powiadomił, że ta »napaść« nastąpi jutro. (...) To samo doniósł i generał major W. Tupikow, attache wojskowy w Berlinie. Ten tępy generał twierdzi, powołując się na swoją berlińską agenturę, że trzy grupy armii Wehrmachtu będą nacierać na Moskwę, Leningrad i Kijów. Bezczelnie żąda, żebyśmy zaopatrzyli tych kłamców w radiostację (...).

Szef służby wywiadu, gdzie jeszcze niedawno działała banda Berzina, generał lejtnant Golikow skarży się na ambasadora i na swojego podpułkownika Nowobranca, który też kłamie, że niby Hitler skoncentrował 170 dywizji przeciwko nam na naszej zachodniej granicy. (...)

Aleja i moi ludzie, Józefie Wissarionowiczu, dobrze pamiętamy waszą mądrą wskazówkę: w 1941 roku Hitler nas nie zaatakuję!"

Ta kartka to prawdziwe znalezisko dla poważnych historyków. Z tego donosu jednoznacznie wynika, że Beria jest pochlebcą i głupcem.

Jeszcze głupszy w świetle danego dokumentu okazuje się Stalin. On „mądrze wskazał” działania Hitlera co najmniej rok wcześniej. Otoczył się sługusami, kretynami i lizusami, i oto jeden z nich gorliwie powtarza i potęguje stalinowskie brednie.

I kiedy? 21 czerwca!

A to nazajutrz mieli dzionek!

Kartka ta ma wyjątkową wartość, ponieważ jest to jedyne udokumentowane świadectwo tego, że Stalin w 1941 roku nie zamierzał walczyć. To, że Stalin nikogo sam atakować nie zamierzał, jest zrozumiałe jakby samo przez się. A to, że napaści nie oczekiwał, zanotowano w



dokumencie. Dokument został napisany nie przez Stalina, ale jest do Stalina skierowany i w nim zrelacjonowano stanowisko Stalina. Przecież nie mógł Beria, zwracając się do Stalina, przedstawiać mądrej wskazówki Stalina, której nie było!

Tę skargę Berii niejedną raz cytowali doradca prezydenta Rosji generał pułkownik Wołkogonow, szef Związku Pisarzy ZSRR Karpow, generał armii Gariejew i inni dygnitarze. Dokument ten trafił do prac naukowych i szybko przekroczył granice państwowe Związku Radzieckiego. Jest często cytowany w naukowych badaniach i publikacjach. Pewien anonim, który ukrywa się pod nazwiskiem „Wiktor Surowow”, też nie omieszkał owego dokumentu okazać publiczności, jako dowodu całkowitej bezsilności stalinowskiego kierownictwa, jako świadectwa zwierzęcego strachu Stalina w obliczu nieuchronnego ataku wroga.

A mi coś nie daje spokoju: dlaczego tak odpowiedzialne osoby nie zauważyły fałszu w danym „dokumencie”?

## II

Przeczytajmy treść donosu Berii raz jeszcze i zapytajmy: do jakich głupków to pismo zostało skierowane?

Przecież obraz ukazuje się zadziwiający.

Beria w swej notatce podnosi kwestie najwyższej wagi państwowej: kiedy Hitler zamierza zaatakować Związek Radziecki, w 1941 roku czy później? Beria nie zgadza się z referatami analityka Głównego Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego, a również z meldunkami ambasadora i attache wojskowego w Berlinie. To nie jest istotne. Ważne jest co innego: w notatce zawarto opinię Berii w danej kwestii. A przecież jest on

kandydatem na członka Biura Politycznego, zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, tzn. szefa rządu, komisarzem spraw wewnętrznych, komisarzem generalnym bezpieczeństwa państwowego. A oprócz jego własnej opinii notatka zawiera zdanie Stalina na ten temat.

Oto dlaczego jest to ważne. Przypuśćmy, że Hitler w 1941 roku nie zamierzał atakować, ale gdyby nagle się dowiedział, że i Stalin całkowicie się odprężył i nie oczekuje napaści, to mógłby zmienić zdanie. Gdyby taka notatka trafiła w ręce niemieckiego wywiadu, zostałaaby dokumentem o nadzwyczajnej wadze.

Albo przypuśćmy, że Hitler przygotował się do ataku, ale nie wie, czy zdecyduje się na ostateczny krok. W politycznych układach najgorsza jest niepewność: czy Stalin oczekuje uderzenia, czy nie oczekuje? Za wszelką cenę trzeba tę wątpliwość rozwiązać. Trzeba wiedzieć, co myśli przeciwnik, w co wierzy, na co liczy. Przeniknąć plany przeciwnika, sojusznika, partnera, to dosłownie zajrzeć do jego kart i na tej podstawie budować i korygować swoje zamiary i plany.

Beria w swojej notatce całkowicie odsłaniał karty Stalina: Stalin nie wierzy w atak! Jeżeli taka notatka w jakiś sposób trafi do Hitlera, to...

A więc pierwsza zdumiewająca rzecz polega na tym, że notatka o takiej wadze nie ma żadnego gryfu tajności. Napisał Beria na kartce i oddał ją Stalinowi. Potem kartka trafiła do archiwum, gdzie została znaleziona pół wieku po wojnie.

Oto macie powód do zdziwienia: czy komisarz ludowy NKWD, generalny komisarz bezpieczeństwa państwowego, główny stróż wszystkich najważniejszych państwowych sekretów i tajemnic, tak niedbale podchodzi do ich zachowania? I jak, chciałbym wiedzieć,

towarzysz Stalin zapatrywał się na tak oburzającą niedbałość?

A druga zdumiewająca rzecz jest następująca: po co w ogóle trzeba było pisać notatkę? Ławrientij Pawłowicz Beria miał nieustanny kontakt ze Stalinem. Codziennie rozmawiali przez telefon, wieczorami zajadali szaszłyki i popijali gruzińskie wino. Czy tak trudno sytuację określić słowami?

Oprócz tego prawie codziennie spotykali się oficjalnie. Po co 21 czerwca 1941 roku Beria postanowił napisać wiadomość dla Stalina, skoro tylko 20 czerwca spędził w jego gabinecie 4 godziny i 25 minut? A następnego dnia, 21 czerwca, kolejne 3 godziny 55 minut! Czy w ciągu 8 godzin i 20 minut niemożliwe jest zadanie trzech lub czterech krótkich pytań?

Ciekaw jestem, w jaki sposób w ogóle Beria Stalinowi tę notatkę przekazał? Pewnie przez długie godziny oni coś tam omawiali, a potem Beria, wychodząc z gabinetu, podaje kartkę: oto, towarzyszu Stalin, proszę przeczytać w wolnej chwili... Albo podczas omawiania innych problemów Beria nagle kartkę wręcza: tu jeszcze co nieco należałoby załatwić...

Na tym zdumiewające rzeczy się nie kończą, a dopiero zaczynają. Wróćmy do treści.

### III

Z notatki wynika, że attache wojskowy w Berlinie, generał major W. Tupikow, rzekomo drogą radiową przekazał jakieś bzdury ludowemu komisarzowi spraw wewnętrznych, generalnemu komisarzowi bezpieczeństwa państwowego, towarzyszowi Ławrientijowi Pawłowiczowi Berii. Tupikow bezczelnie żądał, żeby Beria zaopatrzył

jego tajną agenturę w radiostację. Groźny komisarz ludowy NKWD sam na rozzuchwalonego

generała majora z jakiegoś powodu nie wrzasnął, zamiast tego napisał skargę do Stalina: jaki niedobry generał - kłamca i impertynent...

Skarga to broń pokrzywdzonych. Sam nie mogę sobie poradzić, zwracam się do możnego: ujmij się... Tak mały chłopczyk żali się mamie na łobuza z sąsiedztwa. Przy czym swego krzywdziciela brzydko wyzywa: be! Według podobnego schematu działa i potężny generalny komisarz bezpieczeństwa państwowego: skarży się Stalinowi, a przy tym generała, którego sam wezwać do porządku nie może, wyzywa od tępych.

Zastanówmy się: a na co właściwie Beria liczył, co chciał uzyskać i czego oczekiwał od Stalina? Miał nadzieję, że wódz skarci bezczelnego generała, a biednemu Ławrykowi będzie współczuł? Czy Beria oczekiwał Stalinowskiej aprobaty: nie dać bezczelnemu radiostacji!

No to można jej nie dać i bez polecenia Stalina.

Wszyscy, którzy stykali się z Ławrientijem Pawłowiczem, mówią o czymś innym: Beria zginał, łamał, dusił i tłumił. Nienawidzono i bano się go. Umacniał swoją władzę nad ludźmi na wiele sposobów i metod. Jedną z podstawowych to robić wszystko we własnym imieniu, nie powołując się na przełożonych nawet w tym przypadku, gdy wykonujesz ich rozkaz. W poprzednich latach, gdy Beria jeszcze nie wspiał się na zawrotne kremlowskie szczyty, wszystkie polecenia, życzenia i rozkazy przełożonych przedstawiał tylko jak swoje własne: słuchaj mnie! To jest moja wola! To ja rozkazałem!

Ulubione powiedzenie Ławrientija Pawłowicza: flaki z was wyprujemy! Właśnie to pewnego razu obiecał generałowi pułkownikowi artylerii N.

Woronowowi po tym, jak w gabinecie Stalina konflikt międzyresortowy nie został rozwiązany na korzyść NKWD. A generałowi armii Mierieckowowi groził, że przetrąci kręgosłup. Zresztą nie rzucał słów na wiatr - mało nie przetrącił. Po prostu Gospodarz w ostatniej chwili pociągnął za smycz.

A w danym „dokumencie” ukazuje się przed nami Beria--mazgaj, który demonstruje Stalinowi słabość i całkowitą bezsilność.

Ale i to nie koniec zdumienia.

#### IV

Latem 1938 roku szef NKWD Nikołaj Iwanowicz Jeżów po wyniszczeniu całego kierownictwa Czwartego (wywiad) Zarządu Głównego Sztabu Generalnego postanowił tą strukturą pokierować osobiście. W drodze łączenia obowiązków. Zdaniem Jeżowa, nie można było znaleźć odpowiedniego kandydata na tak odpowiedzialne stanowisko.

Na stanowisku szefa wywiadu wojskowego Jeżów utrzymał się dwa dni. Stalin nagle uświadomił sobie bezdenną głębię niebezpieczeństwa. Wszystkie kluczowe decyzje co do tajnej zagranicznej działalności państwa podejmował Stalin. Ale robił to na podstawie informacji, które dochodziły z dwóch głównych źródeł.

Z NKWD - od Jeżowa.

Z Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego od Berzina, a później nagle... - od Jeżowa.

Od tego, jaką informację poda Jeżów, będzie zależała decyzja Stalina. Tak więc kto kogo kontroluje?

Nie, tak być nie może, postanowił towarzysz Stalin.

Od tamtej chwili rozpoczął się upadek Nikołaja Iwanowicza Jeżowa.

Stalin wyraźnie podzielił dwie struktury: tu - czeki-ści, a tu — armia. Wódz natychmiast skierował wywiad wojskowy pod rodzimą strzechę - do Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. Na czele postawił ściśle wojskowego dowódcę bez czekistowskich naleciałości. A Jeżowa niedługo potem odwołał ze wszystkich stanowisk. Później rozstrzelał.

W czerwcu 1941 roku szefem Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego RChACz był generał lejtnant Filip Iwanowicz Golików. Tylko jemu podlegali wszyscy wojskowi agenci wywiadu, tylko do niego wysyłali doniesienia i tylko z nim rozwiązywali powstające problemy z przeprowadzaniem i ubezpieczaniem operacji agentury.

A NKWD nie podlegały.

Usunięcie i eliminacja Jeżowa to była lekcja dla nowego szefa NKWD Ławrientija Pawłowicza Berii: wywiad wojskowy - nie twoje poletko. Twoje zadanie to samodzielne prowadzenie wywiadu siłami Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego (GUGB NKWD). Jeżeli w armii, także w wywiadzie wojskowym, powstaje spisek, twoje zadanie - wykryć. Ale od operacji Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego wara.

Ale i tego Stalinowi było mało. 3 lutego 1941 roku wyłączył GUGB i szereg innych struktur ze składu NKWD. Na ich bazie zorganizował nowy komisariat ludowy - NKGB. Na czele stanął Mierkułow. I chociaż Beria, jako kandydat na członka Biura Politycznego, nadzorował działalność NKGB, to Mierkułow bezpośrednio kontaktował się ze Stalinem i o swoich działaniach meldował mu osobiście. A od maja 1941 roku Mierkułow podlegał Stalinowi nawet oficjalnie, jako szefowi rządu.

W krytycznych warunkach lipca 1941 roku Stalin połączył NKGB i

NKWD, ale w 1943 roku znowu je rozdzielił.

I to nie koniec historii. Żeby tajna działalność państwa nie znalazła się w rękach jednej osoby, Stalin w październiku 1942 roku podzielił wywiad wojskowy na GRU Armii Czerwonej, który podporządkował sobie osobiście jako ludowemu komisarzowi obrony, i Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego, który podlegał szefowi Sztabu Generalnego.

W tamtej sytuacji była to całkowicie uzasadniona decyzja. Trwała wojna, dlatego szef Sztabu Generalnego nie miał głowy do USA i Wielkiej Brytanii, Brazylii i Urugwaju, Iranu czy Australii. Stalin zmniejszył jego obowiązki: niech na czas wojny Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego zajmuje się tylko Niemcami i ich sojusznikami, tylko frontem.

A osobiście Stalin nie utracił zainteresowania światowymi problemami. GRU, które podlegało bezpośrednio Stalinowi, kontynuowało intensywne prace na całym świecie. Przede wszystkim przeciwko USA.

W 1943 roku Stalin usunął kontrwywiad wojskowy spod kontroli NKGB, nazwał go GUKR Smiersz i też podporządkował sobie bezpośrednio. Na czele stanął Abakumow - główny wróg Berii.

Beria wiedział, że Stalin postępuje według zasady „dziel i rządź”. Najbardziej Stalin obawiał się połączonej potęgi struktur siłowych, które zajmowały się tajną działalnością, tak wewnątrz kraju, jak i poza jego granicami. Stalin je umacniał, dzielił, a podzielone części znowu umacniał. A oprócz tego skłócał, na wszelkie sposoby przeszkadzając w zjednoczeniu. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, powróćmy do czerwca 1941 roku.

Generał major Tupikow jest attache wojskowym. Podlega szefowi 1. (Zachodniego) Wydziału Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego. Ponad szefem Zarządu Wywiadu znajduje się szef Sztabu Generalnego, nad nim ludowy komisarz obrony. Wyżej jest tylko Stalin. To jest linia podporządkowania. Prosta i klarowna. I tylko zgodnie z tą linią attache wojskowy wysyła swoje raporty i doniesienia. Tylko zgodnie z tą linią melduje o rezultatach swojej pracy, w pierwszej kolejności o rezultatach pracy agenturalnej. Ma prawo i obowiązek omawiać kwestie przeprowadzania i ubezpieczania operacji agentury tylko ze swoimi bezpośrednimi przełożonymi.

Agent wywiadu wojskowego pod żadnym pozorem nie mógł „nadawać” do NKWD. Beria mógł być potężny i mocny, ale dla agenta wywiadu wojskowego był osobą postronną. Agent pod żadnym pozorem nie będzie omawiał problemów swej nielegalnej działalności z pierwszym napotkanym przechodniem na ulicy. W tej sytuacji dla agenta wywiadu wojskowego generała Tupikowa Beria w żaden sposób nie różnił się od przechodnia na ulicy. Beria to obcy.

Skoro już generał Tupikow miał ochotę z kimś podzielić się ściśle tajnymi wiadomościami, to dlaczego nie wysłać podobnego meldunku do Ludowego Komisariatu Rolnictwa czy Oświaty?

W Zarządzie Wywiadu Sztabu Generalnego wszystkie otrzymywane wiadomości opracowywano i analizowano w Dziale Informacji, kierowanym przez generała majora S. Dronowa. Z tego wydziału wywiadowcze zestawienia i doniesienia wysyłano do wszystkich zainteresowanych instancji jako raport bez wskazania źródła. Odbiorca zawsze otrzymuje jedynie pozbawioną cech indywidualnych informację.



Nie ma prawa wiedzieć, od kogo dokładnie została otrzymana. Danych dotyczących źródeł jakiegokolwiek uściślonej informacji mógł zażądać jedynie wyżej postawiony bezpośredni przełożony: od szefa Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego - szef Sztabu Generalnego, od niego - ludowy komisarz obrony, od niego z kolei - Stalin.

Dane zdobyte przez wywiad wojskowy Beria mógł otrzymywać od Stalina, od Timoszenki, od Żukowa, od szefa Zarządu Sztabu Generalnego, generała majora F. Golikowa. A bezpośrednio od attache wojskowego - nie mógł.

Gdyby agent wywiadu wojskowego generał major Tupi-kow przez głupotę „nadał” nie do swoich szefów w Zarządzie Wywiadu Sztabu Generalnego, a do NKWD, tzn. do obcej struktury, to Beria nawet podczas tortur nie przyznałby się do tego Stalinowi. Dla niego było to równoznaczne ze śmiercią: oznaczałoby, że Beria, tak jak Jeżów, podporządkował sobie wywiad wojskowy i że attache wojskowi przekazują informacje nie swoim przełożonym, a na Łubiankę.

Gdyby Stalin dowiedział się o czymś takim, to nie wyszłoby to na dobre ani Berii, ani Tupikowowi, ani Golikowowi.

## VI

I już na prawdziwą anegdotę wygląda historia o tym, że attache wojskowy, czyli generał z Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego, poprosił szefa NKWD o radiostację. A przecież, jak wynika z „dokumentu”, nie tylko poprosił, ale bezczelnie zażądał! A na jakiej podstawie?

Generał major Tupikow z czekistami służbowo w żaden sposób nie był związany. Beria nie jest jego przełożonym. Wasilij Iwanowicz Tupikow

jest dowódcą Armii Czerwonej. Dowodził batalionem i pułkiem, skończył Akademię Wojskową im. Frunzego, był szefem sztabu XXXIII Korpusu Strzeleckiego, potem - Charkowskiego Okręgu Wojskowego. Z tego stanowiska został skierowany jako attache wojskowy do Niemiec. Później, w czasie wojny, był szefem sztabu Frontu Południowo-Zachodniego. Zginął we wrześniu 1941 roku podczas wyjścia z okrążenia. W wieku 39 lat. Podczas całej służby podlegał dowództwu wojskowemu, a czekistom nigdy.

Czekiści mogli pisać na niego donosy, ale sami rozkazać mu niczego nie mogli. Nawet aresztować go nie mieli prawa. Do tego potrzebna była decyzja Stalina.

Wyobraźcie sobie, że na froncie walczy korpus strzelecki Armii Czerwonej, i oto dowódca korpusu zwraca się z żądaniem do ludowego komisarza NKWD: ano, dawaj mi amunicję! Można sobie coś takiego wyobrazić? Nie można. Ponieważ dowódca korpusu Armii Czerwonej ma własną linię podporządkowania, na której czele znajduje się ludowy komisarz obrony i Naczelnny Wódz. No to zwracaj się do swoich dowódców - melduj, raportuj, usprawiedliwiaj się, proś, żądaj. Właśnie w takiej strukturze znajdował się i generał major RChACz Tupikow. I jeżeli dowódca dywizji czy korpusu Armii Czerwonej nie może o nic poprosić czy żądać w NKWD, to również dotyczy attache wojskowego.

Ale skoro już doszło do tego, że w Zarządzie Wywiadu Sztabu Generalnego zabrakło własnych radiostacji dla agentury, to pytanie z samego dołu, z aparatu attache wojskowego w Berlinie, powinno było pójść do góry i problem powinien być rozstrzygany na poziomie szefów obu resortów — ludowy komisarz obrony zwraca się do ludowego

komisarza spraw wewnętrznych: podziel się, jeżeli masz w nadmiarze.

Ale skąd w NKWD mogła być radiostacja agenturalna?

W czerwcu 1941 roku wywiadem agenturalnym w skali ogólnoswiatowej równolegle zajmowały się dwie instytucje: Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego i 1. Główny Zarząd NKGB. I jedni, i drudzy korzystali z nieskomplikowanej i niezawodnej radiostacji *Siewier*. Opracowano ją dla badaczy polarnych, ale spodobała się też wywiadowi. A NKWD wówczas prowadziło rozpoznanie przeciwnika jedynie w pasie nadgranicznym środkami Wojsk Ochrony Pogranicza. Radiostacje o takiej mocy tam nie były potrzebne i NKWD ich nie miało.

Dla radzieckiego attache wojskowego w Berlinie zwrócenie się z prośbą lub żądaniem do obcej struktury, do Berii, jest równoznaczne ze zwróceniem się do stacji arktycznej z prośbą czy nawet żądaniem: chłopaki, podrzucilibyście radiostację, bo dla moich szpiegów zabrakło? Ale zwrócenie się do badaczy na północy miałoby jakiś sens. Tamci okazaliby współczucie dla biednego szpiega i być może by pomogli. A zwracać się do NKWD - beznadziejna sprawa. W NKWD wówczas takiego sprzętu nie posiadano, bo nie było takiej potrzeby.

Attache wojskowy w Berlinie zdecydowanie nie rozumiał, kto jest jego przełożonym, dlatego zwracał się tam, gdzie pomoc mu nie mogli, nawet gdyby chcieli.

A propos łączności agenturalnej.

Zagraniczny aparat radzieckiego strategicznego wywiadu wojskowego był w pełni zaopatrzone w środki łączności. Problemy pojawiły się po 22 czerwca 1941 roku nie dlatego, że radiostacji brakowało, i nie dlatego, że

źle pracowały, a dlatego, że wojnę planowano na obcym terytorium. Główne centrum odbiorcze Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego było w Mińsku i już 28 czerwca 1941 roku znalazło się w rękach niemieckiej armii. Podczas panicznego wycofania się Armii Czerwonej część sprzętu i sterty ściśle tajnych dokumentów nie zostały zniszczone. To spowodowało krach szeregu nielegalnych rezydentur i grup agenturalnych. A te wywiadowcze struktury, które wciąż działały, zostały pozbawione możliwości przekazywania do Moskwy zdobytych informacji: front wycofał się prawie tysiąc kilometrów na wschód, a radiostacja *Siewier* nie działała na takie odległości.

Po wojnie trzeba było wytłumaczyć, dlaczego latem 1941 roku Sztab Generalny Armii Czerwonej ośleplł i ogłuchł po stracie łączności z najważniejszymi źródłami informacji. I narodziła się legenda: byliśmy tacy zacofani, że w naszych nielegalnych rezydenturach w ogóle nie posiadano żadnych radiostacji.

Dla poparcia tej legendy zostały ułożone towarzyszące i popierające je opowieści: widzicie, attache wojskowy w Berlinie prosił Berię o wysłanie mu radiostacji...

## VII

Z notatki Berii do Stalina wynika, że nie tylko attache wojskowy w Berlinie, z pominięciem swoich przełożonych, wysyłał fałszywe informacje do NKWD. Okazuje się, że radziecki ambasador również „bombardował fałszywymi informacjami” biednego Ławrientija Pawłowicza.

Ale coś takiego nie mogło się wydarzyć, gdyż było absolutnie

wykluczone.

Oficjalne przedstawicielstwa dyplomatyczne Związku Radzieckiego za granicą bezpośrednio podlegały pierwszemu zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, ludowemu komisarzowi spraw zagranicznych, towarzyszowi Wiaczesławowi Michaiłowiczowi Mołotowowi. Tylko do niego wysyłały doniesienia. A ludowemu komisarzowi spraw wewnętrznych, towarzyszowi Ławrientijowi Pawłowiczowi Berii nie podlegały. Dlatego ambasadorowie nie mogli i nie mieli prawa „bombardować” resortu „fałszywymi informacjami”.

I skoro już ambasador w Berlinie zapragnął ściśle tajne wewnątrzresortowe informacje przekazywać komuś na boku, to przynajmniej wysyłałby je do NKGB, do towarzysza Mier-kułowa, ponieważ 1. Główny Zarząd NKGB w tamtym czasie zajmował się wywiadem politycznym w stolicach wrogich państw. A towarzysz Beria w NKWD wówczas nie miał struktur zajmujących się kwestiami polityki zagranicznej państw obcych. Takiego zadania przed NKWD wtedy nie stawiano i podwładni Lawrientija Pawłowicza ich nie realizowali.

W czerwcu 1941 roku, zresztą jak przed wojną i w jej trakcie, Mołotow był w Związku Radzieckim drugą osobą po Stalinie. Miał znacznie większe wpływy polityczne niż Beria. Najważniejsze rzeszy, o których dyplomaci informowali Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych, Mołotow osobiście przekazywał Stalinowi. Bynajmniej nie Berii.

Ale założmy niemożliwe: oficjalny przedstawiciel dyplomatyczny Związku Radzieckiego w Berlinie nagle postanowił rozpocząć bezpośrednią korespondencję z obcym resortem, któremu nie podlega, któremu te informacje nie są potrzebne. Mało tego, postanowił wysyłać

doniesienia do osoby, która znajdowała się niżej niż Mołotow - bezpośredni przełożony wszystkich dyplomatów. I oto Beria, oburzony bezczelnością oficjalnego radzieckiego przedstawiciela w Berlinie, żąda od Stalina, żeby dezinformatora z Berlina odwołać i przykładowo ukarać.

Pytanie: Czyż naiwny Beria nie rozumiał, że jego apel do Stalina ostatecznie nie jest skargą na jakiegoś tam ambasadora w Berlinie? Przecież to jest cios w szczękę samego Mołotowa: w żaden sposób nie może utrzymać porządku w swoim gospodarstwie!

Latem 1941 roku Beria był zaledwie kandydatem na członka Biura Politycznego. I na stanowisku szefa NKWD nie przebywał jeszcze dwóch lat. A Mołotow pracował już z Leninem. Do 1941 roku Mołotow zdobył taką pozycję, że mógł otwarcie w obecności innych kłócić się ze Stalinem, nie obawiając się konsekwencji. W tamtych okolicznościach Beria zachowałby się w najwyższym stopniu nierozsądnie, gdyby zameldował bezpośrednio Stalinowi o bałaganie w resorcie Mołotowa. Zwłaszcza na piśmie. Zwłaszcza na podstawie cudzych relacji. Wiaczesław Michajłowicz mógł uznać takie działania za podkopywanie jego pozycji i odpowiedzieć Ławrientijowi Pawłowiczowi miażdżącym uderzeniem.

Usuwać podwładnych Mołotowa mogły tylko dwie osoby: Mołotow i Stalin. I gdyby Ławrientij Pawłowicz Beria miał jakieś plany co do rotacji kadr w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych, to jedynym rozsądnym posunięciem byłoby zwrócenie się do Mołotowa i po przyjacielsku uprzedzenie o złym stanie rzeczy. Ale wtrącanie się Berii w sprawy włości Mołotowa, bezpośrednie zwrócenie się Berii do Stalina w sprawie stanu rzeczy w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych bez wcześniejszego uzgodnienia z Mołotowem mogły wyjść bokiem nie tylko

Berii, ale i całej jego ekipie.

Już starożytni Rzymianie wiedzieli: *docendo discimus*, ucząc innych, sami się uczmy.

Ale słuszne jest i przeciwne stanowisko: ogłupiając lud, nasi przywódcy sami głupieją. Już nie potrafią stworzyć nawet porządnego falsyfikatu. Notatka Berii do Stalina to tylko przykład. Takimi „dokumentami” nadworni kremłowscy historycy zalali naukową literaturę: obliczone na debili, ale przez debili pisane.

## Rozdział 26

Kogo więc Beria chciał odwołać z Berlina?

Dostęp do tajnych dokumentów znowu został zamknięty, bezcenne dokumenty osiadają na dnie, wiele zniknęło

na zawsze<sup>1</sup>.

„KRASNAJA ZWIEZDA”

### I

Ambasador radziecki w Berlinie, jak wynika z „dokumentu”, wysyłał fałszywe informacje nie tylko do Berii, do Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych, ale jeszcze do generała lejtnanta F. Golikowa, szefa Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, i tamten już tak miał go dość, że postanowił się poskarżyć.

Przypuśćmy, że właśnie tak to wyglądało. Przypuśćmy, że ambasador w Berlinie postanowił zdać sprawozdanie z wykonanej pracy nie tylko wszechmogącemu właścicielowi połowy państwa Mołotowowi, ale i Berii, a oprócz tego Golikowowi. Przypuśćmy, że Golików podał w wątpliwość

wiarygodność otrzymywanej od ambasadora informacji. Co więc powinien był zrobić?

Po pierwsze, jeżeli rzeczywiście ambasador z Berlina wysyłał doniesienia wprost do Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego, to należało tym samym kanałem odpowiedzieć:

<sup>1</sup> „Krasnaja zwiezda”, 25 marca 2000.

przestań, bałwanie, nadawać, mamy dość! Nie podlegasz nam, a my tobie, nie zapychaj naszych kanałów i kanałów swoich śmieciami.

Ale po co się skarżyć?

Po drugie, skoro już szef wywiadu wojskowego miał ochotę się poskarżyć na ambasadora w Berlinie, to należało zwrócić się nie do NKWD, a do swojego przełożonego - do szefa Sztabu Generalnego, któremu Golików bezpośrednio podlegał: towarzyszu generale armii Żuków, proszę przekazać ludowemu komisarzowi obrony, marszałkowi Związku Radzieckiego Timoszence, że z resortu towarzysza Mołotowa docierają podejrzane informacje. Brzydko pachnące.

Ale Golików, pomijając swoich przełożonych, Żukowa i Timoszenkę, z jakichś powodów zwraca się do NKWD, tzn. do obcego resortu, ze skargą na trzeci resort. Ten, kto popełniał takie wykroczenia, pomijając bezpośrednich przełożonych, łamał linię podporządkowania i wprowadzał chaos w pracę aparatu państwowego. Taka samowolka nie mogła się podobać Stalinowi: generałowie Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, zapominając o swoich przełożonych, o rozwiązanie błahych problemów proszą bezpośrednio NKWD. I Stalin mógł nabrać wątpliwości: czy nie za dużo „nasz Ławrientij” sobie pozwala? Czy nie zbyt obficie na wadze przybrał? I czy nie pora go utemperować?



Beria rozumiał etykę aparatu lepiej niż my, więc nawet gdyby otrzymał taką niewiarygodną skargę od szefa wywiadu wojskowego, to zapewne nie zameldowałby o tym Stalinowi. Wiedział bowiem, że sytuacja może być odwrotnie zinterpretowana przez gospodarza Kremla.

## II

Co z tego wynika, obywatele?

Attache wojskowy powinien wysyłać doniesienia do Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego, a wysyła je do NKWD.

Ambasador powinien wysyłać listy tylko do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, a wysyła je do NKWD i do Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego.

Szef Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego powinien zaopatrywać swoich podwładnych we wszystko, co niezbędne do ich nielegalnej działalności, ale tym z niewiadomych powodów zajmuje się NKWD. Szef Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego w przypadku powstania problemów był zobowiązany do zwrócenia się do swoich przełożonych, ale znowuż zwraca się ze skargami do NKWD. A przecież skarży się nie tylko na ambasadora w Berlinie. Z „dokumentu” wynika, że w Zarządzie Wywiadu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej pojawił się jakiś krnąbrny podpułkownik Nowobraniec, który uporczywie uprzedza o nieuniknionej niemieckiej napaści, czyli, zdaniem Berii, plecie bzdury. Jest absolutnie oczywiste, że szef Wydziału Informacji Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego generał major S. Dronow o własnych siłach nie był w stanie poradzić sobie z podległym mu podpułkownikiem. I szef Zarządu Wywiadu generał lejtnant F. Golikow też nic nie mógł zrobić z natrętnym

podpułkownikiem, więc postanowił naskarżyć na upartego do wyższych instancji...

Ale dziwna sprawa. Wyższą instancją dla Golikowa był szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, generał armii G. Żuków. Właśnie do niego należałoby się zwrócić: pomóż, Gieorgiju Konstantinowiczu, pojawił się wstrętny podpułkownik, nie ma na niego bata!

Tu należy wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy. 26 lipca 1940 roku ludowy komisarz obrony marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko jako dodatek do regulaminu służby wewnętrznej i dyscyplinarnego regulaminu wydał jeszcze specjalny rozkaz nr 227 „O trybie postępowania w sprawach służbowych i sprawach składania skarg przez wojskowych”. Ten rozkaz został ogłoszony całemu składowi osobowemu Armii Czerwonej, a dowódcom wydany za pokwitowaniem. Rozkaz stanowczo zabraniał żołnierzom Armii Czerwonej zwracania się w sprawach służbowych do jakichkolwiek organizacji i instytucji z pominięciem bezpośrednich przełożonych. Ten rozkaz bezwzględnie był przestrzegany, podobnie jak każdy rozkaz podpisany przez Siemiona Konstantinowicza Timo-szenkę. Łamiących rozkazy Timoszenko karał natychmiast, bezwzględnie i srodze.

Ale wbrew regulaminowi, rozkazom i zakazom szef Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego z jakiegoś powodu skarży się nie swojemu bezpośredniemu przełożonemu Żukowowi, a NKWD, samemu ludowemu komisarzowi spraw wewnętrznych, generalnemu komisarzowi bezpieczeństwa państwowego Ławrientijowi Pawłowiczowi Berii, któremu nie podlega: oto, powiada, Ławrientiju Pawłowiczu, my tutaj w Sztabie Generalnym nie możemy sami zaprowadzić porządku, gdybyś był

tak uprzejmy, to pomóż.

Ale okazuje się, że i sam groźny komisarz ludowy spraw wewnętrznych Beria z podpułkownikiem Nowobrancem nie może sobie poradzić, więc skarży się Stalinowi: jacy niedobrzy podpułkownicy pojawili się w wywiadzie wojskowym. Rozpanoszyli się, rozumiesz...

### III

Styl „dokumentu” też sporo mówi.

Zacznę od tego, że do Stalina zwracano się po imieniu i imieniu ojcowskim. Ale pozwalano na to tylko zwykłym obywatelom i tylko w listach: „Drogi Józefie Wissarionowiczu, chcę was ucieszyć...” Ale gdy list był zbiorowy, to wódza po imieniu i imieniu ojcowskim już nie było można nazywać. Dla wszystkich została raz na zawsze określona wyraźna forma: „towarzyszu Stalin”. Innej nie tolerował. Tym bardziej w oficjalnych dokumentach. „Stalin do nikogo nie zwracał się po imieniu i imieniu ojcowskim. Nawet w domu zwracał się do gości po nazwisku i zawsze dodawał słowo "towarzyszu". I do niego zwracano się tylko w ten sposób: »towarzyszu Stalin«”<sup>2</sup>.

Wydano setki relacji naocznych świadków i tysiące dokumentów, w których do wódza zwracano się nie inaczej jak „towarzysz Stalin”. Albo jeszcze w dokumentach - pod pseudonimem: „towarzysz Iwanow”, „towarzysz Wasiliew” itd.

Sekretarz Stalina Poskriebyszew - i na ten temat zachowa-

<sup>2</sup> Admirał Marynarki Związku Radzieckiego N. G. Kuzniecowa, *Nakanunie*, s. 280.

ło się wystarczająco dużo świadectw - powiadamiał w pokoju przyjęć

każdego nowego interesanta, jak należy zwracać się do Stalina. Czy Beria o tym nie wiedział? Czy Poskriebszew zapomniał go uprzedzić? Któż pozwolił Ławrientijowi Pawłowiczowi wyzywać towarzysza Stalina od Józefów Wissarionowiczów? Ale przecież właśnie to zostało zapisane w wymienionym „dokumencie”!

Po drugie, można i trzeba było schlebiać Stalinowi. Ale pod warunkiem że to pochlebstwo przeznaczone było na użytek szerokich mas. Na konferencjach i zjazdach, w pismach, gazetach i książkach, powieściach, poematach i pieśniach pochlebcy różnej maści prześcigali się w używaniu najwyższego stopnia. Ale schlebianie Stalinowi osobiście było głupie i niebezpieczne. Przypominało próbę głaskania tygrysa po pasiastym grzbiecie. Stalin miał dość zdrowego rozsądku, żeby nie otaczać się nadwornymi lizusami i nie wysłuchiwać ich peanów. I Beria nie był aż tak głupi, żeby schlebiać Stalinowi tak topornie i bezczelnie: „wasza mądra wskazówka”!

Dokumenty, które trafiały na biurko Stalina, zawsze były skrajnie zwięzłe, klarowne i zrozumiałe. Nie było w nich pochlebstw. Nie było w nich niczego zbędnego, niczego, co mogłoby zostać odrzucone jako nieprzydatne — tylko suche fakty, tylko proste logiczne wywody i konkretne propozycje. To styl samego Stalina. Właśnie tego wymagał od wszystkich swoich podwładnych. Górnolotnych frazesów typu „wasza mądra wskazówka” w dokumentach kierowanych do Stalina odnaleźć nie można. I wykrzykników w dokumentach służbowych, kierowanych do Stalina, nie było. Obywano się bez tego.

I po co te deklaracje potęgi: „ja i moi ludzie”?!

Nie twój, a Wódza! Co ty, Ławriusza, zmieniłeś NKWD w prywatny

kramik? Za takie słowa towarzyszu Stalin urywał języki. Razem z głowami.

I twórcy „dokumentu” namieszali w kwestii 170 dywizji. W radzieckiej nauce historycznej od dawna utrwaliła się błędna liczba - 21 czerwca 1941 roku na zachodnich rubieżach rzekomo skoncentrowano 170 radzieckich dywizji. Chłopcy, którzy pisali ów „dokument”, niczego nie sprawdzili

i umieścili informację o tym, że na granicy skoncentrowano 170 niemieckich dywizji.

#### IV

Teraz najważniejsze.

Zajmijmy się owym ambasadorem, którego odwołania z Berlina rzekomo domagał się Beria.

Nazywał się Władimir Gieorgijewicz Diekanozow. Znał i przyjaźnił się z Ławrientijem Pawłowiczem Berią od 1919 roku - pracowali razem w podziemiu w Baku. Beria był prowadzącym, Diekanozow - prowadzonym. W tym samym 1919 roku razem służyli Musawatowi<sup>3</sup>. W 1920 roku obaj znaleźli się w wywiadzie 11. Armii bolszewików. Znowu: Beria z przodu, Diekanozow za nim.

W kwietniu 1921 roku Beria zostaje zastępcą szefa tajno--operacyjnego wydziału azerbejdżańskiej Czeki, a w czerwcu do tej instytucji, jako jego podwładny, trafia Diekanozow.

Dalej Beria - zastępca przewodniczącego azerbejdżańskiej Czeki i szef tajno-informacyjnej jednostki (Siekrietno-Oswiedo-mitielnaja Czast' - SOCz), tzn. władca wszystkich donosicieli, a Diekanozow - sekretarz SOCz.

Od listopada 1922 roku Beria - zastępca przewodniczącego gruzińskiej Czeki, szef SOCz. Diekanozow od listopada tegoż roku - sekretarz SOCz gruzińskiej Czeki.

Dalej dokładnie taka sama kolejność: Beria to szef wszystkich czekistów Zakaukazia, Diekanozow jest jego zastępcą do spraw donosicielstwa.

W listopadzie 1931 roku Beria zostaje pierwszym sekretarzem KC Komunistycznej Partii Gruzji, tzn. pełnoprawnym władcą słonecznej republiki, a w grudniu Diekanozow zostaje sekretarzem KC KPG do spraw transportu. W kolejnym roku Beria to władca całego Zakaukazia, a Diekanozow jest u niego w rządzie. Pod skrzydłem Diekanozowa jest transport, han-

<sup>3</sup> Musawat - azerska partia nacjonalistyczna, założona w 1911 roku i sprawująca władzę w Azerbejdżanie w latach 1918-1920 [przyp. tłum.].  
del, zaopatrzenie, przemysł spożywczy, podział materialnych i finansowych strumieni.

Pod koniec sierpnia 1938 roku Stalin przerzuca Berię do Moskwy i mianuje pierwszym zastępcą ludowego komisarza spraw wewnętrznych, szefem Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego - GUGB NKWD. Ado Piątego Wydziału GUGB Beria powołał Diekanozowa. Piąty Wydział GUGB w tamtych słynnych czasach to cały wywiad NKWD za granicą.

W listopadzie tegoż roku Beria - ludowy komisarz NKWD. Diekanozow - zastępca szefa GUGB.

3 maja 1939 roku Stalin wymienił całe kierownictwo Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, mianując Mołotowa komisarzem, a

Diekanozowa - jego zastępcą. Po raz pierwszy od 20 lat Diekanozow znalazł się poza oficjalnym kierownictwem Berii. To zrozumiałe, że ich stosunki przy tym w żaden sposób się nie zmieniły. Mołotow był jednym z najniebezpieczniejszych rywali Berii w walce o władzę. Mołotow był wyżej postawiony niż Beria, ale w otoczeniu Mołotowa teraz znalazł się wierny beriowiec Diekanozow, a w otoczeniu Berii wiernego mołotowca nie było.

28 listopada 1940 roku Stalin wysłał Diekanozowa jako pełnomocnika ZSRR do Niemiec, zachowując go na stanowisku zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych.

Dalej Diekanozow do samej śmierci Stalina pozostawał jakby poza kierownictwem Berii, ale w istocie był najwytrwałszym beriowcem. Po śmierci Stalina Beria natychmiast cofnął Diekanozowa pod swoje kierownictwo i wysłał do Gruzji, żeby rozprawiał się z jego wrogami. Wkrótce Beria runął w otchłań kremlowskich intryg. Diekanozow — za nim. Rozstrzelano ich jednego dnia.

Ale oto cud: 21 czerwca 1941 roku Beria rzekomo skarżył się Stalinowi na zachowanie radzieckiego ambasadora w Berlinie, tzn. na swojego wiernego Diekanozowa, który rzekomo bombardował go fałszywymi informacjami. Beria ponoć proponował Stalinowi, żeby odsunąć i przykładowo ukarać Diekanozowa.

A ja powtarzam: chociaż Diekanozow był najwierniejszym i najtwardszym beriowcem, ale w 1941 roku na swoim stanowisku zwyczajnie nie miał prawa przekazywać informacji Berii, który zajmował się sprawami wewnętrznymi, a za zagraniczne nie odpowiadał, i oficjalnie nie był jego zwierzchnikiem.

I skoro już w rzeczy samej Diekanozow naprzykrzył się Berii swoimi doniesieniami, to można było w imię starej przyjaźni syknąć-krzyknąć: Wowoczka, daj spokój, mam dość!

Ale skarżyć się Stalinowi na swego najwierniejszego i najbliższego współtowarzysza, czy to nie jest szaleństwo? Żądać od Stalina usunięcia swojego człowieka, wprowadzonego do otoczenia Mołotowa, czy to nie jest szczyt obłędu?

## V

Chwaccy chłopacy, którzy stworzyli ów „dokument”, nieszczególnie znali się na historii. Ale i ci, którzy ów „dokument” puścili „w obieg naukowy”, też szczególnego zainteresowania historią Ojczyzny nie wykazali. A należałoby wiedzieć, że 1 maja 1941 roku w Moskwie wydarzyło się coś nadzwyczajnego i dotąd przez nikogo niewytłumaczonego.

Za Stalina wymieniano przywódców nie w kolejności alfabetycznej, jak przyjęło się po nim, a w kolejności stanowiska zajmowanego na kremlowskim Olimpie. Przy tym samego Stalina wymieniano osobno: „Na trybunę wchodzi towarzysz Stalin i towarzysze Mołotow, Malenkow, Kaganowicz...”

Kolejność wymieniania przywódców była barometrem o wyjątkowej wrażliwości. Czasami miejsca przywódców w hierarchii mogły zmieniać się kilka razy na dobę. Na porannym posiedzeniu zjazdu jakiś Mikojan mógł być piąty na liście, a na wieczornym posiedzeniu już ósmy. Następnego ranka mógł pójść w górę albo mógł spaść jeszcze niżej. Karierowicze różnych odcieni i maści uważnie i zazdrośnie śledzili



pozycje przywódców na listach. Zupełnie jak kantor z kursami walut.

I przywódcy pojawiali się publicznie tylko w takim szyku, jaki wyznaczył towarzysz Stalin. Co wolno wojewodzie... Rozsadzanie i rozstawianie przywódców na oficjalnych ceremoniach było podporządkowane najściślejszej reglamentacji. Pozazdrościłby każdy carski szef protokołu. I znowuż po każdym publicznym pojawieniu się przywódców szubrawcy wszelkich

rang i kalibru uważnie oglądali pierwszą stronę „Prawdy”, określając i oceniając, kto jest kim i kto kogo zjada.

Biorąc to wszystko pod uwagę, otwórzmy „Prawdę” z 2 maja 1941 roku. Kto powinien być na trybunie mauzoleum? Zgadza się: towarzysz Stalin, członkowie Biura Politycznego i komisarz ludowy obrony ZSRR, marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko, który przyjmował defiladę wojskową.

A kogo jeszcze tam, po przetarciu oczu, nagle widzimy? Zgadza się: Władimira Gieorgijewicza Diekanozowa. I gdzie? Obok Stalina. Po prawej stronie. Nigdy, ani wcześniej, ani później, czegoś podobnego nie było.

Stalin ma w Komitecie Centralnym setkę najbliższych towarzyszy. Ale żaden z nich nie miał wstępu na trybunę mauzoleum. Ranga nie ta i pasują jak garbaty do ściany.

Stalin ma pięciu marszałków. Ale na trybunę wchodzi tylko ten, który w chwili obecnej przyjmuje defiladę wojskową. O generałach i admirałach nie ma mowy. Nie mają tam czego szukać.

Stalin ma całe stado komisarzy ludowych, czyli - w przekładzie na normalną ludzką mowę — ministrów. Ale wchodzi na trybunę tylko ci

komisarze, którzy mają partyjną rangę członka Biura Politycznego. A to są w najlepszym wypadku dwie lub trzy osoby.

Stalin ma oficjalnych przedstawicieli w Waszyngtonie, Londynie, Sztokholmie, Tokio, Rzymie i we wszystkich pozostałych światowych stolicach. Ale wszyscy przy całej ich randze nawet w przybliżeniu nie sięgają tych szczytów, które pozwoliłyby chociażby zbliżyć się do trybuny, na której jaśniał Geniusz Ludzkości i Najlepszy Przyjaciel Narodu Polskiego (jak raczył powiedzieć marszałek Związku Radzieckiego Żuków podczas uroczystości w Warszawie 20 lipca 1951 roku).

I oto tylko rrr~, 1 maja 1941 roku, Stalin nagle zaprosił radzieckiego oficjalnego przedstawiciela w Berlinie Władimira Georgijewicza Diekanozowa na trybunę mauzoleum i ustawił obok siebie, odsuwając swoich najbliższych towarzyszy.

Dlaczego tak zrobił, nie wiem. Nawet nie snuję przypuszczeń. Zagadka historii. To zrozumiałe, że Diekanozow dokonał czegoś zupełnie niezwykłego i wybitnego, i Stalin z jakiegoś powodu postanowił okazać swoje królewskie względy nie w tajemnicy, ale publicznie, tak żeby zobaczył cały świat.

Najważniejsze narzędzie władzy Stalina to kadry. Kadry decydują o wszystkim. Jak mało kto Stalin wiedział, kogo i na jakie stanowisko mianować. A jeszcze lepiej wiedział, kto pochodzi z jakich klanów. I Stalin tasował karty. Tasował z wyczuciem. O tym, że Diekanozow jest najwierniejszym towarzyszem Berii, wiedzieli wszyscy. A Stalin najlepiej. Dlatego względy Stalina nie mogły nie obejmować i Berii: jakiego wspa- niałego bolszewika towarzysz Beria wychował i wyuczył!

Czy Ławrientij Beria był na tyle głupi, żeby w następnym miesiącu

odrzucić własną chwałę: towarzyszu Stalin, ten Diekanozow śle fałszywe informacje! Wyrzucić go! Na zbity pysk!

Gdyby Beria tak się zachował, to byłby cios w Stalina: oto, towarzyszu Stalin, okazujesz najwyższe względy Diekanozowo-wi, a on zasługuje na zgoła co innego. Ni cholery, towarzyszu Stalin, na kadrach się nie znasz!

O czym mówię? O tym, że zuchy, które napisały ów „dokument”, nie miały pojęcia o układach na Kremlu w 1941 roku ani ogólnie, ani w przybliżeniu. Nawet nie raczyły przekartkować „Prawdy” z kilku ostatnich przedwojennych miesięcy.

## VI

Główny zarzut wobec moich książek: być może wszystko w nich jest prawdą, tylko potwierdzających dokumentów jakoś odnaleźć nie można.

Po prostu: a gdzie są dokumenty?

Odpowiadam: na rozkaz generała pułkownika Wołkogono-wa tylko 13 kwietnia 1990 roku w Instytucie Wojennej Historii spalono 7 ton wojskowych dokumentów z 1941 roku.

Tylko 10 czerwca 1991 roku w Sztabie Generalnym Sił Zbrojnych ZSRR spalono 5 ton dokumentów odnoszących się do tego okresu. Uzasadnienie: brak miejsca. Przez pół wieku miejsce było, a potem nagle go zabrakło.

Ale dokumenty palono nie tylko wtedy, gdy nadszedł zmierzch komunistycznego raju.

Każdy ośrodek naukowy na świecie wzięłyby na przechowanie te bezcenne skarby, każdy kolekcjoner, każdy amator historii. Te dokumenty można by sprzedać na licytacji i dostać za nie miliony. Ale

nasza kochana ojczyzna i tak nie ma co z pieniędzmi robić. Rosja i tak dusi się z nadmiaru pieniędzy. I oto mówią mi: wszystko w *Lodołamaczu* niby trzyma się kupy, ale gdzie są potwierdzające dokumenty?

Na pytanie, gdzie odnaleźć potwierdzające dokumenty, wyczerpującej odpowiedzi udzielił były członek Biura Politycznego Aleksander Nikołajewicz Jakowlew: „Odtajnić nie ma czego - żadnych dokumentów już nie ma. Obawiam się, że wszystko zostało już zniszczone. W 1941 przez kilka dni palono na Kremlu dokumenty. I w 1991 zresztą też”<sup>4</sup>.

Główny cel kremlowskich Herostratów - zmienić naród w debili. Idiotami łatwo rządzić. Po to palą historię swojej armii, swojego narodu, swojego kraju.

A naród, który nie zna własnej historii, jest skazany na intelektualną i fizyczną degenerację, na zagładę. Dlatego niszczenie dokumentów historycznych jest zdradą Ojczyzny.

Kremlowscy zdrajcy, którzy zabijają historię własnego narodu, wypełniają zionące pustki falsyfikatami w rodzaju „wspomnień i refleksji” Żukowa i „notatek Berii”.

Przechowywanie dokumentów historycznych w niedostępnych archiwach to też przestępstwo. Co to za różnica: czy dokument został spalony, czy znajduje się tam, gdzie nikt go nigdy nie przeczyta? Gdzie w każdej chwili można go zniszczyć jako zbędny, nikogo nie pytając o zgodę?

## VII

Żeby nie dopuścić do powtórzenia potwornej tragedii z 1941 roku, nasz naród musi wiedzieć, jaka jest przyczyna tamtych wydarzeń.

Wrogowie ludu na to odpowiadają: nie trzeba roztrząsać przeszłości, nie trzeba badać powodów. Wszystko i tak jest jasne: Stalin był głupcem, otoczył się kretynami i lizusami.

Jako główny i jedyny dowód wskazują ludowi „notatkę

<sup>4</sup> „Wiesti”, 5 października 2000.

Berii”. Ten świstek to podstawa i fundament wszystkich tłumaczeń, badań i budowania oficjalnej rosyjskiej nauki historycznej o wojnie.

A my zwróćmy uwagę na szczegóły: „notatka Berii” istnieje na świecie w wielu wariantach. Idea i sens - wszędzie takie same. Ale za każdym razem wyrażone innymi słowami. Czasami „Beria” żąda odwołania z Berlina jakiegoś anonimowego ambasadora, a czasami wymienia go z nazwiska, czasami żąda odwołania i ukarania, a czasami po prostu odwołania...

Spróbujmy odnaleźć oryginał. I napotkamy mur: wszyscy poważni historycy cytują „notatkę”, nie podając, w jakim archiwum, w jakim dziale i w jakim rejestrze została odnaleziona.

Wszystkim prawdziwym miłośnikom historii, wszystkim, którym nie jest obojętna przeszłość i przyszłość własnego kraju i własnego narodu, ofiaruję instrument do demaskowania poważnych historyków: dzwońcie, piszcie listy, ślijcie apele do każdego, kto cytował „notatkę Berii” w swoich pracach, żądajcie danych o jej pochodzeniu. Postarajcie się odnaleźć źródło.

Słuchanie odpowiedzi to czysta przyjemność.

Gra jest diabelnie pasjonująca. Uzyskując odpowiedź, przypierajcie do muru kolejnego poważnego i walcie pytaniem: a gdzie jest dokument?

A oto dalszy twórczy rozwój komedii o „notatce Berii”.

Dwaj nader poważni historycy opowiadają światu o tym, że ludy Związku Radzieckiego, począwszy od najwyższych przywódców, były straszliwie głupie i tchórzliwe. Bezmózgi Stalin w taki sposób wszystko urządził, że nikt nie śmiał mu powiedzieć prawdy: „Żeby jakoś poinformować go o realnym stanie rzeczy, podwładni musieli się uciekać do zupełnie niewiarygodnych forteli. Szef wywiadu wojskowego, generał lejtnant Golików, na przykład, meldując o planach niemieckiej agresji, nazywał je fałszywymi informacjami, a na koniec dodawał: »Ale ja i moi ludzie, Józefie Wissarionowiczu, dobrze pamiętamy waszą mądrą wskazówkę, że w 1941 roku Hitler nas nie zaatakuje!«"<sup>5</sup>

<sup>5</sup> „AiP”, 2001 nr 25.

A więc 21 czerwca 1941 roku Beria z NKWD skierował do Stalina notatkę o mądrych wskazówkach wodza na 1941 rok. Generał lejtnant Golików, ma się rozumieć, treści notatek Berii przesłanych do Stalina nie *mógł znać*. Ale Golików tego samego dnia wysłał Stalinowi dokładnie taką samą notatkę. Słowo w słowo. Z taką samą interpunkcją. Ale wódza musiał zdziwić taki zbieg okoliczności.

Na tak dziwne poczynania naszej rodzimej nauki historycznej można byłoby nie zwracać uwagi... Gdyby nie podpisy. Pod tą rewelacją są dwa: Siergiej Osipow i Rudolf Pichoja.

Nazwisko Siergieja Osipowa nic mi nie mówi i nie odezwał się dzwoneczek mojej pamięci. A Rudolf Pichoja to główny archiwista Rosji. Pod jego kontrolą są wszystkie archiwa, począwszy od byłego Archiwum Biura Politycznego, które obecnie nazywa się Prezydenckim. W samym tylko Prezydenckim Archiwum na początku nowego tysiąclecia przechowywano 215 tysięcy tak zwanych „specjalnych teczek”, które

jeszcze nie zostały wrzucone do ognia. Nie licząc dokumentów opatrzonych gryfami: „Tajne”, „Ściśle tajne” i „Ściśle tajne. Specjalnego znaczenia”.

Praca głównego archiwisty kraju polega na tym, żeby nie dopuszczać ludu do jego własnej historii i stopniowo zamieniać historię w dym i popiół, a naród w stado małą. Ze swoimi obowiązkami Pichoja radzi sobie doskonale. Ale tego jest mu mało. I właśnie dopuszcza się fałszerstwa. Iluzjonista ideologii Pichoja ukradł stary cudzy fałszyfikat i z niego stworzył własny nowy. Dwa w jednym - plagiat i podwójny fałszyfikat.

Właśnie z takiego złodziejstwa władza kompletuje korpus poważnych historyków. Właśnie takim łajdakom władza powierza pisanie historii kraju i jego narodu.

## Rozdział 27

### Rozkazuję rzucić!

Gotowość do odparcia agresji wymagała  
nie tylko opracowania planów  
operacji defensywnych, ale pełnego przygotowania  
tych operacji,  
także w materiałowo-technicznym i inżynierskim zakresie,  
przez dowódców i sztaby. Jest zupełnie oczywiste,  
że w przypadku nagłego ataku przeciwnika nie  
będzie czasu na przygotowanie takich operacji. Ale tego  
nie zrobiono<sup>1</sup>. „KRASNAJA ZWIEZDA”

## I

Najzarliwszym bojownikiem z fałszerzami historii II wojny światowej

był czterokrotny Bohater Związku Radzieckiego, marszałek Związku Radzieckiego Gieorgij Konstantinowicz Żuków. Jego artykuł „Wielkość zwycięstwa ZSRR i bezsilność fałszerzy historii”<sup>2</sup> to klasyka gatunku. Nikt nie mógł z taką mocą i brakiem litości przyprzeć uczonych kłamców do muru hańby, jak to potrafił zrobić Marszałek Wielkiego Zwycięstwa. Pisał: „Wydarzenia 1941 roku w większości przypadków są określane przez zachodnich historyków jako triumfalny marsz hitlerowskiej armii (...), a naszemu dowództwu przypisuje się niezorganizowanie i słabość. (...) Co się tyczy Naczelnego Do-

<sup>1</sup> „Krasnaja zwiezda”, 4 maja 2000.

<sup>2</sup> „Kommunist”, 1970 nr 1.

wództwa, to nigdy nie znajdowało się w stanie dezorganizacji, a stanowczo kierowało walką narodu radzieckiego”.

Umrzyj, a lepiej nie powiesz.

Czym jest Naczelne Dowództwo? Zgadza się, to Stalin. Nikt inny w czasie wojny takiej funkcji nie pełnił.

Ale tu nie funkcje mają znaczenie. Żuków sam pisze, że żadna ważna decyzja bez Stalina nie była podejmowana. Żuków opowiadał, że Stalin w przededniu wojny zabronił postawienia wojsk w stan gotowości i nikt nie mógł tej decyzji cofnąć. Żuków opowiadał, że od chwili rozpoczęcia wojny nie było rozkazu Stalina, żeby odpowiadać ogniem na ogień, i jednostki nie odpowiadały.

Po prostu wszystko skupiało się na Stalinie. I nawet w pierwszych dniach wojny, gdy nominalnie głównodowodzącym był marszałek Timoszenko, w rzeczywistości pozostawał nim Stalin. Naczelne Dowództwo i Stalin to bracia bliźniacy. Mówimy Stalin, myślimy -



Naczelne Dowództwo. Mówimy Naczelne Dowództwo, rozumiemy - Stalin.

Więc on, wielki Stalin, nigdy (według Żukowa) nie był niezorganizowany.

Zapamiętajcie to, panowie fałszerze!

## II

Ale skąd sprzedajni burżuazyjni wypaczcyciele prawdy dowiedzieli się o słabości i dezorganizacji radzieckiego dowództwa? Przecież sami tego nie wymyślili!

Ach, tak! Dobrze! Dokładnie rok przed ukazaniem się demaskatorskiego artykułu Żukowa wydano książkę tegoż Żukowa, w której Wielki Strateg opowiedział światu o tym, że wczesnym rankiem 22 czerwca 1941 roku Stalin, w stanie całkowitego niezorganizowania, nie wiedział, co trzeba robić. I dlatego całe najwyższe kierownictwo kraju i armii było bezczynne.

Siebie Żuków opisuje jako bohatera i mędrca: wojnę przywitał w Sztabie Generalnym - na posterunku bojowym. Jednak pomiędzy wierszami ukazuje się inny obraz. Żuków też był niezorganizowany. Sam był kompletnie nieprzygotowany do działań. Dopiero o 7.15 zasiadł do pisania dyrektywy dla wojsk.

I to mówi o wszystkim. Każdy lejtnant, obejmując służbę jako dowódca warty, przede wszystkim zapoznaje się z działaniami na wypadek nagłej sytuacji nadzwyczajnej: przy ataku na pomieszczenia warty... przy ataku na pierwszy posterunek, na drugi... przy pożarze na chronionym obiekcie... itd.

Jeżeli wydarzyło się coś podobnego, wystarczy ryknąć tylko jedno słowo dowódcy warty i każdy działa zgodnie z wcześniej wydanymi instrukcjami. To samo — na okrętach bojowych i w jednostkach, i w fabrykach, i kołchozach... Dowódca milicji w dowolnej nędznej mieścinie, obejmując stanowisko, przede wszystkim wnika w plan działań: co kto robi w przypadku aktu terrorystycznego, trzęsienia ziemi, powodzi, pojawienia się uzbrojonej bandy na występach gościnnych, masowych zamieszek wśród ludności itd.

Ale co tam milicja czy armia... Wsiadacie do samolotu i po raz sto dziesiąty tłumaczy się wam, co trzeba robić przy przymusowym lądowaniu na wodzie, za jaki sznurek pociągać i w jaki gwizdek gwizdać...

I oto macie obraz osobistej gotowości Żukowa do odparcia wrogiego ataku: wojna już trwa od kilku godzin, a marszałek dopiero zabrał się do pisania instrukcji, która określa, co muszą robić wojska w przypadku natarcia wroga, w jaki gwizdek gwizdać.

Sam nawet w przybliżeniu nie miał pojęcia, jak należy działać w przypadku nagłego ataku przeciwnika. Żadnych wcześniej przygotowanych wariantów na tę sytuację nie posiadał. Ileż warte jest samo tylko pierwsze zdanie pierwszego punktu tej dyrektywy, tego arcydzieła myśli wojskowej:

„Rozkazuj ę:

1. Jednostkom wszystkie siły i środki rzucić na siły wroga..."

Żuków opowiada, że przed wojną „pracował po 15-16 godzin na dobę, często nocował w służbowym gabinecie". Cały skład Sztabu Generalnego harował po 15—18 godzin, bez dni wolnych i świąt. A przecież to były olbrzymie zespoły ludzi, najlepiej wykwalifikowanych oficerów i

generałów Armii Czerwonej. I jaki był rezultat tej tytanicznej pracy?

W rezultacie 22 czerwca 1941 roku przed siódmą rano Brześć opuściły tylko te jednostki 4. Armii, które zdążyły. W innych armiach sprawy miały się jeszcze gorzej. Cała Armia Czerwona uciekała, nie oglądając się na prowokacje, nie ośmielając się złamać rozkazów najmądrzejszego stratega. A Strateg w tym czasie zajął się pisaniem: „Rozkazuję rzucić!”

Zastanawiam się: Żuków opowiada naiwnym, że wieczorem 21 czerwca 1941 roku „ostatecznie pozbył się wszystkich złudzeń” i wyraźnie zrozumiał, że zaraz zaatakują. Czy nie mógł wówczas wieczorem powiadomić o swoim genialnym planie obrony kraju dowódców frontów, flot i armii? Po co trzeba było czekać do siódmej rano?

I jeszcze: czy olbrzymie zespoły generałów i oficerów Sztabu Generalnego musiały harować po 15 i więcej godzin dziennie, skoro wszystkie plany ostatecznie zostały wciśnięte w jedno zdanie: rzucić wszystkie siły i środki! Czy przed wojną Żuków nie mógł wezwać do Moskwy dowódcy Zachodniego Okręgu Wojskowego, generała armii Pawłowa, i powiedzieć mu w tajemnicy: „Dmitriju Grigorijewiczu, nie sypiam po nocach, ale nie mogę wymyślić żadnych planów wojny. I cały Sztab Generalny też. Więc wiesz... Gdy tylko zaatakują, rzucaj na nich wszystkie siły i środki, bij na potęgę! Zrozumiałeś mnie?”

I innych dowódców należało zawczasu powiadomić o tym genialnym zamiarze. To wszystko. Po co męczyć siebie i ludzi? Po co nie spać po nocach? Jeżeli plan obrony kraju sprowadzony został do rozkazu rzucenia, to po zakomunikowaniu najważniejszej (i jedynej) idei podwładnym można było samemu wybrać się na ryby, na polowanie, na bibę. I Sztab

Generalny można było wysłać na bezterminowy urlop z rozkazem: jak zacznie się wojna, ściągajcie powoli do Moskwy; fronty i armie bez nas wiedzą, co mają robić.

Tutaj czciciele Żukowa, jasna sprawa, podniosą gniewny protest: czy można ujawniać plan? Przecież o genialnym planie ratowania kraju w tym przypadku mogli dowiedzieć się wrogowie!

Zgoda. Dlatego należało napisać na kartkach: „Rozkazuję rzucić wszystkie siły i środki. Żuków”, zakleić w czerwonych pakietach, zalakować i włożyć do sejfów dowódców. Kiedy tylko było wiadomo, że zaatakują, wydać rozkaz: otworzyć pakiety.

I cała Armia Czerwona od razu wiedziałaby, co należy robić: rzucić się.

Bo kiedy Żuków pisał dyrektywę, kiedy ją zaszyfrowano i przekazano, upłynęło trochę czasu. Później ją w sztabach frontów rozszyfrowano i zaczęto pisać własne dyrektywy dla armii i je szyfrować... W punktach dowodzenia armii rozszyfrowano to i zaczęto pisać swoje dyrektywy dla korpusów. Do niektórych korpusów dyrektywa dotarła pod wieczór. A do wielu nigdy nie dotarła.

Gdyby mądra dyrektywa znajdowała się w sejfach dowódców, to wszystko byłoby znacznie prostsze i szybsze - okólnik ze Sztabu Generalnego: wszyscy dowodzący i dowódcy, na szczeblu pułków i batalionów włącznie mają otworzyć pakiety, przeczytać zawartość!

### III

W „najprawdziwszej książce o wojnie” Żuków zapomniał przytoczyć tekst dyrektywy nakazującej rzucenie wszystkich sił i środków. Ani w pociętych przez przekłętą cenzurę pierwszych dziewięciu wydaniach, ani

w ostatnich, „odtworzonych zgodnie z pierwotnym rękopisem”, nie szukajcie dyrektywy. Ten tekst stał się znany wiele lat później i pochodził z zupełnie innych źródeł. Ale i tu wiemy jedynie, że Żuków w Moskwie rozkazał zaszyfrować i przekazać go do punktów dowodzenia frontów, ale nikt nigdy nie wydrukował rozszyfrowanego tekstu.

A rozszyfrować słowa „rozkazuję rzucić” można tylko w taki sposób:

„W Sztabie Generalnym nie mam żadnych planów. Nie znalazłem czasu na ich ułożenie. Jak walczyć, nie wiem. Współdziałania lotnictwa, marynarki, frontów i armii według planu, miejsca i czasu nie jestem w stanie zorganizować. Zdejmuję z siebie całą odpowiedzialność. Umywam ręce i sumienie. Całą odpowiedzialność ponosicie wy.

Rozkazuję:

1. Dowodzącym frontami i flotami walczyć bez żadnych planów. Jak tylko chcecie. Jak tylko potraficie.

2. Jeżeli ktoś będzie chciał organizować współdziałanie co do celu, miejsca i czasu z lotnictwem, flotami i flotyllami, wojskami NKWD, sąsiednimi frontami i armiami, formacjami na tyłach, armiami drugiego rzutu strategicznego — to sami umawiajcie się ze sobą, decydujcie przez głosowanie.

Żuków.

RS. Tego, kto nie odniesie sukcesu, rozstrzelam. Kto się nie schował, nie moja wina. A po wojnie tego, kto nie osiągnie sukcesu, nazwę głupcem i zdrajcą, a siebie geniuszem”.

Żarty na bok.

Jeżeli ktoś może dokładniej rozszyfrować tajemniczy zwrot „rozkazuję rzucić”, to jestem gotów przedyskutować to i przyznać się do błędów,

jeżeli uznam argumenty oponenta za przekonujące.

A póki co ustalmy, że rozkaz „rzucić wszystkie siły i środki” był w istocie rozkazem, żeby walczyć wedle własnej woli, bez uzgadniania działań ani z Moskwą, ani z sąsiadami, ani z drugim rzutem strategicznym, ani z formacjami tyłów.

Ale żeby zacząć walkę, trzeba ułożyć plany wojny. Dyrektywa Żukowa była w istocie rozkazem dla każdego frontu, żeby zacząć planowanie swojej własnej wojny.

Sam Żuków od 1 lutego do 21 czerwca 1941 roku nie ułożył żadnych planów, ale dowodzącym okręgami (frontami) nie udzielał zezwolenia na samodzielne planowanie. Gdyby dowodzący frontami i armią mieli chociaż jedną, ostatnią noc na ułożenie własnych planów. Lub chociaż z pół godziny do wybuchu pierwszego pocisku!

Ale Żuków wydał rozkaz samodzielnego planowania wojny dopiero po jej rozpoczęciu. Po prostu geniusz.

Jeśli wierzyć Żukowowi, to 22 czerwca, „około godziny 13”, zadzwonił do niego Stalin i poinformował, że dowódcy frontów „są trochę zdezorientowani”.

A przecież mieli powody. Kto by nie był zdezorientowany, gdyby otrzymał rozkaz „rzucenia” bez wskazówek, kiedy rzucać, dokąd i w jakim celu?

Nikt nigdy w całej historii Rosji, nawet ci, którzy mieli widoczne znamiona upośledzenia umysłowego czy ewidentnego idiotyzmu, nie wydał armii podobnego rozkazu.

I skoro pierwszy rzut strategiczny Armii Czerwonej w jednej chwili zginął, to należy o to obwinie Największego: osobiście rozkazał...

## IV

Ale to nie koniec.

Tylko jednego dnia, 22 czerwca 1941 roku, Wielki Marszałek Zwycięstwa zaskoczył armię trzema dyrektywami, i każda kolejna była sprzeczna z poprzednią.

Jeżeli to nie jest dezorganizacja, to co?

Ale o swoim braku zorganizowania Żuków milczał, wszystko zwałił na Stalina. To jest jedna z kluczowych scen *Wspomnień i refleksji*: jeszcze nie świta, a Żuków dzwoni, Żuków żąda, Żuków nalega, Żuków melduje o sytuacji, natomiast przerażony Stalin nie jest w stanie słowa wydobyć. Czy to strach go opętał, czy dezorganizacja, czy jedno i drugie naraz?

Ta scena, jak i cała reszta, w każdym nowym wydaniu staje się coraz jaskrawsza i bardziej porywająca. Amatorom polecam porównanie różnych wydań arcydzieła Żukowa, od pierwszego zaczynając...

Ponieważ Stalin nie wydawał żadnych rozkazów, cała państwowa machina była w bezruchu. Bezczynność Stalina oznaczała bezczynność całego rządu i naczelnego dowództwa Armii Czerwonej.

Żuków w pamiętnikach z rozkoszą opisuje nieudolność Stalina. I tenże Żuków w piśmie „Kommunist” rok później gwałtownie temu zaprzecza. Czy Wielki Strateg może obwiniać złośliwych burżuazyjnych kłamców, skoro sam był dla nich praźródłem?

Szkoda tylko, że opowiadania Żukowa o stalinowskiej bliskowzroczności (i dalekowzroczności Żukowa) znalazły się w pamiętnikach, które przetłumaczono na wszystkie możliwe języki, a oświadczenia Żukowa, że Naczelne Dowództwo „nigdy nie znajdowało się w stanie dezorganizacji” i „stanowczo kierowało walką narodu

radzieckiego", wydrukowano w piśmie „Kommunist", które czytają skrupulatne jednostki, i tylko w przypadku ostatecznej konieczności.

## V

Udowodniwszy przeklętym fałszerzom, że Stalin stanowczo kierował walką narodu radzieckiego, Żuków ponownie wiele razy zaprzeczał samemu sobie i ogłaszał wszem i wobec, że Stalin był tchórzem i na początku wojny był nieudolny:

„Nie był przygotowany do współczesnej wojny, a stąd wzięły się i dezorganizacja, i niezdolność do oceny sytuacji, i poważne pomyłki i błędy”<sup>3</sup>.

„Stalin bał się wojny, a strach jest złym doradcą”<sup>4</sup>.

Po przeczytaniu czegoś takiego wszystko ostatecznie zajmuje swoje miejsce: przed wojną tchórzliwy Stalin trząśnięty z przerażenia na myśl o nadciągającym ataku, nie potrafił pokonać zwierzęcego strachu, więc nie mógł adekwatnie reagować na zmianę sytuacji, podejmować właściwych decyzji i stanowczo kierować walką narodu.

Jednak kryształowa klarowność utrzymuje się tylko do chwili, kiedy zapytamy: a kogo w pierwszej połowie 1941 roku miał się bać Stalin?

Przypomnijmy: Hitler był w potrzasku. Wojny z Wielką Brytanią (a w drugim rzucie z USA) Hitler nie mógł wygrać nawet cudem. Kontrolować podbitej Europy Hitler też długo nie mógł. W podbitej Europie są moce przemysłowe, ale w ostatecznym rozrachunku cierpi ona na brak surowców. Raczej wcześniej niż później okupowaną Europę czekała ekonomiczna, finansowa, polityczna, transportowa, żywnościowa, administracyjna, moralna i wojskowa klęska. Nawet gdyby nie było intensywnych działań wojennych.



Hitler zdecydowanie nie miał środków do kontrolowania podbitej Europy i jednoczesnej walki z Wielką Brytanią (oraz USA), a oprócz tego - do ataku na Związek Radziecki.

A Stalin miał w pierwszej połowie 1941 roku najpotężniejszy na świecie przemysł zbrojeniowy. Związek Radziecki produkował wówczas więcej czołgów i dział niż Niemcy i Wielka Brytania razem wzięte. Mimo że Wielka Brytania i Niemcy

<sup>3</sup> „WiŻ”, 1995 nr 3, s. 45.

<sup>4</sup> „Krasnaja zwiezda”, 19 września 1995.

toczyły wojnę, a Związek Radziecki nie walczył i, jak nam wmawiają, nie zamierzał nikogo atakować.

Przemysł zbrojeniowy Związku Radzieckiego (a innego nie mieliśmy) do drugiej połowy 1940 roku był całkowicie zmobilizowany i działał w trybie stanu wojennego.

Stalin miał olbrzymie zasoby ludzkie i mógł je wykorzystywać bez przeszkód, nikomu nie zdając sprawozdania.

Stalin miał terytorium, którego nie zdołałby zagarnąć żaden wróg zewnętrzny.

Stalin miał wszechmogących sojuszników w Wielkiej Brytanii i USA.

Obecnie odnaleziono i upubliczniono dokumenty, które dowodzą, że amerykańskie i brytyjskie dostawy wojskowe zaczęły napływać do Związku Radzieckiego od końca 1940 roku. Na ten temat istnieją i niemieckie świadectwa.

Wielka Brytania i USA nalegały na natychmiastowe przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny z Niemcami i obiecały nieograniczoną polityczną, propagandową, gospodarczą, wojskową i inną pomoc. Rząd

Wielkiej Brytanii nawet szantażował Stalina: jeżeli nie zaatakujesz Hitlera, to uważaj, żebyś nie został z nim sam na sam. Pośpiesz się, bo znudzi się nam czekanie i zawrzemy z Hitlerem pokój.

Brytyjski rząd straszył Stalina właśnie taką perspektywą. Oto jeden z wielu przykładów. 19 kwietnia 1941 roku ambasador Wielkiej Brytanii Cripps wręczył Wyszyńskiemu memorandum dla Mołotowa, które zawierało złowrogą przestrożę: „W przypadku trwania wojny przez dłuższy okres nie jest wykluczone, że Wielkiej Brytanii (a zwłaszcza pewnym sferom w Wielkiej Brytanii) mógłby przyjść do głowy pomysł zawarcia układu o zakończeniu wojny (...)”<sup>5</sup>.

A oto niektóre fragmenty z mnóstwa niedawno odnalezionych dokumentów.

26 września 1940 roku w Moskwie odbyła się rozmowa szefa radzieckiego rządu W. Mołotowa z ambasadorem USA L. Steinhardtem.

<sup>6</sup> *1941 god*, tom II, Fond „Diemokratija”, Moskwa 1998, s. 94--95.

Amerykański ambasador przekazał ściśle tajne informacje: Stany Zjednoczone rozbudowują marynarkę wojenną do stanu: 20 lotniskowców, 32 pancerników, 100 krążowników (niektóre o wyporności ponad 20 tysięcy ton), 400 niszczycieli itd. Przygotowywana jest stosowna modernizacja lotnictwa. Sto tysięcy przyszłych pilotów już rozpoczęło szkolenia. Amerykańska armia liczy 140 tysięcy ludzi, ale planuje się mobilizację 12 milionów.

Po prostu Stany Zjednoczone rozpoczęły niespotykaną w historii ludzkości mobilizację, która przewyższała nawet mobilizację Związku Radzieckiego. A mobilizacja to wojna. Albo należy tę potęgę wykorzystać, albo te wszystkie pancerniki i krążowniki zardzewieją i zestarzeją się, a

kraj znowu pogrąży się w kryzysie, tym razem nie Wielkim, a Największym.

Amerykański ambasador powiadomił, że wszystkie grzechy Związku Radzieckiego, takie jak zajęcie pewnych terytoriów w Europie, zostały wybaczone, że USA zaczęły znosić wszystkie ograniczenia na dostawy do Związku Radzieckiego strategicznych towarów, które wprowadzono w związku z radzieckimi „wyprawami wyzwoleńczymi”. Nawet mimo tego, że Stany Zjednoczone też potrzebują takich surowców w olbrzymich ilościach w związku z niebywałym zwiększeniem armii, lotnictwa i marynarki.

Steinhardt oświadczył, że „Rosja i USA były najbliższymi przyjaciółmi od czasu proklamowania niepodległości USA”, i dodał, że „Niemcy mogą być przyjacielem ZSRR tylko do czasu, póki nie podbiją całej Europy”.

Po prostu amerykański ambasador otwarcie powiedział szefowi radzieckiego rządu, że USA w najbliższym czasie zamierzają przystąpić do wojny z Niemcami. Nie krygując się, chciał przeciągnąć Związek Radziecki na swoją stronę. Aby zwiększyć siłę perswazji, ambasador USA dodał, że Niemcy są skazane na porażkę, że zagraża im głód: Hitler nie ma pieniędzy, żeby kupować żywność, i nie ma marynarki, która mogłaby żywność zdobyć.

Na zakończenie ambasador USA naszkicował powojenną sytuację: Europa znajdzie się w stanie bankructwa i głodu, jak w 1919 roku, i bardzo wiele będzie zależało od tego, jakie będzie stanowisko Stanów<sup>6</sup>.

Cała ta rozmowa amerykańskiego ambasadora z szefem radzieckiego rządu to nic innego jak mocna podstawa do przyszłej koalicji

antyhitlerowskiej. Hitler jeszcze nie zatwierdził planu ataku na Związek Radziecki i żadne ostrzeżenia do Moskwy na ten temat nie docierały, ale radzieckie kierownictwo już otrzymało oficjalne zaproszenie do rezygnacji ze współpracy z Hitlerem i przejścia na stronę USA i Wielkiej Brytanii z gwarancjami nieograniczonej militarnej i gospodarczej pomocy i udziału w podziale Europy po wojnie.

9 kwietnia 1941 roku A. Gromyko, doradca przedstawicielstwa ZSRR w USA, meldował szefowi radzieckiego rządu W. Mołotowowi, że celem polityki USA w 1940 roku była „wszechstronna pomoc Anglii” przy „równoczesnej gospodarczej presji na ZSRR”, żeby „wpłynąć na politykę zagraniczną ZSRR wobec innych krajów, przede wszystkim Niemiec”<sup>7</sup>.

W przekładzie na zrozumiały język znaczy to, że rząd Stanów Zjednoczonych nie tylko nakłaniał Stalina, ale już i naciskał na niego: kończ przyjaźń z Hitlerem, czas zawierać nowe przyjaźnie.

W sprawozdaniu politycznym za 1941 rok ambasada ZSRR w USA meldowała do Moskwy: „Linia rządu USA, prowadzona do 22 czerwca 1941 roku wobec ZSRR, była wyrazem negatywnego stosunku USA do ówczesnych radziecko-niemieckich stosunków. Amerykańska burżuazja i amerykański rząd z niecierpliwością oczekiwały wciągnięcia ZSRR do wojny. W swej polityce wobec ZSRR amerykański rząd podjął środki nacisku gospodarczego”<sup>8</sup>.

Amerykanie postawili sprawę na ostrzu noża: Stalin, masz tu aluminium, nikiel, molibden, stal przemysłową, paliwo lotnicze, precyzyjne maszyny, urządzenia pomiarowe, skórę i obuwie skórzane, środki łączności, stalowe liny, leki, żywność,

<sup>6</sup>*Sowietsko-amierikanskije otnoszenija 1939-1945, Matierik,*

Moskwa 2004, s. 93-95.

<sup>7</sup>Ibidem, s. 123.

<sup>8</sup>Ibidem, s. 213.

tory, lokomotywy, sprzęt do nawigacji dla statków i samolotów, peryskopy dla łodzi podwodnych, instrumenty chirurgiczne itd., itp. Ale jeżeli będziesz zwlekał z atakiem na Rzeszę, zmniejszymy dostawy.

Na tym polegała presja ekonomiczna.

I tu powinniśmy się zastanowić nad pewną kwestią: gdyby rząd USA spodziewał się ataku Niemiec na ZSRR, to po co w tym przypadku miałyby wykręcać ręce Stalinowi?

Jeżeli Stany chciały wojny między Związkiem Radzieckim i Niemcami, w której stronę agresywną będą Niemcy, to właśnie na Niemcy powinny wywierać presję, poganiać i popychać Niemcy do ataku. I jeżeli przypuszczano, że Związek Radziecki jest niewinną ofiarą nadchodzącej napaści, to żadne wywieranie presji na ten kraj nie doprowadziłoby do wybuchu wojny.

A odpowiedź jest tu tylko jedna: wywieranie presji gospodarczej na Związek Radziecki było potrzebne i możliwe jedynie w przypadku, gdyby przypuszczano, że od początku klucz do sowiecko-niemieckiej wojny znajduje się na Kremlu, że rozpoczęcie wojny zależało od Stalina. Właśnie dlatego na niego naciskano. I właśnie jego ponaglano.

Kiedy szperałem w starych brytyjskich gazetach, znalazłem karykaturę. Odwrócony do Stalina (mówiąc oględnie) plecami Hitler pochyła się nad mapą. Stalin, zacierając ręce, pytająco spogląda na wystawioną dupę Hitlera...

Brytyjska prasa zachęcała Stalina: taka dogodna, taka niepowtarzalna

pozycja, więc dlaczego, głupcze, się wahasz?

## VI

Ale to są żarty. Teraz sprawy poważne. 22 czerwca 1941 roku kierownik wydziału prasy Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych N. Pałgunow meldował zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych Wyszyńskiemu, że dzień wcześniej, czyli 21 czerwca, odbyło się spotkanie z grupą amerykańskich, brytyjskich i francuskich dziennikarzy, reprezentujących czołowe zachodnie agencje, Reutera, AP, Havas i inne. Najstarszy z nich w imieniu całej grupy oświadczył, że dziennikarze „czują się przedstawicielami krajów, które uważają się za sojuszników ZSRR”<sup>9</sup>.

Wojna jeszcze nie wybuchła, a sojusznicy już wyrażają solidarność i ich dziennikarze są gotowi wyjechać w rejony działań bojowych, żeby opisać wojnę z punktu widzenia Moskwy. I nie jest to zbieg okoliczności ani literówka w dokumencie.

Kolejna rzecz. „21 czerwca 1941 roku Wydział Europejski Departamentu Stanu USA przygotował memorandum pod tytułem »Polityka wobec Związku Radzieckiego w przypadku rozpoczęcia wojny pomiędzy Związkiem Radzieckim i Niemcami“<sup>10</sup>. Ogólna wymowa dokumentu: będziemy pomagać Stalinowi.

Ostatnio kremlowska propaganda wymyśliła nową wersję, w myśl której Stalin pragnął, żeby Hitler go zaatakował, bo wtedy będzie ofiarą, a Stany mu pomogą. Ale Stalin nie musiał udawać ofiary. Hitler już popełnił w Europie niezliczone zbrodnie. Napaść na Hitlera - słuszna sprawa, niepotrzebująca uzasadnień. W Europie i świecie taki rozwój wypadków

zostałby nagrodzony burzliwymi, długimi oklaskami.

W celu zaatakowania Niemiec Stalin nie potrzebował wymyślać żadnych powodów i tłumaczeń. Ówczesne amerykańskie dokumenty są jednoznaczne: pomagaliśmy Stalinowi i będziemy pomagać. Przy tym wcale nie wymagano, żeby Związek Radziecki miał być ofiarą. Przeciwnie, na Stalina naciskano i Stalin musiał wyjaśniać, dlaczego Związek Radziecki do tej pory nie zaatakował.

Cała podbita przez Hitlera Europa była jednomyślnie po stronie Stalina i oczekiwała wyzwolenia. Więc o co Stalin miał się martwić?

## VII

Teraz pytanie: dlaczego nasi luminarze nauki milczeli, kiedy Żuków plół o strachu Stalina?

<sup>9</sup> Ibidem, s. 130. <sup>10</sup> Ibidem, s. 133.

Przecież gadułę Żukowa można było łatwo przywołać do porządku zaledwie jednym pytaniem. Należało zapytać: dlaczego więc, Gieorgiju Konstantinowiczu, nie wykorzystałeś Stalinowskiego strachu?

Przypuśćmy, że Stalin rzeczywiście obawiał się wojny, a Żuków to widział i rozumiał. I trzeba było tchórzowi podpowiedzieć: towarzyszu Stalin, miliony ton amunicji przerzucimy od granic za Dniepr. Wtedy w razie ataku po prostu zdławimy faszystów ogniem artylerii. Przecież tyle mamy pocisków! A jeżeli tysiące wagonów amunicji będziemy trzymać przy granicy, to pójdzie na marne cały dobytek i armia pozostanie bez amunicji i pocisków. Mało tego, faszyci zagarną tę amunicję i wykorzystają przeciwko nam, razem z naszymi działami i czołgami.

A propos, należało złożyć Stalinowi raport z żądaniem, by sprawdzić i ukarać tego łajdaka, który potężnymi strumieniami wysyłał amunicję na granicę.

Należało Stalinowi podpowiedzieć, że najlepsze radzieckie dywizje, korpusy i armie są skoncentrowane w rejonach występów Białostockiego i Lwowsko-Czerniowieckiego, czyli znajdują się w pułapce. Trzeba je pilnie stamtąd wycofać. Wtedy nie byłoby potężnych okrążeń przy nagłym ataku. Należało też żądać od Stalina skrupulatnego dochodzenia i srogiej proletariackiej kary dla tych łajdaków, którzy te najlepsze formacje i jednostki Armii Czerwonej narażali na okrążenie i klęskę.

Tchórzliwemu Stalinowi należało wytłumaczyć, że położenie radzieckich lotnisk jest skrajnie niedogodne. Są zbyt blisko granicy. Dlatego w razie niespodziewanego ataku nakryje je niemieckie lotnictwo, zostaną zmiażdżone klinami pancernymi, po czym zajęte przez niemieckie samoloty, które podążają za pancernymi zgrupowaniami uderzeniowymi. Niemcy wykorzystają nasze betonowe pasy startowe, nasze zapasy paliwa lotniczego i setki tysięcy bomb przeciwko naszemu narodowi i naszej armii.

Gdyby Żuków był uczciwym człowiekiem, to powinien był żądać natychmiastowego śledztwa i ukarania tych, którzy nakazali budowę lotnisk przy granicy.

Mniejsza o lotniska. Jakiś wróg ludu chciał zbudować 254 nowe lotniska w pasie nadgranicznym i bezpośrednio przy nim. Niech buduje. Przynajmniej lotnictwa nie należy tam trzymać. Na niektórych lotniskach było po 100-120 samolotów! Uderzy Niemiec, nasze samoloty nie zdążą nawet wystartować. Gdyby na start każdego samolotu dać po 30



sekund, to ile potrzeba czasu na start 120 samolotów z jednego pasa startowego? No właśnie.

Trzeba było, wykorzystując strach Stalina, podpowiedzieć tchórzowi, że w ogóle wszystkie główne siły Armii Czerwonej należy wycofać na linię starej granicy państwowej i tam armię przygotować do obrony, wykorzystując umocnienia Linii Stalina jako stalowy szkielet, dookoła którego armie wykopią tysiące kilometrów okopów i transzei.

Trzeba było minować drogi i mosty oraz policzyć się z szubrawcami, którzy rozkazali je rozminować.

Trzeba było formować partyzanckie oddziały i grupy i odnaleźć tego, kto podjął decyzję o ich rozwiązaniu.

Trzeba było pilnie wycofać na Dniepr flotylle rzeczne z delty Dunaju i bagien Białorusi. Podczas wojny defensywnej powinny działać na Dnieprze, żeby nie pozwolić Niemcom na sforsowanie tej potężnej przeszkody wodnej.

Trzeba było zatrzymać formowanie korpusów powietrz-nodesantowych. Podczas wojny defensywnej nikomu nie są potrzebne. Desant należało wykorzystać w formacjach partyzanckich. W wypadku niemieckiego natarcia pozostawiać je w lasach na zajętych przez wroga terenach.

Trzeba było sporządzić plany odparcia możliwej agresji. A jeżeli takich planów nie było i Żuków nie był zdolny do ich ułożenia, to inicjatywę należało przekazać w ręce pomniejszych dowódców - dowodzących okręgami wojskowymi i armiami, dowódców korpusów, dywizji, brygad i pułków: możliwy jest nagły atak Niemiec, masz swój rejon, myśl sam, jak będziesz się bronić.

Ale Żuków nie raczył sporządzić planów wojny, a wszystkim

podkomendnym i dowódcom pod groźbą rozstrzelania zabronił jakichkolwiek samodzielnych działań.

Żuków postępował wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi. To on przysunął lotniska do granicy. To on skierował flotyllę rzeczne tam, gdzie ich wykorzystanie do obrony kraju było niemożliwe. To Żuków zapędził najlepsze radzieckie dywizje, korpusy i armie w pułapkę. To na jego rozkaz na radzieckim terytorium budowano lotniska, które od razu zostały wykorzystane przez niemieckie lotnictwo. Na te lotniska na rozkaz Żukowa sprowadzono wszystko, co wkrótce zostało zniszczone lub wykorzystane przeciwko Armii Czerwonej.

Co z tego wynika?

A wynika, że Stalin za nic nie ponosi winy.

Przecież Stalin nie mógł ze strachu zburzyć swoich rejonów umocnionych. Nie mógł w panice dać rozkazu rozminowania mostów. Nie mógł w przerażeniu rozwiązać oddziałów partyzanckich, przygotowanych jeszcze w czasie pokoju. Przerażeni ludzie tak się nie zachowują.

Jeżeli to wszystko zrobiono, to tylko z rozkazu kogoś, kto ewidentnie nie bał się Hitlera.

A po lekturze „najprawdziwszej książki o wojnie” ukazuje się tylko jeden taki śmiałek...

Właśnie on, waleczny, mądry, przezorny, i powinien za to odpowiadać.

## Rozdział 28

### O połowie miliarda

To nawet nie jest matematyka, tylko arytmetyka.

S. IWANOW,

## MINISTER OBRONY FEDERACJI ROSYJSKIEJ<sup>1</sup> I

Długo komunistyczne umysły zastanawiały się nad tym, jak by uwiarygodnić wynurzenia Żukowa o Stalinowskim strachu. Pomiedzy komunistycznymi gazetami i pismami Rosji rozpoczęło się ukryte, ale zaciekle współzawodnictwo. Zwyciężyła „Niezawisimaja gazieta”. Taktykę wybrano dobrą: trzeba nie tylko odwoływać się do emocji, ale oprócz tego uderzać liczbami i faktami. I „Niezawisimaja” dopięła swego. 19 listopada 1993 roku został wydrukowany artykuł Grigorija Baranowskiego o niezliczonych faszystowskich zastępach. Baranowski podał, że „do czerwca 1941 Hitler podporządkował sobie ponad 500 milionów osób zdolnych do walki”.

To była sensacja, od której poważni historycy zamarli z podziwu: rewelacje Żukowa o tchórzostwie Stalina nareszcie zostały potwierdzone. W świetle tej liczby tchórzostwo Stalina jest nie tylko zrozumiałe, ale nawet wybaczone.

Na początku 1941 roku liczba ludności USA wynosiła 129 milionów. Rząd USA przygotowywał niesłychany w historii kraju pobór - 12 milionów, czyli planowano bez reszty

<sup>1</sup> S. Iwanow, „Krasnaja zwiezda”, 4 marca 2005.

wykorzystać wszystkie zasoby mobilizacyjne. A Hitler oprócz swojej armii mógł powołać 500 milionów! Jak nieszczęsne Stany miały z takim wojskiem stawać w szranki!

Ludność Związku Radzieckiego na początku 1941 roku liczyła 191 milionów. Ale wszystkich do wojska nie wcielisz. 20 milionów to Ukraina Zachodnia, Białoruś Zachodnia, Mołdawia, Estonia, Litwa, Łotwa, które

na początku II wojny światowej dobrowolnie przyłączyły się do braterskiego związku narodów radzieckich, ale jakoś nie miały szczególnej ochoty do przelewania krwi za ów braterski związek.

Z pozostałych 170 milionów prawie jedna trzecia to mieszkańcy Kaukazu i Azji Środkowej, którzy też (nie wiadomo dlaczego) nie wykazywali ochoty do walki. W większości mieszkańcy tych republik byli mało wykształceni, słabo posługiwali się językiem rosyjskim lub wcale go nie znali i nie pragnęli poznać. Z takiego materiału nie da się stworzyć znakomitego żołnierza.

Połowa mieszkańców w każdym kraju, nawet ciut więcej, to kobiety. A od mieszkańców płci męskiej należy odjąć chłopców w wieku do 18 i mężczyzn po 50. Dalej odejmujemy chorych, beznogich, kaleki bez oczu i rąk, wariatów, alkoholików w delirium, gruźlików i syfilityków. Odejmujemy też tych, bez których nie może się obejść aparat państwowy, i tych, bez których nie będzie działał przemysł i transport.

Jeżeli się rozejrzemy, to mężczyzn nadających się do poboru nie jest znowu tak dużo: ktoś uciekł, ktoś siedzi w więzieniu, a ktoś pilnuje więzienia, ktoś haruje w kopalni, a ktoś w tajdze buduje rurociąg. Zabierzesz górnika do niezłomnych szeregów, to spadnie produkcja węgla, a co za tym idzie, i koksu, i stali pancerniej, i czołgów, i statków, i wielu innych rzeczy.

Doświadczenie dwu ostatnich stuleci pokazuje, że w czasie pokoju żaden kraj nie może wcielić do armii więcej niż 1% swoich mieszkańców. Po wojnie spryciarze w Gosplanie ZSRR zaproponowali eleganckie rozwiązanie: do tego jednego procentu zaliczyć tylko armię i marynarkę, a mnóstwa innych instytucji i struktur, które mają szlify i broń, nie włączać

do statystyk. Uspokajali siebie i mądrych starców z Biura Politycznego: granic chronią pogranicznicy, a przecież nie jest to armia, to jest KGB. Łagrów i więzień też nie armia pilnuje. To są wojska MSW...

Ale gospodarka próśb i zaklęć nie przyjęła. We wszystkich zmilitaryzowanych strukturach nie może być więcej niż 1% mieszkańców kraju. Bo inaczej kraj pęknie, jak pękł Związek Radziecki. Albo jak żaba z bajki.

W czasie wojny można powołać 10% mieszkańców kraju. Walczy co dziesiąty. Ale nie długo i nie wszyscy naraz. Bo inaczej walczących nie będzie miał kto zaopatrywać w odzież i buty, karmić i zbroić. Powoływać należy falowo: pięć milionów straciliśmy bez sensu, powołujemy kolejnych.

W czasie II wojny światowej Stalin pobił wszystkie rekordy poborów. W tym celu trzeba było wybrać z miast i wsi wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. I z łagrów też. Trzeba było posadzić kobiety na traktory. Zapędzono je też do kopalń. I do kładzenia podkładów kolejowych z torami. Do maszyn postawiono starców, zdechłaków z łagrów i małolatów. A żreć nie było czego. Poza tym jakiś dobry wujaszek zza oceanu wysyłał konserwy setkami tysięcy ton, obuwie skórzane milionami par, futrzane kurtki dla lotników, spadochrony, wełnianą tkaninę tysiącami kilometrów. Bez tego rekordy Stalina przy poborze byłyby niemożliwe.

A rekordowe pobory skończyły się tym, że siły witalne narodu zostały bezpowrotnie nadwerężone. Naród wymiera.

W pierwszej połowie 1941 roku sytuacja była następująca. Związek

Radziecki żył sobie w pokoju, nie oczekiwał agresji i sam oczywiście najeżdzać na nikogo nie zamierzał. Dlatego w Armii Czerwonej, w marynarce, w jednostkach NKWD i NKGB ogółem nie mogło i nie powinno być więcej niż 1,7 miliona żołnierzy i dowódców. Ale towarzysz Stalin miał (z jakiegoś powodu) 21 czerwca 1941 roku tylko w Armii Czerwonej 5,5 miliona chłopów. A niektórzy skrupulatni mówią o 8 milionach.

Gdyby nie liczyć na pomoc dobrego wujaszka i nie doprowadzać nacji do samobójstwa, to na wypadek wojny Stalin mógł powołać do Armii Czerwonej, jednostek NKGB i NKWD jeszcze 7-12 milionów. Stalin, łamiąc prawa ekonomii i demografii, od jesieni 1939 roku do wiosny 1945 roku powołał dwa razy więcej — 34 miliony.

A Hitler miał wiosną 1941 roku (jeżeli wierzyć „Niezawisi-moj gazietie”) swoją niemiecką armię, a dodatkowo do niej mógł powołać jeszcze ponad 500 milionów żołnierzy z okupowanej przez siebie Europy.

To jasne, że Stalin się wystraszył.

## II

Grigorij Baranowski, który jako pierwszy na świecie opowiedział o 500 milionach, natychmiast stał się sławny, cytowano go, zapraszano na konferencje i sympozja, chwalono, odznaczano, jego światłą głowę ukoronowano laurami. No pewnie: znalazł przecież dowody!

Redaktor naczelny „Niezawisimoj gaziety” Trietjakow, który odnalazł Baranowskiego i wyprowadził na ludzi, chodził po Moskwie dumny jak paw, tańczył i podskakiwał: tacy jesteśmy! Ta publikacja stała się punktem

zwrotnym w karierze Trietjakowa. Nareszcie zdołał naprawdę przypodobać się władzom, pobił na głowę przeciwników. Na „Niezwisimoją gazetę” spłynęła najwyższa łaska. A rewelacja Baranowskiego trafiła do skarbnicy rosyjskiej nauki o historii wojskowości, do zbioru niepodważalnych dowodów faszystowskiego przygotowania do wojny i całkowitej niezdolności Związku Radzieckiego do obrony. Ta rewelacja to perła rosyjskiej nauki. Oto w 2002 roku wydano książkę o początkach wojny i w niej na stronie 105 powtórzono słowo w słowo: „do czerwca 1941 Hitler podporządkował sobie ponad **500 min** osób zdolnych do walki”. Różnica polegała jedynie na tym, że liczbę teraz wytłuszczono.

Szkoda, że autorzy tego anonimowego dzieła postanowili nie ujawniać swoich imion, ale na stronie tytułowej dziękują za pomoc Prezydentowi Akademii Nauk Wojskowych, generałowi armii M. Gariejewowi, generałowi pułkownikowi J. Gorkowo-wi, generałowi majorowi J. Sołnizkowowi, profesorowi W. An-fiłowowi, panom G. Baranowskiemu, J. Michinowi i innym odpowiedzialnym towarzyszom.

Imiona autorów zostały przede mną ukryte, więc zwracam się z pytaniem do tych, którym anonimowi autorzy dziękują, czyli do ludzi stojących za plecami anonimów. Obywatele generałowie Gorkowowie—Gariejewowie, nie rozumiem: jeżeli Hitler podporządkował sobie ponad 500 milionów osób nadających się do walki, to należało ich do tej walki skierować. Dlaczego więc, obywatele generałowie, wychwalany przez was potężny i mądry Hitler nie skorzystał z takiej możliwości? W czym problem?

### III

W chwili ataku na Związek Radziecki pod niemiecką okupacją znajdowało się 11 państw. Największe z nich to Polska, Francja, Jugosławia.

Spróbujmy więc zamiast Hitlera ułożyć plan poboru według komend uzupełnień: z Polski 100 milionów żołnierzy, z Francji - 100, i z Jugosławii - kolejne 100. Z całej reszty -jeszcze 200 milionów.

Na papierze ślicznie. Ale zastanówmy się nad szczegółami: we wrześniu 1939 roku Hitler podbił Polskę i, dajmy na to, 100 milionów polskich żołnierzy postanowił wcielić do swoich sił zbrojnych. Problem moim zdaniem jest następujący: czy Polacy będą walczyć pod sztandarami Hitlera?

W czasie II wojny światowej w wielu okupowanych państwach od Norwegii do Słowacji i Francji powstały marionetkowe rządy i organy lokalnej władzy. Tylko nie w Polsce. I Polacy nie kwapili się do armii Hitlera. Nie było w składzie faszystowskiej armii ani jednej polskiej dywizji, ani jednego pułku.

I drugi problem: a jak Hitler kontrolowałby 100 milionów polskich żołnierzy? Przecież ogół mieszkańców Niemiec na jesieni 1939 roku to 68,4 miliona osób, włączając kobiety, starców, dzieci, chorych, ułomnych itd. Jak kontrolować 100 milionów młodych, zdrowych, uzbrojonych polskich chłopów, skoro zasób mobilizacyjny Niemiec to 6,8 miliona? A przy całkowitym samobójczym wysiłku - ponad 13 milionów? Następnie trzeba będzie powoływać siwych starców i trzynastoletnich chłopców. Co zresztą zostało zrobione.

W 1940 roku Hitler podbił Francję i okupował połowę



kraju. Przypuśćmy, że z połowy Francji zebrał 100 milionów francuskich żołnierzy. Ale już 1940 rok pokazał światu, jacy to byli żołnierze. Skoro nie walczyli o własny kraj, to będą krew przelewać za Hitlera?

W 1941 roku — Jugosławia. W tym kraju Hitler też wzięłby, dajmy na to, 100 milionów żołnierzy pod swoje dowództwo. Ale przecież tam od razu wybuchła wojna domowa. Serbowie mordowali Chorwatów, Chorwaci - Serbów, Macedończycy jeszcze kogoś innego tam mordowali, Czarnogórcy nie pozostawali w tyle. Mają tam i Albańczyków, i Cyganów, i Turków, i Bułgarów, i jeszcze wielu innych.

Tam nie tylko ze względu na cechy narodowościowe ludziom odcinano głowy i wypruwano flaki, tam zarzynano się i ze względu na religię, i ze względu na politykę i ziemię, i przypomniano odwieczne krzywdy... Kocioł przepełniony problemami i sprzecznościami wybuchł. Niemieccy okupanci w tym pobojuwisku też oberwali.

Dobrze. Przypuśćmy, że Hitler jakoś uzbierał 300 milionów Polaków, Francuzów i Jugosłowian. A skąd wziąć pozostałe 200 milionów żołnierzy? W Norwegii? W Belgii, Grecji czy w Luksemburgu? Ale tam nijak nie uzbiera się 200 milionów. A przecież Baranowski i jego naukowci opiekunowie mówią nie o 500 milionach, a o p o n a d 500 milionach.

Gdyby nawet Hitler zdołał wystawić półmiliardową armię, to kto by ją żywił? I kto by ubierał? Przecież Hitler nie miał wujaszka za oceanem. A nawet gdyby miał! Takiej hordy żadna Ameryka nie wyżywi. A ile taka armia potrzebowałaby czołgów i samolotów?

#### IV

Teraz pytanie do pana Trietjakowa, który szerokim gestem

zdecydowanie otworzył bramę do wielkiej nauki przed wybitnym badaczem Baranowskim. To samo pytanie i do prezydenta Akademii Nauk Wojskowych, generała armii Gariejewa, który na cały świat reklamuje odkrycia Baranowskiego. Panowie, orientujecie się może, ilu mieszkańców liczyły wówczas Polska, Francja i Jugosławia?

Na wszelki wypadek informuję: ludność Polski na 1 września 1939 roku - 34 miliony 662 tysiące<sup>2</sup>.

Ale nie wszyscy znaleźli się pod rządami Hitlera. Te miliony zostały podzielone pomiędzy Hitlera i Stalina. Pod kontrolą Hitlera znalazło się 17,2 miliona Polaków. Więc 100 milionów polskich żołnierzy pod sztandarem Hitlera - to czysta dezinformacja panów Trietjakowa, Gariejewa i wychwalanego przez nich Baranowskiego.

Ludność Francji w 1940 roku - 41,6 miliona. Z nich 23 miliony trafiły pod okupację Niemiec, reszta znajdowała się poza niemiecką strefą. Gdyby nawet wszystkich noworodków płci żeńskiej wcielić do wojska, to wówczas 100 milionów francuskich żołnierzy Hitlerowi i tak zebrać by się nie udało.

Ludność Jugosławii w 1941 roku - 17,2 miliona. Więc i w Jugosławii Hitler w żaden sposób nie zebrałby 100 milionów żołnierzy.

A w pozostałych Norwegiach, Holandjach i Grecjach nie można znaleźć liczby ludzi uzasadniającej gariejewsko-trie-tjakowskie zapędy.

Oto rzeczywista głębia rosyjskiej myśli historyczno-wojskowej. Właśnie takimi obliczeniami nasi poważni historycy i niezależne gazety straszą postępową ludzkość. Szanownych autorów nurtuje tylko jeden problem: jak wcisnąć takie dzieła czytelnikowi? Gazetę przeczytali i wyrzucili, więc owe rewelacje lud musi przeczytać w książce. Ale gdyby

brać naukowa podpisała się własnymi nazwiskami, to kto by to kupił? I władcy umysłów wpadli na pomysł: książkę wydać w takiej samej szacie jak *Lodołamacz*. I tytuł - *Lodołamacz-2*, autor - Wiktor S u r o w o w. Ludzie rzucają się. Potem plują...

Nasi generałowie, poważni historycy i niezależni redaktorzy zachowują się jak drobni handlarze. Za dawnych lat, kiedy po prostu nie było skarpetek w radzieckich sklepach, tym bardziej porządnych, nabyłem w zaułku na Kreszczaciku wspaniałe skarpetki. W zagranicznym opakowaniu. Szyk. Pieniężne i tytoniowe uposażenie studenciaka na drugim roku wtedy

<sup>2</sup> R. Góralski, *World War U Almanac. 1931-1945*, Hamish Hamilton, Londyn 1981, s. 89.

wynosiło 10 rubli i 80 kopiejek miesięcznie. Więc wyłożyłem całą dychę. 80 kopiejek zostawiłem na pastę do zębów i pastę do butów. W koszarach dumnie otworzyłem szeleszczące opakowanie, a tam - skrawki ładnego materiału, starannie złożone.

Były i inne sztuczki. W ciemnych zaułkach stolic republik i miast portowych chwaccy domokrażcy sprzedawali prawdziwe dzinsy. W latach 60. inżynier zarabiał 120 rubli miesięcznie, dowódca plutonu w randze lejtnanta w pierwszym roku oficerskiej służby - 180. A prawdziwe dzinsy mogły kosztować i 150, i 200 rubli, i więcej. Też sprzedawano je w opakowaniach. Ale żeby nie posądzać o oszustwo, brzeg opakowania był lekko naderwany, można było ręką sprawdzić i materiał, i nity, można było namoczyć tkaninę wodą i sprawdzić, czy spodnie nie są podróbką, czy nie puści farba.

A jak je przymierzyć? Tego oczywiście bez zdjęcia zagranicznego

opakowania nie można było zrobić. Kupisz i wtedy będziesz mierzył. Zmniejszysz, jak będzie trzeba. Albo w wodzie rozmoczysz. Rozmiar nie jest problemem. Oby rzecz posiadać. Jakoś to będzie.

Ale i tu można było się naciąć.

Po naucze ze skarpetkami więcej z domokrążcami do czynienia nie miałem, ale mój przyjaciel rzucił się na opakowanie, wyłożył lejtnancką pensję, w domu otworzył, a tam - prawdziwe amerykańskie džinsy, nawet ze skórzaną metką z tyłu. Drobną szkopuła polegał na tym, że te zamorskie spodnie były niekompletne: jedna nogawka jest, drugiej nie ma. Gdyby się dowiedzieć, komu została sprzedana druga nogawka, to można było znaleźć wyjście z impasu: zszyć spodnie i nosić na zmianę. Tylko jak tego drugiego osła znaleźć?

Właśnie w taki sposób Prezydent Akademii Nauk Wojskowych i inni stratedzy jego pokroju niosą masom swe genialne pomysły. Jak handlarze z Mołdawanki, Biegowej czy Nie-wskiego<sup>3</sup>. Brakuje własnych zdolności, żeby książkę porządnie

<sup>3</sup> Nazwy ulic w Kijowie, Moskwie i Leningradzie, gdzie w czasach ZSRR kwitł nielegalny handel towarami z Zachodu [przyp. tłum.].  
napisać, to oni swe elaboraty ładują do ładnego opakowania. Podszycują się pod Suworowa.

Według wszystkich standardów międzynarodowych, działania generałów to czystej wody kradzież. Gdy w cywilizowanym świecie ktoś podrabia produkt, produkuje barachła w takim samym czy prawie takim samym opakowaniu jak czyjś wartościowy produkt, to kwotę strat sąd wylicza poprzez proste działanie arytmetyczne. Uważa się, że wskutek działań aferzystów autor zarobił tylko połowę tego, co mógł zarobić, a

drugą połowę ukradli producenci falsyfikatów.

Generale armii Gariejew, generale pułkownika Gorkow, panowie Muchinowie, Łanszczykowowie i cała wasza złodziejska brać, ukradliście połowę moich pieniędzy za *Lodołamacz*. Zamierzam od was wyegzekwować skradzione.

I tu jest problem. Adwokat generała pułkownika Gor-kowa oświadczył moim adwokatom, że generał nie dostał złamanej kopiejki za podrobiony *Lodołamacz*. Ach, byłoby lepiej gdyby adwokat takich rzeczy nie mówił. To oznacza, że jacyś anonimowi łajdacy kradną pieniądze, chowając się za generalskimi tyłkami, wciągając generałów i towarzyszącą im uczoną łobuzerię jako współników do kradzieży, ale z generałami skradzionymi pieniędzmi się nie dzielą. Anonimowi łajdacy hańbią imiona generałów naukowymi wynalazkami o półmiliardowych wojskach Hitlera, a generałowie nie mają ani wiedzy, żeby rozpoznać rażące nieuctwo, ani odwagi, żeby zaprotestować.

Popołniono przestępstwo kryminalne - kradzież w dość dużej skali. Na miejscu przestępstwa - ślady generalskich butów, tłuste odciski ich palców i porozrzucane wizytówki. Innych śladów brak. Jeżeli ktoś generałów i ich uczoną służbę zrobił, to oni wszyscy powinni zaprotestować. Ale lecą lata i żaden z nich o swoim braku związku z kradzieżą nie powiedział.

No cóż, nic nowego. Generał-złodziej i naukowiec-aferzysta są symbolami naszej świetlanej socjalistycznej przeszłości i radosnej demokratycznej terażniejszości.

Ja, trzeba przyznać, już się obraziłem na drobnych złodziejasków w generalskich lampasach, a później do mnie dotarło: przecież to biała flaga! Przecież to marna i haniebna kapitulacja

różnej maści Anfiłowów, Gorkowów, Iwanickich, Łanszczikowów i różnych innych Muchinów! Ja nie podszywam się pod ich okładki. To oni do mnie muszą się dostosowywać i dostrajać. Przecież to komplement!

Oto jakiego honoru dostąpiłem, jakiego uznania dożyłem.

## Rozdział 29

To wszystko wymyślił Goebbels!

Przeczytałem sprawozdanie o rosyjskiej komunistycznej propagandzie radiowej. Ci chłopacy przysporzą nam niemało kłopotów. Rosyjskie audycje wcale nie są tak głupie jak brytyjskie<sup>1</sup>. J. GOEBBELS

### I

Myślałem: ukaże się *Lodolamacz* i spadnie na mnie lawina krytyki. Ale pomyliłem się. Przeliczyłem się. Oszukałem się. Lawina nie spadła. Jaka zresztą lawina: nikt nie rzucił kamienia do mojego ogródka. Nawet przykro.

Były, co prawda, artykuły, wydawałoby się, miażdżące: „*Lodolamacz w wiosennych roztopach*”, „*Lodolamacz taranuje*”, „*Palacz z Lodolamacza*”, „*Lodolamaczem w prawdę historyczną*”, „*Zagubiony w zatorach lodowych zimnej wojny*”, *Lodolamacz w baraniej skórze*”, Autora *Lodolamacza* zawiodły barany”, „*Dziurołamacz*”, „*Czas zatopić Lodolamacz*” itd., itp.

Były demaskujące konferencje naukowe. Były krytyczne książki i filmy. *Lodolamacza* dementował pierwszy (i ostatni) prezydent ZSRR i siedmiu (kolejnych) rosyjskich premierów.

W odpowiedzi na *Lodolamacz* minister obrony Federacji Rosyjskiej

generał armii Graczow wydał srogi rozkaz o udoskonaleniu procesu badania historii wojskowości w Siłach

<sup>1</sup> J. Goebbels, 21 czerwca 1941.

Zbrojnych. Nie pomogło, musiał minister wydać jeszcze jeden rozkaz, sroższy. Ale co tam minister...

Na *Lodoiamacz* prezydent Federacji Rosyjskiej zareagował poleceniem nr Pr-319 z 28 lutego 1995 roku. Aby wykonać wolę wybrańca ludu, uczeni towarzysze zadziwiali świat opasłymi tomami. Duma Państwowa przyjęła rezolucję z 27 maja 2005, a Najwyższa Rada Ukrainy nawet stworzyła antylodołamaczo-wą ustawę: obronimy prawdę historii!

Obwinia się mnie o to, że próbuję przepisać historię na nowo. Na co pokornie odpowiadam: byłoby co przepisywać.

Oficjalnej historii wojny napisać nie można. Bez względu na wysiłki wielotysięcznych zespołów naukowych, na wydane miliardy i stracone dziesięciolecia. Oficjalnej wersji nie ma i nie widać.

Ale wybrańcy ludu wzywają ludy wybrane do obrony historycznej prawdy... której nie ma. Której jakoś nie udaje się wymyślić.

I grzmi nad krajem apel: obrońmy to, czego nie ma! W trybie ustawodawczym! Walczmy z oszczercami! Zbudujemy nowe struktury państwowe! Jeszcze dziesięć wagonów pieniędzy wydamy na ten święty zamiar! Opłacimy zagranicznych towarzyszy!

A oni, zagraniczne darmozjady, rwą się do żłobu. Do Moskwy. I nażłopawszy się, niszczą czystymi rękoma i zimnymi umysłami moje przerdzewiałe burty, strzelają do mnie ze wszystkich kalibrów.

Dla każdego cudzoziemskiego ochotnika na występach gościnnych,

który chce zatopić *Lodoiamacz*, w Moskwie wykładają czerwony dywan od Szeriemietiewa do Granowitej Pałaty<sup>2</sup>. Ministerstwo Obrony, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Służba Wywiadu Zagranicznego, GRU i inne równie szacowne instytucje szeroko otwierają (z jakichś powodów) przed zagranicznymi demaskatorami zamknięte drzwi swych ściśle tajnych archiwów. I burzą się antylodołamaczowe fale, pienią, ale biją obok moich burt.

Czyż nie jest to krytyka?

<sup>2</sup> Rezydencja prezydentów Rosji [przyp. tłum.].

## II

Oczywiście, że to nie jest krytyka.

Pisałem *Lodolamacz* tylko w jednym celu. Ten cel znajduje się w rozdziale 23. Poprzednie rozdziały to jedynie wstęp. Ostatnie pytanie zadane w tym rozdziale jest głównym pytaniem książki. Teraz dla zasady nie powtórzę go - ten, kto przeczytał książkę, wie, o czym mowa.

A więc: w setkach artykułów, w 47 antylodołamaczowych pracach doktorskich, o których już wiem, w 32 demaskujących książkach, w licznych programach telewizyjnych i audycjach radiowych ani jeden mój przeciwnik nie odpowiedział na postawione pytanie.

Powiem więcej: żaden o najważniejszym pytaniu *Lodola-macza* słowem nie wspomniał. Czy można więc te wszystkie dociekania uznać za krytykę, skoro moi szanowni oponenti są gotowi klócić się o cokolwiek, tylko nie o istotę, skoro czepiają się tylko szczegółów, ale sprawnie omijają najważniejsze pytanie?

I jeszcze: skoro najwięksi światowi luminarze z uczelni i uniwersytetów Londynu, Paryża, Tel Awiwu, Monachium, Rzymu, Waszyngtonu,



Edynburga, Bonn, Moskwy, Berlina już od ponad dwudziestu lat nie ośmielają się nawet wspomnieć o najważniejszym pytaniu, zadany w mej książce, to czy nie potwierdza to, że *Lodolamacz* się przebił?

Rękawica została rzucona. Chodzą dookoła uczeni panowie i towarzysze, plują, krzyczą, sypią przekleństwami na moją biedną głowę, mówią, że zostałem zdemaskowany, rozbity, utopiony, spalony, zniszczony i w proch obrócony, ale rękawicy i tak nikt nie odważył się podnieść. Uchylili się od walki generałowie i marszałkowie, premierzy, prezydenci i szpiedzy, dziennikarze i uczeni.

Słuszność jakiegokolwiek teorii jest mierzona siłą jej przekonywania. Moja teoria wyjaśnia wiele z tego, czego wcześniej nie dało się wyjaśnić. *Lodolamacz* daje klucz do zrozumienia nawet tych problemów początkowego okresu radziecko-niemieckiej wojny, które w moich książkach nie są poruszane.

Przeciwnicy nie muszą mnie ani demaskować, ani przyłapywać. Muszą znaleźć inne proste, zrozumiałe, logiczne wytłumaczenie tego, co wydarzyło się w 1941 roku. Dopóki nie wymyślą innej teorii, *Lodolamacz* będzie kontynuował swój zwycięski rejs.

Ale listy przychodzą. I nowi demaskatorzy wzywają do walki. Cały Internet zapisany: wyjdź! W obecności kamer telewizyjnych żądają: będziemy dyskutować!

A o czym, obywatele, mamy dyskutować? To wy powinniście przyjąć moje wyzwanie. To wy powinniście odpowiedzieć na to najważniejsze pytanie, które ja zadałem w *Lodolamaczu*. Skoro nie decydujecie się na dyskusje o istocie, to o czym dyskutować? A jeżeli nie czytaliście *Lodolamacza* i nie wiecie, jakie tam jest najważniejsze pytanie, to nie

mamy o czym rozmawiać.

### III

I oto obraz: hordy moich przeciwników wzywają mnie do walki, ale sami od niej się uchylają. A chce się urazić, dogryźć, ugryźć. Dlatego potrzebny jest argument, który znalazłby się, powiedzmy, za burtą *Lodołamacza*. Potrzebny jest argument, który pozwoliłby przeciwnikom mnie zdeptać, ale przy tym nie rozpocząć dyskusji nad meritum.

I komuś przyszło do głowy: a przecież tę wersję wymyślił Goebbels! To jego sprawki! Hitlerowi potrzebna była wymówka do napaści, i oto wczesnym rankiem 22 czerwca 1941 roku Goebbels kłamał do mikrofonu... A Rezun-Suworow to powtarza.

Wspaniały argument. Magiczna różdżka. Można mnie teraz od faszystów wyzywać, nie dyskutując o istocie książki. Nie wnikając w nią, że tak powiem.

Argument dotyczący Goebbelsa się spodobał. Argument został podchwycony. Argument jest powtarzany. I brzmi to oskarżenie okropnie. Wyobraźcie sobie, jak to jest, znaleźć się w jednym zaprzęgu z Goebbelsem!

Ale oskarżenie wydaje się okropne tylko na pierwszy rzut oka.

Historię piszą zwycięzcy. Dlatego tak się przyjęło: skoro powiedział to Goebbels, zatem jest to kłamstwo. Z tego wynika na pozór niepodważalny wniosek: wszystko, co nam serwował kremlowski Agitprop, to czysta, krystaliczna prawda.

Co więcej: skoro Hitler był agresorem, najeźdźcą, zaborcą, to my byliśmy wyzwolicielami. Hitleryzm - mrok, a u nas, jak mawiał towarzysz

Stalin - światłość ze wschodu.

Jednak radziecka propaganda komunistyczna, oględnie mówiąc, szczególną prawdomównością też nie grzeszyła. Mieliśmy swojego Goebbelsa. Nazywał się Aleksander Siergiejewicz. Nie, nie Puszkina, a Szczerbakow. A więc Goebbels jeszcze przed niemiecką napaścią na Związek Radziecki się zasmucił: odniesienie zwycięstwa nad Aleksandrem Siergiejewiczem w zawodach łgarzy wydawało się niewyobrażalne, niewiarygodne i nie do pomyślenia. Nader utalentowany był towarzysz Szczerbakow. Brytyjską agencję BBC Goebbels miał za nic: nie ten poziom. Ale jak pobić kremlowskiego wieszacza?

Zresztą Aleksander Siergiejewicz pobił Goebbelsa już z racji swojego stanowiska. Goebbels - minister propagandy. Już stąd wynika, że zadanie jego i podległego mu resortu to głosić pożądaną przez reżim linię, szerzyć jakieś idee, wciskać kit szerokim masom ludu, nawijać makaron na uszy.

A towarzysz Szczerbakow to szef Radzieckiego Biura Informacyjnego: podajemy tylko fakty, żadnej propagandy.

I wszystko mieliśmy tak zorganizowane. Dziennik „Izwestia”. Podajemy wieści o tym, co się wydarzyło. I nic więcej. Albo dziennik „Prawda”. Prawda jest prawdą. Czyste, jasne źródło. Bez mętności i dodatków.

Oni mieli symbol SS - czaszka z gnatami, a u naszych czekistów na rękawie widniały dojrzewające kłosa. Z takich drobnych kamyczków układają się majestatyczne mozaiki. Hitler wymordował miliony ludzi, dlatego jest zbrodniarzem. A nasi towarzysze o gorących sercach wymordowali znacznie więcej milionów. No ale zrobili to w imię postępu.

Dlatego dzisiaj w każdym mieście na świecie można swobodnie

przechadzać się z symbolami sierpa i młota. Nikt w mordę nie napluje. Przecież to nie swastyka. I można wznieść za ludowe pieniądze pomnik na cześć czekisty. Przecież to nie jest esesman!

A przecież pomnik czekisty to gorzej niż pomnik esesmana. Esesman to zwierzę z zewnątrz. Mordował tych, których uważał za wrogów. A czekista jest domorosłym łajdakiem. Mordował wszystkich dookoła. Swoich i obcych. Dziesiątkami milionów. I miał piosenkę: „Nie wszystkich jeszcze wytępiliśmy!”

I jeszcze różnica polega na tym, że w Gestapo wyrywano paznokcie po to, żeby wykryć prawdziwych współników. A w NKWD — żeby wykonać zlecenie, zrealizować odgórny plan eksterminacji.

Czekista z góry wiedział, że katuje niewinnych. Protokoły wymyślonych zeznań chłopaki o płomiennych sercach pomiędzy sobą nazywali „powieściami”, a najbardziej utalentowanych katów, wybijających zęby, oczy i szczęki - „powieściopisarzami”. Właśnie z ich szeregu wywodził się Aleksander Siergiejewicz Szczerbakow.

Zapisał się do partii bolszewików w 1918 roku. Bolszewicy zwyciężyli i wtedy akurat do nich przyłgnał, i wtedy został owładnięty wielkimi ideami. Szybował do góry szybko, przeskakując po dziesięć stopni - towarzysz Stalin najbardziej utalentowanych dostrzegał na tysiące kilometrów i działał według zasady: młodzi wszędzie mają otwartą drogę.

Wyroki śmierci w tamtych bohaterskich czasach wykonywano bez sądu. Listy rozstrzelanych w terenie sporządzały i podpisywały tak zwane „trójki”. Skład „trójek” był zawsze ten sam - pierwszy sekretarz lokalnej władzy komunistycznej, prokurator i główny lokalny czekista. Szczerbakow w układaniu list rozstrzelanych wykazał się szczególną

obrotnością i fantazją. Osobiście podpisał setki takich list, wysyłając bez sądu na śmierć tysiące ludzi. Za taką gorliwość w pracy Stalin rzucał Szczerbakowa do boju tam, gdzie nie radzono sobie z zakresem pracy.

Tylko w latach 1937-1938 Szczerbakow był głównym partyjnym macherem, a co za tym idzie, i członkiem „trójki”, w Leningradzie, we wschodniej Syberii, w Donbasie, w Moskwie i obwodzie moskiewskim. W liczbie rozstrzelań Szczerbakow starał się dorównać głównemu mistrzowi w tej dziedzinie -Nikicie Chruszczowowi. I często nader blisko zbliżał się do przodowniczych wyników Nikity Krwawego.

Wśród kolegów z pracy Szczerbakow nie cieszył się szacunkiem. Nawet Chruszczow opisywał charakter Szczerbakowa jako „jadowity, gadzi”<sup>3</sup>.

Właśnie takiego bojownika za świetlane ideały towarzysz Stalin półtora miesiąca przed wojną umieścił na czele najpotężniejszej maszyny ideologicznej świata.

Żeby potem do tego nie wracać, zapowiadam: Szczerbakow zmarł razem z wojną. Był nałogowym pijakiem. Pił nie tylko dużo, a strasznie dużo. 9 maja 1945 z okazji zwycięstwa natankował się tak, że w nocy na 10 maja, nie odzyskując świadomości, przeniósł się do innego świata w 45. roku życia. Ławrientij Pawłowicz Beria zameldował: upił się i zmarł.

Ale poniosło nas trochę do przodu. Wróćmy do 1941 roku.

#### IV

Od 1922 do 1941 roku Stalin nie piastował żadnych stanowisk państwowych. Kierował wszystkim, za nic nie ponosząc odpowiedzialności. Był po prostu sekretarzem partii. A partia to nie państwo i nie rząd. To sojusz towarzyszy. I nic więcej.

Ale 4 maja 1941 roku Stalin w przededniu zwycięskiej wyzwolenczej wojny objął stanowisko szefa rządu, żeby z nikim się nie dzielić sławą wielkiego wyzwoliciela, żeby móc wydać Główny Rozkaz swojego życia nie zza kulis, a oficjalnie.

Tegoż dnia Stalin przeniósł Aleksandra Siergiejewicza Szczerbakowa na stanowisko władcy i zarządcy wszystkich radzieckich pisarzy, malarzy, muzyków, kompozytorów, aktorów, reżyserów, baletmistrzów, dziennikarzy, redaktorów, cenzorów, linoskoczków i klaunów, piłkarzy i pływaków, iluzjonistów, poetów, piosenkarzy itd., itp.

Pod całkowitą i niepodzielną kontrolę Szczerbakowa trafiły wszystkie związki twórcze, wydawnictwa, wytwórnie filmowe, teatry i kina, cyrki i stadiony, gazety, pisma, radio i cała reszta. Stanowisk Szczerbakow miał dużo: sekretarz KC, szef

<sup>3</sup> *Impierija Stalina. Biograficzeskij encikłopediczeskij słowar*, red. K. Zalesski, Wiecze, Moskwa 2000, s. 501.

Sowinformbiura, podczas wojny - zastępca ludowego komisarza obrony, szef Głównego Zarządu Politycznego itd.

Kalkulacja była następująca: Stalin wydaje Główny Rozkaz XX wieku, a Szczerbakow jest odpowiedzialny za otoczkę propagandową.

Na froncie walki ideologicznej Szczerbakow rozwinął się z całą mocą, na potęgę. To prawda, że wojna potoczyła się nie według tego scenariusza. Ale poradził sobie i tutaj.

Oto próbka miniaturowego szczerbakowskiego dzieła - nieduży urywek z doniesienia Sowinformbiura z 22 sierpnia 1941 roku: „Tylko w ostatnich trzech tygodniach nasze wojska rozbiły:

a) 3., 4., 7., 10., 11., 12., 13., 14., 16, 18, 19, 20. dywizje pancerne...”

Zważywszy na to, że na radziecko-niemieckim froncie w 1941 roku walczyło 19 niemieckich dywizji pancernych i że w pozostałych tygodniach niemieckie dywizje pancerne też odniosły straty, należy bezwarunkowo przyznać, że wojsk pancernych (gdyby wierzyć Szczerbakowowi) Hitler pod koniec sierpnia 1941 roku już nie miał.

W tym samym komunikacie w punkcie b) Szczerbakow wymienił numery trzydziestu siedmiu niemieckich dywizji piechoty, całkowicie zniszczonych w ciągu trzech tygodni sierpnia.

W punkcie c) Aleksander Siergiejewicz wymienił 2, 8, 14, 17, 18, 20, 25, 27. dywizje zmotoryzowane, rozgromione w sierpniu. Ogółem było ich 14. Jeżeli przypomnieć sobie czerwiec i lipiec, to nie ulega wątpliwości, że Hitler po dwóch miesiącach walk nie miał już dywizji zmechanizowanych.

A tam jeszcze jest punkt d) o dywizjach SS i punkt g) o samodzielnych pułkach różnych broni.

Hitler oczywiście coś jeszcze mógł wygrzebać, ale „wiele niemieckich dywizji zachowało tylko swoje numery”.

A Aleksander Siergiejewicz nie ustawał: „W ciągu dwóch miesięcy walk niemiecka armia straciła ponad 2 miliony osób zabitych, rannych i wziętych do niewoli... Według uściślonych danych w ciągu dwóch miesięcy wojny Niemcy stracili około 8000 czołgów, 10 000 dział, ponad 7200 samolotów. (...)

W zaciętych i nieustających dwumiesięcznych walkach Armia Czerwona straciła 150 tysięcy zabitych, 440 tysięcy rannych, 110 tysięcy zaginionych, łącznie 700 tysięcy osób, oraz 5500 czołgów, 7500 dział, 4500 samolotów”.

Teraz już wiemy, że w ciągu dwóch miesięcy walk przedwojenna pięciomilionowa kadrowa Armia Czerwona została praktycznie całkowicie rozpędzona po lasach, rozgromiona i wzięta do niewoli. Pozostali tylko rezerwiści. A niemieckie straty - milion miesięcznie - to, delikatnie mówiąc, bohaterskie śpiewki Aleksandra Siergiejewicza.

Od pierwszego dnia wojny Szczerbakow i podobni mu towarzysze wymyślali niewiarygodne opowieści, drukowali je i po pokazaniu całemu światu składali do archiwów. Teraz nasi luminarze nauki ostrożnie, jak święte relikwie, wydobywają stare kartki maszynopisów i po wyrzuceniu ewidentnych bzdur i niewątpliwych kłamstw opierają na szczerbakowskich rewelacjach swoje teorie.

I oświadczają dumnie: należy pisać w oparciu o archiwa!

To naprawdę jest wygodne. Opierając się na „dokumentach” resortu Szczerbakowa, można udowodnić wszystko, co rozkażą.

## V

A zatem oni mają kłamliwego Goebbelsa, my - prawdomównego Szczerbakowa.

Goebbels kłamał, Rezun-Suworow powtarza.

Dopóki argument dotyczący Goebbelsa wykorzystywali pomniejsi, milczałem. Ale oto zaczęli przytaczać go ludzie z dużymi gwiazdami na ramionach: generał pułkownik Woł-kogonow — doradca Prezydenta Rosji, generał armii Garie-jew - zastępca szefa Sztabu Generalnego, generał pułkownik Pawłów - pierwszy zastępca szefa GRU. I wszyscy jak jeden: przygotowanie radzieckiej napaści na Europę to fantazje Goebbelsa, Suworow nie jest oryginalny, praźródło *Lodoiamacza* znajduje się w



resorcie Goebbelsa.

Skoro zaczęła bić ciężka artyleria oblężeniowa, jestem zmuszony odpowiedzieć.

Oficjalna kremłowska propaganda przez dziesięciolecia przekonywała, że wojna ze strony Związku Radzieckiego była rzekomo sprawiedliwa, ojczyźniana, wyzwolenicza, wielka, że hitlerowskie wilki napadły na nasze spokojne stado przeżuwaczy bez żadnego powodu i bez wypowiedzenia wojny, usprawiedliwiając swą wiarołomność wymysłami kłamliwego Goebbelsa.

Jeżeli tak, to kremłowscy ideolodzy powinni zdementować wymysły Goebbelsa: oto słowa tego kłamcy - i to są kłamliwe słowa! Tutaj skłamał, tu i tu.

Od demaskowania Goebbelsa należało zaczynać każde opracowanie o wojnie, od tych ujawnień należało zaczynać oficjalne sześć- i dwunastotomowe wydania. Skoro nas napadnięto, zasłaniając się fałszywym pretekstem, to główne zadanie radzieckiego rządu, rządzącej partii, aparatu ideologicznego, dyplomacji, wywiadu, Sztabu Generalnego, historyków, weteranów, propagandystów i agitatorów polegało na tym, żeby obalić fałszywy powód do wojny.

Ale nie.

Nikt w naszym wielkim kraju, nikt poza jego granicami nie zdementował oświadczeń Goebbelsa i nie próbował zdementować.

Goebbels - nikczemnik. Goebbels - przestępca, jeden z największych w historii. Goebbels - kłamca, syn kłamstwa i jego ojciec. Jego imię stało się przysłowiową obelgą: kłamię jak Goebbels.

Ale dlaczego więc przemówienie Goebbelsa, wypowiedziane przed

mikrofonem rano 22 czerwca 1941 roku, nie zostało u nas wydane jako wzór złośliwych wymysłów? Dlaczego ani jeden nasz marszałek, generał, admirał, dyplomata czy uczyony nie śmiał zaprzeczyć nieżyjącemu Goebbelsowi?

U nas zwyczaj jest taki: wymówiłeś imię Goebbelsa i to wystarczy. Dalej można niczego nie tłumaczyć - skoro Goebbels, to znaczy kłamstwo.

Jak gdyby nasz Aleksander Siergiejewicz mniej kłamał.

Powtarzam pytanie: dlaczego nasza nauka historyczna milczy? Dlaczego nasza nauka nie dementuje i nawet nie komentuje przemówienia Goebbelsa?

Goebbels nie został zdemaskowany.

Do tej pory.

Dziwi mnie to.

A was, obywatele generałowie?

21 czerwca 1941 roku, ostatniego dnia przed napaścią, Goebbels nie bez powodu się zamartwiał. Stawać w szranki ze Szczerbakowem dla niego było zbyt trudne.

Imperia Lenina i Hitlera to bracia bliźniacy. I tam, i tu kłamstwo było tym materiałem łączącym, tym spoiwem, które zamienia strukturę w monolit.

Imperium stworzone przez Hitlera upadło i obróciło się w proch. Jeden z głównych powodów upadku - koncentracja kłamstwa była niedostateczna.

Imperium stworzone przez Lenina, Trockiego, Dzierżyńskiego żyje i ma się dobrze, chociaż w wersji okrojonej.

My z koncentracją nie mamy problemu.

Dlaczego prokurator Wyszyński  
bronił Ribbentropa  
na procesie norymberskim?

Hitler okłamał Stalina? Ale wskutek tego  
kłamstwa musiał się otruć,  
a Stalin stanął na czele połowy świata!<sup>1</sup>

W. MOŁOTOW

I

Teraz wskażę wam, gdzie jest najzłośliwszy pies pogrzebany: nie trzeba dementować Goebbelsa.

Goebbels wystąpił z oświadczeniem w radiu 22 czerwca 1941 o 5.30 rano. A półtorej godziny wcześniej, dokładnie o 4 rano, imperialny minister spraw zagranicznych J. von Ribbentrop wręczył zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Diekanozowowi memorandum, w którym zostały przedstawione powody napaści Niemiec na ZSRR. Wręczenie tego memorandum było aktem wypowiedzenia wojny.

O tym, że memorandum zostało wręczone, i właśnie o 4 rano, wiemy obecnie dzięki naukowemu bohaterstwu odważnego historyka Jurija Gieorgijewicza Felsztinskiego. Właśnie on odszukał stosowne dokumenty i już w 1983 roku opublikował je w zbiorze *ZSRR-Niemcy 1939-1941*.

<sup>1</sup> W. Mołotow, 13 czerwca 1974.

Nam przez dziesięciolecia wbijano do głów formułkę „wiarołomnie bez wypowiedzenia wojny”, a teraz nawet Ministerstwo Obrony Federacji

Rosyjskiej w swojej centralnej gazecie musi przyznać: Niemcy wypowiedziały wojnę<sup>2</sup>. Ta gazeta w numerze z 23 czerwca 2001 roku uściśla: „Oficjalne oskarżenia pod adresem ZSRR pojawiły się w memorandum wręczonym przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentropa radzieckiemu ambasadorowi w Berlinie 22 czerwca 1941 roku o 4 rano”.

Interesujące: przekonuje się nas o wymysłach Goebbelsa, ale przecież Goebbels był jedynie agitatorom, co prawda bardzo wysokiego szczebla, pokroju naszego Szczerbakowa. Naszą uwagę zwracają na propagandowe wystąpienie Goebbelsa, pozostawiając w cieniu oficjalny dokument Ribbentropa.

Ale i Ribbentrop nie działał z własnej inicjatywy, a na rozkaz rządu Niemiec. Memorandum Ribbentropa to nie jednoosobowy wybryk, nie amatorska twórczość, a rządowy dokument nadzwyczajnej wagi.

Na czym polega ta waga? A na tym, że wypowiedziano nam wojnę, o coś oskarżając. I wręczono oficjalne pismo z tymi oskarżeniami. Czy więc naród, który stracił w tamtej wojnie dziesiątki milionów, nie ma prawa wiedzieć, o co go oskarżono, z jakiego powodu na niego napadnięto?

## II

Pojawiają się i inne pytania. Dlaczego okłamywano nas przez pół wieku, że wojny nie wypowiedziano? Dlaczego nigdy nie wspomniano o memorandum? Zresztą gdzie ono się teraz znajduje? Dlaczego go nie pokazują? Co zawiera?

W Internecie ów dokument jest powszechnie dostępny, w prezydenckim archiwum ten dokument pokrywa się kurzem. Ale rząd Rosji go nie

upublicznia, nie komentuje, nie dementuje i nie nazywa falsyfikatem.

Rząd Niemiec wypowiedział wojnę Związkowi Radzieckiemu i na dziesiątkach przykładów swoje działania wytłumaczył

<sup>2</sup> „Krasnaja zwiezda”, 25 listopada 1998.

jako jedyne możliwe w zaistniałej sytuacji. Dlaczego więc nikt na to nie reaguje? Co w ogóle robią Ministerstwo Obrony, Sztab Generalny, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Akademia Nauk, Akademia Nauk Wojskowych, Instytut Historii Wojennej i inne instytucje o tak wzniosłych nazwach?

Dlaczego milczeli nasi wybitni dowódcy? Dlaczego Żuków w swoich wspomnieniach na wielu stronach opisywał rozmowy delegacji ZSRR, Wielkiej Brytanii i Francji, w których sam nie brał udziału, ale ani słowa nie powiedział o tym, że niemiecki rząd w chwili ataku jakoś swoje działania uzasadnił? Przecież na początku wojny Żuków był szefem Sztabu Generalnego i to on - ktoś inny? - powinien był po wojnie dać odprawę łgarzom, jeżeli memorandum niemieckiego rządu zawierało kłamstwa.

I współcześni rosyjscy generałowie ucichli. Was, obywatele generałowie, waszych ojców i dziadów oskarżono o przestępstwo, a wy milczycie. 10 lat milczycie, 20, 30, 50, 70...

Dziwne jest również co innego: skoro wojna była wielka, sprawiedliwa, wyzwoleńcza, to po co robić uniki? Po co zniekształcać prawdę, ukrywać i chować dokumenty? I dlaczego wielka wojna jest okryta, osnuta, opleciona kłamstwem? Dlaczego nasi przywódcy wypaczali i nadal wypaczają historię wojny od pierwszej jej chwili, od 4 rano 22 czerwca? Dlaczego nasi przywódcy, opisując początki wojny, ugrzęźli w kłamstwie

tak, że prześcignęli samego Goebbelsa?

Na te wszystkie pytania może być tylko jedna odpowiedź: oskarżeniom niemieckiego rządu, przedstawionym w memorandum, towarzysz Stalin i inni kremlowscy towarzysze nie mogli się sprzeciwić ani wczesnym rankiem 22 czerwca, ani 10 lat później, ani 20, ani pół wieku....

Gdyby mogli im zaprzeczyć, już dawno by to zrobili.

Ale nie mieli nic na swoje usprawiedliwienie. Dlatego zamiast kontrargumentów towarzysz Stalin oświadczył, że Związek Radziecki niczemu nie jest winny, nikt nie postawił mu oskarżeń, nie dostał żadnego memorandum od niemieckiego rządu. I tu wprowadzono do obiegu powszechnie używane sformułowanie „wiarołomnie bez wypowiedzenia”... I przez dziesięciolecia różni sprzedajni Simonowowie i Smirnowowie,

Niekriczowie i Szołochowowie, Stadniukowie, Karpowowie i Gorkowowie powtarzali jak nakręceny: bez wypowiedzenia, bez wypowiedzenia, bez wypowiedzenia... I od razu - odsądzanie od czci i wiary wymysłów Goebbelsa.

Chociaż wspominać należy wcale nie Goebbelsa, a Ribbentropa.

### III

W Norymberdze Ribbentropa skazano i wykonano na nim wyrok śmierci.

Najbardziej na uznanie go za winnego nalegał radziecki oskarżyciel Andriej Januarjewicz Wyszyński. Jednak w rzeczywistości Wyszyński był głównym obrońcą Ribbentropa.

Stanowisko Wyszyńskiego, czyli oficjalne stanowisko Związku

Radzieckiego, sprowadzało się do tego, że Ribbentrop jest niewinny i że trzeba go powiesić...

Tak się stało. Wszystkie oskarżenia pod adresem Ribbentropa wycofano... i go powieszono.

Formalnie został uznany za winnego wzięcia bezpośredniego udziału w rozpętywaniu agresywnej wojny.

I nikt nie zapytał: Jakiej wojny? Drugiej światowej?

A nic podobnego: Ribbentrop jedynie podpisał na Kremlu pakt o nieagresji pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim.

Ale, mówią, pakt ten przewidywał rozbiór Polski. Wskutek tego rozbioru wybuchła II wojna światowa!

Dobrze.

Ale przecież nie sam Ribbentrop podpisał pakt. Najpierw podpisał towarzysz Mołotow, potem - Herr Ribbentrop. A później we wrześniu na mapie rozbioru Polski ucieszony towarzysz Stalin machnął 58-centymetrowy podpis.

Jeżeli Ribbentrop podpisał pakt, oficjalnie - o nieagresji, a w rzeczywistości - o rozbiórce Polski, to go oczywiście należało skazać na śmierć. Ale wtedy i towarzysza Mołotowa należałoby powiesić obok na stryczku. A pomiędzy nimi - w imię sprawiedliwości - towarzysza Stalina. Pakt podpisano na

Kremlu. A kto był gospodarzem na Kremlu? Przecież nie Ribbentrop.

A więc żeby nie znaleźć się w towarzystwie Ribbentropa, ani Stalin, ani Mołotow, ani Wyszyński, ani układni zachodni sojusznicy nie wysunęli przeciwko Ribbentropowi oskarżeń o podpisanie paktu moskiewskiego.

Tak więc z rozbiorem Polski i wszystkim, co po nim nastąpiło,

Ribbentrop oficjalnie nie miał nic wspólnego.

Obecnie wiemy, że pakt Ribbentrop—Mołotow posiadał dwa aspekty:

- jawny dla wszystkich, niewinny pakt o nieagresji;
- tajne dodatkowe protokoły o podziale Europy. Związek Radziecki zdecydowanie zaprzeczał tajnej zмовie

z Hitlerem: Nie było zмовy! Nie było dodatkowych protokołów! To twierdzili wszyscy od Mołotowa do Gorbaczowa włącznie.

Po upadku komunizmu przez krótki czas oficjalna kremłowska propaganda przyznawała, że zмова istniała. Ale niedługo potem wszystko powróciło na dawne miejsce: „23 sierpnia 1939 roku z Niemcami podpisano pakt o nieagresji - taki sam, jaki zawarły z nimi Polska, Dania i szereg innych krajów”<sup>3</sup>.

Właśnie takie stanowisko zajmował Andriej Januarjewicz Wyszyński: to był najzwyczajniejszy pakt o nieagresji! Nie dzieliliśmy Europy z Hitlerem. Nie było żadnych tajnych umów.

Zgodzimy się z towarzyszem Wyszyńskim i gazetą „Kra-snaja zwiezda”, ale wówczas niezbędne są uzasadnienia: na czym polega wina Ribbentropa?

#### IV

A na czym polega wina Ribbentropa wobec Wielkiej Brytanii i Francji? Im Ribbentrop nie wypowiedział wojny. W stosunku do Londynu i Paryża był bez zarzutu. Wszystko wyglądało dokładnie odwrotnie: Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Jeżeli wypowiedzenie wojny jest przestępstwem, to na stryczkach w Norymberdze powinni zawisnąć francuscy i brytyjscy przywódcy.



<sup>3</sup> „Krasnaja zwiezda”, 21-27 marca 2007.

Dlatego, powiadają, że w 1941 roku Ribbentrop w imieniu niemieckiego rządu wypowiedział wojnę Związkowi Radzieckiemu. Na tym właśnie polegała jego wina. Właśnie za to należało go skazać na haniebną i bolesną śmierć!

Niby tak. Tylko nikt Ribbentropowi w Norymberdze nie postawił takiego zarzutu. Przeciwnie, towarzysz Wyszyński z zawzięciem kłamał, że wojny nie wypowiedziano. A więc także w tej sprawie usprawiedliwiał Ribbentropa.

Oto mamy grymas norymberskiej „sprawiedliwości”.

Generał major, a następnie generał feldmarszałek, Paulus osobiście przygotowywał plan napaści na Związek Radziecki. O tym było wiadomo. Tego nikt nie ukrywał. To była oczywista i niepodważalna wina. Na stryczek Paulus uczciwie zasłużył. Radzieccy prokuratorzy wysunęli jeszcze i wymaginowane oskarżenie: rzekomo zgodnie z planami Paulusa, z pogwałceniem wszelkich międzynarodowych norm, zasad i zwyczajów, napaści na Związek Radziecki dokonano bez wypowiedzenia wojny. Za coś takiego głównego planistę tym bardziej należało skazać na najwyższy wymiar kary. Ale Paulus nawet nie został osądzony.

A minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop w imieniu niemieckiego rządu wypowiedział wojnę Związkowi Radzieckiemu. Ale strona radziecka temu na wszelkie sposoby zaprzeczała. Wojna, według radzieckiej wersji, nie została wypowiedziana.

Wniosek: Ribbentrop i jego ministerstwo nie mieli żadnego, nawet formalnego, stosunku do napaści. Ale Ribbentropa powieszono na żądanie radzieckich prokuratorów.

Więc gdzie tu żelazna stalinowska logika?

## V

Proszę się nie obawiać. Logika Stalina nie zawiodła i w Norymberdze: jeżeli wysuniemy przeciwko Ribbentropowi oskarżenie o wypowiedzenie wojny Związkowi Radzieckiemu, wtedy należałoby okazać memorandum niemieckiego rządu, które Ribbentrop wręczył Diekanozowowi o 4.00 22 czerwca 1941 roku.

I należałoby zapytać, czy w memorandum zawarta jest prawda czy oszczerstwa. Stalin bardzo nie chciał odpowiadać na takie pytania. Dlatego Ribbentropowi w zasadzie żadnych zarzutów nie postawiono i nie okazano sądowi memorandum niemieckiego rządu. Zamiast tego radzieccy oskarżyciele posunęli się do oszukania sądu, oświadczając, że Niemcy zaatakowały bez wypowiedzenia.

Gdyby „trybunał międzynarodowy” szukał rzeczywistych winowajców, to należało sądzić generałów, a Ribbentropa uniewinnić z braku dowodów... Ale Stalin urządził cyrk w Norymberdze nie w celu odszukania i ukarania winnych. Ponieważ głównym winnym wywołania II wojny światowej był on sam i stworzony przez Lenina system samounicestwienia kraju, jego ludu i całego świata.

## VI

To, że w Norymberdze nie wszystko przebiegało bez zarzutu, musiał przyznać nawet centralny organ Ministerstwa Obrony Rosji: „Na procesie w Norymberdze nasza delegacja zawarła z delegacjami amerykańską, angielską i francuską porozumienie dżentelmeńskie: oni nie wspominają o

pakcie z 1939 roku, my o »zmowie z Monachium«<sup>4</sup>.

I to jest sprawiedliwość?

Skoro sędziowie sami uczestniczyli w przestępstwach oskarżonych?

Skoro sędziowie byli w zmowie?

Skoro sędziowie umówili się, żeby nie wspominać o własnym udziale w tych przestępstwach, za które swoich wczorajszych kumpli i towarzyszy zamierzają skazać na śmierć?

I na tym nie koniec.

30 listopada 1939 roku Stalin wydrukował w „Prawdzie” następujący tekst:

„a) to nie Niemcy zaatakowały Francję i Anglię, a Francja i Anglia zaatakowały Niemcy i ponoszą odpowiedzialność za obecną wojnę;

<sup>4</sup> „Krasnaja zwiezda”, 21-27 marca 2007.

34. po rozpoczęciu działań wojennych Niemcy zwróciły się do Francji i Anglii z pokojowymi propozycjami, a Związek Radziecki otwarcie poparł pokojowe propozycje Niemiec, ponieważ uważał, i nadal uważa, że jak najszybsze zakończenie wojny gruntownie poprawiłoby położenie wszystkich krajów i narodów;

35. koła rządzące Anglii i Francji w ordynarny sposób odrzuciły zarówno pokojowe propozycje Niemiec, jak i podejmowane przez Związek Radziecki próby jak najszybszego zakończenia wojny”.

Stalin nigdy nie wyparł się swoich słów.

Jaki stąd wniosek?

Wszem i wobec Stalin oświadczył, że Niemcy nie są winne rozpętania wojny. A teraz sądzi Niemcy i ich przywódców za rozpętanie wojny!

Według oświadczenia Stalina winnymi wojny są Wielka Brytania i

Francja. To po jaką cholere sędziowie z tych państw pozakładali sędziowskie togi? Kto ich posadził na sędziowskie stołki? Na jakiej podstawie i jakim prawem?

I co na tym procesie robią radzieccy sędziowie? Jak się znaleźli w towarzystwie podżegaczy wojennych? I dlaczego sądzą Niemców, którzy, jak oznajmił towarzysz Stalin, nie są winni rozpętywania wojny?

## VII

Stalin, zasłaniając się autorytetem „trybunału międzynarodowego”, dążył do zlikwidowania niewygodnych świadków własnych zbrodni i obronienia fałszywych świadków, którzy byli gotowi pójść na każde fałszerstwo dla ratowania własnej skóry.

Właśnie dlatego powieszono nieugiętego Ribbentropa, wcześniej wycofując wobec niego wszystkie konkretne oskarżenia, ale nie postawiono żadnych zarzutów znacznie bardziej winnemu, ale tchórzliwemu i sprzedajnemu Paulusowi.

Właśnie dlatego ukryto przed całym światem oficjalne memorandum niemieckiego rządu dotyczące wypowiedzenia wojny Związkowi Radzieckiemu. Właśnie dlatego kremłowscy ideolodzy go nie dementują. Ponieważ zdementowanie jest niemożliwe.

Niemcy zaatakowały Związek Radziecki. Rząd Niemiec oficjalnie podał powody, które zmusiły go do zdecydowania się na ten krok. Odbyło się to na najwyższym dyplomatycznym szczeblu. Kremłowscy przywódcy musieli albo uznać słusność przedstawionych oskarżeń, albo wykręcać się i kłamać. Wybrali tę drugą drogę. Drogą kłamstwa podążają już ponad pół wieku.

Znaczenie problemu napaści Niemiec na Związek Radziecki kremlowscy przywódcy obniżyli z oficjalnego szczebla dyplomatycznego i sprowadzili go do gołosłownego dementowania wystąpień ministra propagandy Goebbelsa.

Ale nawet i na tym niższym szczeblu kremlowska propaganda nie jest zdolna do udzielenia fachowej odpowiedzi. Zamiast tego - zakłęcia: Goebbels kłamał, Goebbels kłamał, Goebbels kłamał...

I nikt nie precyzuje, jak, gdzie i kiedy.

## Rozdział 31

### O kwestii moralnej

Stalin po kryjomu przygotowywał się do przeprowadzenia gigantycznego planu, na który nie odważył się nawet Lenin<sup>1</sup>.

#### A. AWTOECHANOW I

Hitler zaatakował i przez to narzucił Stalinowi swą wolę, przez to przejął inicjatywę i przez to pokrzyżował wszystko to, co Stalin zamierzał, ale czego nie zdążył zrealizować. Hitler nie pozwolił Stalinowi działać zgodnie z jego planami i zamiarami.

I teraz nadeszła pora, żeby zadać pytanie: jakie to wiosną 1941 roku Stalin miał plany na najbliższy czas? No chociażby na kilka miesięcy czy, powiedzmy, na rok.

Na to pytanie odpowiedzieli nam marszałkowie Związku Radzieckiego Achromiejew, Żuków, Kulikow, Ogarkow, Jazów. Na to pytanie odpowiedzieli nam prezydenci i sekretarze generalni, ministrowie, premierzy, generałowie i admirałowie, naukowcy i różni inni poważni

towarzysze.

Po prostu otrzymaliśmy oficjalną odpowiedź. Składa się z trzech części i brzmi następująco:

1. Stalin nie spodziewał się napaści Niemiec w najbliższym czasie. Mądrze przepowiedział, że Niemcy w 1941 roku nie zaatakują.

<sup>1</sup> A. Awtorchanow, *Proischożdienye partokratii*, t. 2, s. 361.

36. Stalin opóźniał wojnę ze wszystkich sił. Główne zmartwienie: jak Hitlerowi nie podpaść, jak nie dać rnu powodu do napaści.

37. Związek Radziecki był pokojowym mocarstwem. Zamiary najwyższych przywódców kraju i Armii Czerwonej sprowadzały się do planów ochrony granic państwa, w przypadku napaści pogranicznicy mieli strzelać z karabinów, rzucać granaty, a główne siły Armii Czerwonej miały zostać wysunięte na czołowe rubieże do wsparcia strażnic granicznych i udzielenia im pomocy.

Oprócz planów ochrony granicy, jak twierdzą odpowiedzialni towarzysze z Ministerstwa Obrony, żadnych innych planów Armia Czerwona nie miała. Gdyby wierzyć w nowo odnalezione rękopisy Żukowa, Armia Czerwona nie posiadała odpowiednich sił nawet do tego zadania.

Zgódźmy się z tą oficjalną odpowiedzią.

Ale tylko na kilka chwil.

I cóż z tego wynika, obywatele?

Wynika, że Stalin pragnął pozostawać wiernym sojusznikiem Hitlera, ze wszystkich sił starał się pomagać mu w utrzymaniu w ryzach okupowanej Europy, zapewnić mu niezawodne zaplecze w walce z Wielką Brytanią, w pełnym zakresie zaopatrywać Niemcy w surowce strategiczne. Wedle zapotrzebowań, że tak powiem.

Wynika, że pod kierownictwem Stalina naród radziecki był gotów pracować w pocie czoła, niedojadać i niedosypiać w imię tego, żeby Hitlera zaopatrzyć w zapasy chleba i słoniny, skórzanych butów z fabryki kungurskiej i samochodowych opon z zakładów jarosławskich.

Wynika, że nasz naród budował w tajdze i na pustyniach linie kolejowe, żeby dotrzeć do surowców, żeby całe bogactwo pobrać z ziemi i szcudrze obdarzyć nim Hitlera.

Wynika, że Stalin wyciągnął przyjacielską dłoń do nazistów i hojnie sypał diamentami z Jakucji do hitlerowskich kieszeni, żeby niemieccy fachowcy mieli czym borować lufy dział.

Wynika, że nasz naród na wyrobiskach i w kopalniach wgryzał się do wnętrza ziemi, żeby dać Hitlerowi mangan, chrom i nikiel: niech pancierz hitlerowskich czołgów będzie jeszcze mocniejszy.

Wynika, że nasz kraj dawał Hitlerowi wolfram, żeby hitlerowskie pociski przeciwpancerne przebijały każdy pancierz.

Wynika, że Stalin transportował do Rzeszy ropę z Baku dla hitlerowskich myśliwców i bombowców, krążowników i okrętów podwodnych, czołgów i dział samobieżnych: duś, kochany, wszystkich po kolei!

Oficjalni ideolodzy wmawiają nam, że na Hitlera pracowała cała podbita Europa.

Do tego zapominają dodać: jeszcze i niepodległy, niezależny Związek Radziecki.

Europa - z przymusu.

Związek Radziecki - dobrowolnie.

## II

Oficjalna kremłowska propaganda wbija do naszych głów myśl, że i ludy Związku Radzieckiego, i sam Stalin z takiego położenia byli całkiem zadowoleni, niczego innego nie pragnęli i nie zamierzali: Hitler szarpał Europę, a nasz naród kontemplował to z uczuciem głębokiej satysfakcji.

Kremłowscy ideolodzy ogłosili całemu światu, że dla uratowania własnej egzystencji naród radziecki był gotów oddać Hitlerowi wszystko, co mógł: niech w Europie szerzą się kałuże krwi, oby nas nie ruszał.

Obsługa ideologiczna reżimu przez dziesięciolecia wbijała do naszych głów myśl, że narody Związku Radzieckiego były tak słabe, głupie i tchórzliwe, że dla jeszcze jednego dnia swego nędznego żywota były gotowe pójść na każdą nikczemność, podłość, na zdradę i sprzeniewierzenie. Rzekomo nasz naród był gotów poświęcić opinię, zasady, czyjąś wolność i życie.

Wmawia się nam, że właśnie dążeniami do opóźnienia wojny albo w ogóle jej uniknięcia, schowania się za cudzymi plecami, kierował się radziecki naród i jego przywódcy.

Przyzwyczailiśmy się do tego. Taka interpretacja wydarzeń już od dawna nikogo w Rosji nie oburza, nikt nie wstydzi się takiego wytłumaczenia, nikogo nie razi taka podłość: a co w tym złego, przecież ratowaliśmy swoje skóry!

Drobna kryminalna hołota żyje według zasady: umrzyj dziś, ja umrę jutro. Tę zasadę czasami tłumaczy się błędnie w tym sensie, że drobny cwaniak nie ceni wcale czyjegoś życia, a i o swoje szczególnie dba.

To jest błędne wytłumaczenie. Ta zasada ma inny sens: dziś łajdak, żeby



odroczyć swoją śmierć, jest gotów poświęcić kogokolwiek, czyjekolwiek życie, żeby samemu dożyć jutra.

A przecież jutro będzie nowy dzień i ta zasada zostanie wykorzystana ponownie. A potem -jeszcze i jeszcze. Codziennie. Do oporu.

Ludziom, którzy po Stalinie kierowali Związkiem Radzieckim, a obecnie rządzą Rosją, bardzo potrzebne jest zmienienie ludzi w bydło. Bydło można trzymać w chlewie. Bydło łatwo jest ograbić. Bydłem łatwo kierować. Do ogłupienia i upodlenia ludu całkiem otwarcie wykorzystywane są metody Tuchaczewskiego. Ten Wielki Strateg uważał, że w celu kierowania okupowaną Rosją należy całą ludność kraju zmienić w łajdaków. Niech każdy myśli tylko o sobie, tylko o swoim ratunku. Niech każdy żyje według zasad drobnej więziennej hołoty.

Sam Tuchaczewski uważał się za okupanta Rosji, tak pisał o sobie w swych genialnych dziełach. Najważniejsze dla niego — oduczyć ludzi samodzielnego myślenia, zniweczyć chęć ufania sobie nawzajem i dążenie do udzielenia pomocy przyjaciołom, braciom, sąsiadom.

Superpotężna machina ideologiczna współczesnej Rosji działa według metod Tuchaczewskiego. Po to, żeby nie pozwolić ludziom się zjednoczyć, każdemu się wmawia: Myśl tylko o sobie! Ratuj tylko siebie!

Metod wychowania w podłości jest wiele, w tym - odwoływanie się do przykładów historycznych. Oto, mówi się nam, jak świetnie postąpiliśmy: oddaliśmy Hitlerowi Europę na pożarcie, ale sami odskoczyliśmy na stronę. Oto, obywatele, przykład państwowej mądrości.

Hitler mordował ludzi milionami w obozach, a my zaopatrywaliśmy go we wszystko, co niezbędne do kontynuowania wojny. Jacyż jesteśmy sprytni.

Kremlowska propaganda absolutnie świadomie stawia rosyjski naród i inne narody byłego Związku Radzieckiego w jednym szeregu z drobną hołotą, z najpośledniejszymi łotrami.

Przecież rozdarcie sąsiednich krajów na strzępy, wydanie ich zbrodniarzowi do niewoli w imię tego, żeby zyskać na czasie, w imię tego, żeby odroczyć czas swojego przystąpienia do wojny albo w ogóle jej uniknąć, to klasyczny przykład wykorzystania mądrości typów spod ciemnej gwiazdy: rżnijcie, duście, strzelajcie, do kogo chcecie, tylko dajcie mi jeszcze dzionek pożyć.

### III

Na programy ogłupiania ludu rządzący wydają olbrzymie środki. Jeden z podstawowych kierunków zamaskowano jako tak zwane „wychowanie patriotyczne”, w którego ramach wciska się tłumowi dwie dość proste idee.

Pierwsza: bohaterska Armia Czerwona za cenę niewiarygodnych ofiar uwolniła Europę od brunatnej zarazy.

Druga idea: Związek Radziecki był zaufanym sojusznikiem Hitlera. Związek Radziecki sumiennie zaopatrywał Niemcy w surowce strategiczne, czyli w wojnie Hitlera przeciwko reszcie Europy stanowczo stał po stronie Hitlera, był partnerem, pomocnikiem i współnikiem jego przestępstw. Ani radziecki lud, ani kremlowscy przywódcy w ogóle nie mieli zamiaru wyzwalać Europy od jakiegóż tam zarazy. Ich cel - pomagać Hitlerowi zapędzić Europę do obozów, utrzymać narody dziesiątków krajów w krwawych ryzach. Na zawsze pozostać uczynnymi pachołkami Hitlera, karmić Niemcy molibdenem i manganem, poić ropą — oto jedyne,

czego chcieli i tchórzliwy radziecki naród, i jego zastraszeni przywódcy.

Można spotkać ludzi, do których głów udało się wbić obie te myśli. I tam one współistnieją w całkowitej zgodzie. Takim ludziom władza może powierzyć wszystko, czego zapragnie, i dopuścić ich, do czego zechce, nawet do wyborów prezydenckich.

Prawda, że to ciekawe:

Uwolniliśmy Europę od Hitlera!

Ale nie chcieliśmy tego robić i nie zamierzaliśmy. Nie mieliśmy tego w naszych planach. Coraz bardziej zabiegaliśmy o to, żeby kogoś zamiast siebie podsunąć pod topór, żeby się wywinąć, żeby się przykryć cudzymi tyłkami.

Chwała narodowi-wyzwolicielowi i jego walecznej armii!

#### IV

Komunistyczni ideolodzy, słynni marszałkowie i generałowie, kagiebowscy luminarze nauki mówią: wy, ludy Związku Radzieckiego, do niczego nie jesteście zdolni. Jesteście hitlerowskimi pasożytami. Dlatego Stalin nie mógł mieć żadnych planów. Coraz bardziej skłaniał się ku temu, żeby po cichu przesiedzieć wojnę w kącie. Nic nam do tego...

A więc, panowie historyczni pasożyci, nie zgadzam się z waszą odpowiedzią na pytanie o plany Stalina.

Moja odpowiedź: Stalin przygotowywał napaść na Niemcy. A zaopatrywał Hitlera z wielu powodów. W dużej mierze dlatego, żeby uspić jego czujność. Stalin przygotowywał otwarcie drugiego frontu. Według moich obliczeń miało to nastąpić w połowie lata 1941 roku. Dokładniej - 6 lipca. Być może nawet wcześniej. Ale nie później, w żaden sposób. Ani o jeden dzień.

Z powodu takich obliczeń już od 25 lat mnie wyzywają, dziobią, przeklinają, demaskują, dementują, wyśmiewają.

Pozwólcie więc nieśmiało się wytłumaczyć.

Stalin przygotowywał napaść na Hitlera i przez to ratował honor naszego ludu. Z przygotowania takiego biegu historii trzeba być dumnym. Napaść na Hitlera to święta sprawa.

Bo gdyby Stalin nie przygotowywał napaści, wówczas należałoby go uznać za hitlerowskiego pachołka. Wówczas naszych ojców i dziadów należałoby uznać za dobrowolnych pomocników nazizmu, posługaczy, zdrajców i tchórzy.

Każdy, kto usiłuje wmówić mojemu narodowi myśl o naszej głupocie, tchórzostwie i niepełnowartościowości, jest wrogiem ludu. Każdy, kto próbuje udowodnić, że Stalin nie przygotowywał napaści, jest odrażającym zdrajcą i sprzedajnym agentem obcych wywiadów.

Jest absolutnie zrozumiałe, że moi główni krytycy działają przeciwko własnemu ludowi nie z rozkazu sumienia, a za pieniądze. Przecież normalni ludzie nie mogą się stoczyć do całkowitej utraty zdrowego rozsądku. Oni wszyscy podają się za patriotów. Wszyscy oświadczają, że Armia Czerwona uratowała Europę. Wszyscy mówią o wielkiej wyzwolenczej misji. I ci sami ludzie zawzięcie udowadniają, że Armia Czer-

wona nie chciała nikogo wyzwalać, nie planowała, nie miała zamiaru, że Związek Radziecki był sumiennym dostawcą surowców strategicznych dla Niemiec, że Armia Czerwona była niezawodną osłoną hitlerowskich tyłów w walce przeciwko reszcie Europy.

Takie stanowisko moich krytyków jest głęboko amoralne.

Nawet gdyby na ułamek sekundy dopuścić możliwość, że Stalin nie przygotowywał napaści, należałoby w tym przypadku wymyślić ładną legendę: przyjaźń przyjaźnią, ale miał towarzysz Stalin i własną opinię w tej kwestii.

Na szczęście niczego nie trzeba wymyślać. Stalin przygotowywał się do ataku! Przyszedł do Europy nie dlatego, że Hitler zaatakował pierwszy i przez to zmusił Stalina do działań odwetowych, a dlatego, że rozgromienie hitlerowskich Niemiec było jego pierwotnym zamiarem.

## V

Gdyby wierzyć oficjalnym kremlofskim ideologom, to nasi ojcowie, dziadowie, a teraz już i pradziadowie, wcale nie walczyli z Hitlerem, a byli jego towarzyszami. Towarzyszami broni.

Pragnęli nadal żyć w pokoju i przyjaźni z Hitlerem, urządzać wspólne defilady z nazistami, razem z batalionami SS maszerować ulicami podbitych miast, wymieniać się doświadczeniami w budowie obozów, przeprowadzać wspólne operacje karne przeciwko partyzantom, wywieszać w Moskwie flagi ze swastykami, całować się z Hitlerem, Góringiem, Himmlerem.

I niech Europa płonie w ogniu! Oby nam było dobrze!

Kremlofski ideolodzy rozpowiadają, że nasi ojcowie i dziadowie byli podłymi, tchórzliwymi hitlerowskimi pachółkami, dobrowolnymi intendentami i zaopatrzeniowcami w hitlerowskim obozie, który rozlokowany został w całej Europie. Jeżeli później wyzwolili Europę od brunatnej zarazy, to nie z własnej woli. Czegoś takiego nie zamierzali, ale tak wyszło. To szubrawiec Hitler zrobił z nich wyzwolicieli. Bez podłej

hitlerowskiej napaści na Związek Radziecki radzieccy ludzie nigdy nikogo z własnej woli by nie wyzwalali!

Zdarzają się w życiu zabójstwa nieumyślne, niezamierzone. I wyzwoliciele, jak się okazuje, tacy też się zdarzają: bez zamiaru. Właśnie tak rysują nasz naród obwieszeni orderami pamiętnikarze i uhonorowani laurami luminarze nauki: owszem, zostali wyzwolicielami, ale nie mieli takiego zamiaru. Wyzwoliciele mimo woli. Wyzwoliciele przez przypadek.

Oficjalne stanowisko kremlowskiej propagandy w tak niewiarygodny sposób zaprzecza logice i zdrowemu rozsądkowi, że nawet niektórzy czołowi ideolodzy zaczęli sobie uświadamiać głębię głupoty własnych objaśnień. Dlatego w ostatnich latach wysunięto łagodniejszą wersję. Stalin, powiadają, planował odroczyć wojnę na rok 1942, a wtedy, zmodernizowawszy armię, oczywiście przystąpiłby do wojny.

Nawet na najwyższym oficjalnym szczeblu zaczęto przyznawać, że Stalin jednak przygotowywał się do wystąpienia przeciwko Hitlerowi. Powiadają, że nie miał do tego sił w 1941 roku. Ale już po ich zgromadzeniu...

Nie zaprzeczam. Zgadzam się. Ale co z tego wynika?

Wynika, że ja prawie to samo mówię, co oficjalni ideolodzy. Niezgodność opinii dotyczy jedynie czasu. Ja udowadniam, że Stalin przygotowywał napaść w 1941 roku, a oni - w 1942.

Ot i cała różnica.

A przecież to — jak mówiono w czasach mojej młodości — bzdura w porównaniu ze światową rewolucją.

A cała reszta się zgadza: Stalin przygotowywał napaść.

I czy wielka różnica: w 1941 czy w 1942 roku?

Ci, którzy są zdania, że 1942 rok do napaści na Niemcy nadawał się lepiej niż 1941, muszą wziąć pod uwagę możliwość, że w drugiej połowie 1941 roku wojna pomiędzy Wielką Brytanią i Niemcami mogła skończyć się pokojem. I wtedy Stalin pozostałby sam na sam z Hitlerem. I wtedy wszystkie korzyści z opóźniania przyniosłyby straszne straty.

Poważni historycy powinni zastanowić się nad inną kwestią: Co zrobiłby Hitler, gdyby Stalin odwlekał wojnę i modernizował Armię Czerwoną? Czy Hitler w tym czasie nie modernizowałby swojej armii? Czy Związek Radziecki ostro ruszyłby do przodu, a Niemcy pozostały na dawnym poziomie?

Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania, i 1942 rok, jako optymalny termin napaści na Niemcy, sam się wyklucza. I pozostaje rok 1941.

## VI

Należy powiedzieć, że moja myśl, tak prosta i t&k na pierwszy rzut oka dziwna, powoli przebija się jak źdźbło trawy przez pęknięcie w czaszce. Centralna wojskowa gazeta „Krasnaja zwiezda”<sup>2</sup> jak zawsze wyzwała mnie od fałszerzy, jak zawsze oświadczyła też, że wszystkie moje teorie zostały obalone, że nie mają nic wspólnego z prawdziwą nauką.

Po tym w druzgoczącym artykule pojawiło się króciutkie zdanie: „Gdyby Związek Radziecki zadał prewencyjny cios Niemcom, byłoby wspaniale!”

Myśl rozsądna: niczego złego w napaści na Hitlera nie było i być nie mogło. Przecież to Hitler!

Szkoda tylko, że kremlowska ideologiczna obsługa nawet i taką, wydawałoby się, bardzo słuszną i ładną myśl zdołała spaskudzić

potwornym kłamstwem.

Co to za „prewencyjny cios”? Kto to wymyślił? I po co? Komu potrzebne jest to marne i nieudolne fałszerstwo?

Wiem komu.

Poważni historycy z Łubianki, uświadamiając sobie, że od prawdy nie uciekną, że obalenie *Lodolamacza* się nie uda, wymyślili jakiś „prewencyjny cios”, który Stalin i jego generałowie rzekomo planowali zadać Rzeszy.

Skąd to się wzięło? Jak to udowodniono?

Wzięte z sufitu. Niczym nieudowodnione.

Przygotowanie przez Stalina prewencyjnego uderzenia na Rzeszę to złośliwe oszczerstwo.

Żadnego uprzedzającego uderzenia ani Stalin, ani jego generałowie nie przygotowywali, takiego uderzenia nie rozważali. Stalin nie spodziewał się ataku Niemiec, w taką niożliwość nie wierzył. Nie muszą udowadniać, że nawet po tym, jak Hitler uderzył, Stalin wciąż nie mógł się pogodzić z tą myślą.

<sup>2</sup> 21 czerwca 2000.

Oficjalni i bardzo poważni historycy plotą bzdury: Stalin przygotowywał się do tego, by uderzeniem prewencyjnym odeprzeć niemiecką napaść, w której możliwość absolutnie nie wierzył.

Marszałek Związku Radzieckiego Żuków, który w przededniu wojny był szefem Sztabu Generalnego, publicznie, słownie i na piśmie, na cały świat w milionach kopii i we wszystkich możliwych językach, oświadczył, że niczego na temat niemieckiego ataku nie wiedział, że nikt mu niczego o takim przygotowaniu nie meldował, że generał lejtnant Golików, admirał



Kuzniecowa, ambasador Diekanozowa i inni, którzy zajmowali się zbieraniem i opracowywaniem informacji wywiadowczych, przekazywali tylko nieprawdziwe, uspokajające wiadomości.

Wynika z tego, że genialny Żuków nic nie wiedział o przygotowaniach do niemieckiego ataku, ale szykował uprzedzające uderzenie, żeby temu zapobiec.

A więc: żadnego uprzedzającego uderzenia ani Stalin, ani jego generałowie nie przygotowywali. Przygotowywali napaść na Niemcy i ich sojuszników niezależnie od zamiarów i planów Hitlera. Powiem więcej: przygotowywali napaść na Niemcy właśnie dlatego, że uważali niemiecką napaść za niewiarygodną i niemożliwą. Przygotowywali napaść na Niemcy dlatego, że logika podpowiadała: Hitler, aby dokonać inwazji na Wielką Brytanię, powinien odwrócić się plecami do Związku Radzieckiego.

Intensywne przygotowania do napaści na Niemcy, a razem z nimi i na całą kontynentalną Europę, prowadzone były w grudniu 1940 roku, kiedy najwyższe dowództwo Armii Czerwonej na ściśle tajnej naradzie omawiało dość konkretne działania dotyczące niespodziewanej napaści na swego śmiertelnego przyjaciela, i w styczniu 1941 roku, kiedy zostały przeprowadzone dwie gry strategiczne w celu wybrania optymalnego wariantu.

Można powiedzieć, że 18 grudnia 1940 roku Hitler zatwierdził plan ataku na Związek Radziecki, radziecki wywiad ten plan zdobył i oto radzieccy generałowie zebrali się w Moskwie, żeby przedyskutować kwestię, jak by wyprzedzić...

To nie przejdzie. -

Przede wszystkim dlatego, że wywiad, jak nam się mówi, zdobył informacje o niemieckim planie dwa tygodnie po tym, jak Hitler plan zatwierdził, czyli pod koniec grudnia albo w pierwszych dniach stycznia 1941 roku. A naradę i gry strategiczne przygotowywano już od lata 1940 roku, kiedy Hitler jeszcze nie miał żadnego planu ataku na Związek Radziecki.

Powiem więcej: intensywne przygotowania do napaści na Niemcy prowadzono już w sierpniu 1939 roku, gdy w Związku Radzieckim rozpoczęła się tajna mobilizacja, która mogła zakończyć się tylko wojną. Stalin to rozumiał najlepiej. Wtedy nie miał żadnych powodów do zadania wyprzedzającego ciosu Niemcom. Ale początek II wojny światowej już został przesądzony na Kremlu, jak również przystąpienie Związku Radzieckiego do tej wojny.

Można cofnąć się dalej - do 1933 roku, kiedy Stalin zapewnił Hitlerowi zwycięstwo w wyborach. Wówczas losy Europy zostały przesądzone. Kwestia powinna była rozwiązać się poprzez wojnę i triumfalny marsz władzy komunistycznej po rozszarpanej Europie i dalej.

Można drążyć głębiej...

Poważni historycy zmuszeni byli przyznać, że przygotowywano napaść, ale od razu znaleźli usprawiedliwienie: to było uderzenie prewencyjne, jeżeli Stalin coś zamierzał, to tylko w celu samoobrony, w celu zapobiegania i udaremnienia nieuniknionego ataku wroga. Napaść na Niemcy przygotowywano, ale tylko w imię ratowania własnego kraju gorąco kochanego przez Wodza ludu.

Ale tej śmiałej myśli historycy jak dotąd nie raczyli niczym poprzeć.

## VII

„»Święta« wojna ZSRR z Hitlerem była jedynie dramatyczną walką o prawo do siedzenia nie w obcym, a we własnym łagrze, podsycaną nadzieją rozszerzenia go na cały świat".

Napisał to Anatolij Kuzniecowa w swej wybitnej książce *Babi jar*.

Byli w naszym kraju wielcy zwolennicy idei rozpowszechnienia komunistycznego łagru na cały świat. Niestety, nie znikają. Wśród oficjalnych ideologów Rosji niektórzy ubolewają nad tym, że Stalin miał szansę zapędzić Europę do komunistycznego chlewu, ale ją zaprzepaścił.

Gdyby towarzysz Stalin nie zaprzepaścił szansy, to los Europy można sobie łatwo wyobrazić. Spójrzcie na Koreę Południową i Północną. Porównajcie.

Jeżeli z satelity w nocy zrobimy zdjęcia naszej planety, to zobaczymy, że cała jest oświetlona ogniami miast, portów, dróg. Świetlista planeta! A Korea Północna to czarna plama. To jest nasza robota. Żołnierze-internacjonałiści się postarali. Obronili Koreę Północną przed burżujami. Zapewnili świetlaną... przepraszani - ciemną przyszłość.

Nasi przywódcy zachwalali na cały świat wyższość socjalizmu. Jednak jeździli w burżuazyjnych mercedesach. Żadnego z nich nikt nigdy w trabancie nie zobaczył. A produkowali te samochody ci sami Niemcy. Jedno pokolenie. Jedno wychowanie. Jedna nauka. Tylko niektórych wyzwoliła Armia Czerwona i ci natychmiast stracili wszystkie swoje twórcze zdolności oraz chęć do pracy. A inni pozostali pod jarzmem kapitalistycznego wyzysku. Oni potrafili na gruzach II wojny światowej wznieść wielką gospodarkę. Czasami, pełni współczucia (i pogardy), udzielali pomocy humanitarnej tym, którzy zatknęli Sztandar Zwycięstwa

na Reichstagu. Żeby nie zdechli z głodu.

Gdyby Armia Czerwona wykorzystwała tamtą wyjątkową sytuację, która powstała w Europie wiosną 1941 roku, gdyby niespodziewanym uderzeniem odcięła Niemcy od Rumunii, to teraz wszyscy mieszkalibyśmy w jednym olbrzymim kolchozie. W jednej strefie. Z najmądrzejszym wodzem na czele. Z wielką partią, która się nigdy nie myli. Z dziesiątkami milionów donosicieli. Z olbrzymimi tłumami na manifestacjach. I równie olbrzymimi tłumami w niekończących się kolejkach po naftę. Cały nasz naród zostałby nie tylko narodem-wyzwolicielem, ale jeszcze narodem-nadzorcą.

I któż wówczas udzielałby pomocy humanitarnej okradzionym starcom z orderami na piersi?

Niczego wspaniałego w takim zwrocie losu nie byłoby i być nie mogło.

Bądźmy wdzięczni losowi, że Stalin nie zdążył wykorzystać swojej szansy.

Z drugiej strony, był jeszcze straszniejszy wariant rozwoju historii.

Wyobraźmy sobie przez moment, że Stalin rzeczywiście niczego przeciwko Hitlerowi nie zamierzał i nie planował. I nasz naród nie myślał o niczym innym oprócz przyjaźni z nazistami. I przywódcy mieli tylko jeden cel: nie zapomnieć złożyć Führerowi życzeń urodzinowych. I żeby witać nazistowskich przywódców honorowymi wartami i z najwyższymi honorami. I pić szampana z Ribbentropem. I żylibyśmy według zasady: jeżeli Niemcy nie napadną, to i my ich nie będziemy zaczepiać. Niech Hitler pije krew wiadrami. Będziemy mu życzyć smacznego... I zaopatrzymy we wszystko, czego mu potrzeba do utrzymania Europy w ryzach.

Właśnie taki rozwój wydarzeń byłby naszą narodową hańbą. Właśnie takiego wariantu wszyscy powinni się wstydzić.

Przygotowywać napaść na Hitlera to jednak lepiej niż jej nie przygotowywać.

Z tym zastrzeżeniem i pod warunkiem wykluczenia wyrazu „prewencyjny”, zgadzam się ze stanowiskiem gazety „Krasnaja zwiezda”.

Po przeczytaniu w centralnej gazecie wojskowej oświadczenia, że dobrze by było z własnej inicjatywy walnąć Hitlera pancernym młotem w łeb, najpierw pomyślałem, że wywiad brytyjski wprowadził swoich ludzi do redakcji „Krasnoj zwiez-dy”. Ponieważ według oświadczeń tejże „Krasnoj zwiezdy”, rosyjski człowiek z powodu swej naturalnej tępoty zupełnie nie jest zdolny do analizowania powszechnie wiadomych faktów i wyciągania na tej podstawie rozsądnych wniosków. Jedynie mądry brytyjski wywiad zna takie sztuczki. Jedynie błyskotliwy Bond może przebrnąć przez książki Wojenizdatu po rosyjsku i zrozumieć, co zostało w nich napisane otwartym tekstem.

Później, po przeczytaniu raz jeszcze tak niezwykłego dla „Krasnej zwiezdy” wywodu i rozczeniu się nad lekturą, pomyślałem: Przecież i my nie wypadliśmy sroce spod ogona. Przecież my sami potrafimy na to wpaść.

Jak pięknie zostało napisane: Gdyby Związek Radziecki zadał... cios Niemcom, byłoby wspaniale!

Droga „Krasnaja zwiezdo”, pozwól poprzec twą przytomną myśl i podpisać się obiema rękami pod twoją mądrością.

W. Suworow (alias Rezun)

23 sierpnia 2007

Bristol